Dr. Stanisław Karwowski

Historya Wielkiego Księstwa Poznańskiego

TOM I.

1815 — 1852.



W Poznaniu . . . . 1918.
Nakładem i czcionkami drukarni nakładowej Braci Winiewiczów (właściciel Józef Winiewicz) w Poznaniu, ulica Berlińska nr. 5.

Skład główny:
w Wielkopolskiej Księgarni Nakładowej Karola Rzepeckiego w Poznaniu.

Dr. Stanisław Karwowski.

Historya Wielkiego Księstwa Poznańskiego

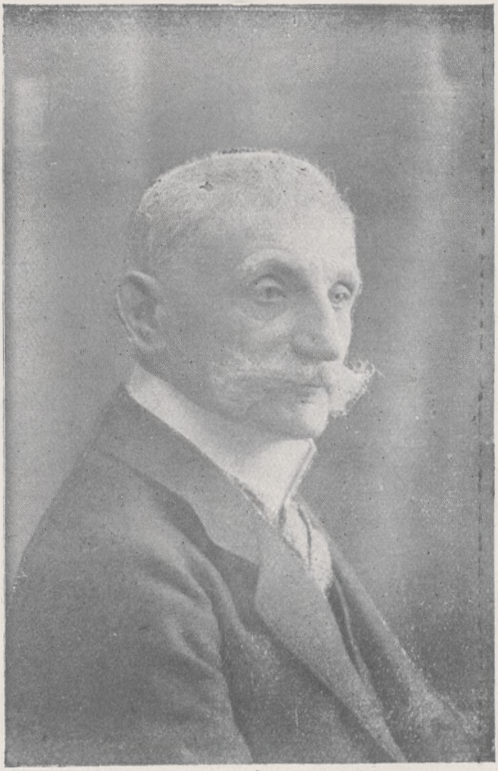
TOM I.

1815 — 1852.



W Poznaniu . . . . 1918.
Nakładem i czcionkami drukarni nakładowej Braci Winiewiczów (właściciel Józef Winiewicz) w Poznaniu, ulica Berlińska nr. 5.

Juliusz Bardach



Śp. prof. dr Karwowski.

HISTORYA WIELKIEGO KSIĘSTWA POZNAŃSKIEGO

ŻONIE

MARYI Z PSTROKOŃSKICH

i

SYNOWI

ADAMOWI

POŚWIĘCA

TĘ KSIĄŻKĘ

AUTOR.

PRZEDMOWA.

Do napisania niniejszej książki skłoniły mnie najprzód słowa Długosza: *„Każdy tyle dłużen jest swojej ojczyźnie, na ile go stać przy jego zdolnościach i siłach; za ostatniego taki ma być uważany, który jej jakimkolwiek upominkiem nie posili i nie wspomoże"*, a powtóre spostrzeżenie, że młodsza nasza generacya mało lub prawie nic nie wie o tem, co działo się dawniej u nas w W. Księstwie Poznańskiem. Nawet publicznie wydaje się sądy, które zdradzają zupełną nieznajomość przeszłości naszej.

Z archiwów więc prywatnych, z czasopism naszych dawniejszych i nowszych i z ogłoszonych drukiem pamiętników, rozpraw i książek ułożyłem całość, obejmującą sto lat panowania pruskiego nad tą częścią Polski, którą Kongres wiedeński nazwał W. Księstwem Poznańskiem. Rzecz wypadłaby gruntowniej, gdyby akta archiwum państwowego i rejencyi w Poznaniu, oraz archiwum tajnego w Berlinie od roku 1815 były mi dostępne. Nie mając zaś do nich dostępu, musiałem poprzestać na korzystaniu z rozpraw Niemców, którym czerpać z nich dozwolono.

W każdym razie starałem się dać pełny o ile możności obraz dążności i stosunków polskich w W. Księstwie Poznańskiem w owym przeciągu czasu. Dla tego też obok spraw politycznych usiłowałem uwydatnić wszelkie objawy życia naszego w literaturze, sztuce, przemyśle, handlu i gospodarstwie wiejskiem.

„Cudze rzeczy wiedzieć dobrze jest — powiedział Staszyc — *ale swoje potrzeba"*.

Oby tej potrzebie zaradziła praca moja!

AUTOR.

OD WYDAWCY.

Wydanie „Historyi W. Księstwa Poznańskiego“ Prof. Dr. St. Karwowskiego na nie małe napotykało trudności. Gdy przed wybuchem wojny jeszcze żadna z instytucyi wydawniczych nie mogła się podjąć nakładu wydawnictwa tak obszernej pracy, zawód ten boleśnie dotknął autora, który jakby przeczuwając niedaleki koniec życia, gorąco i serdecznie pragnął dożyć wydania ostatniego i największego swego dzieła, któremu kilka lat pracy mozolnej poświęcił, a które miało ukazać się w druku w stuletnią rocznicę Kongresu wiedeńskiego.

Pragnienia autora nie ziściły się jednak. Śmierć nielitościwa przecięła to pasmo pracowitego żywota, poświęconego całkiem służbie narodowej i społecznej. A ukochał on te dzieje naszego kraju całą pełnią swego gorącego serca! Wygnany w samych początkach swej pracy zawodowej przez władze szkolne na obczyznę, wyrwany z rodziną z polskiego otoczenia, każdą wolną chwilę poświęcał badaniu przeszłości. Gdzie tylko dni kilka przepędził, nie omieszkał z nich skorzystać, by wydobyć z cieniów starych, nieraz spleśniałych archiwów, jakie szczegóły, dotyczące naszych dziejów, jakiś przyczynek, rzucający światło na historyę, tak bardzo dotąd zaniedbaną, naszej Wielkopolskiej ziemi.

W lutym roku 1916 zwrócił się autor do mnie z propozycyą objęcia wydawnictwa własnym nakładem.

W przekonaniu, iż praca taka jako pewny całokształt dziejów Wielkopolski w okresie porozbiorowym przyczyni się niemało do utrwalenia naszej przeszłości, podjęła się firma moja wydania jej z chęcią. Trudności jednak spowodowane długą wojną, jak np. ciągła walka z władzami o papier, brak ludzi, materyałów itp. uniemożliwiły wcześniejsze ukończenie druku I. tomu. Przedwczesna śmierć autora, przyczyniła się także niemało do tego opóźnienia, zdążył on bowiem tylko zrobić korektę pierwszego arkusza.

Jak każde dzieło pośmiertne, którego drukiem autor nie mógł sam kierować, a przytem niejedno uzupełnić i wygładzić, zapewne i niniejsze ma różne usterki i niedokładności, spowodowane zwłaszcza rękopisem nieczytelnym. Szan. Czytelnik zechce to łaskawie wyrozumieć.

W końcu niech mi wolno będzie serdeczne złożyć podziękowanie pp. prof. Estreicherowi w Krakowie, dr. A. Karwowskiemu w Poznaniu, dr. J. Muczkowskiemu w Krakowie, radcy Mottemu w Grodzisku, Br. Ruczyńskiemu, K. Rzepeckiemu, prof. dr. H. Święcickiemu, radczyni Wicherkiewiczowej w Poznaniu za łaskawe dostarczenie mi fotografii, lub przyczynienie się na prośbę moją w inny sposób do uzyskania potrzebnych do ilustracyi dzieła tego kliszy.

Józef Winiewicz.

*   *
*

Stanisław Pnieynia Karwowski urodził się 25 lutego 1848 r. w Lesznie[1]) z ojca *Adama,* podchorążego 14 pułku piechoty roku 1831, ogólnie znanego i czczonego profesora matematyki przy gimnazyum leszczyńskiem i *Ferdynandy z Habdank Białoskórskich,* kobiety o wielkiej kulturze i wysokich zdolnościach literackich, siostry *Feliksa Białoskórskiego,* wsławionego dowódcy z pod Raszkowa i Miłosławia. Wychowany w atmosferze gorącej miłości Ojczyzny, w tradycyach kilku pokoleń, walczących za jej wolność, wzrósł w duchu staropolskiej rycerskości i surowości obyczajów, oraz pewnej szlacheckiej wytworności, cechującej go do końca życia.

Od dziecka odznaczał się wielkiem zamiłowaniem do pracy, połączonem z nadzwyczajną dokładnością i ścisłością. Odznaczony wieloma nagrodami szkolnemi, ukończył chlubnie gimnazyum leszczyńskie 29 marca 1867 roku, poczem udał się na uniwersytety w Hali, Wrocławiu i Berlinie, gdzie słuchał historyi, geografii, filozofii i języków. Na wszechnicach cieszył się wielką sympatyą i poważaniem kolegów, którzy go też w Berlinie po ustąpieniu *Józefa Kościelskiego,* swym prezesem obrali.

Dnia 30 listopada 1870 uzyskał w Hali po napisaniu rozprawy: „De Livoniae imperio Sigismundi Augusti regis Poloniae

---

[1]) **Miał czworo rodzeństwa: żyjącego w Kopyczyńcach w Galicyi brata Tadeusza, ożenionego z Maryą Sas-Rudnicką, oraz zmarłych Stefana, Dr. Jana (ożenionego z Emilią Koszembar-Łyskowską) i siostrę Ferdynandę Fundament-Karśnicką.**

subiecti", i po zdaniu ustnego egzaminu tytuł doktora filozofii, poczem 1. marca 1872 złożył w Wrocławiu egzamin państwowy najwyższego stopnia w geografii i historyi jako głównych przedmiotach, prócz tego jednak jeszcze z całego szeregu działów, między innemi z katolickiej religii i filozofii. Niezadowolił się tem jednak, i w nieustannem dążeniu dalszego kształcenia, korzystał z każdej wolnej chwili, by swą wiedzę rozszerzyć. Podróżuje najprzód po kraju, by poznać jego zabytki, zwiedza Austryą i Węgry, Szwajcaryą, Belgią, Holandyą, kraje skandynawskie, objeżdża całe Włochy, kilkakrotnie przebywa w Anglii i Francyi, wreszcie zapuszcza się w głąb Rosyi. Nie waha się w starszym wieku składać dalsze egzamina i tak 31 lipca 1884 roku na wrocławskim uniwersytecie uzyskuje patent do najwyższych klas z polskiego i francuskiego, oraz 19 maja 1893 takiż z angielskiego. Władał płynnie prócz polskiego i niemieckiego oraz łacińskiego i greckiego językiem francuskim i angielskim, włoskim i rosyjskim, zagłębiając się zarazem w literaturę każdego z tych narodów.

Nieraz się zdarzało, że w towarzystwie cudzoziemców wprawiał obecnych w zdumienie, porozumiewając się z każdym w jego języku.

Rok próby jako nauczyciel odbył od 15. 4. 1872—15. 4. 1873 w uczęszczanem wówczas bardzo przez młodzież wielkopolską gimnazyum w Ostrowie i tamże przez półtora roku do 1. X. 1874 pełnił obowiązki nauczyciela pomocniczego za nader niskiem wynagrodzeniem. Były to czasy bardzo ciężkie dla nauczycieli Polaków w Ostrowie. Rząd pruski prześladował ich na każdym kroku. Zjeżdżający raz poraz z Poznania urzędnicy, jak prezes rejencyi von Wagner i wiceprezes Steinemann napadali na nich z ostremi przemowami, zarzucając im bez najmniejszego powodu bawienie się w politykę i agitatorstwo. Za każdym zaś razem zapowiadali ci panowie młodym, nieetatowym nauczycielom, że nigdy w W. Księstwie Poznańskiem instalowani nie zostaną.

Dnia 8 maja 1872 ożenił się Stanisław Karwowski z *Maryą Paparona Pstrokońską*, córką Juliusza, dziedzica dóbr Głuchowa w Kaliskiem, człowieka o niepospolitem wykształceniu filozoficznem i wybitnego muzyka i *Honoraty z Fundament Karśnickich*, której rodzicami byli wieloletni męczennik za sprawę narodową na Sybirze *Walenty i Paulina z Jordan-Krakowskich* (bliska krewna jenerała ks. Zajączka).

Z Maryą Pstrokońską miał Karwowski dwóch synów: *Adama Ferdynanda*, obecnie lekarza-specyalistę w Poznaniu, ożenionego z *Anną Halka Łebińską herbu Szaława* i *Ferdynanda Przemysława*, zmarłego dzieckiem na wygnaniu.

Nastała walka kulturna, a z nią znane przewroty w Księstwie. Udzielali wtedy w Ostrowie religii katolickiej *Ks. Edmund ksią-*

żę Radziwiłł (brat ks. Ferdynanda z Antonina), którego do śmierci w klasztorze Benedyktynów w Beuron łączyły serdeczne stosunki z rodziną Karwowskich — oraz ***ks. Jaskólski.*** Nagle przyszedł nakaz udzielania ***religii po niemiecku,*** czego oczywiście zaeni ci kapłani odmówili. Gdy ich za to usunięto, zapytał się minister oświaty dr. Falk, Stanisława Karwowskiego, czyby on się nie podjął wykładania religii katolickiej po niemiecku, ponieważ z tego przedmiotu zdawał egzamin.

Naturalnie Karwowski stanowczo odmówił i za karę otrzymał w tej chwili nakaz opuszczenia w przeciągu trzech dni Ostrowa i udania się bezzwłocznie do nawskroś niemieckiego gimnazyum w Żeganiu na Śląsku.

Wobec krótkości terminu, nie miał Karwowski nawet czasu do uregulowania swych spraw. Ponieważ kolei nie było, musiał wszystkie drogie po pradziadach pamiątki, w tem wiele wartościowych i artystycznych antyków, pozostawić na sprzedaż publiczną na rynku! Poczem z maleńkiem dzieckiem i chorą żoną ruszył pocztą w obce strony. Tłumy jednak ludzi rozmaitej wiary i narodowości, uczniów i obywateli, które żegnały odjeżdżających na poczcie, świadczyły z jednej strony o miłości, którą sobie w krótkim czasie zjednał, z drugiej były niejako niemym protestem przeciwko rozporządzeniu ministra. Karwowski był ***pierwszym*** nauczycielem Polakiem, którego wydalono z W. Księstwa Poznańskiego w strony całkiem niemieckie.

W Żeganiu zaczęło się prześladowanie na dobre. Nietylko, że wyrwanie z środowiska swojskiego i rodzinnego — rodzina posiadała różne majątki ziemskie w ostrowskiem i kaliskiem — była dla Karwowskiego i żony, (nie władającej zupełnie językiem niemieckim) nader bolesnem, ale na każdym kroku wygnańcom tu dokuczano. Gawiedź uliczna, oszołomiona niedawnym tryumfem francuskiej wojny, obsypywała wyzwiskami obcoplemieńców i często dziecko wracało obite i zapłakane do domu, inteligencya zaś na swój sposób okazywała zdumienie, że może w obrębie Rzeszy istnieć człowiek, do tego urzędnik, uważający się za Polaka.

Jedyną pociechą w tych ciężkich czasach było towarzystwo przezacnego księdza prof. Artura Heinricha, niemca, który umyślnie nauczył się po polsku, by módz spowiadać panią Karwowską i najwierniejszym był rodziny wygnańców przyjacielem.

Zaszedł wreszcie wypadek, który przynajmniej do pewnego stopnia położył kres prześladowaniu.

Utrzymywał wtedy na prastarym zamku żegańskim dwór niemal królewski książę Ludwik Talleyrand-Périgord i często przyjmował u siebie koronowane głowy. Z okazyi bytności ówczesnego następcy tronu, księcia Fryderyka Wilhelma (późniejszego cesarza Fryderyka III) nastąpiło przedstawienie m. i. pro-

fesorów gimnazyum. Gdy przyszła kolej na prof. Karwowskiego, następca tronu, snać uderzony polskiem nazwiskiem, zapytał:

— Sądząc z nazwiska, nie musi Pan pochodzić z tych okolic?

— Jestem Polakiem z Wielkiego Księstwa Poznańskiego, Cesarska Wysokość! — brzmiała odpowiedź.

Przerażenie i zgroza zamalowały się w oczach obecnych. Spodziewano się strasznego wybuchu wobec takiej śmiałości. Lecz następca tronu z uprzejmym uśmiechem zwrócił się do Karwowskiego i odrzekł:

— W takim razie nie pojmuję, jak Pana można było przesiedlić w te strony! — i czas jakiś z nim rozmawiał. n

Słowa sprawiedliwego księcia podziałały jak różczka czarodziejska na publiczność, która odtąd zaniechała prześladowań. Lecz nie na ministra, który trzymał Karwowskiego przez 8 i pół roku na najniższym stopniu, z minimalną pensyjką, wsuwając coraz to nowych, a często młodszych niemców przed niego. Dopiero energiczne osobiste upomnienie u ministra Gosslera spowodowało wreszcie przesiedlenie do Głubczyc na Górnym Śląsku i poprawę pensyi. Miasto coprawda było nawskroś niemieckie, ale znalazł tu przynajmniej dwóch towarzyszy niedoli śp. prof. *Dr. Szenica* i prof. *Drzażdżyńskiego* (dotychczas tam urzędującego), z kórymi szczera łączyła go przyjaźń.

Awansował też wreszcie 1885 roku na wyższego nauczyciela, a jak ceniono mimo dobitnie na każdym kroku zaznaczanej polskości jego sumienną pracę, świadczy fakt, że już 1891 roku otrzymał tytuł profesora, wówczas bardzo jeszcze rzadki, a krótko potem mianowano go radcą 4 klasy, a nawet przy udzieleniu emerytury udzielono mu orderu czerwonego orła.

Mimo niemieckiego charakteru miasta uczniowie gimnazyum byli w wielkiej części Górnoślązakami, którzy w sekscie ledwie się wysłowić mogli po niemiecku, a w prymie byli już zagorzałymi prusakami i wstępowali na uniwersytetach do związków niemieckich, szydząc ze wszystkiego, co polskie. Dziwnym sposobem utrzymały się w gimnazyum głubczyckiem lekcye polskiego języka, których udzielał na przemian z kolegami prof. Karwowski. Była też wówczas w gimnazyum garstka Polaków z Księstwa, którzy w domach polskich profesorów znajdowali pokrzepienie duchowe. Lecz nietylko tych umiał przyciągać Karwowski, ale wspólnie z zacną swą towarzyszką, która za najszczytniejsze zadanie postawiła sobie kształcenie polskiej młodzieży i jeszcze w Poznaniu, gdy długoletnia niemoc ją przywiązała do łóżka, wciąż otoczona była dziatwą, którą z przedziwną słodyczą uczyła dziejów naszego narodu — zajął się Górnoślązakami i wielu, wielu w domu profesorostwa Karwowskich otworzyły się oczy, że można być Polakiem i niepotrzeba się tego

wstydzić. Niejeden późniejszy działacz narodowy należał do uczni prof. K. Niestety garstka uświadomionych szczupłała w późniejszem życiu, a wielu w walce o byt opadały skrzydła i woleli iść wygodną drogą zaprzańców, zjawisko niestety dość częste na Górnym Śląsku.

Utrzymywał też bliskie stosunki z wychodzącemi w Raciborzu „Nowinami Raciborskiemi“ i ich wydawcami dr. Rostkiem i I. K. Maćkowskim. Wydał także w tym czasie prócz szeregu większych dzieł historycznych, kilka tomików szkiców historycznych: „Z przeszłości Śląska“ pod pseudonimem Wiktora Sońskiego.

Nie obyło się oczywiście i w Glubczycach bez szykan i objawów nienawiści przeciw Polakom. Gdy razu pewnego przypadło profesorowi Karwowskiemu wygłoszenie mowy na urodziny cesarskie, którą należało zakończyć okrzykiem na cześć panującego, wywiązał się ze swego zadania w ten sposób, że dał opis historyczny wojny francuskiej i unikając zręcznie słowa „nasz“, zakończył słowy: „Wobec takich zwycięstw dziś cały naród niemiecki na cześć swego cesarza wznosi okrzyk itd.“ Obecni, wytresowani na stereotypowe zakończenie, nie zrozumieli, że to koniec mowy i nastała fatalna cisza i dopiero dyrektor, ratując sytuacyą, sam powtórzył okrzyk. Zakipiało wówczas w całem mieście i o mało nie przyszło do strasznej awantury. Sytuacya jeszcze się pogorszyła, gdy z okazyi udzielenia matury synowi, czy cp. pani Karwowska była obecną przy uroczystym akcie, który oczywiście nie obył się bez okrzyku na cesarza, przyczem czując się słabą, nie wstała z miejsca. Sprawa ta o mało nie przyprawiła prof. Karwowskiego o dymisyą.

To też jak zbawienia pragnął powrotu do kraju, za którym tęsknił bezustannie i do którego, skoro tylko mógł, podążał z rodziną na wytchnienie. Nareszcie, przepracowany, wycieńczony przykrościami i tęsknicą, zapadł tak na zdrowiu, że musiano mu udzielić emerytury. Po dłuższym odpoczynku przyszedł tak dalece do sił, że mógł podążyć do ukochanej Wielkopolski pełen otuchy i energii do pracy, pełen młodzieńczego zapału i z sercem przepełnionem miłością do swoich, o których nie wątpił, że po tylu latach wygnania przyjmą go z otwartemi rękami i przycisną do serca.

Ale taki to los wygnańców. Zapomina się o nich jako nieobecnych, twarde zaś życie w ciągłej walce zrobiło nas Wielkopolan mało skłonnych do serdecznych uniesień. To też zrazu owiał profesorostwa Karwowskich chłód obojętności. I choć już poważna liczba prac historycznych ustaliła imię prof. Karwowskiego w kołach uczonych, mała tylko garstka ludzi głębszej nauki, grupujących się koło „Towarzystwa Przyjaciół Nauk“, wiedziała o nim, ogół zaś przyzwyczajony raczej oddawać hołd mę-

żom polityki i finansów, mało jeszcze miał zrozumienia dla ważności badań historycznych.

I tu już podnieść trzeba: Jeśli przez ostatni lat dziesiątek zamiłowanie do historyi własnego kraju, uznanie dla jej badaczy znacznie się podniosło, jeśli wykłady naukowe z dziedziny historyi (oczywiście nie mówię o odczytach ludowych) teraz zapełniają sale, a Wydział historyczno-literacki T. P. N. okazywał niebywałe ożywienie, to w wielkiej mierze jest zasługą prof. Karwowskiego. Ale zanim do tego doszło, zanim Poznań poznał, że ten skromny, a tak dla wszystkich uprzejmy i usłużny profesor, to człowiek prawdziwej nauki, dużo minęło czasu.

Nie zraził się jednak początkową obojętnością. Jak już na wygnaniu każdą wolną chwilę poświęcał swym badaniom, tak i w kraju nietylko na daleko większą skalę oddał się pracy naukowej, ale niezliczonemi odczytami w najróżnorodniejszych towarzystwach, cechach, na uroczystościach itd. — nie mogąc odmówić nikomu, co go o to prosił, wykładu — szerzył w Wielkopolsce zamiłowanie do własnych dziejów. W ostatnich latach zajmował się też bardzo historyą rodów polskich i można powiedzieć, że nie było w Księstwie drugiego, któryby z taką łatwością umiał wynaleść i uporządkować w archiwach najdawniejsze dokumenty heraldyczne i genealogiczne.

Lecz myliłby się, ktoby sądził, że prof. Karwowski zasklepił się w samych badaniach historycznych. Gdy się poznano na jego nadzwyczajnej pracowitości i sumienności w spełnianiu raz przyjętego obowiązku, wkładano na niego rozmaite urzędy, od których przyjęcia się nigdy nie usuwał, choć nieraz były bardzo niewdzięczne. I tak na samym początku wziął na siebie prezesurę upadającego „Towarzystwa Muzycznego", gdy już rozwiązać się miało. Dzięki swej niezwykłej energii, nietylko je podtrzymał, ale podniósł znacznie jego poziom i gotową orkiestrę[1]) oddał Teatrowi polskiemu, która umożliwiła dyrektorowi Lelewiczowi wystawienie najtrudniejszych oper i operetek.

Gdy teatr nasz popadł w finansowe trudności i istnieniu jego zagroziło poważne niebezpieczeństwo, prof. Karwowski wraz z gronem obywateli z miasta i ze wsi tworzy komitet ratunkowy, którego jest duszą i sprężyną. Zbiera w przeciągu 5 lat około 150,000 m. subwencyi i ratuje tę tak ważną placówkę. I nadal okazuje największą troskliwość teatrowi i wraz z p. Bieczyńskim i Cynką tworzy komitet, czuwający nad subwencyą i doborem sztuk. Zostaje sekretarzem Sodalicyi Maryańskiej, przyjmuje trudną prezesurę Rady Wyższej Tow. św. Wincentego à Paulo, zajmuje się gorliwie jako radca ubogich biednymi, mimo słabości serca biegając po wysokich piętrach, niosąc pomoc

[1]) Początek jej dał śp. dr. K. Jarnatowski.

i ulgę nieszczęśliwym, staje się członkiem Dyrekcyi Tow. Pomocy Naukowej, zasłużonym wiceprezesem Tow. Przyjaciół Nauk, prezesem Wydziału historyczno-literackiego, jako pierwszy porusza myśl konieczności oczyszczenia języka z naleciałości i tworzy komisyą językową, której staje się prezesem, wreszcie zostaje i radnym miejskim, a po ustąpieniu zasłużonego mec. Trąmpczyńskiego, prezesem Koła Radzieckiego w radzie miejskiej. Tu od razu pełnem godności i taktu występowaniem oraz energią, gdy chodziło o krzywdy nasze, zyskał sobie nietylko stałe ucho Rady, ale i uznanie i szacunek przeciwników niemieckich. Gdy powstał „Związek Narodowy“, mający na celu zwalczanie dzielenia się na partye, zostaje członkiem jego Zarządu i wraz z Walerym Łebińskim, Dr. T. Dembińskim, Jarogniewem Drwęskim, Konstantym Kościńskim, Lucyanem Ostenem, Tadeuszem Chrzanowskim i Dr. Adamem Karwowskim przez 3½ roku wydaje „Przegląd Wielkopolski“.

Niestety właśnie działalność polityczna dużo przyniosła przykrych chwil prof. Karwowskiemu. Charakter nawskroś prawy i rycerski nie umiał praktycznie ukrywać swego zdania wobec przeciwnej większości, nie umiał milczeć, gdy chodziło o zaznaczenie tego, co uznawał za słuszne, skarcenie czynu niedobrego, a podniesienie zasługi niedosyć uznanej. Nigdy się nie starał o kandydatury poselskie, gdy mu je jednak, czy to w okręgach straconych, czy pewnych ofiarowano, nie usuwał się od nich i gorliwie jeździł po wiecach, gorąco nawolując do pracy narodowej, zyskując sobie poklask i jednogłośne uznanie, (np. powiecie wrzesińskim). Doznał niejednego zawodu w życiu, ale niczem się nie zrażał, a urazy szybko zapominał. Ale też serce zmarłego było jednem z tych rzadkich, które kochają, myślą, świecą i prowadzą. Dowodem zaś ogólnego szacunku, jakim się cieszył w chwili zgonu, był olbrzymi udział w pogrzebie tak ze strony duchowieństwa, jak obywateli miejskich i wiejskich, którzy z całego Księstwa się zjechali, by Mu ostatnią oddać przysługę. Odszedł od nas, jasną za sobą pozostawiając smugę.

Jeśli śp. prof. Karwowski w życiu społecznem był wzorem obywatela-polaka, to w życiu rodzinnem był najlepszym mężem i ojcem. Uwielbiany przez małżonkę, przez syna, synową i wnuków, sam był dla nich pełnym poświęcenia i miłości, był nietylko ojcem, ale najczulszym bratem, powiernikiem i przyjacielem jedynaka, dla którego gotów był wszystko poświęcić. Po stracie zaś umiłowanej małżonki, którą po 9-letniej nieuleczalnej chorobie, znoszonej z anielską cierpliwością, 18 stycznia 1917 r. Bóg zwolnił z długoletnich cierpień, nie mógł straty tej przeboleć. Przygnębiony i złamany, jedynie w tem gorliwszej pracy szukał zapomnienia. I dziwną twardością losu mąż ten, co tyle wycierpiał na wygnaniu, co tak ukochał ziemię ojczystą, musiał dokonać życia wśród obcych, w Berlinie, po ciężkiej operacyi języka, która mu nawet pożegnać się ze swymi nie pozwoliła.

Jako wierny syn Kościoła, przygotowany Sakramentami św. zasnął na rękach ukochanego i kochającego go nad wszystko syna i synowej, w niedzielę 13 maja 1917 roku w południe w Sanatoryum św. Franciszka. Żal ściska serce, że położył się do grobu, gdy niebo rumieniło się krwawą luną pożogi wojennej i że nie doczekał się zmartwychwstania ukochanej Ojczyzny.

Jako człowiek śp. Stanisław Karwowski był nawskroś czysty. Siał dobroć i za życia tej siejby plony zbierał. Duchem był młody, sercem obejmował wielu, starością nikogo nie mrozil. Z rycerską naiwnością trubadura widział w kobiecie tylko ideał piękna, wszelka brutalność i trywialność napawała go obrzydzeniem. Nienawidził literatury, lubującej się w błocie, zwalczał pisarzy bez wyższych celów narodowych, ubierających nieraz swą nieudolność w togę frazesu i nadętej formy, w których gustowało zwłaszcza młodsze pokolenie. Nie znosił, gdy w towarzystwie młodszych zapominano się w rozmowie, umiał jednak śmiać się serdecznie z dobrego żartu. W towarzystwie był wesołym i rozmownym, bawił panie i panienki, a gdy o to chodziło, to mimo siwych włosów umiał pokazać młodzieży, jak trzeba tańczyć lub dosiadać konia.

Twardym i nieugiętym był tylko w sprawach zasadniczych i naukowych. Tandety naukowej nie znosił i gdzie się pod płaszczykiem udatnej formy zewnętrznej pokazała, tam ją zwalczał bezwzględnie. Żywego usposobienia, zapalał się nieraz w dyskusyi, lecz gdy poczuł, że kogoś dotknął, w tej chwili żałował gorętszego słowa i serdecznie rękę do zgody wyciągał.

Bo serce to złote, dla każdego otwarte, każdemu służyć gotowe, nie umiało ani urażać ani pamiętać urazy! Dzień żywota swego dobrze przeżył. Do skarbnicy umysłowości polskiej wniósł wiele cennych prac.

Bogaty jest też plon literacki, który ś. p. Stanisław Karwowski pozostawił po sobie.[1]) Kilkadziesiąt tomów i tomików źródłowych rozpraw historycznych, biografii, dających obraz całego okresu historyi W. Księstwa, monografii miast oraz pomniejszych opisów podróży itp., może zapełnić całą półkę. Wiele więc zdziałał i wiele po sobie trwałej pozostawił spuścizny. Imię Zmarłego społeczeństwo czcią i miłością otaczać będzie.

---

[1]) Dokładny spis prac znajduje się w biografii, napisanej przez ks. Dr. Kozierowskiego w Roczniku Towarzystwa Przyjaciół Nauk z r. 1918.

Wstęp.

Uchwały kongresu wiedeńskiego. Przyrzeczenia królewskie.

Na mocy uchwał kongresu wiedeńskiego z r. 1815 część dawnej Polski przeszła pod panowanie Prus, ale nie bez pewnych zastrzeżeń.[1])

Artykuł I generalnego aktu kongresu opiewał:

„Polacy, będący poddanymi Rosyi, Prus i Austryi, otrzymają *reprezentacyą i instytucye narodowe,* zastosowane do rodzaju tego bytu politycznego, jakie zwierzchnie rządy nadać im uznają za użyteczne i stosowne.

Artykuł II brzmiał:

„Część Księstwa Warszawskiego, którą król pruski posiądzie *z zupełną władzą (souverainеté)* i na zupełną własność dla siebie i swych spadkobierców pod tytułem *Wielkiego Księstwa Poznańskiego,* oznaczona będzie następującą granicą. (Tu następuje odgraniczenie terytoryum poznańskiego od strony Królestwa Polskiego, jak i od strony Prus).

---

[1]) *Autentyk* w przedmiocie objęcia w posiadanie przypadłej znowu Prusom części Księstwa Warszawskiego. Gazeta W. Księstwa Poznańskiego. 1815 nr. 41, 47, 48. *Żychliński L.* Historya sejmów W. Księstwa Poznańskiego. I, 2 i n. *Nowacki J.* Zbiór najważniejszych dokumentów, dotyczących W. Księstwa Poznańskiego. Wolsztyn 1849. *Skórzewski hr. Stanisław.* Najważniejsze prawa, dotyczące Księstwa. Poznań 1861. *Kościński K.* Prawa narodowe Polaków w państwie pruskiem. Poznań 1906 *Studniarski A.* Zbiór praw, tyczących się narodowości i języka polskiego w W. Księstwie Poznańskiem. Poznań 1861. *Cieszkowski A.* Zusammenstellung von Staats- und Völkerrechtlichen Urkunden, welche das Verhältniss des Grossherzogthums Posen zur preussischen Krone betreffen. Nebst einigen Erläuterungen. To samo po polsku.

Artykuł IV stanowił *zupełną wolność handlu, zupełne otwarcie granic.*

W protokóle, spisanym w Wiedniu 7 kwietnia 1815 r. przez *Bülowa,* pruskiego ministra spraw wewnętrznych, *Boyena,* ministra wojny, *księcia Antoniego Radziwiłła* jako pierwszego namiestnika w W. Księstwie Poznańskiem i *Zerboniego di Sposetti* jako pierwszego naczelnego prezesa, takie mieściły się słowa:

„W. Księstwo Poznańskie stanowi integralną część monarchii pruskiej i ma być wedle tego rządzone. *Narodowość mieszkańców szanować należy,* o ile się to da z głównym celem pogodzić. *Zapewnia im się język ojczysty w sprawach publicznych* obok niemieckiego, zaręcza im się, że będą mieli *przystęp do posad administracyjnych* i wogóle *do wszystkich urzędów i godności państwa pruskiego.* Przy obsadzaniu posad w W. Księstwie Poznańskiem będą mieli przy równem uzdolnieniu *pierwszeństwo przed innymi poddanymi pruskimi.* Tajny radca Zerboni wyszuka na posady zdatne do urzędów osoby, pruscy urzędnicy zajmą dopiero później posady, których na tej drodze nie będzie można obsadzić.“

„Ponieważ *narodowi używanie języka ojczystego we wszystkich sprawach publicznych zaręczono,* a sądownictwo według obecnie obowiązującej ordynacyi pruskiej doznałoby w tym języku wielkich, a może niezwalczonych przeszkód, należy zastanowić się, czyby nie wypadało zrobić wyjątku dla prowincyi i nie pozostawić w niej dotychczasowego ustnego postępowania z niektóremi zmianami.“

„Prowincya powinna dostarczać rekrutów do wojska liniowego tak, jak wszystkie inne prowincye pruskie. Prócz tego *będzie miała narodowy pułk kawaleryi i obronę krajową* w stosunku do sił swoich. Minister wojny postara się o to, aby *pułk narodowy otrzymał za dowódcę zasłużonego polskiego oficera.*“

W traktacie oddzielnym pomiędzy Rosyą a Prusami z dnia 3 maja 1815 r. brzmiał artykuł III, jak następuje:

„Polacy, poddani obu stron kontrahujących, otrzymają *instytucye, zapewniające zachowanie ich narodowości* podług form ustroju politycznego, jaki im nadać każdy z rządów uzna za stosowne.“

Król pruski, potwierdzając ten układ, tak się wyrażał: „My *Fryderyk Wilhelm III* z Bożej łaski król pruski itd., przeczytawszy układ i jego dodatki, rozważywszy go i treść jego należycie i uznawszy go za zgodny z wolą naszą, potwierdzając i ratyfikując go, przyjmujemy i uznajemy go *za ważny dla nas i następców naszych i przyrzekamy na nasze słowo królewskie, iż przyczynimy się do tego, że wiernie i sumiennie wykonany będzie.*"

Na mocy owych traktatów wydał król pruski *Fryderyk Wilhelm III* dnia 15 maja 1815 r. *patent okupacyjny* tej treści:

„Wskutek ugody, zawartej z mocarstwami na kongresie wiedeńskim, wróciły niektóre z naszych dawniejszych prowincyi polskich do naszych państw. Posiadłości te składają się z części zaboru pruskiego z r. 1772, przypadłych do Księstwa Warszawskiego, z miasta Torunia, obecnego departamentu poznańskiego z wyjątkiem części jednej powiatu powidzkiego i pyzdrskiego i z powiatu kaliskiego aż pod Prosnę z wyjątkiem miasta i powiatu kaliskiego."

„Z ziem tych wracają powiaty chełmiński i michałowski w granicach z r. 1771, dalej miasto Toruń do naszej prowincyi Prus Zachodnich, do których się także lewy brzeg Wisły, wszakże tylko okolice, bezpośrednio do rzeki przyległe, i niziny przyłączają."

„Natomiast tworzymy z reszty ziem, do których dołączamy z Prus Zachodnich teraźniejszy *powiat wałecki i kamieński,* osobną prowincyą i tę pod nazwą *Wielkiego Księstwa Poznańskiego* posiadać będziemy, przyjmujemy także tytuł *Wielkiego Księcia Poznańskiego* do naszego królewskiego tytułu i *herb prowincyi* do naszego królewskiego herbu."

„Daliśmy rozkaz naszemu generałowi *Thümenowi* obsadzenia wojskiem tej części dawniejszych naszych prowincyi, która do nas wróciła, i poleciliśmy mu, aby ją wraz z naszym naczelnym prezesem *Zerbonim di Sposetti* formalnie wziął w posiadanie."

„Że zaś stosunki nie pozwalają, abyśmy osobiście odebrali homagium, wezwaliśmy do tego naszego namiestnika w W. Księstwie Poznańskiem, *księcia Radziwiłła,* i upełnomocniliśmy go, aby rozporządził w naszem imieniu, co potrzeba."

W tymże samym dniu i roku wydał *Fryderyk Wilhelm III* do mieszkańców W. Księstwa Poznańskiego taką odezwę:

„Mieszkańcy W. Księstwa Poznańskiego! Patentem okupacyjnym z dnia dzisiejszego wróciła do starodawnego swego stosunku część należących pierwotnie do Prus, a przypadłych napowrót do mego państwa powiatów Księstwa Warszawskiego. Pomyślałem o ustaleniu i waszych stosunków. *I wy macie ojczyznę, a wraz z nią otrzymaliście dowód mego szacunku za wasze do niej przywiązanie.* Wcieleni zostajecie do mojej monarchii, *nie potrzebując wyrzec się waszej narodowości.* Będziecie mieli udział w konstytucyi, którą dać zamyślam wiernym moim poddanym, i otrzymacie tak jak i inne prowincye mego państwa ustawę prowincyonalną.“

„*Religia wasza ma być utrzymana* i staranie będzie się miało o stosownem uposażeniu sług Kościoła. *Wasze prawa osobiste i wasza własność wrócą znów pod opiekę praw,* nad któremi później do obrad wezwani będziecie.“

„*Język wasz obok niemieckiego będzie używany we wszystkich czynnościach publicznych i każdy z was według zdolności mieć będzie przystęp do urzędów publicznych w W. Księstwie Poznańskiem,* jako też do urzędów, zaszczytów i godności mego państwa.“

„*Mój wśród was zrodzony namiestnik u was zamieszka.* Obznajmi on mnie z waszemi życzeniami i potrzebami, a was z zamiarami mego rządu.“

„Wasz współobywatel, mój naczelny prezes, zorganizuje W. Księstwo Poznańskie wedle przepisów odemnie otrzymanych i zarządzać niem będzie aż do ukończenia organizacyi w wszelkich gałęziach. Przy tej sposobności użyje ludzi fachowych z pośród was w taki sposób, w jaki ich uzdolniają ich wiadomości i wasze zaufanie. Po ukończonej organizacyi nastaną powszechnie obowiązujące stosunki służby publicznej.“

„Wolą jest moją szczerą, aby to, co się stało, poszło w zupełną niepamięć. Wyłączną moją troskę poświęcę przyszłości. W niej myślę znaleść sposoby, mające wprowadzić napowrót do kraju, ponad siły wycieńczonego i głęboko zbiedzonego, dobrobyt.“

„Ważne doświadczenia zrobiły was dojrzałymi. Myślę, że liczyć mogę na wasze uznanie!"

Dan w Wiedniu 15 maja 1815 r.

Fryderyk Wilhelm.

W kilkanaście dni później, 3 czerwca 1815 r., otrzymał z Wiednia od króla kanclerz pruski, *książę Hardenberg,* i minister sprawiedliwości *Kircheisen* następujący rozkaz gabinetowy:

„Zapewniłem mieszkańcom W. Księstwa Poznańskiego zachowanie języka polskiego obok niemieckiego we wszystkich czynnościach publicznych. To bodaj będzie można osiągnąć pod względem sądownictwa, jeśli urządzi się je podług ordynacyi sądowej pruskiej. Postępowanie sądowe przez tłomaczy już dawniej zawiodło, a do pouczania po polsku brakuje stosownie uzdolnionych pruskich urzędników, mało zaś jest krajowców takich, którzyby podołali temu zadaniu. Wśród takich okoliczności i głównie wskutek objawionego mi życzenia mieszkańców tej prowincyi znajduję stosownem zezwolić na dalsze trwanie dotychczasowego w W. Księstwie zaprowadzonego i tylko niejakich zmian potrzebującego postępowania sądowego, przynajmniej dopóty, dopókiby dowodnie po kilku latach próby nie okazała się jego niedostateczność."

„Dyrektorowie sądów ziemiańskich i przynajmniej jeden radca w każdym, wiceprezes najwyższego sądu apelacyjnego i dwóch radców powinni być tacy, co przeszli pruską służbę sądową. *Prezesi tych kolegiów i reszta radców wybrani być mają z pomiędzy najwykształceńszych i najszanowniejszych polskich prawników."*

W pięć dni po tym rozkazie gabinetowym, 8 czerwca 1815 r., ukazała się w Poznaniu odezwa *generała Thümena* i *naczelnego prezesa Zerboniego di Sposetti* tej treści:

„W miejsce dotychczasowych herbów publicznych i znaków krajowych wywieszony będzie *w W. Księstwie Poznańskiem królewsko-prusko-wielkoksiążęcy orzeł"* (orzeł czarny, mający w popiersiu orła białego).

„Władze publiczne W. Księstwa Poznańskiego używać będą na przyszłość *pieczęci, na której będzie prusko-wielkoksiążęcy orzeł* z napisem okólnym w niemieckim i *polskim* języku."

Ogłoszenie *naczelnego prezesa Zerboniego di Sposetti* z 12 lipca 1815 r. brzmiało:

§. 6. „Przy obsadzaniu posad sędziów uwzględnić należy najwykształceńszych i najszanowniejszych prawników narodowych. *Pierwszego prezesa wyższego sądu apelacyjnego i prezesów sądów ziemiańskich z pomiędzy krajowców W. Księstwa wybierać należy.*"

§. 7. *„Język polski ma być zachowany w sądowem postępowaniu.* Tylko w obwodach, w których język niemiecki jest przeważający, w nim wyłącznie protokół spisywać wolno."

W rocie przysięgi wierności dla prezesów sądów były słowa, że „zaręczają wierność królowi pruskiemu, *wielkiemu księciu poznańskiemu,*" a urzędnicy administracyjni podpisywali pismo tej treści:

Ja N.N. uznaję JKMość króla pruskiego jedynym prawnym panem tego kraju, a *część Polski, która na mocy kongresu wiedeńskiego do króla pruskiego znów przypadła, za moją ojczyznę,* której przeciw przemocy i przeciw każdemu w wszelkich razach i okolicznościach własną krwią bronić gotów jestem."

Wreszcie dnia 3 sierpnia 1815 r. *książę Antoni Radziwiłł* jako *namiestnik i zastępca króla wśród Polaków,* wyraźnie *odrębność W. Księstwa Poznańskiego* zaznaczył i *przyrzeczenia królewskie potwierdził.*

Takie były zaręczone przez *kongres wiedeński* i króla pruskiego *Fryderyka Wilhelma III* polityczne prawa Polaków.

Okres I-szy.

1815—1830 r.[1])

Zajęcie kraju.

Zaraz na wieść o utworzeniu W. Księstwa Poznańskiego udała się do Berlina, by polecić kraj opiece i łasce królewskiej, deputacya, którą składali minister-sekretarz stanu byłego Księstwa Warszawskiego *Stanisław Breza,* szambelan *Jan Adam Potworowski,* stolnik *Celestyn Sokolnicki,* proboszcz katedralny *Leon Miaskowski,* prezydent miasta Poznania *Stefański* i kupiec *Queisser.* Tak król, jak kanclerz książę *Hardenberg* i książę *Antoni Radziwiłł* przyjęli deputacyą jak najuprzejmiej.[2])

Wkrótce potem, dnia 24 maja wkroczyło wojsko pruskie pod generałem *Thümenem* do W. Księstwa Poznańskiego,[3]) a dnia 28 maja po powitaniu przez deputowanych miasta Poznania i przemowie radcy konsystorskiego *Bornemanna* w Bytyniu, podsunął się *Thümen* pod mury stolicy, którą zdał mu dotychczasowy rosyjski komendant Poznania *Nikolew.*

Przy bramie przemówił do *Thümena* zastępca prezydenta miasta *Batkowski* w ten sposób:

„Przyjmujemy i witamy Cię, JWGenerale, z temi uczuciami, jakie Ci deputacya miasta Poznania już wynurzyła.

---

[1]) Okres ten opracowała *A. Lipińska* w rozprawie p. t. *Le Grand Duché de Posen de 1815 à 1830,* za którą otrzymała w Paryżu tytuł doktorski. Autorka opiera się przeważnie na źródłach niemieckich. Zachodzące w rozprawie błędy i omyłki sprostowane zostały w Przeglądzie Wielkopolskim. R. II, nr. 23. Pobieżnie okres ten naszkicował *dr. Kaźmierz Rakowski* w swych *Dziejach W. Księstwa Poznańskiego w zarysie.* Kraków 1904.

[2]) Gazeta Poznańska, 1815, nr. 27.

[3]) Tamże, nr. 43 i 46.

Niech żyje najjaśniejszy król pruski, wielki książę poznański! Niech żyje waleczne wojsko pruskie! Vivat!"

Następnie przemówił po niemiecku dr. Freter, fizyk powiatowy, który odtąd gorliwym okazywał się patryotą pruskim.

Generał krótko odpowiedział:

„Dziękuję Waćpanom, Mości Panowie; pospieszę donieść mojemu monarsze o uczuciach wierności, któremi nam zabiegają jego *dawni* poddani."

Po tej odpowiedzi generał udał się przez zasłane kwiatami ulice na Stary Rynek, gdzie wojsku defilować kazał. Kwaterę zajął w pałacu Gurowskich (później Działyńskich). Tam odbył się bankiet, a wieczorem w teatrze przedstawienie.

Nazajutrz, dnia 29 maja, *Józef Poniński,* prefekt departamentu poznańskiego,[1]) i *Andrzej Gorzeński,* prezes trybunału cywilnego,[2]) przybyli na czele wszystkich poznańskich władz departamentowych do generała *Thümena,* który do nich w te odezwał się słowa:

„Wszystkie nastające teraz odmiany nie pochodzą z woli niektórych monarchów, lecz są dziełem wszystkich na kongresie wiedeńskim zebranych władców, tak, że *nie jest w mocy jednego uczynić w tem jakiejkolwiek odmiany, co całe postanowiło zgromadzenie.*"

W końcu przemowy zapewnił, że „król postanowił podźwignąć podupadły byt materyalny, *poczytując szczęśliwość i zadowolenie wszystkich mieszkańców za najpiękniejszą swych zamiarów nagrodę.*[3])

Dnia 1 czerwca przybył do Poznania naczelny prezes *Zerboni di Sposetti.* Urodzony w Wrocławiu, gdzie brat jego był kupcem, 1766 r. z rodziny katolickiej włoskiego pochodze-

[1]) *Józef Poniński,* brat pułkownika Stanisława, ur. 1779 † 1829, pan na Tulcach, Komornikach, Iwnie, Węgierkach, Wydzierzawicach, Nagradowicach i Prusinowicach, kawaler legii honorowej francuskiej i orderu *de la Réunion,* miał za żonę *Juliannę Zabłocką,* energiczną, zręczną i piękną kobietę, której całkiem ulegał. Była ona gorącą zwolenniczką Napoleona, który wyrzekł do niej te słowa: *»Il faut avouer, tous les ki sont braves, toutes les ka sont aimables.«* Laubert M. Studien zur Geschichte der Provinz Posen. Poznań 1908, str. 3

[2]) *Andrzej Gorzeński.* zmarły 1821 r., dziedzic Śmiełowa, kawaler orderu Orła Czerwonego I klasy, miał za sobą Józefę Morawską.

[3]) Gazeta Poznańska, 1815, nr. 43.

nia, pobierał nauki u Jezuitów, słuchał prawa na uniwersytecie w Hali, został potem radcą wojennym w Głogowie, a po utworzeniu Prus Południowych radcą domen w Piotrkowie (1795) r.). Poważywszy się napiętnować haniebną gospodarkę ministra *Hoyma,* popadł w niełaskę, a nawet na donos Hoyma aresztowany z rozkazu króla Fryderyka Wilhelma II i dnia 15 września 1796 r. w fortecy kłodzkiej osadzony został. W papierach jego znaleziono statut tajnego stowarzyszenia *Evergetenbund,* skutkiem czego wytoczono mu proces o zdradę stanu i zamknięto w wilgotnym lochu magdeburskiej twierdzy.

Uwolniony przez Fryderyka Wilhelma III, ogłosił bez pozwolenia akta swego procesu, co go nieomal znowu nie wtrąciło do więzienia.[1]).

Prawość i stałość jego w końcu zwyciężyły. Pozyskawszy względy dworu, przydzielony został do boku księcia *Hardenberga* na kongresie wiedeńskim i na polecenie swego zwierzchnika otrzymał naczelne prezesostwo W. Księstwa Poznańskiego.

Zerboni di Sposetti był wprawdzie Niemcem, ale charakter jego, umysł wyższy, znajomość języka polskiego i życzliwość dla Polaków, których był współobywatelem jako dziedzic Rąbczyna pod Wągrówcem, dawały rękojmią, że sprawiedliwie postępować sobie będzie.

Dnia 8 czerwca nastąpiło zajęcie Poznania przez władze cywilne.

Z brzaskiem dnia odezwały się wszystkie dzwony, na ratuszu zagrała muzyka. O godzinie 8 wszyscy obecni w Poznaniu Prusacy zebrali się w kwaterze komenderującego generała, także cały trybunał, wojewodowie *Działyński* i *Wybicki,* szambelan *Potworowski,* stolnik *Sokolnicki* i wybitniejsi mieszczanie. W ich towarzystwie udali się *Thümen* i *Zerboni* przed ratusz, gdzie czekały władze miejskie.

Prezydent miasta zdjął orła polskiego z ratusza i wręczył go komisarzom królewskim, sekretarz miejski *Sobolewski* przeczytał po polsku po kolei abdykacyą króla saskiego jako księcia warszawskiego, patent okupacyjny i odezwę króla pruskiego do mieszkańców W. Księstwa Poznańskiego, co powtórzył

---

[1]) Neue Oder-Zeitung. Rok 1851, nr. 469.

po niemiecku asesor *Fürstenberg*, poczem komisarze wręczyli nadanego W. Księstwu Poznańskiemu orła prezydentowi miasta, który go wśród huku dział przybił na ratuszu, polskiego zaś odniesiono z honorami wojskowymi do kwatery generała *Thümena*. Potem wiceprezydent miasta Batkowski miał przemowę, na którą odpowiedział naczelny prezes.

Taka sama ceremonia odbyła się w prefekturze i przy wszystkich bramach i gmachach publicznych, poczem nastąpiła w katedrze uroczysta msza św., po której biskup poznański *Tymoteusz Gorzeński*, brat prezesa trybunału, zaintonował przy grzmocie dział *Te Deum*.

Także w kościołach luterskim i kalwińskim i w synagodze odprawiono uroczyste nabożeństwa.

Wreszcie po paradzie wojskowej odbył się o 3-ciej w prefekturze bankiet, podczas którego wojewoda *Ksawery Działyński* wzniósł zdrowie króla pruskiego, a w. księcia poznańskiego, wojewoda *Józef Wybicki* „w najczulszych wyrazach" następcy tronu i całej królewskiej rodziny, *Zerboni* (po polsku) cara Aleksandra I, oraz toast na pomyślność W. Księstwa Poznańskiego, generał *Thümen* zdrowie kanclerza księcia Hardenberga, szambelan *Sokolnicki* księcia-namiestnika, w końcu *Zerboni* toastował na cześć Blüchera i wojska pruskiego.[1]).

Tak samo jak w Poznaniu zdejmowano na prowincyi uroczyście orły polskie, a zawieszano królewsko-pruskie wielkoksiążęce. Na bankiecie, który po takiej uroczystości wyprawił Środzie podsędek *Józef Bąkowski*, ukazał się, niesiony w krześle, sparaliżowany *Józef Zabłocki*, podczaszy poznański, ojciec p. prefektowej poznańskiej Ponińskiej, a że przybył już po toastach na cześć króla, namiestnika, Schönermarka, komisarza królewskiego do organizowania sądownictwa w W. Księstwie Poznańskiem, i wojska pruskiego pod dowództwem Blüchera, „prosił o kielichy, ale gospodarz, szanując znakomitego pana zdrowie, podał mu małe kieliszki; gość, uniesiony uczuciem radości, krzepił swe siły, aby mógł stojący spełnić toasty." [2])

Tak przychylne zapanowało dla rządu pruskiego w niektórych sferach usposobienie, że na umundurowanie ochotni-

---

[1]) Gazeta Poznańska· Rok 1815, nr. 46.

[2]) Gazeta Poznańska 1815, nr. 62.

ków, dążących pod sztandary Blüchera, wyprawiającego się przeciwko Napoleonowi, który nagle wylądował we Francyi, utworzył się związek patryotyczny pań i panien, na którego czele stanęły *Joanna Hazanka z Lewic, Karolina Kamińska* i *Wilhelmina Przyjemska.* Dnia 28 maja złożono na cel powyższy: 5 złotych pierścieni, szpilkę złotą, zamek srebrny od przepaski, 2 frydrychsdory, 3 dukaty i 25 talarów w grubej monecie pruskiej, a w dwa dni później 4 pierścienie złote, 4 frydrychsdory, 2 dukaty i 52 talary.[1])

Szczególnie gorącą Prusaczką okazała się 21 letnia *Joanna Hazanka,* autorka płomiennej odezwy z 29 maja 1815 r. w której, zowiąc Napoleona *najniegodziwszym złoczyńcą, wyrzygniętym z głębi piekieł na karę zepsutej ludzkości,* sławiła pod niebiosy króla pruskiego i cara Aleksandra I.

Tym pruskim patryotyzmem Joanny nie była zachwycona rodzina, a zwłaszcza jej wuj, *Karol de Taylor,*[2]) radca ziemiański powiatu śremskiego za Prus Południowych, a później członek kamery wojny i królewszczyzn w Poznaniu, który ganiąc ją, że rzucała kwiaty pod nogi generała Thümena, tworzyła z dziewczętami podejrzanej sławy Towarzystwa, biegała po ulicach i po lazaretach, gdzie prości żołnierze leżeli, i publicznie w gazetach śmiała obrażać własnych rodaków, zagroził jej jako najstarszy członek rodziny, że, jeśli nie zaprzestanie szastać się i nie będzie cicho siedziała na wsi, zamknie ją w klasztorze.

Ale śmiała panna nie ustraszyła się groźb, a w liście do naczelnego prezesa *Zerboniego di Sposetti* z dnia 14 czerwca 1815 r. przedstawiła wuja w jak najczarniejszych kolorach, denuncyując go, że, choć był pruskim radcą ziemiańskim za pierwszej okupacyi, wziął udział w powstaniu Kościuszki, później Napoleona powitał mową i został prezesem tymczasowego rządu w Poznaniu, że wstydził się za Niemkę, jak ją nazywał, wreszcie, że dorobił się majątku na dostawach, a w końcu za-

---

[1]) Tamże.

[2]) Robert Taylor był 1792 r. generałem-majorem wojsk kor. i kawalerem orderu św. Stanisława. Archiwum państwowe w Poznaniu. Fraustadt 244. *Karol Taylor v. Theyler,* dziedzic Góry i innych włości w departamencie kaliskim, umarł 23 grudnia 1828. Lib. Mort. ś. Marcina

pewniała, że uważałaby się w własnych oczach za poniżoną, gdyby Polak oddał jej pochwałę lub cześć wyrządził!

Tak się odzywała latorośl rodu, który, gościnnie do Polski przyjęty, przez kilka wieków dzielił jej dolę i niedolę.

Król Fryderyk Wilhelm III kazał przez generała Thümena wyrazić Hazance swe zadowolenie z powodu jej patryotycznych uczuć.[1]).

Homagium.

Książę *Antoni Radziwiłł* przybył dopiero 20 lipca do Poznania. Na granicy W. Księstwa Poznańskiego witał go uroczyście *Wilhelm Kurnatowski*, radca ziemiański, z radcami powiatowymi, z których jeden, *Henryk Kurnatowski*, przemówił do niego.[2])

U bram Poznania lud wyprzągł konie z pojazdu książęcego i zaciągnął go przed prefekturę, odtąd rejencyą i mieszkanie namiestnika. Na bramach tryumfalnych, wzniesionych ku uczczeniu księcia, widniał napis:

Optimo Principi de stirpe Jagellonica fausta quaeque auguranti Civitas Posnaniensis.

Dnia 3 sierpnia składano uroczyście homagium.

Rano odezwały się strzały armatnie i wszystkie dzwony kościelne, a o 8 we wszystkich kościołach odprawiano nabożeństwo. O 9 wojsko utworzyło szpaler na ulicy Gołębiej od gmachu rejencyjnego do ulicy Wrocławskiej, a o 10 zgromadzili się deputowani w kościele pojezuickim, korpus zaś oficerów i urzędnicy w mieszkaniu namiestnika, skąd tenże udał się pod baldachimem, niesionym przez 4 podprefektów (radców ziemiańskich), do kościoła, na którego progu przyjęło go duchowieństwo, a miejsce owych czterech zajęli księża.

Namiestnik zasiadł na przygotowanym dla niego po lewej stronie w. ołtarza tronie, kanonik *Kawiecki* wygłosił kazanie, arcybiskup *Raczyński* odprawił sumę, poczem książę *Antoni Radziwiłł* w te odezwał się słowa:[3])

---

[1]) Wykład tajnego radcy dr. Prümersa, dyrektora archiwum państwowego w Poznaniu. Zeitschrift der historischen Gesellschaft für die Provinz Posen VIII. 394.

[2]) Gazeta Poznańska 1815, nr. 60

[3]) Mowa ks. Radziwiłła wyszła drukiem i nakładem J. N. Kamieńskiego.

„Zaburzenia, których Europa doznała od lat 25. zajęły wszystkie kraje, dotknęły ludy wszystkie. Wszelkie stosunki zostały zniesione, dawne formy postać swą straciły, a państwa, łączone lub dzielone, zwiększone lub ścieśnione przez środki gwałtowne, nie zachowały z systematu, który przez długi czas rządził Europą i ich byt zapewniał, tylko bolesne przeszłości wspomnienia.“

„Chcąc Europę na nowych, pewnych i gruntownych ubezpieczyć zasadach, potrzeba było, ażeby wszystkie kraje poniosły ofiary, ażeby wszystkie ludy część swego bytu poświęciły. Lecz, jeżeli podług tych prawideł w formach, których okoliczności wymagały, przywróconą miała zostać równowaga, nie było podobieństwem wracać się do przeszłości. Za daleką od nas była, aby, usiłując ją przywrócić w całej nieskazitelności, nie wystawić tem samem przyszłości na niepewność i nowe niebezpieczeństwa.“

„Dla tego najmożniejsze państwa, obeznane dobrze z prawdziwym swym interesem i przekonane, że ten od interesu ogólnego oddzielanym być nie może, udowodniły oczywistości tej potrzeby najdroższemi ofiarami.“

„Przywiązani jak najbardziej do swych poddanych panujący, najrzetelniejszej nawzajem doznając od nich miłości, ujrzeli się zniewolonymi ustąpić prowincyi, które od wieków berłu ich podległemi były. Austrya zrzekła się Niderlandów, Prusy margrabstw, które były kolebką monarchii, i niektórych prowincyi westfalskich. Wszystkie mocarstwa Europy żądały nawzajem tych zrzeczeń się w imieniu interesu powszechnego i też mocarstwa zapewniły wynagrodzenia za te ofiary.“

„W skutku tych układów ogólnych, przez Europę całą zawarowanych, i wy, mieszkańcy W. Księstwa Poznańskiego, macie składać *część osobną,* lecz nieoddzielną monarchii pruskiej, i los wasz z jej losem będzie połączony.“

„Już nie pozostaje czynić innych kombinacyi nad te, które jednomyślna zgoda, jako jedynie zgadzająca się z interesem powszechnym, uznała i onych dokonała.“

„Odrzućmy niebezpieczne łudzenia się, które od rzeczywistości odwodzą, i czerniąc ją, przeistaczają oną — łudzenia się, które w miejsce prawdy próżne i uwodzące wystawiają pozory. Dzielność rozsądku wyjawia się na uważaniu rzeczy tak, jak są,

a dzielność charakteru na poddaniu się temu, co niezwalczone okoliczności nakazują.“

„Mądrość radzi, interes narodowy wymaga, powinność każe, ażebyście, mieszkańcy W. Księstwa Poznańskiego, zastanowili się nad pożytkami, które nam zabezpiecza nowy porządek rzeczy, wśród was i dla was zaprowadzony — abyście, przejęci temi korzyściami, czuli razem obowiązki, które nawzajem za sobą po was wyciągają, i przekonali się, że ścisłe owych zachowanie jedynie ustalić i zabezpieczyć może szczęśliwość waszą.“

„Wezwany przez króla, pana naszego miłościwego, na zaszczytną godność zastępowania go wśród was, przekładania mu waszych potrzeb i obznajamiania was z jego dobrodziejstwy, nie mogę lepiej rozpocząć moich stosunków z wami, jak zwracając waszą uwagę na ***korzyści, które przyrzeczenia króla wam zaręczają,*** i na te, które zamiary i widoki jego ojcowskie, ***wyższe nad obietnice,*** każą wam oczekiwać.“

„Kiedy rozważam niebezpieczeństwa, na które porządek społeczny, prawidła religii, interes ludzkości w ostatnich burzliwych Europy czasach wystawione były — kiedy się zastanawiam nad tem, czego lud oświecony i rozsądnie rzeczy ważący może po rządzie i okolicznościach oczekiwać, któremu go też okoliczności oddały — natenczas znajduję, że wielbić należy drogi Opatrzności, któremi ocaliła porządek powszechny; że powinniśmy w Jej przedwiecznych wyrokach szanować przeznaczenie, które w biegu i ucieraniu się tych nadzwyczajnych wydarzeń, ratując nas, połączyło nas w ciało polityczne, którego zaszczyt i potęgę gruntuje wolność rozsądnie umiarkowana, sprawiedliwość bezstronna i czuwająca wszędzie opieka rządowa, jedyne warunki spokojności życia i wszelkiego dobra wyższego rzędu, które wartość życiu nadaje.“

„Kochaliście wolność — Prusy zawsze ją szanowały. Mało też jest krajów, któreby się wyższym stopniem wolności cywilnej chlubić mogły; a ta ma przez konstytucyę zostać ustanowioną i zagwarantowaną, do której ułożenia ***wielkomyślny monarcha*** poddanych państwa swojego zwołuje. Gdzież odwieczne to i święte prawidło, że ***królowie są dla ludów, a nie ludy dla królów,*** kiedykolwiek było jawniej jak w Prusach przyznane? Gdzie wyżej szanowane i w prawach krajowych więcej wydane? Nie dla czego innego zapewne, jak tylko dla tego, że było głę-

boko wyryte w sercu państwa tego monarchów — że ich wszystkie wewnętrzne czucia ożywiało.“

„Znacie z doświadczenia patryotyzm, waleczność i odwagę, które są jego owocem, *chwałę,* która jest jego nieśmiertelnem uwieńczeniem. Przypatrzcie się, jakie cuda zaszczepiło w Prusach poświęcenie się monarsze i umiłowanie rządu, jaki bowiem rozwinął naród ten w tej świętej o niepodległość Europy wojnie patryotyzm, jaką świeżą przydał chwałę do swej dawniejszej, a lud ten wyciąga i otwiera ku wam ręce, przyjmuje was na swe łono jako braci godnych siebie, godnych dzielić z nim szlachetne i czyste uczucia.“

„Szanujecie oświecenie, czujecie wartość nauk, przywiązujecie największą ważność do wydoskonalenia rozumu, ponieważ jesteście usposobieni do celującego tego przeznaczenia i ponieważ posiadacie wszystko od natury, czego potrzeba, ażeby osiągnąć zamierzony w tym zawodzie cel; lecz przez nieszczęśliwe wypadki czasu zbywa wam na instytucyach, któreby w całem objęciu postęp nauk i sztuk ułatwiły. Prusy, które we wszystkich przedmiotach wydały światło wyższe i gdzie lud wogóle więcej aniżeli gdzieindziej ma oświecenia, ofiarują wam w tym względzie instytucye, którym winne swój postęp. Będziecie z nich wspólnie korzystać, albo, idąc za wzorem, *utworzycie u siebie im podobne.“*

„Oddajecie cześć religii i jesteście przywiązani do obrządków ojców waszych. Prusy uważały zawsze wszelkie wyznania chrześciańistwa jako dzieci jednego szczepu, jednakowych bez różnicy używające praw i jednakowym podległe obowiązkom. Duch religijny w tych ostatnich czasach nanowo i głęboko zakorzeniony został. Bóg uratował świat, a świat więcej niż kiedy uznał Boga. *Lud zatem rzeczywiście pobożny szanuje tem więcej religią innych, im bardziej jest do swej własnej przywiązany.“*

„Otrzymaliście wreszcie z *dziejów waszych poprzednich znamiona indywidualne.* Stosując one do waszego nowego politycznego bytu, *nie możecie nie pragnąć onych zachowania.* Ta zwierzchnia postać, która wam jest właściwa, zasadza się *na waszym języku, waszych zwyczajach i waszych obyczajach. Zachowacie te pociągi wam drogie, ponieważ są ojców*

waszych. Familia nowa, która was wśród siebie przyjmuje, zostawia wam one."

„Powinniście coraz więcej sercem i czuciem być członkami nowej monarchii i będziecie mogli nimi się stać *bez straty i zatarcia waszego pochodzenia i dawnego bytu.*"

„Znacie świętość przysięgi, znacie i świętość z niej wypływających obowiązków. Wzywam was do tej, którą macie dziś wykonać najlepszemu z królów. Złóżcie ją z szczerością, zachowajcie ją niezmiennie i zawierzcie, że *ojcowska jego opieka nad wami nigdy was odstępować nie będzie.*" [1])

Na tę przemowę odpowiedział prezes Rady departamentalnej *Radomski,* poczem przystąpiono do składania homagium. Słowa tego homagium czytano najprzód w polskim, a potem w niemieckim języku, a deputowani powtarzali je w tym języku, jaki ich był ojczystym, przyczem arcybiskup i duchowni kładli trzy palce na piersi, deputowani zaś wznosili je w górę.

Po wykonaniu przysięgi przemówił jeszcze raz namiestnik w ten sposób:

„Związki nierozerwalne łączą was, mieszkańcy W. Księstwa Poznańskiego, z nowem ciałem politycznem, z monarchą, który *nie szuka i nie ceni szczęścia nad szczęście swoich poddanych.*"

„Tej to wielkomyślności uczuciu najwięcej winien jestem zaszczytne przeznaczenie, które mnie wśród was stawia".

„Monarcha nasz, zaufany w swojem przywiązaniu i gorliwości do jego uświęconej osoby i jego najwyższego dobra, znając razem udział, z którym *jako Polak jestem dla Polaków,* chciał dobroczynne zamiary swe dla kraju tego tem więcej zapewnić, tworząc i mnie powierzając nową dotąd godność w składzie rządu monarchii pruskiej, namiestnika króla, reprezentującego najwyższą J. K. Mości osobę w W. Księstwie Poznańskiem."

„Bądźmy sprawiedliwymi, współrodacy; rzućmy okiem na skutki poprzedniej administracyi pruskiej w tym kraju, przypomnijmy sobie dobroczynne instytucye hipoteki, opieki małoletnich i tyle innych, własność ustalających urzędów; zastanów-

---

[1]) Dziennik Poznański, 1897, nr. 239.

my się nad duchem administracyi publicznej, znajdziemy ją wszędzie opartą na zasadach, dążących do pomnożenia dobra ogólnego i do polepszenia bytu prywatnego. Jakoż w istocie widzieliśmy majątki podwojone, przemysł ożywiony, miasta wzrastające, a pod zasłoną praw i moralności rządu względem rządzonych czyliż najmniejsza obawa zamięszała kiedy spokojność domową?"

„Doświadczenie odniesionych tylu pożytków nie mogło jak skłonić N. Pana do zachowania tychże samych prawideł administracyi. Lecz ponieważ macie przez konstytucyą przyszłą monarchii i przez *waszą szczególną* używać praw obywatelskich i ponieważ wyraźną jest wolą króla, aby *współrodacy umieszczeni byli w urzędach,* a to w miarę udowodnionego usposobienia, N. Pan w mądrości swojej, nie nadwyrężając biegu zwykłego interesów rządowych, raczył mi polecić czuwanie ogólne nad nimi za pośrednictwem ciągłej wiadomości, w której zostawać mam względem wszystkiego, co się w kraju dziać będzie, i za pomocą objaśnień, które mi zwierzchności obowiązane są dawać w każdym szczególnym przypadku."

„N. Pan raczył nadto przydać do moich atrybucyi:

prawa honorowe JKMci w prowincyi, wszelkie przedmioty łaski najwyższej, prośby o wywyższenie stanu, udzielanie tytułów, orderów, godności itd.

przedmioty, tyczące się przyszłych urzędów krajowych, tudzież hołdu,

wszystko, co się odnosi do *narodowych urządzeń* w prowincyi,

zwoływanie sejmików i sejmu prowincyonalnego, kierowanie *wyborem reprezentantów narodowych,* tudzież deliberacyami na sejmie,

odbieranie i przedstawianie próśb do N. Pana.

„N. Pan oprócz tego powierzyć mi raczył udział w przedmiotach, tyczących się:

projektów i praw ogólnie prowincyą obowiązujących; wypadków, gdzieby się okazała potrzeba uregulowania granic między powiatami i departamentami,

przedstawianie na godności wyższe duchowne, niemniej na

stopnie wyższe rządowe, zaczynając włącznie od urzędu radcy ziemiańskiego."

„Rozbierając, szanowni współrodacy, te rozmaite atrybucye, znajdziecie, że obejmują wszystko, co może być zdolnem ustalić porządek publiczny, zabezpieczyć interes powszechny i ugruntować tem samem szczęśliwość ogólną i prywatną."

„Wszystkie moje usilowania dążyć będą do osiągnięcia tych zbawiennych zamiarów i nie mogę stosowniej zakończyć do was głosu ani wam dać lepszego zaręczenia dobroczynnych łaskawego naszego monarchy dla was chęci, jak przytaczając własne jego wyrazy: *Jednaj mi* — mówi w swym liście do mnie — *miłość poddanych przez zachowanie ścisłej sprawiedliwości, porządku i przez zaradczą opiekę.*"

„Wywdzięczmy się przy dzisiejszej uroczystości temu równie łaskawemu jak sprawiedliwemu monarsze głośnem wynurzeniem życzenia: „Niech żyje Fryderyk Wilhelm, król pruski, wielki książę poznański!"[1])

Po tym okrzyku arcybiskup Raczyński zaintonował *Te Deum.*

Uroczystość zakończył bankiet w namiestnictwie na 900 osób; wieczorem iluminowano miasto.[2])

Ludność polska, podupadła skutkiem ciągłych wojen materyalnie i od dawna żyjąca w niepewności co do losu swego, pragnęła pokoju i wytchnienia i dla tego też, wierząc w szczerość obietnic królewskich, poddała się nowemu władcy bez szemrania.

Pierwsze czynności naczelnego prezesa.

Jedną z pierwszych czynności naczelnego prezesa *Zerboniego di Sposetti* było ustanowienie kursu zdawkowej monety. *Dobry grosz pruski* miał się równać 4½ groszom polskim, *czeski* czyli *szóstak* 3½ groszom polskim, przebite w Księstwie Warszawskiem z pruskich ósmaków *pięciogroszówki* 4 groszom polskim. Bite w Księstwie Warszawskiem, a mniej warte *miedziane grosze polskie* zredukowano na *półgroszki*, a tylko

---

[1]) Dziennik Poznański, 1897, nr. 239.
[2]) Gazeta Poznańska, 1815, nr. 65.

stare, nierównie lepsze *prusko-południowe grosze miedziane* zachowano w pełnej wartości.[1])

Zaczęto też bić *groszówki i trzygroszówki miedziane z napisem: W. Księstwo Poznańskie.* Groszy takich szło na talar 180 (pruskich groszy 90), wybito zaś takiej monety od r. 1816—1819 za 27,233 $^{2}/_{3}$ talarów.[2])

Aby wybawić z kłopotu właścicieli ziemskich, którzy przy zupełnym braku kredytu nie mogli uiścić się z długów, ogłosił naczelny prezes, że na razie wolno wierzycielom dochodzić w drodze sądowej *tylko półrocznych procentów*, nie zaś całych sum.[3])

Rozporządzeniem z 16 czerwca przywrócił rząd *monopol solny*, przykazując kupować hurtownie sól tylko ze składów w Poznaniu, Międzychodzie, Skwierzynie, Wieleniu, Czarnkowie, Motylewie, Nakle, Bydgoszczy, Kępnie, Rawiczu i Wschowie,[4]) zniósł natomiast 11 lipca *monopol tabaczny*.[5])

Dnia 29 sierpnia 1815 r. wydał naczelny prezes rozporządzenie, tyczące się *tępienia wilków*, tyle się ich bowiem w W. Księstwie Poznańskiem namnożyło, że w samym powiecie wągrowieckim w r. 1814 rozszarpały wilki 16 dzieci i 3 dorosłych ludzi, a 1815 r. w tymże powiecie 6 dzieci.

Za zabicie więc starego wilka wyznaczył naczelny prezes 6 talarów nagrody, za pochwycenie gniazda młodych wilków 3 talary, za wilczę w żywocie zabitej wilczycy 1 talara. Zarazem polecił trucie wilków t. z. wroniem okiem (nuces vomicae, kulczyby), którego funt sprzedawano po 4—6 groszy.[6])

Dnia 29 lipca 1815 r. wyszedł rozkaz królewski, zabraniający noszenia *„orderu Bonapartego legii honorowej"*, Thümen zatem i Zerboni rozporządzili, aby, gdziekolwiekby władze wojskowe i cywilne spostrzegły *„zakazane ordery Bonapartego"*, odbierały je i odsyłały do naczelnego prezesa.[7])

---

[1]) Gazeta Poznańska, 1815, nr. 45.
[2]) Dziennik Polski, 1850, nr. 42.
[3]) Gazeta Poznańska, 1815, nr. 48.
[4]) Tamże, nr. 50.
[5]) Tamże, nr. 70.
[6]) Gazeta Poznańska, 1815, nr. 69.
[7]) Tamże, nr. 67.

Urządzenie W. Księstwa Poznańskiego.

Po owych przedwstępnych czynnościach zabrano się do urządzenia W. Księstwa Poznańskiego, liczącego 536 mil kwadratowych, a 779,000 mieszkańców, z których może $^1/_5$ przypadała na ludność niemiecką.[1])

Pod względem administracyjnym podzielono W. Księstwo Poznańskie na *dwie rejencye: poznańską i bydgoską;* pierwsza obejmowała 321 mil kwadratowych, druga 214, rejencye zaś podzielono na *powiaty* i to poznańską na 17, bydgoską na 9 powiatów.

W każdej z dwóch rejencyi urządzono *trzy wydziały*, jeden *dla spraw wewnętrznych*, drugi *dla spraw duchownych i szkolnych*, trzeci *dla podatków, dóbr i lasów królewskich.*

Władzom rejencyjnym poddano *radców ziemiańskich* czyli landratów, którym powierzono dozór nad sprawami szkolnemi, kościelnemi i policyjnemi w powiatach.

W ręku *naczelnego prezesa* spoczęła najwyższa władza i dozór nad całym krajem.

Na mocy patentu z dnia 9 listopada 1816 r., znoszącego wszystkie dotychczasowe prawa, zaprowadzono od 1 marca 1817 r. powszechne prawo pruskie t. z. *Landrecht* i nową organizacyą sądownictwa.

Sprawami miały się odtąd zajmować:

1) *sądy pokoju* jako pierwsza instancya,
2) *sądy ziemskie* jako druga instancya,
3) *wyższy sąd apelacyjny* w Poznaniu jako trzecia instancya,
4) *inkwizytoryaty* jako władze śledcze.

Pierwszym prezesem wyższego sądu apelacyjnego w Poznaniu zamianowany został dotychczasowy prezes trybunału *Andrzej Gorzeński*, a rzeczywistym i drugim prezesem *Henryk Schoenermark*, prezesem sądu ziemskiego w Poznaniu *Masłowski* z Mielęcina, w Bydgoszczy *Kraszewski*, dotychczasowy prezes trybunału, w Pile *Rydzyński* z Nieżychowa, w Gnieźnie

---

[1]) Nawet Niemcy twierdzą, że w r. 1815 po miastach, z wyjątkiem nadgranicznych, niemieckiej ludności prawie nie było. Schmidt H. Die polnische Revolution des Jahres 1848 str. 13.

Józefat Mikorski[1]) z Sobótki, w Wschowie *hr. Potworowski* z Przysieki, szambelan i kawaler orderu Orła Czerwonego, w Krotoszynie *Rembowski* z Wyganowa, w Międzyrzeczu *Henryk Kurnatowski*. [2])

Narzucenie W. Księstwu Poznańskiemu *Landrechtu*, którego prowincye nadreńskie przyjąć nie chciały, było krzywdą dla Polaków, bo prawa, po Księstwie Warszawskiem pozostałe, były równie dobre, a do ich wykonania było dosyć Polaków, zdolnych i doświadczonych, których za wprowadzeniem *Landrechtu* ogłoszono za niezdolnych i pozbyto się z kraju.

Zaraz po zajęciu W. Księstwa Poznańskiego zniósł rząd pruski *urzędników stanu cywilnego*, uwolnił *proceder* od przymusu cechowego, a *miasta szlacheckie*, których było 91, poddał sądom królewskim. Dziedzicom tychże miast odebrał prawo nakładania podatków i ściągania ich przez burmistrzów.

Wreszcie tak, jak w innych prowincyach pruskich, wprowadzono 24 sierpnia 1815 r. w W. Księstwie Poznańskiem *powszechną obowiązkową służbę wojskową* od 20 do 50 lat życia i to w linii przez 5 lat, w landwerze czyli obronie krajowej pierwszego powołania przez 7 lat, w landwerze drugiego powołania także przez 7 lat, a w pospolitem ruszeniu (Landsturm) przez resztę lat.[3])

Przymusowa służba wojskowa, odrywająca wielu od spokojnej pracy domowej i to w kraju ekonomicznie wycieńczonym, wywołała niezadowolenie wśród Polaków. By ich więc ułagodzić, rząd z początku okazywał się względnym i pewnych ulg udzielał.

Odznaczenia.

Celem ujęcia sobie zamożniejszej szlachty polskiej w W. Księstwie Poznańskiem nadał król za wstawieniem się namiestnika księcia Radziwiłła i naczelnego prezesa Zerboniego *tytuł hrabiowski* 1816 r. *Aleksandrowi, Floryanowi i Józefowi Bniń-*

---

[1]) Tego Mikorskiego i Zofii z Siemiątkowskich najmłodszego syna trzymali do chrztu 11 czerwca 1824 r. następca tronu pruskiego i księżna namiestnikowa.

[2]) Gazeta Poznańska, 1818, nr. 96. R. 1819.

[3]) Tamże, 1815, nr. 68.

skim, których przodkowie — jak opiewał wniosek — już za Kaźmierza W. mieli otrzymać ten tytuł, *Józefowi Szembekowi* z Siemianic, który także miał mieć prawo do tego tytułu, szambelanowi *Janowi Adamowi Potworowskiemu*, kasztelanowi *Adamowi Kwileckiemu* i jego bratankom *Klemensowi i Nepomucenowi Kwileckim*, oraz *Józefowi Kwileckiemu*, 1817 r. stolnikowi *Celestynowi Sokolnickiemu*,[1]) 1822 r. *Józefowi, Franciszkowi, Stanisławowi, Teodorowi i Alfredowi Mycielskim*, potwierdził zaś tytuł hrabiowski 1817 r. *Józefowi Mielżyńskiemu* z Miłosławia, a 1824 r. *Atanazemu i Edwardowi Raczyńskim*.

Szambelanami mianował król 1816 r. *Edwarda Raczyńskiego, Arnolda Skórzewskiego, Potulickiego, Sierakowskiego*, 1817 *Tadeusza Garczyńskiego*, 1819 *Bogusława Mielęckiego* z Andrzychowic i *Radońskiego*, którego później aresztowano w Królestwie i wydano Prusom, poczem go „za związki z karbonarami włoskimi“ pozbawiono klucza szambelańskiego.

Order Orła Czerwonego I klasy otrzymali 1816 r. arcybiskup *Raczyński*, biskup poznański *Gorzeński*, wojewoda *Franciszek Ksawery hr. Działyński*, 1817 *Fryderyk hr. Skórzewski* z Margonina, chrześniak Fryderyka W., 1820 książę-generał *Sułkowski*, któremu rok przedtem nadano dziedziczny tytuł „Durchlaucht“, II klasy *Wiktor hr. Szołdrski, Gorzeński*, prezes trybunału, 1817 *hr. Mielżyński, Hieromin Jaraczewski, Łochocki* z Barcina, 1819 biskup-sufragan *Siemieński* z Gniezna, którego zarazem uszlachcono, i *Atanazy Raczyński*, IV klasy proboszcz katedralny *Miaskowski, ks. Teofil Wolicki*, prezesowie sądów ziemskich *Kraszewski i Mikorski*, oraz radcy ziemiańscy *Kurnatowski i Nowacki*, później zaś order Orła Czerwonego III klasy *Stanisław Poniński* z Wrześni (1825), radca ziemiański *Zawadzki*, prezes sądu ziemskiego *Kurnatowski* z Międzyrzecza (1826), radca ziemiański z Wągrówca *Dembiński*, prezes sądu ziemskiego *Rembowski* z Krotoszyna (1828), radca sprawiedliwści *Zakrzewski, Józef Grabowski* i *Michalski*,

---

[1]) *Celestyn hr. Sokolnicki*, stolnik poznanski, kawaler orderów Orła Białego i św. Stanisława, dziedzic Jarogniewic i Borowa, umarł w Poznaniu 6 kwietnia 1819 r., mając lat 67 pochowany został u XX. Filipinów w Gostyniu. Pozostawił syna Józefa. Liber Mortuorum kościoła św. Marcina w Poznaniu.

radca namiestnictwa (1830). Kawalerem św. Jana został radca ziemiański *Grabowski,* kawalerem maltańskim *Józef hr. Kwilecki.*

Byli i tacy, którzy napróżno ubiegali się o tytuł hrabiowski, jak *Baranowski, Andrzej Grabowski* z Dziembowa i jego bratankowie *Józef i Adam Grabowscy.*[1])

Książę-namiestnik.

Namiestnik królewski w Poznaniu, *książę Antoni Radziwiłł,* syn Michała Hieromina, wojewody wileńskiego i Heleny Przeździeckiej, ordynat nieświeski, ołycki i przygodzicki, ożeniony z księżniczką pruską *Ludwiką,* siostrą poległego pod Saalfeldem 1806 r. księcia Ludwika Ferdynanda, już dawniej z polecenia rządu pruskiego usiłował pozyskać dla Prus Polaków, a nawet nakłonić ks. Józefa Poniatowskiego, gdy po wyprawie moskiewskiej stał z wojskiem polskiem w Krakowie, do porzucenia sprawy Napoleona. Teraz zaś miał pogodzić ludność polską z nowym stanem rzeczy, a szczególnie pozyskać dla rządu pruskiego umysły bardzo licznego wówczas obywatelstwa polskiego. Zadaniu temu odpowiednią osobistością był książę Antoni.



Książę Antoni Radziwiłł, namiestnik.

„Z rodu, wyglądu i duchowego usposobienia Polak zupełny, przez małżeństwo swoje wszedłszy w tak ścisły związek

[1]) Laubert M. Standeserhöhungen und Ordensverleihungen in der Provinz Posen nach 1815. Zeitschrift der historischen Gesellschaft für die Provinz Posen, 23.

z dworem berlińskim, że mu już poprzednimi czasy nieraz trudno było zatrzymać się na możebnej średnicy między temi dwoma ostatecznościami narodowemi i politycznemi, pragnął gorliwie doprowadzić do jak najlepszego porozumienia między rządem a nowymi jego poddanymi, wierzył mocno, że mu się to powiedzie, i chciał szczerze dobra współziomków, do których go serce i natura ciągnęła."[1])

„Postać księcia Antoniego przedstawiała się nader poważnie. Więcej niż średniego wzrostu i mocnej tuszy, nosił zwyczajnie granatową czamarę z czarnym aksamitnym kołnierzem i szeroką białą chustę na szyi. Piękną jego głowę, pokrytą rzadkim siwym włosem, uwydatniał wybitny nos orli, który synom i wnukom pozostawił w spadku, przytem wyraz twarzy miał szlachetny i uprzejmy. Od razu robił na każdym wrażenie wielkiego pana, ale ujmował sobie wszystkich przyjaznym uśmiechem i uprzedzającem słowem."[2])

Z synów księcia Antoniego starszy *Wilhelm* był majorem 19 pułku piechoty w Poznaniu i tu poślubił 23 stycznia 1825 r. w kościele farnym księżniczkę *Helenę Radziwiłłównę*, córkę księcia Ludwika,[3]) młodsi *Bogusław, Władysław i Ferdynand*[4]) kształcili się wspólnie w domu rodzicielskim, a synowie króla Fryderyka Wilhelma III, późniejszy król Fryderyk Wilhelm IV i późniejszy cesarz Wilhelm I, nieraz przez kilka dni bawili u swej stryjecznej babki, do której, jak mówiono, byli szczerze przywiązani. Księcia Wilhelma pruskiego ciągnęła nadto do Poznania miłość, którą rozgorzał do pięknej córki księcia namiestnika, *Elizy*.[5])

Z Polaków w bliższych stosunkach z księciem Antonim żyli arcybiskup *Gorzeński*, książę-generał *Sułkowski*, podpułkownik *Dezydery Chłapowski*, pułkownik *Poniński* i podpułkownik *Józef Goetzendorf-Grabowski*.

„Ruch towarzyski wyższych warstw polskiego społeczeństwa obracał się lat kilkanaście w znacznej mierze około dworu

---

[1]) Motty M. Przechadzki po mieście. V. 6.

[2]) Tamże.

[3]) Gazeta W. Księstwa poznańskiego, 1825, nr. 9.

[4]) Książę Ferdynand umarł w Ruhbergu 8 września 1827 r.

[5]) Wodzicka Teresa: Eliza Radziwiłłówna.

Radziwiłłowskiego, szczególnie zimą i w czasie większych zjazdów. Odbywały się tam rozmaite uroczystości, które ściągały liczny zastęp osób z prowincyi i miasta, Polaków i Niemców: obywatele wiejscy, urzędnicy, wojskowi spotykali się na tem neutralnem polu, poznawali się i bawili razem, a chociaż zaszło może czasem jakie lekkie starcie, głównie z powodu podejrzeń o zbytnie wyróżnianie tej lub owej osobistości, miało jednak to zbliżenie się różnobarwnych pierwiastków swoje dobre strony, zacierając wzajemne przesądy i wrodzone niechęci. Jak w Berlinie u dworu, równie i tutaj zgromadzano się w pewnych okolicznościach około południa na tak zwaną *cour*. Ustawiano powołanych na nią w dwa rzędy, między którymi przechadzała się powolnym krokiem książęca para, rozmawiając z każdym krócej lub dłużej i przyjmując nowo przedstawione osoby."

„Prócz owych dworskich przeglądów bywały bardzo częste obiady, już w mniejszem kółku bliższych znajomych, już to na wielkie rozmiary; latem zdarzały się zjazdy i podwieczorki w Dębinie, zimą zaś „asamble" i bale, na które po kilkaset osób spraszano ze wszystkich stron Księstwa. Na takie przyjęcia lub zabawy, jeśli uroczystszą miały cechę, panie podług ówczesnej mody stroiły sobie głowy w strusie pióra, panowie zaś występowali w czarnych frakach, białych kamizelkach i szerokich białych chustkach na szyi, a prócz tego mieli trzewiki z sprzączkami i krótkie jedwabne pantalony, od których odbijały długie, pod kolana idące pończochy."

Na balach kostiumowych w czasie karnawału przedstawiano u księcia-namiestnika żywe obrazy i to z historyi polskiej. Sam książę-namiestnik z córką Elizą wyszukiwał modele z dawnych obrazów i rycin, zadając sobie pracę dla najmniejszych szczegółów, aby kostiumy odpowiadały prawdzie historycznej. W jednym z takich żywych obrazów sam książę wystąpił jako Piast, a księżna-namiestnikowa jako Rzepicha.[1])

Urządzano też niekiedy baliki dla dzieci.

Dwór zresztą księcia Antoniego był niemieckim, tylko sekretarz jego, *Michalski*, był Polakiem.

---

[1]) Pamiętniki Bogusławy z Dąbrowskich Mańkowskiej, I, zeszyt II, str. 208.

Żona księcia, *księżna Ludwika,* pani nie wysoka i dość otyła, z twarzą pełną o żywych kolorach, przyjemną jeszcze mimo lat niemłodych, dużym białym czepkiem okoloną, miała ten sam dar co mąż pańskiej i dworskiej grzeczności, która nie była u niej przybranym pozorem, lecz, jak wszyscy wiedzieli, wynikała z wrodzonej dobroci serca i ze szczerej życzliwości dla tych, co się do niej zbliżali."

Księżna Ludwika łaskawą i życzliwą okazywała się Polakom i od początku mimo sarkania Niemców zaufaniem swojem i przyjaźnią darzyła kilka pań polskich, szczególnie panią *Annę z Mielżyńskich Mycielską,* wdowę po pułkowniku Stanisławie z Kobylopola, jedną z najzacniejszych niewiast polskich.



Księżna Ludwika.

Księżna Ludwika (†1836 r.) wpływem swoim tak w Berlinie, jak i w Petersburgu nieraz wyświadczała Polakom przysługi, a dla ubóstwa była dobroczynną.

Ona to urządziła w Poznaniu w zniesionym klasztorze P.P. Bernardynek pierwszą kuchnią ubogich, w której wydawano ubogim t. z. *zupę rumfordzką* t. j. polewkę z jarzyn, wynalezioną przez Anglika Rumforda. Przyrządzała ją pozostała w klasztorze Bernardynka *Anna Zbyszewska,* na czele zaś kuchni stała żona pierwszego kamerdynera księcia-namiestnika, Francuza Baptiste Moreta. Chociaż protestantka, przyczyniła się księżna Ludwika najwięcej do sprowadzenia z Warszawy do Poznania *Sióstr Miłosierdzia* i zapewnienia im pewnych funduszy z czterech zniesionych klasztorów.

Zakład *Sióstr Miłosierdzia,* jedyny leczniczy w Poznaniu,

otwarto 1 stycznia 1823 r. pod przełożoną *Petronelą Pyrzanowską* w dawniejszym klasztorze PP. Bernardynek. Suma posagowa wynosiła 116,000 talarów. Sióstr początkowo było 9, a przełożonymi lekarzami *dr. Herzog* dla chorób wewnętrznych i radca medycynalny *dr. Jagielski* dla chorób zewnętrznych. Łóżek początkowo było 60, lecz już w następnym roku zmniejszono liczbę do 39 z powodu ubytku dochodów. Z czasem jednak przez zapisy dobroczynne i roczny dodatek państwowy w ilości 500 talarów, dochody powiększyły się, liczba łóżek coraz więcej wzrastała. W r. 1843 suma ogólna dochodów wynosiła 5,534 talarów. Później kosztem *Celiny hr. Grudzińskiej* dobudowany został dom dla nieuleczalnych chorych.[1])

Pomimo, że *książę Antoni Radziwiłł* był blisko spokrewniony z dworem pruskim, nie dowierzano mu, dodano mu bowiem do boku jako adjutanta majora *Kamila de Royer Luehnes*, niegdyś szambelana ojca księżnej Antoniowej, który cichaczem donosił do Berlina o wszystkiem, co książę robił i co się działo w W. Księstwie Poznańskiem. Sam *Royer* pisał o sobie, że był *„uchem i okiem kanclerza Hardenberga.“*[2])

Stanowisko zresztą księcia Antoniego w rzeczywistości było więcej reprezentacyjne niż polityczne i urzędowe. Rzeczywisty zarząd Księstwa znajdował się od pierwszej chwili panowania pruskiego w ręku naczelnego prezesa, radców i urzędników, stanowiących z nim tak zwaną rejencyą, a odnoszącą się bezpośrednio nie do namiestnika, lecz do ministrów w Berlinie. „Za pierwszego naczelnego prezesa, *Zerboniego,* zachodziły między namiestnikiem a rejencyą całkiem znośne stosunki: porozumiewano się i ustępowano sobie nawzajem, zwłaszcza, że i wiatry berlińskie w owych początkach wiały dość spokojnie.“

Zerboni mianował prawie samych Polaków radcami ziemiańskimi, nawet takich, jak *Wolańskiego, Zawadzkiego, Kioczkiewicza, Kurnatowskiego i Chmielewskiego,* którzy po-

---

[1]) Zaremba W. dr. Pogląd historyczny na powstanie i rozwój domów leczniczych w Wielkopolsce. Dziennik Poznański, 1894, nr. 134.

[2]) Laubert M. Die Berichte des Majors v. Royer Luehnes über die Provinz Posen und Polen, 1816–17. Studien zur Geschichte der Provinz Posen.

Royer umarł 31 lipca 1830 r. jako poseł pruski w Konstantynopolu.

przednio jako urzędnicy Księstwa Warszawskiego jawnie występowali przeciwko Prusakom.[1])

Także na posadach radców rejencyjnych pozostawił Zerboni kilku dawniejszych urzędników polskich, starając się zarazem, o ile możności, przestrzegać w korespondencyach potrzeb krajowego języka.

Na czele sądownictwa stanął Schoenermark, dawniejszy urzędnik za Prus Południowych w Warszawie, znający język polski.[2])

Wedle reskryptu z dnia 20 lipca 1816 r. miały ustawy i rozporządzenia władz wychodzić w polskiem tłomaczeniu obok niemieckiego oryginału.

Generał Amilkar Kosiński.

Stosownie do protokółu z 7 kwietnia 1815 r. dozwalał rząd z początku oczekiwać utworzenia wojska polskiego w W. Księstwie Poznańskiem.

Sprawą tą zajął się gorąco *generał Amilkar Kosiński.*

Był to dzielny żołnierz i obywatel.

Urodzony na Litwie 1769 r., walczył za Kościuszki w batalionie strzelców pułkownika Węgierskiego, po upadku powstania udał się do Włoch, uczestniczył jako ochotnik w bitwie pod Loano (1795 r.), odbył następnie, by zyskać obywatelstwo francuskie, pięciomiesięczną kampanią morską na statku korsarskim, poczem, przyjęty do wojska francuskiego w randze kapitana, walczył w siedmiu bitwach 1796 r. Następnie przeszedł do legionu, który Dąbrowski formował, został szefem batalionu strzelców, 1797 r. szefem brygady i generalnym adjutantem legionu, przez niejakiś czas był komendantem Cremony, później Ferrary. Pod Legnano 1799 r. pełniąc służbę sztabowego oficera przy boku generała Richepeance, po tegoż zranieniu, pochwycił sztandar w swe dłonie i na czele brygady uderzył na nieprzyjaciela, czem się przyczynił do ocalenia znacznej części pierzchającego wojska francuskiego. Po bitwie pod Magnano,

---

[1]) Laubert M. Studien zur Geschichte der Provinz Posen, 1908, str. 65.

[2]) *Schoenermark* umarł 21 czerwca 1832 r. w Berlinie.

idąc w tylnej straży, dzielnie odpierał ciągle nacierającego nieprzyjaciela. Przy kapitulacyi Mantuy dostał się wraz z innymi do niewoli austryackiej, z której uwolniony, powrócił do kraju. Gdy Napoleon 1806 r. wkroczył do Poznania, Kosiński znów chwycił za oręż i odbył całą kampanią 1807 r. na czele zorganizowanej przez siebie brygady w dywizyi Dąbrowskiego z takiem odznaczeniem, że otrzymał krzyż kawalerski. W r. 1809, dowodząc przednią strażą Dąbrowskiego, odparł Austryaków za Bzurę, a zwycięstwem pod Żarnowcem spowodował ich do opuszczenia Krakowa. Wziąwszy następnie dymisyą, osiadł w Starołęce pod Poznaniem, którą to wieś przeznaczył mu rząd Księstwa Warszawskiego zamiast wysłużonej pensyi. W r. 1811 ponownie powołany do służby i mianowany generałem dywizyi, pilnował granic Księstwa Warszawskiego, wreszcie w końcu r. 1812 wystąpił z wojska, ozdobiony krzyżem komandorskim *virtuti militari,* i osiadł w majątku swoim Targowej Górce z żoną, Adelą hrabianką Kayserling.[1])



Generał Amilkar Kosiński.

W nadziei, że rząd pruski spełni obietnicę co do wojska polskiego, wręczył Kosiński 15 września 1815 r. w tej sprawie memoryał namiestnikowi, ten zaś przesłał go rządowi, który przez majora Royera wszedł z nim w układy.

Król, powiadomiony przez ministra wojny Boyena, oświadczyć kazał Kosińskiemu, że go chętnie obaczy pod sztandarami swej armii tymczasowo jako *„attaché á l'armée."* Kosiński odpowiedział, że gotów przyjąć miejsce w armii, ale pod warunkiem zorganizowania siły zbrojnej narodowej z komendą polską i barwami i znakami narodowymi, a zarazem podał pro-

---

[1]) Bagiński W. Typy Wiarusów Napoleońskich. Warszawa 1912.

jekt polskiego pospolitego ruszenia, które składać się miało z lekkiej jazdy na wzór dawnych towarzyszów pancernych i szeregowców, którzy mieli służyć jako dragonia z muszkietami.

Po niejakimś czasie 9 stycznia 1817 r. zamianował król Kosińskiego generał-porucznikiem do dyspozycyi z pensyą 4000 talarów, ale Kosiński oświadczył, że pensyi pobierać nie myśli, dopóki w czynnej służbie nie będzie, natomiast dopominał się o pensyę emerytalną generała dywizyi w ilości 1200 talarów, która go z Warszawy dochodzić miała, a którą rząd pruski powinien był przyjąć na siebie. Wreszcie, w porozumieniu z generałem Dąbrowskim i Krasińskim, ale wbrew zdaniu generała Dziewanowskiego, pojechał w lutym 1817 r. do Berlina, gdzie mu jednak wymijające dano odpowiedzi.

Rozczarowany wrócił do Targowej Górki. „Pocóż — pisał do przyjaciela — tak się spieszono z moją nominacyą, jeśli dla mnie nie było miejsca? Trzebaż, aby w prowincyi był *Statthalter* na to, aby urządzał bale i obiady, i *Generalleitnant,* aby sadził kapustę?“

Wkrótce potem otrzymał Kosiński rozkaz obejrzenia i ocenienia fortecy gdańskiej. Rozkaz ten spełnił sumiennie, poczem mianowano go komendantem miasta Poznania, urząd, sprawowany dotąd przez podrzędną figurę, kapitana Wilamowicza, a więc nie właściwy dla niego. Z tego powodu posady nie przyjął, zwłaszcza, że nie znał języka niemieckiego, nie przyjął też komendy nad pruską landwerą w W. Księstwie Poznańskiem ani urzędu radcy stanu spraw zagranicznych.

Wreszcie na własne żądanie otrzymał dymisyą 25 października 1820 r. z pensyą 1500 talarów jako generał polski, przyczem zwolnił go król od przyrzeczenia, składanego przez występujących z armii, że nie będzie służył obcej potędze.[1])

Kosiński umarł 10 marca 1823 r.

Być może, że do zaniechania przez rząd pruski zamiaru utworzenia wojska polskiego przyczynił się wzgląd na brata cara Aleksandra I, w. księcia Konstantego, który sam jeden chciał być wodzem *polskiego* wojska i bodajby się zgodził był na podzielenie tego zaszczytu z kim innym.

---

[1]) Dziennik Poznański. III. 292—293.

Do r. 1823 jednak 19 pułk piechoty i 6 ułanów z samych składał się Polaków.[2])

Generał Thümen.

Tak więc nie otrzymaliśmy wojska polskiego, natomiast pozostał nam *generał Thümen,* człowiek, któryby nas najchętniej był w łyżce wody utopił. Nie lubiący nas i podejrzliwy, wpadał na różne pomysły, by rozciągnąć nad Polakami jak najściślejszą kontrolę: chciał zaprowadzić w znaczniejszych miejscowościach W. Księstwa t. z. komendantów etapowych, poddać obywateli wiejskich pod bezpośredni nadzór żandarmeryi, rozsyłał patrole, niepokoił mieszkańców stolicy alarmowaniem załogi — chciał jednem słowem trzymać W. Księstwo Poznańskie niejako w stanie bezustannego oblężenia.

Zapędy jego powstrzymywał *Zerboni,* skutkiem czego nastąpiły pomiędzy nimi naprężone stosunki.[3]) Generał Thümen obchodził w Poznaniu 1819 r. 50 letni jubileusz służby, przyczem uczeń szóstej klasy wręczył mu wiersz w polskim języku,[4]) w rok później Thümen wystąpił z wojska. Miasto Poznań mianowało go obywatelem honorowym.

Poglądy rektora Kaulfussa i ministra Altensteina.

„Język ojczysty — pisał rektor gimnazyum poznańskiego, *dr. Jan Samuel Kaulfuss* w programie z r. 1817 — musi być głównym przedmiotem nauki w każdym dobrze urządzonym instytucie naukowym. Gruntowna znajomość i własność stosownego i łatwego w nim myśli swoich oddania jest zasadą uporządkowanego umysłowego wykształcenia, a wszelkie w tym względzie ćwiczenia, z odpowiednią celowi uwagą kierowane, najzbawienniejszą praktyczną logiką dla dziecka i młodzieńca."

Taką zasadę wyznawał też odnowiciel państwa pruskiego, minister *Stein,* a po nim minister oświecenia *Altenstein,* który

---

[2]) Schmidt H. Die polnische Revolution v. J. 1848, str. 201.

[3]) Laubert M. Studien zur Geschichte der Provinz Posen, str. 49

[4]) Gazeta W. Księstwa Poznańskiego. R. 1819. nr. 51.

w reskrypcie z 23 grudnia 1822 r. do królewskiej rejencyi w Poznaniu w ten wyrażał się sposób:

„Co się tyczy rozpowszechnienia języka niemieckiego, to nasamprzód o to chodzi, aby jasno wiedzieć, co w tym względzie czynić można i trzeba, czy tylko dążyć do tego, aby ludność polska tamtej prowincyi język niemiecki w ogólności rozumiała, albo czy zamiar powziąć cały naród wprawdzie powoli i nieznacznie, ale nie mniej przeto o ile możności najzupełniej zgermanizować. Podług sądu ministerstwa tylko *pierwsze jest potrzebne i wykonalne, drugie zaś odradza się i jest niewykonalne.* Albowiem, żeby być zupełnie dobrymi poddanymi i żeby w korzyściach instytucyi państwa uczestniczyć, jest wprawdzie dla Polaków pożądaną rzeczą, iżby język krajowy (ma znaczyć niemiecki) i urzędowy rozumieli i w nim tłomaczyć się umieli, nie konieczną zaś jest rzeczą, aby dla tego swój język plemienny zaniechać lub choć tylko mniej cenić mieli. Posiadanie dwóch języków bynajmniej za niekorzyść, owszem za korzyść poczytanem być może, ponieważ zwykle większej biegłości władz rozumowych i łatwiejszej pojętności skutkiem bywa.“

„Ale nawet, choćby się jako pożądaną rzecz uważać chciało, aby używanie języka polskiego powoli ścieśnić i tym sposobem lud wynarodowić, to przecież każdy krok, wprost zmierzający do jawnego tępienia ich języka, zamiast do celu zbliżyć, oddalałby tylko od niego. *Religia i język są najdroższemi świętościami narodu,* w których jego sposób myślenia i pojmowania zawartym jest. *Każda zwierzchność, która je uznaje szanuje i broni, może pewną być, że zjedna sobie serca poddanych, która zaś obojętność względem nich okazuje lub nawet zamachów na nie się dopuszcza, jątrzy i bezcześci naród i sposobi sobie niewiernych i złych poddanych.* Gdyby zaś kto chciał może rozumieć, że do kształcenia narodu polskiego przyczyniłoby się bardzo germanizowanie go przynajmniej co do języka, ten byłby w wielkim błędzie. *Wykształcenie poszczególnego człowieka i narodu może tylko za pomocą mowy ojczystej być dokonanem.* Tylko w tej mowie, z której pomocą człowiek myśli, jest także jego sposób widzenia i pojmowania, a więc najistotniejszy i najżywotniejszy żywioł jego kształcenia złożony, w innych językach może wiele się nauczyć i wiele sobie uskar-

bić, jednak to, co umie i co rozumie, umie i rozumie tylko w jednej mowie i to w tej, którą myśli, zatem zwyczajnie w mowie ojczystej. *Tę chcieć mu wziąć, z nią cały sposób zapatrywania się,* a natomiast chcieć sztucznie wszczepić w niego inną, obcą, *byłoby zupełnie przewrotną drogą kształcenia,* nawet poszczególnego człowieka, cóż dopiero całego narodu, chociażby ten nie posiadał tak bogatego, odrębnie wykształconego i gramatycznie wykończonego języka, jakim wiadomo jest język polski. Chcąc o kształcenie narodu polskiego z dobrym skutkiem się starać, to najpewniejszym do tego środkiem jest *ojczysty jego język,* interes zaś rządu dostatecznie zapewnionym będzie, jeżeli tylko język niemiecki jako przedmiot nauki w każdej polskiej szkole zaprowadzony będzie, aby dzieci przed opuszczeniem szkół wprawy w nim nabyli." [1])

Szkoły.

Stosownie do powyższych zasad pozostał tak w szkołach ludowych, jak i w gimnazyach poznańskich język polski *wykładowym,* a na naukę jego główną kładziono wagę.

W gimnazyum poznańskiem [2]) udzielano pierwotnie języka polskiego w najwyższych klasach po 4 godziny tygodniowo, w średnich po 3, w wyższych po 2, później po 3 godziny w każdej klasie. W wyższych wykładano historyą literatury polskiej i języka polskiego, rozbierano dzieła najsławniejszych pisarzów polskich i pisano rozprawy.

Niemcy musieli uczyć się po polsku, a wedle reskryptu naczelnego prezesa z r. 1816, tylko taki uczeń miał otrzymać pierwszy numer zaświadczenia dojrzałości, który umiał w ojczystym języku wyrażać się jasno i gramatycznie i okazał znajomość głównych epok ojczystego języka i literatury.

Programy z naukowemi rozprawami ogłaszane były w polskim języku i w tymże języku miewano mowy i deklamowano na popisach publicznych. [3])

Rektor gimnazyum, Dr. *Jan Samuel Kaulfuss,* członek warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, znakomity filolog

---

[1]) Skórzewski, Najważniejsze prawa itd., str. 49.
[2]) Programy gimnazyum poznańskiego.
[3]) Programy gimnazyum poznańskiego do roku 1830.

i pedagog, był jeśli nie z pochodzenia, to z przekonania Polakiem i zajmował się z upodobaniem historyą i literaturą polską, profesorami byli prócz kilku Niemców, mówiących po polsku, *Moczyński, ks. Antosiewicz, ks. Brodziszewski, Jan Wilhelm Cassius, Szumski, Liszkowski, Buchowski, Motty,* a od r. 1819 powołani z Krakowa *Trojański i Muczkowski.* Metoda nauczania była dobra, bo dbano przedewszystkiem o rozwinięcie władz umysłowych na podstawie języka ojczystego.

W r. 1817 liczyło gimnazyum 520 uczniów, 1819 r. 560, a od r. 1816—1824 wydało 154 abituryentów, z których 8 i to *Karol Libelt, Wojciech Kidaszewski, Wiktor Hahn, Piotr Strawiński, Leon Chlebowski, Antoni Dyament* i dwóch innych otrzymało nagrody konkursowe na uniwersytetach.

Ubodzy uczniowie znajdowali pomieszczenie w konwiktach. Dwa starsze konwikty i to *Lubrańskich* (od r. 1519) i Szołdrskich (od r. 1646), których regensami byli nauczyciele religii, dawały 11 chłopcom, zwłaszcza szlacheckiego stanu, mieszkanie i utrzymanie, a konwikt *Przyłuskiego* (od r. 1810) dwa wolne miejsca. W r. 1825 zapisał *ks. Sebastyan Witkowski,* proboszcz michorzewski, 2000 talarów na utrzymanie przy gimnazyum 2 ubogich uczniów stanu miejskiego lub wiejskiego, także ministeryum wyznaczyło 1500 talarów na fundusz dla ubogich uczniów stanu nieszlacheckiego.

Również dbano o język polski w protestanckiem *gimnazyum w Lesznie* tak pod rektorem *Bogusławem Dawidem Cassiusem* (do r. 1824), jako i pod jego następcą, radcą konsystorskim i szkolnym, *dr. Janem Krzysztofem Stöphasiusem* (1824—1833), niegdyś profesorem liceum warszawskiego, członkiem warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, zaszczyconym przez uniwersytet Jagielloński doktoratem filozofii, a przez cara rosyjskiego szlachectwem, które potwierdził rząd pruski.

Po zwinięciu szkoły pijarskiej w Rydzynie w r. 1820 i szkoły OO. Reformatów w Pakości zamienił rząd pruski gimnazyum leszczyńskie na królewskie 1 maja 1821 r.

Ponieważ do tego gimnazyum uczęszczało dużo Polaków, zwłaszcza synów dysydenckiej szlachty, przeto uczono tam języka polskiego w 21 godzinach tygodniowo i to w sekście po 5 godzin, w kwincie po 4, w reszcie klas po 3 godziny, na niemiecki język zaś wyznaczonych było 19 tygodniowo. Polskie-

go języka musieli się uczyć wszyscy uczniowie, od niemieckich nauczycieli wymagano znajomości tegoż języka, a w nauczaniu mieli nauczyciele używać obydwóch języków wedle potrzeby uczniów. Dyrektor Stöphasius polecał nawet rządowi, aby matematyki i fizyki w wyższych klasach udzielano tylko po polsku, a powtórki odprawiano po niemiecku.[1])

Bajki Fedra tłomaczono dwa razy tygodniowo na język polski w kwarcie, w tercyi pisano wypracowania łacińskie z polskiego tekstu i tłomaczono z polskiego na grecki język, w prymie objaśniano Sallustyusza po polsku, a w kwarcie wykładano do r. 1825 historyą polską. Łacińskiego języka uczyli się niemieccy uczniowie z gramatyki Zumpta, Polacy z gramatyki Trojańskiego. Świadectwa wystawiano polskim uczniom po polsku, programy drukowano w polskim i niemieckim języku

Matematykę i fizykę wykładał tam od r. 1821 *Józef Kalasanty Putyatycki* (do r. 1848), polski język i literaturę, także od r. 1821 *Jan Popliński* (†1839 r.), katolicką religią *ks. Antoni Kazubski* (1822), *ks. Jan Królikowski,* proboszcz rydzyński (1823—1825), *ks. Marcin Jarosz* (1825—1832), *ks. Antoni Tyc* (1832—1845).

Jakie panowały wówczas stosunki w Księstwie, okazuje opis uroczystości inauguracyjnej z 15 października 1821 roku. Jeden z uczniów deklamował wiersz polski, *Cassius,* generalny konsenior, i *J. K. Putyatycki,* profesor matematyki, mieli mowy polskie, Fechner, superintendent powiatowy i komisarz królewski, w mowie niemieckiej „O szkołach jako świętych instytucyach jedynie wyższemu rodzaju ludzkiego dobru poświęconych", objaśniał założenie przykładami z *historyi polskiej,* a generalny senior i radca konsystorski *Bornemann* zamknął uroczystości modlitwą w *języku polskim.*[2])

Książę-generał Sułkowski.

Kuratorem gimnazyum leszczyńskiego został mianowany 1821 r. *książę-generał Antoni Sułkowski,* ordynat rydzyński, hrabia na Lesznie.

---

[1]) Festschrift zur 350-jährigen Jubelfeier des Königlichen Comenius Gymnasiums zu Lissa. 1905, str. 48.

[2]) Karwowski St. Leszno. Poznań 1877 str. 100.

Był to jeden z najznakomitszych mężów swego czasu.

Urodzony w Lesznie 31 grudnia 1785 r. z Antoniego, wojewody naówczas kaliskiego, ordynata rydzyńskiego, i Karoliny hr. Bubna de Littie (†7 stycznia 1831 r.), wychowany za granicą, wystawił jako młodzieniec 22-letni w r. 1807 własnym kosztem pułk piechoty, na którego czele tak się odznaczył w bitwie pod Tczewem, że otrzymał krzyż kawalerski. Pułk jego, wcielony jako 9 liniowy do wojsk Księstwa Warszawskiego, wysłany został do Hiszpanii. Dowodząc nim jako pułkownik, walczył od r. 1808—1810 z chwałą, zwłaszcza w krwawych bitwach pod Almonacid, gdzie pod nim padł koń od kuli armatniej, i pod Ocanna, gdzie, by zachęcić żołnierzy do walki, wyrwał podchorążemu sztandar, podniósł go w górę i zawołał: *„Wiara! To godło i ten orzeł, co nad głowami waszemi widzicie, prowadzą nas dziś do pewnego zwycięstwa. Naprzód, za mną, a Bóg nas wspierać będzie!“*[1])

Później przyczynił się walnie do wzięcia Malagi, której został gubernatorem. Żołnierze uwielbiali pięknego, dzielnego i szlachetnego swego wodza i z żalem żegnali się z nim, gdy, mianowany generałem brygady, powołany został do kraju.

W r. 1812 jako generał brygady jazdy w korpusie księcia Józefa bił się pod Smoleńskiem i Możajskiem, gdzie dwa razy został ranny, potem 1813 r. jako generał dywizyi pod Lipskiem. Po zgonie księcia Józefa, choć najmłodszy z polskich generałów, objął z woli Napoleona naczelne dowództwo nad wojskiem polskiem, ale, widząc, że Napoleon już nic dla Polski uczynić nie może, dał słowo, że odprowadzi go tylko do Renu, by honorowi wojskowemu zadość uczynić. Gdy zaś po przemowie Napoleona pod Schlüchtern wojsko polskie oświadczyło, że wszędzie pójdzie za cesarzem, Sułkowski wziął dymisyą i wrócił do kraju.

W r. 1815 należał do Komitetu, organizującego nanowo wojsko polskie i pozostał w czynnej służbie jako generał dywizyi i generał-adjutant cesarza Aleksandra I do 1818, w którym wystąpił z wojska i osiadł w Rydzynie, ozdobiony orderami św. Huberta, krzyża kawalerskiego, legii honorowej i wielką wstęgą orderu Obojga Sycylii. Już w r. 1808 zaślubił był w Warszawie

---

[1]) St. Broekere, Pamiętniki z wojny hiszpańskiej. Warszawa 1877. W. Bagiński, Typy wiarusów Napoleońskich. Warszawa 1912.

Ewę Kicką, córkę Onufrego, późniejszego senatora-wojewody Królestwa Polskiego, i wojewodzianki Teresy Szydłowskiej.[1])

Za kuratorstwa księcia-generała egzaminowano uczniów leszczyńskich wszystkich klas na popisach publicznych z języka i literatury polskiej i nie tylko Polacy, ale i Niemcy deklamowali wiersze i wygłaszali mowy w tymże języku. Nieraz książę-generał całe dni przepędzał w szkole, napominał młodzież po ojcowsku, wielu uczniów wspierał, sam rozdawał nagrody, na które znaczną sumę przeznaczył, zaprowadził zmiany w ławkach i w zabudowaniu i wzbogacił bibliotekę tak książkami z dawnej szkoły rydzyńskiej, jako też własnym kosztem nabytemi.

W ślady jego wstępowali inni panowie polscy. Tak ofiarował *Aleksander z Sienna Potworowski* gimnazyum biblią Radziwiłłowską z r. 1563, a na obiady dla biednych uczniów przeznaczyli znaczne składki miesięczne prócz księcia-kuratora generał Stanisław *hr. Mielżyński* z Pawłowic, *hr. Łubieński* z Pudliszek, *Budziszewski* z Gościejewic, referendarz *Morawski* z Luboni, *Sczaniecki* z Sarbinowa, *Trzebiński* z Drzeczkowa, porucznik *Brodowski* z Leszna, *Konstanty Starzeński* z Iłowca — co dowodem, jak ówczesnej szlachcie polskiej chodziło o podniesienie oświaty w kraju.

Reszta szkół w W. Księstwie Poznańskiem.

Prócz powyżej wymienionych zakładów naukowych zastała okupacya pruska gimnazyum w *Bydgoszczy,* progimnazyum w *Wschowie* i szkołę realną w *Trzemesznie,* przy której była bursa dla 12 ubogich uczniów stanu szlacheckiego, fundowana przez opata trzemeszeńskiego *Adama Kosmowskiego* (†1804 r.). W bursie każdy o sobie pamiętać, czyścić sobie rzeczy i buty, zamiatać kolejno pokoje, a przytem mówić po łacinie był zobowiązany.

Szkoła *trzemeszeńska* zasłynęła pod rektorem *Meissnerem.* „Uczniów po ukończeniu tej szkoły, chcących kształcić się dalej, przyjmowano w gimnazyum poznańskiem do kwar-

---

[1]) Księżna Ewa z Kickich Sułkowska umarła 24-go maja 1824 roku w Rydzynie.

ty, ponieważ tam zaczynano greckie, przedmiot, do planu w Trzemesznie nie należący, ale wszyscy niemal Trzemeszniacy należeli i w owej klasie i w następnych klasach gimnazyalnych do celujących tak w językach, jako i w matematyce dzięki wybornym początkom, które odebrali, i surowej karności, w której byli wychowani.“ [1])

We wszystkich powyżej wymienionych zakładach uwzględniano z początku należycie potrzeby ludności polskiej.

Słusznie jednak skarżono się na rząd, że po zniesieniu *szkoły XX. Pijarów* w Rydzynie i *szkoły Reformatów* w Pakości w miejsce ich nie zakładał przez długi czas nowych, a *szkoły tumskiej* w Gnieźnie, która wychowywała św. Stanisława, Piotra Tomickiego, Hieronima Powodoskiego i wielu innych znakomitych mężów,[2]) nie starał się do dawnej przywrócić świetności.



Tekla Herwigowa.

Szkołę dla dziewcząt utrzymywał w Poznaniu *Kaulfuss*, rektor gimnazyum poznańskiego,[3]) pensyonat dla panienek od roku 1815 *Tekla Herwigowa*, babka prezesa Stanisława i profesora Marcelego Mottych. Kwitnęła też od r. 1816 do 1828 w Poznaniu szkoła i pensyonat dla dziewcząt Francuza *de Trimail*.

Ustawa z 9 lutego 1817 r. Herb krajowy. Powiaty wałecki i kamieński. Granica celna.

Pierwszą ujmą dla języka polskiego była *ustawa z 9 lutego 1817 r.* (rozdział IV), która dozwalała wprawdzie Polakom w sprawach sądowych mówić i pisać po polsku, atoli z tem

---

[1]) Motty M. Przechadzki po mieście III. 115.
[2]) Łukowski J. ks. Szkoła tumska. Gniezno 1905.
[3]) Gazeta W. Księstwa Poznańskiego. R. 1815, nr. 89.

zastrzeżeniem, że Niemcom wolno było Polaka po niemiecku skarżyć (§ 146), a jeżeli Polak po niemiecku umiał, winien był po niemiecku skarżyć, co się sprzeciwiało patentowi okupacyjnemu, który o używaniu języka polskiego wyrażał się bez zastrzeżenia.

Zresztą rozporządzenie z r. 1817 takie zawierało przepisy:

1) *W procesach,* jeśli wytoczono proces w polskim języku, w polskim odbywać się powinny wszelkie późniejsze terminy, w polskim wszelkie pisma przesyłane stronom i wyrok w tymże języku nastąpić (§ 145). Jeżeli powód zna język polski i niemiecki, wtenczas czynności w niemieckim języku odbywać się mają (§ 150).

2) *Świadkowie i rzeczoznawcy* w swoim narodowym języku słuchani być powinni t. j. Polacy w polskim, Niemcy w niemieckim (§ 148).

3) Polacy *wszystkie czynności dobrej woli,* jako to sądowe kontrakty, recesy działowe, czynności opiekuńcze, cesye, darowizny itd. mają prawo *tylko* w polskim załatwiać języku (§§ 151, 152).

4) *Notaryusze i adwokaci,* występujący w imieniu stron, jeżeli Polaków zastępują, w ich obecności po polsku interesów bronić powinni (§ 155).

6) *W sprawach kryminalnych i fiskalnych* mają Polacy prawo do polskiego języka *z wyjątkiem wyroków,* które w tych sprawach w niemieckim języku mają być spisane (§ 156).

6) Czynności sądowe, tyczące *akt hipotecznych,* winne mieć obok polskiego także tekst niemiecki (§ 153).

Co się tyczy języka *w administracyi* t. j. w landraturze, w rejencyi, w komisyi generalnej, na poczcie, na komorach celnych, poborowych itd., to wedle odezwy królewskiej z r. 1815 mieli Polacy prawo używać własnego języka.

Lubo ustawa 1817 r. uznawała język polski za współurzędowy, to jednak ścieśniała przyznane mu 1815 r. prawa, skutkiem zaś bezpośrednim był napływ sędziów Niemców, a upośledzenie prawników Polaków.

Także ustawa z r. 1817, dotycząca *herbu krajowego* w pieczęci urzędowej władz W. Księstwa Poznańskiego, nie odpo-

wiadała całkowicie przyrzeczeniom z r. 1815, zostawiała bowiem herb ten tylko namiestnikowi, naczelnemu prezesowi i sądom głównym, wszystkim zaś innym władzom nakazywała używać zwykłej pruskiej pieczęci służbowej z zezwoleniem jednakże zużycia dawniejszych.[1])

Niemile też dotykało Polaków niespełnienie obietnicy królewskiej co do przyłączenia *powiatów wałeckiego i kamieńskiego* do W. Księstwa Poznańskiego, oraz ustanowienie *granicy celnej*, wbrew stypulacyom kongresu wiedeńskiego, pomiędzy W. Księstwem Poznańskiem a Królestwem Polskiem.

Już w r. 1818 wpadł rząd pruski na myśl pozbycia się z W. Księstwa Poznańskiego tak zwanych *sujets mixtes* t. j.



Herb W. K. Poznańskiego.



Herb miasta Poznania

osób, mających posiadłości także w Królestwie, a zarazem wzmocnienia żywiołu niemieckiego w kraju przez zakupienie dóbr owych osób rozparcelowanie ich między osadników niemieckich. Zwrócono tedy uwagę na Winnogórę, dobra generała Henryka Dąbrowskiego, i na Łagiewniki i Popowo, dobra marszałkowej dworu w Warszawie pani *Brońcowej*, których to dóbr wartość sami właściciele podawali na 3,000,000 względnie 1,300,000 złp. Nad sprawą tą zastanawiano się w ministeryach spraw wewnętrznych i finansów, kanclerz Hardenberg kazał zdawać sobie raporty, w końcu jednak zaniechano zamiaru ze względów finansowych.[2])

---

[1]) Żychliński L. Historya sejmowa. II, 278.

[2]) Laubert M. Ein Beitrag zur Kolonisationsgeschichte der Provinz Posen. Hist. Monatsbücher V. 127.

Nabożeństwa żałobne za duszę Kościuszki.

Wieść o zgonie *Tadeusza Kościuszki* okryła całą Polskę żałobą, a jak w innych częściach Polski tak i w Poznaniu odbyły się za duszę jego żałobne nabożeństwa.

Pierwsze urządzili we farze, czyli kościele pojezuickim dnia 11 grudnia 1817 r. uczniowie gimnazyum poznańskiego. Wokoło *Castrum doloris*, na którem umieszczono portret Kościuszki, otoczony wawrzynem, stanęło 24 uczniów wyższych klas, ubranych czarno, w półkolu zaś zasiedli namiestnik *książę Antoni Radziwiłł* z małżonką i dziećmi, brat książę *Michał Radziwiłł* z małżonką, generał-porucznik *Thümen*, naczelny prezes *Zerboni di Sposetti*, prezydent *Colomb*, wielu urzędników i wojskowych, panie, szlachta i mieszczanie. Mszę św. odprawił *ks. Teofil Wolicki*, proboszcz katedralny gnieźnieński, w asyście licznego duchowieństwa, mowy zaś wygłosili: ks. proboszcz *Brodziszewski*, ks. proboszcz *Antosiewicz*, profesor wymowy, a w końcu uczeń szóstej klasy *Brzeziński*. Podczas mszy zbierała jałmużnę na ubogich panna *Sczaniecka* w towarzystwie uczniów *Bieczyńskiego, Brezy i Czapskiego*. Zebrano 89 talarów, 18 gr., 6 fenygów.

Z większą okazałością odbyło się nabożeństwo żałobne w katedrze ze składek obywateli wiejskich i mieszczan poznańskich. Od 16 grudnia dziennie potrzykroć dzwoniono we wszystkich kościołach, a dnia 19 grudnia już od 6 z rana całe duchowieństwo zakonne śpiewało wigilie i odprawiały się msze święte. O 10-tej rozpoczęło się uroczyste *Officium defunctorum*. Cała katedra była czarnem suknem przybrana, a w środku wznosiło się wspaniałe *Castrum doloris*. Na nabożeństwo przybyli namiestnik *książę Antoni Radziwill* z małżonką i dziećmi, przyjęci w portalu przez proboszcza katedralnego *Miaskowskiego, Klemensa hr. Kwileckiego, Hiacynta Zakrzewskiego i Stanisława Ponińskiego*, członków Rady departamentalnej, dalej generał *Dąbrowski*, senator-wojewoda, *Działyński*, senator-wojewoda, *Stanisław Breza*, były sekretarz stanu, generał-porucznik *Amilkar Kosiński*, generał *Umiński*, generał *Hiller* z oficerami załogi, naczelny prezes *Zerboni di Sposetti* z małżonką, prezydenci *Schoenermark, Colomb i Baumann*, i bardzo dużo szlachty. Mszę odprawił biskup-sufragan gnieźnieński

Genbarth, kazanie wygłosił proboszcz rzegociński *Bibrowicz,* a jałmużnę zbierała księżniczka *Eliza Radziwiłłówna,* przed którą szedł królewski tajny radca referujący księcia-namiestnika, *Michalski,* za nią zaś *Radoński,* prezes Rady departamentalnej. Orkiestra wykonała *Requiem Mozarta.* Po mszy biskup *Gorzeński* w asyście kanclerza gnieźnieńskiego *Dunina,* proboszcza-infułata *Kołdowskiego,* opata *Żórawskiego* i biskupa *Gembartha,* poprzedzony licznem duchowieństwem, zbliżył się do *Castrum doloris* i zasiadł na przygotowanem dla siebie krześle, poczem generał *Kosiński* wygłosił mowę, po nim zaś *Hiacynt Zakrzewski.*[1])

Król w Poznaniu.

W przejeździe do Moskwy, w maju 1818 r., król *Fryderyk Wilhelm III* z następcą tronu zatrzymał się kilka dni w Poznaniu. Ludność przyjęła go życzliwie. Na przyjęciu w mieszkaniu namiestnika byli arcybiskup *Raczyński,* biskup *Gorzeński,* prałaci i kanonicy i liczna szlachta. Wieczorem odbył się u namiestnika świetny bal, który król rozpoczął polonezem idąc z księżną-namiestnikową w pierwszej parze. Potem tańczył z generałową *Thümenową,* z naczelną prezesową *Zerboniową,* z generałową *Dąbrowską* i kilku innemi paniami. Nazajutrz, przybrany w mundur landwery poznańskiej, w licznej świcie, w której znajdował się też generał *Kosiński,* odbył przegląd wojska, poczem oficerowie tańczyli konno kadryla w Dębinie. O 7 wieczorem dały osoby prywatne w mieszkaniu namiestnika przedstawienia sceniczne. Podczas pobytu swego w Poznaniu zwiedził król katedrę, farę i kościół Bernardynów.[2])

Zgon generała Jana Henryka Dąbrowskiego.

Drugi ubóstwiany przez cały naród bohater, twórca legionów, generał jazdy *Jan Henryk Dąbrowski,* wojewoda-senator Królestwa Polskiego, kawaler orderu Orła Białego, krzyża wojskowego i Korony Żelaznej komandor, ozdobiony Orłem wielkiej legii honorowej, przybywszy z Krakowa do dóbr swych

---

[1]) Gazeta Poznańska. R. 1817, nr. 100 i 103.
[2]) Tamże. R. 1818, nr. 43.

Winnogóry, po trzydniowej chorobie zakończył życie dnia 6-go czerwca 1818 r. Dzwony kościołów poznańskich głosiły przez trzy dni tę dotkliwą utratę, dnia 13 czerwca zaś odbył się pogrzeb w Winnogórze.

„Wieczorem dzień ten żałobny poprzedzającym — tak pisała Gazeta W. Księstwa Poznańskiego w numerze 48 — na-



Generał Jan Henryk Dąbrowski.

stąpiło przeniesienie ciała z mieszkalnego domu do kościoła. Ciało zmarłego podług życzeń pozostałej wdowy, JW. z Chłapowskich generałowej Dąbrowskiej, nabalsamowane, złożone było w trumnie miedzianej, podług ostatniej nieboszczyka woli, w ubiorze munduru legionów polskich wraz z trzema szablami i trzema kulami ręcznej broni, od których w obronie kraju w świetnych kampaniach odebrał postrzały. X. proboszcz So-

lecki z dóbr zmarłego przy wyprowadzeniu ciała stosowną miał przemowę. Trumnę miedzianą, wstawioną w trumnę zwierzchnią drewnianą, aksamitem narodowych kolorów bogato srebrnymi galonami i antabami ozdobioną, w pośród rozczulającego płaczu nieśli domownicy, którą liczny orszak duchowieństwa poprzedzał, a zebrani okoliczni obywatele, przychylni wieśniacy i strapione otaczało ubóstwo. Świt dnia dzisiejszego ogłosiły dzwony i żałobne modły, które zakończył w południe błagalną na ołtarzu ofiarą w solennym obrządku WJX. Miaskowski. proboszcz katedry poznańskiej. Po mszy i po kazaniu miał mowę X. Wilkoński, proboszcz z Nekli, a ostatnie zwłokom wyraził pożegnanie generał Kosiński, uczeń w sztuce wojennej i od r. 1794 aż do kampanii 1812 r. we wszystkich kampaniach nierozdzielny towarzysz broni zmarłego wodza."

„Dnia tego żałobną i tkliwą okazałość pomnożył liczny zjazd obywateli, przybyłych z Poznania i okolic dla oddania ostatniego hołdu szacunku i wdzięczności za wysługi krajowi, którym całe generała Dąbrowskiego życie było poświęcone. Na czele świetnego tego orszaku znajdował się JW. senator-wojewoda hrabia Działyński. W. pułkownik d'Anhalt, dowódca siły zbrojnej Księstwa, adjutant generała komenderującego w W. Księstwie Poznańskiem i komendant żandarmeryi powiatu średzkiego, która trzymała straż w kościele, przytomni byli ostatniej posłudze zasłużonemu na polu sławy wodzowi."

„JW. generałowa Dąbrowska za radą doktora i ustępując przymusowi troskliwych przyjaciół „oddaliła się od tego miejsca, które stroskanej najboleśniejszą jątrzyło ranę, w każdym przedmiocie ukazując nienagrodzoną stratę, ale z koniecznej jej woli w czasie religijnych obrządków wprowadzono pozostałe po ojcu sieroty: czteroletnią córeczkę i dwuletniego syna, grubą odzianych żałobą. Wiek ich nieudolny jeszcze do pojęcia tego bolesnego na wieki rozbratu, rozrzewnił przytomnych tą niewinności radością, jaką okazały na widok zawieszonego nad trumną wizerunku ojca."

„Na zakończenie nabożeństwa W. komisarz sprawiedliwości Zaborowski, egzekutor testamentu, zapieczętował trumnę zwierzchnią czterema pieczęciami, wewnętrzna miedziana na cztery zamki jest zawarta. Szanowne te ostatki wielkiego męża,

którego sława napełnia Europę, w podziemnym kościoła sklepie kilka tylko stóp miejsca zajmuje!"

W Poznaniu dnia 25 czerwca odbyło się w kościele farnym nabożeństwo żałobne za duszę generała staraniem uczniów klas wyższych, Bieczyńskiego, Czapskiego i Sczanieckiego. Po odśpiewaniu *officium defunctorum* była solenna msza żałobna, podczas której orkiestra wykonała *Requiem* Mozarta. Panna Brezianka w asystencyi owych trzech uczniów zbierała jałmużnę dla ubogich. Na obchodzie byli wojewoda-senator hr. Działyński, Gorzeński, prezes wyższego sądu apelacyjnego, generał Umiński i wiele znakomitych dam i obywateli.

Nazajutrz zaś, dnia 26 czerwca, odbyła się wspaniała uroczystość pogrzebowa w katedrze ze składek, które znani z poświęcenia się sprawom publicznym *Hiacynt Zakrzewski,* prezes byłej Izby administracyjnej departamentu kaliskiego, a radca departamentu poznańskiego, i *Klemens hr. Kwilecki* zebrali wśród obywateli. Ustrojenie katedry i budowa katafalku były dziełem kanonika Przyłuskiego.

„Smutna była postać świątyni kirem pokrytej, której draperye podnosiły błyszczące na krajach i środkach srebrne podpięcia. Ponure zasłony okien, ćmiące jasność dnia, zwracały oczy ku smutnemu pomnikowi przywiązania ziomków i ostatniej posługi, w tę chwilę przez liczne zgromadzenie oddawanej. Pokryty całunami katafalk, wzniosły do trzech łokci od posadzki, w pierwszym oddziale rozłączało środkiem 6 wschodów, wiodących do oddziału wyższego. Galerya z lamp kolorowych, przyjemnie dobranych, oparta na karabinkach, kirem w niezmuszone fałdy ułożonym cieniowanych, zakreślała w swych obwodach dwa tryumfalne kolosy w kształcie kolumn porządku doryckiego, przeszło 30 stóp wysokich. Środki tych kolumn przecięte były widokiem bogatych zbroi, lekkimi sztandarami podłożonych. Wierzch kolosów zdobiły topory, pękami otoczone, znaki władzy konsulów i mężnych bohaterów starożytnych czasów. Zajęte oko, wiedzione środkiem kościoła, opierało swe promienie na portrecie Zmarłego, który unosił orzeł biały. Zdobiła go wybornie uszykowana armatura, złożona z całych uzbrojeń, pysznych hełmów, dzirytów, mieczów, kotłów, bębnów i wielkich chorągwi. Jedna z nich starodawna polska prawdziwa z białego aksamitu, srebrnym orłem

błyszcząca. Zachwycał wszystkich odblask ręcznej broni, która armaturze, poprzednio opisanej, za ścianę służyła. Wpośród połysku broni i 12 rycerskich trofeów naprzemian w szable, kopie, miecze, maczugi itd. zbrojnych, które w każdej odsłonie wzrok i duszę zajmowały, na śklących się bogatą materyą, jeszcze z czasów Stanisława Leszczyńskiego króla zachowaną, trzech stopniach wspartą była trumna na 4 pelikanach. Wierzch jej zajmowała czapka i szarfa zmarłego generała. Mnóstwo świateł, z gustem rozporządzonych, 12 kolosalnych lichtarzy, których ogromne świece miłe nader dla oka stopniowanie sprawiło w gorejącem świetle, urny spirytusami płonącemi niestale światło wyrzucające, oświecone wszystkie gzymsy wielkiego ołtarza i bocznych, zgoła od dołu aż do podniebienia rzęsiście wszędzie rozłożone ognie sprawiały widok prawie czarodziejski, a każde miejsce jakiegokolwiek oddalenia okazywało albo piramidy broni lub wreszcie składy ozdobnej zbroi dawnych czasów. Boczne strony kościoła kirem były obite i srebrzystemi podpięciami przyodziane. Ustępy między filarami zajmowały wieńce z liścia dębowego, otaczające gustownie 8 oświeconych puklerzy, których środki trofea rycerskie zdobiły. W miejscach, gdzie wieńce dębowe znajdowały połączenie, zasłaniały je okrągłe obrazy pędzla dobrego, z których pierwszy wyrażał Muzę historyi, zamyśloną nad kreśleniem nieśmiertelnych czynów zmarłego wodza. Drugi, geniusz sławy, unosił cztery ozdoby honorowe na bogatej poduszce. Spostrzegać się dawały na trzecim trzy szable, unoszone przez geniusza, z których jedna napisem: *Ojczyzna swojemu obrońcy*, celowała. Krzesło, przypominające godność senatora w czwartym; w piątym czapka, szarfa i pałasz, godności wodza wojsk oznaczające, w szóstym zaś herb familijny *Panna* znajdował się. Oświecenie chóru i wszystkich podstaw filarowych ostatnim lustrem dzieło upiękniało.

Uroczystość w taki odbyła się sposób:

„W przedwieczór zapowiedziały odgłosy dzwonów wszystkich kościołów zbliżającą się chwilę żałoby. W dniu pogrzebu powtórzone dzwonienie zgromadziło do świątyni Pańskiej tłumy pobożnego ludu, który łączył swe modły z smutnemi pieniami zakonnego i świeckiego duchowieństwa. Rozrzewniające dały się widzieć momenta, w których uważać było można to-

warzyszów broni wodza zmarłego roniących łzy i wspominających rozmaite zdarzenia, oznaczone cechami dobroczynności lub innych wielkich cnót zeszłego generała. Po odśpiewaniu Wigilii odprawił mszą wielką, uświetnioną muzyką żałobną Kozłowskiego przy dobranej orkiestrze JWX. kanonik *Miaskowski.* Po Ewangelii znany z darów kaznodziejskich mówca WJX. kanonik *Kawiecki*[1]) cnoty, trudy i zasługi zmarłego światłu publicznemu wystawił i wierny ich obraz w sercach czułych głęboko wyrył. JO. księżniczka *Eliza* (Radziwiłłówna), poprzedzana przez *W. Michalskiego,* radcę tajnego, referenta przy JO. księciu namiestniku, w asystencyi JW. *Radońskiego,* prezesa Rady departamentowej, uzbierała dla ubogich składkę 340 talarów. Po ukończeniu mszy wielkiej, duchowieństwem poprzedzony i czterema prałatami otoczony JW. Pasterz zabrał swe miejsce przy katafalku. JW. *generał Umiński* miał w ten moment mowę. Z jej ukończeniem nastąpił obrzęd ostateczny *Castri doloris,* uświetniony muzyką, a w ostatniej części tkliwym duchowieństwa śpiewem. Mowa JW. *Zakrzewskiego,* znanego z pięknych darów wymowy, dokończyła obchodu żałobnego.“ [2])

W uroczystości wzięli udział *książę Antoni Radziwiłł,* namiestnik, z małżonką księżną Ludwiką pruską i całą rodziną, książę *Michał Radziwiłł,* później w r. 1831 wódz naczelny wojska polskiego, z małżonką, *Aleksandrą z Steckich, Zerboni di Sposetti,* naczelny prezes, Schoenermark, organizator sądownictwa, *Gorzeński,* prezes sądu najwyższego, *Colomb* [3]) i *Baumann,* prezesowie rejencyi, naczelnicy wszelkich magistratur, wielu oficerów miejscowej załogi, wszyscy urzędnicy cywilni i najznakomitsi obywatele, jak *książę-generał Sułkowski, wojewoda hr. Działyński,* były minister-sekretarz stanu *Breza* i wielu innych.[4])

---

[1]) Kanonik *Kawiecki* był członkiem zakonu OO. Jezuitów. Umarł w 85 roku życia dnia 19-go marca 1829 r.

[2]) Gazeta W. Księstwa Poznańskiego. R. 1818, nr. 52.

[3]) Siostrą tego Colomba była żona feldmarszałka Blüchera, która 1818 r. odwiedziła brata w Poznaniu. Gazeta W. Księstwa Poznańskiego. R. 1818, nr. 56.

[4]) Wdowa po generale Janie Henryku Dąbrowskim *Barbara z Chłapowskich,* córka podczaszego Ksawerego i kasztelanki międzyrzeckiej Nepomuceny Chłapowskiej, umarła w Dreźnie 22-go stycznia 1848 r. Pochowaną została w Winnejgórze.

Towarzystwo kredytowe ziemskie.

W czasie okupacyi pruskiej obywatele wiejscy w bardzo przykrem znajdowali się położeniu pod względem majątkowym. Majątki ich bowiem jeszcze za czasów Prus Południowych odłużone zostały aż do sumy 6 milionów talarów, od której to sumy po utworzeniu księstwa Warszawskiego nie opłacono podatków. Zastał więc rząd pruski w r. 1815 majątki polskie nietylko wycieńczone wojną i mnogiemi ofiarami, ale zarazem zagrożone przez dawniejszych wierzycieli sprzedażą. I przeszło istotnie wiele dóbr polskich w drodze subhasty w ręce niemieckie, jak *Wieleń i Drasko* książąt Sapiehów, dobra *Swarzędzkie, Bogumińskie, Szubińskie, Opalenicko-Grodziskie* i inne. Taki sam los groził wielu innym.

W tem to kłopotliwem położeniu założyło 1821 r. 74 większych właścicieli ziemskich i to 67 Polaków i 7 Niemców *Towarzystwo kredytowe ziemskie* na W. Księstwo Poznańskie, rząd zaś pożyczył Towarzystwu na czas istnienia bezprocentowo 200,000 talarów i zarządził celem zepewnienia bezpieczeństwa dla emitowanych listów zastawnych, aby po r. 1825 (co przedłużono później do r. 1828) Towarzystwo nie mogło udzielać nowych pożyczek.[1])

Towarzystwo kredytowe uratowało wielu obywateli polskich od zupełnej ruiny, a że do jego założenia głównie przyczynił się naczelny prezes *Zerboni di Sposetti,* przeto kazali Polacy z wdzięczności wybić mu medal, a portret jego na pamiątkę w sali posiedzeń gmachu Ziemstwa umieścili.

Stanisław Poniński. Nepomucen Nieżychowski.

Pierwotny gmach Ziemstwa znajdował się przy ulicy Wrocławskiej, gdzie obecnie poczta. Tam na pierwszem piętrze mieszkał pierwszy generalny dyrektor Ziemstwa, pułkownik *Stanisław Poniński.*

Był to mąż, który wówczas w wyższych kołach społeczeństwa naszego jedno z pierwszych miejsc zajmował.

Za młodu odbył całą kampanią 1806 i 1807 r., odznaczył

---

[1]) Żychliński L. Historya sejmów. II, 278.

się w bitwach pod Iławą, Frydlandem i przy oblężeniu Gdańska, został pułkownikiem 12 pułku piechoty wojsk polskich Księstwa Warszawskiego, a ozdobiony krzyżem kawalerskim, był 1809 r. komisarzem rządowym polskim powiatu pyzdrskiego, 1811 r. marszałkiem sejmiku powiatowego pyzdrskiego, w r. 1812 radcą departamentowym, potem zaraz po okupacyi pruskiej powołany został wraz z kilku innymi do Berlina celem narad nad administracyą W. Księstwa, a przy zakładaniu Ziemstwa obrany został jednogłośnie przez obywatelstwo generalnym dyrektorem, na którym to urzędzie pozostał do końca 1839 r.



Stanisław Poniński.

Osobistość jego wybitna każdemu wpadała w oczy. Więcej niż średniego wzrostu, dobrej tuszy, pod gęstym, ciemnym, trochę nastrzępionym włosem miał twarz wyrazistą, przytem piękną i poważną, a w bystrem spojrzeniu coś nader miłego i życzliwego. Tej jego zewnętrzności, jak mówiono — pisze Motty[1]) — odpowiadało usposobienie, w którem poczucie wartości osobistej łączyło się z chęcią jednania sobie szacunku i przychylności innych.

Dolne pokoje Ziemstwa zajmował pierwszy dyrektor prowincyonalny *Nepomucen Nieżychowski* z Granówka, „mąż niezwykłej trzeźwości i jasności umysłu“.[2])

W r. 1837 przeniesiono Ziemstwo do gmachu przy ulicy Wilhelmowskiej.

Uwłaszczenie chłopów.

Jednym z naważniejszych faktów po r. 1815 było uwłaszczenie chłopów w W. Księstwie Poznańskiem.

Już Fryderyk W. po zajęciu Prus Zachodnich czyli Królewskich zniósł poddaństwo w tamtejszych królewszczyznach, ale dopiero na mocy edyktu z 9 października 1807 r. stali się

---

[1]) Przechadzki. IV, 14.
[2]) Motty c. c. IV, 22.

wszyscy poddani w monarchii pruskiej *wolnymi* t. j. odtąd chłop, chcący opuścić grunt lub żenić się lub wybrać jakie zajęcie dla dzieci, nie potrzebował prosić o pozwolenie na to dziedzica ani mu się opłacać. Następnym ważnym aktem rządu pruskiego był edykt z r. 1811, który stanowił zasady nadania własności chłopom. W r. 1817 urządzono komisye generalne i rewizyjne kolegia, które miały dokonać zapowiedzianego dzieła.

Tym reformom przeciwną była szlachta pruska, jak to stwierdza profesor Max Lehmann w Żywocie ministra Steina. Pewien bogaty hrabia niemiecki pisał nawet do Berlina: „Ci, od których pomysły wyszły, jak wolność przenoszenia się ludzi służebnych z miejsca na miejsce, są *Katilinami,* którzy zamordować chcą króla i szlachtę.“ [1])

Inaczej myślała szlachta polska, w której żyła tradycya 3 maja. W r. 1813 ogłosił generał *Amilkar Kosiński „Uwagi nad polepszeniem bytu włościan,“* w której pomiędzy innemi pisał: „Na nic się nie przyda wolność, dana poddanym, jeśli ich oświatą i zamiłowaniem do pracy nie udoskonalimy, a rząd nie ułatwi nabycia ziemi i nie dostarczy kapitałów.“

Z ochotą też wzięli powołani 1822 r. do Berlina Polacy udział w naradach przedstawicieli wszystkich prowincyi nad reformą włościańską. Byli to namiestnik książę *Radziwiłł,* ks. prałat *Wolicki,* referendarz *Józef Morawski* z Oporowa, pułkownik *Dezydery Chłapowski, Malinowski* i hr. *Skórzewski,* oraz kilku mieszczan i chłopów. Narady, wśród których gorąco przemawiał za uwłaszczeniem chłopów głównie *Chłapowski,* trwały kilka miesięcy. Za zmienieniem pańszczyzny głosowali *wszyscy przedstawiciele szlachty,* jej utrzymania domagały się miasta i wsie.[2])

Po tych naradach rząd pruski 8 kwietnia 1823 r. ustawę o *uwłaszczeniu chłopów* w W. Księstwie Poznańskiem, która przyjmowała *status quo* posiadania, nakazywała oszacowanie chałup, gruntów, robocizn itd., a procent od ich wartości przeznaczała na czynsz wieczysty. W r. 1848 przemieniono czynsze na listy rentowe, umarzalne w ciągu lat 46, którymi wynagrodzono właścicieli ziemi.

---

[1]) Der Gesellige 1910 nr. 265.
[2]) Kalinka, Jenerał Dezydery Chłapowski. Poznań, 1885, str. 78.

Ustawą z 8 kwietnia 1823 r., oględną i sprawiedliwą, zrobił rząd rzecz dobrą i pożyteczną dla kraju. „Wszakże — zauważa Jan Koźmian[1]) — nie słuszniebyby było powiedzieć, że cała zasługa jemu się należy. W dawnej Polsce, jeszcze przed upadkiem kraju, myślano o poprawie losu włościan,[2]) a Konstytucya 3 maja świadczy o usposobieniu narodu. Później za Księstwa Warszawskiego kodeks Napoleona wprowadził wolność cywilną, z drugiej strony większość szlachty po r. 1815 czy to z uczucia narodowego czy z przekonania o sprawiedliwości i użyteczności uwłaszczenia życzyła sobie odmiany zupełnej w stosunku włościańskim i ubolewała, że jej wobec praw pruskich nie było wolno początkować w tej mierze. Ogłoszona ustawa spełniała życzenia obywateli, czego najlepszy dowód widzimy w skwapliwości, z jaką regulacya ułatwioną została.“

Przyznaje to nawet sam *Flottwell* w słynnej swej broszurze o administracyi W. Księstwa Poznańskiego.[3])

Tymczasem urzędnicy pruscy nie omieszkali korzystać ze sposobności, żeby pokątnie i publicznie wystawiać włościanom, że szlachta polska zawsze ich gnębić pragnie, że król pruski wziął ich w szczególną opiekę i że jemu wyzwolenie z poniżenia zawdzięczają.[4])

Że zamiarem rządu w przeprowadzeniu reformy było wzbudzenie w chłopach polskich przywiązania do monarchii pruskiej i wstrzymanie ich od wszelkich narodowych dążności, otwarcie przyznaje K. Reiss.[5])

Naczelny prezes Baumann. Jacob. Zmiany.

Niemczyzna nie dawała się Polakom we znaki, dopóki w ministeryach w Berlinie zasiadali tacy mężowie, jak *Hardenberg, Altenstein, Humboldt, Ancillon,* a na czele W. Księstwa

---

[1]) Pisma, I, 21.
[2]) Tamże.
[3]) Inaczej przedstawia uwłaszczenie w W. Księstwie Poznańskiem Dr. J. B. Marchlewski w książce p. t. „Stosunki społeczno-ekonomiczne pod panowaniem pruskiem“. Str. 90—95. Uogólniając wyjątki i nie przyznawając szlachcie prawa bronienia własnych interesów, twierdzi, że u niej we wszystkiem rozstrzygała *renta.*
[4]) Koźmian, Pisma, I, 21.
[5]) Die polnische Bauernschaft. Posen im J. 1848. Hist. Monatsbl.

Poznańskiego stał *Zerboni di Sposetti.* Atoli od r. 1824 zaczęły się uwydatniać nieprzyjazne Polakom prądy. Nemcy w W. Księstwie Poznańskiem, których wielu napłynęło przez ustanowienie komisyi generalnej i mnogich komisyi specyalnych, zaczęli podnosić głowy i utrudniać stanowisko Zerboniemu, którego wreszcie 1824 r. zmuszono do ustąpienia. Cofnął się w życie prywatne i umarł 25 maja 1831 r. w Rąbczynie.[1])

W miejsce jego przysłano *Jana Fryderyka Teodora Baumanna,* którego Marceli Motty[2]) w ten sposób charakteryzuje: „Był to człowiek wtenczas już nie młody, dobrego wzrostu, otyły; na niskim jego karku spoczywała duża głowa z krótką siwiejącą czupryną, z szeroką jakby nabrzmiałą twarzą, której oczy spoglądały ponuro z pod gęstych brwi. Miłego w nim nic nie dostrzegłeś, robił wrażenie nieprzystępnego i zagniewanego, jakim zaś był istocie tego nie wiem, lecz nie przypominam sobie, iżbym kiedy posłyszał o nim wyraz zadowolenia lub pochwały.

Głównym doradcą Baumanna w sprawach szkólnych stał się powołany w miejsce zacnego, wysoko przez Polaków cenionego Stöphasiusa radca konsystorski i szkolny *Jacob.*

Był to człowiek pod względem naukowym niepospolity, pierwszorzędny filolog, zwłaszcza hellenista; w przedmiotach w szkole udzielanych miał rozległe i pewne wiadomości, po francusku mówił jak Francuz, po polsku rozumiał wszystko, ale z zasady słówka nie wyrzekł,[3]) bo, chociaż dłuższy czas przebywał w Warszawie, przychylnych stamtąd dla Polaków uczuć nie wywiózł, owszem zaciętym był Polaków wrogiem.

Zaledwie przybył do Poznania, odezwał się publicznie, iż nie pojmuje, że w stolicy prowincyi pruskiej wszystko po większej części załatwia się, naucza i uczy w polskim języku. To orzeczenie Jacoba rozgłosiło się i napełniło Polaków obawą o przyszłość.

Obawy nie były płonne, dnia bowiem 9 maja 1825 r. podzielono niższe klasy gimnazyum poznańskiego na oddziały: *polskie* z językiem wykładowym polskim i *niemieckie* z języ-

---

[1]) Z żony Doroty z Reibnitzów pozostawił córkę Augustę, która wyszła za barona Jerzego Seydlitza. Gazeta W. Ks. Pozn. R. 1831, nr. 121.

[2]) Przechadzki, IV, 188.

[3]) Motty, II, 94.

kiem wykładowym niemieckim, a w trzech wyższych klasach zaprowadzono *język niemiecki jako wykładowy*, pozwalając jednak w tych klasach wykładać niektóre przedmioty po polsku. W r. 1827 pojawił się też program z *niemieckim tytułem i niemiecką rozprawą*, wiadomości zaś szkólne podawano w niemieckim i polskim języku.

Polacy przypisywali te zmianę głównie Jacobowi i utrwaliło się przekonanie, że zamiarem rządu jest utrudnienie nauki polskim uczniom, a ułatwienie jej niemieckim, wyrugowanie polskiego języka, chociaż jego znajomość wedle słów królewskich miała być głównym warunkiem osiągnięcia urzędu w W. Księstwie Poznańskiem, wreszcie niemczenie od dzieciństwa Polaków.

Wkrótce potem usunięto na mocy fałszywej, jak się później okazało, denuncyacyi zacnego *Kaulfussa* z dyrektorstwa gimnazyum poznańskiego. Uważano go za niedogodną osobistość. Miał zresztą do niego Baumann osobistą niechęć, podczas pierwszego bowiem urzędowania swego w Księstwie napisał Baumann jako asesor kryminalny niezbyt pochlebną dla języka i literatury polskiej broszurę, na którą Kaulfuss odpowiedział broszurą w niemieckim języku p. t.: *„O duchu języka polskiego jako wstęp do historyi literatury polskiej dla Niemców“*, w której energicznie zbijał wywody Baumanna.

Kaulfussa posłano jako dyrektora gimnazyalnego do Szczecinka, skąd go później przeniesiono do Koźlina, gdzie umarł 1832 roku.

Równocześnie z Kaulfussem oddalono z gimnazyum *Jana Wilhelma Cassiusa*, który cieszył się wielką wziętością w kołach polskich, otwarcie jako Polak występował i w kierunku narodowym niemały wpływ wywierał na młodzież. Chciano go wprawdzie obdarzyć w innej prowincyi posadą nauczycielską, ale jej nie przyjął, woląc pozostać pomiędzy swoimi. Przeniósł się do Orzeszkowa, gdzie już przedtem spełniał dorywczo obowiązki pastora. Na tem stanowisku wytrwał do końca życia.[1])

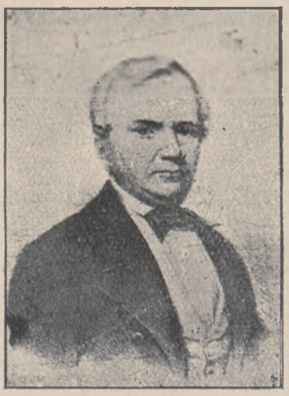
Usunięcie Kaulfussa i Cassiusa dotknęło wszystkich Polaków, a niezadowolenie było tem większe, że w ich miejsce przy-

---

[1]) Motty, IV, 193.

słano Niemców: *Jerzego Müllera,* Meklemburczyka, *Martina, Beneckego i Jacoba,* brata radcy szkolnego. Tego *Jacoba młodszego* mianowano dyrektorem *od nauk,* a *Stoca,* osobistość nieznaczną, pół Niemca pół Polaka, dyrektorem *od porządku.*

Tak więc, chociaż gimnazyum poznańskie z *katolickich* funduszów uposażonem zostało i *katolickim* zakładem być miało, nadzór nad niem miał radca szkolny *protestant,* dyrektorem został *protestant* i trzech innych profesorów było także *protestanckiego wyznania.* Nadto sprowadzeni Niemcy *nie znali języka polskiego,* uprzedzeni byli do Polaków i publicznie z niechęcią wyrażali się o narodzie polskim, w czem się odznaczał *Martin,* przytem zbywało kilku z nich na towarzyskiej ogładzie.



Profesor Muczkowski.

Od tych Niemców wyszła denuncyacya na profesora *Muczkowskiego,* że nosił ofiarowany mu przez uczniów polskich pierścień z miniaturami Kościuszki, ks. Józefa Poniatowskiego i Napoleona.

Referat o tej sprawie napisał do ministeryum radca Jacob bez wiedzy reszty kolegium szkolnego, a zwłaszcza radcy szkolnego prałata *Dunina* i bez przesłuchania Muczkowskiego. Na mocy tego referatu zapadł w ministeryum wyrok. Dnia 13. kwietnia 1827 r. powołał Muczkowskiego do siebie Jacob, przeczytał mu nie cały wyrok, lecz tylko kilka oderwanych zdań i oświadczył mu, że od tej chwili przestaje być profesorem gimnazyum poznańskiego.

W tym samym dniu składano księciu-namiestnikowi powinszowania imieninowe. Także *ks. Teofil Wolicki,* proboszcz katedralny poznański i podówczas administrator obu dyecezyi, znajdował się na salonach namiestnikowskich. Już się księżna Ludwika oddaliła do swych pokojów, a z księciem Antonim żegnało się kilku panów, gdy ks. Wolicki, rozmawiając z poważanym przez siebie dyrektorem rejencyjnym Leipzigerem i radcą re-

jencyjnym Tittlem o sprawie Muczkowskiego, wyraził się, że zdaniem jego niesłusznie pozbawiono urzędu Muczkowskiego i że Jacob nie postąpił sobie, jak się należało. Usłyszał to stojący w pobliżu Jacob i, wzburzony krytyką, wmięszał się do rozmowy, na co ks. Wolicki, zwracając się do niego, rzekł, że nie ma zaszczytu mówić z nim. Rozgniewany, wybiegł Jacob z mieszkania namiestnikowskiego, odgrażając się wobec znajomych, że napisze skargę na Wolickiego do ministeryum i to *„cum sale.“* Jakoż zaraz nazajutrz w liście do ministeryum opisał ono zajście, ale niedokładnie, przedstawiając zarazem Wolickiego jako namiętnego człowieka i wroga państwa, który obraża urzędników, wzbudza ku nim nienawiść, wyszydza i poniża instytucye państwowe i świadomie staje w poprzek zamiarom króla.[1])

Gdy w tym samym dniu księgarz Munk w księgarni swojej zwrócił Jacobowi uwagę, że złożenie z urzędu Muczkowskiego bardzo przykre nie tylko wśród Polaków, ale i wśród Niemców wywarło wrażenie, Jacob butnie odpowiedział: „Muczkowski nie jest pierwszym ani ostatnim, w tym jeszcze roku niejedno się wydarzy, nad czem panowie Polacy strzydz będą uszami.“

Munk powtórzył te słowa innym, rzecz się rozgłosiła i skutkiem tego wielkie zaniepokojenie powstało w mieście. Spostrzegł się Jacob, że nieroztropnie sobie postąpił i chcąc krok swój naprawić, zabrał z sobą profesorów Buchowskiego i Królikowskiego do księgarni i groźnie zarzucił Munkowi w obec nich nieprawdę. Ale Munk, nie zmięszany gniewem Jacoba, odparł z zimną krwią, że tylko własne słowa p. radcy powtórzył i niczego nie cofa.

Kopią skargi Jacoba przesłał minister oświaty 7 sierpnia 1827 r. ks. Wolickiemu z wezwaniem, aby się usprawiedliwił.

Ks. Wolicki odpowiedział ministrowi z godnością i nie bez ironii 6 września, referat Jacoba sprostował i, korzystając z sposobności śmiało przedstawił drażniące ludność polską postępowanie władz prowincyonalnych, o samym zaś Jacobie wyraził się, że chybił powołania, bo więcej się nadaje na urzędnika

---

[1]) List Jacoba w kopii z dnia 14. czerwca 1827 r. w archiwum p. Jana Szumana z Poznania.

do szpiegowania niż na radcę szkolnego, charakterystykę zaś jego zakończył satyrą Boileau'a:

Qui n'aime pas Jacob,
n'estime point son roi,
Et n'a selon Jacob ni Dieu
ni foi ni loi.[1])

Pomimo takich zajść pozostawiono Jacoba w Poznaniu.

Tak samo jak gimnazyum poznańskie, zaczęto germanizować także gimnazyum leszczyńskie, a nawet szkoły elementarne.

Sprawy kościelne.

W skutek przejścia w r. 1815 biskupstwa i znacznej części arcybiskupstwa gnieźnieńskiego pod panowanie pruskie zawarł król Fryderyk Wilhelm III z Stolicą Apostolską ugodę, mocą której wyniesiono stolicę biskupią poznańską do godności stolicy arcybiskupiej i nazawsze połączono z stolicą arcybiskupią gnieźnieńską pod jednym arcybiskupem gnieźnieńskim i poznańskim. Nowy ten porządek rzeczy uregulowała bulla *De salute animarum* z dnia 16 lipca 1821 r.

Arcybiskupowi gnieźnieńskiemu i poznańskiemu — pierwszym był *Tymoteusz Gorzeński,* były biskup poznański, — podporządkowano jako metropolicie *biskupa chełmińskiego,* otrzymał też dwóch biskupów *in partibus infidelium* jako *sufraganów,* jednego w Gnieźnie, drugiego w Poznaniu.

Dwie kapituły metropolitalne, jedna w Gnieźnie, która składać się miała z *prałata-proboszcza i 6 kanoników gremialnych,* druga w Poznaniu, która składać się miała z *dwóch prałatów, proboszcza i dziekana, 8 kanoników gremialnych i 4 honorowych,* zostały uznane niezależnemi od siebie, uważają się jednak dotąd, jakoby były *sub uno tecto* (pod jednym dachem). Po opróżnieniu stolicy arcybiskupiej miały wybierać jedna i druga osobnych administratorów archidyecezyalnych i wikaryuszów kapitulnych do zarządu dyecezyi, ale wspólnie stawiać kandydatów do godności arcybiskupiej i wspólnie z kan-

---

[1]) List ks. Wolickiego w kopii w archiwum p. Jana Szumana z Poznania.

dydatów, przyjemnych rządowi obierać arcybiskupa, którego rząd miał zatwierdzić. Tak pozostało dotąd.

W zamian za zabrane już 28 lipca 1796 r. dobra arcybiskupie wyznaczył rząd ostatniemu arcybiskupowi gnieźnieńskiemu *Ignacemu Raczyńskiemu* 30,000 talarów rocznej kompetencyi, pierwszemu zaś arcybiskupowi gnieźnieńskiemu *Tymoteuszowi Gorzeńskiemu* i jego następcom tylko 12,000 talarów,[1]) za zabraną zaś własność kapitulną zaledwie procent od procentu dzisiejszej wartości jej dochodów na utrzymanie członków kapituł.[2])

Już Kaźmierz W. nazwał arcybiskupa gnieźnieńskiego *Jarosława Bogoryję Skotnickiego* w przywileju z r. 1360 *primum suum principem.* Ten tytuł potwierdził Zygmunt August dnia 12 października 1569 r. i odtąd używali arcybiskupi gnieźnieńscy tytułu książęcego, który im też oddawali tak królowie polscy, jak zagraniczni monarchowie.

Po rozbiorze Polski *król pruski Fryderyk Wilhelm II potwierdził uroczyście dnia 23 kwietnia 1795 r. w swojem i swoich następców imieniu tytuł książęcy arcybiskupowi Krasickiemu i jego następcom na wieczne czasy,* nakazując tak dworskim, jako i innym kancelaryom i wszystkim poddanym duchownego i świeckiego stanu oddawać ten tytuł Krasickiemu i każdorazowym arcybiskupom gnieźnieńskim.

Zaczem używał go następny arcybiskup *Ignacy Raczyński* bez żadnego znikąd protestu. Raczyński zrzekł się arcybiskupstwa 1818 r. i wstąpił do klasztoru.

Po połączeniu biskupstwa poznańskiego z arcybiskupstwem gnieźnieńskiem przez bulę *De salute animarum* z dnia 16 lipca 1821 r. papież Pius VII mianował biskupa poznańskiego *Tymoteusza Gorzeńskiego* arcybiskupem gnieźnieńskim i poznańskim. Temu król pruski Fryderyk Wilhelm III zakazał 1822 r. przez ministra swego Altensteina używać tytułu książęcego, a Gorzeński, starzec zgrzybiały, przysługującego sobie prawa nie bronił.

---

[1]) Sam biskup poznański posiadał niegdyś 7 kluczy: poznański, bukowski, wielichowski, pszczewski, solecki, krobski i ciążeński. Z konfiskaty wyłączone tylko mniejsze folwarki i beneficya proboszczowskie.

[2]) Korytkowski J. Ks. Arcybiskupi, I, 101. Prałaci i Kanonicy, I, 304.

Natomiast następca jego, *Teofil Wolicki,* obrany arcybiskupem 19 maja 1828 r., oświadczył Altensteinowi pismem z dnia 14 stycznia 1829 r., że po złożeniu przysięgi i po konsekracyi przybierze tytuł książęcy, który przysługiwał poprzednikom jego, a przez bulę *De salute animarum* zniesiony nie został.

W odpowiedzi swej z dnia 29 stycznia zaprzeczył Altenstein Wolickiemu prawa do tytułu książęcego, wywodząc, że ustęp z buli *De salute animarum,* potwierdzający biskupom wszelkie prawa i przywileje, dotyczy tylko *duchownych,* a nie *politycznych* godności, które nadaje władza świecka, że po rozbiorze Polski tytuł ów upadł, że Krasicki i Raczyński używali go tylko z łaski królewskiej, wreszcie, że król rozporządzeniem z r. 1822 zniósł tytuł książęcy tak arcybiskupa gnieźnieńskiego, jak biskupów niemieckich w Prusach.



Ks. Arcybiskup Teofil Wolicki.

Te wywody Altensteina zbił Wolicki w piśmie z dnia 2 marca, wykazując, że tytuł książęcy ściśle był połączony z godnością arcybiskupią, że zmniejszenie archidyecezyi i liczby sufraganów utraty tego tytułu za sobą pociągnąć nie mogło, że porównanie z biskupami niemieckimi było nietrafne, bo ci biskupi tylko jako *panujący* nosili tytuł książęcy, a stracili go z utratą panowania, arcybiskupi gnieźnieńscy zaś nie byli panującymi i nie używali tytułu książęcego jako *polityczne* osoby, lecz jako arcybiskupi i to już w czasie, gdy prymasowska godność nie była połączona z politycznemi prawami, które dopiero uzyskali, gdy tron polski stał się elekcyjnym.

W kilka dni później, dnia 6 marca 1829 r., wystosował arcybiskup do króla pismo, w którem upraszał go, aby go wobec ministrów w prawach jego zasłaniał. Atoli król w odpowiedzi z dnia 21 marca potwierdził reskrypt ministeryalny z dnia 29 stycznia, uzasadniając odmowę tem, że arcybiskupstwo gnie-

źnieńskie, którego dzierżycielom patent królewski z dnia 23 kwietnia 1795 r. przyznał tytuł książęcy, przestało istnieć, a teraźniejsze arcybiskupstwo jest nowem, do którego ów patent odnosić się nie może.

Na to arcybiskup jeszcze raz dnia 2 kwietnia 1829 r. obszernie prawo swe uzasadnił i prosił króla, aby albo publicznie oświadczył, że przysługujący dawniej arcybiskupom gnieźnieńskim tytuł książęcy znosi się, i pozwolił mu zapoznać z aktami w tej sprawie całe duchowieństwo i mieszkańców W. Księstwa Poznańskiego, albo też sądownie rozstrzygnąć kazał, czy skutkiem zmniejszenia archidyecezyi i liczby sufraganów przez połączenie biskupstwa poznańskiego z metropolą gnieźnieńską dawne arcybiskupstwo gnieźnieńskie swój byt, a jego arcybiskupi tytuł książęcy utracili.

Król w piśmie z dnia 7 maja 1829 r. oświadczył, *że patent z dnia 23 kwietnia 1795 r. nie odnosi się do połączonych arcybiskupstwa gnieźnieńskiego i biskupstwa poznańskiego i że tytuł książęcy niema być przez arcybiskupów używany*, poczem Wolicki tak dokument z dnia 23 kwietnia 1795 r. jako też pismo królewskie z dnia 7 maja 1829 r. złożył w pomalowanej na czarno skrzynce z napisem: *Documentum caducitatis rerum humanarum.*[1])

Już patentem z dnia 9 listopada 1816 r. przywrócił rząd pruski dla duchowieństwa *ustawę z dnia 25 sierpnia 1796 r.*, ścieśniającą atrybucye sądów duchownych, wedle owej ustawy bowiem podlegały kompetencyi sądów duchownych jedynie sprawy natury czysto-kościelnej z wyłączeniem nawet prawa patronatu, dziesięcin itd. Sprawy separacyi i rozwodu w takim tylko wypadku należały wedle ustawy do jurysdykcyi duchownej, jeżeli małżonkowie byli katolikami, jeśli zaś jedna strona była protestanckiego wyznania, wyrokowały w tego rodzaju sprawach rejencye. Za wykroczenia przeciwko karności kościelnej mógł sąd duchowny karać pokutą, rekolekcyami, grzywnami do 20 talarów i czterotygodniowem więzieniem; za cięższe przestępstwa suspendować lub nazawsze pozbawiać prawa pełnienia obowiązków duchownych, ale procedura pra-

---

[1]) Weimann R. Der Fürstentitel des Erzbischofs von Gnesen. Historische Monatsblätter für die Provinz Posen. X, nr. 1.

wa kanonicznego dozwoloną była tylko w sprawach małżeńskich i w procesach o ciężkie wykroczenia kościelne duchownych, w innych obowiązywało postępowanie sądów zwyczajnych.[1])

Koszta utrzymania katedr w Gnieźnie i Poznaniu ponosili dawniej biskupi i kapituły, jeśli wyznaczone na to dochody nie wystarczały. Po zabraniu dóbr duchownych przeszedł obowiązek skutkiem buli *De salute animarum* z r. 1821, wedle której kompetencye biskupów i kapituł od wszelkich ciężarów wolne być miały, na rząd, atoli rozkaz gabinetowy z 24 marca 1825 r. nałożył celem utrzymania katedr na katolików obu dyecezyi opłatę 1½ srebrnika od każdego chrztu i pogrzebu, który to podatek duchowni katoliccy ściągać mieli,[2]) więc katolicy Polacy, których ojcowie hojnie uposażyli kościoły katedralne, musieli je utrzymywać, a księża być poborcami.

Zaczepiano duchowieństwo katolickie, a nawet więziono w Poznaniu za to, że występowało w kazaniach przeciwko wolnomularzom, i to w tym samym czasie, kiedy w sąsiedniem państwie kazano się masonom publicznie odprzysięgać. Przy każdej sposobności głoszono, że duchowieństwo polskie jest ciemne, chociaż odbyty pod przewodem ks. Teofila Wolickiego jubileusz udowodnił, że było wielu światłych kapłanów.[3])

Rozporządzenie ministeryalne z 14 sierpnia 1827 r. zażądało, aby, ponieważ duchowni byli inspektorami szkół, każdy duchowny i nauczyciel przed nominacyą wykazał się znajomością języka niemieckiego. Władze administracyjne domagały się nawet od władzy duchownej, aby ogłosiła od siebie alumnom w seminaryum, że nikt w przyszłości nie otrzyma parafii, któryby nie znał należycie języka niemieckiego.

Upośledzenie katolików okazało się wreszcie w sprawie klasztorów.

Po zajęciu W. Księstwa Poznańskiego w r. 1815 było w tym kraju klasztorów:

47 męskich, 10 żeńskich i to w departamencie poznańskim 31 męskich, 7 żeńskich, w departamencie bydgoskim 10 męskich,

---

[1]) W. Smoleński, Rządy pruskie na ziemiach polskich (1793–1807). Warszawa 1886, 29.

[2]) Promemoria arcybiskupa Przyłuskiego. Poznań 1848.

[3]) Z papierów referendarza Józefa Morawskiego.

3 żeńskie. Było w nich 454 zakonników i 119 zakonnic, razem 573 osoby.

W 2 klasztorach *Benedyktynów* (w Lubiniu i Mogilnie) było zakonników 35, w 11 klasztorach *Bernardynów* (w Poznaniu, Sierakowie, Grodzisku, Kościanie, Wschowie, Koźminie, Kobylinie, Ostrzeszowie, Gołańczy, Bydgoszczy i Górce pod Łobżenicą[1]) 89, w 4 klasztorach *Karmelitów* (w Poznaniu, Kcyni, Bydgoszczy i Markowicach) 39, w 1 *Kanoników Regularnych* (w Trzemesznie) 10, w 6 *Cystersów* (w Bledzewie, Paradyżu, Obrze, Przemencie, Koronowie i Wągrówcu) 94, w 5 *Dominikanów* (w Poznaniu, Wronkach, Kościanie, Środzie i Żninie) 50, w 7 *Franciszkanów* (w Poznaniu, Grabowie, Śremie, Inowrocławiu, Obornikach, Gnieźnie i Bydgoszczy) 53, w 1 *Bożogrobców* (w Gnieźnie) 3, w 1 *XX. Pijarów* (w Rydzynie) 3, w 1 *Filipinów* (w Gostyniu) 18, w 8 *Reformatów* (w Poznaniu, Szamotułach, Goruszkach, Woźnikach, Osiecznie, Pakości, Łabiszynie i Rawiczu) 57, w 1 *Trynitarzy* (w Krotoszynie) 3. Razem 454.

W klasztorach żeńskich:

W 1 *Benedyktynek* (w Poznaniu) 16, w 1 *Katarzynek* (w Poznaniu) 7, w 2 *Cystersek* (w Owińskach i Ołoboku) 30, w 4 *Klarysek* (w Gnieźnie, Bydgoszczy, Śremie i Poznaniu) 40, w 1 *Norbertanek* (w Strzelnie) 20, w 1 *Teresek* (w Poznaniu) 6. Razem 119.

Z tych zakonników i zakonnic było niżej lat 20 — osób 21, od r. 20—30 osób 76, od 30—40 osób 60, od 40—50 osób 119, od 50—60 osób 123, od 60—70 osób 114, od 70—80 osób 44, od 80—90 osób 10, a jedna zakonnica miała lat 92.[2])

Tym klasztorom już rozkazem gabinetowym z 9 sierpnia 1816 r. zabroniono przyjmować nowicyuszów, a majątek zabrano, pozostałym zaś zakonnikom i zakonnicom bardzo mierne wyznaczono kompetencye.[3]) Tak znikały powoli klasztory.

---

[1]) Klasztor w Górce zniesiono 15. września 1842 r. Ostatnim gwardyanem był Florenty Kołaczkowski. Majątek klasztorny wynosił 186 mórg, 148 prętów włącznie z laskiem odwiecznych dębów i 5 mórg łąki. Dziennik Poznański 1868, nr. 179.

[2]) Gazeta Poznańska (Posener Zeitung). R. 1835, nr. 163.

[3]) Z klasztorów posiadały największe majątki opactwa kanoników regularnych w Trzemesznie i Cystersów w Bledzewie.

Wprawdzie tam, gdzie były obligacye mszalne, a zatem dotkliwy brak pomocy w służbie kościelnej nastąpił, dawał rząd pewną kwotę na utrzymanie pomocnika przy kościele parafialnym, ale było to lichem wynagrodzeniem za liczne usługi duchowieństwa zakonnego, a ubodzy stracili pożywienie i wsparcie.

Majątek klasztorny przeznaczono wprawdzie na cele szkolne, ale wspierano nie tylko katolickie, lecz i *protestanckie* szkoły z tego funduszu. I tak z majątku *Karmelitów* w Bydgoszczy i Markowicach i Cystersów w Koronowie otrzymały znaczne zasiłki *gimnazyum w Bydgoszczy*, którego kolegium nauczycielskie składało się z samych nieomal *protestantów*, dalej założone 1819 r. *bydgoskie protestanckie seminaryum nauczycielskie*, umieszczone w pobernadyńskim klasztorze, oraz *szkoła protestancka w Koronowie*. Majątek *Bożogrobców* w Gnieźnie przekazano w $^{2}/_{3}$ tamtejszej szkole katolickiej, w $^{1}/_{3}$ szkole *protestanckiej*, z majątku zaś klasztoru franciszkańskiego w Inowrocławiu wyposażono szkołę katolicką i protestancką.[1])

Tak tedy fundusze gorliwych w wierze katolickiej przodków naszych szły na pożytek protestantom!

Loże wolnomularskie w Poznaniu.

W r. 1778 założył w Warszawie Michał Chełkowski, szambelan Stanisława Augusta, dziedzic Górki w W. Księstwie Poznańskiem,[2]) lożę wolnomularską pod nazwą: „Katarzyna pod gwiazdą północną", a w dwa lata później, 5 października 1780 r., powstała także w Poznaniu polska loża wolnomularska p. n.: „Stałość uwieńczona", która od tamtej wzięła statuty. Pierwszym mistrzem został Ignacy Działyński, używano zaś na posiedzeniach języka polskiego i francuskiego. Członkami tej loży byli także Niemcy, jak Dilly, Stremler i Steglin.

Druga polska loża w Poznaniu p. n.: „Biały Orzeł" istniała już 1784 r., a odbywała posiedzenia w kamienicy pod nr. 86 przy Starym Rynku.

Obok tych polskich były loże niemieckie p. n. „Schule der Weisheit" i „Friedrich Wilhelm zur beglückenden Eintracht", które, jak tamte, zależały od loży macierzystej: „Katarzyna pod gwiazdą północną."

---

[1]) Promemoria itd.

[2]) Loge R(oyal) Y(ork) w Balana Acten betreffend Posen. Archiwum państwowe poznańskie.

W miejsce wszystkich tych lóż wstąpiła za Księstwa Warszawskiego (1807) loża p. n.: „Bracia Francuzi i Polacy połączeni“, której Zarząd tworzyli: generał Wincenty Axamitowski, Stanisław hr. Mycielski, generał Amilkar Kosiński, Faustyn Zakrzewski, prezes trybunału kryminalnego, Aleksander Żychliński, podprefekt, Adam Morawski, sędzia-surogat, Józef Poniński, prefekt, Michał Neyman, generalny sekretarz prefektury, Wawrzyn Wierzbiński, adwokat, Maksymilian Ćwierciakiewicz, kapitan w pułku, Karol Thayler, komisarz generalny policyi, Chrystyan Wernike, generalny inspektor budowli, Bernard Rose, prezydent Poznański, dr. Jan Herfurt i Piotr Courroisier des Olivel.[1]) W r. 1814 liczyła ta loża 18 urzędników i 233 braci.

Po utworzeniu W. Księstwa Poznańskiego musiała ta loża odłączyć się od polskiej macierzy w Warszawie i przyłączyć się do macierzy berlińskiej, przyczem liczba członków spadła na 135. Obok niej powstała niemiecka loża p. n.: „Piast zu den drei sarmatischen Säulen“, która w r. 1820 połączyła się z tamtą pod wspólną nazwą: „Świątynia Jedności“.[2])

Do „Świątyni Jedności“ należeli jako członkowie honorowi: generał Wincenty Axamitowski,[3]) generał Stanisław hr. Mielżyński z Pawłowic, Wiktor hr. Szołdrski, senator-kasztelan, Józef Bieliński, obywatel, Franciszek Michiewicz, obywatel, Ignacy Osiecki, podkomorzy,

jako urzędnicy loży:

Jan Plichta, radca rejencyjny, Piotr Sobański, radca rejencyjny, Kaźmierz Buchowski, nauczyciel gimnazyalny, Józef Franciszek Królikowski, nauczyciel gimnazyalny, Roch Mielcarzewicz, urzędnik, Wilhelm Kalkowski, kupiec, Wincety Kozłowski, administrator, Idzi Rabski, asesor, August Wilamowicz, komendant m. Poznania.

Członkowie z Poznania:

Ignacy Woykowski, były rajca miejski, Wacław Radosz, radca rejencyjny, Dominik Milewski, sędzia pokoju, Teodor Mejsner, kupiec, Józef Korczyński, archiwista rządu krajowego, Andrzej Masłowski, mechanik, Józef Mielcarzewicz, inspektor budowli, Stanisław Sypniewski, kupiec, Dominik Woykowski, kapitalista,

---

[1]) Archiwum hr. Korzbok-Łąckich w Posadowie.

[2]) Prümers R. Dr. Geschichte der Posener Loge, Zeitschrift der hist. Gesellschaft für die Provinz Posen. R. 1909.

[3]) Wdowa po generale Axamitowskim *Wincencya z Stopanich* (urodzona w Rzymie) umarła w Poznaniu 16-go maja 1838 r., mając lat 56. Dziećmi generałostwa byli *August Axamitowski*, odznaczony 15-go marca 1831 r. jako podporucznik artyleryi konnej krzyżem złotym (Tarnowski, Księga jubileuszowa), i *Mechtylda*, żona *Romana Ziołeckiego*. Liber Mortuorum kościoła św. Marcina.

Józef Ewartowski, poborca podatkowy, Fryderyk Kwassowski, kontroler powiatowy, Tomasz Szumski, nauczyciel gimnazyalny, Rafał Kazubski, książkowy główny rządowy, Wojciech Jeziorowski, kontroler kasy kameralnej, Franciszek Karchowski, rachmistrz rządowy, Konstanty Kaluba, kancelista starszy, Józef Jagielski, lekarz.

Członkowie z prowincyi:

Aleksander hr. Biniński z Gultów, obywatel, Jan Chmielewski z Ryczywołu, obywatel, Józef Poniński z Iwna, obywatel, Michał Spława Neyman z Lisówki, radca ziemiański, Ignacy Lubomirski z Czeszewa, były sędzia, Stanisław Krzyżański z Żernik, obywatel, Franciszek Chrzanowski z Skwierzyna, burmistrz policyjny, Kaźmierz Bieliński z Kościana, radca ziemiański, Andrzej Baranowski z Krotoszyna, radca sądu krajowego, Józef Fiałkowski z Komornik, naddzierżawcowy, Stanisław Poniński z Wrześni, obywatel, Karol Bronikowski z Wolsztyna, radca ziemiański, Józef Rogowski z Murowanej Gośliny, radca ziemiański, Maksymilian Potocki z Trojanowa, obywatel, Władysław Szczawiński z Międzyrzecza, kontroler główny, Stanisław Krzyżanowski z Rożnowa, obywatel, Jan Szczawiński z Mościsk, były podpułkownik, Adam Moszczeński z Wrześni, radca ziemiański, August Łagiewski z Gostynia, dzierżawca, Wiktor Loga z Leszna, nadinspektor podatkowy, Feliks Kłossowski z Gniezna, rachmistrz sądowy, Walenty Rączkiewicz z Międzyrzecza, radca podatkowy, Kaźmierz Krzyżański z Kaninki, dzierżawca, Ignacy Snowacki z Masłowa, dzierżawca, Telesfor Głębocki z Koźmina, sędzia sądu kryminalnego, Wasyl Moskowski z Otusza, dzierżawca, Maciej Przybylski z Międzychodu, poborca podatkowy, Franciszek Gajewski z Zbąszynia, poborca clowy, Wojciech Adamski z Wyrzyska, poborca podatkowy, Rafał Nosarzewski z Wschowy, radca ziemiański, Józef Dobrogoyski z Bagrowa, dzerżawca, Ignacy Milewski z Kalisza, mecenas trybunału, Bonawentura Gorczyński z Szkaradowa, obywatel, Stefan Dziembowski z Powodowa, obywatel, Jan Gromadziński z Wschowy, kontroler podatkowy, Ignacy Lipski z Ludomia, obywatel, Jan Kulesza z Gostynia, burmistrz, Andrzej Jachelski z Zdun, burmistrz, Jakób Wiśniewski z Jezierzec, cieśla, Melchior hr. Łącki z Lwówka, obywatel, Teodor Żychliński z Grzymisławia, dzierżawca, Tomasz Wirid Sułkowski z Gurska, dzierżawca, Feliks Topiński z Tarnowa, były adwokat trybunału, Stanisław Kurowski z Minikowa, obywatel, Jan Żółtowski z Kęsiny, obywatel, Wawrzyniec Strzęcki z Wyrzyska, sędzia pokoju, Wawrzyniec Zabłocki z Zdun, były poborca podatkowy, Ignacy Zagrodzki z Pszczewa, nadleśniczy, Florenty hr. Biniński z Biezdrowa, obywatel, Jan Bobowski z Kościana, burmistrz policyjny, Fryderyk Gułowicz z Mogilna, poborca podatkowy, Ignacy Ko-

rytkowski z Włocławka, obywatel, Michał Adamski z Łobżenicy, kontroler podatkowy, Maciej Jarzębowski z Lachmirowie, dzierżawca, Łukasz Pągowski z Rossocina, obywatel, Antoni Kosiński z Rawicza, radca asesorski, Piotr Żychliński z Droszewa, nadkontroler podatkowy, Józef Czerwiński z Kępna, poborca podatkowy, Henryk Unrug z Dzięczyna, obywatel, Józef Kliński z Frydlandu, dzierżawca, Jan Krzysztofowicz z Ostrowa, poborca podatkowy, Kaźmierz Dutkiewicz z Chociszewic, dzierżawca, Stanisław Goślinowski z Rokietnicy, obywatel, Józef Echaust z Pszczewa, dzierżawca, Jan Pomorski z Rossowca, dzierżawca, Ignacy Grotkowski z Gniezna, archiwista sądowy, Jan Fabiankowski z Środy, asesor sądu pokoju, Roch Krzywdziński z Berlina, akademik.

Bracia wykreśleni:

Tomasz Raczyński, b. sędzia trybunału, Stanisław Błędowski, kontroler salinowy, Marcin Ziółkowski, pisarz sądowy, Michał Bojanowski, obywatel, Franciszek Zagórski, burmistrz, Stanisław Chłapowski, obywatel, Jerzy Zachariasiewicz, poczmistrz, Józef Zakasiewicz, dzierżawca, Roman Sokołowski, b. asesor, Jan Rączyński, oficer, Jan Bartykowski, oficer, Józef Bojanowski, obywatel, Antoni ....., obywatel, Maksymilian Szumowski, rachmistrz, Wojciech Kubiczek, b. komisarz, Marcin Wronowiecki, urzędnik cłowy, Maciej Kowalski, oficer. (Wyżej wymienionych braci wykreślonych miejsce pobytu nieznane). Jan Gorczyczewski, z Golencina, obywatel, Józef Gajewski z Sarnego, obywatel, Józef Radkiewicz z Łowencina, obywatel, Jan Maliński z Kalisza, kupiec, Jan Sołodkiewicz z Powidza, dzierżawca, wydalony za niemasońskie postępowanie.

Przykryli lożę do czasu:

Kasper hr. Skarbek z Poznania, b. radca ziemiański, Stanisław Pławiński z Kargowy, nadkontroler podatkowy, Pantaleon Szuman z Poznania, b. prokurator, Ignacy Mycielski z Warszawy, pułkownik polski, Aloyzy Henrykowski z Obornik, urzędnik sądowy, Maksymilian Szumowski z Warszawy, rachmistrz, Leonard Korsak z Lubasza, obywatel.[1])

Wolnomularstwo rozpowszechniło się w całej Polsce, tak, że w r. 1820 było lóż polskich 40, ale mała tylko liczba Polaków należała do najwyższych stopni, ogół nie był wtajemniczony w właściwe dążności wolnomularstwa, należących do 3 niższych stopni symbolicznych „które — jak mówi ks. Załęski — prawiąc wiele o miłości bliźniego, o rozumie i cnocie, zawracały

---

[1]) Załęski Stanisław ks. O masonii w Polsce. Kraków 1832.

chwilowo głowę." Obok próżności i ciekawości skłaniała wielu korzyść osobista do wstępowania do lóż, bo wolnomularze wspierali się gorliwie wzajemnie.

Jako cel wolnomularstwa podawano: „udoskonalenie człowieka pod każdym względem; w porządku socyalnym ćwicząc go w cnotach obywatelskich i naginając jego wolę do przyzwoitości i rozsądnej karności, w porządku moralnym rozwijając jego zdolności umysłowe i zmysłowe; świateł, których jest skarbnicą, udziela stopniowo z przyborem alegoryi, pożytecznej tajemniczości i z majestatem symboliki; rozwija zdolności człowieka, dostarczając mu sposobności ćwiczenia ich, w którym to celu urządza czynności loży w ten sposób, że do prac czysto masońskich łączą się inne prace, zdolne wykształcić dobry smak i talent; wszystkie nauki, wszystkie sztuki, wszystko, co piękne i uczciwe, może być omawiane w loży i ma prawo do jej studyów i badań."[1])

Polacy masoni nie zrywali całkiem z katolicyzmem, „w loży byli masonami, poza lożą katolikami, choć w części." W każdym jednak razie loże wolnomularskie, choć nie występowały wyraźnie przeciwko Kościołowi katolickiemu, przyczyniały się do szerzenia obojętności względem objawionej religii i przepisów kościelnych; stały się podkładem i wzorem dla tajnych stowarzyszeń politycznych, które wiele klęsk na kraj nasz sprowadziły.

Wolnomularstwo narodowe. Związek kosynierów.

Niekorzystne dla naszej narodowości zmiany i coraz nieprzychylniejsza postawa rządu zaniepokoiły i oburzyły Polaków.

O duchu, jaki wówczas panował w W. Księstwie Poznańskiem, daje wyobrażenie następujący wypadek.

Pewnego razu w karnawale szlachta, zjechawszy się licznie do Leszna, podniecona winem, nie tylko zmusiła oficera pruskiego, Niemca do wychylenia kielicha na niepodległość Polski, ale nadto postanowiła wypędzić wszystkich Niemców z Leszna i w tym celu okrzyknęła swym wodzem *Prądzyńskiego* (pó-

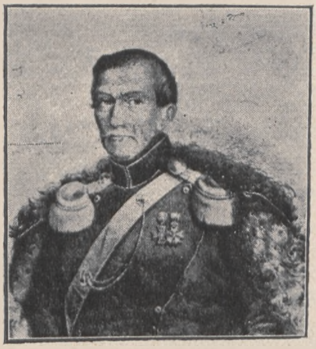
---

[1]) Tamże, str. 51.

źniejszego generała), który wtenczas właśnie jako komisarz przeprowadzał demarkacyą granic pomiędzy Królestwem Polskiem a Prusami. I byłaby zamiar wykonała, gdyby Prądzyński nie odwiódł ją zręcznie od nierozważnego kroku.[1])

Wśród takiego usposobienia umysłów znalazł w W. Księstwie Poznańskiem oddźwięk tajny związek pod nazwą *Wolnomularstwa narodowego,* który założyli w Warszawie *Łukasiński,* major 4 pułku piechoty, *Machnicki,* dymisyonowany major, później sędzia, *Kozakowski,* podpułkownik kwatermistrzostwa, *Szreder,* były oficer, a w owym czasie adwokat, i *Wierzbołowicz,* dawniej kapitan w sztabie generała Dąbrowskiego, podówczas wicereferendarz w Radzie stanu.[2])

Mieszkał wówczas w Boguszynie podpułkownik *Ludwik Sczaniecki,* gorący patryota.



Ludwik Sczaniecki

Zrodzony 30 października 1789 r. w Boguszynie z podkomorzego Józefa i Jadwigi z Wyganowskich, po ukończeniu pierwszych nauk pod kierunkiem emigranta francuskiego, a później w Warszawie nauk wyższych pod dozorem Wawrzyńca Surowieckiego, pracował najprzód w biurze Stanisława Brezy, dyrektora spraw wewnętrznych, potem od roku 1807 pilnie oddawał się w Dreźnie nauce historyi, nauk przyrodniczych, matematyki i sztuki wojennej. W r. 1809 zaciągnął się do wojska polskiego, świetnie odznaczył się pod Radoszycami, a po skończonej wojnie opuścił służbę w stopniu kapitana. W r. 1812 powrócił do wojska. Przydzielony do sztabu generała Dąbrowskiego, jeździł z rozkazami Napoleona po dwakroć z Warszawy do Możajska. Chociaż odniósł ranę przy oblężeniu Bobrujska, pozostał w czynnej służbie i walczył pod Borysowem i nad Berezyną. Po krótkim wypoczynku w domu rodzicielskim pośpieszył do generała Dąbrow-

[1]) Pamiętniki generała Prądzyńskiego. I. 25.
[2]) Tamże. I, 22 in.

skiego, przez którego w ważnej misyi wysłany został do Napoleona. Przy boku cesarza znajdował się w bitwie pod Lützen. Po tej bitwie posłał go Napoleon z depeszami do króla saskiego Fryderyka Augusta. Atoli w drodze otoczyli go huzarzy brandenburscy, zdołał jednak szczęśliwie zniszczyć depesze. Pojmanego odprowadzono wraz z innymi jeńcami polskimi i francuskimi w głąb Rosyi, skąd dopiero po dwóch latach powrócił. Przybywszy do Warszawy, udał się wprost do generała Dąbrowskiego, który przyjął go jak syna i wręczył mu patenty na szefa szwadronu i kawalera legii honorowej. Nie chcąc jednak służyć pod w. księciem Konstantym, wystąpił z wojska i osiadł w Boguszynie.

Stąd często odwiedzał w Winnej Górze generała *Dąbrowskiego,* który, umierając 1818 r., mianował dawniejszego swego adjutanta opiekunem swych dzieci i wykonawcą testamentu. Sczaniecki pochował Dąbrowskiego w Winnej Górze w mundurze legionów, tak, jak sobie życzył, i nabalsamować go kazał, a stosownie do woli zmarłego odesłał Towarzystwu Przyjaciół Nauk w Warszawie pamiętnik generała o legionach, pałasz po Sobieskim, pałasz od Kościuszki otrzymany, oraz znaczny zbiór książek, map i różnych osobliwości, szczególniej w broni i zbrojach. Cenne te i drogie pamiątki po wielkim wojowniku i patryocie wywieźli Moskale po upadku powstania listopadowego do Petersburga.

Podczas pobytu Dąbrowskiego w Winnej Górze odwiedzali go często dawni wojskowi. „Dąbrowski — pisze Sczaniecki w swych Pamiętnikach[1]) — opowiadał nam wydarzenia rewolucyi Kościuszkowskiej, okoliczności upadku ojczyzny, którą tylko Polacy zdolni są ubóstwiać, szczegóły, tyczące się legionów, nakoniec powtarzał nam konieczności utrzymania ducha narodowego i cieszył nas nadzieją, że gdy ten utrzymany będzie, znowu poda się pora odzyskania bytu i niepodległości. To nasienie nie było rzucone na opokę. Myśli, które poniekąd rzucił tylko Dąbrowski pomiędzy swych towarzyszy broni, różni różnym sposobem chcieli użyć, lecz z początku nic stanowczego nie przedsięwzięto.“

W r. 1819 udał się Sczaniecki do Warszawy i tu zaznajomił się z majorem Łukasińskim. Ten poddał mu myśl utworzenia

---

[1]) Poznań. 1863.

w W. Księstwie Poznańskiem Towarzystwa z formami wolnomularskiemi, któreby podtrzymywało ducha narodowego, zapoznał go z niektórymi przyjaciołmi swymi i, dawszy mu klucz do tajnej korespondencyi, wyprawił z powrotem do Księstwa.

Jakoś szybko za staraniem Sczanieckiego przyjęło się *wolnomularstwo narodowe* w Księstwie i odtąd obywatele licznie zjeżdżali się pod pozorem jarmarków, zabaw i polowań.

Późniejszy generał Prądzyński, który był obecnym na loży w mieszkaniu Ludwika Sczanieckiego w Poznaniu wyznaje, że wielkie zrobiła na nim wrażenie — pisze — na te słowa: *Święta miłości kochanej Ojczyzny*, śpiewane przytłumionym głosem, w zaciemnionym pokoju, przez chór godnych obywateli."

Tenże Prądzyński opowiada, że wedle myśli założycieli wolnomularstwa narodowego powinny były być w Poznańskiem godłami loży posąg króla pruskiego i jego ustawa prowincyonalna — naturalnie jako pokrywka rzeczywistego celu. „Nie znali oni jednak zgoła ówczesnego ducha Poznańczyków, przypuszczając, że ci się zgromadzą choć raz jeden pod takimi znakami." Przyjęli raczej za godła posąg cesarza Aleksandra, którego uważali za wskrzesiciela Polski, i jego konstytucyą.

Ale nie trwało to długo. Zmiana, jaka nastąpiła w usposobieniu Aleksandra i gwałcenie nadanej przez niego samego konstytucyi, zniechęciła do niego Poznańczyków. Zaczem „potłukli gipsowego Aleksandra, spalili jego konstytucyą, wzięli za godło popiersie Kościuszki i, przestając oglądać się na Warszawę, przerobili swój związek wolnomularstwa narodowego na *Związek Kosynierów* pod przewództwem generała *Stanisława Mielżyńskiego.* Przyjęciem tej nazwy odrzucili od razu wszelką zasłonę z przed ócz przystępującego nowego członka i uczynili zbytecznymi wszelkie dalsze stopnie, których też nie było." [1])

Nie obyło się jednak przy tej przemianie bez starć, co wynika z następujących słów pułkownika Sczanieckiego: „Nie jest moim zamiarem wchodzić w opis dalszego postępowania Towarzystwa (t. j. wolnomularstwa narodowego), to tylko powiem, iż, lubo *różne były partye,* nawet osobiście przeciw mnie

---

[1]) Prądzyński, Pamiętniki.

wymierzone, co dało powód do zmiany formy Towarzystwa wolnomularskiej na Towarzystwo Kosynierów, jednakowoż ogół zawsze dążył do jednego celu i w najlepszych zamiarach.“

Przystępujący do Związku Kosynierów taką musiał składać przysięgę:

„Przysięgam w obliczu Boga i Ojczyzny i zaręczam słowem honoru, że wszystkich sil dołożę dla podźwignięcia mojej nieszczęśliwej kochanej Matki, że dla odzyskania jej wolności i niepodległości nie tylko majątek, lecz i życie poświęcę, że tajemnic mnie powierzonych przed nikim nie wydam i nie objawię, że owszem do postępu Związku ze wszystkich sil moich przykładać się będę. Przyrzekam najściślejsze posłuszeństwo prawom Związku, tym, które już istnieją, i tym, które postanowione być mają. Bez żadnego względu na okoliczności przeleję krew nie tylko zdrajcy, lecz każdego, ktobykolwiek szczęściu Ojczyzny mojej był na przeszkodzie. Jeślibym był zdradzony lub odkryty, to raczej życie stracę niżelibym miał odsłonić tajemnicę lub wydać członków Związku. Przyrzekam także nie mieć przy sobie żadnych papierów, dotyczących Związku albo zawierających spis imion jego członków, chyba w takim tylko razie, jeżeliby mi to polecone zostało przez starszego. Jeżelibym zawinił przez złamanie tego świętego w obliczu najwyższej Istoty zaciągnionego obowiązku, to niechaj mnie jako zbrodniarza śmierć najokropniejsza ukarze, wtedy niechaj imię moje z ust do ust do późnej przechodzi potomności, a ciało moje dzikim zwierzętom na pastwę rzucone będzie! Taka nagroda niechaj mnie spotka za mój haniebny występek, ażebym był odstraszającym przykładem dla tych, coby w moje ślady iść chcieli! Wzywam Boga na świadka, a wy, cienie Żółkiewskiego, Czarnieckiego, Poniatowskiego i Kościuszki umocnijcie mnie duchem waszym, ażebym stale wytrwał w tem przedsięwzięciu.“[1])

Hasłem Związku było: *„Nie spuszczajmy się na nikogo, tylko na własną jedność!“*

Do Związku Kosynierów przystąpili wszyscy gorętszego serca obywatele, pomiędzy innymi *Tytus hr. Działyński, Józef Krzyżanowski,* dwaj bracia *Potworowscy,* trzej bracia *Mielżyńscy, Karol Stablewski, Arnold Skórzewski* i wielu innych.

---

[1]) Prądzyński, Pamiętniki I, 33.

Jednym z najgorliwszych członków Związku kosynierów był *generał Umiński*, długoletni, niezmienny przyjaciel rodziny Dąbrowskich, mały wzrostem, lecz prawdziwie wojskowej postawy, jeździec zawołany, w objawianiu swych uczuć i zdań gwałtowny, ale — jak pisze p. Bogusława z Dąbrowskich Mańkowska[1]) — pełen poświęcenia, rzucający się duszą i ciałem do wszystkich spraw i to najniebezpieczniejszych, byleby chodziło o wywalczenie niepodległości i zrzucenie jarzma, nałożonego przez nieprzyjaciół Ojczyźnie.“



Generał Umiński.

Urodzony 9 lutego 1778 roku w Czeluścinie z Hilarego, starosty bielskiego, i Franciszki Ryszewskiej, a ochrzcony w kościele parafialnym w Pempowie,[2]) utworzył Umiński, gdy w r. 1806 Napoleon wkroczył do Poznania, szwadron gwardyi honorowej, po której rozwiązaniu za wyjazdem Napoleona do Warszawy walczył pod Dąbrowskim jako szef szwadronu w nowym pułku jazdy. Ranny pod Gdańskiem, dostał się do niewoli i już wtenczas sąd wojenny pruski skazał go jako buntownika na śmierć, ale wyroku nie wykonano, bo Napoleon zagroził represaliami. Po roku 1807 wstąpił Umiński w stopniu majora do pułku jazdy w r. 1809, mianowany pułkownikiem, zorganizował 10 pułk huzarów i odznaczył się w wojnie z Austryą. W r. 1812 dowodził w wielkiej armii brygadą, złożoną z trzech pułków huzarów:

---

[1]) Pamiętniki Bogusławy z Dąbrowskich Mańkowskiej. Tom II zeszyt II, str. 224.

[2]) Historische Monatsblätter. VI, 4.

polskiego, jego własnego, należącego wedle świadectwa generała Klemensa Kołaczkowskiego do najwaleczniejszych w całej armii, ale i najswawolniejszych, wirtemberskiego i pruskiego, czarnego trupiogłówków. W r. 1813 był dowódcą w stopniu generała brygady przedniej straży księcia Józefa Poniatowskiego, składającej się z pułku Krakusów, ze szwadronu kirasyerów i 6 dział artyleryi konnej. Pod Lipskiem przez zawczesne wysadzenie mostu na Elsterze dostał się z szczątkami wojska polskiego do niewoli.

W nowej organizacyi wojska polskiego r. 1815 otrzymał dowództwo brygady strzelców konnych i dowodził całą dywizyą pod niebytność księcia Sułkowskiego, który jako cesarski generał-adjutant bawił w Petersburgu.

Niestety, Umiński, jak wielu ówczesnych wojskowych, oddawał się namiętnie grze w karty. Wedle Prądzyńskiego przegrał przeznaczone na organizacyą dywizyi pieniądze, a chociaż pani Wąsowiczowa, z domu Tyszkiewiczówna,[1]) wybawiła go z kłopotu, musiał z tego powodu opuścić służbę wojskową. Umiński natomiast twierdził, że nie chciał służyć pod Różnieckim.

Prądzyński zresztą miał niechęć do Umińskiego, którego nawet „człowiekiem zupełnie złym“ nazywa, co w zupełnej stoi sprzeczności z sądem pani Bogusławy Mańkowskiej, która go znała dokładnie i ceniła.

Umiński tedy udał się jako wysłannik nowo założonego *Związku Kosynierów* w W. Księstwie Poznańskiem, do Warszawy celem rozszerzenia Związku na całą Polskę. Zniósłszy się z Łukasińskim, rozpoczął żywą agitacyą, a owocem jego zabiegów było zawiązanie tajnego *Towarzystwa patryotycznego* na Bielanach dnia 3 maja 1821 r., które miało obejmować wszystkie dzielnice dawnej Polski.

Znalazł się jednak zdrajca nazwiskiem *Karski,* rodem ze wsi Pomiechowa pod Modlinem, dymisyonowany oficer polskiej artyleryi. Wcisnąwszy się do Związku wydał całą sprawę.

Natychmiast nastąpiły aresztowania w Królestwie i Księstwie. Sąd wojenny, składający się z generałów *Blumera i Kurnatowskiego* i z pułkowników *Bogusławskiego* i *Skrzyneckiego,* skazał przywódców Związku w Królestwie: *Łukasińskiego, Do-*

---

[1]) Prądzyński. I, 29–30.

brogoyskiego i Dobrzyckiego na „warowne" więzienie czyli do kajdan, pierwszego na lat 9, dwóch ostatnich na lat 6. *Umiński* na wezwanie cara uwięziony w Toruniu 21 lutego 1826 r. i sprowadzony do Warszawy pod strażą dla konfrontacyi ze swymi donosicielami, to tylko przyznał, że był założycielem Towarzystwa patryotycznego, wszelkie zaś pytania co do zamiarów i rozgałęzienia jego zbywał wyraźnem oświadczeniem, że w tej mierze ciągle milczeć będzie.[1]) Prusacy zamknęli go potem w twierdzy głogowskiej, innych pokarali także więzieniem.[2]) Jako jeden z pierwszych uwięziony został *Maciej hr. Mielżyński,* a wkrótce potem brat jego *Seweryn* bądź to za udział w Związku kosynierów, bądź też za list, jaki wystosował do króla w obronie brata. Z wyjątkiem Umińskiego więzienie skazanych nie trwało zbyt długo, wielu z braku dowodów musiano uwolnić.

Związki akademickie[3]) Panta Koina i Polonia.

W tym samym czasie, kiedy przyjęło się w W. Księstwie Poznańskiem *wolnomularstwo narodowe,* powstały 1819 roku wśród młodzieży polskiej w Berlinie na wzór niemieckich *Landsmannschaftów* dwa jeszcze związki: na czele jednego stał *Cyprvan Jarochowski,* na czele drugiego *Antoni Kraszewski,* różniły się zaś tem, że Kraszewski przyjmował tylko członków z wyboru, Jarochowski zaś wszystkich Polaków.

W tym czasie przybył do Berlina na studya uniwersyteckie *Ludwik Koehler,* syn zamożnych rodziców stanu kupieckiego z Warszawy, i utworzył w stolicy Prus *filią* założonego 1817 r. w Warszawie tajnego Stowarzyszenia pod nazwą *Panta Koina* (wszystko wspólne).

Do tego Stowarzyszenia wstąpił *Ludwik Mauersberger i Heryng,* obydwaj z Warszawy, *Bukowiecki, Telesfor Kurnatowski, Boenne, Oczapowski, Paprocki, Cypryan Zaborowski, Skalski, Kunat* i Niemiec *Ludwik Sachse* z Berlina, prywatny sekretarz ministra Humboldta.

---

[1]) Prądzyński. I, 74.
[2]) Motty. I, 135.
[3]) Zielewicz Ignacy Dr. Nowe przyczynki do życiorysu Karola Marcinkowskiego. Poznań 1908.

Owe dwa jawne polskie Związki rozwiązały się po wyjeździe Kraszewskiego i Jarochowskiego z Berlina, a w ich miejsce powstał nowy, *tajny* pod nazwą *Polonia,* z hasłem: *Wolność i Ojczyzna.*

Celem tego Związku była przyjaźń wzajemna, wpływanie na moralne postępowanie kolegów, zachęcanie do zajęć naukowych, pomoc we wszelkich okolicznościach i piecza nad zachowaniem ducha narodowego.

Członków przyjmowano przez balotowanie, każdy wstępujący do Związku zobowiązywał się przy złożonych na krzyż dwóch rapierach słowem uczciwości, że dotrzyma tajemnicy i że będzie czynny w celach Związku. Poczem każdy z obecnych otrzymał uścisk od nowo przyjętego brata.

Zewnętrznemi oznakami Związku były wstęgi amarantowo-niebiesko-białe lub też żelazne pierścionki, wewnątrz pozłacane, z literami Z. P. (Związek Polski) i W. O. (Wolność i Ojczyzna).

Do tego Związku wstąpił też Ludwik Koehler. Wedle późniejszych akt śledczych należeli do Związku w różnych czasach:

Franciszek i Józef Biegańscy z Księstwa, Antoni Bałski z Królestwa, Bukowiecki z Królestwa, Bernatowicz z Księstwa, Bartynowski z Krakowa, Gustaw Conrad z Wrocławia, Augustyn Gorzeński z Księstwa, Józef Jagielski z Poznania, Franciszek Koszutski z Księstwa, Ludwik Koehler z Warszawy, Wiktor Adam i Telesfor Kurnatowscy z Księstwa, Antoni Koczorowski z Księstwa, Krajewski z Księstwa, Adam Loga z Poznania, Karol Marcinkowski z Poznania, Manty z Królestwa, Miączyński z Królestwa, Hipolit Masłowski z Księstwa, Małowieski z Królestwa, Maciej Mielżyński z Księstwa, Roman Osten z Księstwa, Tadeusz Pągowski z Księstwa, Gustaw Potworowski z Księstwa, Przeński z Królestwa, Antoni i Jan Poplińscy z Księstwa, Mikołaj, Józef i Franciszek Radońscy z Księstwa, Reykowski z Księstwa, Erazm i Antoni Stablewscy, Dominik Sczaniecki z Księstwa, Leon Smitkowski z Księstwa, Józef Stefański z Poznania, Walenty Salkowski z Poznania, Sulikiewicz z Królestwa, Skórzewski z Księstwa, Piotr Willant z Poznania, Wesołowski z Księstwa, Weylep z Królestwa, Aloyzy Zaborowski z Księstwa, Piotr Życ z Księstwa i Zieńkowski z Królestwa.

Prezesami byli po kolei *Bukowiecki, Marcinkowski, Pągowski, Sczaniecki, Zaborowski i Gorzeński.*

Najwpływowszym był *Karol Marcinkowski,* w r. 1822 dwudziestodwuletni młodzieniec, który charakterem i powagą wzbudzał poszanowanie i był jednym z najstarszych wiekiem, a prócz tego w egzaminach lekarskich.

Polonia była w porozumieniu ze Związkiem niemieckich akademików *Arminią;* miano wspólny sąd honorowy dla załatwiania spraw pomiędzy Polakami a Niemcami.

Już w r. 1821 komisarz rządowy dla uniwersytetu berlińskiego, tajny radca Schultz wpadł na ślad tajnych Związków pomiędzy akademikami polskimi, a miał do pomocy sędziego uniwersyteckiego *Krausego.*

Skutkiem tego odbyła policya berlińska w nocy z 10 na 11 lutego 1822 r. rewizyą w mieszkaniu *Ludwika Koehlera* i, znalazłszy sprawdzające podejrzenia papiery, aresztowała go wraz z mieszkającym z nim Niemcem *Eyssenhardtem.*

Wiadomość o tym wypadku wzburzyła młodzież polską. W teatrze *Gustaw Potworowski i Erazm Stablewski* dali dotkliwie uczuć niechęć swą znienawidzonemu *Krausemu,* z którego to powodu kazano im natychmiast wyjechać z Berlina.

Tymczasem rozpoczęły się aresztowania na mocy zabranych przy rewizyi papierów i zeznań *Ludwika Koehlera.*

W nocy z 15 na 16 maja aresztowano *Marcinkowskiego, Zaborowskiego, Dominika Sczanieckiego, Romana Ostena, Telesfora Kurnatowskiego* i *Leona Smitkowskiego,* a na mocy rozkazu gabinetowego z 2 maja 1822 r. utworzono w celu sądowego śledztwa tak zwaną *Komisyę bezpośrednią,* złożoną z prawników; do niej wszedł też *Krause.*

Komisya stała pod dyrektywą ministra sprawiedliwości *Kircheisena,* śledztwo zaś policyjne poruczono radcy dworu *Frankenbergowi,* który był poprzednio w Księstwie komisarzem policyjnym do śledzenia włóczęgów i złodziei.

Frankenberg gorliwie zabrał się do dzieła. Żandarmami sprowadzono z Księstwa do Berlina byłych członków *Polonii,* pomiędzy nimi ludzi już w urzędzie, jak dwóch braci *Poplińskich.*

Napróżno opierał się temu energicznie namiestnik *książę Antoni Radziwiłł,* pisząc memoryały do króla. Sam nawet przybył do Berlina, by uratować młodzież.

Pomimo jego zabiegów skazano w lipcu 1822 r. na trzy miesiące fortecy: 1. *Karola Marcinkowskiego,* doktoranta medycyny, 2. *Antoniego Koszutskiego,* prawnika, 3. *Aloyzego Zaborowskiego,* prawnika, 4. *Dominika Sczanieckiego,* filozofa, 5. *Romana Ostena,* prawnika, 6. *Telesfora Kurnatowskiego,* prawnika, 7. *Wiktora Adama Kurnatowskiego,* prawnika, 8. *Leona Śmitkowskiego,* prawnika, 9. *Gustawa Potworowskiego,* prawnika, 10. *Erazma Stablewskiego,* filozofa, 11. *Tadeusza Pągowskiego,* prawnika, 12. *Piotra Pawła Życa,* prawnika, 13. *Józefa Stefańskiego,* prawnika, 14. *Piotra Ignacego Willanta,* medyka, 15. *Gustawa Stanisława Conrada,* prawnika, 16. *Franciszka Biegańskiego,* prawnika, 17. *Józefa Biegańskiego,* prawnika, 18. *Walentego Salkowskiego,* filozofa, 19. *Adama Konstantego Logę,* teologa, 20. *Antoniego Koczorowskiego,* prawnika, 21. *Józefa Radońskiego,* prawnika, 22. *Mikołaja Radońskiego,* prawnika, 23. *Franciszka Radońskiego,* prawnika, 24. *Dominika Reykowskiego,* prawnika, 25. *Antoniego Bernatowicza,* prawnika, 26. *Antoniego Stablewskiego,* prawnika.

Jednych z nich, pomiędzy nimi *Marcinkowskiego,* zamknięto w fortecy w Świnoujściu, drugich w Kłodzku, trzecich w Pilawie.

Dr. *Jagielskiego,* braci *Poplińskich* i *Gorzeńskiego* ułaskawiono.

Sprawa *Koehlera* jako założyciela filii Związku *Panta Koina* ciągnęła się w nieskończoność, bo w sprawie tej prowadzono bardzo ożywioną korespondencyą dyplomatyczną pomiędzy Warszawą a Berlinem, a po części i Wiedniem, głównie za sprawą *Nowosilcowa.* Sąd krajowy w Warszawie skazał *Koehlera* i *Sachsego* 27 czerwca 1823 r. za zdradę kraju na 6 lat twierdzy. Sachsego odesłano do Magdeburga, Koehlera do Głogowy. Dopiero 6 lutego 1825 uwolniono Koehlera od reszty kary. Ale władze rosyjskie zażądały wydania go, jakoż odstawiono go 25 maja 1825 r. do Słupcy. Po rocznem przeszło więzieniu i badaniu odzyskał wreszcie wolność. Zasłynął później w Warszawie jako znakomity lekarz i tam umarł 20 listopada 1871 r.

Pierwszy sejm W. Księstwa Poznańskiego.

Sylwetki deputowanych.

Na mocy rozporządzenia królewskiego z 27 marca 1824 r. miał się zebrać w r. 1827 pierwszy sejm W. Księstwa Poznańskiego. Reprezentacya miała się składać *z trzech stanów:* rycerskiego, miejskiego i wiejskiego. Pierwszy stan miał liczyć prócz dwóch wirylnych głosów *księcia Thurn-Taxis,* dziedzica księstwa krotoszyńskiego, które w r. 1819 nadane zostało przez rząd pruski księciu Karolowi Aleksandrowi Thurn-Taxis w zamian za dzierżone w dzielnicach nadreńskich poczty, i *księcia-generała Sułkowskiego,* członków 22, drugi 16, trzeci 8. Wybierać miano na lat 6, warunki zaś obieralności były:

1) dziedziczona i przez lat 10 posiadana własność gruntowa,

2) przynależenie do jednego z wyznań chrześciańskich,

3) ukończony rok 30 życia,

4) nieposzlakowane życie,

5) przynależenie od 3 maja 1815 r. do monarchii pruskiej.

Te same warunki dotyczyły wyborców z tą różnicą, że wyborca potrzebował mieć tylko lat 24 i posiadłość na siebie.

Prawo zostania deputowanym ze *stanu rycerskiego* otrzymali dziedzice dóbr rycerskich bez względu na to, czy byli stanu szlacheckiego, czy nie, ze *stanu miejskiego* tylko posiedziciele gruntów, którzy byli członkami magistratu lub mieli proceder, wymagający należenia do jakiej korporacyi lub cechu, albo też patentu mistrzostwa, ze *stanu wiejskiego* chłopi, mający własne pewnej wielkości gospodarstwo.

Wedle tych przepisów odbyły się wybory 1827 r. i pierwszy sejm rozpoczął się 21 października tegoż roku.[1])

Po nabożeństwie w Kościołach zagaił książę-namiestnik na sali mieszkania swego sejm mową polską, poczem przedstawił jako komisarza królewskiego naczelnego prezesa *Baumanna,* jako marszałka *księcia-generała Sułkowskiego,* a jako wicemarszałka *pułkownika Stanisława Ponińskiego* z Wrześni, generalnego dyrektora Ziemstwa kredytowego.

Niemiłe sprawiło wrażenie, że królewski komisarz, za-

---

[1]) L. Żychliński, Historya sejmów itd. I, 39 i n.

brawszy głos, wyraził pewne obawy przed możliwymi wpływami nienależących do sejmu osób, co było widocznie wymierzone przeciwko licznie zebranym w Poznaniu obywatelom. Natomiast książę-marszałek podniósł z przyciskiem, że sejm, mając w odezwie z 15 maja 1815 r. już ustanowione zasady właściwego W. Księstwu Poznańskiemu bytu, postępować będzie mógł niemylnie.

Nazajutrz uchwaliły stany adres do tronu, poczem wręczono ułożony przez księcia-marszałka regulamin obrad i mianowano sekretarzami: do polskiego protokułu *Piotra Chełmickiego* z Żydowa, do niemieckiego *Rafalskiego,* deputowanego miasta Bydgoszczy. Sejmujących podzielił książę-marszałek na wydziały.

Komplet sejmu składać się miał z 49 członków, atoli *powiat krobski* nie dostarczył posła, wyłączonym będąc dekretem królewskim za karę, że obrał *Józefa Krzyżanowskiego* z Pakosławia, gorącego patryotę, oskarżonego o udział w Związku kosynierów.

Deputowanych polskich ze stanu rycerskiego było 20 i to: książę-generał *Sułkowski,* Hr. *Atanazy Raczyński, Adam Ziemięcki* z Golencina, z powiatu poznańskiego. *Zakrzewski* z Mszyczyna, z powiatu śremskiego. *Antoni hr. Grudziński* z Siedlca, powiatu średzkiego. *Hieronim Gorzeński* z Śmiełowa, z powiatu wrzesińskiego. *Bonawentura Rembowski* z Miniszewa, z powiatu pleszewskiego. *Konstanty Kossecki* z Kęszyc, z powiatu odolanowskiego, *Julian Masłowski* z Mielęcina, z powiatu ostrzeszowskiego. *Mikołaj hr. Mielżyński* z Baszkowa, z powiatu krotoszyńskiego. Podpułkownik *Dezydery Chłapowski* z Turwi, z powiatu kościańskiego. Podpułkownik *Andrzej Niegolewski* z Włościejewek, z powiatów bukowskiego i obornickiego. *Wincenty Kalkstein* z Psarskiego, z powiatu szamotulskiego. *Loga* z Kotomierza, z powiatu bydgoskiego. *Józef Kościelski* z Szarleja, z powiatu inowrocławskiego. *Piotr Chełmicki* z Żydowa, z powiatu gnieźnieńskiego. *Maciej Komierowski* z Chraplewa, z powiatu szubińskiego. *Ostrowski* z Czesławic, z powiatu wągrowieckiego. *Aleksander Brodowski* z Dębowej Łąki, z powiatu wschowskiego.

Wśród deputowanych polskich było kilka bardzo wybitnych osobistości.

Do nich należał *Bonawentura Rembowski* (ur. 1775 r.), dziedzic Miniszewa w Pleszewskiem, światły obywatel i zdolny urzędnik z czasów Księstwa Warszawskiego, później długoletni radca Ziemstwa Kredytowego, „mąż rzadkich cnót domowych, znany zarówno z patryotyzmu jak z prawości charakteru.“ [1])

Oryginalną postacią był *Aleksander Brodowski.* Urodzony 13 lutego 1794 r. z ojca pułkownika i szefa gwardyi koronnej, początkowe nauki pobierał w korpusie kadetów w Kaliszu, potem przeszedł do szkoły artyleryi, skąd go książę Józef Poniatowski powołał do sztabu. Jako oficer ordynansowy generała Zajączka, wysłany z raportem z pod Berezyny do cesarza, 40 mil konno odbywszy, powszechną na siebie zwrócił uwagę. W r. 1813, licząc lat 19, został kapitanem 6 pułku piechoty. Pod Lipskiem dostał się do niewoli.

W r. 1814 osiadł w W. Księstwie Poznańskiem, gdzie kupił Dębową Łąkę pod Wschową. Po utworzeniu Ziemstwa kredytowego został radcą tej instytucyi, którą później jako przez lat 18 generalny dyrektor podniósł do wysokiego znaczenia.[2]) Między obywatelstwem był powszechnie znany, kochany i ceniony tak dla męstwa i rzutkości, których dał dowody w wojnach francuskich, jako też dla niezwykłej fantazyi i odwagi cywilnej, którą przy każdej sposobności okazywał wobec władz i urzędników. Był dla nich postrachem: mnóstwo zabawnych anegdot opowiadano o nim. Przy tem wszystkiem odznaczał się jasnem i bystrem pojmowaniem spraw urzędowych i szybkością w ich obrabianiu.[3])

Głos miał tubalny, był żywego i porywczego usposobienia, a wino węgierskie pił lampeczkami po $\frac{1}{4}$ butelki, przyczem nigdy przytomności nie stracił.

Piotr Chełmicki, (ur. 1792 r.) dziedzic rozległych dóbr, które spadły na niego po jego i żony (Pauliny z Müntzbergów) rodzicach, rozpoczął karyerę urzędniczą w sądzie miejskim w Gnieźnie, skąd jako zdolny i biegły prawnik powołany został do sądu apelacyjnego w Poznaniu, uzyskał z czasem tytuł tajnego radcy sprawiedliwości i doczekał się 50 rocznicy urzędowania. Przez

---

[1]) Teodor Żychliński. Kronika żałobna. Z żony Eufrozyny Mierzejewskiej, primo voto Roszkowskiej, nie pozostawił Rembowski, umierając 1847, potomstwa.

[2]) Tamże.

[3]) Motty, I, 162.

wiele lat był czynnym jako radca i syndyk generalny Ziemstwa.[1]) Przeżył lat 84.

Dezydery Chłapowski, syn Józefa, starosty kościańskiego, i Urszuli z Moszczeńskich, wojewodzianki inowrocławskiej, urodził się w Turwi 23 maja 1788. Jako 14 letni młodzieniec obrał sobie zawód wojskowy, a po krótkiej służbie w szeregach wstąpił do akademii wojskowej w Berlinie. Gdy jednak z zwycięstwami Napoleona zabłysła Polakom nadzieja odzyskania niepodległości, porzucił służbę pruską, zaciągnął się do wojska polskiego i tak się odznaczył pod Tczewem i Gdańskiem, że dostał krzyż *virtuti militari* legii honorowej. Wzięty do niewoli, udał się po pokoju Tylżyckim do Paryża, gdzie wstąpił do szkoły politechnicznej, by oddać się nauce inżynieryi. Stąd wziął go sobie Napoleon na swego adjutanta. Odtąd przy boku cesarza odbył kampanie w Hiszpanii, Austryi, Niemczech i Rosyi, został mianowany baronem państwa francuskiego i podpułkownikiem, a pod Krasnem, Reichenbachem i Budziszynem przyczynił się na czele swego pułku do zwycięstwa. Przekonawszy się jednak, że Napoleon, by siebie uratować, chciał Polaków poświęcić, wziął dymisyą, a „nie mogąc już Ojczyźnie orężem służyć, jął się uczyć, jak pługiem jej bronić, i z wodza rycerskich hufców stał się ucznicm rolnictwa w Anglii."[2]) Powróciwszy do kraju, osiadł w Turwi i gorliwie zaczął pracować w roli. Czy przy uwłaszczeniu włościan, czy przy ustaleniu zasad Ziemstwa kredytowego, czy przy melioracyach w kraju, wszędzie zasięgano jego rady. W r. 1821 poślubił Antoninę Grudzińską, siostrę Joanny, żony w. księcia Konstantego.

Jednym z najruchliwszych deputowanych był *Andrzej Niegolewski.*[3]) Urodzony 30 listopada 1786 r. w Bytyniu z Felicyana, starosty pobiedziskiego, i Magdaleny z Potockich, po odebraniu starannego wychowania, zaciągnął się 1806 r. do gwardyi przybocznej Napoleona, potem przeszedł w stopniu podporucznika do pułku szwoleżerów gwardyi, walczył pod Tczewem, Gdańskiem,

---

[1]) Tamże, III, 49. Chełmicki zwykle przemieszkiwał w Poznaniu, w nieistniejącym dziś dworku na rogu Piekar i Ogrodowej, do którego przystęp z przodu tworzyło kilka wąskich terasów, obsadzonych drzewami.

[2]) Mowa żałobna ks. Floryana Stablewskiego na pogrzebie Dezyderego Chłapowskiego.

[3]) Mowa żałobna ks. Aleksego Prusinowskiego.

pod Iławą i Frydlandem, a od r. 1808—1810 w Hiszpanii, gdzie uczestniczył w wiekopomnej szarży samosierskiej i na polu bitwy przez Napoleona ozdobiony został krzyżem legii honorowej. W roku 1812 odbył kampanią moskiewską, w r. 1813 znajdował się w bitwach pod Budziszynem, Dreznem i Lipskiem, a 1814 r. w bitwach, staczanych we Francyi. Po upadku Napoleona wystąpił z wojska w stopniu podpułkownika.

Hieronim Gorzeński (†1846), syn Andrzeja, pierwszego prezesa najwyższego sądu apelacyjnego w Poznaniu (†1821) i Józefy z Chomęcic Morawskiej, odbył jako adjutant marszałka Davousta kampanią moskiewską, w której został ranny.

Józef Kościelski, syn Ignacego z Kościoła wsi, kasztelana bydgoskiego, i kasztelanki płockiej Agnieszki Nieborskiej, rotmistrz kawaleryi narodowej, kawaler orderów św. Stanisława i Orła Białego, był za Księstwa Warszawskiego komisarzem cywilno-wojskowym, później został szambelanem dworu pruskiego.

Antoni hr. Grudziński, syn Zygmunta i Teresy z Krzyckich, kawaler orderu św. Włodzimierza, był za czasów Księstwa Warszawskiego komisarzem granicznym gnieźnieńskim.

Wincenty Kalkstein, syn Jana h. Koss, sędziego pokoju w Wągrówcu za czasów Księstwa Warszawskiego, i Maryanny Broniszewskiej, gorącym był patryotą, czego dowiódł w r. 1831 jako adjutant generała Umińskiego.

Julian Masłowski, dziedzic Mielęcina w powiecie ostrzeszowskim i Rudnik w Wieleńskiem, był radcą departamentowym za Księstwa Warszawskiego, później podprefektem, po utworzeniu zaś Ziemstwa kredytowego obrany został radcą tej instytucyi.[1])

Adam Ziemięcki, dziedzic Golencina i Sytkowa, był kapitanem wojsk polskich za Księstwa Warszawskiego, a przez 9 lat asesorem kamery, w r. 1825 zaś wójtem golencińskim.[2])

Mikołaj hr. Mielżyński, syn Maksymiliana, pisarza w. k., i Konstancyi Czapskiej, a brat młodszy generała Stanisława, był dziedzicem znacznych dóbr, Baszkowa z przyległościami, posiadał też dotąd istniejącą kamienicę w Poznaniu na rogu Starego Rynku i Wodnej, w której 1806 r. miał główną kwaterę generał Henryk

---

[1]) Vasallen-Tabellen z r. 1824 - 1830 w archiwum państwowem poznańskiem.

[2]) Mieszkał u niego brat, Jan Ziemięcki, kapitan 3 pułku ułanów za Księstwa Warszawskiego, ozdobiony krzyżem złotym. Tamże.

Dąbrowski. Syn hr. Mikołaja, Aleksander, ożeniony z Elżbietą hr. Potulicką, po rozwianiu się nagłem i niespodzianem i przejściu w ręce Niemców pięknej fortuny, opuścił Księstwo i umarł w Turynie.

Bardzo wykształconym człowiekiem i niepospolitym znawcą sztuk pięknych, a zwłaszcza malarstwa, był *Atanazy hr. Raczyński,* urodzony 2 maja 1788 r. w Poznaniu, syn starosty mościskiego Filipa i Michaliny z Raczyńskch, założyciel ordynacyi obrzyckiej (1825 r.). Szedł zrazu ręka w rękę z bratem Edwardem, marzył o służbie publicznej, o upiększeniu rodzinnego miasta i umieszczeniu galeryi obrazów w przybudowanym do Biblioteki Raczyńskich gmachu (dziś hotelu Myliusa). Drobna uraza skłóciła go z społeczeństwem polskim, bo górowała w nim miłość własna. Wyniósł się ze skarbami swymi do Berlina, wstąpił w służbę pruską, posłował w Lizbonie i Madrycie i stał się mecenasem niemieckich artystów. Jemu to zawdzięczał Kaulbach w początkach zawodu artystycznego podnietę, zachętę i środki materyalne, oraz pochop do wymalowania Walki Hunnów, która zdobi teraz tz. Treppenhaus w Muzeum berlińskiem. Raczyński dostał od niego tylko podtuszowany obraz za 4500 talarów, a w dodatku Walkę lwów.[1]) Nie pochwalał jednak hr. Atanazy późniejszego prusko-protestanckiego kierunku Kaulbacha (Reformacya, Piotr Arbuez). Dzieło Raczyńskiego, *Histoire de l'art moderne en Allemagne,* wywarło wpływ niemały na rozwój sztuki i kierunek artystów niemieckich. Raczyński umarł 1874 r.[2]), w tym samym roku co Kaulbach.

Deputowanych niemieckich ze stanu rycerskiego na pierwszym sejmie W. Księstwa Poznańskiego było 4 i to: *hr. Unruh* z Kargowy, *Unruh* z Mnichów, *hr. Blankensee* z Wielenia i *hr. Goltz* z Czajcza. Księcia *Thurn-Taxis* zastępował generalny dyrektor Ziemstwa Stanisław Poniński. Stosunek ten odpowiadał dokładnie stosunkowi liczebnemu właścicieli dóbr rycerskich Polaków do Niemców.

Z 15 deputowanych miast należało tylko dwóch do narodowości polskiej, co dowodziło raczej większej zamożności

---

[1]) „Zburzenie Jerozolimy“ wykonał Kaulbach na życzenie księżnej Radziwiłłowej.

[2]) Dziennik Poznański, 1891, nr. 199.

mieszczan niemieckiej narodowości aniżeli stosunku liczebnego mieszczan polskich do niemieckich.

Stan wiejski, chociaż przeważnie polski, nie dostarczył na 8 deputowanych *ani jednego Polaka*, ponieważ włościanie polscy nie mieli wówczas znaczniejszej posiadłości gruntowej.

Deputowani polscy nie byli zadowoleni z obrotu, jaki sprawa polska zaczęła przybierać w W. Księstwie Poznańskiem, ale jedni nie chcieli ostro występować przeciwko rządowi, uważając pojednawczą drogę za korzystniejszą, drudzy byli zdania, że rzeczy nie trzeba obwijać w bawełnę, lecz że trzeba stanowczo, bez ogródki domagać się spełnienia obietnic kongresu wiedeńskiego i króla; na tych czele stał *Niegolewski*. Zaraz też na początku sejmu wystąpił energicznie przeciwko upośledzeniu języka polskiego.

Poruszoną przez Niegolewskiego sprawę ujął sejm w dwie petycye o utrzymanie języka polskiego w szkole i urzędzie i poszanowanie narodowości polskiej.

Te dwie petycye były najważniejszym wynikiem sejmu, inne tyczyły się regulacyi włościańskiej, cechów, stosunku właścicieli miast szlacheckich do ich mieszkańców, ceny soli, żwirówek, sądownictwa i innych mniej ważnych rzeczy.

Wniosek *Kosseckiego o przywrócenie Konstytucyi Księstwa Warszawskiego* odrzucono, wniosek *Hieronima Zakrzewskiego* z Mszczyczyna *o utworzenie uniwersytetu w Poznaniu* odroczono z uzasadnieniem, że chociaż uniwersytet byłby bardzo pożądany, trzeba jednak najprzód urządzić, jak się należy szkoły niższe. Wniosek *Chełmickiego o założenie gimnazyum w Gnieźnie* doręczono naczelnemu prezesowi.

Na tym to sejmie wreszcie ujęli się Polacy za *żydami*, oświadczając się w zasadzie za udzieleniem im praw obywatelskich, gdyby w przeciągu lat 10 pewnym warunkom zadość uczynili.

Zabiegi księcia Sułkowskiego w Berlinie.

Zaraz po ukończeniu sejmu 22 grudnia 1827 r. udał się *książę Sułkowski*, który bardzo zręcznie marszałkował, występując pośredniczące, ale równocześnie nie spuszczając z oka danych W. Księstwu Poznańskiemu obietnic i rękojmi, do Ber-

lina, by wyrobić najpomyślniejszą odprawę królewską na petycye sejmowe.

Już dawno przed pierwszym sejmem W. Księstwa Poznańskiego napisał referendarz *Józef Morawski* z Oporowa do ministeryum pruskiego memoryał, w którym wykazując prawa Polaków, zażądał: 1) powiększenia władzy namiestnika, 2) dodania mu Rady, złożonej z krajowców, 3) mianowania dwóch Polaków radcami stanu w Berlinie, 4) obsadzenia wszystkich urzędów w W. Księstwie Poznańskiem Polakami, 5) utworzenia eforatu szkolnego czyli oddania w ręce Polaków wychowania publicznego jako głównej rękojmi narodowości naszej.

Wywody, zawarte w owym memoryale, powtórzył Morawski w liście z 1 stycznia 1828 r.[1]) księciu Sułkowskiemu, który nie omieszkał skorzystać z nich.

Atoli książę, lubo przyjęty uprzejmie w Berlinie i zaszczycony przyjaźnią następcy tronu (późniejszego króla Fryderyka Wilhelma IV), przekonał się niebawem, że nie tak łatwo mu będzie dopiąć celu.

„Trzeba tutaj — pisał w styczniu 1828 r. — z figurami jak z jajkami postępować i wątpię, czy i po kilkomiesięcznym pobycie choć fundamenta założyć mi się uda dla dalszego dobra Księstwa, którego jestem ambasadorem. Ciekawi tu byli nader ducha sejmu poznańskiego, nim więc jeszcze naczelny prezes Baumann opis takowego nadesłał, wręczyłem kopią jego księciu-następcy tronu, który zadowolony był również jak i inne osoby. Książę-namiestnik, gorąco przezemnie oczekiwany, nie przybywa, sam więc dźwigam ukochaną Ojczyznę, której honor piastowałem i pod gorącem niebem Andaluzyi i wśród lodów Moskwy.“ [2])

W lutym mianowany został książę członkiem Rady stanu, a zarazem członkiem wydziału spraw wewnętrznych w tejże Radzie. „Muszę uczęszczać“ — pisał w owym czasie — na zabawy dworskie, bo na nich mam tylko sposobność widywania króla, a na ostatnim balu maskaradowym musiałem wziąć

---

[1]) Z papierów Józefa Morawskiego, będących własnością p. tajnego radcy dr. Franciszka Chłapowskiego w Poznaniu.

[2]) Żychliński L. Historya sejmów. I, 80.

na siebie rolę Mieczysława I, co mocno się tu wszystkim podobało." [1])

Arcybiskup Wolicki.

Opróżnioną była wówczas stolica arcybiskupia po zmarłym w 84 roku życia dnia 20 grudnia 1825 r. arcybiskupie *Tymoteuszu Gorzeńskim*. Ponieważ Polacy życzyli sobie widzieć na stolicy arcybiskupiej znakomitego rodaka swego, *ks. Teofila Wolickiego*, przeto książę Sułkowski, stosując się do powszechnego życzenia, usilnie popierał go i w końcu nominacyą jego przeprowadził.

Teofil Wolicki herbu Janina urodzony w Godziętowach w powiecie ostrzeszowskim 30 października 1767 r. z ojca Ignacego i matki Józefy z Wiesiołowskich jako średni z siedmiorga rodzeństwa, pod okiem i kosztem stryja Konstantego, rządcy dóbr PP. Norbertanek płockich, „najlepszego z ludzi", jak go sam nazywał, ukończywszy szkoły płockie po krótkim pobycie w seminaryum warszawskiem przeniósł się do Akademii wileńskiej, potem pracował w kancelaryi krewnego swego, biskupa chełmskiego Macieja Garnysza. W r. 1788 udał się do Rzymu, skąd po dwuletnich studyach teologicznych i uzyskaniu stopnia doktora prawa powrócił do kraju, przyjął święcenia kapłańskie i został proboszczem w Barcicach nad Bugiem. W r. 1793 powołał go biskup Raczyński do Poznania i mianował audytorem swoim. Z audytora postąpił niebawem na kanonią, potem na archidyakonią poznańską. Po przeniesieniu się Raczyńskiego na stolicę arcybiskupią gnieźnieńską wyprosił sobie ks. Wolicki probostwo w Dusznikach, pragnąc pracować wśród ludu wiejskiego i podnieść jego oświatę.

Niezadługo jednak zażądał arcybiskup Raczyński jego pomocy. Wyniesiony do godności proboszcza katedralnego gnieźnieńskiego, posłował kilkakrotnie na sejmy warszawskie i w tymże czasie mianowany został członkiem dyrekcyi edukacyjnej i wizytatorem szkół. W r. 1815 powrócił do Dusznik, ale już w marcu 1816 r. powołał go rząd pruski na starszego radcę szkolnego w W. Księstwie Poznańskiem, który to urząd jednak złożył 1817 r. Odtąd pozostał w Dusznikach do r. 1825, w którym to czasie

---

[1]) Tamże.

otrzymał order Orła Czerwonego III klasy i order św. Stanisława. W r. 1825 został proboszczem katedralnym poznańskim. Po zgonie arcybiskupa Gorzeńskiego obiedwie kapituły, poznańska i gnieźnieńska, obrały go jednogłośnie administratorem archidyecezyi.

Wyniesionego 1828 r. na godność arcybiskupią konsekrował dnia 17 maja 1829 r. w katedrze poznańskiej biskup-sufragan gnieźnieński Siemieński w asyście prałatów-infułatów Ostaszewskiego, opata lubińskiego, i Markowskiego, opata trzemeszeńskiego, w obecności księcia-namiestnika Radziwiłła i jego małżonki.[1])

Arcybiskup *Wolicki* starał się przywrócić podupadłą pod starym arcybiskupem Gorzeńskim karność kościelną, poprawić duchowieństwo i dźwignąć włościan, rozpoczął zwiedzać parafie, zaprowadził surowe egzamina dla młodzieży, poświęcającej się stanowi duchownemu, uzyskał władzę nad szkołami elementarnemi gmin katolickich i usiłował, acz napróżno, przywrócić arcybiskupom gnieźnieńsko-poznańskim tytuł książęcy.

Pod jego przewodnictwem spisywano prawa dla archidyecezyi rodzaj kodeksu, w którym zbierano stare, obowiązujące jeszcze prawodawstwo z czasów rzeczypospolitej, i dopełniano go nowymi przepisami, dla tego też zbiorowi temu nadano tytuł: *Codex Volicianus.*

Za jego staraniem przewieziono zwłoki arcybiskupa Krasickiego, zmarłego w Berlinie 14 marca 1801 r. i tamże w kościele św. Jadwigi, który konsekrował był, pochowanego, do Gniezna. Dnia 16 marca 1829 r. złożono je najprzód w kuryi kanonika Kajetana Kowalskiego, a nazajutrz odprowadzono uroczyście do katedry i po mszy żałobnej w obecności arcybiskupa Wolickiego, licznego duchowieństwa, szlachty i ludu pochowano w kaplicy Potockich.

Niestety, krótkie były rządy arcybiskupa Wolickiego. Umarł w Poznaniu na wodną puchlinę 21 grudnia 1829 r., mając lat 62.

Cały swój majątek, 47,000 złp. zapisał testamentem na cele dobroczynne.[2])

Był to mąż zacny, zdolny i uczony, kapłan wzorowy, opie-

---

[1]) Gazeta W. Księstwa Poznańskiego. R. 1829, nr. 40.
[2]) Jul. B. w Encyklopedyi Powszechnej.

kun ludu polskiego. Żył pomiędzy ludźmi wykształconymi i ludźmi wielkiego świata, przyjaźń łączyła go z księciem-namiestnikiem Radziwiłłem. Acz gorących uczuć polskich, nie miał — jak twierdzi pani Bogusława Mańkowska — powierzchowności polskiego szlachcica i duchownego, każdy na pierwszy rzut oka byłby go wziął za ministra lub nuncyusza papieskiego, a nie za arcybiskupa poznańskiego.[1])

Sprawa Tytusa hr. Działyńskiego.

Na pogrzebie arcybiskupa Wolickiego, w katedrze po mszy św. i *Castrum doloris* odczytał mowę 33-letni wówczas *Tytus hr. Działyński,* powodowany wdzięcznością ku zmarłemu, który niejedną przysługę wyrządził jego rodzinie. Sławiąc cnoty i zasługi arcybiskupa, podnosił też patryotyzm i śmiałe występowanie przeciw nadwyrężaniu praw, Polakom przez króla zapewnionych.

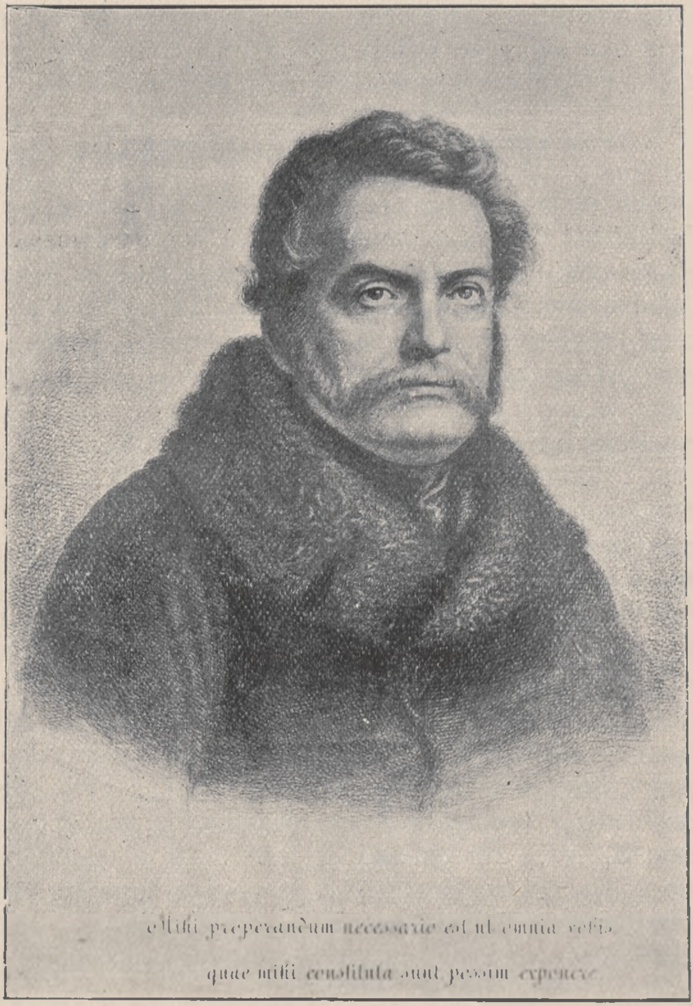
Dowiedział się o tem minister oświaty baron *Altenstein* i przekonany, że dopuszczono się nadużyć, zażądał bliższych szczegółów od naczelnego prezesa *Baumanna.* Ten zwrócił się do kapituły po wyjaśnienie. Kapituła przesłała mu drukowany program pogrzebu, oświadczając, że Działyński liturgii nie przerwał, bo dopiero po ukończeniu *Castrum doloris* przemówił oraz, że zabrał głos nie jako czyjbądź przedstawiciel, lecz jako osobisty przyjaciel zmarłego i to z przyzwoleniem egzekutorów testamentu i urządzających pogrzeb: generalnego wikaryusza *Przyłuskiego,* byłego radcy rejencyjnego *Szumana* i wikaryusza kapitulnego *Kinosowicza,* wreszcie, że nie można było odmówić mu spełnienia życzenia, bo sprzeciwiałoby się to rozpowszechnionemu w Polsce zwyczajowi; to też władze rosyjskie pozwoliły przemawiać świeckim 1829 r. na pogrzebie wojewody *Bielińskiego,* austryackie na pogrzebie *Woronicza,* a pruskie na pogrzebie *Dąbrowskiego,* na którym miał mowę wobec przedstawicieli władz świeckich pruski generał-porucznik *Kosiński.*

Przesyłając tę odpowiedź kapituły ministrowi, Baumann, znany z nieprzychylności dla Polaków, dodawał od siebie, że nie potrzebowano udawać się do niego o pozwolenie, bo wedle

---

[1]) Pamiętniki. I, zeszyt 2, str. 214.

praw istniejących tylko wtedy jest to konieczne, jeśli władza duchowna sprzeciwia się wygłoszeniu mowy, ponieważ jednak z niemieckiej strony twierdzono, że mowa była podbu-



Tytus hr. Działyński.

rzającą, przeto wraz z namiestnikiem poprosił hr. Działyńskiego o przysłanie tekstu mowy, co też tenże uczynił, załączając do oryginału niemieckie tłomaczenie, ale mowa nie zawierała

nic takiego, przeciwko czemu władza świecka miałaby powód wystąpić.

Widocznie podburzony przez kogoś Altenstein nie zadowolnił się odpowiedzią Baumanna, kazał protokularnie przesłuchać Przyłuskiego i innych członków kapituły, zażądał dowodów na to, że przemawianie świeckich przy pogrzebach jest utartym zwyczajem, że Działyński nie przemawiał w imieniu stanów, i zapytywał się, czy program pogrzebu przed wydrukowaniem został przedłożony cenzurze.

Sprawa przewlekała się, aż wybuchło powstanie listopadowe w Warszawie, dokąd i Działyński z innymi pospieszył.

Skończyło się na tem, że minister dnia 30 kwietnia 1831 r. udzielił nagany Przyłuskiemu i całej kapitule, iż pozwoliła Działyńskiemu wygłosić mowę w kościele, co było nieodpowiedniem, i to wzniecającą niezadowolnienie z panujących stosunków politycznych, nie przekonawszy się poprzednio, jaka jej była treść i jaki zamiar mówcy.[1])

Odprawa sejmowa.

Zabiegi księcia Sułkowskiego o powiększenie władzy namiestnika lub ustanowienia sekretaryatu stanu dla W. Księstwa Poznańskiego były daremne, natomiast z pomocą księcia Antoniego Radziwiłła uzyskał co tylko można było uzyskać.

W odprawie sejmowej król obiecał większość petycyi wziąć pod rozwagę, a kilka tylko odrzucił stanowczo, jak o ułatwienie wyprowadzania się z Królestwa Polskiego, użycie sum w depozytach sądowych bez wysłuchania interesentów na zakupywanie listów zastawnych W. Księstwa Poznańskiego, co zaś do języka polskiego, dał następującą odpowiedź:

1. **Używanie języka polskiego w czynnościach urzędowych.**

Oświadczamy, że, jakeśmy używanie tego języka w czynnościach pomienionych obok niemieckiego przez powtórzoną i prawem oznaczoną wolę naszą nakazali, tak też zawsze czuwać będziemy, aby przepisom tym zadość się stało. Dla tego naganił należycie ministrów spraw wewnętrznych natychmiast, kogo na-

---

1) Lambert M. Graf Titus Działyński politisches Debut. Zeitschr. der hist. Gesellschaft für die Provinz Posen. XXVI, 311.

leżało, skoro tylko przytoczone przez nasze wierne stany przeciw tym przepisom wykroczenie jednorazowe do wiadomości jego doszło. Władze tem łatwiej do naszych przepisów stosować się będą mogły, że dostateczną jest liczba urzędników, polski język posiadających. Gdyby się jednak mimo to dopuszczać miały uchybień, otwartą jest droga zażaleń, którym się zawsze zaradzi. Wyłączne wszelako używanie języka polskiego nigdy nie było zapewnione i już dla tego samego miejsca mieć nie może, że prawie trzecia część mieszkańców z niemieckiej złożona jest ludności.

Co do próśb dalszych wiernych stanów, ażeby przy obsadzaniu urzędów głównie na krajowców wzgląd miano, czynimy tę uwagę, że już teraz wiele posad zajmują i że mianowicie pomiędzy radcami ziemiańskimi obwodu rejencyjnego poznańskiego dwóch jest tylko, którzy nie są krajowcami lub w nim dóbr z dawniejszych czasów nie posiadali. Rozumie się zaś samo przez się, że urzędy powierzane być tylko mogą osobom, które zdolne są złożyć dowody swego do nich uzdolnienia. Nieprzyjemnie nam tylko być może, że z strony polskich rodaków prowincyi mimo właściwych narodowi zdolności ***żaden dotąd nie zgłosił się do wyższego egzaminu celem pozyskania posad administracyjnych,*** co zdaje się dowodzić braku chęci do służby publicznej. Nader więc nam będzie miło, jeżeli w przyszłości większą do tego dostrzeżemy skłonność, a wtenczas nietylko przy obsadzaniu urzędów w prowincyi szczególniejszy wzgląd na rodaków zachowamy, ale ich też i po za obrębem prowincyi w miarę ich zdolności na wszelkie urzędy w państwie równie jak mieszkańców innych prowincyi chętnie posuwać będziemy.

Co się zaś nareszcie tyczy mianowania rodaków na urzędy prezesów sądów ziemiańskich, wymaga tego ścisły szafunek sprawiedliwości, aby prezesi w znakomitym stopniu znajomość prawa posiadali. Gdy zaś w żadnej prowincyi urządzenia takiego niema, aby tylko krajowcy urzędy prezesów piastowali, gdy owszem wszędzie kwalifikacya rozstrzyga i każdy mieszkaniec państwa, posiadający ją, równe do nich ma prawo, przeto nie znaleźliśmy powodu do wydania rozkazu, ażeby dane w rozporządzeniu gabinetowem z 3 maja 1815 r. ministrowi sprawiedliwości Kircheisenowi zlecenie (które tylko instrukcyą było dla władzy) umieszczone zostało w ustawie o sądownictwie z r. 1817, tamecznej prowincyi nadanej, owszem § 165 przepisuje, iż kwalifikacya na

urzędy sędziów opierać się powinna na ogólnych prawnych przepisach, przy czem i nadal ma pozostać.

2. **Używanie języka polskiego w szkołach.**

Oświadczamy wiernym naszym stanom, co następuje: *Jak nie było i nie jest naszym zamiarem rozprzestrzeniać język niemiecki z uszczerbkiem języka polskiego,* tak też uzasadnione być nie mogą obawy stanów o ścieśnienie języka polskiego przez nasze bezpośrednie urządzenia i postępowanie władz. *Było i jest wolą naszą, aby język polski jako droga mieszkańcom polskim W. Księstwa Poznańskiego własność pieczy władz naszych doznawał.* Lecz obok języka polskiego może i ma język niemiecki być utrzymywany i miło nam było powziąć z petycyi stanów, że przyznają potrzebę rozszerzenia znajomości języka niemieckiego w naszem W. Księstwie Poznańskiem. Do petycyi stanów o przywrócenie we wszystkich szkołach i klasach w naszem W. Księstwie języka polskiego jako wykładowego skłonić się wprawdzie w całej objętości życzenia stanów nie możemy dla słusznego i koniecznego względu na niemieckich mieszkańców naszego W. Księstwa, dla osiągnięcia jednak naszego ojcowskiego zamiaru, aby język polski obok niemieckiego istniał i doskonalił się, ma być:

a) w *szkołach elementarnych,* do których wyłącznie lub głównie gminy narodowości polskiej należą, język polski jak dotąd, tak i w przyszłości jako język *wykładowy* używany, przyczem jednak i język niemiecki ma być *przedmiotem nauki* publicznej,

b) podobnież i w okolicach, w których samym tylko lub w większej daleko części niemieckim mówią językiem, język niemiecki będzie i na przyszłość językiem *wykładowym,* polski zaś *przedmiotem publicznej nauki.* Aby ułatwić osiągnięcie tego naszego ojcowskiego zamiaru potrzeba

c) postarać się tak na *posady plebańskie,* jak i *nauczycielskie* przy szkołach elementarnych o osoby, *znające język polski i niemiecki,* i dla tego zleciliśmy naszemu ministerstwu spraw duchownych i oświecenia, ażeby użyło wszelkich środków do usposobienia na posady plebańskie i nauczycielskie dostatecznej liczby kandydatów, potrzebną znajomość języka polskiego i niemieckiego posiadających. Skłonni także jesteśmy zbyt szczupłe dotąd uposażenie posad plebanów i nauczycieli, skoro się do nich znajdą usposobieni kandydaci, w miarę potrzeby, przez nadzwyczajne

pomnożenie dochodów tychże za stosownem dołożeniem się osób prawnie do tego zobowiązanych tak dalece polepszyć, aby ciż kandydaci posady te za przedmiot ubiegania uważać mogli.

d) Z będących w naszem W. Księstwie *gimnazyów*, do *bydgoskiego* tak mało dotąd uczęszczało uczniów, którzyby nie posiadali zarazem języka niemieckiego, a ludność w okolicy Bydgoszczy w przewyższającej liczbie tak jest niemiecka, iż *nie uważamy potrzeby odmienienia urządzeń tegoż gimnazyum, w którem język polski dotąd tylko za przedmiot nauki był używany.*

Natomiast

e) w *gimnazyum poznańskiem* istniejące już urządzenie oddziałów dla uczniów polskich i niemieckich w *trzech* niższych klasach ma być rozciągnięte i *do czwartej klasy*, która podobnież na oddział niemiecki i polski urządzona będzie.

f) Również *w gimnazyum leszczyńskiem*, gdzie także *przewyższająca jest liczba uczniów polskich*, przedsięwziąć się ma utworzenie oddziałów dla uczniów polskich i niemieckich w *trzech*, a gdyby tego potrzeba było, *nawet w czterech klasach niższych*, skoro do urządzenia tego potrzebne zabudowania zostaną obmyślone i znajdzie się dostateczna liczba ukwalifikowanych nauczycieli.

g) *W obydwóch wyższych klasach gimnazyów poznańskiego i leszczyńskiego*, w których uczniowie polscy i niemieccy, podzieleni wprzódy na oddziały, znów pospołu nauki odbierają, ma wprawdzie język niemiecki i polski według rozmaitości przedmiotów naukowych i *według każdorazowego uznania* naszej prowincyonalnej Rady szkolnej być nadal jak dotąd *na przemian* używany, wszelako na każdy przypadek mają być nauki w języku niemieckim udzielane w takiej rozciągłości, jaka jest potrzebną, aby uzdolnić polskich uczniów, chcących się poświęcić stanowi uczonemu lub służbie rządowej, do zwiedzania uniwersytetów krajowych niemieckich.

h) Ażeby stosownie do naszego ojcowskiego zamiaru tacy tylko w przyszłości przy gimnazyach naszego W. Księstwa umieszczani byli nauczyciele, którzyby *z potrzebną zdatnością naukową znajomości języka polskiego i niemieckiego*, mianowicie nauki w obydwóch wyższych klasach gimnazyów w języku polskim i niemieckim na przemian udzielać byli w stanie, chcemy takich młodych ludzi bez różnicy, czy są niemieckiego lub polskiego

rodu, którzy posiadają obadwa języki i chcą poświęcić się wzmiankowanemu zawodowi szkolnemu w naszem W. Księstwie, skoro się do tego wyraźnie zobowiążą, w razie ich potrzeby nie tylko *wspierać w gimnazyach, ale i stosowną zapewnić pomoc na czas zwiedzania uniwersytetów,* jeżeli wychodząc z gimnazyów, otrzymają świadectwo bądź bezwarunkowej bądź warunkowej zdatności.

i) Chcąc tembardziej zabezpieczyć w gimnazyach naszego W. Księstwa doskonalenie się uczniów Polaków w niemieckim, a uczniów Niemców w polskim języku, postanawiamy, ażeby w przyszości każdy poświęcający się służbie rządowej lub kościelnej młodzieniec, który zwiedzał jedno z gimnazyów naszego W. Księstwa, w regule także egzamin dojrzałości zdał w jednem z rzeczonych gimnazyów i żeby ustanowione w miastach uniwersyteckich komisye egzaminacyjne naukowe (które stosownie do edyktu naszego z 1812 r. nie mają potrzeby uważać na to, czy przychodzące osoby posiadają język polski lub nie), *tylko wtenczas przypuszczały go do egzaminu pro immatriculatione, gdy udowodni świadectwem gimnazyalnem, iż szkołę z dokładną znajomością języka polskiego opuścił.*

k) *Na zaprowadzenie Eforatu szkolnego na całe Księstwo,* o które stany wniosły, *zezwolić nie możemy,* nie zgadza się to bowiem z urządzeniami w innych częściach naszej monarchii.

l) Oznajmiliśmy już powyżej, że jest ojcowskim naszym zamiarem, aby *przy obsadzaniu urzędów radców szkolnych, dyrektorów, nauczycieli gimnazyów i seminaryów nauczycielskich* naszego W. Księstwa, skoro będzie wystarczająca liczba *kandydatów, na których dotąd zbywało,* szczególny wzgląd był miany nie tylko na dostateczną znajomość języka polskiego, ale też przy równej zdatności i zupełnej znajomości języka niemieckiego *na krajowców rodem z W. Księstwa,* wszystko jedno, czy są niemieckiego czy polskiego szczepu.[1])

Wkrótce po tej odprawie sejmowej wydał prezes sądu apelacyjnego w Poznaniu Schoenermark okólnik do sądów z poleceniem, aby sędziowie, nie znający języka polskiego, nauczyli się go, bo inaczej nie będą mogli dostać się do sądu apelacyjnego. Zarazem zamianował dotychczasowych radców sądu

---

[1]) Żychliński J. Historya sejmów itd.

ziemiańskiego: *Ryka, Topolskiego, Chełmickiego, Bajerskiego i Gregora* radcami najwyższego sądu apelacyjnego w Poznaniu.

Dla odprawy sejmowej załączyć kazał król prawo, urządzające *stany powiatowe*, które zastępować miały powiat, rozkładać ciężary publiczne, o ile ich prawo nie przepisywało, orzekać o podatkach i posługach w naturze, jakichby wymagały potrzeby powiatowe, i odbierać z nich rachunki. Zgromadzenie stanów powiatowych składać się miało ze wszystkich właścicieli dóbr szlacheckich, chrześcian, mających lat 24 i nieskażoną sławę, z deputowanych każdego miasta i z trzech deputowanych gmin wiejskich.

Przyobiecał też król w tejże odprawie sejmowej przyznać stanom powiatowym *udział w wyborze radców ziemiańskich*. Jakoż regulamin z 29 kwietnia 1829 r. poruczył im obiór *trzech kandydatów* na opróżnione miejsce radcy ziemiańskiego, ale tylko z pomiędzy dziedziców, wybrani zaś kandydaci prezentowani być mieli dopiero po oświadczeniu, że urząd przyjmą, i po udowodnieniu egzaminem potrzebnego uzdolnienia.

Pomocnikiem radcy ziemiańskiego mieli być *dwaj deputowani ze stanu dziedziców dóbr rycerskich*, z których jeden miał go w danym razie zastępować. Tak radca ziemiański, jak i deputowany powiatowy winni byli znać język niemiecki dokładnie, *polski zaś do tyla, iżby się w nim wypisać i wysłowić mogli*.

Ponieważ Polacy na własną szkodę okazywali *wstręt do służby rządowej*, wyznaczył król rozkazem gabinetowym z 20 maja 1830 r. 2000 talarów na wsparcie 8 referendaryuszy celem sprowadzenia ich z innych prowincyi do W. Księstwa Poznańskiego *pod warunkiem, że nauczą się języka polskiego*, a rozkazem 10 października dozwolił, aby zamiast 8 referendaryuszy otrzymywało z tego funduszu wsparcie 4 referendaryuszy i 8 auskultatorów. Prócz tego przeznaczył król 1000—1250 talarów na wsparcie pod takimże warunkiem 4—5 referendaryuszy rejencyjnych.

Wzrost niemczyzny. Biurokratyzm.

Było już wówczas dużo urzędników, którzy wcale nie rozumieli po polsku. Wedle statystyki, ułożonej 1830 r. staraniem księcia generała Sułkowskiego w *siedmiu sądach ziemiań-*

skich wszyscy dyrektorowie rozumieli język polski i mówili nim mniej więcej, ale *jeden* tylko mówił i *pisał* po polsku. Z radców było Niemców 29, Polaków 7, mówiących mniej więcej po polsku 5; z asesorów było 6 Niemców, 5 Polaków, 1 umiejący po polsku.

W rejencyi poznańskiej naczelny prezes Baumann mówił jako tako po polsku, wiceprezes wcale nie znał języka polskiego; z 14 radców było 8 Niemców, 3 Polaków, 3 umiejących po polsku; z 5 asesorów było 3 Niemców, 1 Polak, 1 umiejący po polsku.

W rejencyi bydgoskiej prezes rozumiał po polsku, wiceprezes pracować mógł po polsku, nadradca był Niemiec; z 6 radców było 5 Niemców, 1 mówiący po polsku; z 5 asesorów było 4 Niemców, 1 umiejący po polsku.

Było więc z powyższych urzędników:

59 Niemców, nie umiejących po polsku,

22 Niemców, rozumiejących po polsku,

16 Polaków.

Władze W. Księstwa Poznańskiego postępowały sobie wbrew oświadczeniu królewskiemu i na wszystkich polach czuć się dawał prąd absolutyzmu biurokratycznego i germanizacyjnych dążności.

Naczelny prezes *Baumann*, „któremu już z miny widać było, że mu bogowie życzliwych uczuć i dworskiej ogłady poskąpili“,[1]) zajął nieprzychylne do księcia-namiestnika stanowisko. Wpływ księcia Radziwiłła na sprawy i osoby słabnął coraz widoczniej, dla tego też coraz częściej i dłużej przebywał w Berlinie lub w letniej siedzibie Ruhbergu na Śląsku. A tymczasem gospodarowano, nie oglądając się na niego.

I tak mianowano z pominięciem uzdolnionych Polaków *Niemca Mikolowskyego* z Głogowy *pierwszym sędzią* w senacie apelacyjnym poznańskim, chociaż wcale po polsku nie umiał, a pułkownikowi Niegolewskiemu *nie dozwolono w sądzie bronić praw swych w własnym języku*. Zapozwany w języku niemieckim przez krajowca w sprawie kontraktu, po polsku zawartego, podał do sądu prośbę, aby mu skargę nadesłano w polskim języku. Opierał się przytem na odezwie królewskiej z r. 1815

---

[1]) Motty. V. 7.

i na odprawie sejmowej z r. 1828. Sąd ziemiański jednak oświadczył, że Niegolewski posiada język niemiecki i na skargę niemiecką obowiązany jest odpowiadać po niemiecku. Niegolewski sam stanął przed kratkami sądowemi, a gdy zaczął bronić się w polskim języku przerwano mu i nakazano mówić po niemiecku. A jednak powód dobrze znał język polski więc podług § 146 ustawy z 9 lutego 1819 r. Niegolewski miał prawo za sobą.

Przetłomaczono też pisma, które miały być wręczone sejmującym stanom, z niemieckiego oryginału i to niedokładnie, chociaż Polacy mieli prawo żądać, aby wszystkie pisma *w oryginale* po niemiecku i po polsku były redagowane.

Drugi sejm W. Księstwa Poznańskiego.

Dr. Antoni Kraszewski.

Drugi sejm rozpoczął się 10 stycznia 1830 r. Marszałkiem został znów *książę-generał Sułkowski*, wicemarszałkiem *podpułkownik Dezydery Chłapowski* z Turwi, sekretarzem *Piotr Chełmicki.*

Skład sejmu był prawie ten sam, co za pierwszym razem, w miejsce tylko hr. Goltza z Czajcza z powiatu wyrzyskiego wstąpił *Józef hr. Bniński* z Samostrzela, w miejsce zaś Kościelskiego z Szarleja z powiatu inowrocławskiego *dr. Feliks Antoni Kraszewski,* jeden z najzdatniejszych Polaków.

Kraszewski urodził się w Tarkowie w powiecie inowrocławskim 30 maja 1797 r. z ojca Jana, dziedzica Tarkowa, prezesa trybunału bydgoskiego, i matki Anny z Poleskich. Nauki pobierał najpierw w Pakości u OO. Reformatów, później w Liceum warszawskiem, na uniwersytecie był w Wiedniu, Hali, a w końcu w Getyndze, gdzie uzyskał stopień doktora filozofii. Chciał poświęcić się zawodowi naukowemu, gdy śmierć ojca zniewoliła go zostać gospodarzem. Objąwszy Tarkowo, doprowadził je do wielkiej kultury. *On to pierwszy powziął myśl założenia Towarzystwa naukowo-rolniczo-przemysłowej pomocy,* na które ogół miał składać 3 grosze z morgi magdeburskiej, a każdy stypendyat zwracać zapomogę. W tym celu zawezwał 1829 r. w porozumieniu z księciem Radziwiłłem i arcybiskupem Wolickim obywateli całego Księstwa do Poznania. Zjazd był bardzo liczny, tak, że się

wszyscy w sali pałacu arcybiskupiego zaledwie pomieścić mogli. Projekt i ułożone przez Kraszewskiego statuty przyjęto jednogłośnie, na jego wniosek jednak wybrano komitet, który miał jeszcze raz przejrzeć statuty. Na nieszczęście komitet jeden paragraf odrzucił mimo oporu i prośby Kraszewskiego, który, porozumiawszy się z księciem Radziwiłłem, przekonany był, że, jeśli ten paragraf skreślony zostanie, rząd na założenie Towarzystwa nie zezwoli. I tak się też stało.[1])

Kraszewski odznaczał się prawością, szlachetnością i darem wymowy. „Umysł jego bystry nigdy nie zmieszał się; gotowość każdorazowa do repliki szła w parze z zdolnością ujęcia tak słabych, jak mocnych stron przedmiotu, żałować tylko należy, że nie popierała należna pilność uzdolnienia tego.“ [2])

Na drugim sejmie prowincyonalnym deputowany odolanowski *Kossecki* powtórzył wniosek *o nadanie W. Księstwu Poznańskiemu Konstytucyi Księstwa Warszawskiego,* a deputowany śremski *Hieronim Zakrzewski* wniosek *o uniwersytet w Poznaniu,* ale napróżno. Co do uniwersytetu, to tym razem sejm nie poparł wniosku Zakrzewskiego z obawy, że nie byłoby dosyć słuchaczy, zwłaszcza dla blizkości uniwersytetów w Wrocławiu, Berlinie, Królewcu i Krakowie. Sędzia *Chełmicki,* wystąpił przeciwko nominacyi Mikołowskyego, a deputowany pleszewski *Rembowski* skarżył się, że przez zostawianie dowolnego wyboru nauczycielowi lub Radzie szkolnej, nie z rodaków złożonej, w jakim języku nauki w klasach wyższych udzielać zechcą, język polski został z tych klas prawie wykluczony. Podniósł też zarzut przeciwko władzom, że młodych Polaków nie tylko nie zachęcają do sposobienia się do urzędów, lecz ich nawet od tego odstręczają.

Ostro przemawiał *Niegolewski* w swej sprawie, a nawet Niemiec, *hr. Blankensee,* deputowany z powiatu czarnkowskiego, odezwał się bardzo dobitnie za równouprawnieniem języków.

Drugi sejm prowincyonalny upomniał się — co już pierwszy powinien był uczynić — *o przyłączenie powiatów wałeckie-*

---

[1]) T. Żychliński, Kronika żałobna, 191 i n.

[2]) L. Żychliński, Historya sejmów. I, 109.

go i kamieńskiego do W. Księstwa Poznańskiego, jak to było pierwotnem postanowieniem królewskiem, ale bez skutku.

Dnia 25 lutego 1830 r. sejm się zakończył.

Arcybiskup Dunin.

Wkrótce potem, dnia 15 marca 1830 r. obrany został arcybiskupem gnieźnieńskim i poznańskim *Marcin Dunin z Skrzynna Sulgostowski herbu Łabędź.*

Nowy arcybiskup pochodził z starożytnego, ale niezamożnego rodu. Urodzony na Mazowszu we wsi Wale pod Rawą 11 listopada 1774 r. z Felicyana i Brygidy z Szczakowskich, uczęszczał do r. 1786 do szkół pojezuickich w Rawie, potem wziął go w opiekę stryj Wawrzyniec, późniejszy kanclerz katedralny kujawski i oddał go do gimnazyum w Bydgoszczy, gdzie pobierał nauki przez dwa lata. Od r. 1793 słuchał teologii w kolegium niemieckiem w Rzymie i tam też 23 września 1797 r. otrzymał święcenia kapłańskie. Zaraz po powrocie do kraju został kanonikiem kolegiaty wiślickiej i pozyskał sobie względy biskupa krakowskiego Turskiego, który go zatrzymał przy boku swoim. Po śmierci Turskiego, mając lat 26, otrzymał kanonią kujawską, a 1805 r. probostwo w Służewie. Na wezwanie arcybiskupa Raczyńskiego przeniósł się 1808 r. do Gniezna, gdzie został kanonikiem metropolitalnym i audytorem, a 1815 kanclerzem, poczem zrzekł się audytoryi i probostwa w Służewie. Kanonią kujawską zatrzymał do r. 1821. Jako mąż uczony, zdolny i pracowity zwrócił na siebie uwagę rządu pruskiego, który w r. 1815 mianował go radcą szkolnym, a później obdarzył orderem Orła Czerwonego. Wreszcie został proboszczem poznańskim i kcyńskim. Z ks. Teofilem Wolickim łączyła go ścisła przyjaźń.[1])

W dzień wyboru nowego arcybiskupa dały obiedwie kapituły w Gnieźnie obiad, na którym znajdowali się książę-namiestnik Radziwiłł, księża, obywatele wiejscy, urzędnicy i wybitniejsi mieszczanie. Pomiędzy gośćmi był też syndyk konsystorski *Pantaleon Szuman.* Ten słysząc, że kolega jego uniwersytecki i przyjaciel Lehmann, który siedział naprzeciwko pomiędzy Polakami, mówił po niemiecku, odezwał się, że mógłby rozma-

---

¹) Encyklopedya Powszechna.


MARCINOWI DUNINOWI.
ARCYBISKUPOWI GNIEZNIEŃSKIEMU
I POZNAŃSKIEMU.
Wdzięczna siostra Scholastyka Dunin.
A. Fiedler
POZNAŃ

wiać po polsku, bo przecież dobrze włada językiem polskim. Posłyszawszy to siedzący obok Szumana major v. Lupinski wyraził gniewnie, że Szuman śmie do tego wzywać swego przyjaciela, że raczej sam powinien mówić po niemiecku. Gdy zaś Szuman, wskazując na blizko siedzącego starego biskupa-sufragana zauważył, że goście prawie sami Polacy, odrzekł major, że nie rozumie, dla czegoby nie miano mówić po niemiecku. Na to odparł Szuman, że sam jest urzędnikiem pruskim, jak mundur jego okazuje, ale to nie przeszkadza mu mówić po polsku, a nawet w takiem towarzystwie jak obecne, tym językiem mówić uważa za rzecz najodpowiedniejszą.

Major zadenuncyował Szumana, skutkiem czego wezwał minister Schuckmann syndyka, aby się wytłomaczył. Jak niegdyś Wolicki, tak i Szuman skorzystał ze sposobności, by w liście z 31 marca 1830 r., pisanym do ministra, przedstawić uroszczenia poznańskich Niemców i oskarżyć ich, że nie stosują się do przyrzeczeń i woli króla.[1])

Zaraz po sejmie pojechał znowu książę Sułkowski do Berlina, by poprzeć petycye sejmowe, a dzięki jego staraniom, a może też naprężonej sytuacyi politycznej w Europie zanosiło się na ustępstwa ze strony rządu.

Dnia 4 października 1830 r. umarł po sześcioletniem urzędowaniu na puchlinę piersiową naczelny prezes *Baumann*, obywatel honorowy miasta Poznania, a na życzenie księcia-namiestnika miał zostać następcą jego *Rochow*, przyjaciel domu Radziwiłłowskiego, radcą zaś prezydyalnym jeden z zdatniejszych urzędników administracyjnych Polaków, gdy w tem 29 listopada 1830 r. wybuchło w Warszawie powstanie.

I nagle wszystko się odmieniło. Już wygotowaną do podpisu królewskiego nominacyą Rochowa wstrzymano, a naczelnym prezesem W. Księstwa Poznańskiego zamianowany został *Flottwell*, który jako radca przyboczny naczelnego prezesa *Schöna* z Królewca sprężystością swoją zwrócił na siebie uwagę rządu.

---

[1]) Archiwum p. Jana Szumana z Poznania.

Kultura wielkopolska.

1815—1830.

Czasopisma.

Po upadku Napoleona odrętwiałość ogarnęła społeczeństwo w części Polski, którą nazwano W. Księstwem Poznańskiem. Szlachta po daremnych wysiłkach, wielkich ofiarach i bohaterskich czynach, zawiedziona w nadziei odzyskania niepodległości ojczyzny, a majątkowo podupadła, zasklepiła się na wsi w kole rodzinnem; po mniejszych miastach ludność polska krom rzemiosła i gospodarstwa domowego o nic innego nie troszczyła się, w większych, nawet w samym Poznaniu niewiele było ludzi, którzyby lubowali się w sztukach i naukach.

Taka była obojętność na to, co się po za własnym domem działo, że nawet jedyne w owym czasie w polskim języku wychodzące pismo polityczne, *Gazeta W. Księstwa Poznańskiego,* bardzo ciasne miała koło czytelników. „Polityka i piśmiennictwo opowiada Marceli Motty w swych nieocenionych *Przechadzkach po mieście*[1]) — mało kogo wtenczas zajmowały; w całym Poznaniu byłbyś znalazł jeden tylko dziennik francuski *Constitutionel* w cukierni Douchego, z gazet niemieckich wspominano czasem w rozmowie *Vossische Zeitung,* a nie przypominam sobie, iżbym gdziekolwiek tutaj w domu prywatnym był się spotkał z jakiem peryodycznem pismem. Na prowincyi znalazł się tu i owdzie jaki dziennik mód paryskich, ale do swojskich i tam mało miano pociągu."

Jak gazet, tak i książek nie czytano; zaledwie jaki utwór francuski udało się kiedy niekiedy sprzedać na wieś *J. A. Munkowi,* jedynemu przez długi szereg lat księgarzowi poznańskiemu.

Ten to Munk, żyd wykształcony i pełen ogłady, zaczął w r. 1819 wydawać *pierwsze* w W. Księstwie Poznańskiem czasopismo literackie p. t. *Pismo miesięczne,* które jednakże tylko kilkomiesięczny miało żywot.

Nie lepiej powiodło się *Józefowi Królikowskiemu,* profesorowi gimnazyum poznańskiego, który 1821 r. jął się wydawnictwa *Mrówki Poznańskiej.* I to czasopismo, chociaż nie jedną

---

[1]) II, 81.

cenną zawierało rozprawę, zwłaszcza samego redaktora i J. S. Bandtkiego, przestało z braku poparcia już w r. 1822 wychodzić. W jego miejsce założył Królikowski *Pismo miesięczne poznańskie,* którego jeden tylko ukazał się zeszyt. Podobny los spotkał jego *Rozrywki literackie i Bibliotekę konserwacyjną.*

Niefortunne próby nie odstraszyły majora wojsk Napoleońskich, *Wincentego Turskiego,* od założenia w r. 1825 nowego czasopisma p. t. *Weteran.* Atoli, acz nieźle redagowane i ogłaszające gruntowne rozprawy np. o drukarniach w Poznaniu, o nieznanych poezyach i poetach polskich, o kampanii z r. 1812, rozchodziło się w tak nielicznych egzemplarzach, że Turski po roku widział się zniewolonym zawiesić wydawnictwo.[1])

Nie dziw, że wśród takiej gnuśności umysłowej społeczeństwa *pierwsza księgarnia polska* Tomasza Szumskiego nie miała powodzenia.

Było u nas na początku XIX wieku kilku ludzi, którzy mieli się za poetów, ale poetyczne podrywy Augustyna Żdżarskiego, Waleryana Kurowskiego, Jana Nepomucena Kurcewskiego i Józefa Łukaszewicza oraz „hyperkornelowskie" — jak się dowcipnie wyraża Motty — tragedye Krzyżanowskiego stwierdzały tylko prawdziwość przysłowia: *Ne sutor ultra crepidam!*

Uczeni.

Ogniskiem oświaty było wówczas *gimnazyum poznańskie,* na którego czele stał od r. 1815—1824 *Jerzy Samuel Kaulfuss,* który pisał doskonałe rozprawy w programach gimnazyalnych i osobno w broszurach ogłaszał cenne prace, np. *O pięknościach języka polskiego pod względem dramatycznym* (Poznań 1820), *Uwagi nad wychowaniem teraźniejszem* (Poznań 1823), *Rzut oka na oświecenie w Polsce w dawniejszych czasach, osobliwie w XIV wieku.* (Poznań 1824). Pisał też po niemiecku o języku i literaturze polskiej.

Więcej żywem słowem niż pismem budził ruch umysłowy *Jan Wilhelm Cassius,* profesor gimnazyum leszczyńskiego

---

[1]) St. Karwowski, Czasopisma wielkopolskie. K Jarochowski, Literatura wielkopolska. Major *Wincenty Turski* umarł w Poznaniu 3 lutego 1837 r., mając lat 66. Liber Mortuorum kościoła św Marcina Pułkownik *Wojciech Turski* umarł także w Poznaniu 31 lipca 1824 r., mając lat 68. Pozostawił żonę *Felicyą de Coqu...,* żyjącą w Paryżu i dwie małoletnie córki. Tamże.

(1815—1824), autor wybornej rozprawy *O ważności studyów klasycznych* (1815).

Kolega Cassiusa, powyżej wymieniony *Tomasz Szumski*, ułożył *Gramatykę języka francuskiego* i dobre na swój czas *Wypisy polskie*, podręczniki, oraz *„Dokładną naukę języka i stylu polskiego"*, (2 t. Poznań 1809), używane przez czas niejakiś w gimnazyach poznańskiem i leszczyńskiem. Był też autorem tragedyi, napisanej prozą p. t. *Piotr Wielki*, którą przejeżdżającemu przez Piłę carowi Aleksandrowi I wręczył osobiście. Odegrała ją raz trupa warszawska w Poznaniu, ale tragedya, którą Szumski uważał za najlepsze swe dzieło, utonęła niebawem w morzu zapomnień.[1])

Uczonym mężem był *Kajetan Trojański*, urodzony w Lublinie, profesor gimnazyum poznańskiego od 1819—1828 r. Doskonały nauczyciel i biegły filolog, niemałą położył około szkolnictwa zasługę wydaniem *Gramatyki łacińskiej* (Wrocław 1819, Poznań 1824), *Słownika polsko-łacińskiego* (Wrocław 1819) i *Zadań do tłomaczenia z polskiego na łacinę* (Poznań 1828), które to książki bardzo na czasie, zaprowadzono w szkołach. W r. 1828 został Trojański profesorem literatury starożytnej przy uniwersytecie krakowskim. Umarł u wód w Karlsbadzie 1850 r.

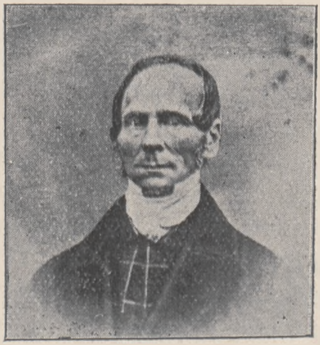
Wielkiego poważania zażywał w Poznaniu *Kaźmierz Buchowski*. Urodzony 1784 r. w Giełczewie w województwie sandomierskiem, w dzieciństwie utracił rodziców. Po ukończeniu gimnazyum w Kielcach w 17 roku życia, kształcił się najprzód w Wiedniu, potem w Królewcu, gdzie przez trzy lata utrzymywał się z lekcyi. W r. 1805 powołano go na nauczyciela matematyki do gimnazyum w Magdeburgu. Po bitwie pod Jeną wstąpił do wojska polskiego i był w sztabie generalnym księcia Józefa jako oficer artyleryi, ale dla słabości zdrowia musiał wystąpić z wojska, poczem był nauczycielem prywatnym w domu ministra sprawiedliwości Łubieńskiego. W r. 1809 został nauczycielem matematyki w gimnazyum w Sejnach, gdzie się ożenił. Przeniesiony 1812 r. do gimnazyum w Poznaniu, pracował tu z wyjątkiem roku 1818, w którym przejściowo był czynny w szkole wyższej w Płocku, do r. 1836, w którym dla choroby wziął dymisyę. Umarł w Poznaniu 7 stycznia 1842 r.

---

[1]) Motty, Przechadzki po mieście.

Uczone dzieło jego: *Początki wyższej analizy* (Poznań 1822), owoc długiej mozolnej pracy, znalazło uznanie komisyi egzaminacyjnej w Wrocławiu.[1]) Ze szkoły tego dzielnego profesora wyszli doskonali matematycy.

Do wybitniejszych ludzi owego czasu należał *Jan Motty,*[2]) Francuz, urodzony w Paryżu, który w r. 1806 przybył z rodziną Mielżyńskich do Polski i, poślubiwszy *Apolonię Herwigównę,* został 1812 r. profesorem historyi naturalnej i języka francuskiego w szkole departamentowej, a od r. 1815 gimnazyum poznańskiego, w którem pracował do r. 1845. Wyuczywszy się języka polskiego tak, że władał nim jak francuskim, i pokochawszy całą duszą przybraną ojczyznę, żywo zajmował się wszystkiem, co tyczyło się oświaty narodowej. Aby zaradzić potrzebom szkolnym w przedmiotach, których uczył, ogłosił drukiem *Wstęp do historyi naturalnej* (Poznań 1823), który, gdy zaprowadzono język niemiecki jako wykładowy, wyszedł 1830 r., znacznie rozszerzony, w języku niemieckim p. t. *Leitfaden der Botanik,* i przez lat kilkanaście należał do książek szkolnych. Również jako podręcznika używano w wyższych klasach przez lat blisko 20 jego *Précis de l'histoire de la littérature française* (Poznań 1825). Aby rozbudzić zamiłowanie do nauk przyrodniczych, zaczął wydawać 1830 r. *Muzeum historyi naturalnej* z malowanymi obrazkami, którego jednak jeden tylko tom wyszedł.



Jan Motty

Motty pierwszy wydał w Poznaniu 1822 r. *Książeczkę na której modliła się św. Jadwiga* czyli, jak ją później nazwano, *Książeczkę Nawojki.* Syn jego profesor dr. Marceli Motty, opowiada w swych *Przechadzkach po mieście,* w jaki sposób ów cenny rękopis dostał się w jego ręce: „Pensyonarz Jana Mottego, *Gozimirski,* przywiózł z sobą, wracając z feryi, ciekawy

---

[1]) Gazeta W. Ks. Pozn. R. 1842, nr. 11.

[2]) Motty M., Przechadzki po mieście. V. 98.

antyk. Była to mała książeczka, pisana, w drewnianej oprawie, pociągniętej brunatną skórą, z wytłoczonymi obustronnie orłami polskimi, mieściła się zaś w srebrnej puszce, wiszącej na dwóch srebrnych łańcuszkach, na której prócz różnych ozdób wyryte było po jednej kółko z promieniami, po drugiej zaś napis łaciński, orzekający, że to był modlitewnik (liber precarius), którego używała *Hedvigis ducissa,* że, darowany potem przez kardynała Bernarda Maciejowskiego jego siostrzenicy, Annie Wapowskiej, kasztelanowej przemyskiej, dostał się przez jej wnuka, Stanisława Wapowskiego, Jezuitę, w r. 1634 do *tego* kościoła. Jaki to *kościół,* nie można już było odnaleźć, również nieznanem pozostało nazwisko Jezuity, który po kasacyi zakonu zabrał ten antyk z sobą, a znalazłszy gościnny przytułek u dziadostwa czy też rodziców Gozimirskiego, przekazał go im jako pamiatkę. Widząc tę książeczkę Jan Motty, uznał jej wartość i, zachęcony przez Muczkowskiego, wydał ją jak najsumienniej, zachowując każdą literę, dołączywszy oraz dostateczną ilość kartek wiernej podobizny rękopisu. Tym sposobem zachował od zatraty jeden z najdawniejszych pomników języka polskiego, zwłaszcza, że bogowie chyba powiedzą, co się teraz dzieje z oryginałem. Wzmiankowany Gozimirski, którego był własnością, z domu dość znaczną mając fortunkę, w młodym stosunkowo wieku stracił wszystko i przeniósł się do wieczności, komu zaś dał lub powierzył ową pamiątkę po jezuickim gościu, o tem nikt nie wie, lecz pewną jest rzeczą, że srebrne jej pudełko znajduje się pomiędzy rozmaitemi ciekawościami w Królewskim zamku Fischbach na Śląsku, mieszcząc w sobie podobno wydanie Mottego zamiast starożytnego oryginału. Słychać, że je ofiarowała królowej pruskiej Elżbiecie w podarunku panna Wołłowiczówna, wywdzięczając się za jakąś łaskę. Tak się ma autentycznie sprawa z książeczką *Hedvigis ducissae,* którą wydał powtórnie z krytycznym wstępem 1875 r. syn młodszy profesora, Stanisław Motty."

Głównymi krzewicielami oświaty w W. Księstwie Poznańskiem byli profesorowie *Jan Królikowski i Józef Muczkowski.*

Jan Królikowski, ur. 1781 r. uczęszczał do szkół normalnych Sanoku, potem do gimnazyum w Przemyślu; filozofii słuchał w Zamościu, prawa we Lwowie, był przez niejakiś czas sędzią w Galicyi, 1808 r. zastępcą nauczyciela w Zamościu, 1809 r.

rachmistrzem przy sądzie centralnym w Galicyi, 1814 r. prezydentem miasta Radomia, po upadku Księstwa Warszawskiego sekretarzem Komisyi trzech dworów, potem od r. 1819, ozdobiony Orderem św. Stanisława, kontrolerem w Izbie likwidacyjnej, wreszcie od r. 1820—1830 profesorem Gimnazyum poznańskiego.

Nadzwyczaj to zajmująca postać. Niepospolitych zdolności, wszechstronnie i gruntownie wykształcony, miły i rozmowny w towarzystwie, znakomity skrzypek, rzutki, przedsiębiorczy i niestrudzony pomimo podagry i kłopotów domowych, bo i żona mu niedomagała i finanse nie dopisywały, nie tylko na młodzież wywierał wpływ wielki, przemawiając pięknym swoim językiem do jej uczuć i wyobraźni, ale także w szerszej publiczności naszej, wówczas obojętnej na pisma i druki, starał się rozbudzić zamiłowanie do zajęć umysłowych i literatury ojczystej. W tym celu wydawał wyżej wymienione czasopisma. Ważniejszemi jednak były jego rozprawy, tyczące się języka i piśmiennictwa naszego, których kilka już przed przybyciem do Poznania ogłosił w *Pamiętniku Warszawskim.* W Poznaniu wydał 1821 r. *Prozodyą polską, czyli o śpiewności i miarach języka polskiego z przykładami w nutach muzycznych,* którą to pracę wysoko cenił Adam Mickiewicz. W r. 1826 ukazały się *Proste zasady stylu polskiego* i w tymże roku *Wzory estetyczne poezyi polskiej,* a 1828 *Rys poetyki wedle przepisów teoryi w szczegółach, z najznakomitszych autorów czerpanej.* Z niemieckiego przetłomaczył Królikowski na język polski *Mysza wieżę* majora Aleksandra Bronikowskiego.

W r. 1830 został Królikowski mianowany inspektorem szkół elementarnych w Królestwie Polskiem. Postradawszy po powstaniu ten urząd, walczył przez kilka lat z chorobą i niedostatkiem, aż w końcu, moralnie i fizycznie złamany, umarł w nędzy w szpitalu Sióstr Miłosierdzia w Warszawie. Synem jego był sławny artysta dramatyczny Jan Królikowski.[1])

Również dodatnio zaznaczył się w dziejach umysłowości w W. Księstwie Poznańskiem *Józef Muczkowski,* ur. 1795 r. w Lublinie, w r. 1812 uczeń uniwersytetu krakowskiego, od r. 1813—1815 ułan w gwardyi Napoleona. Po wystąpieniu z woj-

---

¹) Motty. IV, 227, i n.

ska w randze podporucznika, kończył nauki od r. 1815—1817 w uniwersytecie krakowskim, w r. 1819 został adjunktem biblioteki Jagiellońskiej, a od r. 1819—1829 był profesorem gimnazyum poznańskiego. Doskonały, energiczny nauczyciel, mimo surowości kochany przez uczniów, ogłosił w Poznaniu cały szereg prac, z których najpierwszą były *Powieści Starego i Nowego Testamentu* (Poznań 1820), bardzo pożyteczna książka dla ludu i dzieci, która kilkunastu doczekała się wydań. Następnie wydał *Sextusa Aureliusa Victora de viris illustribus* dla użytku szkół z uwagami i słownikiem (Poznań 1823). Niemałe naukowe znaczenie miała jego *Gramatyka języka polskiego* (Poznań 1825), w której własne rozwinął pomysły, posuwając — jak zauważa Marceli Motty — etymologią i składnią tak co do szczegółowych spostrzeżeń i reguł, jako i co do ogólnego układu, znacznie dalej po za badania poprzedników swoich, Kopczyńskiego i Mrozińskiego, czem ułatwił późniejsze prace Małeckiego i jego następców. W r. 1827 wydał w Poznaniu *Rytmy Mikołaja Sępa Szarzyńskiego,* których jedyne wydanie z r. 1601 wydobył z ukrycia.

Muczkowski *pierwszy* w W. Księstwie Poznańskiem starał się w szkole i towarzystwie rozbudzić zapał do dzieł Mickiewicza i z jego zezwoleniem i na jego wyłączną korzyść ogłosił drukiem w Poznaniu 1828 r. zbiorowe wydanie jego poezyi w 5 tomach, które dziś należy do rzadkości.

Ofiarowanie mu przez uczniów pierścienia z miniaturami Kościuszki, Poniatowskiego i Napoleona stało się powodem usunięcia go z posady.[1]) Powróciwszy do Krakowa, został profesorem bibliografii przy uniwersytecie, wreszcie po swym mistrzu Bandtkiem bibliotekarzem biblioteki Jagiellońskiej. Umarł nagle 1858 r., pozostawiwszy po sobie bogatą puściznę literacką.

Jak Muczkowski, tak i arcybiskup *Teofil Wolicki,* założyciel szkółek ludowych w *Dusznikach* i *Chomęcicach,* zwrócił uwagę na niedostatek stosownych dla ludu książek. Z tego powodu nakłonił brata swego *Tomasza* do ułożenia podług wzoru niemieckiego *Nauki dla włościan,* którą w 3000 egzemplarzach wydrukować kazał w Poznaniu.

Były to początki zabiegów około podniesienia oświaty wśród ludu polskiego.

---

[1]) Motty. IV, 100 i n.

Edward hr. Raczyński.

Już wtenczas rozpoczął swą literacką działalność *Edward hr. Raczyński.*

Urodzony 2 kwietnia 1786 r. w Poznaniu z ojca Filipa, starosty mościskiego, generał-majora wojsk koronnych, i Michaliny z Raczyńskich, córki marszałka nadwornego i generała wielkopolskiego Kaźmierza Raczyńskiego,[1]) kształcił się w Frankfurcie nad Odrą, gdzie się szczególnie przykładał do języków i nauk przyrodniczych. W r. 1807 zaciągnął się do wojska polskiego, w r. 1809 został kapitanem i otrzymał krzyż kawalerski *virtuti militari.* W r. 1812 był posłem na sejm warszawski. Gdy po nieszczęśliwej wyprawie Napoleona do Moskwy zmieniły się polityczne stosunki kraju, wybrał się w podróż na Wschód, a owocem jej był *Dziennik podróży po Turcyi,* który wydał z rycinami, że zaś dzieło to dla przepychu rycin i druku było zbyt drogiem, wydał je po raz drugi bez rycin w Wrocławiu 1823 r.



Edward hr. Raczyński

Powróciwszy z podróży, osiadł hr. Edward w dziedzicznym *Rogalinie,* który uczynił zbiorem rzadkich pomników dawnej chwały wojennej Polaków.

W r. 1824 rozpoczął szereg cennych publikacyi historycznych wydaniem *Listów króla Jana III do żony,* po których nastąpiły *Pamiętniki do panowania Stefana Batorego* (1830), idąc zaś śladem Jana Zamoyskiego, Józefa Załuskiego i Maksymiliana Ossolińskiego, założył 1829 r. *publiczną bibliotekę* w Poznaniu, którą później testamentem przekazał miastu.

Atoli w okresie, o którym mowa, więcej niż nauki zajmowały publiczność *teatr* i *muzyka.*

[1]) Marszałek *Kaźmierz Raczyński,* kawaler orderów Orła Białego i św. Stanisława, oraz rosyjskiego Aleksandra Newskiego i pruskiego Orła Czerwonego I klasy, umarł w Warszawie dnia 25 listopada 1824 r. mając lat 86, pochowany został w Rogalinie. (Gazeta W. Ks. Poz. R. 1824, nr. 97, 98). Odbudował stary zamek królewski i wystawił tamże piękny odwach. Bardzo niepochlebnie przedstawia go pułkownik Franciszek Gajewski w swych Pamiętnikach. T. I, str. 27.

Teatr.

Zwykle na kontrakty świętojańskie zjeżdżali do Poznania artyści dramatyczni. Tak w r. 1816 i 1818 dawało przedstawienia założone przez wielkiego patryotę *Wojciecha Bogusławskiego* Towarzystwo dramatyczne pod dyrekcyą *J. Milewskiego.* Pomiędzy artystami znajdował się sam Bogusławski.

W r. 1821 występował w Poznaniu *Ludwik Osiński* z swą trupą, w r. 1822 dało 8 przedstawień Towarzystwo artystów dramatycznych teatru krakowskiego, w r. 1823 i 1824 grał znowu w Poznaniu *Osiński,* przyczem podziwiano najbardziej *Żuczkowską* i *Werowskiego.* Zatem 1826 r. bawili w Poznaniu znowu artyści krakowscy pod kierunkiem *Skibińskiego.*

Ku końcowi tego okresu zapał do teatru jakoś ostygł. *Gazeta W. Księstwa Poznańskiego,* zamieszczając po raz pierwszy dość obszerne recenzye, pisze: „Teatr nie bywa tak zwiedzany, jak innemi laty w tym czasie. Mamy dwa Towarzystwa, polskie i niemieckie, które po kolei wystawiają opery, komedye itd.“ Grano zaś w Poznaniu między innemi takie sztuki jak *Kościuszko nad Sekwaną, Bolesław Śmiały, Ludgarda, Otello, Geldhab, Kaźmierz Wielki, Król chłopków, Damy i huzary, Alina, królowa Golkondy.*[1])

Muzyka.

Żywy panował w owym czasie ruch muzyczny w Poznaniu.[2]) Orkiestra istniejącego tam *Towarzystwa muzycznego* grywała nawet takie dzieła, jak *wielką symfonię Beethovena.* W r. 1823 powstał *Związek śpiewania,* który w r. 1824 wykonał wielką *mszę C-dur Beethovena,* a w następnym *oratoryum Haydna Stworzenie świata.* Nie wiemy, ilu Polaków do owych Torzystw należało i ilu w koncertach brało udział, przypuszczać jednak można, że publiczność polska licznie na nie uczęszczała.

Istniały też w Poznaniu orkiestry: miejska, katedralna, farna i wojskowa, z których katedralna wykonała 1830 r. podczas nabożeństwa za duszę *Zeltnera,* przyjaciela Kościuszki, *Requiem Mozarta.*

W r. 1819 śpiewała w Poznaniu sławna śpiewaczka *Cata-*

---

[1]) W. Koryzma, Teatr polski w Poznaniu. Poznań 1898.

[2]) Teresa Panieńska, O ruchu muzycznym w Poznaniu od r. 1800-1830 w Dodatku Dziennika Poznańskiego. II, 24—25.

lani,[1]) która przebywając w Krakowie, woziła taczkami piasek na kopiec Kościuszki.[2]) Aby ją słyszeć, mnóstwo szlachty przybyło do Poznania, a chociaż miejsce w loży pierwszego i drugiego piętra było po 3 talary, a na galeryi po talarze, 12 sgr. cały teatr był przepełniony. Śpiewała wielką aryę Portogalla *Della Tromba* i Zingarella *Ombra adorata,* potem poloneza *La placida campagna,* wreszcie *God save the King.* Zapał wzbudziła niesłychany.

Następnie, dnia 16 listopada, urządziła na Kuchnią ubogich we farze koncert, na którym śpiewała pieśni kościelne. Koncert ten przyniósł czystego dochodu talarów 784, które Catalani wręczyła księżnie- namiestnikowej.[3]) W r. 1823 zachwycał publiczność grą swą na skrzypcach *Karol Lipiński* i w tymże roku dała koncert w Poznaniu sławna pianistka *Marya Szymanowska.* W r. 1828 koncertował w Poznaniu król skrzypków *Paganini.*[4])

Prywatnie koncertowano u księcia namiestnika *Radziwiłła,* kompozytora muzyki do Fausta Goethego i doskonałego wiolonczelisty, u zegarmistrza *Jędrzeja Masłowskiego,* także wybornego wiolonczelisty, i u skrzypka *Ignacego Woykowskiego,* ojca fortepianisty *Antoniego.*

I tu wspomnieć należy gimnazyum poznańskie. Dyrektor *Kaulfuss* szczególnie opiekował się śpiewem i podniósł go wysoko w gimnazyum, czego dowodem odśpiewana z wielkim powodzeniem 1819 r. przez uczniów z towarzyszeniem orkiestry *Missa Lassera,* dwóch zaś profesorów było niepospolitymi muzykami: *Józef Królikowski* i *Maksymilian Braun,* pomimo niemieckiego nazwiska patryota zagorzały. Obydwaj urządzali

---

[1]) Gazeta W. Księstwa Poznańskiego.

[2]) *Catalini* zwiedziła wszystkie stolice Europy (w Warszawie była 1816 r.), wszędzie przyjmowano ją z zapałem. Dochody miała ogromne; w Londynie płacono jej za jeden rok 96,000 franków, w Madrycie na jednym jedynym koncercie zebrała 60,000 franków. Oddawszy rękę byłemu kapitanowi francuskiemu de Velabregue, nie porzuciła sceny. W r. 1826 przedsięwzięła ostatnią podróż artystyczną po Europie. Odtąd żyjąc w swej posiadłości pod Florencją, kazała uczyć w tem mieście na własny koszt śpiewu młode panienki. Wogóle była to kobieta bardzo dobroczynna. Umarła na cholerę w Paryżu 1849 r. Pochowana została na Compo Santo w Pizie.

[3]) Gazeta W. Ks. Pozn. R. 18

[4]) Gazeta W. Księstwa Poznańskiego.

u siebie *kwartety, Braun* nawet nieraz publicznie dyrygował orkiestrą.[1])

Malarstwo, rytownictwo, rzeźbiarstwo i budownictwo.

Malarstwo leżało u nas wówczas odłogiem. Po domach obywateli miejskich niewiele widziałeś obrazów i to jeszcze różnej wartości, sztychów zaś różnych, zwłaszcza sławnych Polaków, nie brakło w żadnym domu.

Jak zapatrywał się na sztukę obywatel średniego mienia, jak ją pojmowali w W. Księstwie Poznańskiem i przeciętni portreciści, okazuje się z Zapisków Ludwika Żychlińskiego.[2])

„Otóż — pisze Żychliński — zjechał do pewnego obywatela Imćpan *Bąkowski,* portrecista, i nuż z nim w targ od sztuki. Po niedługich „Ale przecież!" i „Bój się Dobrodziej Boga!" stanęło na tem, iż p. Bąkowski wymaluje tak państwa oboje, jak i dwie ich córeczki do połowy korpusu za cenę 25 talarów. Po ukończeniu pracy uznali wszyscy, iż państwa samych wizerunki wybornie się udały, ale że dzieci mają twarze panien dorosłych. „Zaraz temu zaradzę" rzekł Imćpan Bąkowski. Usiadł i dodał każdej z córek kanarka na ramieniu."

„Był wówczas — dodaje Żychliński — dobry jeden malarz portrecista w Poznaniu, Gillern, i ten wymalował np. dla rodziców mych portret piękny, który mógł zdobić każdy salon."

Do lepszych malarzy należał *Ludwik Fuhrman,* towarzysz podróży Edwarda hr. Raczyńskiego. On to do tegoż *Dziennika podróży po Turcyi* rysował obrazki na miejscu. Pozostał i później przy swoim mecenasie i rysował i malował dla niego, mieszkając to w Rogalinie, to w Poznaniu. Ożenił się zresztą z Polką i dzieci wychował na Polaków. Najlepszemi jego dziełami były bardzo udatne portrety arcybiskupa *Ignacego Raczyńskiego* i rodziny *Raczyńskich.* W kaplicy *św. Stanisława Kostki* w katedrze poznańskiej jest obraz tego Świętego, pędzla Furhmana, nad nim zaś wizerunek *św. Aloyzego.*[3])

---

[1]) Żona Brauna była *Julianna z Drwęskich* p. v. Pągowska. Umarła 14 grudnia 1838 r. w Poznaniu, pozostawiając z pierwszego małżeństwa Juliannę (lat 16) i Władysława (lat 15) Pągowskich, z drugiego syna Maksymiliana Brauna (lat 5). Liber Mortuorum kościoła św. Marcina w Poznaniu.

[2]) Zapiski Poznańczyka z lat jego najmłodszych (1827—1835). Dziennik Poznański. R. 1885, nr. 250 i 251.

[3]) Motty M. Przechadzki. II. 9.

Aby podnieść sztukę w W. Księstwie Poznańskiem podał *Anastazy hr. Raczyński* na sejmie prowincyonalnym 1830 r. wniosek o połączenie z gimnazyum poznańskiem *szkoły dla malarzy, rzeźbiarzy, rytowników i architektów*, a stany wniosek ten jako petycyą przedłożyły królowi, ale petycya nie odniosła skutku.

Anastazy Raczyński miał zamiar współzawodniczyć z bratem Edwardem i obok Biblioteki założył *Galeryę obrazów* imienia Raczyńskich, zwłaszcza, że już miał zbiór bardzo znaczny. W tej myśli, gdy Biblioteka Raczyńskich była już niemal wykończona, wybudował obok niej budynek, na cel powyższy przeznaczony. Atoli rozmyślił się inaczej, zniechęciwszy się do własnych rodaków. Budynek stał pustkami przeszło lat 20, poczem kupił go oberżysta Mylius z Berlina, przebudował i na hotel zamienił.[1])

Rytownictwu oddawał się *książę Antoni Radziwiłł*, namiestnik, który w tej sztuce doskonalił się pod kierunkiem barona *Hallera v. Hallerstein.* Wykonał kilkanaście małych wizerunków osób współczesnych w Berlinie, jak mistrza swego barona *Hallera v. Hallerstein*, panny *Adelajdy de Sartoris*, kapelmistrza *Hummla*, ministra *Ancillona*, księcia *Ferdynanda* pruskiego, barona *Bintera*, księcia *Henryka* pruskiego, pułkownika pruskiego *hr. Hansa Maurycego Brühla* i inne, nazwisk jednak nigdy nie podpisywał.

Ów baron *Haller* posiadał całkowity zbiór rycin księcia Radziwiłła, który później przeszedł na własność prywatną króla saskiego.[2])

Za czasów namiestnika Radziwiłła żył w Poznaniu profesor *Józef Kalasanty Jakubowski*, który przez lat kilka rzeźbił usilnie na wielkiej płycie dębowej *obraz Matki Boskiej Częstochowskiej.* Ten obraz przed śmiercią ofiarował katedrze poznańskiej, gdzie go umieszczono w pierwszej kaplicy na lewo od w. ołtarza.[3])

Z dziedziny budownictwa zaznaczyć należy wzniesienie pięknego gmachu *Biblioteki Raczyńskich* o żelaznych na froncie

---

[1]) Motty M. Przechadzki. II. 154.

[2]) Rastawiecki E. Słownik rytowników polskich, str. 252.

[3]) Motty M. Przechadzki. I. 73

kolumnach korynckich, restauracyą katedry poznańskiej, oraz przebudowanie i rozszerzenie przez *arcybiskupa Raczyńskiego* pałacu arcybiskupiego w Poznaniu.

Handel i przemysł.

1815—1830.

Handel i przemysł nie tylko nie podniosły się w pierwszym czasie po okupacyi pruskiej, lecz owszem upadły, a zwłaszcza istnieć przestały sławne za czasów polskich *fabryki sukna*. Jeszcze do końca XVIII wieku było w *Rawiczu* 300 sukienników, którzy w jednym roku wyrobili sukna za 1,167,600 złp. *Międzyrzecz* dostarczał rocznie 30,000 postawów sukna (postaw miał 2 łokcie wszerz, 30 wzdłuż), *Bojanów* liczył 256 sukienników, którzy 1794 r. wyrobili 7695 postawów, w *Wschowie* było 200 mistrzów sukienniczych, w *Opalenicy* 80 warsztatów; wyrabiano sukno także w *Lesznie, Kościanie, Zdunach, Śmiglu, Grodzisku, Kobylinie, Jutrosinie* i w innych miejscach, a sukno wielkopolskie rozchodziło się daleko, do Rosyi, a nawet do Chin.[1])

Ten przemysł podcięła całkiem ustanowiona *wbrew traktatom wiedeńskim* granica celna pomiędzy zaborem pruskim a rosyjskim. Sukiennicy nie mogąc jak dotąd wywozić swobodnie sukna na wschód, pozbawieni zarobku, wynosili się gromadnie, zwłaszcza do Łodzi i Białegostoku, skutkiem czego miasta w W. Księstwie Poznańskiem, już i tak wycieńczone bezustannemi wojnami, a nowymi podatkami obciążone, pustoszały i ubożały.

Z powodu zamknięcia granicy przybrało przemytnictwo zastraszające rozmiary i nieraz przychodziło do gwałtownych starć pomiędzy przemytnikami a władzami pruskiemi. I tak dnia 5 lipca 1829 r. przytrzymali żandarmi pod Słupią w powiecie ostrzeszowskim przeszło 300 przemyconych z Królestwa świń i popędzili je do Kępna. Skutek był ten, że nazajutrz wpadli do miasta uzbrojeni w kije i drągi ludzie i owe świnie gwałtem odebrali.

Wypadek ten spowodował naczelnego prezesa Baumanna do zwrócenia się do ministra spraw wewnętrznych z przedstawie-

[1]) Raczyński E. Wspomnienia Wielkopolski.

niami, aby niekonieczne, nie dające się przeprowadzić, a szkodliwe dla W. Księstwa Poznańskiego i sprzeciwiające się finansowym interesom państwa zamknięcie granicy zniesiono, bo w przeciwnym razie przewidzeć można, że rozruchy, uwłaczające powadze państwa i zakłócające pokój publiczny, powtarzać się będą.

Życzeniom Baumanna, przynajmniej co do przywozu nierogacizny z Królestwa, stało się zadość,[1])

Przed r. 1823 powziął *Józef Morawski* z Oporowa, referendarz z czasów Księstwa Warszawskiego, myśl założenia w W. Księstwie Poznańskiem Towarzystwa, któreby zachęcało Polaków do imania się przemysłu, rozjaśniało rozmaite sprawy przemysłowe i wydawało i rozpowszechniało w polskiem tłomaczeniu dzieła cudzoziemców o przemyśle. Porozumiawszy się z generałem *Amilkarem Kosińskim* i ks. kanonikiem *Teofilem Wolickim,* podówczas głównym radcą w wydziale oświecenia rejencyi poznańskiej, ułożył taką ustawę:

Członkiem czynnym Towarzystwa może być tylko, kto potrafi oddać myśli swoje w czystym polskim języku;

nic bez cenzury Towarzystwa pod jego imieniem przejść nie może;

wszystkie postanowienia uchwalają się większością głosów;

kto radą lub opieką z krajowców lub obcych dzielnie przyczyni się do rozwoju Towarzystwa, ma być członkiem honorowym lub przybranym;

namiestnik jest pierwszym członkiem honorowym i opiekunem Towarzystwa;

prezesem i sekretarzem może być tylko krajowiec;

w pierwszym roku liczba członków czynnych nie może przenosić 30, honorowych 10, przybranych 15;

szczególny wzgląd będzie brany na osoby, biegłe w mechanice, chemii i botanice jako naukach, najbliższy związek z przemysłem mających.

Towarzystwo zawiązało się istotnie, ale nie uzyskało potwierdzenia rządowego, lubo na Kujawach dla mniej licznych Niemców utworzono Towarzystwo w takimże celu.[2])

---

[1]) Laubert M. Eine Episode aus dem Schmugglerwesen unserer Provinz. Historische Monatsblätter 1906.

[2]) Z papierów Józefa Morawskiego, będących własnością p. radcy dr. Franciszka Chłapowskiego.

W samej stolicy Wielkopolski, liczącej 1815 r. mieszkańców 18,000, a 1827 r. 25,000, sklepów było niewiele. Stąd to jarmarki, zwłaszcza świętojańskie, wielkie miały dla Poznania znaczenie. Zjeżdżała się na nie licznie szlachta polska z bliska i z daleka z żonami, dziećmi i służbą, a u bram miasta lub już na przedmieściach rzucali się na wielkie, w czwórkę lub w piątkę zaprzężone, a tłomokami obładowane karety żydowscy faktorzy, chałaśliwie ofiarując swe usługi. Wtedy to pojawili się w Poznaniu z różnych stron kupcy i handlarze, a osobliwie Stary Rynek zapełniał się budami jarmarcznemi, około których cisnęli się kupujący z miasta i ze wsi i tłumy ciekawej gawiedzi.

Po jarmarku miasto popadało znów w martwotę. Nie było co oglądać, bo okien wystawowych, wspaniałych, nęcących jak dzisiejsze, nie było wtenczas wcale; „tu i owdzie tylko w zwyczajnem okienku widniała cytryna, głowa cukru lub flaszeczka oliwy, a nade drzwiami od ulicy skromny szyld z napisem.“ [1])

Trudno też było chodzić po ulicach, bo bruk był tak lichy, że w r. 1816 wznowiono nakaz z przed 8 laty, aby każdy przybywający na targ z żywnością przywoził trzy kamienie z pola pod karą 1 grosza za kamień.[2])

W samem mieście było kilka handli materyalnych niemieckich i bławatnych żydowskich.

Wśród Polaków krom przekupniów, straganiarzy i przekupek, sprzedających po większej części żywność i owoce, kilku tylko było znaczniejszych kupców.

Prym trzymał pomiędzy nimi *Stanisław Powelski,* sprzedawał zaś holenderskie śledzie (sztukę po 1 zł. 12 gr.), minogi, łososie, jesiotry, ostrygi, kawior, orzechy kokosowe, mineralną wodę, zieloną chińską herbatę, jakiej rzadko dostać było można (funt po 16 zł.), zieloną herbatę Haysan (funt po 12 zł.), najprzedniejsze cygara hawańskie (100 po 8 zł.), porter, wina rozmaite, a przedewszystkiem węgierskie, po które sam jeździł do Węgier; sprowadzał nawet fortepiany wiedeńskie.[3])

Drugim takim kupcem był *Sypniewski,* który, dorobiwszy się majątku, nabył dobra ziemskie, a tak był lojalnym poddanym J.K.Mości, że w r. 1827, pragnąc okazać swą radość z po-

---

[1]) Motty M. Przechadzki. I. 5.
[2]) Gazeta W. Księstwa Poznańskiego.
[3]) Gazeta W. Księstwa Poznańskiego.

wodu wyzdrowienia „uwielbionego wiernie monarchy", darował grunt swój na przedmieściu św. Rocha nowemu zakładowi dla zaniedbanych chłopców.[1])

Słynne handle wina mieli bracia *Żupańscy* (od r. 1822) pochodzenia greckiego i *Wincenty Rose,* pochodzenia niemieckiego, ale i ten jak tamci, byli co do uczuć Polakami. Wincentego Rosego syn *Antoni* założył później w Bazarze istniejący dotąd pod jego firmą *handel papieru,* a córka Pomorska jako wdowa *handel mód i strojów* z odpowiednią pracownią, w której przez wiele lat panie polskie zaspakajały swe potrzeby.

Z 3 aptek jedna należała do Polaka, *Kolskiego,* przyjaciela dr. Karola Marcinkowskiego. *Fabrykę świec i mydła* miał *Jagielski,* brat słynnego *lekarza,* główny między Polakami przedstawiciel tej gałęzi przemysłu. Powodziło mu się dobrze, bo „wtedy jeszcze tylko w bogatych domach ujrzałeś wieczorem lampy olejne, po dworach pańskich świece woskowe, świat cały zresztą palił łojowe świece trzygroszowe lub trojakowe, a mydła używano swojskiego, chociaż ani nie wyglądało pięknie ani też pachniało."

Pierwszy *skład towarów blaszanych* założył *Pawłowski* przy ulicy Wodnej.

Jednym z najlepszych kowali był *Antoni Leitgeber.*[2]) Na rogu Wodnej i Garbar, w podwórzu, odgrodzonem od ulicy płotem i bramą drewnianą, mieściła się jego kuźnia. Syn dość zamożnego krawca poznańskiego, pracował Leitgeber kilka lat jako uczeń i czeladnik u jednego z kowali poznańskich, potem wybrał się na wędrówkę do rozmaitych miast w kraju i za granicą, a powróciwszy 1790 r. do Poznania, rozpoczął na własną rękę proceder, najprzód na przedmieściu św. Wojciecha w najętym lokalu. Zaraz z początku zwrócił na siebie uwagę tem, że założył *pierwszy w mieście piorunochron* w Rynku, na kamienicy kupca Bielefelda.[3]) Energiczny i zręczny nie przestawał na robocie w Poznaniu, lecz z wyrobami swymi jeździł po jarmarkach, a ożeniwszy się z córką miennego mieszczanina, Nowiszewskiego, nabył ów grunt na rogu Wodnej i Garbar.

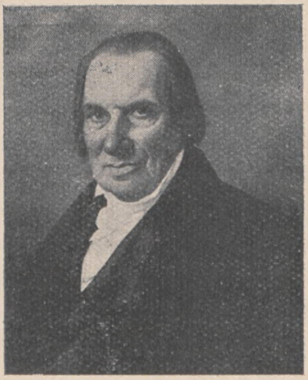
---

[1]) Tamże. 1827, nr. 27.

[2]) W r. 1792 był Kaźmierz Leitgeber sołtysem na Jeżycach. Inscriptiones Posnanienses 1692. BB. 144.

[3]) Gazeta W. Księstwa Poznańskiego. R. 1844, nr. 295.

Warsztat jego powiększał się znacznie, zwłaszcza, że rząd pruski powierzał mu roboty, z których się szybko i dobrze wywiązywał. Pomiędzy innemi wykonał wszelkie przybory żelazne przy odnowieniu drewnianego mostu na Chwaliszewie i zbudował wielką machinę dla oczyszczania koryta Warty, zawalonego w bliskości miasta kamieniami i kłodami różnego drzewa, które utrudniały żeglugę. W czasie strasznego pożaru miasta 1803 r. poniósł znaczne straty, bo połowa domu jego zgorzała, ale wkrótce odbudował kamieniczkę narożną, wystawił przy niej drugą, a później dokupił jeszcze trzecią przy ulicy Teatralnej. Przechodzące przez Poznań w czasie wojen Napoleońskich wojska francuskie dały mu się we znaki, bo za darmo podkuwać musiał konie i naprawiać furgony i lawety armatnie. Po drugiej okupacyi pruskiej pracował jeszcze przez lat 10, potem zamknął kuźnią. Przez długi czas był cechmistrzem, za Księstwa Warszawskiego dowódcą kompanii gwardyi narodowej, wreszcie rajcą miejskim. Był to dzielny, uczynny człowiek i wielki patryota. W r. 1830 dwóch synów, zrodzonych z Maryanny Nowiszewskiej,[1]) wysłał do powstania i grosza dla sprawy narodowej nie szczędził. Doczekawszy się 1843 r. złotego wesela, powszechnie szanowany, umarł 5 grudnia 1844 roku.[2])



Antoni Leitgeber.

Znakomitym też w swoim rzemiośle był szewc *Hanowicz* (†1840), który za Księstwa Warszawskiego z Warszawy przybył do Poznania. Robił tylko na obstalunek głównie trzewiki damskie atłasowe lub dymkowe tak wycinane, że niemal całą nogę w białej pończoszcze widać było; podszewa była cienka jak papier, a całość trzymała się nogi za pomocą długich, cienkich wstążeczek, które się krzyżowały niemal po kolano. Taki

---

[1]) Gazeta W. Księstwa Poznańskiego. R. 1844, nr. 295.

[2]) Motty. V, 183. Gazeta W. Ks. Pozn. R. 1843, nr. 248.

trzewik ledwo łót ważył, a chodzić w nim po okropnym ówwczas bruku musiało być istną męką. Ale eleganckie panny i panie wolały męczyć się niż uchybić modzie. Należało do dobrego tonu mieć trzewiki od Hanowicza. Mimo licznej klienteli Hanowicz dla braku zmysłu zarobkowego całe życie porał się z biedą.[1]) Rywal jego *Gajewicz*, „wyszedł podobno wiele lepiej na nóżkach płci pięknej."

Prócz tych kilku znaczniejszych kupców i rzemieślników było jeszcze kilku piwowarów, traktjerników i oberżystów Polaków.

W r. 1823, dnia 2 stycznia rejencya poznańska założyła w Poznaniu *szkołę rzemieślniczą*, w której w godzinach od 4—6 wieczorem miano wykładać geometryą, rachunki, mechanikę i chemią, ale tylko w języku niemieckim![2]) Uczniów przyjmowano do tej szkoły od 13 roku życia.

Hotele w Poznaniu.

Zamożniejsza szlachta jak *Działyńscy, Łąccy, Mycielscy, Mielżyńscy, Czapscy*, miała własne domy w Poznaniu lub stawała w *hotelu Saskim* Langnera przy Wrocławskiej ulicy, ale chociaż to był pierwszy naówczas hotel w Poznaniu, wygody w nim wielkiej nie było. Otóż, jak pani Mańkowska opisuje ów hotel Langnera:

„W jakiejś chwili, w której Poznań bywał przepełniony i gwarny, przyjechałyśmy raz późno wieczorem z guwernantką Francuską Démée i arcywesołemi dwoma kuzynkami: jedna z nich była Aleksandryna Turno, krewna znanego generała Karola Turny, druga Dorota hrabianka Szternelt, córka ambasadora szwedzkiego na dworze angielskim, a wnuczka kanclerzyny szwedzkiej hrabiny Engeström, która była siostrą dziadka mego, podczaszego Chłapowskiego. Wprowadzono nas do dużej i zupełnie pustej sali, gdzie było tylko kilkanaście wąskich ławek pod ścianami. Bartosz (stary stróż, ulubieniec wszystkich gości i wielki patryota polski) z uśmiechem na twarzy powiedział nam, że hotel jest pełen, ale że to nic nie znaczy, bo on zaraz wszystko jak najwy-

---

[1]) Tamże.

[2]) Gazeta W. Ks. Pozn. R. 1822, nr. 97.

godniej urządzi. Poczem wybiegł z wielkim pośpiechem, zostawiając nas wszystkie na środku sali, oglądające się wokoło i czekające z niecierpliwością przyszłego naszego losu przy jednej ciemno się palącej świeczce. W tem drzwi się z trzaskiem otworzyły i wchodzi ogromnych rozmiarów snopek grochowin, a w nim ukryty Bartosz, który, rzuciwszy go pod ścianę, zaręczał nam, że jak najwygodniejsze uściele nam łoże. My młode chichotki i Polki zaczęłyśmy skakać z radości i obiecywać sobie doskonały nocleg, ale zgorszenie Francuski było bez granic, nigdy bowiem nie widziała nic prócz eleganckiej i cywilizowanej z miękkiemi i szerokiemi łóżkami Francyi."

„Wtenczas nikt jeszcze nie znał materaców ze sprężynami, a nawet i włosiane — dodaje pani Mańkowska — byłyby uchodziły za grzech śmiertelny i miękkość nie do darowania szczepowi słowiańskiemu, słowem za naganne dogadzanie grzesznemu ciału."

Jeszcze prościej niż hotel Langnera był urządzony *hotel Krakowski* przy ulicy Wodnej, do którego zajeżdżała mniej zamożna szlachta."

Reduty. Pierwsze kasyno poznańskie.

Słynne były przed r. 1830 *reduty leszczyńskie,* które odbywały się na pierwszem piętrze *hotelu de Pologne.* Zjeżdżało się na nie obywatelstwo wiejskie z jakie 10 mil wokoło, a uświetniał je swoją obecnością *książę-generał Sułkowski* z małżonką.

Reduty i bale składkowe w *hotelu Saskim* w Poznaniu, zwłaszcza podczas jarmarków świętojańskich i w karnawale, ściągały nader liczną publiczność. Była tam w podwórzu, po lewej stronie od wejścia, sala, przez lat wiele największa w mieście, chociaż bardzo niedogodna i niepokaźna. Na tej sali postanowiło obywatelstwo w karnawale 1828 r. wyprawić wielki bal na cześć księstwa namiestnikostwa. Pewien kapitan artyleryi podjął się salę do tej uroczystości odpowiednio urządzić i przyozdobić. Jakoż udał się tam kilka dni przed balem. W tem gdy jeden z jego ludzi, stojąc na drabinie, wbijał hak w środkową belkę, naraz z strasznym trzaskiem załamał się cały sufit; większa część dachu i ściany zwaliły się na podwórze, a kapitana i jego ludzi zgniotły spadające gruzy i sypiąca się z góry nawała zboża. Parę tysięcy wierteli tego zboża, które były

przyczyną załamania się belek, zwieziono tam krótko przedtem i wysypano na poddasze, wynajęte na spichrz.[1])

Mniej więcej do r. 1830 mieściło się pierwsze *kasyno* poznańskie w domu naprzeciwko hotelu Saskiego przy ulicy Wrocławskiej. Uczęszczali do niego znaczniejsi obywatele bez różnicy narodowości, wojskowi, urzędnicy, czasem sam książę-namiestnik. Zabawy w karnawale były tam wesołe, odznaczał się zwłaszcza bal maskowy w wigilią noworoczną, na której przybywał regularnie stróż nocny, aby wykrzyknąć i zagwizdać dwónastą, za co sowitą odbierał nagrodę.

Wspominając o tem, tak pisze Marceli Motty:

„Pamiętam jeszcze, jak te puszczyki nocne, wygwizdawszy godzinę, wykrzykiwali krótką piosenkę, zaczynając: „Posłuchajcie gospodarze, już dziesiąta na zegarze.“ Później zakazano im śpiewać; gwizdali tylko i krzyczeli godzinę po polsku. Po trzydziestym roku zwołano ich pewnego dnia na ratusz i uczono krzyczeć po niemiecku, co niektórym niezbyt gramatycznie wbiło się w głowę, bo nasz stróż na Wodnej ulicy wrzeszczał zawsze: „Die Gluck hat zehn geschluger.“ [2])

Bursze.[3])

Prawdziwą plagą społeczeństwa polskiego w W. Księstwie Poznańskiem pomiędzy r. 1815 a 1825 byli tak zwani *bursze* — młodzież, która, nieprzygotowana naukowo należycie, byleby jak najprędzej używać wolności, udawała się na uniwersytety niemieckie, z których po kilku latach, nabrawszy tonu i obyczajów karczemnych, nauczywszy się terminologii, nieznanej w języku naszym ani nigdzie w dobrem towarzystwie, powracała do domu, pełna wysokiego wyobrażenia o własnych zdolnościach, lekceważąca starszych, bez żadnego uszanowania dla kobiet. Młodzież ta tworzyła jakoby związek zaczepno-odporny. Nie mając żadnego zajęcia, włócząc się od komina do komina, odwiedzając licznie jarmarki i zabawy publiczne, rozprawiali burszowie o równości stanów i głosili zasady komunistycz-

---

[1]) Motty M. Przechadzki po mieście. IV, 61.

[2]) Tamże. IV, 136.

[3]) Z pamiętników pułkownika Franciszka Gajewskiego. St. Karwowski, Poznań.

ne. Biada temu, co z nimi nie trzymał lub ich u siebie nie przyjmował, biada pannie, która od nich stroniła, i matce, która nie chciała wydać za jednego z nich córki! Takie osoby wystawione były na wszelkiego rodzaju obelgi. Burszowie pilnowali, aby z panną wyklętą lub jej matką nikt na balu nie tańczył.

Pomiędzy innemi wyklęli burszowie bogatą pannę *Melanię Wilkońską*, siostrzenicę generała Umińskiego. Starali się o nią *Stanisław Mycielski* i należący do burszów *Adolf Koczorowski*. Rywale wyzwali się na pojedynek. Mycielski, już ranny, chwycił pistolet w lewą rękę i strzelił tak nieszczęśliwie, że zabił przeciwnika.

Zdala od burszów trzymało się kilkunastu starannie wychowanych synów obywatelskich, na których czele stał *Maciej hr. Mielżyński*, człowiek rzadkiej energii i odwagi. Około niego kupili się wszyscy prześladowani.

Niejeden zresztą z burszów, wyszumiawszy i ustatkowawszy się, został później godnym obywatelem. Takimi byli *Erazm Stablewski*, który poślubił ową pannę Melanię Wilkońską, brat jego *Karol*, późniejszy mąż Korduli Sczanieckiej, siostry panny Emilii, i serdeczny przyjaciel Karola Marcinkowskiego, *Tertulian Koczorowski*, brat Adolfa, i inni.

Luźne notatki.

W r. 1826 dnia 16 kwietnia wstąpił do Poznania z powrotem z Petersburga sławny pogromca Napoleona I, książę Wellington, którego przyjmował gościnnie książę namiestnik,[1]) mieszkał zaś w hotelu Wiedeńskim.

W tymże roku, dnia 3 sierpnia otwarto w Poznaniu, w klasztorze pofranciszkańskim, *Zakład dla moralnie zaniedbanych biednych chłopców* w liczbie 12, przyczem przemówił do nich ks. proboszcz Wróblewski,[2]) a w r. 1828, dnia 12 stycznia otwarto *Zakład wychowawczy dla 12 biednych, osieroconych dziewcząt.*[3])

---

[1]) Gazeta W. Księstwa Poznańskiego. R. 1826, nr. 31.
[2]) Tamże. R. 1826, nr. 62.
[3]) Tamże. R. 1828, nr. 12.

Kronika żałobna.

Dnia 1 czerwca 1824 r. umarł *Jan Pruski,* rotmistrz konfederacyi barskiej, poseł na sejm koronny, sędzia pokoju 1809 r., marszałek powiatu kaliskiego. Pochowany został w Jeżewie w dawnem województwie kaliskiem, dziś w W. Księstwie Poznańskiem, gdzie grobowiec jego dotąd się zachował przy kościele parafialnym.

Dnia 29 czerwca 1826 r. zakończył życie w Pawłowicach *Stanisław z Brudzewa hr. Mielżyński,* generał brygady wojsk polskich Księstwa Warszawskiego, kawaler krzyża kawalerskiego, dziedzic Pawłowic, Kąkolewa, Ponieca, Gołańczy i innych włości, mąż dzielny patryota gorący. Z żony, *Prowidencyi Zarembianki,* córki szambelana Piotra z Kalinowy Zaremby i Elżbiety Radolińskiej, pozostawił syna *Leona.* Z córek poślubiła *Elżbieta* 8 maja 1822 r. Ludwika Mycielskiego, który zginął pod Grochowem, *Filipina* 29 maja 1826 r. Ignacego Sczanieckiego z Międzychoda, a *Eleonora* 1834 r. Karola Czarneckiego, obywatela wołyńskiego, po tego zaś śmierci 29 stycznia 1850 r. Józefa Napoleona hr. Czapskiego.

Dnia 19 sierpnia 1826 r. umarł w Jankowicach *Wawrzyniec hr. Engeström,* syn biskupa Lundze dr. Jana Engeströma i Małgorzaty Benzelstjerna, urodzony w Stokholmie 24 grudnia 1751 r., były szwedzki minister spraw zagranicznych, wyniesiony 28 stycznia 1815 r. do stanu hrabiowskiego. W r. 1791 otrzymał indygenat polski.

W r. 1829 umarł *Melchior hr. Korzbok Łącki,* syn Józefa, podkomorzego brzesko-kujawskiego, rotmistrz kawaleryi narodowej, kawaler orderu św. Stanisława, poseł babimojski, pułkownik pułku, który z własnych zasobów wystawił 1806 r. Obwieszcza to tablica marmurowa, wmurowana w ścianę kościoła farnego w Lwówku.

Adam Mickiewicz w Wielkopolsce.[1])

Na początku sierpnia 1831 r. przybył z Drezna do W. Księstwa Poznańskiego *Adam Mickiewicz* pod przybranem nazwi-

---

[1]) Chmielowski Piotr. Adam Mickiewicz. Warszawa–Kraków. 1886, II, 108–111.

skiem: *Adam Mühl,* pragnąc, lubo powstanie w Królestwie już upadało, udać się na pole walki. Przywiózł go Ksawery Bojanowski do *Śmiełowa,*[1]) własności Hieronima Ostroroga-Gorzeńskiego, byłego oficera wojsk Napoleońskich i adjutanta marszałka Davousta w wojnie moskiewskiej, ożenionego z Antoniną z Bojanowskich, córką szambelana Bogusława i Magdaleny z Kęszyckich. Mickiewicz chciał zaraz jechać dalej, uległ jednak prośbom gospodarstwa i odłożył wyjazd do pozajutrza. Wówczas stało wojsko pruskie w Śmiełowie, ostrożność była nakazana, uchodził więc poeta za nauczyciela dzieci pp. Gorzeńskich.

Po dwóch dniach wyruszył w towarzystwie pani Gorzeńskiej, jej synów Antoniego i Władysława i panny Markiewiczówny[2]) do Komorza, położonego tuż nad granicą, i stanął w domu dzierżawcy Florkowskiego. Tu oczekiwał z niecierpliwością sposobności przedostania się przez granicę. Atoli Florkowski oświadczył mu po niejakimś czasie, że z powodu wielkiej czujności władz granicznych przeprawa narazie jest niemożebną. Wrócił więc Mickiewicz do Śmiełowa, by czekać na pomyślniejszą chwilę. Bawił tu kilka tygodni, ale doczekał się tylko wieści o wzięciu Warszawy. Przez ten czas był małomówny, poważny i zadumany.

Uprzyjemniały mu pobyt w Śmiełowie pani domu, kobieta piękna, rozumna i wykształcona[3]) i jej siostra, *Konstancya z Bojanowskich Józefowa Łubieńska,* również uderzającej piękności, o czarnych oczach i kruczych włosach, wesoła, dowcipna, zalotna.

„Po długim za granicą pobycie — pisze Chmielowski — Mickiewicz tak stęskniony do północy, za przyjazdem do kraju, z radością dziecka witał wszystko, co polskie; dla tego lubił i zachwalał zupę z piwa i cieszył się, że mu kawę, jak za dawnych czasów na Litwie, podawano w kamiennych imbryczkach, a gdy raz miejsce kamiennych zastąpiły srebrne, żalił się na tę nieko-

---

[1]) Obecnie w posiadaniu pp. Józefostwa Chełkowskich.

[2]) Od tej Markiewiczówny i od dziedziców Śmiełowa dowiedział się *Klemens Kantecki* szczegółów pobytu Mickiewicza w Śmiełowie i ogłosił w artykule p. t. „Mickiewicz w Śmiełowie". Ruch literacki 1875, nr. 47 i 48. Chmielowski opiera się na tym artykule.

[3]) Antonina Ostrożyna Gorzeńska, owdowiawszy 1846 r. zarządzała wzorowo rozległemi dobrami i kupiła *Tarce* od Niemca. Umarła w Śmiełowie 24 sierpnia 1868 r. Żychliński T. Kronika żałobna.

rzystną zmianę i prosił usilnie, aby mu nadal przykrości takiej nie wyrządzano. Z Bojanowskimi (Ksawerym i Kalikstem, braćmi Konstancyi i Antoniny), gdy nastąpiły polowania, jeździł na każde czy to w Śmiełowie czy w Krzekotowicach, Szczodrzejowie czy w Dębnie u hr. Stanisława Mycielskiego. Z Gorzeńską lubił długie prowadzić rozmowy zazwyczaj o tem, co wówczas wszystkich zajmowało. Raz wyszli odetchnąć świeżem powietrzem w parku; spostrzegli tam młody, siłą wichru z ziemi wyrwany dąbek. „Oto nasz obraz — rzekł wskazując nań poeta — ale jak w wielkim, tak i w małem nie traćmy nadziei; ratujmy, co się da i jak się da.“ To mówiąc, podniósł z troskliwością, umocnił w korzeniach i podparł nadłamane drzewko, które dzięki tej pieczołowitości poety, nie zamarło, lecz owszem bujnie się rozrosło i do dziś nosi nazwę dębu Mickiewicza.“[1])

„Najchętniej atoli i najczęściej przestawał z *Konstancyą Łubieńską*. Trzydziestoletnia ta kobieta, zamężna od lat kilku, używała całej swobody towarzyskiej wcale przez męża nieskrępowana. Konstancya posiadała wiele talencików, które umiejętnie uwydatniać potrafiła: komponowała w lot uderzające zręcznością i podobieństwem karykatury, pisała sprytne bajeczki i satyryczne ucinki, które w towarzystwie miały powodzenie. Zawróciło to jej głowę; marzyła o wsławieniu się na polu literackim, puszczała się na kompozycye większych rozmiarów, szukała znajomości z mistrzami, ażeby i od nich, tak samo jak od salonowców, zbierać pochwały. Próżność kobiety pięknej połączyła z próżnością sawantki, ażeby się zbliżyć do Mickiewicza. Zapłonęła ku niemu tym sztucznym ogniem, co wynika z zapalonej wyobraźni, ale nie mniej silnie, lubo nakrótko, oddziaływa, jak i gorące uczucie. Na wrażliwy umysł poety i ta przelotna fantazya wpływ podobno miała znaczny. Widywali się oni w Śmiełowie, w Budziszewie, majątku Łubieńskich, później dla uniknięcia podejrzeń, to w Konarzewie pod Rawiczem, to w Kościańskiem w Kopaszewie u Chłapowskich, gdzie także dąb nosi nazwę Mickiewicza, gdyż pod nim jakoby długie spędzał wieczory poeta nasz z Konstancyą.“[2])

---

[1]) Pokój w pałacu śmiełowskim, w którym mieszkał, nosi nazwę Mickiewicza. Zdobi go tablica pamiątkowa z marmuru. Obok jest pokój Henryka Sienkiewicza, także z tablicą pamiątkową.

[2]) Konstancya miała z Józefem Łubieńskim dwóch synów: *Bogusława*, posła, ożenionego z Wierzbińską i *Stanisława* na Budziszewie, ożenionego z Jaraczewską.

Przebywał też Mickiewicz u Turnów w Obiezierzu, u Skórzewskich w Lubostroniu, gdzie filozofował z Stefanem Gorczyńskim, który tam osiadł po upadku powstania,[1]) u Taczanowskich w Choryni i w Poznaniu.

„Ośmiomiesięczny pobyt w W. Księstwie Poznańskiem — pisze Chmielowski — miał dla Mickiewicza wielkie znaczenie. Dotychczas znał on tylko rodaków z Litwy i Rusi, z innych zaś części Rzeczypospolitej spotykał jedynie osobistości poszczególne, nie w normalnych, lecz w wyjątkowych warunkach, bo na obczyźnie, w Rosyi, we Włoszech żyjące. W W. Księstwie po raz pierwszy zetknął się z masami szlachty i ludu, siedzącemi na swej ziemi, wprawdzie wśród specyalnych okoliczności, bo wśród gorączki ruchu, ale bądź co bądź w warunkach dość zbliżonych do normalnych. Miał możność porównania tych wspomnień litewskich, jakie się w duszy jego ułożyły, z wrażeniami, których doznawał w ciągłych stosunkach towarzyskich, bawiąc w Poznańskiem, prowadząc rozmowy, z natury ówczesnego położenia dotykające kwestyi najżywotniejszych dla narodu. Za pośrednictwem Wielkopolan dowiadywał się o usposobieniu ludności w Prusach polskich i na Śląsku. Porównanie tego, co już wiedział o swym narodzie z własnej obserwacyi i dziejów, z tem, co świeżo przed umysłem jego stawało, nie tylko rozszerzyło pogląd poety ilościowo, ale pogłębiło go pod względem rzetelnej wewnętrznej wartości. Takie pogłębienie i rozszerzenie zapatrywań na swój naród, takie zasilenie nowymi dopływami nurtu patryotycznego zarówno wpływało na dojrzałość talentu twórczego, jak i na wyrobienie charakteru."

---

[1]) Do W. Księstwa Poznańskiego sprowadził wówczas Mickiewicz najstarszego brata swego *Franciszka*, który ranny, wszedł z oddziałem generała Rybińskiego do Prus 5 października 1831 r. Mickiewicz umieścił go u Józefa Grabowskiego w Łukowie. *Franciszek Mickiewicz* umarł w W. Księstwie Poznańskiem i pochowany został w Rożnowie w grobie murowanym, który pokrywa płyta z piaskowca z takim napisem:

Tu spoczywa
Franciszek Mickiewicz
herbu Poraj
ur. 1791 r., um. 13 listopada 1862.
Prosi o westchnienie.

Okres II-gi.

1830—1840.

Rządy Flottwella.

Powstanie listopadowe i jego skutki.

Na wieść o wybuchu powstania w Warszawie dnia 29 listopada 1830 r. zawrzało w W. Księstwie Poznańskiem. Generał *Umiński* umknął w przebraniu z twierdzy głogowskiej i ofiarował swe usługi rządowi narodowemu. Kto mógł, przekradał się przez granicę, by wziąć udział w walce o niepodległość. Tak uczynili *Dezydery Chłapowski, Andrzej Niegolewski, Ludwik Sczaniecki, Stanisław Biesiekierski, Tytus hr. Działyński, Edward hr. Poniński, Edward hr. Potworowski, Gustaw Potworowski, Adolf hr. Bniński, Seweryn Ostrowski* z Gułtów, *Leon Śmitkowski, Stanisław Chłapowski, Walery Rembowski,* oficer gwardyi dragonów pruskich, *dr. Antoni Kraszewski, Libelt, Marcinkowski, Wojciech Cybulski, Matecki,* 2 braci *Żychlińskich, Adam i Józef* z Szczodrochowa, 3 braci *Kolanowskich* z Poznania, z których dwaj młodsi już nie powrócili, 3 braci *Szymańskich* z Poznania, 4 braci *Mycielskich* i brat ich przyrodni *Gajewski,* 5 *Mielżyńskich,* 7 braci *Radońskich,*[1]) 100 uczniów gimnazyum poznańskiego i profesorowie *Maksymilian Braun i ks. Adam Loga,* wogóle kilka tysięcy ludzi. Z samych Poznańczyków utworzono *jazdę poznańską,* której dowódcą był pułkownik *Augustyn Brzeżański,* podpułkownikami *Józef Czyżewicz, Kaźmierz Halicki i Jan Edward Jezierski,* majorami

---

[1]) Byli to synowie Piotra i Joanny z Kierskich. Joanna umarła, mając lat 71, w Poznaniu 3 listopada 1848. Liber Mortuorum kościoła św. Marcina.

Franciszek Mycielski, Maciej Mielżyński i Leon Śmitkowski, kapelanem zaś powyżej wymieniony *ks. Loga.*

Ks. *Adam Loga* herbu Topacz pochodził z rodziny szwedzkiej, która otrzymała indygenat polski. Po odbytych studyach w uniwersytecie w Berlinie, potem w Bonn został profesorem religii katolickiej przy gimnazyum poznańskiem. Obowiązki swe pojmował wzniośle, był uczony i wymowny, młodzież ubóstwiała go. Wstąpiwszy do jazdy poznańskiej, zawiesił krzyż na piersi i przykładem swoim wzbudzał w wojsku odwagę i poświęcenie. Gdy pod Grochowem jazda poznańska, stojąc w asekuracyi armat, wystawiona była na gwałtowny ogień, podjechał ks. Loga do pułkownika Brzeżańskiego, prosząc, aby mógł stanąć z krzyżem w ręku przed frontem celem dodania odwagi żołnierzom. Poświęcenie jego nie znało granic. Znalazł śmierć pod Szawlami 9 lipca 1831 r., gdy na czele szwadronu rzucił się na nieprzyjaciela.



X. Adam Loga.

Poznańczycy, którzy na pierwszy odgłos powstania przybyli do Warszawy, ofiarowali się przyprowadzić z W. Księstwa Poznańskiego landwerę, 30,000 ludzi uzbrojonych, ubranych, z działami nawet, ale dyktator Chłopicki odepchnął ich z oburzeniem.

„Ktokolwiek znał ducha — pisze generał Prądzyński[1]) — jaki podówczas w Poznańskiem panował, kto wie, ilu to tam było ludzi, głową i sercem podobnych do *Józefa Krzyżanowskiego* z Pakosławia, do *Ludwika Mycielskiego,* ten ani na chwilę nie powątpi, że byliby uskutecznili to, co obiecywali. Działa podejmował się uprowadzić z Poznania *Koszutski,* będący oficerem w artyleryi pruskiej, który później służył w wojsku rewolucyjnem. Poznańszczanie zapytywali się także dyktatora,

---

[1]) Pamiętniki. I, 242.

czy chce, ażeby opanowali Poznań miejscowymi landwerami i przywieźli mu plan fortyfikacyi tego miasta. Między owymi Poznańszczanami *Potworowski,* były adjutant Umińskiego i Tolińskiego, który był także dosyć opryskliwy, największe miał starcia z Chłopickim. Potworowski miał polecenie od *księcia Sułkowskiego* rozpoznania na miejscu, co to jest to warszawskie powstanie, w średnim będący wieku, uniesiony duchem całego Poznańskiego, chciał także walczyć za Polskę, ale znaczna w nim ambicya nie dozwalała stanąć w zbyt podrzędnem stanowisku. Przygotował więc list do króla pruskiego, tłomacząc się, że pomimo wdzięczności, jaką winien Naj. Panu, nie może być głuchym na wołanie ojczyzny, przysposobił potrzebne fundusze i napisał do Warszawy, zapytując się, czy jego usługi będą przyjęte. Nie wiem, czy list ten był adresowany do rządu czyli też do dyktatora. W każdym razie tego było rzeczą dać rezolucyą. Tymczasem dopiero *Radziwiłł,* zostawszy naczelnym wodzem, odpisał Sułkowskiemu, że, lubo wszystkie miejsca już są rozdane, starać się jednak będzie znaleźć coś takiego coby mu przystać mogło. Nie zdało się Sułkowskiemu przyjeżdżać na tak ogółowe zaproszenie. Gdyby był przyjechał, byłby niewątpliwie dostał dowództwo całej jazdy polskiej. Pod Grochowem byłby od pierwszego słowa wykonał wielką szarżę, którą Chłopicki ku końcowi bitwy chciał uskutecznić. Jakikolwiek byłby wypadek tej szarży, byłaby mu pewnie utorowała drogę do naczelnego dowództwa po Chłopickim. Nie był to wprawdzie wódz, jaki był potrzebny, przecież był odważny, czynny, dobrze myślący i dosyć otwartą miał głowę."

Nawet kobiety, jak panna *Emilia Sczaniecka* córka Łukasza i Weroniki Zakrzewskiej i *Klaudya z Działyńskich Potocka* siostra hr. Tytusa Działyńskiego, podążyły do Warszawy, by pielęgnować rannych.

Rząd pruski zaraz po wybuchu powstania wzmocnił wojska swe w W. Księstwie Poznańskiem, w Prusach Wschodnich i Zachodnich, oraz na Śląsku i wystawił nad granicą dwa korpusy obserwacyjne pod wodzą starego feldmarszałka *Gneisenaua* i generała *Grolmana,* późniejszego dowódcy 5 korpusu poznańskiego. Tego korpusu komenderujący wówczas generał *Röder,* już 4 grudnia zaprowadził stan oblężenia, a 7 grudnia ukazał się *list pasterski arcybiskupa Dunina* który, przestrze-

gając duchowieństwo i wiernych przed pokusami, dążącemi do obalenia porządku społecznego, i przed podszeptami „źle myślących“ ludzi, napominał do posłuszeństwa dla władzy. List ten bardzo przykre sprawił wrażenie.

Bezpośredniem następstwem powstania było zwinięcie posady namiestnika w Poznaniu. Książę *Antoni Radziwiłł* osiadł na pewien czas w Cieplicach własności księstwa Clary, których córka miała 1832 roku zaślubić starszego jego syna. „Zdrowie jego było już zachwiane, choć nie dochodził jeszcze do lat 60; zerwanie małżeństwa córki jego Elizy z księciem Wilhelmem pruskim nie było jedynem nieszczęściem, które zraniło jego ojcowskie serce. Pierwej już stracił był dwóch synów, najmłodszego Władysława, na suchoty i drugiego, Ferdynanda, który, pielęgnując chorego kamerdynera, zaraził się tyfusem i umarł. Około 1832 r. on i Eliza poczęli równocześnie chorować; ci, co ich wtedy widzieli, opowiadają, jak księcia Antoniego, zawsze w czamarce i aksamitnej czapce z barankiem, na wózeczku wożono, jak Eliza była już tylko cieniem własnego obrazu.“

Książę Antoni umarł 7 kwietnia 1833 r., mając lat 58, a w jesieni 1834 r. zakończyła żywot jego ukochana córka Eliza „zostawiając po sobie pamięć jasnego anioła, którego niebo na chwilę tylko zapożyczyło tej ziemi.“ [1])

Depresya.

W dwa dni po ogłoszeniu listu pasterskiego arcybiskupa Dunina, dnia 9 grudnia 1830 r. przybył do Poznania *Flottwell.*

Edward Henryk Flottwell, mianowany z prezesa rejencyi Kwidzyńskiej naczelnym prezesem W. Księstwa Poznańskiego, objął nowy swój urząd z silnem postanowieniem *niemczenia* powierzonego swej pieczy kraju.

W tym celu starał się wedle własnego wyznania[2]) w ciągu dziesięcioletniego urzędowania swego:

---

[1]) Wodzicka z Potockich Teresa, Eliza Radziwiłłówna i Wilhelm I. Kraków 1896.

[2]) v. Flottwell, Denkschrift über die Verwaltung des Grossherzogtums Posen. Strassburg 1841.

1) osłabić znaczenie *szlachty polskiej* i uzyskać wpływ na wychowanie *duchowieństwa polsko-katolickiego,* które to dwa stany uważał za nieprzejednanych wrogów rządu pruskiego,

2) usuwać powoli wszystko, coby się sprzeciwiało zespoleniu Polaków z Niemcami,

3) powiększać wszelkimi sposobami *liczbę ludności niemieckiej* i popierać rozwój *mieszczaństwa niemieckiego,*

4) rozszerzyć *zakres języka niemieckiego* w szkole, sądzie i administracyi,

5) podnieść Księstwo *pod względem ekonomicznym i kulturalnym* i zjednać Polaków dla *kultury niemieckiej.*

Zaraz po objęciu urzędu swego, 21 grudnia, wydał Flottwell wraz komenderującym generałem 5 korpusu Röderem ogłoszenie, w którem groził surowemi karami tym, coby wzięli udział w powstaniu; zabraniał tajemnych schadzek i wzywał wszystkie władze cywilne i wojskowe, aby pilnie śledziły podejrzane osoby, a w razie pochwycenia na uczynku, grożącemu publicznemu pokojowi i bezpieczeństwu, aresztowali je natychmiast i odstawiali do generalnej komendy w Poznaniu.

Na przedstawienie Flottwella wydał król 6 lutego 1831 r. rozporządzenie, aby każdy poddany pruski, znajdujący się w Królestwie Polskiem, powrócił do pierwotnego swego miejsca zamieszkania, stanął osobiście przed władzą i zdał sprawę z pobytu swego za granicą. Ci, coby uczynili to w przeciągu czterech tygodni, mieli uzyskać przebaczenie, ci zaś, coby okazali się nieposłusznymi, mieli być uważani za zdrajców kraju, a dobra ich podpaść konfiskacie. Późniejsze rozporządzenie z 26 kwietnia opiewało, że dochód z zabranych dóbr miał być użyty na cele szkolne obydwóch wyznań chrześciańskich w W. Księstwie Poznańskiem, oraz na przyspieszenie zniesienia ciężarów pańskich, ciążących tak na gruntach chłopskich, jak na zmedyatyzowanych miastach.

Na mocy tych rozporządzeń nakazał Flottwell zająć natychmiast sądownie, majątki tych obywateli, którzy się zaciągnęli do wojska polskiego. Atoli Dyrekcya Ziemstwa kredytowego silny stawiła mu opór, skutkiem czego musiał Flottwell pozostawić radcom Ziemstwa objęcie w zarząd dóbr owych.

W lipcu 1831 r. przyjechała do Poznania *generałowa Dąbrowska* z córką. „O, jakaż gwałtowna była w tem mieście

zmiana — pisze pani Bogusława Mańkowska — jakaż różnica z dawnym wesołym, a nawet płochym Poznaniem! Mijałyśmy jedną ulicę za drugą, ani śladu było wytwornej elegancyi ani ozdobnych karet i bogatych liberyi, ani śladu młodzieży. Tu i owdzie niestety, idące w poważnem zadumaniu, zastępując nieobecnych mężów, załatwiając za nich niezbędne interesa, drugie, okryte żałobą, szły w towarzystwie starców lub niedorosłych studentów, którzy niestety mieli odtąd obowiązek zastąpienia ojców, mężów lub synów, co poginęli na polu chwały. Panowała wogóle pełna powagi i godności smętność, a jednakże mimo tej ciszy czuło się, że atmosfera napełniona jeszcze jakąś skrytą nadzieją wolności! Niecierpliwość nasza wzrastała, pragnąc jak najprędzej dobić do celu i zajechać tam, gdzie znajdziemy ognisko wiadomości, zbiór listów, gazet i znajomych, którzy będą przysyłani z depeszami albo też rannych, powracających z pola bitwy, co przywiozą nam szczegóły o ostatnich powodzeniach i nadziejach."

„Tymczasem stangret, wjeżdżając w ulicę Zamkową, zamiast przyspieszyć, zatrzymał konie zupełnie niespodzianie, odgadł bowiem, że raptowny widok, który go przeraził będzie i dla nas ciekawem zjawiskiem. Nigdy nie zapomnę wrażenia, którego doznałam wychylając się z karety. Było to coś dziwnego i niepojętego, że na pierwszy rzut oka nie można było odgadnąć, co się widziało. Wprost naprzeciwko zakratowanych okien więzienia sądowego (gdzie sąd apelacyjny przy Fryderykowskiej ulicy) stały zwyczajnie ociosane, bardzo wysokie dwa słupy w dość bliskiej odległości od siebie, na nich zaś leżała bardzo długa belka, która wyciągała swoje ramiona w lewo i w prawo. Wszystko to miało wyobrażać improwizowaną *szubienicę*, pod którą stał posterunek, a którą postawiono do wieszania portretów tych Polaków, którzy z wojska pruskiego uszedłszy, przechodzili granicę, aby się łączyć z powstaniem. Rozwieszone tedy były w lewo i wprawo na belce ich portrety czyli popiersia naturalnej wielkości, malowane olejnemi farbami. Srogi ten widok tem przykrzejszym był, że mimo najokropniejszej malatury można było znajomych poznawać, którzy odmalowani byli według fantazyi malarza, jedni w zwyczajnych pruskich mundurach, drudzy w szarych bluzach, a nawet i w białych koszulach, jak zwykle ubierają przestępców, którzy na

powieszenie skazani. Mimowoli po wykrzyku zgrozy zasłoniłam oczy rękoma, później dopiero zwolna poznałam znajomych: *Radońskiego, Kamila Zakrzewskiego, Jędrzeja Moraczewskiego*, późniejszego literata i historyka. Ale ten, który największe zrobił na mnie wrażenie, był *Gustaw Koszutski*, ubrany w ten sam mundur, w którym zeszłego roku tańczył ze mną na balu u Radziwiłłów, gdzie słusznie uchodził wówczas za pełnego uroku i powabu młodzieńca, a teraz opuścił przymusową służbę i przebrał się w mundur wojska polskiego. Mówiono mi, że, przepełniony chęcią pomszczenia się na Moskwie za jej katusze nad braćmi, był przykładem żołnierskiej odwagi we wszystkich chwilach, gdzie chodziło o zwycięstwo nad nieprzyjacielem."

Powieszeni byli dla polskiej ludności przedmiotem czci. Młodzież szkolna zdejmowała czapki, przechodząc koło szubienicy.

Niepokój, w jakim wówczas znajdowało się W. Księstwo Poznańskie — bo niebyło prawie rodziny, którejby członek nie bił się za wolność — powiększyła azyatycka cholera, która mimo wszelkich ostrożności wybuchła w Poznaniu i na prowincyi.

Pierwszy przypadek cholery zdarzył się 28 maja 1831 r.[1])

Dnia 12 czerwca zachorował pewien człowiek na Miasteczku, a zaraz potem 860 osób, z których 521 umarło, pomiędzy niemi feldmarszałek *Gneisenau* w hotelu Wiedeńskim przy placu Piotra, a w cztery dni po nim pierwszy burmistrz Poznania *Ludwik Tatzler*,[2]) którego następcą został *Karol Bogumił Behm*, do r. 1815 sekretarz poczty i kasyer w Kaliszu.

Lazaret dla cholerycznych urządzono przy ulicy Szewskiej, a lekarze nosili płaszcze z kapturami z czarnego sukna wosko-

---

[1]) Zapisek w Liber Mortuorum kościoła św. Marcina w Poznaniu.

[2]) *Ludwik Tatzler*, ur. 18 lutego 1763 r. w Powidzku pod Stamburkiem na Śląsku z ojca urzędnika księcia Hatzfelda, po pobycie w konwikcie OO. Jezuitów w Wrocławiu, przeniósł się do Wielkopolski i od r. 1779—1792 służył w wojsku polskiem, w końcu jako furyer sztabowy w pułku Potockiego. Wtenczas to pisał się *Tacler*. Jako podoficer ćwiczył w obrotach wojskowych młodzież polską szkół poznańskich. Za Prus Południowych był inspektorem policyjnym w Poznaniu, za Księstwa Warszawskiego dyrektorem policyi i wiceprezydentem, po utworzeniu Wielkiego Księstwa Poznańskingo rajcą miejskim, a od r. 1825 pierwszym burmistrzem. Mówił po polsku jak Polak. Był to człowiek pilny, gorliwy, powszechnie lubiany. Kronthal A. Ludwig Tatzler. Posener Zeitung 1913, nr. 41.

wego, tak, że tylko twarze mieli odsłonięte.[1]) Cholera trwała do 14 listopada. Najwięcej ludzi umarło w mieście dnia 4 sierpnia. W samej parafii św. Marcina umarło płci męskiej 22, płci żeńskiej 24.[2])

W tym czasie w powiecie szamotulskim *hr. Moszczeński* i żona jego kazała w dobrach swoich pielęgnować i leczyć na swój koszt cholerycznych, w powiecie bydgoskim nauczyciel *Reyssowski* za własne pieniądze kupował lekarstwa i pielęgnował chorych, w powiecie inowrocławskim wikary *Rogalli* w Gniewkowie, kanonik *Dzięgilewski* w Tucznie, *ks. Markiewicz* w Jaksicach odznaczyli się odwagą i zwalczaniem cholery, a w powiecie wągrowieckim *Koszutski* z Łukowa uratował z 63 cholerycznych 41, za co w Gazecie W. Księstwa Poznańskiego *Flottwell* dnia 7 stycznia 1832 r. publiczną dał im pochwałę.

„Po ciężkich narodowych klęskach — pisze pani Mańkowska — Poznań zamienił się w rodzaj żywego cmentarza; cisza ponura i milczenie panowały na wszystkich ulicach, ludzie jak powstałe mary przesuwali się zwolna, a w niemem spotkaniu, nie chcąc drażnić bolesnych uczuć serca, raz po raz tylko jeden drugiemu dłoń podawał, a w tym uścisku można było odgadnąć gorżkie te słowa: Już wszystko stracone!“ [3])

Dotkliwie dała się też uczuć postawa rządu.

Jakie zapanowało usposobienie względem nas w Berlinie, maluje list *księcia-generała Sulkowskiego* z 1 lutego 1832 r.

„Zgłosili się do mnie — pisał — po przejściu korpusu Rybińskiego do Prus niektórzy krewni i dawni przyjaciele, abym ich przyjął u siebie. Napisałem więc do naczelnego prezesa. Odpisał bardzo grzecznie, ale odmówił. Tak samo odmówił mi król. W tym samym prawie czasie otrzymałem wezwanie do Rady stanu. Pocóż miałem tam jechać, skoro ani w interesie amnestyi ani w interesie odprawy sejmowej nie żądano mego

---

[1]) Samter J. dr. Zur Geschichte der Choleraepidemien in der Stadt Posen. Zeitschrift der historischen Gesellschaft für die Provinz Posen. II, 287.

[2]) Zapisek w Liber Mortuorum kościoła św. Marcina w Poznaniu. Pomiędzy innymi umarła na cholerę 6 sierpnia 1831 *Elżbieta z Chmielewskich Korsakowa*, mając lat 50. Mąż jej *Leonard Korsak*, major wojsk polskich, umarł w Poznaniu 1 marca 1847, mając lat 73. Pozostawił córkę Helenę, niezamężną. Liber Mortuorum kościoła św. Marcina w Poznaniu.

[3]) Pamiętniki. T. I, zeszyt II, 259.

przybycia? Odpisałem więc, że chwilowo dla prywatnych interesów przybyć nie mogę. Żeby wszelako okazać, że, jeśliby chciano mnie widzieć, przybędę, napisałem powtórnie do prezydującego w Radzie stanu księcia Karola meklemburskiego, prosząc go o doniesienie, jakie Radę zajmować będą przedmioty. Odpowiedzi żadnej nie odebrałem. Bardzo więc dobrze uczyniłem, żem do Berlina nie pospieszył, bo, kiedy wszystko stracone, należy przynajmniej honor ratować." [1])

I Niemcy poznańscy po upadku powstania bezwzględnie występować zaczęli. Oto kilka przykładów:[2])

Gdy wieść o kapitulacyi Warszawy nadeszła do Poznania, zebrani w Kasynie tamtejszym Niemcy, nie zważając na obecność Polaków, w krzykliwy sposób objawiali swą radość, skutkiem czego należący do Kasyna Polacy natychmiast z niego wystąpili.

W wrześniu 1831 r. na obiedzie u arcybiskupa Dunina pewien wyższy oficer pruski takich pozwolił sobie wycieczek przeciwko Polakom i wszystkiemu, co polskie, że arcybiskup pochorował się ze wzburzenia.

Gdy w tymże roku referendaryusz *Günter* po złożeniu drugiego egzaminu przedstawił się prezydentowi Schoenermarkowi, prosząc o stałą posadę bez względu na to, że nie umiał po polsku, otrzymał poufną ustną odpowiedź, że *już nie zależy na znajomości języka polskiego,* oraz zapewnienie, że otrzyma posadę. Natomiast potrzebującym Polakom odmawiano wsparcia, przeznaczonego przez króla dla referendaryuszy-krajowców, którzyby posiadali obadwa języki.

Burmistrza Skok *Brauna,* człowieka, który nie umiał wcale po polsku, a przytem z powodu moralnej lichoty był w pogardzie, mianowano komisarzem rządowym, sędziego pokoju zaś *Lewandowskiego,* który go należycie scharakteryzował, prześladowano.

Proboszcz *Heyder* z Popowa Kościelnego, który był synem mieszczanina z Bydgoszczy, ale przywłaszczył sobie nazwisko *von Heyden,* oburzył cały powiat kazaniem, w którem zbe-

---

[1]) Żychliński L. Historya sejmów. I, 135.

[2]) Z papierów Pantaleona Szumana, będących własnością p. Jana Szumana z Poznania.

szcześcił Polaków. Flottwell, do którego zwrócono się ze skargą, nie tylko nie skarał go, lecz owszem pochwalił za patryotyzm i w wyższem miejscu polecił.

Ferdynand Kalkstein z Stawian, który otrzymał pozew w sprawie fiskalnej, prosił o odroczenie terminu i o postępowanie sądowe w polskim języku. Za to dyrektor policyi obwodu gnieźnieńskiego, do którego Stawiany nie należały, kazał aresztować go i przez żandarmów odprowadzić do Gniezna. Na zażalenie Kalksteina Flottwell wziął w obronę dyrektora policyi i w dodatku zgromił Kalksteina, że utrudnia stosunki żądaniem postępowania w polskim języku i zagroził mu karami, gdyby odważył się żądanie swoje powtórzyć.

Nawet od starych wiejskich proboszczy żądał Flottwell przyjmowania rozporządzeń w niemieckim języku i odpowiadania na nie w tymże języku, zapowiadając, że polskich pism uwzględniać się nie będzie.[1])

Wprawdzie 26 grudnia 1831 r. wydał król amnestyę z małymi wyjątkami dla wszystkich wychodźców, którzyby do kwietnia 1832 r. powrócili do kraju, ale mimo to przeszło 1600 osób pociągnięto do śledztwa; z tych 1400 skazano na utratę majątku i więzienie. Z pomiędzy nich ułaskawił król 1200 zupełnie, 180 odpuścił karę utraty majątku, a zawyrokowane przeciw nim kary więzienne zmniejszył o połowę, pod warunkiem dobrego sprawowania się. Z właścicieli dóbr 22, zamiast zawyrokowanej konfiskaty całego majątku, uległo karze pieniężnej, która w drodze łaski została na $^1/_5$ posiadanego wczasie emigracyi czystego majątku zniżoną i miała być na zakładanie i utrzymanie zakładów naukowych obróconą, natomiast $^4/_5$ majątku otrzymali napowrót. Pomiędzy innymi skazano też pannę *Emilią Sczaniecką* na utratę majątku i 6 miesięcy więzienia, król jednak ułaskawił ją „w dowód uznania okazanej przez nią troskliwości w pielęgnowaniu chorych po lazaretach, tchnącej chrześciańskiem miłosierdziem.“ [2])

Charakterystycznem było postępowanie rządu z generałem *Dezyderym Chłapowskim*. Skazano go 12 września 1832 r. na

---

[1]) Listy Pantaleona Szumana do ministra Brenna w archiwum p. Jana Szumana z Poznania.

[2]) Odprawa sejmowa na 3 sejm prowincyonalny.

dwa lata więzienia, konfiskatę dóbr i utratę praw politycznych. Król skrócił więzienie do roku, a w miejsce konfiskaty nałożył karę pieniężną 22,000 talarów. Wkrótce potem wezwał Flottwell Chłapowskiego do siebie i oświadczył mu, że król gotów odpuścić mu całkiem karę pieniężną, gdyby w miejsce Turwi wziął dobra królewskie w Brandenburgii. Generał wręcz odmówił. „Nie spiesz się Pan — rzekł Flottwell — daję Panu trzy tygodnie czasu do namysłu.“ „Bądź Pan przekonany — odpowiedział Chłapowski — że, choćby mi dłuższy czas zostawił, zdania swego nie zmienię.“ [1])

Dawniejsi oficerowie Księstwa Warszawskiego, którym na mocy traktatu wiedeńskiego rozkazem gabinetowym z 21 lutego 1828 r. emerytura wojskowa z kas rządowych przyznaną została, utracili ją z rozkazu królewskiego z powodu udziału w powstaniu przeciw Rosyi.

Z tego samego powodu nie przyjęto przybyłych uczniów gimnazyalnych i akademików do zakładów naukowych, a 10 auskultatorów i referendaryuszy przeniesiono do innych prowincyi.

Regulamin z 14 kwietnia 1834 r.

Zimą 1832 r. udał się Flottwell do Berlina celem przedłożenia projektu „stosownych urządzeń“ dla W. Księstwa Poznańskiego. Pierwszym skutkiem narad, które tam się odbyły, był regulamin z 14 kwietnia 1832 r., tyczący się używania języka polskiego i niemieckiego, zawierał zaś takie przepisy:

1.

Język urzędowy władz administracyjnych pomiędzy sobą:

Wzajemna korespondencya wszystkich władz administracyjnych W. Księstwa Poznańskiego, łącząc w nie duchowne i ziemskie, odbywa się w *niemieckim języku.*

Wyjątki mają miejsce:

a) co do burmistrzów po małych miastach i wójtów po wsiach.

Królewskie rejencye winny wprawdzie ile możności na to zważać, żeby i na tych urzędach umieszczane były takie osoby, które obadwa posiadają języki, jednakże do rozporządzeń niemiec-

---

[1]) Kalinka, Jenerał Dezydery Chłapowski. Poznań 1885, str. 153.

kich, wychodzących do burmistrzów po małych miastach i do wójtów po wsiach, bez względu na ich znajomość języka niemieckiego, dołączonem zawsze będzie tłomaczenie polskie, także raporty w języku polskim od nich przyjmowane będą:

b) co do księży dziekanów i plebanów.

Władze prowincyonalne powiadomić się mają dokładnie przez radców ziemiańskich, którzy z nich posiadają w tym stopniu język niemiecki, iż się w nim bez trudności wypisać mogą. Ci mają po niemiecku sprawę zdawać i rozporządzenia do nich w niemieckim języku mają wychodzić. Nieposiadającym języka niemieckiego wolno czynić raporty w języku polskim, także do wychodzących do nich w języku niemieckim dołączać należy tłomaczenie polskie.

2.

Co się tyczy rozporządzeń władz do prywatnych osób.

a) Odpowiedzi i rezolucye na podania, skoro podanie po niemiecku napisane, wychodzić będą w tym tylko języku, jeżeli zaś podanie w polskim napisane języku, wychodzić będą w języku niemieckim z dołączonym polskim przekładem.

b) Rozporządzenia, wychodzące z urzędu bez poprzedniego podania będą pisane zwykle do wszystkich krajowców, bez różnicy, czy są niemieckiej czy polskiej narodowości, *po niemiecku* z dołączonym polskim przekładem. Przyjęta tu reguła mieć będzie wyjątki:

aa) skoro się z czynności okaże, że interesent używał do dawniejszych podań języka niemieckiego, w którym to przypadku także tylko w tym języku pisać do niego należy;

bb) w tych powiatach, gdzie większość mieszkańców składała się z Niemców; w tych skoro pochodzenie niemieckie nie podlega wątpliwości, pisać się będzie tylko po niemiecku, w razie zaś wątpliwości dołączać się będzie podobnież polskie tłomaczenie.

3.

Ustne czynności przed władzami administracyjnemi.

Przy ustnych czynnościach należy zostawić każdemu interesentowi do woli użycie tego z dwóch języków, który sam sobie obierze, w tym przezeń obranym języku odbyć czynność i protokuł względem przedstawień jego spisać. Jeżeli więcej osób, z których część jedna nie zna języka drugiej, ma z sobą do czynienia, władza

mieć będzie staranie o to, żeby się zrozumieć mogły. Protokuł należy w obydwóch spisać językach, chyba, żeby interesenci sami inaczej się ułożyli. Co do czynności przed władzami sądowemi, pozostaje przy przepisie § 143 i następ. ustawy z dnia 9 lutego 1817 r.

4.

Regulamin ten nie odnosi się do prowincyonalnej Dyrekcyi Ziemstwa i Towarzystwa Ogniowego w Bydgoszczy i Pile, ponieważ to są władze zachodnio-pruskie, owszem pozostaje się przy dotychczasowym trybie postępowania. Do tego winny zastosować się wszystkie wyżej wymienione władze w W. Księstwie Poznańskiem.

Regulamin ten był przeciwny równouprawnieniu obu języków i zmierzał widocznie do tego, aby język polski przestał być urzędowym.

Nawet w Ziemstwie kredytowem, chociaż było prywatnym zakładem, a członkami jego z małymi wyjątkami byli Polacy, zaprowadziła instrukcya z 5 listopada 1835 r. język niemiecki jako urzędowy, język zaś polski miał być tylko jako tłomaczenie używany, chociaż nigdy ani władzom ani osobom prywatnym na niemieckie podania nie odpowiadano inaczej jak po niemiecku. Podług § 77 regul. atoli powinien był język polski być urzędowym, a tylko niemieckim interesentom wyciągi i odpowiedzi miały być udzielane po niemiecku, paragraf ten bowiem przepisywał wyraźnie, że wszyscy radcy i dyrektorowie znać powinni język polski, a jeden przynajmniej członek kolegium miał także znać język niemiecki.[1])

Flottwell a szlachta polska.

Tak upośledzając język polski, zwalczał Flottwell równocześnie *szlachtę polską.* Przyznając jej świadomość i zręczność, a przy należytem wychowaniu gładkość w obejściu i umiejętność ujmowania sobie ludzi, dzielił ją na trzy kategorye.

---

[1]) Żychliński L. Sejmy. I, 209.

Pierwszą wedle niego stanowili ludzie starsi, dziedzice znacznych majątków, uznający z wdzięcznością korzystne, w porozumieniu do rodaków z pod zaboru rosyjskiego i austryackiego, położenie Polaków pod rządem pruskim, ale nie śmiejący objawiać na zewnątrz tych uczuć z obawy przed młodszą, nieraz bezwzględnie występującą generacyą, lub też przed własnemi żonami.

Do drugiej kategoryi zaliczał Flottwell większość właścicieli dóbr ziemskich, którzy bezpośredni wzięli udział w powstaniu, a uważając się za przedstawicieli narodu, przy każdej sposobności bronić polskiej narodowości byli gotowi. „Pomiędzy tymi — pisze Flottwell — są bardzo zacni, rozumni i umiarkowani mężowie, którzy jednak nie śmieją sprzeciwiać się swym zapalonym współobywatelom.“

Trzecią kategoryą tworzyli wedle Flottwella jeszcze nieosiadli synowie właścicieli ziemskich, dzierżawcy lub posiedziciele mniejszych posiadłości i zbankrutowani lub bliscy bankructwa obywatele. „Ta bardzo liczna — pisze Flottwell — po większej części niestałe życie wiodąca klasa, a przepędzająca czas w winiarniach i kasynach, istniejących po miastach, jak w Poznaniu, Gnieźnie, Szamotułach, Gostyniu, Raszkowie itd., zajmuje się prawie wyłącznie czytaniem wychodzących zwłaszcza we Francyi pism rewolucyjnych, wyznaje na wskroś demokratyczne zasady i głoszonemi z polską swadą i niesłychaną butą frazesami sprawia wrażenie na spokojnych i rozsądnych ludzi swego stanu. Nie ulega żadnej wątpliwości, że istnieje pomiędzy nimi związek, kierowany przez naczelników, a śledzący postępowanie *lepiej myślących* Polaków, tak, że każde zbliżenie się tychże do Niemców lub wyższych urzędników zaraz się wydaje i jak najostrzejszej podlega naganie. Od tych kierowników, pod inną jednakże firmą, wychodzą skargi na rząd o rzekome pokrzywdzenie narodowości i cały nienawistny opór przeciwko niemu, ale byłoby wielkiem złudzeniem, gdyby mniemano, że większość tych skarg pochwala przeważna część tych polskich właścicieli dóbr, którym przedewszystkiem o tem sądzić przystoi, lub że uwzględnienie tych skarg zadowolniłoby tę klasę ludzi. Zależy im najwięcej na tem, aby niezadowolenie i opór przeciwko rządowi ożywiać i podtrzymywać i dla tego nie bardzo byli wdzięczni arcybiskupowi, że pozorną uległością zakończył przy-

najmniej tymczasowo spór, który im obfitego do łżenia rządu dostarczał materyału. Tylko walka przeciwko istniejącemu porządkowi i wywrot wszystkich urządzeń, które ten porządek i stan prawny zabezpieczyć mają, jest ich hasłem i dla tego z każdego ustępstwa rządu i z każdej zmiany dotyczasowego systemu administracyjnego wezmą pochop do nowych żądań. Bardzo ważnym jest wpływ tych ludzi na wybory stanowe wszelkiego rodzaju, jak tego najjaśniej dowodzą wybory radców Ziemstwa i innych stanowych deputowanych, które bez względu na uzdolnienie prawie zawsze padają na tych, co albo popierali powstanie lub też w inny sposób objawili swe polityczne przekonanie."

„Jasnem jest — kończy Flottwell — że do szlachty, z takich składającej się żywiołów, zaufania mieć nie można."

Chodziło więc o to, aby patryotyczną szlachtę polską zgnieść i nieszkodliwą uczynić.

W tym celu chwycił się Flottwell następujących sposobów:

Za czasów Księstwa Warszawskiego wyszło 23 lutego 1809 r. rozporządzenie rządowe, mocą którego ustanowiono do sprawowania policyi i rządów gminnych po miastach *burmistrza* z dwoma lub więcej ławnikami, a po wsiach *wójta*, którego czynności jednak miał na mocy dekretu ministeryalnego z 28 lipca 1809 r. wypełniać w dobrach szlacheckich *dziedzic* z prawem mianowania *zastępcy*. Tak burmistrza jak wójta mianował prefekt departamentu.

Tym sposobem sądownictwo policyjne w dobrach szlacheckich było w rzeczy samej w ręku dziedziców.

Aby zniweczyć wpływ ich już *Baumann* jako prezes rejencyi poznańskiej podał 14 czerwca 1815 r. naczelnemu prezesowi memoryał, w którym polecał zaprowadzenie w W. Księstwie Poznańskiem t. z. policyjnych komisarzy obwodowych, niezawisłych od polskich radców ziemiańskich. Podobny pomysł miał później radca dworu *Falkenberg*, znany jako zręczny urzędnik śledczy w sprawie akademików polskich i t. z. „demagogicznych" dążności z r. 1820.

Ale ich pomysły nie znalazły w Berlinie oddźwięku.

Dopiero po powstaniu listopadowem na naradach w Berlinie poruszyli tę sprawę *Flottwell* i komenderujący 5-go korpusu

Grolman. Za ich staraniem, a wbrew zdaniu następcy tronu (późniejszego króla Fryderyka Wilhelma IV) oraz ministrów *Altensteina i Kamptza* zniósł król rozkazem gabinetowym z 9 marca 1833 r. dawnych wójtów, a w miejsce ich zaprowadził nowych, którzy, płatni przez rząd, mianowani przez rejencyą, potwierdzeni przez naczelnego prezesa, a podlegli radcom ziemiańskim, mieli w obwodach 2—6000 dusz liczących, sprawować w imieniu króla czynności policyjne i wykonywać polecenia rządowe. Od tych nowych wójtów wymagano „wypróbowanej lojalności" i znajomości języka niemieckiego, a polskiego tylko w tych obwodach, w których była większość polska.

Flottwell wyszukiwał na te posady przedewszystkiem Niemców i to wysłużonych oficerów i podoficerów pruskich. I tak mianował w rejencyi poznańskiej wójtami 18 byłych wojskowych, a rejencyi bydgoskiej 4, wykluczył zaś szlachtę polską.

Rozkaz gabinetowy z 10 grudnia 1836 r. rozszerzył obwody na 6—9000 dusz, nazwę wójtów zmienił na nazwę *komisarzy obwodowych* i tychże stosunek do radców ziemiańskich bliżej określił. Mieli być pomocnikami radców ziemiańskich, otrzymali jednak pewien zakres samodzielnej działalności.[1])

Tak więc stworzono dla W. Księstwa Poznańskiego wyjątkową w państwie pruskiem instytucyą, wymierzoną w pierwszej linii przeciwko szlachcie polskiej.

Rozkaz gabinetowy z dnia 3 lutego 1833 r. *zawiesił też wybór radców ziemiańskich przez stany powiatowe,* nadając prawo mianowania ich rejencyom.

Aby dalej usunąć *miasta szlacheckie* z pod wpływu dziedziców, wydano prawo dnia 15 maja 1833 r. mocą którego nastąpiło *zniesienie wszelkich osobistych i procederowych podatków,* płaconych dotąd dziedzicom. Tym wypłaciła kasa rządowa kapitał odszkodowy, zastrzegłszy sobie odebranie go w ratach od gmin miejskich.

W tymże roku 1833, dnia 13 marca wyszedł w tajemnicy za naleganiem *Flottwella* rozkaz gabinetowy, mocą którego dobra polskie, przez rząd zakupowane i *tylko Niemcom* odsprzedawane być miały, na który to cel król z swojej szkatuły prze-

---

1) Manfred Laubert. Die geschichtliche Entwickelung des Posener Distriktskommissariats. Zeitschrift der historischen Gesellschaft für die Provinz Posen. 1912.

znaczył milion talarów. Sprawą tą zajmować się miała utworzona cichaczem przez Flottwella t. z. *Komisya bezpośrednia* (Immediat-Commission).

Wykupowanie dóbr z rąk polskich Flottwell systematycznie urządził. Nagle wszystkie publiczne zakłady pieniężne, jako to kasy wdów, sierot itd., mające wierzytelność na hipotekach polskich, podniosły swe kapitały. Powodu tego nikt odgadnąć nie mógł. Tym sposobem nie tylko kredyt gospodarski upadł, ale i cena dóbr znacznie się zniżyła. Prywatne osoby nie były w możności dostarczyć obywatelom wiejskim pieniędzy na spłacenie wypowiedzianych kapitałów, nastąpiły bankructwa, a *komisya bezpośrednia* kupowała za marny pieniądz obszerne włości, które odstępowała z daleka sprowadzonym Niemcom pod korzystnymi dla nich warunkami.[1])

„Jak się łatwo było spodziewać, na ochoczych przedsiębiorcach nie zabrakło i wielka liczba spekulantów, przynęcona nadzieją zrobienia prędko majątku, zewsząd napłynęła. Że dobra z czasem się podniosły, wszyscy bardzo pozarabiali i, zachęciwszy innych, skierowali na Księstwo znaczną część kapitałów z innych prowincyi. Owa warstwa niemieckiej ludności, nieskrupulatna w sposobach, pozbawiona wzniosłych uczuć, jak są ich zwykle pozbawieni wszyscy koloniści, którzy z niespokojności albo przez chciwość pieniędzy godziwy zarobek i obowiązki przyrodzone w ojczyźnie rzucają — największą zaciętość przeciw Polakom w każdej okoliczności pokazywała.“ [2])

Tak przeszło wiele dóbr polskich w ręce niemieckie np. z wolnej ręki dobra *Szamotulskie i Sierakowskie*, przez subhastę dobra po *Wiktorze Szołdrskim*, dalej dobra *Koźmińskie, Radlińskie, Kargowskie, Obornickie* itd. Wogóle od r. 1833—1840, a więc w przeciągu lat 7 pomnożyła się liczba właścicieli dóbr rycerskich *niemieckiej narodowości* o 30.

Inne dobra parcelowano między chłopów niemieckich. I tak starano się we wsiach *Kaszlinie, Chrzypsku, Ryżynie, Mielinie* osadzić Niemców z Marchii, tak samo we wsiach *Słomowie, Szczytnie, Boguminie* i w dobrach *ostatniego komandora poznańskiego kawalerów maltańskich, Andrzeja Marcina Bończa*

---

[1]) Der Generalstabs-Major von Voigts-Rhetz über den polnischen Aufstand im Jahre 1848, beleuchtet von Gustaw Senst.

[2]) Pisma ks. Jana Koźmiana. Poznań 1881. I, 24.

Miaskowskiego, po którego śmierci (21 czerwca 1832 r.) rząd zabrał dobra komandorskie. A były znaczne, bo składały się z *fowarku św. Jana* pod Poznaniem i wsi *Maniewa, Radzimia, Żukowa, Ślepuchowa, Pogorzelicy, Baranowa, Psarskiego, Suchegolasu, Chrostowa i Rabowic.*[1])

W r. 1837 powziął też Flottwell myśl osadzenia gromadnego protestanckich Niemców z Zillerthalu w należących do rządu dobrach *Radlińskich i Koźmińskich.* Dobra Radlińskie obejmowały: Radlin, Stęgosz, Starą i Nową Cielczę i Tarce, razem 16,028 mórg, dobra zaś Koźmińskie: Lipowiec z zamkiem Koźmińskim, Czarnysad, Psiepole, Staniewo, Orlę z Mogiłką, Wykow, Obrę i Gulewo z Trzebinem, razem 17,105 mórg.[2])

Każdemu z 80—100 ojców rodzin radził Flottwell dać 50—80 mórg. Wprawdzie — wywodził — ziemia ta jeszcze nieuprawna i po części lasami pokryta, ale, jeśli się osadnicy znają cokolwiek na gospodarstwie, można ją wkrótce doprowadzić do kultury. Ponieważ drzewo i inny materyał budowlany niezmiernie tani w tej okolicy, można domy mieszkalne i budynki gospodarcze wznieść bardzo małym kosztem, a osadnikom, jeśli niezamożni, dać zaliczki na odpłatę po dogodnych warunkach. Tymczasem możnaby ich umieścić w Koźminie i okolicy.

„Wykonanie tego planu — kończył Flottwell — nie tylko spowodowałoby mniej kosztów i trudności, niż to przy tak rozległej kolonizacyi w każdej innej okolicy nastąpić musiało, ale i *pod względem politycznym byłoby w wysokim stopniu pożądane, bo bardzo ważnem jest właśnie ową okolicę prowincyi zaludnić niemiecką ludnością. Odpowiadałoby to też wypowiedzianym z najwyższego miejsca zamiarom co do użycia nowonabytych w W. Księstwie Poznańskiem dóbr ziemskich.*"

Atoli ministerstwo pruskie obawiało się rozmaitych trudności, któreby z osadzenia gromadnego osadników niemieckich i protestanckich wśród rdzennie polskiej i katolickiej ludności wyniknąć mogły, i nie zgodziło się na plan Flottwella.[3])

---

[1]) Karwowski St. Komandorya i kościół św. Jana Jerozolimskiego w Poznaniu. Poznań 1910.

[2]) Gazeta W. Księstwa Poznańskiego. R. 1839.

[3]) Laubert M. Ein Kolonisationsprojekt Flottwells. Historische Monatsblätter VI, 7.

Pod wpływem Flottwella nie pozwalał rząd przystępować do poznańskiego Ziemstwa Kredytowego tym obywatelom wiejskim, którzy nie mogąc usunąć przeszkód hipotecznych, nie zdołali dotąd wziąć udziału w tej dobroczynnej instytucyi, a nie pozwalał, chociaż chcieli zaraz przy wstępie złożyć składki do funduszu amortyzacyjnego za czas dawniejszy.

Usuwanie Polaków z urzędów. Robotnicy niemieccy. Miasta.

Ludność niemiecką powiększył także Flottwell przez usuwanie z urzędu Polaków, którzy z czasów Prus Południowych i Księstwa Warszawskiego pozostali lub później przez obywatelstwo polskie powiatowe wybrani byli. Tak było przed r. 1830 dużo *radców ziemiańskich* polskiej narodowości, jak *Aleksander Żychliński, Poniński, Bukowiecki, Moszczeński, Twardowski, Bronikowski, Nowacki, Teodor Dembiński,*[1] *Michał Rogowski, Nosarzewski, Zawadzki, Sztos, Szubert, Kurnatowski, Karczewski, Wolański, Lekszycki* i inni. Tych po zniesieniu wyborów Flottwell częścią wysłał po za W. Księstwo, częścią emerytował.

Niektórych jednak nie udało mu się pomimo najlepszej chęci pozbawić zajmowanego stanowiska. Do takich należał *August Bukowiecki.*

Bukowiecki, urodzony 1781 r. w Chycinie nad granicą brandenburską z kalwińskiej rodziny, kształcił się w szkołach leszczyńskich, później w Frankfurcie nad Odrą, poczem wstąpił do pułku dragonów pruskich, załogujących w Landsbergu. Po 6 latach wystąpił z wojska w stopniu podporucznika i puścił się 1804 r. w podróż po Francyi, Hiszpanii, Szwajcaryi i Włoszech, a gdy utworzono Księstwo Warszawskie, zaciągnął się do 12 pułku w stopniu porucznika, często bywał używany jako instruktor nowych for-

---

[1]) *Teodor Dembiński,* ur. 1 listopada 1787 r. z Wojciecha, dziedzica Kuchar, i Anny z Dombrowskich, wychowany w kadetach majorów w Chełmnie (1798 - 1802), później w Berlinie (do r. 1804), walczył w wojsku pruskiem w r. 1803 w wielu bitwach. Pod Schwartau pchnięty w brzuch bagnetem, przeleżał czas niejakiś w lazarecie w Schwartau, po wyleczeniu zaś posłany został do Grudziądza. Wystąpiwszy z wojska pruskiego po utworzeniu Księstwa Warszawskiego, pracował w Komisyi skarbowej w Bydgoszczy, po utworzeniu zaś W. Księstwa Poznańskiego był radcą ziemiańskim powiatu wągrówieckiego do r. 1834. Umarł 1866 r. (Z papierów wnuka jego, p. radcy dr. Tadeusza Dembińskiego w Poznania.)

macyi, walczył 1809 r. przeciwko Austryakom i dosłużył się stopnia rotmistrza i krzyża *virtuti militari*. W początku kampanii moskiewskiej przydzielony został do głównego sztabu jako oficer ordynansowy, później został adjutantem marszałka Davousta. Odznaczywszy się w bitwach pod Smoleńskiem i Borodinem, ozdobiony krzyżem legii honorowej, wszedł z innymi do Moskwy. W odwrocie należał do ostatnich, którzy przeszli Berezynę. Ledwie żywego dowieziono do Wilna i powierzono opiece dr. Bécu, ojczyma Juliusza Słowackiego, który go jednak nieopatrzonego pozostawił w stajni na ziemi. Dopiero na drugi dzień zawieziono go do Sióstr Miłosierdzia, gdzie mu ucięto końce palcy u nóg i rąk. Zaledwie przyszedł do zdrowia, zawieziono go do Wiatki, skąd dopiero 1816 r. powrócił do Warszawy i w stopniu majora w wojsku polskim umieszczony został. Ale ponieważ kalectwo utrudniało mu służbę, przyjął wybór obywateli powiatu wyrzyskiego, znając go jeszcze z czasów Księstwa Warszawskiego, na radcę ziemiańskiego.

Znaczną część dóbr w owym powiecie dzierżyli wtenczas Polacy, jak *Bnińscy, Koczorowscy, Rydzyńscy, Grabowscy, Kierscy, Sikorscy, Tomiccy, Kiedrzyńscy* i inni, także chłopstwo było po większej części polskie. Bukowiecki, mąż bardzo energiczny i sumienny, dbał wielce o swój powiat, ponieważ jednak nieraz śmiało opierał się temu, co uważał za niesłuszne, a domagał się natarczywie, co uważał za konieczne, Flottwell chciał go się pozbyć. Ale Bukowiecki posiadał łaski u króla i następcy tronu, którzy znali go osobiście i nieraz długie wiedli z nim rozmowy, przejeżdżając przez powiat wyrzyski do Gdańska lub Malborga. I tak przetrwał na swem stanowisku Flottwella.[1])

Pomiędzy tymi, którzy za to, że śmieli występować jako Polacy, ściągnęli na siebie niełaskę Flottwella, byli radca wyższego sądu apelacyjnego *Bajerski*, którego wysłano do Halberstadtu,[2]) oraz bracia *Wieruszewscy;* jeden z nich, sędzia, musiał opuścić Księstwo, drugiego, *ks. Michała,* profesora religii przy gimnazyum św. Maryi Magdaleny, najlepszego wówczas kaznodzieję, usunięto i trzymano czas niejakiś pod strażą.[3])

---

[1]) Motty M. Przechadzki. III, 59—69.
[2]) Z papierów Pantaleona Szumana.
[3]) Motty M. Przechadzki. IV, 214.

Tak referendarz *Józef Morawski* w memoryale swoim [1]) jak arcybiskup *Dunin* w swym okólniku z 30 stycznia 1838 r.[2]) stwierdzają, że rzadko który z Polaków w owym czasie otrzymywał urząd i że zwykle obsadzano urzędy *młodymi ewangelikami z innych prowincyi.*

Do robót publicznych, do budowania dróg, sypania wałów i wzmocnienia murów fortecy poznańskiej ściągano robotników z głębi Niemiec, rekrutów polskich zaś wysyłano na trzechletnią służbę do odległych prowincyi.

Chcąc przyspieszyć rozwój *miast* głównych siedzib niemczyzny, zaprowadził Flottwell w 41 miastach ordynacyą miejską z 17 marca 1831 r., nadającą prawo samorządu, skutkiem czego mieszczanie zaczęli zajmować się sprawami publicznemi.

Sprawy szkolne.

Także w sprawach szkolnych miał Flottwell cel germanizacyjny na oku.

Dnia 30 września 1834 r. zniesiono *Królewskie gimnazyum w Poznaniu,*[3]) a w miejsce jego utworzono dwa nowe i to:

1) *Królewskie gimnazyum ad Sanctam Mariam Magdalenam* w dotychczasowym budynku gimnazyalnym z dyrektorem *Sztocem* [4]) na czele, katolickie,

2) *Królewskie gimnazyum Fryderyka Wilhelma* na Rybakach z dyrektorem *Wendtem* na czele, ewangielickie.

---

[1]) Archiwum familijne p. radcy dr. Franciszka Chłapowskiego z Poznania.

[2]) Archiwum p. dr. Tadeusza Dembińskiego z Poznania.

[3]) *Gimnazyum poznańskie* było dalszym ciągiem *szkoły narodowej*, w którą Komisya Edukacyjna zamieniła *szkołę Lubrańskich*, a którą z wyspy tumskiej przeniosła do gmachu pojezuickiego. Za czasów Prus Południowych szkoła ta zamienioną została 1804 r. na *gimnazyum*. Dyrektorem mianowano *E. W. A. Wolframa*, z dawnych zaś profesorów zatrzymano *Chodackiego, Krzeskiego*, *Kellera* i *Sermoneta*, jako nowych zaś ustanowiono *dr. Kaulfussa*, *Frosta*, *dr. Lepsa*, *Hankego*, *dr. Brohmsa*, *Perdischa* (nauczyciela rysunków) i *Rimaya*. Za czasów Księstwa Warszawskiego (1807—1815) niewiele się zmieniło w tem gimnazyum, zaprowadzono tylko język polski jako wykładowy i rozszerzono zakres matematyki i nauk przyrodniczych. Gimnazyum miało nauczycieli i uczniów wyznania katolickiego i ewangielickiego.

[4]) *Michał Sztoc* był dyrektorem gimnazyum poznańskiego od r. 1825 do r. 1842, a pracował przy niem już od r. 1808. Wykładał tylko historyę, ale wielkim historykiem nie był. W duszy był Polakiem, ale uchodził za dobrego Prusaka. Ożenił się z Niemką i dzieci po niemiecku wychował. Kupiwszy sobie wioskę pomiędzy Poznaniem a Czempiniem, tam życia dokonał. Motty M. Przechadzki po mieście. III, 106 i n.

Atoli wbrew odprawie sejmowej z r. 1828 w gimnazyum św. Maryi Magdaleny język polski prawie przestał być wykładowym, uczono bowiem w polskim języku *tylko w dwóch najniższych klasach* i to jeszcze z tem ograniczeniem, że niektóre przedmioty wykładano po niemiecku, a w gimnazyum Fryderyka Wilhelma zbyt małą liczbę godzin poświęcono polskiemu językowi i tak mało przywiązywano doń znaczenia, że nawet dozwolonem było całkiem się od nauki tego języka uwolnić. Było więc odtąd dla uczniów prawie niepodobieństwem takiej w polskim języku nabyć znajomości, jaką odprawa sejmowa z r. 1828 przepisywała.

Tak tedy język polski zamiast doznawać przez ten podział gimnazyów rozszerzenia, jeszcze bardziej został ograniczony. Odtąd też programy szkolne nie umieszczały polskich rozpraw, a nawet nowy rok szkolny 1839 już nie polską, lecz *niemiecką mową* otworzono.

Nadto, chociaż w gimnazyum św. Maryi Magdaleny było w r. 1840 uczniów 342 i klas 9 w Fryderykowskiem zaś uczniów 185 i klas 6, nauczyciele niemieckiego gimnazyum byli daleko lepiej płatni. A jednak fundusze obu gimnazyów pochodziły z *katolicko-polskich fundacyi*, więc sprawiedliwość wymagała, iżby przedewszystkiem potrzebom gimnazyum katolickiego dostatecznie z nich zaradzono.

Wbrew też odprawie sejmowej z r. 1828 ustanawiano w gimnazyum św. Maryi Magdaleny Niemców, nie umiejących po polsku. W r. 1841 było ich aż 6. Również i pomiędzy resztą nauczycieli gimnazyalnych w W. Księstwie Poznańskiem bardzo mało było takich, coby język polski posiadali, chociaż wielu z nich polskie miało nazwiska.

Co do abituryentów, to od niemieckich wymagano aby łatwy tekst polski umieli przetłomaczyć na niemieckie, od Polaków zaś, aby znali całą literaturę niemiecką i do wolnego wykładu w języku niemieckim byli uzdolnieni, więc władze szkolne daleko więcej wymagały od Polaków niż od Niemców.

W *gimnazyum leszczyńskiem* nawet *już w najniższej klasie* zaprowadzano język niemiecki jako wykładowy, lubo przeważająca liczba uczniów była polskiej narodowości.

Były więc w r. 1837 w W. Księstwie Poznańskiem *trzy protestanckie gimnazya:* w Lesznie, Poznaniu i Bydgoszczy, w któ-

rych język niemiecki był wyłącznie wykładowym, a tylko *jedno gimnazyum katolickie* w Poznaniu, gdzie udzielano jeszcze w dwóch najniższych klasach nauki po polsku. A jednak przeszło *trzy części* mieszkańców W. Księstwa Poznańskiego były narodowości polskiej!

Progimnazyum w *Trzemesznie* wyniesiono dopiero w maju 1840 r. do rzędu gimnazyów.

Także w założonej przez magistrat poznański 1830 r. wyższej szkole dla dziewcząt, od imienia księżnej-namiestnikowej Radziwiłłowej nazwanej *szkołą Ludwiki,* wykładano wszystko po niemiecku z wyjątkiem religii katolickiej i języka polskiego. Szkoła ta mieściła się od r. 1836 w dawnym pałacu Górków, później w klasztorze Benedyktynek, z którego ostatnie trzy zakonnice wyrugowane, dając im mieszkanie w mieście.[1])

Wprawdzie chwalił się Flottwell, że za jego rządów założono *szkołę realną* w Międzyrzeczu (1833 r.) i *katolickie seminaryum nauczycielskie* w Paradyżu (1836 r.), że połączono z takiemże seminaryum w Poznaniu *zakład dla głuchoniemych,* że 200 nowych *szkół elementarnych* urządzono, a zreformowano *szkoły miejskie* w Krotoszynie, Pleszewie, Wolsztynie, Rawiczu, Lesznie, Wschowie, Gnieźnie i Inowrocławiu, ale i przytem rządził się Flottwell polityką.

Jak gimnazyum Fryderykowskie w Poznaniu i gimnazyum w Bydgoszczy, tak też otrzymały całkiem niemiecki charakter szkoły *międzyrzecka i wschowska,* a wbrew odprawie sejmowej z r. 1828 zaprowadzono w poznańskiem seminaryum nauczycielskiem i w seminaryum paradyskiem *język niemiecki jako wykładowy we wszystkich przedmiotach* bez względu na to, że seminarzyści byli w znacznej większości Polacy; w niemieckim też języku nakazano miewać kazania i odprawiać modlitwy, nawet w domu polecano seminarzystom wyłączne używanie języka niemieckiego! [2]) Z takich zakładów wychodzący nauczyciele wiejscy, nie przysposobieni do wykładu w ojczystym języku, zmuszeni byli z wyraźną dla wiejskich dzieci szkodą nauczać w niemieckim języku.

Że nawet w szkołach *miejskich i wiejskich* język polski za rzecz poboczną uważano, dowodził reskrypt rejencyjny z 10

---

[1]) Gazeta W. Księstwa Poznańskiego. R. 1836, nr. 302.
[2]) Mowa Andrzeja Niegolewskiego na 5 sejmie prowincyonalnym.

grudnia 1832 r., w którym kandydatom szkół miejskich i wiejskich obwieszczono, że w 8 przedmiotach, szczególnie w niemieckim języku, gruntowne wiadomości posiadać winno, dziewiąty zaś i ostatni przedmiot — a tym był *język polski* — nie miał być im zupełnie obcy.[1])

Gdy *Olędrzy miłostowscy* wyznania ewangielickiego dopraszali się u rejencyi o nauczyciela, język polski posiadającego, otrzymali odmowną odpowiedź.

Gminie polskiej w *Wituchowie* natomiast narzuciła rejencya Śląska *Sternadta*, wcale nie rozumiejącego po polsku. Odwołała go wprawdzie na żądanie gminy, ale koszta sprowadzenia go gmina ponieść musiała.

Choć przy regulacyi *Pożarowa* w powiecie szamotulskim dziedzic przeznaczył na szkołę kilka mórg roli na tak długo, dopóki język polski będzie w niej wykładany, rejencya daru nie przyjęła i włościanie sami szkołę uposażyć musieli.[2])

Jak dawniej Baumanna, tak też i Flottwella prawą ręką w sprawach szkólnych i chętnym i biegłym wykonawcą jego systemu był radca rejencyjny i konsystorski *Jacob*.

Ten to *Jacob* działał szybko i stanowczo i dokonał tego, że w gimnazyach zapanował język niemiecki prawie wyłącznie; nauczycielami byli po większej części Niemcy, religii w średnich i wyższych klasach *ks. Andrzej Kidaszewski* uczyć musiał po niemiecku, także w szkołach elementarnych znaczne w tym kierunku porobiono postępy.

Usuwanie pieczęci W. Księstwa Poznańskiego.

Od czasu objęcia rządów przez Flottwella, który kraj nasz nie inaczej jak *prowincyą* nazywał, znikać poczęły powoli *herb* i *pieczęć*, nadane W. Księstwu Poznańskiemu patentem z 8 czerwca 1815 r.[3])

Wbrew temu patentowi, wydanemu *w imieniu króla* przez komenderującego generała *Thümena* i naczelnego prezesa *Zerboniego di Sposetti*, dyrektor sądu ziemskiego w Wschowie *Nei-*

---

[1]) Dziennik urzędowy z r. 1833. Półrocze II.
[2]) Żychliński. Sejmy, II, 62–63.
[3]) Na epoletach mundurów stanowych był na mocy rozporządzenia z dnia 31 maja 1818 r. *orzeł czarny z białym na piersiach*. Gazeta W. Księstwa Poznańskiego. R. 1818.

gebaur zaprowadził pieczęć tylko z pruskim orłem. Ten *Neigebaur* zresztą wcale nie umiał po polsku, tak samo jak jemu podwładni sędziowie z wyjątkiem radcy sądu *Wolffa* i asesora *Stoephasiusa*. Z tego powodu zaniesiono 1833 r. skargę bezpośrednią do króla, prosząc o usunięcie owego urzędnika, nadwyrężającego prawa Polaków. Petenci mieli zupełną słuszność, ten tylko błąd popełnili, że skargi nie podpisali swemi nazwiskami i że ominęli niższe instancye. Król oddał sprawę w ręce *Flottwella*, ten zaś orzekł, że co do pieczęci regulamin z 9 stycznia 1817 r. nie rozciągał się na sądy ziemskie, a znosił poprzednie rozporządzenie kanclerza Hardenberga z 14 października 1816 r., że więc tylko przez nieuwagę przez lat 15 sądy ziemskie używały pieczęci W. Księstwa Poznańskiego. Zarazem podał wniosek, aby tę pieczęć powoli usuwano, a zastępowano pruską pieczęcią, na co się król zgodził 17 czerwca 1833 r.

Taki obrót rzeczy nazywa M. Laubert[1]) *„eine heitere Episode aus dem deutsch-polnischen Nationalitätenstreit"*, zapominając zupełnie, że ustęp regulaminu z 9 stycznia 1817 r., tyczący się pieczęci, już był złamaniem danej Polakom obietnicy.

Trzeci sejm prowincyonalny.

1834 r.

Sylwetki deputowanych.

Zniechęceni postępowaniem *baszy poznańskiego* — tak zwał książę-generał Sułkowski Flottwella — mniemali niektórzy obywatele, że najlepiej niezadowolenie okażą, usuwając się od wyborów na trzeci sejm prowincyonalny.

„Źle to — pisał z tego powodu książę-generał — bo zostawiają tym sposobem pole Niemcom, czego życzyli sobie urzędnicy. Choć zapewne sejm nasz niewiele znaczy, wszelako protestacye przeciwko postępowaniu urzędników są dokumenta historyczne, żeśmy nie dobrowolnie się poddali, ale przemocy ulegli. Czem więcej będzie Polaków na sejmie, tem łatwiej przyjdzie protestacya w formie petycyi, a jak nas mniejszość będzie, to nawet i do petycyi nie przyjdzie, coby było ze wstydem dla W. Księstwa Poznańskiego, ostatniego kawałka ziemi polskiej, gdzie jeszcze jakakolwiek istnieje reprezentacya."[2])

---

[1]) Historische Monatsblätter. VI, 74.
[2]) L. Żychliński. Sejmy, I, 154 i n.

Za tym rozsądnym głosem poszli Polacy.

Sejm zebrał się 1834 r. W miejsce wyszłych przez losowanie deputowanych ze stanu rycerskiego obrany został powtórnie z powiatu międzychodzkiego *Unruh*, nowo zaś obrani byli:

Gorczyński z Golencina, *Dunin* z Lechlina, *Józef Goetzendorf-Grabowski* z Łukowa, *Haza-Radlic* z Lewic, *Jaraczewski* z Bronikowa, *Karczewski* z Czarnotek, *Józef Karśnicki* z Lubczyny, *Ignacy Sczaniecki* z Międzychoda, *Józef Kurcewski* z Kowalewa, *Lawrenc, Schwanenfeld i Tschepe.*

Bardzo dzielne siły zyskał sejm w osobach Grabowskiego, Kurcewskiego i Ignacego Sczanieckiego.

Józef Goetzendorf-Grabowski h. Zbiświcz, syn Adama, starosty lipińskiego, szambelana i generał-majora wojsk koronnych, i Ludwiki z Turnów, urodzony 1791 r., po ukończeniu szkół średnich i uniwersytetu odbył podróż po Europie, a 1812 r. wstąpił do wojska polskiego, został adjutantem generała Sokolnickiego, a pod koniec kampanii 1812 r. powołany został do sztabu głównego cesarza. Pod Lützen zdobył sobie szlify kapitańskie, wkrótce potem został mianowany szefem szwadronu i otrzymał krzyż legii honorowej. Aż do abdykacyi Napoleona został przy jego boku. Nadzwyczajne swe przygody z czasów służby wojskowej opisał bardzo zajmująco w 66 roku życia swego w wydanych przez Wacława Gąsiorowskiego w Warszawie 1905 r. pamiętnikach, które na niemiecki język przetłomaczył major Kaźmierz v. d. Osten-Sacken (Berlin 1910). Raz jeszcze w r. 1831 wystąpił w mundurze podpułkownika 6 pułku strzelców konnych, poczem oddał się pracy obywatelskiej. „Chociaż zewnętrzność jego nie była zbyt ponętna, albowiem średniego wzrostu i dobrej tuszy twarz miał szeroką, nieco za pełną, nos okrągławy, mięsisty i oczy małe, ujmował jednak każdego i stawał się sympatycznym przez niezwykłą grzeczność i łatwość w obejściu, którą umiał łączyć z pewnym odcieniem pańskości, jak też przez gotowość do wszelkich usług obywatelskich. W rzeczach nie tylko Ziemstwa, lecz i w trudnościach z administracyą pruską, w sprawach sądowych, kwestyach majątkowych i familijnych mnóstwo obywateli wzywało go o pomoc lub radę, której chętnie i gładko udzielał.“ [1])

[1]) Motty M. Przechadzki, IV, 48–51.

Podobnie działał *Józef Kurcewski.* Urodzony 1796 r. w Kowalewie pod Pleszewem, kształcił się najprzód w szkole Pijarów w Rydzynie, później w gimnazyum poznańskiem, które ukończywszy, poświęcił się gospodarstwu. Gruntowny i trafny sąd jego, prawość charakteru, sumienność i pracowitość sprawiały, że wybierano go do licznych posług obywatelskich, sądów polubowych, opiek i do Ziemstwa, którego przez lat kilkanaście był radcą, a od r. 1852 prowincyonalnym dyrektorem. Był to energiczny obrońca narodowości naszej.[2])

Bardzo dodatnią siłą był *Ignacy Sczaniecki,* dziedzic Boguszyna i Łaszczyna. Urodzony w Boguszynie z Józefa i Jadwigi z Wyganowskich jako najmłodszy brat pułkownika Ludwika, już jako uczeń Pijarów na Żoliborzu w Warszawie tak się odznaczył, że zwano go *książęciem młodzieży.* Należał wówczas do zgromadzenia młodzieży, które wydawało pisemko p. t. *Nasze Rozrywki,* później *Nowiny Krasnobrzeskie,* słuchał też wykładów Ludwika Osińskiego i Kaźmierza Brodzińskiego. Objąwszy 1823 r. Międzychód w powiecie śremskim, napisał broszurkę *O owocach,* drukowaną w Poznaniu, później nieco rozprawę *O bulwie,* której to rośliny był szczególnym miłośnikiem. W r. 1826 poślubił *Filipinę hr. Mielżyńską,* córkę generała Stanisława i Prowidencyi Zarembianki. W r. 1828 wybrany został przez stan rycerski na członka komisyi popisów wojskowych, w rok później powołano go do rewizyi rachunków Towarzystwa ogniowego w W. Księstwie Poznańskiem. W tym samym roku wystąpił przeciwko radcy ziemiańskiemu Nosarzewskiemu, który tak obraził Gabryelowicza, zastępcę wójta w Mchach, że obywatele nie chcieli pod jego przewodnictwem obradować na sejmikach powiatowych. W Międzychodzie własnym kosztem wystawił ochronkę dla dzieci i gorliwie zajmował się tamtejszą szkółką elementarną. Niemogąc dla reumatyzmu w nogach zaciągnąć się 1830 r. pod sztandary narodowe, czynnie dopomagał walczącym, wysyłając do Królestwa pieniądze ze sprzedaży sreber rodzinnych, szarpie i buliony, na które składała się okolica, przesyłką wołów, drobiu i zwierzyny. W r. 1831

---

[2]) Dziennik Poznański. R. 1861, nr. 79. Brat Józefa Kurcewskiego był sędzią przy trybunale poznańskim. Syn jego piętnastoletni umarł w szkołach, z czterech zaś córek, słynnych z piękności i ogłady towarzyskiej, dwie starsze wyszły za Niemców, trzecia schroniła się do klasztoru, a czwarta w młodym wieku umarła nagle na cholerę. Motty M. Przechadzki, II, 54.

powołany został przez przedstawicieli stanów na pośrednika powiatowego do uregulowania stosunków między posiedzicielami dóbr ziemskich a włościanami. W sejmie z r. 1834 był jednym z najczynniejszych członków.[1])

Z nowych 4 deputowanych gmin wiejskich był jeden Polak — *Salkowski.*

Brakło zresztą kilku dawniejszych choć niewylosowanych członków, z powodu udziału w walce z Rosyą.

Marszałkiem został znów książę-generał *Sułkowski,* wicemarszałkiem *hr. Blankensee.*

Flottwell jako komisarz królewski miał przemowę niemiecką, którą zakończył okrzykiem: *„Połączmy się tedy z sobą wierni Prusacy!"* Ku zgorszeniu swemu nie wzbudził entuzyazmu.

Marszałek odpowiedział Flottwellowi po niemiecku z wielką zręcznością i godnością, a do stanów miał mowę polską, w końcu której te wyrzekł słowa:

„Powiemy otwarcie, co nam dolega i czego pragniemy. Tak postępując zgodnie z tą silną powagą, jak na reprezentantów W. Księstwa Poznańskiego przystało, dopełnimy sumiennego i historycznego obowiązku."[2])

Jakoż wystąpili ze skargami Polacy. Atoli petycya *Kurcewskiego,* tycząca się coraz smutniejszego położenia języka polskiego w szkołach, dalej petycya 18 członków sejmu o zmianę regulaminu z 14 kwietnia 1832 w ten sposób, ażeby język polski nie uchodził tylko za tłomaczenie, ale żeby jako język urzędowy obok niemieckiego przez wszystkie władze W. Ks. Poznańskiego był używany, wreszcie petycya *Grabowskiego,* domagająca się umieszczenia rodaków na urzędach w W. Księstwie Poznańskiem — nie uzyskały potrzebnej większości głosów.

Skutkiem tego zabrał głos książę-marszałek i oświadczywszy, że milczeniem nie godzi się narodowi zrzekać się swych właściwości, a gdyby nawet wszystko zginąć miało, niechby przynajmniej pamięć zachowanego honoru pozostała — wniósł aby nad owemi trzema petycyami głosowano raz jeszcze podług stanów, a gdyby się $^2/_3$ części stanu rycerskiego za wnioskiem jego oświadczyły, sprawa ta już nie do ogólnego zgromadzenia,

---

[1]) Z papierów familijnych po Stanisławie Sczanieckim, własności p. Michała Sczanieckiego z Nawry.

[2]) Żychliński L. Historya sejmów, I, 54 i n.

lecz do tej wyłącznie części należała, w której wypracowaną i postanowioną została.

Tak się też stało. Stan rycerski $^{2}/_{3}$ głosów przyjął wszystkie trzy petycye i królowi przesłał do uwzględnienia.

Atoli 28 deputowanych niemieckich podało oddzielny do tronu memoryał, w którym oświadczali swą zgodność z postępowaniem rządu, *„ponieważ roszczeniom, do politycznego odłączenia dążącym,* nadać zbytniej rozciągłości nie leży w interesie mieszkańców prowincyi.“

Uroszczeniem więc było zdaniem owych niemieckich deputowanych upominanie się Polaków o przynależne im prawa!

W dalszym ciągu obrad *Brodowski, Sułkowski i Niemiec Lawrenz* podali wniosek o przywrócenie dawniejszych wójtostw, który jednomyślnie przyjęto. Ale niebawem zażądali niemieccy deputowani, spowodowani przez *Flottwella,* cofnięcia tej uchwały, na co się książę-marszałek nie zgodził.

Przeszedł też wniosek *Grabowskiego* o przywrócenie wyboru radców ziemiańskich, natomiast odrzucono wniosek *Kosseckiego i Jaraczewskiego* o nadanie W. Księstwu Poznańskiemu Konstytucyi Księstwa Warszawskiego.

Na tym sejmie wystąpili też deputowani polscy ze skargą na zaprowadzenie w W. Księstwie Poznańskiem pruskiej pieczęci, ale skarga posłuchu nie znalazła.

Powołany po zamknięciu sejmu do Berlina na posiedzenia Rady stanu, nie szczędził książę-generał *Sułkowski* zachodów, by uzyskać pomyślną odprawę sejmową, ale zabiegi jego krzyżował *Flottwell.* „Watpię — pisał z Berlina — abym mógł coś w Radzie stanu uczynić dla nas, ale będę zawsze śmiało objawiał swe zdanie, choć nieproszony.“ — „Wiele złego — powiada w innym liście — sprowadza nam niezręczny wybór pierwszego urzędnika; jemu się zdaje, że my baszalikiem, a on baszą. Przytem przecież i nasza wina, żeśmy się zaraz w Berlinie nie krzątali. Gdy nikt z nas tam się nie zgłaszał, uważano nas wszystkich jako w stanie oburzenia przeciw rządowi będących. I wójtów dzisiejszych nie byliby nam narzucili. Teraz przedsięwziąłem więc sobie zawsze jako adwokat prowincyi do Berlina jechać, skoro fałszywe o nas tam doniosą opinie. Przystąpienie do Ziemstwa kredytowego myślę, że bę-

dzie dozwolone przez jeden rok jeszcze, *mimo opozycyi baszy.*"[1])

Zabiegi księcia-marszałka spełzły na niczem. Na petycye, na których uwzględnieniu najbardziej zależało, król dał odpowiedź odmowną.

Wkrótce potem, dnia 13 kwietnia 1836 r. umarł w Rydzynie po krótkiej chorobie na zapalenie płuc książę-generał *Sułkowski,* mając lat 51. Była to wielka dla Polaków strata. Pogrzeb odbył się w Rydzynie, mowy wygłosili *Józef Kurcewski* i *Erazm Stablewski* z Dłoni.

Sejm prowincyonalny umieścił portret księcia w sali posiedzeń dnia 3 lutego 1837 r., przyczem mowę na cześć jego wygłosił deputowany *Chełmicki* z Żydowa, z polecenia zaś sejmu zajął się *Stanisław Poniński* urządzeniem żałobnego nabożeństwa w katedrze, które odbyło się 11 lutego 1837 r. W miejsce chorego arcybiskupa Dunina celebrował mszę św. biskup-sufragan gnieźnieński *Kajetan Kowalski,* mowę powiedział *ks. Pawłowski,* proboszcz św. Jana. Na tej żałobnej uroczystości byli pomiędzy innymi naczelny prezes *Flottwell* i generałowie *Grolmann* i *Hofmann.*[2])

Sądownictwo.

Tymczasem system Flottwella postępował dalej, znajdując gorliwego poplecznika w osobie *Frankenberga,* prezesa sądu apelacyjnego w Poznaniu.

On to na mocy rozporządzenia królewskiego z 16 czerwca 1834 r. przeprowadził *reorganizacyą sądownictwa* w W. Księstwie Poznańskiem, która miała na celu zrównanie Księstwa z innemi prowincyami. Ustanowiono więc:

1) *sądy ziemsko-miejskie,* mające trudnić się sprawami do 500 talarów i sprawami hipotecznemi,

2) *sądy nadziemiańskie,* do których kompetencyi należały sprawy wyższej wartości i kryminalne,

3) *sąd apelacyjny* jako II instancya, któremu jednak odjęto rewizyą, odtąd poruczoną najwyższemu trybunałowi w Berlinie.

---

[1]) Żychliński L. Historya sejmów, I, 183.
[2]) Gazeta W. Księstwa Poznańskiego.

Tak tedy pozbawiono W. Księstwo Poznańskie dotychczasowej instancyi rewizyjnej, lubo, jak stwierdziły sejmujące stany w r. 1834, „przez prędki, gruntowny i bezstronny wymiar sprawiedliwości zjednała sobie powszechny szacunek i zaufanie mieszkańców“, a rozsądzanie spraw w najwyższej instancyi oddano trybunałowi, którego członkowie nie znali ani praw dawniejszych z czasów polskich ani obyczajów i zwyczajów mieszkańców ani ich języka, na co zwracał uwagę sejm z r. 1834.

Ale nie dosyć na tem. Ustawa z 16 czerwca 1834 r. przepisywała, aby wszelkie czynności i podania polskie tłomaczone były na język niemiecki, dodając jednakże, że tłomaczenia te miały być bezpłatne. Sprawiało to zwłokę w załatwianiu spraw, skutkiem czego adwokaci i notaryusze, by uchronić ludność polską od szkód, wynikających z przedłużenia postępowania sądowego, prowadzili nierzadko czynności tylko po niemiecku.

Aby jeszcze bardziej utrudnić używanie języka polskiego, nakazał Frankenberg rozporządzeniem z lutego 1835 r. notaryuszom i radcom sprawiedliwości dołączać do polskich czynności tłomaczenie niemieckie, za które wbrew postanowieniom królewskim płacić kazał jak za tłomaczenia z innych języków, nie uznając tym sposobem równouprawnienia języka polskiego z niemieckim.

Reorganizacya sądownictwa z r. 1834 miała i ten skutek, że sądy zapełniły się tak daleko Niemcami, iż r. 1840 wedle statystyki Stägemanna było pomiędzy 168 sędziami:

81 *nie umiejących wcale po polsku,*

33 mówiących niedostatecznie po polsku,

a tylko 54 władających dobrze tym językiem.

W szczególnych tylko przypadkach brano tłomaczy na pomoc, ale ich tłomaczenia przedsięwziętych w niemieckim języku czynności nikt sprawdzać nie był w możności.

Nawet wbrew regulaminowi z 14 kwietnia 1832 r. udzielano niemieckich odpowiedzi na polskie podania w sprawach, w których obiedwie strony były polskiej narodowości, a do nie znających wcale języka niemieckiego wydawano pozwy i wyroki *li tylko w niemieckim języku,* także skargi, działy i wszystkie podobne czynności *tylko w niemieckim* przyjmowano języku.[1])

---

[1]) Odezwa polskich deputowanych na sejmie prowincyonalnym z roku 1837.

Czwarty sejm prowincyonalny.

1837 r.

Sejm ten rozpoczął się pod laską *Stanisława Ponińskiego* z Wrześni, prezesa Ziemstwa kredytowego, wicemarszałkiem mianował król *hr. Goltza,* deputowanego z powiatu wyrzyskiego.

I na tym sejmie mieszkańcy W. Księstwa Poznańskiego *polskiej* narodowości w żadnym stosunku do ich liczby szczególnie w stanie drugim,a przedewszystkiem w stanie trzecim nie byli reprezentowani, gdyż było ³/₄ części ludu polskiego w W. Księstwie Poznańskiem, a na sejmie ledwie ¹/₃ zastępowała tę ludność.

Skład sejmu był następujący:[1]) *Hr. Józef Mycielski* w zastępstwie nieletniego *księcia Augusta Sułkowskiego. Hr. Goltz* w zastępstwie *księcia Thurn-Taxis. Hr. Atanazy Raczyński. Stanisław Poniński* z Wrześni z powiatu wrzesińskiego. *Gorczyczewski* z Golencina z powiatu poznańskiego. *Ignacy Sczaniecki* z Międzychodu z powiatu śremskiego. *Zawadzki* z powiatu średzkiego. *Józef Kurcewski* z Kowalewa z powiatu pleszewskiego. *Sadowski* z Miedzianowa z powiatu odolanowskiego. *Wężyk* z Mroczynia z powiatu ostrzeszowskiego. *Przyłuski* z Starkówca z powiatu krotoszyńskiego. *Aleksander Brodowski* z Dębowej Łęki z powiatu wschowskiego. *Juraczewski* z Głuchowa z powiatu kościańskiego. *Piotr Chełmicki* z Żydowa z powiatu gnieźnieńskiego. *Biegański. Józef Goetzendorf Grabowski* z Łukowa z powiatów obornickiego i bukowskiego. *Koszutski, Mlicki, Haza-Radlic* z Lewic z powiatów babimojskiego i międzyrzeckiego. *Schwanenfeld* z powiatu inowrocławskiego. *Unruh* z powiatu międzychodzkiego. *Tschepe* z Broniewic z powiatów bydgoskiego i mogilnickiego. Baron *Massenbach* z powiatów chodzieskiego i czarnkowskiego.

W stanie rycerskim więc ubyło dwóch Polaków.

Stan miejski zastępowali nadburmistrz Poznania Naumann, burmistrz Reder, Graetz, burmistrz Thielemann, Sachtleben, Braun, Peterson, Kugler, burmistrz Klemke, Trost, Dahlke, burmistrz Oehlers, Bauer, Robowski, Hoyer.

---

[1]) Żychliński L. Sejmy, I, 197 i n.

Stan wiejski: Salkowski, Krause, Just, Gilbert, Gruswald, Goering, Glaesemer, Radtke.

Z niemieckich deputowanych wyszczególnić należy *Naumanna,* nadburmistrza Poznania od r. 1836—1871. Pochodził z Poznania i w tutejszych szkołach odebrał wykształcenie. Wysoki i przystojny, przytem z usposobienia spokojny i rozważny, ugrzeczniony i przyjacielski dla każdego, mówił dobrże po polsku, a chociaż Niemiec gorliwy i przekonany o wyższości swego szczepu, nie miał jednak do nas ani osobistej nienawiści ani też tego gniewu, że wogóle jeszcze jesteśmy na świecie. Wyznając zasady liberalne, stosował się wprawdzie do rozporządzeń i zamiarów rządu, ale, gdzie było można tak w sprawach gminnych jako i szkolnych coś ludzkiego i słusznego nam wyświadczyć, czynił to chętnie."[1])

Na tym czwartym sejmie prowincyonalnym chodziło Polakom przedewszystkiem o przeprowadzenie petycyi o narodowość, ale jak na przeszłym, tak i na tym sejmie nie widzieli w niemieckich deputowanych chęci poparcia, chcąc jednak uczynić, co było w ich mocy, wydali odezwę do swych niemieckich kolegów, w której wykazywali, jak dalece władze prowincyonalne nie wykonywały najwyższych rozporządzeń, i wzywali niemieckich deputowanych, aby do ich słusznych i sprawiedliwych wniosków przyłączyć się chcieli.

Odezwę, datowaną 10 lutego 1837 r. podpisali: *Jaraczewski, Sczaniecki, Biegański, Sadowski, Przyłuski, Koszutski, J. Grabowski, Wężyk, Zawadzki, Kurcewski, Chełmicki, Kugler, A. Brodowski, Gorczyczewski, Józef Mycielski, Salkowski, Graetz, Krause, Poniński i Mlicki.*

Ponieważ odezwa ta nie odniosła pożądanego skutku, Polacy, oburzeni, postanowili wystąpić z sejmu i, aby zwrócić uwagę króla, napisali manifest, wyłuszczając, dla czego czynią ten krok ostateczny.

Niemieccy deputowani, powiadomieni o tem, starali się odwieść Polaków od tej ostateczności i po długich rokowaniach wybrano komisyą, z Polaków i Niemców złożoną, która ułożyła petycyą, aby król regulamin z 14 kwietnia 1832 r. stosownie do koniecznej potrzeby Polaków zmienić raczył, powtóre, aby

---

[1]) Motty M. Przechadzki, I, 51.

najwyższe przepisy względem przyjmowania czynności i udzielania odpowiedzi w polskim języku lub przynajmniej w obydwóch wedle potrzeby przez władze sądowe i administracyjne ściśle były zachowywane, po trzecie, aby język polski w 3 niższych klasach gimnazyum św. Maryi Magdaleny w Poznaniu i w gimnazyum w Lesznie był wykładowym, we wszystkich szkołach niższych i wyższych, gdzie dla zrozumienia nauki tego potrzeba, był używany, a w wyższych klasach gimnazyów w miarę postępów literatury polskiej był doskonalony, wreszcie, aby urzędy w W. Księstwie Poznańskiem z zachowaniem względu na krajowców o ile możności osobom, dokładnie oba języki posiadającym, były poruczane.

Na tę jednomyślną, a skromną petycyę *całego* sejmu dał król odpowiedź, że zmieniać regulaminu z 14 kwietnia 1832 r. niema powodu, bo szkoły mają szczególnie na celu naukę niemieckiego języka, który jedynie uzdatnia do urzędów.

Na dobitkę wystarał się *Frankenberg* o rozkaz gabinetowy z 3 maja 1839 r., który uznawał niemieckie tłomaczenia dla Polaków za prawomocne, skoro się tylko zrzekną w czynnościach języka polskiego.

Sprawy kościelne.

I w dziedzinie kościelnej dotkliwie uwydatnił się system rządowy.

Najprzód zabrano się ostro do klasztorów żebrzących.

Już dnia 20 października 1830 r. minister spraw wewnętrznych i policyi *Brenn* doniósł naczelnemu prezesowi Księstwa, że wielka liczba kwestarzy zakonnych kręci się po kraju i pod pozorem kwesty podburza ludność polską przeciwko rządowi, trzeba więc temu zapobiedz. Atoli naczelny prezes odpowiedział ministrowi 6 listopada t. r., że klasztory wysyłają wprawdzie kwestarzy, ale w ograniczonej liczbie i to prostaków, którzy żadnego politycznego wpływu wywierać nie mogą.

Pomimo to, gdy Flottwell objął w W. Księstwie Poznańskiem rządy, poddał duchowieństwo klasztorne ścisłemu nadzorowi.

Dnia 22 marca 1831 r. doniósł mu naczelny prezes Prus *Schoen*, że kwestarz Bernardynów z Górki pod Łobżenicą przybył do Prus Zachodnich i tam polsko-patryotyczne wygłaszał

mowy. Natychmiast wezwał Flottwell rejencyą bydgoską, aby wyśledziła owego kwestarza i stawiła go pod dozór policyjny, a klasztorom zagroziła najsroższemi karami, gdyby choć jeden z zakonników ściągnął na siebie podejrzenie pod względem politycznym. Tymczasem radca ziemiański powiatu wyrzyskiego *Bukowiecki,* któremu rejencya poleciła zbadać sprawę, stwierdził, że kwestarz klasztoru góreckiego nie mógł być w Prusach Zachodnich w tym czasie, jaki podał Schoen, bo był chory i z klasztoru się nie ruszał.

Chociaż żadnego przestępstwa nie można było dowieść zakonnikom, rejencya poznańska ograniczyła rozporządzeniem z dnia 2 maja 1831 r. kwestę 9 klasztorów żebrzących, znajdujących się w departamencie poznańskim, na pewien ściśle ograniczony obszar, grożąc, że w razie, gdyby który kwestarz pokazał się poza granicami tego obszaru, będzie uważany jako zwykły żebrak i włóczęga.

W tym czasie dowiedział się Flottwell, że *O. Frasunkiewicz,* przeor Dominikanów poznańskich, często wyjeżdżał. Napisał więc zaraz do arcybiskupa Dunina, że na to w żaden sposób w okolicznościach, jakie panują, pozwolić nie może, i wezwał arcybiskupa, aby przeorowi wyjazdów zakazał.

Arcybiskup odpowiedział, że O. Frasunkiewicz jego jurysdykcyi nie podlega, więc zakazu takiego wydać nie może, korzysta jednak ze sposobności, by zapewnić naczelnego prezesa, że O. Frasunkiewicz jest jednym z najgodniejszych zakonników, za którego ręczy, że wyjeżdża tylko w celu zbierania jałmużny, a nie w celach politycznych.

Nie zważając na to zapewnienie arcybiskupa, Flottwell wezwał 29 maja *O. Bociańskiego,* komisarza generalnego OO. Dominikanów, aby O. Frasunkiewicza odwołał z podróży i nie wypuszczał go z klasztoru,[1]) bo, chociaż nie można mu dowieść propagandy politycznej, to jednak podróże nie zgadzają się z regułą klasztorną.

O. Bociański protestował, ale Flottwell zagroził, że w razie niezastosowania się do jego woli, surowo sobie z O. Frasunkiewiczem postąpi.[2])

---

[1]) Piękny klasztor OO. Dominikanów, jeden z najstarszych w kraju, rozebrano 1865 r.

[2]) Laubert M. Bettelmönche in der Provinz Posen. Historische Monatsblätter, XVI, nr. 3.

Już też za długo było rządowi czekać na całkowite wymarcie zakonników, zatem podczas narad w Berlinie zimą 1832 r. postanowiono zamknąć wszystkie istniejące jeszcze w W. Księstwie Poznańskiem klasztory.

Było ich zaś jeszcze w departamencie poznańskim 10 męskich z 44 zakonnikami i 4 żeńskie z 31 zakonnicami, a w departamencie bydgoskim 6 męskich z 25 zakonnikami i 3 żeńskie z 11 zakonnicami, razem 23 klasztory z 111 osobami. Pomiędzy niemi 13 zakonników miało 70—80 lat, 2 zakonników 80—90 lat, a jeden nawet 96 lat. Zakonnic było 3 od 70—80 lat wieku i 3 zakonnice od 80—90 lat. Z zakonników 10 złożyło śluby zakonne przed 50—60 laty, z zakonnic 2 przed 50—60 laty, a 2 przed przeszło 60 laty.[1])

Komisya tedy, z samych protestantów złożona, skreśliła plan podziału majątku klasztornego, który dnia 31 marca 1833 r. uzyskał potwierdzenie królewskie.[2]) Majątek wszystkich klasztorów, które w przeciągu trzech lat zniesione być miały, pozostający po wyposażeniu beneficyów, na które przechodziło duszpasterstwo, przez klasztory dotąd sprawowane, przeznaczono w ogólności na kościoły i szkoły w W. Księstwie Poznańskiem, ale tak katolickie, jak protestanckie, mianowicie wyznaczono 3500 talarów z tak zwanego funduszu sekularyzacyjnego dla nowoutworzonego gimnazyum ewangelickiego Fryderyka Wilhelma w Poznaniu, tudzież 2000 talarów rocznie na stypendya dla młodzieńców niemieckiego pochodzenia z W. Księstwa Poznańskiego t. j. zazwyczaj ewangelików, umiejących po polsku i pragnących się sposobić w gimnazyach i na uniwersytetach do stanu nauczycielskiego i urzędów w W. Księstwie Poznańskiem.

Nadto zabierano budynki klasztorne na szkoły protestanckie, które obdarzano też ogrodami poklasztornymi. Z tegoż funduszu sekularyzacyjnego przeznaczono 6000 talarów na pomnożenie funduszu budowlanego w patronacie rządowym, zatem jedynie na korzyść fiskusa.

---

[1]) Posener Zeitung. R. 1835, nr. 163.

[2]) Promemoria w sprawie nadwyrężenia praw kościoła katolickiego od czasu królewsko-pruskiego zaboru. Poznań 1848. Nakładem i czcionkami Kamieńskiego.

Gdy w r. 1828 klasztor bernardyński w Gołańczy[1]) wygasł, proboszcz miejscowy przeniósł z drewnianego parafialnego kościoła nabożeństwo do kościoła pobernardyńskiego. Atoli dnia 27 maja 1829 r. oddano wbrew fundacyi kościół klasztorny nowopowstającej gminie ewangelickiej w Gołańczy z rozkazem ustanowienia osobnego ewangelickiego kaznodziei i umieszczenia go w budynku klasztornym. Napróżno katolicy ofiarowali gminie ewangelickiej, składającej się z niewielu rodzin, kościół parafialny. Gdy tedy tenże kościół mocno podupadł, zmuszeni byli katolicy odprawiać nabożeństwo w kościele klasztornym, gdzie się też odbywało nabożeństwo protestanckie. Takie stosunki doprowadziły do zatargów, wreszcie dnia 15 września 1833 r. przyszło do rozruchu, gdy pastor ukazał się z zapaloną fajką w ustach na cmentarzu przy kościele wobec zgromadzonych na nabożeństwo katolików. *Ks. Michalski,* który chciał powstrzymać wzburzonych parafian, został skazany na dwa lata więzienia, ale później uznano go niewinnym, pastora zaś, który podrażnił katolików, nie pociągnięto do odpowiedzialności.

Potem zmuszono katolików do wybudowania nowego kocioła własnym kosztem, kościół zaś klasztorny, zamieniony na ewangelicki, rząd odnowił; budynki i ogrody klasztorne podzielono.

Do r. 1840 rząd żadnej zapomogi nie dał na budowę lub odnowienie kościołów i budynków plebańskich, natomiast wspierał protestanckie kościoły z funduszów poznoszonych zakładów katolickich.

Flottwell dokonał też tego, że przekształcono zupełnie obadwa seminarya duchowne w Gnieźnie i Poznaniu. Do r. 1834 były one pod sterem *XX. Misyonarzy,* odtąd zreorganizowała je zwierzchność duchowna w porozumieniu z rządem w ten sposób, że w Poznaniu urządzono teoretyczne, w Gnieźnie zaś praktyczne seminaryum i do obu zakładów sprowadzono profesorów Niemców, skutkiem czego niektóre przedmioty jak historyą, filozofią i egzegezę wykładano po niemiecku, inne zaś

---

[1]) Klasztor w Gołańczy rozpoczął budować Olbracht Jan Smogulecki, starosta nakielski, dziedzic Gołańczy, przed r. 1652, ukończył zaś budowę syn jego Marcin, który OO. Bernardynom 15,000 zł. wyznaczył, a żona jego, Katarzyna z Rozdrażewa, przydała 5,000 zł. Dziennik Poznański, 1868, nr. 65. Zamek w Gołańczy zburzyli Szwedzi 1656 r.

po łacinie. Programy seminaryjne i dołączone do nich rozprawy ukazywały się po łacinie. Urządzenie całe tych seminaryów, mianowanie profesorów, decyzya, czego który z nich miał nauczać, wszystko to przeważnie zależało od władzy świeckiej; nawet mianowanie regensów seminaryjnych podlegało królewskiemu potwierdzeniu.[1])

Za Flottwella zwracała rejencya wszystkie pisma, które do niej przychodziły z konsystorzów w polskim języku. Wreszcie na przedstawienie arcybiskupa, że w konsystorzach zasiadają sami Polacy, ustanowiono jednego tłomacza przy każdym konsystorzu, ale za to wymagano, aby wszelkie polecenia konsystorzów do dziekanów i plebanów w niemieckim były pisane języku, a do tych, co tylko po polsku umieli, w obu językach. Rejencya żądała wykazów, ilu księży tylko po polsku umiało i którzy w niemieckim języku mogliby pisywać. Pierwszym dozwolono jak dotąd używać języka polskiego, drugim nakazano tylko po niemiecku pisywać.

Ponieważ Flottwell uważał duchowieństwo polskie tak samo jak szlachtę za nieubłaganych wrogów rządu, postanowił wychować w duchu rządowym młodszą generacyę księży. W tym celu zamierzył stworzyć przy uniwersytecie wrocławskim wielki konwikt dla teologów z W. Księstwa Poznańskiego. Na ten cel przeznaczył rząd 16,000 talarów rocznie, zakupiono już nawet grunt na budowę konwiktu, ale arcybiskup Dunin, który w r. 1833 dał swoje przyzwolenie, spostrzegłszy się, do czego Flottwell zmierza, cofnął je, a natomiast zażądał dla młodych teologów z Księstwa pozwolenia odbywania studyów w Monachium, Wiedniu, Pradze lub Rzymie.

Tak więc sprawy religijne za Flottwella wystawione były na niechęć obcych z wyznania i języka urzędników. Stąd powoli naprężały się stosunki pomiędzy władzą duchowną a świecką, aż nareszcie przyszło do gwałtownego zatargu w sprawie małżeństw mięszanych.

Sprawa tak się miała:[2])

Bula papieża Benedykta XIV *Magnae nobis admirationis* z dnia 29 czerwca 1748 r., wystosowana do biskupów polskich,

---

[1]) Kuryer Poznański. R. 1887, nr. 158. Artykuł „Przed półwiekiem“

[2]) Okólnik arcybiskupa Dunina do duchowieństwa. Poznań, -30go stycznia 1838 r.

nakazywała, aby wszystkie dzieci małżeństw mieszanych po *katolicku* były wychowywane. Temu przepisowi sprzeciwiał się § 76 tyt. 11, część II pruskiego prawa krajowego, wymagający, aby synowie w religii ojca, a córki w religii matki wychowywane były, sprzeciwiał się też rozkaz gabinetowy króla pruskiego z 21 listopada 1803 r., aby wszystkie dzieci w religii ojca wychowywane były, jeżeli małżonkowie innej nie zawarli ze sobą umowy. Za nastaniem Księstwa Warszawskiego obydwa powyższe przepisy pruskie przestały obowiązywać, a prawo ówczesne cywilne, uważając małżeństwo tylko jako kontrakt cywilny, względem religijnego ślubu nic nie postanowiło, duchowni więc trzymali się buli Benedykta XIV z 29 czerwca 1748 roku.

Przy zajęciu W. Księstwa Poznańskiego oświadczył wprawdzie Fryderyk Wilhelm III w patencie z 15 maja 1815, że religia katolicka będzie szanowana, mimo to zaprowadzono 1 marca 1817 r. powszechne prawo krajowe pruskie, którego § 76 sprzeciwiał się wolności Kościoła, a 1834 r. zawiadomił naczelny prezes *Flottwell* arcybiskupa *Dunina*, że ustawa z 21 listopada 1803 r., tycząca się wychowania dzieci w religii ojca, jest obowiązującą.

Takie zmiany sprawiły niepewność i niejednostajność w postępowaniu duchownych co do dawania ślubów osobom różnego wyznania.

Tymczasem wydał Pius VIII dnia 25 marca 1830 r. brewe do arcybiskupa kolońskiego i biskupów monasterskiego, trewirskiego i padernbornskiego, nakazujące wychowanie wszystkich dzieci małżeństw mięszanych w wierze katolickiej. To brewe, ogłoszone 1834 r., dostało się przez pisma publiczne do wiadomości duchowieństwa W. Księstwa Poznańskiego. Wszczęte stąd wątpliwości i mnogie zapytania, do konsystorzów gnieźnieńskiego i poznańskiego w sprawie małżeństw mięszanych nadchodzące, spowodowały arcybiskupa Dunina do proszenia ministeryum 13 stycznia 1837 r., aby pozwoliło mu brewe Piusa VIII w archidyecezyi gnieźnieńsko-poznańskiej ogłosić lub zwrócić się do Stolicy Apostolskiej o usunięcie wątpliwości.

Na to otrzymał 30 stycznia 1837 r. odpowiedź, że brewe Piusa VIII wydane zostało tylko do arcybiskupa kolońskiego i biskupów monasterskiego, trewirskiego i padernbornskiego

i przeto tylko w ich dyecezyach mogło być ogłoszone, powtóre, że ogłoszenie go w archidyecezyi gnieźnieńsko-poznańskiej wprowadziłoby nowość, dotychczasowemu zwyczajowi przeciwną.

Arcybiskup odpowiedział 15 kwietnia 1837 r., że ministeryum świeckie, a do tego akatolickie nie może pouczać go jako arcybiskupa katolickiego, kogo brewe Piusa VIII obowiązuje, oraz czy ogłoszenie go byłoby nowością, a do pisma swego dodał obszerny wywód, wykazujący, że wnioskowanie ministeryum jest przeciwne zasadom Kościoła katolickiego; zarazem powtórzył prośbę swoją.

Pismo arcybiskupa nie odniosło pożądanego skutku, ministeryum bowiem w reskrypcie z 3 maja tegoż roku dało odmowną odpowiedź i oświadczyło, że poleciło władzom cywilnym, aby natychmiast oparły się, gdyby który kapłan zapowiedzi i ślub czynił zawisłemi od warunku wychowania dzieci po katolicku — że wywód arcybiskupa okazuje objęcie ograniczone, nieznajomość prawa i nieprzychylność ku rządowi — że nareszcie arcybiskup ma postępować sobie tak, jak poprzednicy jego Gorzeński i Wolicki, którzy ustnie zapewnili, że księża katoliccy błogosławią małżeństwa mięszane bez owego warunku, w przeciwnym bowiem razie chwyconoby się ostrych środków.

Na powyższy reskrypt odpowiedział arcybiskup 14 czerwca, że jego wywód sprawy nie miał na baczeniu praw i skutków małżeństwa pod względem *cywilnym,* lecz małżeństwo, o ile jest *Sakramentem* i że o tem, jak ten Sakrament ma być administrowany, żadna władza świecka rozstrzygać nie może, tylko najwyższa władza Kościoła, dalej, że jeśli arcybiskup Gorzeński i Wolicki owe ustne oświadczenie złożyli, to się pomylili — że głos Głowy Kościoła w brewe Piusa VIII koniecznie większą wagę mieć musi, niż osobiste zdanie owych dostojników kościelnych. W końcu prosił arcybiskup raz jeszcze o pozwolenie przedstawienia sprawy Stolicy Apostolskiej.

W odpowiedzi z dnia 30 czerwca zagroziło ministeryum w razie stosowania się do brewe Piusa VIII zatrzymaniem pensyi, dla konsystorzów generalnych wyznaczonej, i przysłało arcybiskupowi odpis świadectwa generalnego konsystorza poznańskiego z czasów administracyi arcybiskupstwa, iż osobom różnego wyznania bezwarunkowo śluby były dawane.

Wtedy to zwrócił się Dunin 26 października wręcz do króla, przedstawiając mu rzecz całą, ale i od tego dnia 30 grudnia stanowczą otrzymał odmowę. Nie zważając na nią, a utwierdzony w przekonaniu swojem alokucyą Grzegorza XVI do kardynałów z dnia 10 grudnia 1837 r., potępiającą bezprawnie zaprowadzoną praktykę względem małżeństw mięszanych, przeciwną nauce Kościoła katolickiego, polecił okólnikiem z dnia 30 stycznia 1838 r. duchowieństwu swemu trzymać się ściśle brewe Piusa VIII, a instrukcyą z 27 lutego 1838 r. zagroził nieposłusznym duchownym złożeniem z urzędu.

Kapituła poznańska stanęła po stronie arcybiskupa i przez delegata swego, proboszcza katedralnego *Przyłuskiego,* wyraziła mu cześć i uznanie, za co jej własnoręcznem pismem 16 marca 1838 r. serdecznie podziękował. Nie poszła więc kapituła poznańska za gorszącym przykładem kapituły kolońskiej, która, ulegając parciu ze strony rządu, poważyła się nieprawnie obrać administratora dyecezyi, a nawet czcigodnego swego pasterza, *Klemensa Augusta Droste zu Vischering,* broniącego odważnie nauki Kościoła, oskarżyła jako winowajcę przed papieżem.

Rozgniewany oporem arcybiskupów Dunina i Drostego rozkazał król 9 kwietnia 1838 r. ministeryum pruskiemu aresztować i zamknąć w fortecy każdego, coby się ośmielił ogłaszać lub rozpowszechniać rozporządzenia „zagranicznych władz duchownych“, a 12 kwietnia wydał manifest „do poddanych swoich katolickich W. Księstwa Poznańskiego“, w którym powtarzał uroczyste swoje przyrzeczenia co do wolności Kościoła katolickiego, ale zarazem zapowiadał, że ostro wystąpi przeciw „nasieniom niezgody i nieufności, któreby złośliwa chęć lub źle zrozumiana i błędem uwiedziona gorliwość wśród nich rozpościerać usiłowały.“

Tymczasem wytoczył Flottwell z polecenia królewskiego proces arcybiskupowi. Ale arcybiskup wzbraniał się stanowczo stawać w sprawach kościelnych przed świeckim sądem, zaczem rząd ogłosił 25 czerwca 1838 r. rozporządzenie arcybiskupie za nieważne i zagroził tym, coby temu rozporządzeniu byli posłuszni, karą, nieposłusznym zaś przyrzekł opiekę.

Papież pochwalił postępowanie ks. Dunina i zaprotestował przeciwko bezprawnym krokom rządu.

Na Wielkanoc 1839 r. powołał król ks. Dunina do Berlina. Tam przyjęto go z wielkim odznaczeniem, ale trzymano jakby więźnia. Napróżno deputacya obywatelstwa miasta Poznania, którą składali *Kasper Kramarkiewicz, Stanisław Kolanowski i Sypniewski,* przybyła do Berlina, by wyprosić powrót arcybiskupa.

Gdy wszelkie usiłowania złamania stałości ks. Dunina okazały się daremnemi, ogłoszono mu wyrok: Złożenie z urzędu, sześciomiesięczne więzienie, niezdolność piastowania w przyszłości jakiegokolwiek urzędu w Prusach i zapłacenie kosztów procesu.

Z wykonaniem tego wyroku zwlekano, z czego korzystając, opuścił arcybiskup potajemnie Berlin i ku wielkiej radości dyecezyan powrócił 8 października do Poznania. Ale już następnej nocy aresztowano go i odwieziono do fortecy kołobrzegskiej. Z tego samego powodu zamknięto w fortecy mindeńskiej arcybiskupa kolońskiego *Klemensa Augusta Droste zu Vischering.*

Oburzyło to cały świat katolicki, a tak w Nadrenii, jak w W. Księstwie Poznańskiem przestały bić dzwony, ucichły organy i pieśni, wszelkie zabawy ustały, w Poznaniu panie polskie przyodziały żałobę.

Wszystko to się stało, nim jeszcze kapituły gnieźnieńska i poznańska zarządziły żałobę kościelną. Rząd nakazał znieść ją, ale nakaz nie skutkował.

Cholera.

W r. 1837 cholera znowu nawiedziła W. Księstwo Poznańskie i srożyła się od 24 września do 4 listopada. W tym czasie zachorowało w Poznaniu 758 osób, umarło zaś 350 i to przeważnie na Chwaliszewie i w okolicy po prawym brzegu Warty, ale umierali i ludzie z wyższych stanów, jak *Prowidencya z Zarembów hr. Mielżyńska,* (11 października), wdowa po generale Stanisławie hr. Mielżyńskim z Pawłowic. Na tamie garbarskiej urządzono dla cholerycznych lazaret.[1])

Wówczas nie było dużo lekarzy w Poznaniu, skutkiem czego władze pruskie zezwoliły wobec klęski na powrót *Karola Marcinkowskiego* z emigracyi. Obok Marcinkowskiego odzna-

[1]) Samter J. dr. Zur Geschichte der Choleraepidemien itd., II, 288.

czał się poświęceniem młody wówczas lekarz *dr. Ludwik Gąsiorowski.* Razem z Marcinkowskim nie tylko za dnia byli ciągle na nogach i na wózku, lecz całemi nocami biegali i jeździli.[1])

Sprawy ekonomiczne i kulturalne.

Od 1830—1840 r. niejedno uczyniono ku podniesieniu W. Księstwa Poznańskiego pod względem kulturalnym i ekonomicznym, co jednak nie było wyłączną zasługą *Flottwella,* gdyż w bardzo wielu sprawach dawały podnietę sejmy prowincyonalne i stany powiatowe lub też poszczególne osoby. Sam Flottwell przyznaje w swym memoryale, że „prawie wszystkie klasy mieszkańców okazywały żywy zmysł dla interesów wyższych i ogólnych."

W r. 1830 były tylko 4 mile *żwirówki* na drodze z Poznania do Berlina, w r. 1841 zaś było w granicach W. Księstwa Poznańskiego na tej drodze 15 mil żwirówki. Wybudowano też żwirówkę w tej samej długości z Poznania do Głogowy, a rozpoczęto budowę żwirówek z Leszna do Wrocławia i z Poznania na Gniezno i Inowrocław do Bydgoszczy. W tym czasie też lepiej urządzono komunikacyę pocztową.

W *Trzciance* i *Szamocinie* zakwitło znów sukiennictwo; sukna stamtąd rozchodziły się po Niemczech. *Z Trzcianki* wywieziono 1837 r. 2500 sztuk sukna do Frankfurtu nad Odrą. Farbowane sukno lepszego gatunku, wyrabiane w *Szamocinie,* miało znaczny odbyt w Prusach Wschodnich i Zachodnich.[2])

W tym czasie też bardzo znaczny handel *pijawkami* prowadziły *Rakoniewice.* W r. 1837 przywieziono do tego miasteczka z Rosyi, Polski i Galicyi około 4 miliony pijawek, z których większa część szła do zachodnich prowincyi Prus i do Hamburga. Tym handlem zajmowało się 17 handlarzy z 46 czeladnikami, obrót pieniężny wynosił około 50.000 talarów.[3])

By obudzić w mieszkańcach W. Księstwa Poznańskiego zamiłowanie w *sadownictwie i ogrodnictwie,* ustanowił rząd na wniosek Flottwella w Poznaniu *prowincyonalnego inspektora*

---

[1]) Motty M. Przechadzki, III, 51.
[2]) Gazeta W. Księstwa Poznańskiego. R. 1837, nr. 70.
[3]) Tamże. R. 1838, nr. 42.

plantacyjnego z obowiązkiem założenia na dość znacznym obszarze *szkółek drzew i krzewów*, urządzenia *szkoły ogrodniczej* i zaprowadzenia *kursów ogrodniczych* dla uczniów seminaryów nauczycielskich. Z rozkazu Flottwella założono też we wszystkich okręgach policyjnych *szkółki gminne*, skąd miano brać drzewa do obsadzania dróg. Podobne szkółki powstały w tym samym celu w niektórych lasach królewskich.

Zabrano się dalej do stworzenia *komunikacyi wodnej* południowo-zachodniej części W. Księstwa z Odrą przez uczynienie spławną rzeki Obrzycko i do *melioracyi łąk* nad Baryczą, Obrą i Notecią.

W Poznaniu założono *Zakład dla głuchoniemych* w dawnym klasztorze reformackim, a w klasztorze pobernardyńskim *Zakład przemysłowy i ochronkę*, dla którego *dr. Karol Marcinkowski* zebrał od polskich obywateli wiejskich talarów 474, a do którego Zarządu należeli także dwaj Polacy: *Kolanowski* i *Urbanowicz*.[1])

W Owińskach, w dawnym klasztorze PP. Cystersek, powstał ze składek prowincyonalnych 1838 r. *Zakład dla umysłowo chorych*, w Kościanie w klasztorze pobernardyńskim *Dom poprawy*, a w Koronowie *Zakład karny* (1839 r.).

Zawiązały się też rozmaite Towarzystwa, jak *Towarzystwo opieki nad wypuszczonymi z Rawicza więźniami*, *Towarzystwo hodowli koni bydła i owiec*, do którego Zarządu należeli 1838 r. *Brinken, Dezydery Chłapowski, Grabowski, Massenbach, Ostrowski, Rosenstiel, H. Treskow i Willisen*, dalej *Towarzystwo upiększania miast* w Poznaniu, Bydgoszczy, Rawiczu, Gnieźnie i innych, *Towarzystwo Sztuk pięknych* w Poznaniu, które urządzało wystawy obrazów, a na którego czele stanął 1837 r. sam *Flottwell*, wreszcie *Towarzystwo fabrykantów sukna* w Rawiczu, któremu ministerstwo finansów przeznaczyło 2000 talarów na budowle, a 12,000 talarów na maszyny.

Raźnie postępowała w tym czasie *separacya gruntów chłopskich* tak, że do r. 1837 powstało w 1947 miejscowościach W. Księstwa 21,344 samodzielnych gospodarstw chłopskich.[2])

---

[1]) Gazeta W. Księstwa Poznańskiego. R. 1839.

[2]) Gazeta W. Księstwa Poznańskiego, wyd. niemieckie. R. 1838, nr. 97.

Żydzi.

Plagą W. Księstwa Poznańskiego byli *żydzi*, których liczba wynosiła około 80,000 głów. Żyli „z potu chrześciańskich mieszkańców", jak się wyraziła rejencya poznańska w memoryale z r. 1819. Wyjątkowo tylko zajmowali się wówczas uprawą roli i to jeszcze nie sami, lecz przez swą służbę, a gdziekolwiek na wsi siedział żyd jako pachciarz propinacyi lub karczmarz, doprowadzał ludzi do ruiny, pożyczając gospodarzom pieniądze na nieurodzone jeszcze cielę lub na zboże na pniu, a czeladzi na przyszłe myto. Po miastach pełno się kręciło żydów po ulicach, goniąc za łatwym zarobkiem. Rzemieślników wyzyskiwali niegodziwie, tak, że starsi cechu stolarskiego zwrócili się z prośbą do rejencyi, aby ich wyrwała ze szponów żydowskich. Będąc w wyłącznem posiadaniu zapasów drzewa i wełny, zmuszali stolarzy i sukienników do pracowania dla nich za bardzo niską opłatą, a potem gotowy towar sprzedawali z niezmiernym zarobkiem.

Jeśli żyd był kowalem lub ślusarzem, to tylko z nazwiska, bo za niego wykonywali robotę chrześciańscy czeladnicy.

Przy sprzedaży zboża wciskał się żydowski faktor pomiędzy przedającego i kupującego, zarabiając 3 grosze polskie od ćwierci szefla. W Wschowie i Lesznie doprowadzili do tego, że wogóle nikt bez ich pośrednictwa zboża sprzedać lub kupić nie mógł.

Setki procesów wykazywały defraudacye żydów.

Pewnego razu mogli chłopi na dostawie do wojska zarobić 251 talarów; żydzi dali im 40 talarów i sami dostawy się podjęli.[1]) Słowem, gdzie tylko mogli, wydzierali innym zarobek.

Kwestyą żydowską zajął się *Flottwell*. Za jego podnietą wyszło dnia 1 czerwca 1833 r. prawo, które co do żydów zawierało następujące postanowienia:

Żydów uznano w każdem miejscu pobytu w W. Księstwie Poznańskiem jako cierpiane przez państwo stowarzyszenie religijne z prawami korporacyjnemi w stosunkach majątkowych. Każdej takiej korporacyi, zostającej pod dozorem rządu, nałożono obowiązek dbania o to, aby dzieci żydowskie od 7—14

---

¹) Laubert M. Eine Korrespondenz zur Judenfrage in der Provinz Posen. (1819). Hist. Monatsblätter, II 125.

lat życia chodziły do szkoły, a potem wyuczyły się jakiego „pożytecznego“ rzemiosła lub poświęciły się w zakładach naukowych jakiemu wyższemu zawodowi, a pod żadnym warunkiem nie były używane do rzemiosła lub handlu wędrownego.

Jeśli żyd dobrowolnie wstępował do wojska, tak on, jak ojciec jego był wolny od opłaty rekrutowego. Żenić się z cudzoziemką nie było im wolno, jeśliby nie miała najmniej 500 talarów posagu.

Pozwolono im naturalizować się, ale jako warunki postawiono:

1) nieposzlakowane życie,

2) zdolność, względnie zobowiązanie się *używania we wszystkich publicznych sprawach wyłącznie języka niemieckiego,*

3) przybranie nazwiska familijnego.

Pod tymi trzema warunkami mieli być zaliczeni do *naturalizowanych* żydów ci, którzy mogli dowieść, że od 1 czerwca 1815 r. stale mieszkali w W. Księstwie Poznańskiem lub później osobne na to otrzymali pozwolenie rządu — że się oddawali sztukom lub naukom albo posiadali na wsi grunt, z którego mogli się wyżywić, lub w mieście grunt wartości co najmniej 2000 talarów lub kapitał co najmniej 5000 talarów albo też, że się przez patryotyczny czyn jakiś zasłużyli państwu.

Tym naturalizowanym żydom pozwolono mieszkać po wsiach i po miastach, nabywać grunta i zajmować się wszelkim dozwolonym procederem; ci, co nie służyli w wojsku, musieli płacić rekrutowe.

Ciężary ponosić musieli żydzi porówno z chrześcianami, ale równych z nimi praw nie otrzymali, uznano ich bowiem za niezdolnych uzyskania obywatelstwa miejskiego i piastowania urzędów państwowych, prowincyonalnych lub powiatowych.

Nie naturalizowanym, ale *tolerowanym* żydom nałożono prócz ograniczeń, jakim tamci podlegali, jeszcze następujące:

Żenić się było im wolno dopiero po ukończonym 24 roku życia i złożeniu dowodu, że mogą utrzymać rodzinę. Mieszkać mieli z reguły po miastach, po wsiach zaś tylko w razie nabycia lub zadzierżawienia gospodarstwa chłopskiego lub wstąpienia w służbę dziedzica jako gorzelani, piwowarzy itd. Nie wolno im było trzymać czeladników, uczni ani służby chrześciań-

skiej ani imać się szynkarstwa, chyba za osobnem pozwoleniem policyjnej władzy miejscowej. Pożyczać pieniędzy dozwolono im tylko za pośrednictwem sądowem, a zabroniono im sprzedawać gorących trunków na kredyt pod karą utraty należności.

Skutkiem prawa z 1 czerwca 1838 r. żydzi skupili się prawie wyłącznie po miastach, najliczniej w Poznaniu, Kępnie, Lesznie i Krotoszynie. W niektórych miastach jak Kępnie, Witkowie i Swarzędzu stanowili większość. Całkiem było 136 gmin żydowskich w W. Księstwie Poznańskiem.[1])

Odruchy szlachetności Flottwella.

Mimo swej niechęci do żywiołu polskiego okazywał Flottwell niekiedy, że umiał cenić otwartość i stałość przekonań.

Oto dwa przykłady:

Gdy po ukończeniu studyów uniwersyteckich *Adam Karwowski* napisał do Flottwella podanie, aby mu pozwolił odbyć rok próby przy gimnazyum św. Maryi Magdaleny w Poznaniu, otrzymał wezwanie, aby się osobiście przedstawił. W oznaczonym czasie wprowadzony do pracowni naczelnego prezesa, zastał go piszącego przy biurku. Flottwell ani spojrzał na petenta, a ukończywszy pisanie wziął jakieś papiery do ręki i czytał. Nagle odwrócił się i, nie odpowiadając na ukłon, rzekł groźnie:

„Opuściłeś Pan tutejsze gimnazyum w r. 1830. W jakim celu? Dokąd się udałeś?“

„Panie naczelny prezesie, odparł spokojnie Karwowski, w jakim celu opuściłem gimnazyum i gdziem był, o tem Pan wiesz z pewnością tak dobrze jak ja sam. Spełniłem, com uważał za swój obowiązek.“

Flottwell nie odrzekł ani słowa, wziął pióro do ręki i coś szybko napisał, potem odwrócił się i rzekł krótko: „Podanie pańskie uwzględnione.“ [2])

Miał on częste zatargi z panią *Anną Mycielską,*[3]) która zawsze śmiało w obronie narodowości naszej stawała, a jednak,

---

[1]) Meyer Chr. Dr. Geschichte des Landes Posen. 373–376.

[2]) Wspomnienia podchorążego. Lwów.

[3]) *Anna z Mielżyńskich,* córka Józefa hr. Mielżyńskiego, starosty klonowskiego i Franciszki z Niemojowskich, wyszła najprzód za Bona-

gdy śmiertelnie zachorowała w domu przy placu Wilhelmowskim nr. 19, spowodował władze wojskowe, żeby parad z muzyką na owym placu nie odbywano, a gdy umarła 1 marca 1840 r.[1]) pospieszył odwiedzić ciało i leżącą w trumnie pożegnał, całując jej ręce.[2])

Generał Grolman. Gerlach.

Równocześnie z *Flottwellem i Frankenbergiem* przebywał w Poznaniu trzeci zacięty wróg Polaków, *generał Grolman,* dowódca 5 korpusu, który też tu po 12 latach w r. 1843 umarł i na cmentarzu garnizonowym pochowany został.[3]) Grolman był nietylko jako generał pruski, komenderujący w W. Księstwie Poznańskiem, a więc z obowiązku poniekąd jawnym nieprzyjacielem naszym, ale był i osobiście jeszcze, z własnego popędu, z własnego przekonania, o tem każdy Polak wiedział i temu się nie dziwił, bo do takich uczuć Polacy aż nadto przywykli — ale generał Grolman był zasłużonym żołnierzem, człowiekiem honorowym, znanym z nauki i wykształcenia, tego mu nikt nie zaprzeczał.[4]) Trudno zatem uwierzyć, aby istotnie jego był dziełem pamflet p. t. *„Des Generals v. Grolman Bemerkungen über das Grossherzogtum Posen“*, który pod jego nazwiskiem wyszedł po jego śmierci w Głogowie 1848 r. w drukarni Karola Hemminga z dewizą: *„Und die Gräber thaten sich auf, und man hörte eine Stimme. Apocal. Joh.“*

„I groby otwarły się i usłyszano głos — pisała z powodu owego pamfletu Gazeta Polska 1848 r.[5]) — ale nie głos prawdy, nie głos sumienia, nie głos pokoju, zgodny z świętością mogił,

---

wenturę Gajewskiego, a po rozwodzie z nim za pułkownika Stanisława Mycielskiego, dziedzica Szamotuł i Kobylepola. W r. 1831 straciła syna z pierwszego małżeństwa Józefa Gajewskiego w bitwie pod Grochowem i syna z drugiego małżeństwa Ludwika Mycielskiego w tejże bitwie, a pod Rajgrodem syna Franciszka Mycielskiego, majora. Przeżyły ją córka Antonina z Gajewskich Krzyżanowska i dzieci z drugiego małżeństwa: generał Michał i Józef Mycielscy, oraz Konstancya z Mycielskich Brezina. Liber Mortuorum kościoła św. Marcina.

[1]) Liber Mortuorum kościoła św. Marcina.

[2]) Motty. Przechadzki po mieście, III, 241.

[3]) Brat Grolmana był prezydentem kamergerychtu, zięciem hr. Stosch, dziewierzem radca rejencyjny Minutoli, siostrzeńcem porucznik Garnier. Gazeta W. Ks. Pozn. R. 1843, nr. 220.

[4]) Gazeta Polska, r. 1848, nr. 126.

[5]) Tamże.

tylko głos fałszu, głos bezwzględnego ciemięztwa i najzaciętszej nienawiści.“

Grolman [1]) powstaje przeciwko *Hardenbergowi,* którego „udało się księciu *Adamowi Czartoryskiemu, ks. Antoniemu Radziwiłłowi i Zerboniemu* sprowadzić na całkiem fałszywą drogę“, że zgodził się na „niedorzeczne ustępy w traktatach i patencie okupacyjnym, które wprawdzie same przez się są *nader nieznaczne i pod żadnym względem nie obowiązujące,* ale natychmiast rząd na fałszywe względem prowincyi stanowisko sprowadziły i zawsze dawały sposobność partyi polskiej w Berlinie do przeszkodzenia wszystkiemu, co lepsze, i do przysposobienia buntu wszelkimi sposobami i z wielką sztuką“, uważa dalej za błąd wielki mianowanie naczelnym prezesem W. Księstwa Poznańskiego *Zerboniego,* „którego lekkomyślna rozwiązłość wkrótce spodliła“, a *Wolickiego* arcybiskupem gnieźnieńsko-poznańskim, „tego wściekłego, zatwardziałego księdza“, zowie „niesłychanem głupstwem“ zaprowadzenie stanów prowincyonalnych i kredytu przez urządzenie hipotek i listów zastawnych, co „posłużyło jedynie do zebrania pieniędzy na rebelią“ — zarzuca rządowi „niesłychane błędy, popełnione pod względem wychowania i szkół, „w których młodzież, wprost do buntu kształcona, w najśmieszniejszy sposób przedojrzałą się stawała“ — i miota najzjadliwsze oszczerstwa na Polaków: na *szlachtę,* „należącą do plemion najbardziej zepsutych, jakie tylko starzejąca się Europa okazać może, niezdolną, aby sama przez się coś lepszego z siebie wydała, znającą tylko używanie swywoli, bezprawia, intrygi, uciech zmysłowych, a przytem ciemiężenia swych podwładnych, hańbienia ich i pociągania do występków“ — na *duchowieństwo* polskie „nieokrzesane, fanatyczno-katolickie, bardziej jeszcze fanatyczno-polskie i po większej części rozwiązłości oddane“ — na *chłopów* polskich „najbardziej rozłajdaczone (liederlichste) i najdobroduszniejsze na świecie stworzenia, całkiem bez potrzeb, oddane tylko uciesze tańca i wódki, a przez szlachtę i duchowieństwo w najgrubszej ciemnocie chowane“.

Radzi więc Grolman zniszczyć i wykupić szlachtę polską, a jej posiadłości oddać inwalidom, począwszy od prostego żoł-

[1]) Konrady. Leben und Wirken Karls Grolman, des Generals der Infanterie. Berlin 1890.

nierza aż do generała, wysyłać Polaków, jeśli ich ma się użyć w służbie rządowej, w bardzo młodym wieku w niemieckie okolice, a jeśli w wojsku, kształcić ich na oficerów w szkole kadetów, ale nie w Chełmnie, lecz w Poczdamie, polskich żołnierzy wysyłać do pułków w głębi Prus i nie puszczać, dopókiby się nie nauczyli pisać i czytać po niemiecku, urządzić fakultety teologii katolickiej przy uniwersytetach niemieckich i żadnego księdza nie instalować, któryby na nich akademickiego stopnia nie uzyskał, takich księży-Polaków mianować w staropruskich prowincyach, probostwa zaś w W. Księstwie Poznańskiem obsadzać księżmi z chełmińskiej, warmijskiej i wrocławskiej dyecezyi, radcami ziemiańskimi i ich sekretarzami mianować tylko wysłużonych oficerów, policyą i sądy oddać wyłącznie w ręce Niemców, wreszcie przekształcić szkoły niższe i gimnazya na całkiem niemieckie zakłady, w którychby językiem wykładowym był wyłącznie niemiecki, a języka polskiego uczono tak jak innych języków — „co pierwszą i najważniejszą jest rzeczą.“

„Podałem — kończy rzecz swą Grolman — błędy i niedostatki tej prowincyi, podałem i sposoby uchylenia ich. Ale *głównym i radykalnym środkiem jest rozebranie Księstwa między pograniczne prowincye.* Traktaty wiedeńskie są tak dwuznaczne (doppelsinnig), a *zdradzieckie(!)* postępowanie Polaków tak krzyczące, że inne mocarstwa nie będą z tego powodu Prusom żadnej stawiały trudności.“

Słowem, generał Grolman podał recepty, które w późniejszym czasie po większej części zastosowano do Polaków.

Dziwna rzecz, że ten sam Grolman starszego syna swego, który w Poznaniu uczęszczał do gimnazyum, nietylko w szkole, ale i prywatnie kazał uczyć po polsku. Prywatnych lekcyi udzielał młodemu Grolmanowi ówczesny prymaner *Hipolit Cegielski.*[1])

Tych samych co Grolman zasad był *Leopold Gerlach,* adjutant króla Fryderyka Wilhelma IV, który w r. 1853 spisał Pamiętniki (wydane w Berlinie 1892 r.). Wypowiada tam, że zadaniem państwa jest zwiększać liczbę panującej części mieszkańców, a zmniejszać liczbę ludności podbitej t. j. germanizować Polaków, a protestantyzować katolików.

---

[1]) Motty M. Przechadzki po mieście. I, 127.

Urywek z Pamiętników pani dyrektorowej Cypryanowej Jarochowskiej.[1])

W latach 1837, 38 i 39 — pisze w swych niewydanych dotąd Pamiętnikach pani Jarochowska — prócz bali w powiatach bawiono się po domach. Weszło w zwyczaj, że bez poprzedniego uwiadomienia zajeżdżało 50, 60 osób z muzyką i bawiono się noc całą. Nazywało się to najazdem. Każdy dom, spodziewając się takiego najazdu, był trochę nań przygotowany. Wodzirejami w tych zabawach byli: generał Węgierski z Rudek, którego dom był najświetniejszy w okolicy, i Wincenty Kalkstein z Psarskiego. Na publicznych balach w Poznaniu nie bywano, aby nie mięszać się z Niemcami. W czasie karnawału były zwykle dwa wielkie bale u arcybiskupa Dunina i tam były zjazdy wielkie. Na jednym z takich bali pokazał się młody człowiek, wykształcony, oficer rezerwy, zatrącający trochę z niemiecka. Był to Władysław Kosiński, syn generała Amilkara. Wychowany w szkołach niemieckich, mający matkę Niemkę, z domu Kaiserling, przeczuciem i krwią z ojca całą duszą Polak i garnący się całemi siłami do Polaków, poznał generała Węgierskiego, przybył do niego i zaczął bywać w Rudkach. Węgierscy, mając pięć córek i syna, a majątek nieco nadwątlony dla może troszkę nieoględnego życia, ucieszyli się bardzo tą znajomością ze względu na córkę Emę i zapowiedzieli, że przyjmą kulig. Przygotowania zaczęły się w Rudkach. Przez trzy tygodnie naprzód w całem Księstwie mówiono o tym kuligu i przygotowywano ubiory, ekwipaże itd. Ja będąc w wielkiej przyjaźni z Węgierskimi, starałam się pomagać im, w czem mogłam, dostarczając, co miałam w spiżarni, tak, że Rudki we wszystko obfitowały. Moje dzieci były jeszcze małe. Kaźmierz mój (późniejszy historyk epoki saskiej) miał lat 8 i miał należeć do 4 par dzieci krakowskich. Ja, naówczas dosyć młoda, byłam niesłychanie zajęta jego ubiorem. Przemyśliwałam, jak najlepiej go ubrać, pojechałam do Poznania po sprawunki, sprowadziłam żyda krawca Szałamachę i uszyliśmy koszulkę białą czerwonym naszywem, spodnie karmazynowe, obszerne, z srebrnymi galonkami, szafirową sukmanę i karmazynową czapeczkę z pawiemi piórami, nadto sprawiłam mu buciki z pod-

---

[1]) Udzielony łaskawie przez p. mecenasa Karpińskiego z Gniezna.

kówkami i dzwoneczkami i pas krakowski ponsowy z kółkami brzęczącemi. Na to tak szczegółowo piszę, abyście wiedzieli, że wasza matka dziecinne miała chwile.

Przyszedł nareszcie dzień kuligu, 10 lutego. Pałac cały oświecono lampami, podwórze i drogi naokoło rzęsisto pochodniami. O godzinie 6 my, nienależący do kuligu, zasiedliśmy w wielkiej sali, czekając na przybycie krakowiaków. O godzinie 7 odezwała się muzyka, z 12 doskonałych muzykantów złożona. Zagrano: „Jeszcze Polska nie zginęła" i 100 par krakowiaków w mazurze wpadło na salę. Sołtysem, który wygłosił mowę, był Wincenty Kalkstein, sołtyską Telesforowa Kierska. Dziś trudno wam opowiedzieć, boście tego w życiu nie widzieli, nie możecie pojąć tego uczucia, jakie nas opanowało na widok 100 par krakowiaków z sercami polskiemi, z polską muzyką. Boże mój, był to moment szału, w którym zapomniało się, że byliśmy w niewoli. Zabawa trwała do 9 rano, o 9 sąsiedzi rozjechali się, a wszyscy dalsi, bo byli i z dalekich stron, poszli na spoczynek. Wszystkie oficyny i mieszkania wiejskie były zapełnione, bo nocujących było blisko 700 osób. Każdy zaś z sąsiadów miał kilka, a nawet i kilkanaście osób na noc. Na drugi i trzeci dzień o 4 po południu wszyscy znów się zgromadzili do Rudek i zabawa, jedzenie i picie trwało przez trzy dni. Ja miałam z sobą panny, którym matkowałam, Emilię Wierzbińską, siostrzenicę moją Paulinę Kierską, Bibiannę i Anastazyę Moraczewskie. Kosiński był w parze z Emą Węgierską, po kuligu oświadczył się, był z wielką radością przyjęty i w kilka miesięcy później (1841) ożenił się.

Młodzież polska na uniwersytetach po r. 1831.

Po nieszczęśliwem zakończeniu powstania listopadowego młodzież polska z W. Księstwa Poznańskiego gorliwie zabrała się do nauki. Wielu z tych, którzy dopiero co za wolność w szeregach narodowych krew przelewali, udało się na uniwersytet wrocławski, gdzie, pracując na przyszły chleb, żywo zajmowali się sprawą narodową.

Był wtenczas w Wrocławiu profesorem fizyologii *Purkyne,* jeden z pierwszych Czechów, w których obudziła się świadomość narodowa, przyjaciel Szaforzyka, Hanki i Kollara. Sty-

kając się z młodzieżą polską, zwracał jej uwagę na wspólność słowiańską. Pod jego to wpływem zrodziła się wśród młodzieży naszej myśl założenia kółka, któregoby członkowie trudnili się literaturą, dziejami i prawem ludów słowiańskich.[1])

Pierwsi, którzy się do tej myśli zapisali byli *Marcin Pągowski, ks. Kaliski, Grabowski, Szembek i Surowiecki,* wykonał ją zaś *Teofil Matecki,* wówczas uczeń medycyny, a były żołnierz z r. 1831.

Uzyskawszy przyrzeczenie pomocy od Purkynego, przesłał Matecki dnia 3 maja 1836 r. rektorowi uniwersytetu podanie o pozwolenie założenia *Towarzystwa literacko-słowiańskiego,* na które dnia 17 czerwca przychylną odebrał odpowiedź.

Natychmiast więc zajął się zorganizowaniem Towarzystwa, do którego zapisało się z początku 20 akademików. Byli to: *Teofil Matecki,* senior 1836—1837· *Neumann, Bogusław Palicki,* były żołnierz 4 pułku piechoty, ozdobiony dnia 15 września 1831 r. krzyżem srebrnym. *Gustaw Mayer, Feliks Niemojowski, Kapuściński, Józefat Tarnowski, Jan Alojzy Wicherkiewicz, Michał Pokorny, Michał Sokolnicki, Magdziński, Edmund Cielecki, Konstanty Tabernacki, Wiktoryn Kramarkiewicz, Stanisław Niedźwiedziński, Adam Karwowski,* były podchorąży 14 pułku piechoty z r. 1831, *Piotr Dahlmann, Michał Nieszczewski, Franciszek Groszek i Franciszek Grzeška,* a w tymże samym roku przystąpiło jeszcze trzech: *Bniński, Jabłkowski i Kotecki.*

Prezesem Towarzystwa obrano profesora *Purkynego,* który odtąd do r. 1850 gorliwie się niem zajmował; w jego też mieszkaniu odbywały się posiedzenia.

Towarzystwo literacko-słowiańskie istniało ku wielkiemu moralnemu i naukowemu pożytkowi młodzieży naszej w Wrocławiu lat 50. Dnia 3 lipca 1886 r. na mocy rozkazu ministeryalnego rozwiązane zostało.

Tak samo jak w Wrocławiu pojmowała swe obowiązki młodzież polska w Berlinie, gdzie równocześnie zwiedzali uniwersytet *Wojciech Cybulski, Maryan Cybulski, Hipolit Cegielski, Jan Rymarkiewicz, Ignacy hr. Bniński, Franciszek Żółtowski, Władysław hr. Łącki, Antoni Szymański, Maksymilian Kolanowski, Kajetan Morawski, Hipolit Buchowski, Leon Szuman,*

---

[1]) Pamiętnik Towarzystwa literacko-słowiańskiego. Wrocław 1886.

Konstanty Grabowski, Nepomucen Sadowski, Marceli Motty i inni.

„Nie było tygodnia — pisze Marceli Motty[1]) — żeby się, szczególnie podczas długich wieczorów zimowych, nie zeszło kilku lub kilkunastu studyozów polskich, bliższą znajomością połączonych, do pierwszego lepszego na herbatkę z sucharkami, bo piwa nikt nie pił, a na wino nie starczyłyby fundusze, i wtedy wrzały dysputy, których przedmioty były najrozmaitsze: filozofia, historya polska, literatura lub bieżąca polityka. Późno w noc trwały nieraz takie ustne szermierki najrozmaitszych zdań i wyobrażeń z niemałym pożytkiem dla umysłowego rozwoju walczących. Do gorliwych dysputatorów należeli: *Wojciech Cybulski, Jan Rymarkiewicz,* bracia *Kurcowie* z Warszawy, *Maksymilian Szymański, Leon Szuman, Nepomucen Sadowski,* czasem *Maksymilian Kolanowski. Cegielski* był między nimi jednym z najzapamiętalszych, a ponieważ odznaczał się logicznością i jasnością w obronie swych opinii, przytem rozporządzał niemałym zasobem pozytywnych wiadomości, zjednał sobie wkrótce między kolegami powszechne uznanie i pewien wpływ moralny."

Polacy z Wrocławia przenosili się na dokończenie studyów do Berlina.

Kiedy nadszedł rok 1848, złożyło z samego uniwersytetu berlińskiego 24 Polaków z W. Księstwa Poznańskiego egzamin auskultatorski.

Młodzież akademicka z owych czasów stała się z czasem chlubą społeczeństwa.

Kronika żałobna.

Dnia 15 maja 1840 r. zmarł w Rudkach generał *Emilian Węgierski,* kawaler krzyża polskiego i legii honorowej. Jako dawny podpułkownik wstąpił w szeregi narodowe 1 lutego 1831 r. i umieszczony został w sztabie 4 dywizyi piechoty. Po bitwie pod Grochowem dowodził 8 pułkiem piechoty liniowej, którego dowódcą był na początku wojny Skrzynecki. Dnia 8 maja został generałem brygady.[2]) Po skończonej wojnie osiadł w Rudkach, które

[1]) Przechadzki. II, 184. III, 15. 121.
[2]) Tarnowski St. Księga Pamiątkowa.

po stryju, szambelanie Cieleckim, odziedziczyła żona generała, *Teodora z Cieleckich*. Dom generałostwa był otwarty dla wszystkich, a czułe serca obojga umiały cieszyć i koić rany wypartych z kraju własnego wygnańców.

Na cmentarzu dawnym przy kościele w Ostrorogu stoi pomnik z płyt spiżowych, spoczywający na trzech stopniach kamiennych. Na wierzchniej płycie umieszczony jest hełm z pióropuszem, pod nim miecz z wieńcem laurowym, wszystko ze spiżu. Na zachodniej stronie taki napis:

EMILIANOWI WĘGIERSKIEMU
Jenerałowi Woysk Polskich,

Na północnej: Żolnierze Żolnierzowi,
Obywatele Obywatelowi
Ten pomnik położyli.

Na południowej: Żył lat 54.
Umarł dnia 15 Maja 1840.

Na wschodniej: Orzeł polski z koroną szlachecką.

Obok znajduje się zwykły grób z tablicą żelazną z dwoma prętami w ziemię wpuszczonymi, a na niej napis:

Śp. TEODORA Z CIELECKICH
JENERAŁOWA WĘGIERSKA
ur. w roku 1796, um. 19 Września 1870.

Okres III-ci.

1840—1846.

Wstąpienie na tron Fryderyka Wilhelma IV. Hołd w Królewcu.

„W epoce Flottwellowskiej — zauważa *Jan Koźmian*[1]) — biurokracya wzięła niejako W. Księstwo Poznańskie w posiadanie, ugruntowała swoje rządy i zorganizowała silny zastęp. Czując się na siłach, nie w jednym wypadku urzędnicy poznańscy nawet dobre chęci wyższej władzy udaremniali.“

Tak było do śmierci króla Fryderyka Wilhelma III, zmarłego 7 czerwca 1840 r.

Syn i następca jego, 45-letni Fryderyk Wilhelm IV, był człowiek światły, niezwykłą w obejściu odznaczający się uprzejmością, skłonny do szlachetnych porywów, obdarowany trafnym dowcipem i humorem, niezapalony wojskowy, ale dziwną przejęty czcią dla przestarzałych form feodalnych i idei absolutyzmu.

Przebywając nieraz jako następca tronu w W. Księstwie Poznańskiem, miłe zawsze po sobie pozostawiał wrażenie, stąd też Polacy powzięli nadzieję, że niejedno się na ich korzyść zmieni.[2])

Jakoż zaraz po wstąpieniu na tron uwolnić kazał arcybiskupa *Dunina*, który ku wielkiej radości dyecezyan 5 sierpnia

[1]) Pisma I. 25.

[2]) Z powinszowaniem wstąpienia na tron pojechała z Poznania do Berlina deputacya, którą składali *Naumann*, nadburmistrz, *Bielefeld*, radca handlowy i przewodniczący Rady miejskiej, *Kramarkiewicz*, radca miejski, i kupcy *Graetz i Kolanowski*. Dopuszczono ją do króla 21 lipca. Gazeta W. Ks. Pozn. nr. 191.

wraz z swym penitencyarzem *ks. Józefem Walkowskim* powrócił do Poznania, a dnia 27 sierpnia 1840 r. wydał okólnik tej treści, że ponieważ prawem krajowem zabronionem jest duchownym katolickim przy zawieraniu małżeństw mięszanych stawiać przepisanych przez Kościół warunków, przeto kapłani w takich razach nie powinni czynić, coby mogło mieć pozór, jakoby uznawali takie małżeństwa za słuszne, i wolno im stosownie do oświadczenia królewskiego i przepisu prawa krajowego (Rozdział II, tyt. XI. §. 442) odwrócić swej przytomności i wszelkiej religijnej czynności bez podania powodów.

Dnia 10 sierpnia 1840 r. ogłosił król amnestyą dla przewinień politycznych, skutkiem czego odzyskali wolność więzieni od lat 5 i więcej obywatele, między innymi pułkownik *Ludwik Sczaniecki* z Boguszyna, lub powrócili z wygnania, jak *Tytus hr. Działyński i Seweryn hr. Mielżyński.*

Zniósł także król zakaz dalszego przystępowania do Ziemstwa kredytowego i wielu obywateli polskich odznaczył.

Miano hrabstwa dla dóbr swych przygodzickich otrzymali *książęta Radziwiłłowie*, a *Atanazy hr. Raczyński* głos wirylny w sejmie prowincyonalnym, *hrabiami* zostali mianowani: *Stanisław Poniński* z prawem pierworodztwa i posiadania *Wrześni, pułkownik Józef Goetzendorf-Grabowski* z prawem pierworodztwa i posiadania dóbr *Łukowa, Józef Goetzendorf-Grabowski* z prawem pierworodztwa i utworzenia ordynacyi z dóbr *Grylewa, Rajmund Skorzewski,* ordynat na Czerniejewie, z prawem pierworodztwa, *Jan Nepomucen Żółtowski* z prawem pierworodztwa i posiadania Jarogniewic. Szambelanami mianowano: *Kęszyckiego* z Ilginia, *Władysława hr. Radolińskiego* z Borzęciczek, *Marcelego Żółtowskiego* z Czacza, niegdyś adjutanta generała Kickiego, *hr. Adolfa Potworowskiego* z Parzęczewa i *Erazma Stablewskiego* z Dłoni. Ordery otrzymali: *hr. Edward Raczyński, hr. Edward Potworowski* z Przysieki, ks. dr. *Leon Przyłuski,* proboszcz katedralny gnieźnieński i ks. *Kompalla.*

W dniu 10 września miały stany W. Księstwa Poznańskiego złożyć w Królewcu hołd królowi. Gdy już wszyscy z Księstwa zebrali się deputowani, wniósł Flottwell, aby marszałek w przemowie swej do króla ograniczył się na dziękczynnej treści, a żadnych skarg, zażaleń ni próśb z nią nie łączył, „bo jest

się w Królewcu tylko w charakterze poddanych pruskich." [1]) Ale nie przyznano mu ani słuszności przyczyny ani prawa przepisywania, jakiej treści powinna być mowa marszałka. Zgodzono się wreszcie na wybór komisyi redakcyjnej. Skoro jednak zaraz na pierwszem posiedzeniu wystąpił prezes sądu apelacyjnego *Frankenberg* z czysto pruskiego stanowiska, a *hr. Edward Potworowski* bez ogródki skarcił go za to, powstała tak gwałtowna sprzeczka, że trzeba było przerwać posiedzenie.

Nie pozostało tedy nic innego jak poddać już gotowy projekt mowy pod głosowanie w komisyi. Ale zaledwie przewodniczący w komisyi *hr. Edward Raczyński* projekt ten na zebraniu odczytał, Niemcy w żaden sposób na niego zgodzić się nie chcieli, a *Flottwell* krzyknął: „Tu niema Polaków, tylko Prusacy!" Na to *hr. Potworowski,* zwróciwszy się do Flottwel'a, zawołał: „My na naszej własnej jesteśmy ziemi, a Wy, Panowie, jesteście przybranemi jej dziećmi."

Straszliwy powstał zamęt, wśród którego krzyczał *Flottwell:* „Wypraszam sobie, panie hrabio, abyś podobnych nie powtórzył wyrażeń." *Potworowski,* do najwyższego stopnia oburzony, chciał odpowiedzieć, gdy *hr. Edward Raczyński,* z zimną krwią odezwawszy się, burzę zażegnał, poczem, nie czekając, jął wymieniać nadużycia władz poznańskich, dając tym sposobem do poznania, że oburzenie Polaków było słuszne, a cała wina zajścia spadła na Flottwella. Snać zmiarkował to Flottwell, bo, gdy hr. Raczyński przestał mówić, odezwał się: „Będzie nie wątpię, lepiej, bo musi być lepiej." Na co Raczyński odrzekł: „Dobrze, ale niechże nam tego władze czynem dowiodą!"

Po tej scenie odczytany został inny projekt mowy, na który składali się *Twardowski,* były radca ziemiański, *Erazm Stablewski i Naumann.* Projekt ten, nie zawierający nic obraźliwego ani dla jednej ani dla drugiej strony, przyjęto. Z tak ułożoną mową wystąpił marszałek *Poniński* przed królem 10-go września.

Rota przysięgi dla deputowanych W. Księstwa Poznańskiego już nie brzmiała tak, jak w r. 1815 przy składaniu hołdu w ręce namiestnika. W r. 1841 składano bowiem hołd „królowi

[1]) L. Żychliński, Sejmy. II. i n.

pruskiemu, margrabiemu brandenburskiemu, burgrabiemu norymberskiemu" — i nic więcej.

Chodziło koniecznie o to, aby przedłożyć królowi skargi na bezwzględne postępowanie Flottwella. Tego zadania podjął się *hr. Edward Raczyński.*

Według zwyczaju wyznaczona została audyencya u króla dla wszystkich tych obywateli z Księstwa, którzy nowych byli dostąpili odznaczeń. Pomiędzy nimi znajdował się też Raczyński. Gdy tedy ceremonia podziękowania już się ukończyła, wystąpił Raczyński i poprosił króla o głos, który uzyskawszy, w te przemówił słowa:

— N. Panie! Powodowany wielkodusznością, jaką Cię Pan Bóg dla dobra Twych poddanych obdarzył, puściłeś na wolność naszego arcybiskupa i wydałeś powszechną dla politycznych przestępców amnestyą. Najwyższem zatwierdzeniem przystępu do instytutu Ziemstwa kredytowego zwiększyłeś liczbę dobrodziejstw, wyświadczonych naszej prowincyi w tak krótkim przeciągu panowania. Przejęci uczuciem wdzięczności, pozwalamy sobie tak w naszem jak i w naszych rodaków imieniu złożyć za te doznane dobrodziejstwa jak najpoddanniejsze dzięki. Równie wzniośle przestrzegający czci ku rodzicom, jak dbający o miliony poddanych, nie znasz N. Panie wyższego szczęścia nad zespolenie się wszystkich w równej miłości i wdzięczności około dostojnego tronu. Pospieszyć naprzeciw takim przekonaniom dopomagać tak uszczęśliwiającym celom przystoi poddanym, pierwszym wszelako i niezbędnym warunkiem dopełnienia tej powinności jest czysta prawda. Albowiem taki tylko monarcha zdolen uszczęśliwiać miłością ojcowską, który zna potrzeby poddanych, skarg ich chętnie słucha i z współczuciem je sprawdza. Wasza Królewska Mość dałeś pierwszymi swymi czynami przed całym światem dowód łagodności, jaka być zwykła udziałem prawdziwej potęgi, i ona to spowodowała nas, że, usuwając wszelkie wątpliwości, czujemy konieczność dać Ci, N. Panie, choć mały obraz cierpień, na które nam się uskarżać przychodzi. Wasza Królewska Mość będziesz umiała znaleść przeciw nim najskuteczniejsze środki." —

Jesteśmy ludem, który nie zatracił ani pamięci ani poczucia swej dawnej godności. Cóż więc dla nas boleśniejszego jak myśl, że najpotężniejsze rządy Europy, którym Opatrzność losy nasze powierzyła, skazały nas, zdaje się, na zatratę. W wzniosłej Twej duszy

goreje miłość wszystkiego, co szlachetne i dobre, więc uznajesz też, N. Panie, że Twe ludy powołane są do duchowego i moralnego doskonalenia się, anibyś chciał panować nad niegodnem plemieniem. Dla tego nie będziesz mógł N. Panie tłomaczyć sobie z złej strony prośby naszej najuniżeńszej o uchylenie tych prześladowań, któremi nam dotąd dokuczano. Spoczywający w Bogu ojciec Waszej Królewskiej Mości szedł za głosem tychże samych pobudek królewskiego poczucia, kiedy nam jak najuroczyściej w patencie okupacyjnym z 15 maja 1815 r. zapewnił ojczyznę, narodowość, religię i język naszych ojców. To samo zapewnienie powtórzył namiestnik królewski, nim hołd naszego posłuszeństwa odebrał 3 sierpnia 1815 r. Przysięgaliśmy w tej mocnej wierze, że słowo króla, od którego szczęście milionów zależy, czyste jest jak światło słońca i żadnej nie podpada interpretacyi. Któżby był w tem, co nam ofiarowano w zamian za to, cośmy postradali, widział co innego aniżeli najczystszą prawdę? Któżby był zdołał powiedzieć, jak wyglądać będzie rzeczywistość i zawiedzione będą gorżko nasze nadzieje? co wszystko w kolei czasów aż do odprawy sejmowej z r. 1837 i aż do dziś dnia nas nawiedzi? Racz, N. Panie, porównać z duchem jasnym pierwszej obietnicy królewskiej one późniejsze prawa, rozporządzenia i instytucye, które nam krok po kroku zatruwały najdroższe te prawa i dobra, jakie uratowaliśmy z wielkiego rozbicia. Racz porównać, N. Panie, z zewnętrznym pozorem, który tylko przelotnie zachowuje litera, te sposoby, jakimi prawa wchodzą w życie, praktykę władz naprzeciw nam, nie uwierzysz, N. Panie, abyśmy dzisiejszy stan naszego ojczystego kraju mieć mogli za ojczyznę, aby nasze wyższe potrzeby zaspokojone były, a nasze wznioślejsze życzenia cel godny szlachetnej energii znajdowały. Nie prawo, lecz nadużycie jego odarło nas z wszystkich przywilejów, które śp. ojciec Waszej Królewskiej Mości przy okupacyi naszego W. Księstwa w swej wspaniałomyślności nam nadał. Najdostojniejsze słowa królewskie, wyrzeczone w patencie z 15 maja 1815 r. „I wy macie ojczyznę, a z nią dowód mego szacunku za wasze do niej przywiązanie. Zostajecie wcieleni do mojej monarchii, nie potrzebując zrzec się waszej narodowości, język wasz ma być używany obok niemieckiego w wszystkich urzędowych czynnościach“, słowa te niezatarcie wyryły się w nasze dusze, tak samo i ogłoszone z najwyższego rozkazu rozporządzenia z 8 i 12 lipca, wedle których „władze W.

Księstwa Poznańskiego używać mają pieczęci z prusko-wielko-książęco-poznańskim orłem z napisem okólnym władzy w niemieckim i polskim języku, miejsce dotychczasowego herbu publicznego i znaków krajowych zająć ma w W. Księstwie Poznańskiem królewsko-prusko-wielkoksiążęcy orzeł; pierwszy prezes najwyższego sądu apelacyjnego i prezesi sądów ziemskich winni być wybierani z pomiędzy rodaków; polska mowa zachowaną być ma w wszystkich czynnościach."

Oto są, N. Królu i Panie, te przywileje i łaskawe wyrażenia, któremi nas powitał przy okupacyi ojciec Waszej Królewskiej Mości. W przeciągu lat 25 utraciliśmy powoli w praktyce wszystkie te nadane nam korzyści. Regulamin z 17 kwietnia 1832 r., wydany przez ministeryum, wygnał tak dalece z wszelkich publicznych sądowych i niesądowych czynności język polski, że władze wydają już tylko niemieckie rozporządzenia, a dla tych, którzy nie rozumieją wcale po niemiecku, dołączają polskie tłomaczenia, zwykle bardzo niedostateczne, a których w aktach często śladu niema, skoro nie posiadają prawnie zobowiązującej siły i znaczenia. —

W obydwóch królewskich rejencyach są zaledwie dwaj członkowie rozumiejący jako tako po polsku, a mamy sądy, w których oprócz tłomacza zaledwie jeden znajduje się asesor lub referendaryusz, mogący rozmówić się z stronami. Nigdzie zaś nie braknie takich, których po polsku brzmiące nazwisko zakryć ma zupełną nieświadomość polskiego języka."

„Biedny wieśniak musi niemieckie rozporządzenia i wyroki kazać sobie dopiero tłomaczyć; gdy jest indagowany, każą mu zrzec się polskiego protokułu, którego treść opowiadają mu w zaledwie zrozumiałej polszczyźnie".

„Pułkownika Andrzeja Niegolewskiego odrzucił w zeszłym roku najwyższy sąd apelacyjny jako opiekuna, wyznaczonego przez familią, dla tego tylko, że żądał prowadzenia korespondencyi po polsku dla dobra pierwszego opiekuna, którym była wdowa, umiejąca tylko po polsku. Sąd oświadczył bowiem, że pułkownik tak dobrze posiada język niemiecki, iż musi go używać".

„Sławiona niemiecka pilność skazuje dumnie na zniszczenie język ludu, skazanego na upadek, a, aby lud ten przestał powątpiewać o zgotowanym dlań losie, aby się tem bardziej oswoił

z myślą zagłady i stracił pamięć o sobie, wygnano ze szkół historyą polskiej ojczyzny!"

„Tytuł W. Księstwa Poznańskiego, nadany nam przez śp. zmarłego króla, ustąpił we wszystkich publicznych korespondencyach tytułowi „prowincya poznańska", orzeł biały znikł na wszystkich godłach i pieczęciach z piersi czarnego, a poddanych berłu Twemu, Najjaśniejszy Panie, Polaków zowią mieszkańcami polskiego pochodzenia."

„W gimnazyach udzielano dawniej nauki w czterech niższych klasach w języku polskim. Dzisiejsze gimnazyum św. Maryi Magdaleny od r. 1816—1824 wykształciło 154 abituryentów. Było to wtedy, gdy język polski był wykładowym. Odtąd przez podwójny przeciąg czasu, bo przez lat 16, gimnazya poznańskie i leszczyńskie 45 tylko dostarczyło abiturvent ów. Podczas gdy polska młodzież zmuszona jest przyswoić sobie język niemiecki, nim dokładnego nabędzie o innych umiejętnościach pojęcia, niemiecka młodzież nie potrzebuje tego ani też nie uczy się po polsku. Stąd wypływa samo przez się, że umiejętność obu języków coraz rzadziej u władz prowincyonalnych napotkać można, że brak takowy główną stanowi przeszkodę do utworzenia szkoły realnej w Poznaniu, albowiem braknie potrzebnej liczby nauczycieli, oba języki posiadających."

„Wsparcie pieniężne, udzielone dotąd młodym, z innych prowincyi przybywającym urzędnikom celem zachęcenia ich do polskiego języka, nie osiągło wcale celu, służyło natomiast za stypendyum faworytom, skoro żaden z nich nie nauczył się tak dalece po polsku, aby mógł się w tym języku zrozumiale wysłowić. Korzystniejsze byłoby użycie tych wsparć dla polskiej młodzieży z warunkiem, aby się nauczyli języka niemieckiego, skoro Polak posiada, jak wiadomo, łatwość przyswojenia sobie języków."

„W seminaryach katolickich, poznańskiem i gnieźnieńskiem, jako też w zakładach, kształcących tych, którzy ludowi, umiejącemu tylko po polsku, zwiastować mają naukę Chrystusa i nauczać słowo Boże, wykładana jest teologia i wszystkie inne umiejętności po niemiecku. A przecież język niemiecki wogóle nie będzie księżom potrzebny w ich powołaniu, gdy polski jest niezbędnym."

„Wyboru landratów z pośród właścicieli dóbr dotąd nie dostąpiliśmy; skasowano wszystkich, których okupacya zastała,

a którzy byli rodakami i dziś zaledwie trzech czy czterech posiada język polski.“

„Niech wolno będzie powiedzieć Ci, Najjaśniejszy Panie, Tobie, którego wzniosły umysł z nami współczuje, że takie wynaradawianie mieści w sobie najhaniebniejsze upokorzenie i że dobra, których bronimy, są prawdziwemi moralnemi dobrami, które wyżej od wszelkich materyalnych cenimy, chociaż nam mówią, że powinniśmy się czuć niemi wynagrodzeni i udarowani za utratę owych — jak nazywają — idealnych.“

„Dzięki Najwyższemu! Jeszcze nie pogrążyli się poddani Twoi polscy, Najjaśniejszy Panie, do tego stopnia w kale egoizmu ani zdemoralizowali tak dalece nieszczęściami politycznemi, aby takie wynagrodzenie mogło nakazać milczenie wyższym ich uczuciom. Uznajemy dobro nam wyświadczone z wdzięcznością, ale go nie przeceniamy; rozróżniamy dobrze, co jest dziełem mądrego i ludzkiego prawodawstwa i rządu, a co na nas spłynęło z złotego rogu obfitości, który wydał pokój. Ale właśnie dla tego zmuszeni byliśmy położyć na przeciwną szalę niejeden ciężar, niejedną pregrawacyą i uszczuplenie, gdyby nie obawa zbeszczeszczenia przez to szlachetniejszego przedmiotu naszych użaleń. Jedno tylko niech nam wolno będzie wspomnieć, co bezpośrednio z tem się łączy — otóż wymierzono cios nie tylko na naszą narodowość i język, na nasz byt narodowy, ale, aby go tem snadniej zniszczyć, zagrożono i naszej własności, aby szczep nasz tem szybciej znikł z ziemi naszych ojców. Tak zwana zapamiętałość germanizacyjna rozciąga się aż na parcelowanie dóbr rządowych i innych, które nabyło państwo, a odprzedaje ludziom z innych prowincyi z wyłączeniem Polaków. Dzieje to się podobno na podstawie instrukcyi ministeryum dóbr rządowych [1]) z r. 1836, przyczem nakazano sprzedawać takie majątki nie na licytacyi, ale całkowicie drogą submisyi z wyłączeniem Polaków. I cóż spowodowało ten środek prześladowczy przeciw całemu ludowi? Cóż mogło tak bardzo odwrócić od nas serce króla, którego historya przydomkiem Sprawiedliwego uczciła? Nic innego, Najjaśniejszy Panie, jak system ludzi, którzy, zapoznając lepszy swój obowiązek, starali się wcisnąć między króla i Jego poddanych i za pomocą nieprzyjaznych sprawozdań usiłowali rodaków Księ-

[1]) Działo się to na podstawie rozkazu gabinetowego z r. 1833.

stwa podać w podejrzenie. Tym sposobem myśleli ci ludzie stać się nieodzownymi. Z jakiegoż to pióra płyną wszystkie artykuły po pismach niemieckich przeciw naszej prowincyi? Ileż fałszu i kłamstw nie zawierają te pamflety! Nawet *Staatszeitung* nr. 205, 206 i 207 z roku bieżącego zawiera p. t. „O departamencie poznańskim podczas 15-letniej okupacyi" rzeczy, które podać mógł tylko urzędnik, należący do władz prowincyonalnych, a którego zła wola znalazła zadośćuczynienie ślepej nienawiści w szkalowaniu całego narodu."

„Wasza Królewska Mość, która stoisz ponad takiemi rzeczami, potrafisz zaciemnioną rozeznać prawdę, pozwolisz, aby się spełniło i na nas hasło Twego królewskiego domu: *Suum cuique* i wypełnisz to, co nam się według Boskich i ludzkich praw należy."

Mowa ta niemałe sprawiła wrażenie. Król oświadczył, że „narodowość polska nie ma być nadwyrężoną" i zażądał szczegółowych od hr. Raczyńskiego dowodów, które tenże po powrocie do W. Księstwa zebrał i przesłał do Berlina.

Ustępstwa.

Król Fryderyk Wilhelm IV uznawał uprawnienie Polaków do utrzymania i pielęgnowania swej narodowości, a uważając za niesłuszne niejedno, co się stało w ciągu panowania ojcowskiego, gotów był w pewnych granicach zadość uczynić żądaniom Polaków i usiłował ująć ich sobie ustępstwami.

Jakoż zniósł §. 150 ustawy z 9 lutego 1817 r., uwłaczający językowi polskiemu, i Polakom bezwarunkowo w ojczystym języku w sądach odzywać się pozwolił. Przystał też na nową *emisyą listów zastawnych w wysokości* 11 milionów talarów, co umożliwiło Ziemstwu kredytowemu uratowanie niejednej posiadłości polskiej.

Dalej nakazał ustanowić *dwie katedry języków słowiańskich* na uniwersytetach w Berlinie i Wrocławiu i pomnożył *liczbę wsparć* nie tylko dla sposobiącej się do nauk młodzieży polskiej, ale i dla tych z pośród niej, którzy już rozpoczęli zawód urzędniczy.

Wreszcie odwołał *Flottwella,*[1]) a na jego miejsce przysłał do Poznania *hr. Arnima,* człowieka dobrych chęci, który tak jak król miał nadzieję, że względnem postępowaniem, przyzwoleniem na pewną swobodę i popieraniem materyalnych interesów Polaków z przynależnością do Prus pogodzić będzie można. Po ustąpieniu Flottwella wziął też radca szkolny *Jacob* emeryturę i wyniósł się do Berlina.

3.

Piąty sejm prowincyonalny.

1841.

Sylwetki deputowanych.

Piąty sejm prowincyonalny, a pierwszy za Fryderyka Wilhelma IV rozpoczął się 28 lutego 1841 r. pod laską pułkownika *Stanisława hr. Ponińskiego.*

Do składu jego należeli ze stanu rycerskiego *Zacha* z Strzelec w zastępstwie księcia Thurn-Taxis z głosem wirylnym, *Józef hr. Mycielski* z Rokossowa za małoletniego księcia Augusta Sułkowskiego, także z głosem wirylnym, *książę Wilhelm Radziwiłł* z Przygodzic z głosem wirylnym i *Atanazy hr. Raczyński,* podówczas tajny radca legacyjny, z głosem wirylnym, dalej *Aleksander Brodowski* z Dębowej Łęki, *Tytus hr. Działyński* z Kórnika, *Gustaw hr. Dąmbski* z Jadownik, *Wincenty Kalkstein* z Psarskiego, *Józef Kurcewski* z Tarkowa, *Wojciech Lipski* z Lewkowa, *Andrzej Niegolewski* z Niegolewa, *Franciszek Przyłuski* z Starkówca, *Edward hr. Potworowski* z Niemieckiej Przysieki, *Stanisław hr. Raczyński* z Wrześni, *Edward hr. Raczyński* z Rogalina, *Karol Stablewski* z Zalesia, *Heliodor hr. Skórzewski* z Próchnowa, *Pantaleon Szuman* z Czeszewa, *Tadeusz Wolański* z Pakości, *Stefan Wiesiołowski,* radca Ziemstwa, z Strzyżewa, *Eustachy hr. Wołłowicz* z Działynia, *Leon Zawadzki* z Bednar, z Niemców: hr. Goltz z Tłuchomia, baron Hiller-Gaertringen z Pszczewa i baron Massenbach z Białokosza.

---

[1]) *Flottwell* został naczelnym prezesem prowincyi saskiej i otrzymał na pociechę order Orła Czerwonego I klasy. Miasto Poznań mianowało go obywatelem honorowym. Gdy złożył urząd w Poznaniu 1 maja 1841 r. wyprawiono mu ucztę pożegnalną, na której byli sami Niemcy. Gazeta W. Ks. Pozn. R. 1841, nr. 109.

Z deputowanych miejskich było tylko dwóch Polaków: *Paternowski*, burmistrz z Dobrzycy, i *Robowski*, burmistrz z Kościana, deputowanych wiejskich także tylko dwóch: *Dobrowolski* i *Sadowski*.

Sekretarzami zostali *Pantaleon Szuman* i nadburmistrz *Naumann* z Poznania, redaktorem mających się drukować artykułów *Wojciech Lipski*.

Książę *Wilhelm Radziwill*, ur. 1797 r. w Berlinie, był synem namiestnika księcia Antoniego i Ludwiki, księżniczki pruskiej. W 16 roku życia wstąpiwszy do armii pruskiej, odbył ostatnie kampanie przeciwko Napoleonowi, znajdował się w bitwie pod Lipskiem w sztabie generała Bülowa, 1814 r. mianowany został kapitanem, 1816 r. majorem, a po trzyletnim kursie w akademii wojennej w Berlinie, 1821 r. komendantem batalionu 19 pułku piechoty w Poznaniu. W czasie piątego sejmu W. Księstwa Poznańskiego był generał-majorem.[1]) Podobny zewnętrznie do ojca, chociaż czuł się przedewszystkiem oficerem pruskim, nie zniemczył się tak, jak hr. Atanazy Raczyński, owszem mówił po polsku, chociaż nieco z trudnością, chętnie świadczył, ile mógł, usługi Polakom, przyjmował ich uprzejmie w Berlinie, synów oddał pod dozór krakowianina Podlewskiego, córki zaś pod opiekę panny Paleńskiej, a później owdowiałej sędziwej Karczewskiej, słowem zachował sympatye polskie.[2])

Polakiem natomiast całą duszą, ojczyznę namiętnie kochającym i zdolnym dla niej wszystko poświęcić, był *Tytus hr. Działyński*. Urodzony 25 grudnia 1797 r. w Poznaniu z Franciszka Ksawerego, senatora-wojewody Księstwa Warszawskiego, i Justyny z Dzieduszyckich, pierwsze nauki pobierał w domu pod kierunkiem Jezuity ks. Miszewskiego i z tych to już czasów datuje się jego zamiłowanie w klasykach starożytnych i rzadka ich znajomość. Później, towarzysząc za granicą ojcu, który posłował przy Napoleonie, we francuskich szkołach dalej się kształcił i takiego nabrał smaku do nauk przyrodniczych i matematyki, że, wstąpiwszy do szkoły Politechnicznej w Pradze, nie tylko kurs zupeł-

---

[1]) W r. 1860 został szefem korpusu inżynierów i naczelnym inspektorem twierdz państwa pruskiego. Tknięty po kilkakroć paraliżem, wystąpił 1866 r. z wojska i umarł 1870 r. w Berlinie. T. Żychliński, kronika żałobna.

[2]) Motty. V, 31.

ny w niej ukończył, ale nawet złożył egzamin na profesora matematyki. Te dwa kierunki pierwotnego wykształcenia, klasyczny i realny, przebijały w całem późniejszem życiu jego. Zostawszy członkiem Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Warszawie, miał sobie zlecone napisanie historyi panowania króla Michała i już do tej pracy nagromadził bardzo rzadkie materyały, gdy wybuchło powstanie listopadowe. Natychmiast wyruszył z Poznania i utorowawszy sobie drogę przez granicę konno, z pistoletem w ręku, przybył do Warszawy. Zaliczony początkowo do szwadronów poznańskich, w których pierwszej formacyi najczynniejszy brał udział, przeszedł następnie na adjutanta przy boku naczelnego wodza, a po upadku Skrzyneckiego do sztabu generała Ramoriny. Odznaczywszy się męstwem, wyniósł na emigracyą krzyż wojskowy i stopień majora. Pozbawiony majątku przez rządy pruski i rosyjski, a do tego przez Moskali zaocznie na śmierć skazany, po krótkim pobycie w Paryżu, przeniósł się do Galicyi, gdzie przez lat 8 w majątku żony *Celiny z Zamoyskich*, córki ordynata Stanisława i księżniczki Zofii Czartoryskiej, przemieszkując, przeprowadził wzorowo i jeden z pierwszych usamowolnienie i oczynszowanie włościan w rozległych dobrach oleszyckich. Wygrawszy wreszcie proces z rządem pruskim o zabrany nieprawnie jako poddanemu Królestwa Polskiego majątek, powrócił do W. Księstwa Poznańskiego, gdzie, otrzymawszy naturalizacyą, stale odtąd zamieszkał.[1])

Gdy mu jeden z najwyższych dostojników pruskich uczynił wyrzut, że przyłączył się do rewolucyi 1830 r., odpowiedział hr. Tytus: „Byłbym chętnie poświęcił prawicę, gdyby mogła była przeszkodzić przedwczesnemu wybuchowi walki orężnej, ale byłbym oddał życie, gdyby powstanie było się powiodło.“

„Zawsze — pisze Motty — miał jakieś chęci, zamiary i plany, nad których urzeczywistnieniem rozmyślał, o których rozmawiać lubił i często z zapałem rozprawiał. Spostrzeżenia jego i wywody tak co do osób, jak co do rzeczy odznaczały się bystrością, dowcipem, nieraz genialnością, szczególnie w dziedzinie naukowej zadziwiał czasami uwagami swemi i pomysłami nawet ludzi fachowych. Mało kto bowiem był tak ogólnie, a w kilku kierunkach tak szczegółowo wykształcony jak pan Tytus Działyński. Trzema

[1]) Dziennik Poznański R. 1861, nr. 86.

językami mówił i pisał dokładnie i ozdobnie, kilka innych nowszych znał tak, iż z łatwością czytał wydane w nich dzieła, ale co nader rzadką jest rzeczą u ludzi tego stanowiska, po łacinie umiał jak filolog z rzemiosła. Nie tylko znani gruntownie byli mu klasyczni pisarze i poeci rzymscy, z których w późniejszym nawet wieku całe ustępy przytaczał na pamięć, lecz pisał po łacinie tak biegle, z taką obfitością właściwych wyrażeń i znajomością frazeologii cyceroniańskiej, że byłby mógł pod tym względem niejednego profesora niemieckiego zawstydzić. Miał prócz tego mnóstwo wiadomości z matematyki, mechaniki, nauk przyrodniczych, szczególnie z botaniki, polem jednakże, na którem mało kto mógł mu u nas sprostać, była historya i bibliografia polska." „W pożyciu towarzyskiem nie zdarzyło mi się spotkać człowieka przyjemniejszego i bardziej uprzejmego wzięciem i rozmową, którą w chwilach dobrego humoru rzadkim dowcipem, uderzającemi spostrzeżeniami o ludziach i rzeczach i trafnemi wyrażeniami urozmaicał. Głębokie mając poczucie wyższości swej osobistej, a bardziej jeszcze wyższości rodowej, był wprawdzie wyszukanej grzeczności dla wszystkich, nieraz wesołej poufałości, szczególnie dla niższych, *słał się do stopek każdego,* ale ta poufałość była niestała, a grzeczność często umyślna celem naznaczenia granicy, której lekkie przekroczenie i stawienie się na równi wywoływało zmianę wyrazu twarzy, a czasem cierpkie słowa i pojawy niezwyklej drażliwości nerwowej, której mu natura nie poskąpiła." [1])

Panem polskim w całem znaczeniu tego wyrazu był *Edward hr. Raczyński.* Wielką była jego duma rodowa, mało był przystępny, prawie z nikim w bliższych nie żył stosunkach i dla tych, co od niego byli zależni lub których za niższych uważał, był nieraz niemiłym i szorstkim, co było wynikiem nerwowego ustroju, ale sam żyjąc do zbytku skromnie (nosił zwykle surdut brunatny, polskim krojem robiony, i białą chustkę na szyi) uważał za swą powinność pracować dla narodu i na jego korzyść wielki swój majątek obracać.[2]) On to i brat jego *Atanazy* wielką mieli zasługę, osuszając jako dziedzice Szamocina i Wyrzyska znaczne przestrzenie nadnoteckich łęgów.

---

[1]) Motty. I, 24 i n. Koźmian Jan, Pisma III. 269.

[2]) Motty. II, 5 i n.

Do najwybitniejszych członków piątego sejmu prowincyonalnego należał *Wojciech Lipski.* Urodzony 1805 r. z ojca Michała herbu Grabie, który 1813 r. umarł w więzieniu moskiewskiem w Kaliszu, nie chcąc wykonać przysięgi wierności, i z matki Józefy Zarembianki, oddany został do gimnazyum św. Macieja w Wrocławiu, gdzie w 17 roku życia złożył egzamin dojrzałości, następnie uczęszczał na uniwersytet w Hali i Lipsku. W 20 roku życia został oficerem obrony krajowej, a w 21 poślubił Stanisławę Grodzicką i objął majątek ziemski Kwiatków. Jak wielu innych, tak i on przeszedł 1830 r. granicę i wstąpił jako oficer do formującego się 2 pułku Kaliszanów, w którym odbył kampanią i dosłużył się stopnia majora. Po upadku powstania powróciwszy do W. Księstwa Poznańskiego, został uwięziony w Poznaniu i na zdegradowanie ze stopnia oficerskiego i na powieszenie *in effigie* skazany, w drodze łaski jednak zamieniono tę karę na 9 miesięcy więzienia w fortecy głogowskiej.

Powróciwszy do dóbr swych Lewkowa, w krótkim czasie zaprowadził tam wzorowe gospodarstwo, chętnie spełniał obywatelskie usługi i starał się o podniesienie oświaty wśród ludu w powiecie odolanowskim. Był jednym z założycieli kasyna gostyńskiego, a później raszkowskiego. Dom jego w Lewkowie był przytułkiem dla emigracyi i nieszczęśliwych.[1])

Śmiałym obrońcą praw naszych był *Edward hr. Potworowski.* Urodzony w Andrychowicach w powiecie wschowskim z Jana i Pauliny z Mielęckich, w 16 roku życia, mimo wątłego zdrowia, zaciągnął się do wojska polskiego i odbył wyprawę do Moskwy, już to w pułku ułanów, już też jako adjutant generała Tolińskiego, wreszcie w sztabie księcia Józefa. W owej to wyprawie legią honorową udzielił mu osobiście Napoleon. Ciężka rana pod Lipskiem przykuła go na kilka miesięcy do łoża. W r. 1815 wrócił do służby wojskowej i pełnił obowiązki adjutanta kapitana przy generale Kurnatowskim. Po kilku jednak latach wystąpił z wojska i objął dobra Przysieckę w powiecie koźmińskim. W r. 1831 podążył do Warszawy, ale cierpko przyjęty przez Chłopickiego, jak się powyżej wspomniało, zwątpił o możności udania się wojny i wrócił do rodzinnej zagrody. Po kilku latach ożenił się z *Franciszką Lubowiecką,* córką dawnego towarzysza broni. Choć wy-

---

[1]) Żychliński T., kronika żałobna.

znania kalwińskiego, szanował religią żony i dzieci chował w katolickiej wierze. Wytrwałą pracą i oszczędnością nie tylko puściznę po ojcach zachował, ale ją znacznie pomnożył.[1]) Energicznem wystąpieniem w Królewcu przeciwko Flottwellowi zjednał sobie mir u rodaków.

Bardzo zacnym obywatelem był *Gustaw hr. Dąmbski.* Urodzony w Lubrańcu na Kujawach 6 marca 1799 r. z Michała herbu Godziemba i Anny Jasińskiej, siostry generała Jakóba Jasińskiego, pobierał nauki w szkołach poznańskich, potem słuchał przez lat kilka na uniwersytetach w Wrocławiu i Heidelbergu ekonomii politycznej i doktoryzował się w prawie. Bawił właśnie za granicą, gdy go doszła wieść o powstaniu w Warszawie. Choć dyliżans na samem odjezdnem z Brukseli zgruchotał mu wypadkiem palce u nogi, wbrew zdaniu lekarzy, którzy uznali amputacyą za konieczną, podążył do Warszawy i wstąpił do sławnego 4 pułku piechoty, w którym odbył całą kampanię w pantoflu na jednej nodze jako prosty szeregowiec, a ranny dwukrotnie pod Rudkami i Grochowem, otrzymał krzyż virtuti militari. Naglony przez swych przełożonych, by przyjął nominacyą na oficera, odparł, że jego stanowczym zamiarem pozostać nadal szeregowcem, gdyż u nas właśnie to nieszczęście w narodzie, że wszyscy chcą zaraz być generałami, a prostego żołnierza brak, bo nikt nie chce słuchać. Gdy jednakże oficerów zabrakło, przyjął nominacyą na oficera. Po powstaniu odsiedział rok jeden w fortecy magdeburskiej i zapłacił jako karę za udział w powstaniu 5000 talarów, poczem osiadł w Jadownikach w Inowrocławskiem. Ożenił się z krewną, *Leokadyą hr. Dąmbską,* objął Kołaczkowo w powiecie wrzesińskim, pracując chlubnie na polu obywatelskiem.[2])

Zaszczytną przeszłość wojskową miał za sobą *Heliodor hr. Skórzewski.* Urodzony 6 maja 1792 r. w Margońskiej wsi z Fryderyka i Antoniny z Garczyńskich, kształcił się najprzód w szkole Pijarów w Warszawie, potem w szkole artyleryi w Dreźnie. W r. 1811 wstąpił jako prosty żołnierz do 16 pułku piechoty, a dosłużywszy się stopnia podporucznika, został adjutantem generała Fiszera. Pierwszy świetny czyn wojenny spełnił pod Smoleńskiem, gdy bowiem rozkaz, wysłany przez księcia Józefa Poniatowskiego do batalionu pułkownika Kurcyusza, wysuniętego na

[1]) Kuryer Poznański. R. 1876.

[2]) T. Żychliński, kronika żałobna.

pierwszą linią bojową, nie mógł dojść do miejsca przeznaczenia, bo trzej po sobie wysłani adjutanci legli na drodze od kul nieprzyjacielskich, Skórzewski zgłosił się na ochotnika i wśród rzęsistego ognia rozkaz szczęśliwie przeniósł, za co otrzymał krzyż złoty. Walczył potem pod Możajskiem, Tarutyną, Małym Jarosławiem i nad Berezyną, wreszcie jako adjutant księcia Józefa odbył kampanię saską, podczas której ozdobiony został krzyżem legii honorowej. Ciężko ranny pod Lipskiem, leczył się dwa lata we Włoszech, poczem powrócił do ojczyzny i poślubiwszy *Emilię Goetzendorf Grabowską* z Grylewa, oddał się całkiem pracy w roli.[1])

Dzielnym żołnierzem był też w młodości *Tadeusz Wolański*, syn Jana z Wolan herbu Przyjaciel, po dwakroć posła przy dworze szwedzkim, i Julianny de Buch. Urodzony w Szawlach na Żmudzi 17 października 1785 r. kształcił się pod przewodnictwem uczonego ojca, potem przebywał przez dwa lata na dworze krewnego swego, kasztelana Karpia w Rykijowie, w r. 1804 zwiedził Anglią, Szwecyą, Holandyą i Francyą, a 1806 r. wstąpił do pułku lekkiej jazdy pod generałem Krasińskim. Spotkawszy się następnego roku z starszym bratem, porucznikiem 6 pułku ułanów, który później 1809 r. pod Zamościem zginął, przeniósł się do tegoż pułku, ale niebawem mianowany przez księcia Józefa Poniatowskiego porucznikiem, przeznaczony został do Torunia do sztabu generała Wojczyńskiego, wkrótce został pierwszym adjutantem w stopniu kapitana. Odbywszy kampanią 1812 r., odznaczył się następnie przy obronie Torunia, czem sobie zdobył krzyż legii honorowej. Pozostawiony w Toruniu jako komendant fortecy, kapitulował na wyższy rozkaz i równocześnie wystąpił z wojska. Poślubiwszy *Wilhelminę baronównę Schrötter*, osiadł 1820 r. stale w W. Księstwie Poznańskiem, gdzie go obywatele wybrali radcą ziemiańskim powiatu inowrocławskiego. W r. 1835 został przez rząd przeniesiony na tenże urząd do powiatu gnieźnieńskiego. W rok później opuścił służbę, by się całkiem oddać botanice, archeologii, astronomii i innym umiejętnościom, o czem poniżej.[2])

Józef hr. Mycielski z Rokossowa, syn starosty konińskiego Michała i Elżbiety Mierzejewskiej, ożeniony z *Karoliną hr. Wo-*

---

[1]) Umarł 1858 r. Mowa pogrzebowa ks. Aleksego Prusinowskiego. Lucyan Osten: Z wojny 1812 r. w Przeglądzie Wielkopolskim. II. 14.
[2]) Umarł 17 lutego 1865 r. T. Żychliński, kronika żałobna.

dzicką, od r. 1822 hrabia pruski, także szambelan dworu pruskiego i kawaler honorowy maltański, odnowiciel kościoła parafialnego w Pempowie, był pilnym członkiem sejmu prowincyonalnego.

Jednym z najczynniejszych i najśmielszych obrońców sprawy polskiej był *Pantaleon Szuman.*

Urodzony z Jana i Agnieszki z Poradowskich 17 lipca 1782 r. w Pile, miejscu rodzinnem Staszyca, z którego rodziną rodzice jego przyjazne utrzymywali stosunki, wychowany w tradycyach polskich, przodkowie bowiem jego, pochodzący z Chojnic, od dawna zaliczali się do narodowości polskiej, chodził do szkół w Wałczu, które w 18 roku życia ukończył, poczem udał się 1798 r. na uniwersytet w Frankfurcie nad Odrą, gdzie słuchał prawa i administracyi. Po złożeniu egzaminu auskultatorskiego 1801 r. pracował przy rejencyi w Kaliszu za ówczesnych Prus Południowych. Złożył tam drugi egzamin na referendaryusza i już miał składać asesorski, kiedy wypadki 1806 r. zmieniły stosunki polityczne. Przy organizacyi Księstwa Warszawskiego wszedł do sądownictwa i był do r. 1811 podsędziem w Wyrzysku. Po złożeniu trzeciego egzaminu w Warszawie został prokuratorem przy trybunale cywilnym w Siedlcach, a 1812 r. adjunktem generalnego prokuratora przy sądzie kasacyjnym w Warszawie i na tym urzędzie pozostał do r. 1815. Po utworzeniu W. Księstwa Poznańskiego przeniósł się tam ze względu na rodzinę, do której był bardzo przywiązany, i znalazł zatrudnienie przy trybunale cywilnym w Poznaniu, zastępując prezydenta I wydziału i prezydując w sądzie handlowym. Gdy 1 marca 1817 r. nastąpiła reorganizacya sądownictwa, przyczem dotychczasowych urzędników upośledzono, bo zamiast otrzymać wyższe posady, zostali pomieszczeni o stopień niżej, Szuman, mianowany drugim radcą przy sądzie ziemiańskim w Krotoszynie, uważając to za upokorzenie, wziął dymisyą i żył odtąd na ustroniu. Ożeniwszy się w 35 roku życia z *Teklą Kalksteinówna,* siostrą Wincentgo i Ferdynanda, osiadł w Kołdrąbiu. Gdy 8 kwietnia 1823 r. ogłoszono prawo regulacyi i separacyi gruntów włościańskich, Szuman za staraniem księcia namiestnika Radziwiłła wezwany został na członka Komisyi generalnej i mianowany radcą rejencyjnym; później sprawował także urząd syndyka przy konsystorzu gnieźnieńskim.

Czas urzędowania w Komisyi generalnej był czasem największego wpływu i znaczenia Szumana; chociaż nie był prezesem,

wszystko się toczyło koło niego, we wszystkich naradach głos jego był rozstrzygającym. Po r. 1831 chciano go przenieść do Śląska, a lubo cała Komisya generalna wstawiała się za nim, nic to nie pomogło. Minister Schuckmann odpowiedział, że wszelkie inne względy ustąpić muszą politycznej konieczności. Wtedy udał się Szuman do Berlina i poprosił Schuckmanna o audencyą. W ciągu posłuchania minister, zniecierpliwiony, rzekł: „Jeśli Pan dobrowolnie nie pójdziesz, każę Pana przez żandarmów sprowadzić do Śląska." „A ja nie pójdę, odparł Szuman, i oto moja dymisya."

Szuman osiadł w Poznaniu, ale dostał się pod dozór tajnej policyi, którą za ministerstwa policyi Brenna zorganizowano pod kierownictwem osławionego *Tschoppego.*

W r. 1832 przybył do Szumana jakiś człowiek, który przedstawił się jako *Rosen* i oświadczył, że jest wysłannikiem reńsko-bawarskiego deputowanego Schülera. Mówił o zamiarach patryotów niemieckich w Bawaryi reńskiej wywołania rewolucyi na rzecz wolności Niemiec i pytał się, czyby Polacy sprawy swojej ze sprawą niemiecką połączyć nie chcieli. Szuman jako były prokurator poznał od razu wysłannika tajnej policyi, zbył Rosena ogólnikami i wdał się niebacznie w odegranie z nim komedyi, sądząc, że potrafi zastawione na siebie sidła potargać i ohydne rzemiosło tajnej policyi wyprowadzić na jaśnią przed opinią publiczną. Tymczasem sam wpadł w sieci, obiecał bowiem wedle zostawionego adresu pisać liczbowym kluczem do Schülera. I w istocie dwa tak pisane listy przesłał na ręce Rosena. Chociaż treść ich była ogólnikową, stały się te listy podstawą, na mocy której aresztowano Szumana 14 stycznia 1833 r. i wytoczono mu proces o zbrodnią stanu. Że Rosen był szpiegiem, wykrył to *Venedsy* w piśmie p. t. „Prusy odsłonione". Był zaś dymisyonowanym oficerem artyleryi z nad Renu innego nazwiska. Szumana trzymano najprzód w domu cholerycznym pod dozorem całego odwachu przez dwa miesiące, a następnie zawieziono go do Magdeburga. Ponieważ tymczasem nastąpiło powstanie w Frankfurcie nad Menem, połączono na domysł sprawę Szumana z procesami niemieckimi, aż wreszcie król kazał sądzić ją osobno. Proces toczył się w sądzie kryminalnym w Poznaniu. Gdy i tu, jak w Magdeburgu sędzia śledczy na mocy akt wniósł o uwolnienie, przeniesiono proces do sądu kameralnego w Berlinie, który wyznaczono do sądzenia

spraw politycznych na całe Prusy. W Berlinie osadzono Szumana w Hausvogtei i jak najściślej pilnowano. Wreszcie zapadł wyrok pierwszej instancyi, skazujący go na 15 lat fortecy. Szuman założył apelacyą. Wyrok drugiej instancyi z dnia 16 października 1837 r., obwieszczony obżałowanemu dopiero 30 grudnia tegoż roku, uwolnił go od winy, ale minister policyi Brenn wyrobił u króla rozkaz gabinetowy, mocą którego Szuman miał sobie obrać miejsce na wygnanie, lecz ani na Śląsku ani w Prusach Zachodnich ani w W. Księstwie Poznańskiem. Obrał więc sobie Pomorze i, chory, wywieziony został do Szczecinka. Na tem wygnaniu przeżył do r. 1840, w którym na mocy amnestyi, ogłoszonej przez Fryderyka Wilhelma IV przy wstąpieniu na tron, powrócił Szuman do W. Księstwa Poznańskiego i osiadł w Kujawkach pod Keynią. Chociaż złamany na siłach i postarzały, nie przestał służyć sprawie publicznej.[1])

Karol Stablewski, dziedzic Zalesia, syn Kajetana i Róży z Korytowskich, a brat Erazma, ożeniony z Kordulą z Łogowa Sczaniecką, serdeczny przyjaciel Karola Marcinkowskiego, był obywatelem powszechnie, a wysoko poważanym. Dotąd w rodzinie jego przechowują się listy Marcinkowskiego.

Franciszek Przyłuski, syn Stanisława, konfederaty barskiego, i Agnieszki Dziembowskiej, odbył prawie wszystkie kampanie Napoleońskie, walcząc pod Jeną, Frydlandem, pruską Iławą, potem w Rosyi; z wojska wystąpił ze stopniem kapitana.

Eustachy hr. Wołłowicz, za czasów Księstwa Warszawskiego podpułkownik ułanów gwardyi, ozdobiony krzyżem kawalerskim, w r. 1831 pułkownik 6 pułku ułanów,[2]) był dziedzicem znacznych dóbr Działynia, a zięciem Stanisława Brezy, ministra-sekretarza stanu Księstwa Warszawskiego. Działyń przeszedł później w ręce niemieckie, a rodzina Wołłowiczów całkiem zniknęła z Księstwa.

Z niemieckich deputowanych wymienić należy *Jana Willmanna.* Pochodził ze Śląska z włościańskiego stanu, w r. 1823 został sędzią pokoju w Lesznie, później był przez czas długi dyrektorem leszczyńskiego sądu ziemiańskiego. Należał do małej liczby tych naczelników sądownictwa, którzy szanowali prawa ję-

---

[1]) Nekrolog w Dzienniku Polskim z r. 1849, redagowany przez Karola Libelta, nr. 92—94.
[2]) St. hr. Tarnowski, Księga Pamiątkowa.

zyka naszego przy wymierzaniu sprawiedliwości. Nigdy żaden Polak nie doznał przykrości z jego strony, gdy w ojczystym odezwał się języku czy ustnie czy piśmiennie. Wszędzie, gdy o nasze prawa chodziło, przemawiał w duchu najbezwzględniejszej sprawiedliwości. Choć był Niemcem, nie umiejącym nawet po polsku, nie widział w Polaku przeciwnika, lecz współobywatela, którego właściwości szanować uważał za swój obowiązek. W r. 1868 wziął jako tajny radca sprawiedliwości dymisyą i umarł w Lesznie w lutym 1870 r.

W zastępstwie hr. Arnima, który jeszcze przybyć nie mógł, zagaił sejm *Flottwell* przeczytaniem dekretu królewskiego, z którego wynikało, że *zasadnicze* zmiany w zarządzie W. Księstwa Poznańskiego nie nastąpią, król bowiem wyraźnie oświadczył, „że wyższe władze, mające sobie poruczony zarząd Księstwa, zgodnie z obowiązkiem swoim, czuwały nad *sumiennem* wykonaniem wydanych przez nieboszczyka króla rozporządzeń i że *na teraz* niema dostatecznych powodów do istotnej zmiany dotychczasowych zasad administracyjnych.“ Że zaś nie wszystko działo się po myśli polaków, przypisywał król im samym, bo „nie poznając własnego interesu“, usuwali się od urzędów.

Polacy znów poruszyli sprawę języka polskiego w szkołach, domagając się ścisłego wykonywania odprawy sejmowej z r. 1828. Sejm odnośną petycyą przyjął.

Nadto podał deputowany *Wojciech Lipski* wniosek o założenie nowego gimnazyum katolickiego w Ostrowie, uzasadniając go tem, że, kiedy dawniej w obrębie W. Księstwa Poznańskiego istniały katolickie gimnazya w Poznaniu, Bydgoszczy, Międzyrzeczu i Wschowie, szkoła Pijarów w Rydzynie i szkoły klasztorne w Trzemesznie i Pakości, pod rządem pruskim z 5 gimnazyów tylko dwa były katolickie i to w Poznaniu i Trzemesznie, które to dwa gimnazya jednak nie były w żadnym stosunku do ludności katolickiej W. Księstwa Poznańskiego, w najgorszem zaś położeniu wedle wywodów Lipskiego znajdowały się powiaty ostrzeszowski, krotoszyński, odolanowski i pleszewski, z których młodzież dawniej kształciła się w gimnazyum w Kaliszu i w szkołach klasztornych w Wieluniu i Warcie, a tę sposobność kształcenia się utraciwszy wskutek

rozgraniczenia między Królestwem Polskiem a W. Księstwem Poznańskiem, żadnego nie miała wyższego zakładu naukowego w pobliżu, skutkiem czego mniej zamożni rodzice synom swoim przy najznakomitszem nawet usposobieniu umysłowem przyzwoitego naukowego wykształcenia dać nie mogli.

Wielkie wrażenie sprawiło na sejmujących stanach wykrycie przez deputowanego *Kurcewskiego* rozkazu gabinetowego z dnia 13 marca 1833 r., tyczącego się wykupowania ziemi z rąk polskich. Zgodzono się jednogłośnie wręczyć królowi petycyą o zniesienie tego rozkazu.

Dalej uchwalił sejm petycye o zniesienie komisarzy obwodowych, a o przywrócenie pensyi byłym oficerom Księstwa Warszawskiego, którzy utracili je z powodu udziału w powstaniu listopadowem, oraz o przywrócenie wyboru radców ziemiańskich. Petycyą *Karola Stablewskiego* [1]) o wyjednanie u króla zniesienia wszystkich przepisów prawa, czyniących różnicę pomiędzy szlachtą a nieszlachtą (czem chciała szlachta polska dowieść niesłuszności czynionych jej zarzutów) sejm jednym głosem większości odrzucił, petycyą zaś o przywrócenie napisów w obu językach na tablicach miejscowych, drogowskazach i w ostrzeżeniach przekazał naczelnemu prezesowi do uwzględnienia.

Żywe rozprawy wywołał wniosek deputowanego *Naumanna,* aby przy układaniu praw, całą monarchią obchodzących, zwoływane były stany ze wszystkich części monarchii pruskiej.

Przeciwko temu wystąpił stanowczo *Edward hr. Raczyński.*

„Uczynilibyśmy — mówił — rozbrat z samymi sobą, gdybyśmy przyjęli podany wniosek, i popełnilibyśmy po trzykrotnym kraju rozbiorze moralne samobójstwo."

„Gdyby ten zgubny dla narodowości naszej wniosek przejść miał, wyrzeknijmy się chlubnych naszych z ostatnich czasów wspomnień. Zrzućcie z siebie wtenczas, wojownicy polscy, honorowe znaki, któreście zyskali nad rzeką Moskwą i nad Dunajem, i bierzcie udział jeżeli możecie, w wojennej sławie, którą sobie germańskie narody przypisują z pod Lipska i z zdo-

---

[1]) *Karol Stablewski,* dziedzic Zalesia, umarł 25 maja 1843 r. w Poznaniu przy ulicy Podgórnej nr. 13, w 47 roku życia. Z Korduli z Szczanieckich pozostawił dzieci: *Stefana, Stanisława, Emilię, Tertuliana, Elizę i Macieja.* Liber Mortuorum kościoła św. Marcina.

bycia Paryża. Żałujcie składek, któreście niedawno dali na pomnik księcia Józefa Poniatowskiego; może niezadługo dawać je zechcecie na pomnik jaki dla Arminiusza. Gdybyście podany wniosek przyjęli, radziłbym wam nawet zmienić nazwiska wasze, wymawianie ich zbyt trudnem by zdawać się mogło Nadreńczykowi jakiemu lub Westfalczykowi na głównem zebraniu stanów w Berlinie."

„Wszystkie te zgubne dla narodowości naszej skutki pociągnęłoby za sobą zlanie się nasze w jedno z Niemcami monarchii pruskiej lub Związku reńskiego. Protestuję więc przeciwko niemu, bo chcę zostać Polakiem."

W drugiej części mowy swojej wystąpił *hr. Edward* wogóle przeciwko formom konstytucyjnym, po których nie obiecywał sobie korzyści. Przeciwko zdaniu jego zaprotestował deputowany *Stablewski.* Wniosek zresztą upadł.

W dalszym ciągu obrad oświadczył się *hr. Edward Raczyński* w zasadzie przeciwko wolności druku i jawności w czynnościach sejmowych, obawiał się bowiem niebezpiecznych stąd skutków.

Na tym samym sejmie przedłożył *hr. Edward* sprawozdanie z wystawienia pomnika w katedrze poznańskiej Mieczysławowi i Bolesławowi Chrobremu, z którego wynikało, że składki wystarczyły tylko na przyozdobienie kaplicy, posągi zaś on sam ofiarował. Zarazem żądał pokwitowania z rachunków, do którego udzielenia jednak sejm uznał się nie powołanym.

Wreszcie ofiarował *hr. Edward* 20,000 talarów na założenie szkoły realnej w Poznaniu, ale pod warunkiem, aby w niej język polski stał przynajmniej na równi z niemieckim; upraszał więc Izbę o rozpatrzenie tej sprawy i zaniesienie prośby do króla, aby szkołę spiesznie urządzić kazał.

Z woli królewskiej wybrano z łona sejmu, jak w innych prowincyach, komitet, który miał na żądanie królewskie częścią objawiać swe zdanie tak w prowincyonalnych, jak ogólnych sprawach, częścią dopilnować poza sejmem spraw, które należały do zakresu stanów.

W skład komitetu weszli *ze stanu rycerskiego: Aleksander Brodowski, Tytus hr. Działyński, Wilhelm książę Radziwiłł, dr. Antoni Kraszewski i Wojciech Lipski,* jako zastępcy: *Edward hr. Raczyński, Józef Kurcewski, Edward hr. Potworowski, Pan-*

taleon Szuman, Andrzej Niegolewski i Heliodor hr. Skórzewski; z stanu miejskiego: *Naumann, Veigel, Willman i Brown;* jako zastępcy: *Hausleutner, Robowski, Bauer i Graetz;* z stanu wiejskiego: *König i Grunwald,* jako zastępcy *Jordan i Quandt.*

Zarazem oznaczył sejm wedle woli króla bliżej te czynności administracyjne stanów, nad któremi miał czuwać komitet, t. j. dozór i zarząd zakładów stanowych w Kościanie, Poznaniu i Owińskach.

Odprawa sejmowa.

Odprawa sejmowa nastąpiła dnia 6 sierpnia 1841 r. Król położył wprawdzie przycisk na to, że W. Księstwo Poznańskie jest prowincyą państwa w tem samem rozumieniu, w tej samej bezwarunkowej wspólności, jak wszystkie inne prowincye berłu jego podległe, zganił „wszelkie usiłowania, nacechowane niejasną dążnością do utrzymania politycznego odosobnienia żywiołu polskiego", ale też wypowiedział te słowa:

„Traktatami wiedeńskimi i odezwą z dnia 15 maja 1815 r. przyrzeczono uwzględnienie i opiekę narodowości polskiej. Owo chlubne dla każdego szlachetnego ludu zamiłowanie do swego języka, swych obyczajów, swych wspomnień historycznych i w Polakach uszanować było zamiarem wykonawców traktatu wiedeńskiego, a i pod naszym rządem ma ono znaleść podobnież ocenienie i opiekę."

W odprawie owej król przyrzekł:

1) umieszczać na przyszłość w W. Księstwie Poznańskiem przy wyższych zakładach szkolnych (gdzie tego potrzeba i o ile to być może) takich tylko nauczycieli, którzy dostatecznie umieją obydwa języki krajowe,

2) ściśle utrzymać w mocy co do używania języka polskiego przepisy ustawy z 9 lutego 1817 r. i z 16 czerwca 1834 r.,

3) przy obsadzaniu posad sędziowskich mieć wzgląd na urzędników mających posady w innych prowincyach, a będących rodem z W. Księstwa Poznańskiego i umiejących oba języki urzędowe, polski i niemiecki,

4) przywrócić stanom powiatowym prawo wyboru radców ziemiańskich, jeżeli stosunki na to pozwolą, t. j. jeżeli znajdą się ludzie, którzyby nadawali się na ten urząd „swoim sposobem myślenia i odpowiedniem wykształceniem".

5) przy zakupywaniu dóbr z funduszów rządowych nie uważać na narodowość właścicieli, a przy odprzedawaniu tychże dóbr równy mieć wzgląd na osoby niemieckiej i polskiej narodowości, skoro tylko — obok niewątpliwego przywiązania do monarchii i znajomości gospodarstwa — dostateczne mieć będą zasoby i okażą takie rękojmie, które tuszyć pozwolą o skutecznym wpływie na rozwój kultury prowincyi,

6) przywrócić pensye byłym oficerom Księstwa Warszawskiego, którzy je utracili za udział w powstaniu listopadowem, jeżeli łaski tej godnymi się okażą i słowem i czynem udowodnią swoją ku monarsze uległość i przywiązanie,

7) założyć nowe gimnazyum katolickie w Ostrowie.

Nadto rozkazał król umieszczać napisy na tablicach miejscowych, drogowskazach i ostrzeżeniach po polsku i po niemiecku, zezwolił na publiczne odczyty treści naukowej w Poznaniu, utworzył (1841) w pruskiem ministerstwie oświaty osobny wydział katolicki, który stał się rzecznikiem potrzeb także katolicko-polskiej ludności, i wreszcie upoważnił ministra Eichhorna do wydania korzystniejszej dla języka polskiego niż dotąd instrukcyi naukowej.

Instrukcya z dnia 22 maja 1842 r.

Istrukcya opiewała:

I.

Szkoły wiejskie.

Język *główny* wykładowy stosuje się do narodowości dzieci, w każdym zaś razie język niemiecki ma być przedmiotem nauki. W szkołach, odwiedzanych przez znaczną liczbę dzieci polskich i niemieckich, winno każde dziecko pobierać naukę w swoim ojczystym języku, zaczem należy starać się o nauczycieli, biegłych w obu językach.

II.

Szkoły miejskie.

Język wykładowy stosować się ma do większości narodowej dzieci i ich potrzeby. W wyższych klasach udzielana ma być wszelako nauka w języku niemieckim i dzieci polskie powinny, opuszczając szkołę, wyrażać się w nim dokładnie tak ustnie jak piśmiennie.

III.

Seminarya nauczycielskie.

Nauczyciele mają odtąd ile możności posiadać oba języki. Aby pozyskać dla katolickich seminaryów szkólnych potrzebną ilość uczniów zdolnych i umiejących oba języki, mają młodzieńcy po ukończeniu szkoły elementarnej być przygotowani do seminaryum przez dobrych nauczycieli. W razie ubóstwa otrzymają wsparcie, a nauczyciele wynagrodzenie. Wszystkim seminarzystom język niemiecki jest niezbędny, dla tego nauki wykładane być powinny jak dotąd w niemieckim języku z wyjątkiem religii i historyi świętej, przyczem wszelako jak najstaranniej baczyć należy, czy uczniowie polscy dobrze rozumieją wykład niemiecki, i dla tego w razie wątpliwości należy wykład niemiecki powtórzyć po polsku. Podręczniki mają być w obu językach skreślone. Seminarzyści udzielać mają nauk w szkółce przy seminaryach będącej wedle potrzeby dzieci tak w polskim jak i w niemieckim języku. Nauczyciele mają z seminarzystami częste odbywać powtórki w polskim języku dla przekonania się, czy pojęli dobrze wykładany po niemiecku przedmiot. Z seminaryum w Paradyżu ma być szkółka dla dzieci polskich połączona, aby w tej niemieckiej okolicy dana była sposobność seminarzystom ćwiczenia się po polsku.

IV.

Gimnazya.

W gimnazyum Fryderykowskiem w Poznaniu, w gimnazyum w Bydgoszczy i w szkole realnej w Międzyrzeczu zmian co do języka zaprowadzić nie należy. W gimnazyum św. Maryi Magdaleny w Poznaniu, oraz w gimnazyach w Trzemesznie i Ostrowie mają odtąd ile możności w 4 niższych klasach nauczać nauczyciele, posiadający oba języki. Nauka religii będzie udzielana w ojczystym języku uczniów. Nauczyciele nauczać mają w 4 niższych klasach ***głównie*** w języku polskim, języka zaś niemieckiego używać o tyle, aby przedewszystkiem cel wszelkiego uczenia osiągnięty został, a uczniowie najpóźniej aż do przejścia klasy trzeciej nabrali łatwego zrozumienia języka niemieckiego t. j. nie byli wstrzymani od dalszej promocyi. Od sekundy język niemiecki będzie ***głównym*** językiem wykładowym, tłomaczenie jednakże łacińskich i greckich autorów ma się odbywać wedle możności po

polsku i po niemiecku. W matematyce, fizyce i języku francuskim może być język polski wykładowym. O ile te przepisy do gimnazyum w Lesznie i szkoły powiatowej w Krotoszynie zastosować będzie można, postanowi się później, gdy nastąpi otwarcie nowego gimnazyum w Ostrowie. Tymczasem zważyć należy, aby nauczyciele posiadali oba języki.

Instrukcya ta nie ma pozostać niezmiennem raz na zawsze prawidłem, lecz wedle poczynionych doświadczeń i rzeczywistej potrzeby każdego czasu odmienioną lub całkiem uchyloną być może.

Fryderyk Wilhelm IV a generał Umiński.

Generał *Jan Nepomucen Umiński,* dziedzic Smolic w powiecie krobskim, skazany 1826 r. przez rząd pruski za udział w tajnem stowarzyszeniu na 6 lat fortecy, siedząc w Głogowie, otrzymywał na dane słowo, że nie ucieknie, corocznie kilkotygodniowy urlop na doglądanie gospodarstwa swego. Gdy jednak powstanie listopadowe wybuchło, już mu urlopu udzielić nie chciano. Uważał się zatem Umiński zwolnionym ze słowa swego i z pomocą kilku przyjaciół zemknął z fortecy, a przedostawszy się szczęśliwie przez granicę, wstąpił do wojska polskiego i walczył przeciw Rosyi.

Po upadku powstania nie powrócił do Księstwa, gdzie go za ową ucieczkę surowa czekała kara, lecz szukał schronienia za granicą, przemieszkując przeważnie w Londynie.

Gdy Fryderyk Wilhelm IV wstąpił na tron i dnia 10 sierpnia 1840 r. wydał amnestyą dla wszystkich politycznych przestępców, którzyby w przeciągu 6 miesięcy powrócili do kraju, zaniosła zamężna w W. Księstwie Poznańskiem córka generała do króla prośbę o darowanie ojcu reszty kary więziennej t. j. jednego roku, 3 miesięcy i 27 dni.

Król rozkazem gabinetowym z dnia 31 stycznia 1841 r., wystosowanym do ministra sprawiedliwości Muehlera, zapewnił Umińskiemu bezkarność za udział w powstaniu listopadowem, zastrzegł sobie jednak wyrok co do dawniejszego przewinienia generała, skoro przekroczy granicę.

Otrzymawszy wiadomość o tem, Umiński udał się do Brukseli i stąd przez Michalskiego, niegdyś przybocznego radcę namiestnika księcia Antoniego Radziwiłła, starał dowiedzieć się,

czy mógłby bezpiecznie powrócić do kraju. Minister spraw wewnętrznych Rochow odpowiedział, że w razie powrotu generała do kraju, jedynie od woli królewskiej będzie zależało całkowite lub też częściowe odpuszczenie kary.

Tymczasem minął wyznaczony dla przestępców politycznych termin i król w drugim rozkazie do Muehlera z dnia 10 kwietnia orzekł, że generał sam sobie przypisać musi, iż z amnestyi korzystać nie może.

Gdy później, dnia 13 maja, Umiński w uniżonem piśmie do króla prosił o przywrócenie mu pensyi wojskowej, król odpowiedział, że człowiek, który złamał dane słowo, nie może spodziewać się łaski królewskiej, dopóki całej kary, na jaką został skazany, nie odsiedzi.

Dotknięty do żywego Umiński, zaprzeczył w piśmie do króla, jakoby złamał słowo, a Fryderyk Wilhelm IV, zbadawszy akta cofnął swój zarzut, co generał ogłosił w gazetach, poczem dnia 26 października 1841 r. ponowił z Brukseli prośbę o wypłacenie pensyi.

Rozkazem gabinetowym z dnia 31 grudnia 1841 r. król pozwolił wprawdzie Umińskiemu osiąść w jakiej miejscowości w Westfalii, ale pod warunkiem, że resztę kary odsiedzi w Minden, zabronił mu jednak udać się do Księstwa, co zaś do pensyi oświadczył, że wypłacenie jej zależeć będzie od przyszłego jego zachowania się.

Z pozwolenia Umiński nie skorzystał, natomiast dnia 24 maja 1842 r. prosił następcę Rochowa, hr. Arnima-Boitzenburg, o danie mu listu bezpieczeństwa do Księstwa, choćby na miesiąc tylko, aby mógł przed śmiercią jeszcze raz widzieć córkę.

Minister odpowiedział odmownie. Nie pomogło też wstawienie się Rozalii hr. Engeströmowej, wdowy po szwedzkim pośle w Warszawie.

Nareszcie w wrześniu 1843 r. Umiński oświadczył gotowość poddania się stawionym warunkom i prosił ministra spraw zewnętrznych hr. Bülowa o paszport, który mu też wystawiono, ale jako cel podróży podano w nim Minden. Tymczasem wierzyciele generała nie chcieli go puścić z Brukseli.

Dopiero w marcu 1846 r. wyjechał Umiński z Brukseli i, odsiedziawszy karę w Minden, zamieszkał w Wiesbadenie,

gdzie w r. 1857 dokonał życia.[1]) Serce żony jego, *Magdaleny z Gembartów*, spoczęło w kościele parafialnym w Smolicach obok grobu starościny bielskiej, matki generała.[2])

Król w Poznaniu.

Początki rządów Fryderyka Wilhelma IV życzliwie usposobiły dlań Polaków. Dla tego też, gdy przybył do Poznania 22 czerwca 1842 r., witano go serdecznie. „Obywatele polscy wyprawili mu na sali Ziemstwa kredytowego wspaniałą ucztę. Postawiono dla niego przy stole starożytne, wyzłacane krzesło, na którem siedział podobno jeden z królów polskich. Król był łaskaw i wesół, mniej więcej do każdego z przedstawionych przemówił, a do niektórych, lepiej znanych, odezwał się bardzo dowcipnie.

Ziemstwo tak wspaniale przystrojono, że król przestąpiwszy próg jego z zachwytem zawołał: *Ach, das ist ja wunderschön!* Toast na króla wzniósł marszałek sejmu prowincyonalnego *hr. Poniński*, na królową generalny dyr. Ziemstwa *hr. Grabowski*, a na rodzinę królewską szambelan *baron Hiller v. Gaertringen*. Po bankiecie pokazano królowi cztery rozkwitłe właśnie „królowe nocy", oraz wyłowionego w Warcie jesiotra 8 stóp długości.[3])

Późnym wieczorem odbył się na ratuszu świetny bal, który miasto wyprawiło, ulice zaś i domy tak pięknie przystrojono, jak nigdy jeszcze przedtem ani potem. Tłumy, ucieszone, roiły się w gęstych szeregach niemal wszędzie przez noc całą, bo tysiące ludzi przywędrowało ze wsi i miasteczek, a wszyscy ożywieni byli zadowoleniem i nadzieją." [4])

Król, ucieszony przyjęciem, nadał order Orła Czerwonego I klasy byłemu krajczemu koronnemu *Antoniemu Czarneckiemu* z Brzostkowa, II klasy *Edwardowi hr. Raczyńskiemu*, gwiazdę do orderu Orła Czerwonego II klasy marszałkowi *Ponińskiemu* i arcybiskupowi *Duninowi*, wstęgę do tegoż orderu III klasy *ks. Przyłuskiemu*, tenże order II klasy *Stanisławowi Chłapowskie-*

---

[1]) Laubert M. Friedrich Wilhelm IV und General von Umiński. Hist. Monatsblätter. XIII. nr. 3.
[2]) Mayer A.
[3]) Gazeta W. Księstwa Poznańskiego nr. 146.
[4]) Motty M. Przechadzki, I 195.

mu z Czerwonejwsi, *hr. Platerowi* z Wroniaw, *Żółtowskiemu* z Ujazdu, *hr. Bnińskiemu* z Samostrzela, *Maksymilianowi Moszczeńskiemu* z Żołądkowa, order Orła Czerwonego IV klasy piwowarowi *Kolanowskiemu* z Poznania, przywódcy Polaków w Radzie miejskiej, *Chełmickiemu,* radcy sądu apelacyjnego, *Jarochowskiemu,* prowincyonalnemu dyrektorowi Ziemstwa kredytowego, dziekanowi *Boińskiemu* z Uścia, zasłużonemu około wychowania publicznego mężowi, dziekanowi *Węsierskiemu* z Kościelca, słynącemu z dobroczynności i przykładnego życia kapłanowi, i innym. Kawalerami św. Jana mianował król radców ziemiańskich *Żychlińskiego* z Międzyrzecza i *hr. Potworowskiego* z Niemieckiej Przysieki.[1])

Zamiar wystawienia pomnika generałowi Dąbrowskiemu.

Wkrótce po wstąpieniu na tron pruski Fryderyka Wilhelma IV powzięli dawni wojskowi polscy myśl wystawienia w Poznaniu pomnika generałowi *Janowi Henrykowi Dąbrowskiemu.*[2]) W tym celu wydali dnia 27 czerwca 1841 r. pułkownik *Ludwik Sczaniecki,* dr. *Karol Marcinkowski, Mielżyński, Edward Poniński* i inni odezwę do ziomków tej treści:

„Uznano od dawna wielkie zasługi generała *Henryka Dąbrowskiego.* Okazał on się prawym następcą wszystkich naszych sławnych wojowników, a prócz tego przez długi czas na obcej ziemi podsycał płomień życia narodowego. To mając na uwadze, niektórzy obywatele *już przed wielu laty pracowali,* aby zwłoki *Dąbrowskiego* złożone były w katedrze krakowskiej, ale ich usiłowania znalazły przeszkodę, która się nie dała podówczas usunąć i podobno teraz jeszcze nie da. Mamy nadzieję szczęśliwszych czasów, ale, nim nadejdą, nie należałoby pozwolić usypiać wdzięczności narodowej, która przez pamiątki pokrzepia ducha i wywołuje geniusze! Tyle lat żyjemy tylko wspomnieniami, więc one są życia naszego podnietą. Wychodząc z tej zasady, kochani Rodacy, wzywamy was, abyście nam podali rękę i przez składki przyczynili się do uczczenia przez jaki pomnik zasług *Henryka Dąbrowskiego*".

---

[1]) Laubert M. Standeserhöhungen und Ordensverleihungen. Zeitschrift der Histor. Gesellschaft. T. 23.

[2]) Z archiwum hr. Korzbok Łąckich w Posadowie.

„Skoro liczba podpisów zebrana będzie, wtedy zarząd funduszami, projektowanie i wykonanie pomnika zostaną tym oddane, którym przez wybór okażecie wasze zaufanie; dla nas niech już będzie dosyć, żebyśmy tej myśli dali początek!"

Wkrótce potem zwrócił się pułkownik *Ludwik Sczaniecki* do generała *Franciszka Morawskiego* z prośbą o zbieranie składek i ułożenie napisu na pomnik. Generał odpowiedział mu z Luboni dnia 28 sierpnia 1841 r. w ten sposób:

„Kochany Szanowny Panie Ludwiku!

Stosownie do Twego życzenia starałem się o podpisy na pomnik tak konieczny dla Dąbrowskiego, nie odpowiedziałem jednak zupełnie oczekiwaniu Twemu, gdyż wezwanie Twoje Bóg wie po jakich szukając mnie stronach, zbyt późno mnie doszło i stąd inni zbierający mieli czas mnie uprzedzić i zebrać osoby na swoje listy, które u mnie podpisać się miały".

„Co się tyczy napisu, nie znam lepszego nad ten jeden wiersz: *Jeszcze Polska nie zginęła,* wzięty z nieśmiertelnego Mazurka na cześć jego ułożonego, ale nie wiem, wątpię nawet, aby go dozwolono umieścić. Nie szkodziłoby spróbować, a wystawiwszy Niemcom, że jest historyczną melodyą i pamiątką najmilszą z naszych dziejów, które sam N. Pan w swoim ostatnim do nas głosie szanować przyrzekł — kto wie, czyby się nie udało wytargować. Niemało byśmy zdobyli, uwieczniając te kilka słów na pomniku *Dąbrowskiego,* bo w tych słowach jest cała nasza nadzieja i życie narodowe".

„Możnaby i ten napis dać:

Czternaście lat ojczystych nie dostaje dziejów.
Któż te przerwy zapełnia? — Dąbrowski.

„Wierszem dałaby się tak ułożyć ta sama myśl:

Czternaście lat ojczystych dziejów nie dostawa.
Któż zapełnia tę przerwę? Dąbrowskiego sława.

„Wolałbym przecież powyższą prozę, a nadewszystko ów wiersz Mazurka".

„Ściskam Cię serdecznie.

Franciszek Morawski".

Dnia 8 czerwca 1842 r. zebrani w Poznaniu obywatele polscy wybrali komitet, który miał wyjednać u rządu pozwolenie na zbieranie składek i wystawienie pomnika. Do komitetu tego

weszli: Pułkownik *Ludwik Sczaniecki, Józef Krzyżanowski, Jędrzej Moraczewski, Cypryan Jarochowski,* dyrektor Ziemstwa, i *Seweryn Mielżyński.*

Pierwsze posiedzenie komitetu odbyło się nazajutrz, dnia 9 czerwca. Uchwalono na niem wystosować do naczelnego prezesa następujące pismo:

„Do Królewskiego Prześwietnego Naczelnego Prezydyum W. Księstwa Poznańskiego".

„Z uczucia czci i poszanowania dla pamięci zmarłego *Henryka Dąbrowskiego,* generała dywizyi dawnych wojsk polskich, powstała myśl wystawienia mu tu w Poznaniu pomnika".

„Krewni, przyjaciele Zmarłego, jako też oficerowie, którzy służyli pod jego przewództwem, chcą uskutecznić ten zamiar przez dobrowolne składki i w ich imieniu niżej podpisani wnoszą, aby Prześwietne Naczelne Prezydyum pozwolenia do ustawienia pomnika dla generała *Dąbrowskiego,* którego rysunek dołączamy, udzielić raczyło".

Poznań, 29 czerwca 1842.

Pułkownik *Sczaniecki, Edward Poniński,* pułkownik *Niegolewski, Edward hr. Potworowski, Hr. Wołłowicz, Brzeżański, Wincenty Kalkstein, Seweryn Mielżyński, Bronisław Dąbrowski, Józef hr. Łubieński.*

Na zapytanie z dnia 1 sierpnia co do szczegółów, odpowiedział pułkownik *Sczaniecki,* że zamiarem Polaków jest wystawić pomnik z bronzu na odpowiedniej podstawie na placu Wilhelmowskim naprzeciwko ulicy Nowej (tam, gdzie dziś pomnik cesarza Fryderyka III).

Na jednej stronie pomnika miały być wymienione wszystkie bitwy, w których wziął udział generał *Dąbrowski* od 18 czerwca 1792 r. do 18 marca 1814 r., na drugiej zamierzano umieścić napis:

Żołnierz 1792.
Obrońca Warszawy 1794.
Oswobodziciel Wielkopolski 1794.
Twórca legionów 1796—1799.
Jeszcze Polska nie zginęła 1796.
Pognębiciel Prusaków 1806—1807.
Pogromca Austryaków 1809.
Obrońca Ojczyzny 1812—1813.
Wódz i obywatel od r. 1815—1818.

Na trzeciej zaś stronie napis:

Jeszcze Polska nie zginęła.
Marsz, marsz Dąbrowski z ziemi włoskiej do Polski.

Atoli tak prezes rejencyi *Beumann*, zastępujący wówczas naczelnego prezesa, jako też były naczelny prezes *hr. Arnim*, powołany do Berlina, zwrócili królowi uwagę na to, że wystawienie pomnika mężowi, który walczył przeciw Prusakom, byłoby objawem wrogim wobec rządu pruskiego i podtrzymywałoby nadzieję odzyskania niepodległości.[1])

Przedstawienia ich odniosły skutek i komitet polski otrzymał na ręce pułkownika *Sczanieckiego* następującą odpowiedź:

„Wniosek, który WPan w uprzejmem piśmie z dnia 29 czerwca i 16 sierpnia r. b. razem z towarzyszami uczyniłeś, aby wystawienie pomnika dla ś. p. generała dywizyi *Dąbrowskiego* dozwolone było, musiał podług przepisów krajowych do najwyższego rozstrzygnięcia być przedstawiony. N. Pan nie raczył na to zezwolić i w najwyższym rozkazie gabinetowym z dnia 11 z. m. wystawienia pomnika z tego względu zakazał, że *generał Dąbrowski był pierwszym w prowincyi prusko-polskiej, który w r. 1806 oręż przeciwko monarchii podniósł*".

„Uwiadamiając WPana o tem najwyższem postanowieniu, upraszam niniejszem uprzejmie, abyś o tem także towarzyszów swoich zawiadomić raczył".

Beurmann.

Poznań, 24 grudnia 1842.

Zamiar więc spełzł na niczem. Zebrane w krótkim czasie 60.000 złp. oddał komitet po części ofiarodawcom, po części odłożył na chwilę pomyślniejszą.

Zgon arcybiskupa Dunina.

Po wypuszczeniu z więzienia kołobrzegskiego niespełna dwa lata tylko żył *arcybiskup Dunin*, w którym to czasie, dnia 5 września 1841 r. wyświęcił na biskupa-sufragana cenionego wysoko przez siebie *Anzelma Brodziszewskiego*, a 14 paździer-

---

[1]) Laubert M. mniej więcej tak samo rzecz przedstawia w swej rozprawce p. t. „Eine gescheiterte Denkmalserrichtung in Posen". „Historische Monatsblätter. VI, nr. 12.

nika t. r. wydał okólnik do duchowieństwa, wzywając je do popierania Towarzystwa Pomocy Naukowej.

Umarł w Poznaniu 26 grudnia 1842 r.

Na pogrzebie jego miał mowę *ks. Jabczyński,* trumnę nieśli do grobu dwaj włościanie, dwaj mieszczanie, dwaj oficerowie, oraz dwaj przedstawiciele szlachty: *książę Sułkowski* i *hr. Mycielski.*

W testamencie swym z dnia 6 marca 1837 r. wyznawał, że się urodził ubogim, a doszedłszy do stanowiska, większą część dochodów rozdawał pomiędzy biednych, z reszty zaś wychowywał i utrzymywał braci i siostry, tylko jednej siostrze, pannie Scholastyce,[1]) w młodości nic dobrego nie wyrządził, co sobie wyrzucał. Tej zatem siostrze z wdzięczności za przywiązanie, pielęgnowanie i osłodę życia, całe swe ruchome mienie, bo nieruchomego nie miał, zapisał, nie nakładając jej żadnego obowiązku krom westchnienia raz po raz za duszę jego.[2])

„Ks. arcybiskup Dunin — pisze w swych Pamiętnikach Bogusława z Dąbrowskich Mańkowska — przy ogładzie światowej nie stracił ani pozorów ani charakteru czysto polskiego. Miał wrodzoną dobroduszność, łatwe wylanie uczuć; był nadzwyczajnie przystępny i niezmiernie łagodny w pożyciu. Te zalety były piętnem jego charakteru. Nie zapomnę nigdy, jak 1842 r. zajechała przed moje mieszkanie kareta, z której wysiadł lekko i sprężyście w czarnym fraku ks. arcybiskup Dunin. Był to czas, w którym Fryderyk Wilhelm IV wstąpił na tron z wielką sympatyą i życzliwością dla Księstwa Poznańskiego. Chodziło ks. arcybiskupowi o przyjęcie tego monarchy u siebie w pałacu, gdzie miała być pierwsza prezentacya dam wielkopolskich. Przyjechał więc do mnie zakłopotany, przynosząc tę wiadomość i prosząc mnie o pomoc. „Moje dziecko, jak ty mi tego wszystkiego nie urządzisz, będę zgubionym człowiekiem." Tak się więc stać musiało, jak sobie życzył. Cały dzień w pałacu,

---

[1]) *Scholastyka Duninówna* umarła 26 czerwca 1852 r. w Poznaniu, mając lat 71. Przeżyły ją dwie siostry: Józefa Duninowa i Maryanna Koszutska, oraz brat Franciszek, który mieszkał w Królestwie Polskiem. Liber Mortuorum kościoła św. Marcina.

[2]) Gazeta W. Księstwa Poznańskiego. R. 1844, nr. 123.

a wieczorem na wielkiej sali wymieniłam królowi 60 nazwisk zebranych Wielkopolanek.“ [1])

Narady komitetów stanów wszystkich prowincyi w Berlinie.

Rada miejska w Poznaniu.

Pod koniec roku 1842 zwołano komitety stanów wszystkich prowincyi, więc i W. Księstwa Poznańskiego, do Berlina. Wynikiem ich narad były pewne ulgi w podatkach i uznanie budowy kolei żelaznych za potrzebę naglącą. Ułatwić ją miało państwo, przyjmując rękojmią odsetek od kapitałów zakładowych.

W tym czasie zwrócił w Poznaniu *dr. Karol Marcinkowski* uwagę na to, że sprawy miejskie nie powinny nam być obojętne i że należałoby postarać się o to, aby także Polacy zasiadali w Radzie miejskiej. Rozpoczęto więc krzątać się po mieście i przeprowadzono wybory z takim skutkiem, że w r. 1844 na 24 radnych zasiadało w ratuszu tylko 10 Niemców i żydów, z Polaków zaś radca sprawiedliwości *Ogrodowicz*, którego obrano przewodniczącym,[2]) *dr. Karol Marcinkowski*, który przez rok był zastępcą przewodniczącego,[3]) *dr. Ludwik Gąsiorowski, dr. Teofil Matecki, dr. Karol Libelt, Józef Łukaszewicz,* sędzia *Pilaski,* budowniczy *Antoni Krzyżanowski,* kupcy *Batkowski, Milewski, Stęszewski* i inni.[4])

„Niemiłe ogarnęło zdziwienie Niemców i żydów — pisze Motty — gdy w sali ratuszowej pojawili się ludzie, którzy na posiedzeniach przemawiali językiem, znienawidzonym bogom Walhalli. Mianowicie żydzi uspokoić się zrazu nie mogli i wołali z przerażeniem: „Cóż się dzieje? Cały Bazar i całe Chwaliszewo zwaliły się na ratusz!“

Atoli powoli wyrugowali Niemcy Polaków z Rady miejskiej przy pomocy żydów i coraz liczniej z najrozmaitszych stron Rzeszy niemieckiej przybywających do Poznania synów Wodana.

---

[1]) Żywot arcybiskupa Dunina wydał po niemiecku ks. F. Pohl, regens i profesor seminaryum poznańskiego, w Poznania 1843 r.

[2]) Gazeta W. Księstwa Poznańskiego. R. 1844.

[3]) Zielewicz J. Dr. Żywot Dr. Karola Marcinkowskiego, str. 53.

[4]) Przechadzki po mieście. I. 53.

Szósty sejm W. Księstwa Poznańskiego.

1843 r.

Sylwetki deputowanych.

Dnia 5 marca 1843 r. otworzył *Beurmann* w zastępstwie naczelnego prezesa *hr. Arnima* jako komisarz królewski, szósty sejm W. Księstwa Poznańskiego. Marszałkiem został *Edward hr. Potworowski,* zastępcą jego baron *Hiller v. Gaertringen* z Pszczewa.[1])

Z większej własności (rycerskiej) było z powiatów 22 posłów: Polaków 20, Niemców 2. I to z powiatu odolanowskiego *Wojciech Lipski* z Lewkowa, bukowskiego i obornickiego pułkownik *Andrzej Niegolewski* z Niegolewa, wschowskiego *Aleksander Brodowski,* kościańskiego *Edward hr. Potworowski,* krobskiego *Gustaw Potworowski,* krotoszyńskiego *Nereusz Sokolnicki* z Wrotkowa, poznańskiego *Tytus hr. Działyński,* pleszewskiego *Józef Kurczewski* z Koralewa, ostrzeszowskiego *Feliks Wężyk* z Baranowa, śremskiego *Edward hr. Raczyński* z Rogalina, średzkiego pułkownik *Augustyn Brzeżański* z Gołunia, wrzesińskiego *Hieronim Gorzeński* z Śmiełowa, bydgoskiego i mogilnickiego *Tadeusz Wolański* z Pakości, czarnkowskiego i chodzieskiego *Heliodor hr. Skórzewski* z Próchnowa, gnieźnieńskiego *Eustachy hr. Wołłowicz* z Działynia, inowrocławskiego *dr. Antoni Kraszewski* z Tarkowa, szubińskiego *Gustaw hr. Dąmbski* z Jadownik, wyrzyskiego *Tertulian Koczorowski* z Gościeszyny, wągrowieckiego *Pantaleon Szuman* z Czeszewa, szamotulskiego (Polak, niezapisany).

Niemcy: z powiatu międzychodzkiego *baron Massenbach* z Białokosza, babimojskiego i międzyrzeckiego *baron Hiller v. Gaertringen.*

Na sejmie 1843 r. *książę Thurn Taxis* nie miał zastępcy, *hr. Atanazy Raczyński* nie przyjechał, z książąt *Radziwiłłów* przybył książę *Bogusław.*

Ze stanu miejskiego przybyli kasyer *Sachtleben* z Wschowy, kupiec *Roll* z Zaniemyśla, burmistrz *Robowski* z Kościana i burmistrz *Kadau* z Burzynia.

---

[1]) Żychliński L. Sejmy itd.

Książę *Bogusław Radziwiłł,* ur. 1809 r. w Królewcu, był synem namiestnika księcia Antoniego i księżniczki Ludwiki pruskiej, a młodszym bratem księcia Wilhelma, z którym prowadził w Berlinie niejako wspólne gospodarstwo, zamieszkiwali bowiem razem pałac Radziwiłłowski, ożeniwszy się w jednym roku (1832) z rodzonemi siostrami, czeskiemi księżniczkami *Clary Aldringen.* „Chociaż ich usposobienie i kierunki były niejednakie, żyli jednak z sobą bez przerwy w serdecznej, braterskiej zgodzie. Przed r. 1830 był książę *Bogusław* podporucznikiem w Poznaniu i doszedł w służbie czynnej do stopnia majora, ale więcej czuł się Polakiem i synów na Polaków wychował. Był chrześcijaninem wielkiej cnoty, szczodrym dla biednych i potrzebujących, pielęgnował chorych i roznosił jałmużny. Parafia katolicka w Berlinie niemało mu zawdzięczała. Wspólnie z bratem posiadał księstwa *Ołykę i Nieśwież* i hrabstwo *Mir* na Litwie, a hrabstwo *Przygodzice i Antonin* w W. Księstwie Poznańskiem.[1])

Gustaw Potworowski, urodzony 3 czerwca 1800 r. w Bielejewie, syn Andrzeja i Ludwiki Żychlińskiej, kalwińskiego wyznania, odbył nauki szkolne częścią w Poznaniu u pastora Bornemana, częścią w Warszawie na Żoliborzu, a dokonawszy wykształcenia swego na uniwersytetach niemieckich, osiadł w Goli, wsi po ojcu odziedziczonej. Do tajnych porozumiewań przed r. 1830 należał, a chociaż krótko przed powstaniem listopadowem poślubił *Klementynę Chłapowską,* córkę Macieja z Czerwonejwsi i Donaty z Rogalińskich, był jednym z pierwszych, którzy zaciągnęli się pod sztandary narodowe. Razem z Karolem Marcinkowskim, Maciejem Mielżyńskim i dziewierzem swym Stanisławem Chłapowskim służył w pułku jazdy poznańskiej i odbył wyprawę na Litwę„ jako adjutant generała Chłapowskiego, gdzie walecznie potykając się, ranny został pod Hejnowszczyzną od kartacza.[2]) Powróciwszy do Goli, oddał się całkiem gospodarstwu i posługom obywatelskim. Gdy po nieszczęśliwym końcu powstania zwątpienie ogarnęło wielu, przyczynił się walnie do założenia kasyna gostyńskiego, które miało na celu podniesienie ducha narodowego i skierowania rodaków na drogę wspólnej pra-

---

[1]) Umarł 2 stycznia 1873 r. Motty V. 36 Kuryer Poznański. R. 1837 nr. 3

[2]) Wyprawa na Litwę. Według zapisków Macieja hr. Mielżyńskiego, Kraków 1908. A. Z. Wojna na Litwie Kraków 1913.

cy. Wszędzie, gdzie chodziło o rzecz publiczną, był albo pierwszym, albo jednym z pierwszych, od niczego się nie usuwał bez względu na prywatne swoje sprawy. Był opiekunem wdów i sierot, pomagał ratować majątki i godził poważnionych. Kto z obywateli wiejskich miał jakieś trudności familijne, majątkowe, sądowe lub inne, nie wiedząc sam sobie rady, szedł do p. Gustawa. W domu zaś swoim przyjmował każdego z serdeczną gościnnością. Gospodarzył wzorowo; za to, co z żoną dostał, kupił *Kossowo i Siemowo,* później nabył *Karmin.* Potworowski nie górował nad innymi zdolnościami, a jednak nie było przez lat niemal trzydzieści, krom Marcinkowskiego, popularniejszej i bardziej wpływowej osobistości, bo serce jego wielkie całkiem było wylane dla sprawy narodowej, dla współziomków; nawskroś to był zacny człowiek.[1])

Augustyn Brzeżański odbywał w konnicy ostatnie wojny Napoleona, z których powrócił z krzyżem legii honorowej i stopniem rotmistrza. Ożeniony z stryjeczną siostrą, osiadł w w Gorzykowie pod Środą, należącem do żony, również jak Czachórki pod Gnieznem. Uczestniczył we wszystkich sprawach obywatelskich, niemniej jak w spiskach przedrewolucyjnych. Po wypadkach listopadowych podążył do Warszawy i utworzywszy pułk jazdy poznańskiej, objął nad nim dowództwo. Na czele pułku, odznaczając się zimną krwią i odwagą, odbył wojnę, należał do wyprawy na Litwę i wraz z generałem Dembińskim przerznął się do Warszawy. Powróciwszy po upadku powstania do Księstwa, odpokutował za udział w niem więzieniem, poczem wiódł do r. 1846 spokojny żywot obywatelski.[2])

Tertulian Koczorowski, syn Franciszka z Gościeszyna i Katarzyny Krzyckiej, ożeniony z Franciszką z hr. Bnińskich, był jednym z najwięcej szanowanych obywateli.

Piotr Brodnicki walczył także w powstaniu listopadowem i jako podporucznik 3 pułku strzelców pieszych otrzymał za waleczność dnia 12 września 1831 r. krzyż złoty. Po powstaniu, poślubiwszy Prowidencyą Joannę Nieżychowską z Nieświastowic, oddał się gospodarstwu w dobrach swych Miłosławicach i Strzeszkowie w powiecie wągrowieckim.

---

[1]) Motty M. Przechadzki po mieście II. 125 i n.
[2]) Motty. II. 87.

Komisarz królewski, otwierając szósty sejm, przemówił po niemiecku do stanów, marszałek zaś *hr. Edward Potworowski* najprzód po polsku, potem po niemiecku.

Chodziło najprzód o ułożenie adresu do króla. W tym celu wybrano komisyę, w której skład weszli *hr. Potworowski, hr. Działyński, Szuman, Kraszewski, baron Hiller-Gaertringen, Lipski, Naumann, Willmann, Peterson, Potworowski, Koenig, i Dobrowolski.*

W adresie, który komisya ułożyła, taki mieścił się ustęp:

„Polacy, poddani Waszej Królewskiej Mości wynurzają żal swój głęboki, który w nich obudziła osnowa najwyższej odpowiedzi z 6 sierpnia 1841 r., przez nich nie wywołana. Nie mogą zaprzeczyć temu, że W. Księstwo Poznańskie jest częścią monarchii pruskiej, wszakże mimo tego *politycznego* połączenia, zapewniono im utrzymanie i zachowanie ich narodowości, *zapewniono ojczyznę i język* we wszystkich czynnościach urzędowych. — Uważają za nadwyrężenie tych sobie zapewnionych swobód, że jak mówiący litewskim i wałońskim językiem poddani Twoi, którzy zatracili już swą narodowość, zlać się mają w jedną nazwę Prusaków; zatrważa ich, że zabrania się im być nadal tem, czem są wedle języka, obyczajów i dziejowych wspomnień, czem są wedle uroczystych traktatów i zaręczeń królewskich, zatrważa ich, że nie ma być im wolno pozostać i nazywać się Polakami. Zanoszą przeto prośbę do stopnia tronu W. K. Mości, abyś ich niepokoje w tej mierze uchylić i nietykalne praw ich zachowanie najłaskawiej nakazać raczył."

W dalszym ciągu dopominał się adres o konstytucyą ogólną dla Prus, a w końcu żądał zniesienia najnowszego rozporządzenia, tyczącego się cenzury.

Był to wynik układu pomiędzy Polakami a Niemcami. Za to, że Polacy poparli żądania Niemców o konstytucyą, ci zgodzili się na ustęp o odrębności narodowej Polaków.

Adres z pominięciem naczelnego prezesa wysłano wprost do króla. Dwóch tylko członków sejmu oświadczyło się przeciwko adresowi: *książę Bogusław Radziwiłł*, bo się sprzeciwiał jego przekonaniu, i *Edward hr. Raczyński* raz dla tego, że adres dotykał przedmiotów, w propozycyach królewskich nie objętych, więc uchybiał formie, a powtóre, że zdaniem jego nadanie konstytucyi, z natury rzeczy całkiem niemieckiej, byłoby zgubnem dla narodowości polskiej.

Mimo, że hr. Edward wyraźnie wypowiedział, że co do żądania zabezpieczenia nam narodowości polskiej popiera treść adresu najmocniej, stan rycerski powiatu śremskiego zaprotestował przeciwko jego wystąpieniu.

W 6 dni po wysłaniu adresu przyszła nań odpowiedź królewska. Król, rozgniewany nieprawną drogą, którą go adres doszedł, jako też śmiałem wyłuszczeniem sprawy narodowości, a nadto niezbyt oględnem dopominaniem się o konstytucyą, zgromił sejm, zarzucił mu, że działał pod wpływem stronnictwa nie umiejącego w zaślepieniu swem ocenić, z jaką ojcowską miłością usiłował oszczędzać narodowe własności Polaków i pogodzić je ku istotnemu dobru prowincyi z ogólnymi stosunkami i stanem monarchii, i zagroził, że, gdyby duch owego stronnictwa owładnął sejmem poznańskim, wykluczy stany W. Księstwa od danego krajowi przyrzeczenia: zgromadzania stanów prowincyonalnych monarchii w pewnych czasu okresach.

Ważniejsze petycye tego sejmu były:

1) na wniosek deputowanego *Kurczewskiego* petycya, aby władze administracyjne udzielały odpowiedzi Polakom we wszystkich przypadkach w obu językach, aby umieszczano polską odpowiedź obok niemieckiej i razem obie podpisywane były przez władze, wreszcie, aby ustanowiono urzędników, oba języki posiadających, zwłaszcza w powiatach z ludnością przeważnie polską,

2) na wniosek deputowanego *Niegolewskiego* petycya o *przywrócenie stanom prawa wybierania radców ziemiańskich,*

3) na wniosek deputowanego *Niegolewskiego* petycya o *utworzenie eforatów* dla dozoru gimnazyalnego na wzór eforatu przy gimnazyum leszczyńskiem,

4) na wniosek deputowanego *Lipskiego* petycya o *zmienienie regulaminu egzaminacyjnego* z 4 czerwca 1834 r. w ten sposób, iżby uczniowie polscy uznani byli za dojrzałych, skoroby się obeznali z literaturą niemiecką, rozumieli klasyków niemieckich i płynnie się wysławiali, chociażby nie wyrażali się piśmiennie całkiem odpowiednio do ducha języka niemieckiego,

5) na wniosek deputowanego *Lipskiego* petycya o *założenie uniwersytetu w Poznaniu* z fakultetami filozoficznym, prawniczym i teologicznym w połączeniu ze szkołą agronomiczną i chirurgiczną,

6) na wniosek deputowanego *Lipskiego* petycya o *założenie czwartego katolickiego seminaryum nauczycielskiego.*

W tej petycyi wykazano, że dwa katolickie seminarya w Poznaniu i Paradyżu i jedno ewangelickie w Bydgoszczy nie mogły dostarczyć dostatecznej liczby nauczycieli, skutkiem czego w końcu r. 1842 było w samym departamencie poznańskim około *90 szkół katolickich bez nauczycieli*, a około 30, w których brakło *drugiego nauczyciela.* Że zaś południowe powiaty najdalej były oddalone od seminaryów, przeto wskazywano Krotoszyn jako najodpowiedniejsze miejsce do założenia tam nowego seminaryum katolickiego.

Proszono też o *jawność obrad* na zebraniach Rad miejskich, na zgromadzeniach powiatowych i na sejmie, o *ustanowienie kasy amortyzacyjnej* dla ułatwienia opłaty włościańskich ciężarów realnych, o *wypłacenie pensyi wojskowym polskim*, ozdobionym krzyżem legii honorowej, o *podwyższenie podatku od wódki* i *zmniejszenie liczby szynkowni żydowskich*, o *uwolnienie rzemieślnika od opłaty procederowego*, póki dwóch czeladników nie trzyma, a przy sprzedaży towarów ogranicza się tylko na swoich wyrobach.

Do petycyi, które nie przeszły, należały:

petycya deputowanego *Wolańskiego o udzielenie duchowieństwu katolickiemu jednego głosu udzielnego* w sejmie,

petycya *Heliodora hr. Skórzewskiego o zaprowadzenie* w miejsce kary śmierci i więzienia w domu poprawy *kary deportacyi* i zakupienie na ten cel jakiej wyspy,

petycya *Gustawa Potworowskiego* o *zaprowadzenie języka polskiego jako wykładowego w gimnazyum leszczyńskiem,*

petycya *Lipskiego* o *zaprowadzenie czterech klas realnych* przy gimnazyach W. Księstwa Poznańskiego, o *urządzenie w Poznaniu szkoły polskiej dla dziewcząt* z przyłączeniem do niej pensyonatu i *szkoły nauczycielek*, i kilka innych.[1])

Na sejmie tym bardzo nieprzyjemną scenę wywołał nietaktem swym deputowany *Pantaleon Szuman.*

Otóż *Edward hr. Raczyński* kazał był na posągach królów Mieczysława i Bolesława w katedrze, za które z własnej kie-

---

[1]) **Żychliński L. Historya sejmów itd.**

szeni zapłacił *Rauchowi* przeszło 28,000 talarów, umieścić napis, że są jego darem.

Przeciwko temu wystąpił *Pantaleon Szuman* i podał wniosek o zaniesienie prośby do króla, aby nakazał zmianę napisu, ponieważ zasługa, jak twierdził, należała się twórcy pomysłu, ks. arcybiskupowi Wolickiemu, i wszystkim, którzy składki dali, a nie wyłącznie hr. Raczyńskiemu, którego nazwisko nie powinno się znajdować na pomniku królów polskich.

Sejm odrzucił wprawdzie wniosek Szumana 27 głosami przeciw 14, ale hr. Edward, dotknięty do żywego, oświadczył, że, chociaż sobie pochlebiał, iż wystawił pomniki, godne królów polskich, i dla tego zasłużył się, postanawia zrzec się komisaryum, danego mu na sejmie 1830 r., zwrócić fundusze, powierzone mu na wystawienie pomników, wraz z odsetkami i oddać wszystko, co względem tej sprawy odebrał z biura namiestnika, do rozporządzenia naczelnego prezesa; nie żałuje kosztów łożonych, a rozporządzenie zwróconemi sumami pozostawia sejmowi.

Niestety, sprawa ta stała się powodem śmierci hr. Edwarda.

Odprawa sejmowa z 30 grudnia 1843 r. nie zadowolniła Polaków, król bowiem najważniejsze petycye, jak o zniesienie regulaminu administracyjnego z r. 1832, zaprowadzenie eforatów, przywrócenie wyboru radców ziemiańskich, jawność obrad, ustanowienie kasy amortyzacyjnej, wypłacenie pensyi kawalerom legii honorowej, zwolnienie biedniejszych rzemieślników od podatku procederowego, wreszcie o założenie uniwersytetu w Poznaniu odrzucił lub *ad calendas graecas* odłożył.

Niezadowolenie wywoływały też sądy.

W r. 1843 adwokat *Jakób Krauthofer,* który nazwał się później Krotowskim, podał skargę do sądu w polskim języku, ale sąd główny ziemski w Poznaniu nie przyjął jej, żądając niemieckiego tłomaczenia. Krauthofer, opierając się na artykule IX prawa z 16 czerwca 1834 r., odpowiedział, że nie jest do tego zobowiązany, i powtórnie wręczył skargę, ale i tym razem sąd ją odrzucił. Wtedy zwrócił się Krauthofer do ministra *Mühlera* w Berlinie, który przyznając mu słuszność, rozkazał sądowi poznańskiemu przyjąć skargę w polskim języku.[1])

---

[1]) Die polnische Sprachfrage.

Wystrzał na Chwaliszewie.[1])

Dnia 1 marca 1843 r. ustąpił z naczelnego prezesostwa W. Księstwa Poznańskiego *hr. Arnim,* a następcą jego został *Beurmann,* biegły urzędnik, człowiek prawy, umiarkowany i uprzejmy.

Wkrótce po objęciu rządów przez Beurmanna dnia 15 września 1843 r. umarł komenderujący generał V korpusu *Grolman.* Pogrzeb jego miał się odbyć 19 września z ulicy Wilhelmowskiej, w pobliżu Bazaru, na położony za cytadelą cmentarz na Winiarach. W sam dzień pogrzebu przybyło przed południem do Poznania kilku urzędników rosyjskich powozem swoim, a końmi ekstrapocztowymi i, wysiadłszy w hotelu Bawarskim, naprzeciwko poczty przy Wilhelmowskiej ulicy, tak przy obiedzie, jak po obiedzie do wieczora bawili się wesoło, nie szczędząc sobie darów Szampanii. Poprzedzali oni przyjazd cara *Mikołaja,* który, o czem już władze wiedziały, dla okazania swej niełaski Poznaniowi nie chciał tu wysiąść i tylko żądał przeprzągu.

Gniewał się na Poznań i W. Księstwo Poznańskie car Mikołaj, bo wówczas bardzo wielu wychodźców z Francyi i Królestwa znajdowało tu przytułek, czemu się władze krajowe nie sprzeciwiały. Z tej też przyczyny nie pozwolił, aby linia kolei żelaznej od Łowicza szła prosto do Poznania, gdzie go już dawniej, gdy jechał do Berlina, spotkała nieprzyjemność. Otóż, gdy przejeżdżał przez miasto, na skręcie z ulicy Wronieckiej na Kramarską, zawadził pocztylion o narożnik kamienicy Mielżyńskich. Wtedy kozak cesarski zaczął bić pocztyliona, ale ujęła się za nim publiczność, krzycząc bez zdejmowania czapek z głowy: „Tu bić niewolno, tu nie Rosya" itd., nie dbając, że car to słyszy. Tego Mikołaj Poznaniowi darować nie mógł.

W dniu tedy 19 września, ponieważ przeprząg nie mógł się odbyć przed domem pocztowym przy ulicy Wilhelmowskiej, właśnie dla pogrzebu Grolmana wojskiem i ludem zapełnionej, gdyż pogrzeb prawie na godzinę z przyjazdem cara, na 3 po południu zapowiedziano, przeto uchwalono, aby się pochód pogrzebowy cokolwiek spóźnił, a przeprząg odbył się na Ryba-

---

[1]) Z notatek byłego urzędnika rejencyi poznańskiej. Dziennik Poznański. R. 1878, nr. 165.

kach, tuż za ogrodem rejencyjnym, dawniej jezuickim, na ulicy Zielonej. Tu więc powitał Beurmann z kilku wyższymi oficerami i urzędnikami administracyjnymi cara, który nawet wcale z powozu nie wysiadł, gdy przeprzągano konie.[1])

Pozbywszy się cara, udali się wszyscy na pogrzeb, który odbył się z wszelkimi obrzędami wojskowymi, strzelaniem z ręcznej broni i armat.

Mając uwagę w inną stronę zwróconą, policya nie dała baczenia na Rosyan, bawiących się w hotelu Bawarskim. Tymczasem zbliżył się wieczór, zabębniono capstrzyk i owi goście zażądali koni, już dawno dla nich przysposobionych. Jechali po bruku pędem i z wielkim łoskotem; w tyle powozu, na tłomoku siedział kozak z nabitą bronią. Na Chwaliszewie koło pompy, przy uliczce pierwszej, po lewej ręce z miasta idąc, która wiodła do ulicy Weneckiej, był głęboki rynsztok. W ten stoczył się powóz tak zwanej cesarsko-rosyjskiej kancelaryi, a przy gwałtownem wstrząśnieniu, strzelba kozaka puściła. Nikomu się jednak nic złego nie stało. Przybitkę naboju podniesiono z ziemi, oglądano i, obejrzawszy, porzucono znowu. Policyi przytem nie było.

W 48 godzin po przejeździe cara kuryer rosyjski spieszył przez Poznań z depeszami księcia Paszkiewicza do Berlina, mając rozkaz wręczyć list jego wraz z kopią depeszy Beurmannowi. Z tej depeszy dowiedziano się, co zaszło w Warszawie.

Otóż ledwo tam Paszkiewicz przyjął cara, ten opowiedział mu, jak niegodnie(!) postąpiono sobie w Poznaniu. „Już na przeprzągu — mówił Mikołaj — traktowano mnie z pogardą, nikt nie zdjął czapki (Beurmann temu zaprzeczył), a ktoś bezkarnie uderzył kijem siedzącego na koźle służącego mego (czego znów nikt nie widział!).

Ale nie dosyć tego. Gdy powóz mojej kancelaryi jechał przez Chwaliszewo, tam przy ulicy poprzecznej koło pompy stały osoby podejrzane. Z ich strony padł strzał na powóz, a kula przeszyła na wylot puklat i jednemu urzędnikowi płaszcz w powozie przedziurawiła. Urzędnicy moi bali się stanąć w miejscu i wogóle w mieście i zatrzymali się dopiero za miastem na

[1]) Gazeta W. Ks. Pozn. R. 1843, nr. 220, 233.

drodze warszawskiej. Nie chcę jednak, abyś o tem powiadomił władze pruskie."

Tak pisał Paszkiewicz, uważając za dobre donieść o tem, co słyszał od cara, ministerstwu pruskiemu, nie taił jednak, że car nie wymagał żadnego dochodzenia.

Natychmiast po przeczytaniu depeszy *Beurmann* powołał policyą, ale ta o niczem nie wiedziała. Rozpoczęło się więc śledztwo, badano rozmaitych ludzi, ale bez skutku.

Tymczasem, zaledwie depesza Paszkiewicza doszła do Berlina, król przysłał do Poznania osobną, złożoną z generałów komisyę śledczą, na czele której stawił generała *Müfflinga,* prezesa Rady stanu, męża nader godnego, i dodał mu do pomocy znanego z przebiegłości dyrektora policyi ruchomej *Dunkera.* Do tej komisyi dołączył Beurmann nadradcę *l'Estocqa,* dyrygenta wydziału spraw wewnętrznych, radcę prezydyalnego Noaha i tłomacza z obowiązkiem spisywania protokułów w języku polskim z osobami, nie rozumiejącemi języka niemieckiego, oraz dopilnowania, aby protokuły niemieckie, które miał pisać Dunker, dosłownie zgadzały się z polskimi. Przytomny śledztwu był także generał *Rauch,* mający od króla zlecenie udania się natychmiast po ukończeniu śledztwa do Petersburga i powiadomienia cara Mikołaja o wyniku.

Komisya odbywała swą czynność w pomieszkaniu naczelnego prezesa w gmachu pojezuickim na pierwszem piętrze. Sprowadzano rozmaite osoby, ale niczego się nie dowiedziano, a pocztylioni, którzy wieźli ową kancelaryę cesarską z Poznania do granicy, i urzędnicy, którzy powóz rewidowali, zeznali pod przysięgą, że owi panowie jechali jednym ciągiem i bez szwanku dostali się do Królestwa.

Nareszcie *Beurmann* wyznaczył 1000 dukatów na wykrycie sprawcy.[1]) Wtedy stanął przed komisyą rzeźnik Karkuszewski z Chwaliszewa i zeznał pod przysięgą co następuje:

„Onego dnia, kiedy pogrzeb generała Grolmana odbywał się w Poznaniu, powracałem z zakupionymi skopami do domu. Już było około 9 wieczorem, jak stanąłem w domu i poszedłem do pompy przy uliczce poprzecznej na Chwaliszewie stojącej.

---

[1]) Gazeta W. Księstwa Poznańskiego. R. 1843, 4 października. R. 1844 15 stycznia.

Ruch był na ulicy znaczny, ale szczególnie zwrócił na siebie uwagę powóz tętniący, który z hukiem spieszył końmi pocztowymi od miasta. Patrzałem na niego pilnie i widziałem, jak do mnie dojechał i z łoskotem wpadł w rynsztok tak nagle, że słudze za powozem na tłomoku siedzącemu flinta puściła i wystrzeliła. Nadbiegło parę ludzi na odgłos wystrzału i znaleźliśmy przybitkę od naboju, którą wielu oglądało".

Generał *Müffling* pragnął wiedzieć, co sobie myślał Karkuszewski, widząc powóz pędzący.

„Wej ślachta — odrzekł — ciesząc się, golnęła wina i z ukontentowaniem dąży do domu."

„Ale z czego miałaby się cieszyć?" — zapytał Müffling.

„Z tego pewnie — odparł Karkuszewski, wedle mego zdania, że jednego Prusaka mniej."

Karkuszewskiego bez nagrody odprawiono do domu, a generał *Rauch,* powstawszy, zaczął się wymawiać i uniewinniać, że po wyrazach, jakich cesarz użył do księcia Paszkiewicza, nie śmie i nie może jechać do Petersburga, bo wypadałoby powiedzieć, że się rzecz ma wcale inaczej. Na to odpowiedział *Müffling,* że on jako prezes komisyi śledczej nie może dawać przepisów Rauchowi, który ma osobne zlecenie od króla; niech więc robi, co myśli. Najprzód pojadę napowrót do Berlina", rzekł Rauch, ukłonił się i wyszedł.

Po jego odjeździe *Müffling* kazał nająć u powoźnika podobny zupełnie powóz i równie ciężki, jak miała kancelarya rosyjska, wziąć konie pocztowe i jechać szybko od mostu przez Chwaliszewo. I przekonano się, że powóz gwałtownie się zatrząsł nagłym zjazdem w rynsztok i że mogła wskutek tego wstrząśnienia łatwo puścić strzelba. Poczem opisano i wyrysowano miejsce jak najdokładniej.

Następnie radca Noah pojechał do Paszkiewicza dla wybadania istotnego stanu rzeczy, ale Paszkiewicz źle go przyjął. „Czego chce?" zapytał. „Radbym widzieć ten powóz, odparł Noah, i płaszcz przedziurawiony, oraz pomówić z urzędnikami, którzy w powozie jechali." „A to po co? Powóz zaraz został porąbany, płaszcz zniszczony, a urzędnicy pojechali do Petersburga."

Ponieważ Noah nic nie sprawił, wybrał się do Warszawy *Dunker.* Ale Paszkiewicz przywitał go słowy: „Właśnie jadę do Skierniewic na polowanie, możesz jechać także."

Dunker, sądząc, że na łowach będzie miał sposobność pomówienia z Paszkiewiczem, pojechał do Skierniewic bez namysłu, ale napróżno. Paszkiewicz unikał rozmowy. Po trzech dniach Dunker przyszedł pożegnać się z satrapą, przyczem wyjawił mu cel podróży.

„Co? jak? krzyknął Paszkiewicz, strzał padł w Poznaniu, a wy chcecie śledztwo prowadzić w Warszawie? A ja wiem! Wiem nawet, jak się nazywa ten, co strzelił!“

Nuż tedy Dunker w prośby i wreszcie pozwolił mu Paszkiewicz zapisać w pugilaresie: *Korzeniewski.*

Niezmiernie ucieszony, powrócił Dunker do Poznania i zaraz kazał przyprowadzić przed siebie introligatora, który zszywał akta rządowe. Jakież było zdziwienie tego człowieka, gdy się dowiedział, o co go posądzono, — jego, który nie miał czasu chodzić na Chwaliszewo, a strzelby w życiu swojem nie miał w ręku. „Przecież ty jesteś Korzeniewski!“ zawołał Dunker. „Nie wielmożny panie dyrektorze policyi, ja się zowię *Korzeniowski,* a nie Korzeniewski.“

Puszczono więc introligatora, a sprowadzono kucharza, który istotnie nazywał się *Korzeniewski.* Był to starzec, najspokojniejszy w świecie, który od lat 25, gdy zniesiono jatki mięsne na Chwaliszewie, nie był w tej części miasta, a kiedy miał ostatni raz strzelbę w ręku, gdy był jeszcze kucharzem na wsi, nie pamiętał nawet. I tego więc puszczono.

Nie ustały jednak śledzenia za jakimś spiskiem i zamachem na życie cara Mikołaja.

Zdarzyło się, że jakiś L. J. dla okoliczności kieszonkowych uszedł z Poznania do Kalisza, gdzie go dla braku legitymacyi przyaresztowano. Było to przed wrześniem 1843 r. Położenie owego człowieka pogorszył list, do niego bez podpisu nadeszły, w którym niby przyjaciel radził, aby zjechał do wiadomego miasta, przez które przejeżdżać będzie C. R. M. (tak tylko oznaczył podróżnika), tam dostanie pieniędzy i niech dokona sławnego na pomne wieki dzieła. L. J. za radą przyjaciół, lękających się o niego z powodu listu, uciekł z Kalisza i wrócił do Poznania, czując się niewinnym i nie wiedząc o żadnym spisku. Atoli w Poznaniu znów go aresztowano, wypuszczono jednak, gdy *Franciszek Skąpski,* wówczas 49 lat liczący, zeznał protokularnie, że ów list był sprawką niejakiegoś Wilkowskiego, którego L. J. za dług wsadził był do więzienia.

Tak powiastka o spisku okazała się zupełną bajką, ale na żądanie władz rosyjskich i z rozkazu władz wyższych pruskich nastąpiło bezwzględne wypędzenie wszystkich emigrantów polskich tak z Poznania, jak i z prowincyi. Rosya dopięła celu.

Arcybiskup Przyłuski.

Po śmierci Dunina został arcybiskupem poznańskim i gnieźnieńskim *Leon Przyłuski.*

Urodzony w Strzeszynku pod Poznaniem 5 października 1789 r. z Stanisława herbu Lubicz i Anny, kształcił się w szkołach wydziałowych w Poznaniu, poczem wstąpił do seminaryum, które wtenczas utrzymywali XX. Misyonarze.

„Będąc w seminaryum — tak sam później opowiadał [1]) — byłem 1806 r. świadkiem wielkich demonstracyi w dzień, kiedy generał Dąbrowski i Wybicki przyjechali z odezwą, wzywającą do pospolitego ruszenia. Już przy bramie miasta obywatele odprzęgli konie i ciągnęli powóz aż do ratusza. Widząc to, wybiegłem z seminaryum i chwyciłem za dyszel, mówiąc sobie: „Wolę być żołnierzem niż księdzem.“ Poszedłem na odwach, zrzuciłem sutannę, wdziałem mundur i dumnie stałem z przypasanym palaszem, gdy mój ojciec po długiem szukaniu ujrzał mnie raptem. Co mi powiedział i jaką karę ojcowską wymierzył, domyśleć się można. I tak znów byłem w seminaryum w sutannie.“

W r. 1818 przeszedł Przyłuski na wydział teologiczny w Wrocławiu, gdzie uzyskał stopień doktora św. teologii. Wyświęcony przez biskupa Tymoteusza Gorzeńskiego na księdza, udał się do Rzymu, skąd powrócił doktorem obojga prawa i został proboszczem w Tarnowie, a od r. 1823 w Śremie, później został prałatem-dziekanem katedry poznańskiej, a 1832 proboszczem katedralnym gnieźnieńskim. Pod arcybiskupami Gorzeńskim, Wolickim i Duninem pełnił urząd oficyała. Po śmierci Dunina obrano go administratorem obydwóch dyecezyi.

Rząd chciał mieć arcybiskupem *Stanisława Gajerowicza,* proboszcza katedralnego poznańskiego, ale opinia powszechna oświadczała się za Przyłuskim. Wybór odbył się 21 października 1844 r. w obecności pełnomocnika królewskiego, ***księcia***

---

[1]) Pamiętniki Bogusławy Mańkowskiej. I, zeszyt II, str. 215.

Wilhelma Radziwilla, generał-majora, który przybył w towarzystwie dwóch Polaków, *Chełmickiego,* radcy wyższego sądu apelacyjnego, i *Krzywdzińskiego,* radcy wyższego sądu ziemskiego w Poznaniu. Po mszy św., którą odprawił biskup-sufragan poznański Jan Dąbrowski, książę Radziwiłł zagaił posiedzenie odczytaniem listu królewskiego, w którym Fryderyk Wilhelm IV oświadczał, że w arcybiskupie gnieźnieńskim i poznańskim chce mieć *przedstawiciela narodowości polskiej w W. Księstwie Poznańskiem i pośrednika.* List ten bardzo miłe sprawił wrażenie.

Z urny wyszedł *ks. Leon Przyłuski,* a książę Radziwiłł przyjął ten wybór w imieniu króla.[1])

Przyłuski został prekonizowany w Rzymie 20 stycznia 1845 r., a 27 kwietnia t. r. konsekrowany w katedrze poznańskiej przez biskupa-sufragana Jana Dąbrowskiego w asyście dziekana katedralnego poznańskiego Gajerowicza i kanonika-prymaryusza przy katedrze gnieźnieńskiej ks. dr. Grzeszkiewicza.[2])

Arcybiskup *Przyłuski* był — jak się wyraża o nim Bogusława Mańkowska — kapłanem-patryotą i szlachcicem w duchownym ubiorze.

Wydatki na szkoły w W. Księstwie Poznańskiem 1844 r.

Dnia 1 stycznia 1844 r. przeznaczył król: 10,000 talarów rocznie na lepsze uposażenie posad nauczycielskich w miastach i po wsiach, 3,500 talarów rocznie na wykształcenie preparandów, kursa metodyczne i dopełnienie wykształcenia nauczycieli miejskich, 7,506 talarów rocznie na zapomogi rektorów w miastach sądowych, 5,600 talarów rocznie na budowę gmachów szkolnych, 1,500 talarów rocznie dodatku dla wyższej szkoły obywatelskiej w Międzyrzeczu, 400 talarów rocznie dodatku dla seminaryum nauczycielskiego w Bydgoszczy i 100 talarów rocznie na podwyżkę pensyi nauczycieli polskiego języka, 1,000 talarów rocznie dodatku dla seminaryum nauczycielskiego w Poznaniu i 400 talarów rocznie do tamtejszego

[1]) Encyklopedya Powszechna. Artykuł Jul. B.

[2]) Gazeta W. Księstwa Poznańskiego. R. 1845, nr. 58.

Towarzystwa Przyrodniczego, 1,200 talarów rocznie na alumnat przy gimnazyum św. Maryi Magdaleny, 1,050 talarów na alumnat przy gimnazyum w Trzemesznie i 800 talarów jednorazowo dla powiększenia biblioteki i zakupno fizykalnych aparatów. Nadto kupił rząd za 13,000 talarów *zamek leszczyński* książąt Sułkowskich i urządził w nim gimnazyum.[1])

Założenie gimnazyum ostrowskiego.

W r. 1845, dnia 11 kwietnia otwarto *trzecie* w W. Księstwie Poznańskiem *gimnazyum katolickie* w Ostrowie.

Twórcą tego gimnazyum był *ks. Jan Kompałła,* proboszcz ostrowski i dziekan ostrzeszowski. Był to mąż dla swych wielkich cnót i przymiotów powszechnie szanowany i kochany. Parafianom ostrowskim, których pasterzem został 1834 r., był prawdziwym ojcem: nikt bez rady, pomocy i pociechy od niego nie odchodził. Kochali go też bracia w kapłaństwie, wysoko ceniły władze duchowne i świeckie. On to powziął 1841 r. myśl wzniesienia gimnazyum w Ostrowie. Pewnej tedy niedzieli przemówił z ambony o potrzebie i korzyściach nauk i wyższego wykształcenia, wyjawił swój zamiar i zachęcił słuchaczy, aby, nie żałując grosza, dopomogli mu w wykonaniu tak zbawiennego dzieła. Słowa jego takie wywarły wrażenie, że wkrótce po mszy św. przyszedł do niego sołtys *Biegański* z pobliskiej wsi Krempego na czele 7 gospodarzy i wręczył mu w imieniu gminy dopiero co przed kościołem uzbierane pieniądze w ilości 19 talarów. Wzruszony tą ofiarnością dziekan, dołożył natychmiast do owej sumy 1000 złotych z własnej szkatuły.

Przykład gospodarzy z Krempego podziałał na innych: chłopi, mieszczanie, szlachta, książę *Radziwiłł* z Antonina dawali pieniądze, drzewo, cegły, kamienie, podwody, a władza duchowna odstąpiła pod zamierzoną budowę część gruntu kościelnego. Dzielnie dopomagał ks. Kompalle serdeczny jego przyjaciel, *Wojciech Lipski* z Lewkowa, który jak w zwyż powiedziano, popierał gorliwie sprawę gimnazyum ostrowskiego w sejmie prowincyonalnym.

---

[1]) Gazeta W. Księstwa Poznańskiego. R. 1846 nr. 230

Ks. Kompałła miał tę pociechę, że umierając 23 stycznia 1843 r., widział budynek gimnazyalny prawie na ukończeniu.[1])

Przy otwarciu gimnazyum tego, *wzniesionego staraniem i po większej części kosztem Polaków,* przemówił *Wojciech Lipski* po polsku, gorące zanosząc prośby do profesorów i dyrektora o spełnienie woli królewskiej, by w gimnazyum polska narodowość i mowa doznały opieki i pielęgnowania. Także radca rejencyjny i komisarz królewski *dr. Brettner* (następca kanonika Busława) miał polską mowę, wzywając błogosławieństwa nieba dla nowego zakładu, wreszcie dyrektor *Robert Enger,*[2]) choć wówczas jeszcze niezupełnie władał językiem polskim, rzekł do uczniów polskich: „W odezwie do was, kochani uczniowie, za rzecz uważam stosowną użyć języka polskiego, gdyż tenże najpewniej ułatwi mi przystęp do serc waszych.“ [3])

Gimnazyum ostrowskie tak samo urządzono jak poznańskie św. Maryi Magdaleny i trzemeszeńskie.

Apostata Czerski.

Śladem odszczepieńca *ks. Jana Rongego* z Laurowej Huty na Górnym Śląsku poszedł w r. 1844 *ks. Jan Czerski,* młody wikary w Pile i, zerwawszy z Kościołem katolickim, zaczął głosić nową religią, którą nazwał „chrześciańsko-apostolsko-katolicką“. Ale głównie pomiędzy Niemcami znalazł zwolenników. Dzięki opiece władz pruskich udało mu się utworzyć gminy „chrześciańsko-apostolsko-katolickie“ w Pile, Rawiczu, Lesznie, Swarzędzu i Poznaniu. Miał to być początek „niemiecko-katolickiego“ kościoła.

Przeciwko tym nowym prądom wystąpił *dr. F. Kozłowski* w piśmie: Stosunek Kościoła rzymsko-katolickiego do nowopowstających sekt religijnych, poczętych przez Rongego i Czerskiego (Poznań 1845).

---

[1]) Karwowski St. Ks. Dr. Antoni Kantecki. Przyczynek do dziejów W. Księstwa Poznańskiego, Poznań 1896, 6.

[2]) *Robert Enger* ur. 1813, był dyrektorem gimnazyum ostrowskiego do roku 1866, od tego roku zaś po śmierci Brettnera dyrektorem gimnazyum św. Maryi Magdaleny w Poznaniu. Przez młodzież polską kochany i szanowany, umarł 14 kwietnia 1873 r.

[3]) Dziennik Poznański. VII, 270.

W sądzie duchownym w Gnieźnie zapadł 14 maja 1845 r. na Czerskiego wyrok potępienia, atoli sąd ziemsko-miejski w Pile nie tylko nie chciał tego wyroku ogłosić, ale nawet wystąpił w obronię Czerskiego. Co więcej, gdy Czerski w paszkwilu p.t. *„Usprawiedliwienie odpadnięcia mego od rzymskiego Kościoła"* dopuścił się najgrubszych obelg przeciwko Kościołowi katolickiemu, papieżowi i duchowieństwu, sądy, złożone z samych protestantów, w Pile i Bydgoszczy nie dopatrzyły się w paszkwilu obrazy i pomimo wszelkich przełożeń odmówiły wytoczenia śledztwa.

Skargi władzy duchownej na zupełnie nieprawne, a publiczne wykonywanie przez Czerskiego tak zwanej służby Bożej, jako też na przywłaszczenie sobie katolickiego mienia, tudzież krążenie po kraju, naruszające spokojność, pozbyto odwołaniem się do służącej Czerskiemu wolności sumienia.[1])

Przyszło wreszcie do rozruchów z powodu Czerskiego w Poznaniu, gdzie wyklęto apostatę z ambon dnia 23 lutego 1845 r.[2])

Superintendent *Fischer* pozwolił mu w kościele swego wyznania p. t. św. Krzyża[3]) odprawić nabożeństwo. Wiadomość o tem wzburzyła katolików, już i tak rozdrażnionych wybrykiem, którego dopuścił się księgarz *Jakób Cohn*, wywieszając w oknie wystawowem dnia 4 maja tegoż roku karykatury na katolickie duchowieństwo, pomiędzy któremi znajdowały się dwa alegoryczne przedstawienia zwycięstwa niemieckich katolików nad rzymsko-katolickim Kościołem,[4]) zaczem 1138 obywateli poznańskich podało prośbę do arcybiskupa Przyłuskiego, aby u władz wyjednał wstrzymanie wichrzeń Czerskiego i nie dopuścił głoszenia nowej nauki w kościele św. Krzyża.

---

[1]) Promemoria arcybiskupa Przyłuskiego z r. 1848.

[2]) Gazeta W. Księstwa Poznańskiego R. 1845.

[3]) Był to pierwszy kościół ewangelicki, który za czasów Stanisława Augusta wybudowano w Poznaniu. W zakrystyi znajduje się piękny portret króla Stanisława Augusta z takim napisem w niemieckim języku: „Portret ten przedstawia Stanisława Augusta, króla polskiego, za którego rządów otrzymaliśmy wolność budowania ewangelickich kościołów 1768 r., ojciec jego Poniatowski był wojewodą mazowieckim. A przeto rozpoczęłem w Poznaniu budowę ewangelickiego kościoła w r. 1777 w imię Boga. A. Ackermann; poświęcony został w r. 1786 w miesiącu marcu."

[4]) Laubert M. Ein Volksauflauf in Posen 1845. Historische Monatsblätter IX. 195.

Arcybiskup udał się do komendanta twierdzy, następnie do radcy *Strödla,* który zastępował naczelnego prezesa, wreszcie do prezesa policyi *Minutolego* z przedstawieniem, że przy wzburzeniu umysłów łatwo przyjść może do starcia, jeśli władze królewskie zezwolą na zniewagę wiary katolickiej. Krok arcybiskupa nie odniósł skutku.

Gdy tedy Czerski dnia 28 lipca 1845 r. pokazał się na ulicy, kobiety, które go poznały, zaczęły rzucać na niego kamieniami. Czerski ledwo umknął cały. W tem na Wodnej ulicy jakiś szewc wystrzelił na wiatr z pistoletu, czem spowodował zbiegowisko. Policya rzuciła się na lud i aresztowała kilka osób. Te usiłowano odbić i rozpoczęła się bójka z policyantami. Wnet napełniły się boczne ulice i rynek tłumami ludu, chłopcy zaczęły przed odwachem gwizdać na żołnierzy i wołać: „Precz z Czerskim!“ Dopiero oddział huzarów i dwie kompanie piechoty rozpędziły zbiegowisko. Tymczasem Czerski potajemnie dostał się do mieszkania superintendenta Fischera i u niego przenocował.

Nazajutrz o godzinie 7 rano mnóstwo luteranów zebrało się w kościele św. Krzyża. Czerski wygłosił kazanie, a potem rozdzielił komunią pomiędzy 86 dawniejszych, a 70 nowych wyznawców.

W tym czasie z Katedry wyszła kilkunastotysięczna procesya z arcybiskupem Przyłuskim na czele; pomiędzy chorągwiami cechów i bractw niesiono szczątki Mieczysława I i Bolesława Chrobrego. Z Chwaliszewa, przeszedłszy przez most, szła procesya przez Garbary i Wodną ulicę ku Farze. Był to wspaniały objaw wierności dla Kościoła.

Po skończonym u św. Krzyża nabożeństwie Czerski udał się do gmachu pocztowego pod ochroną bagnetów i wyjechał do Piły.

Długo jeszcze po jego wyjeździe roiły się ulice ludem. Przed kościołem św. Krzyża pikieta aresztowała kilku ludzi. Na żołnierzy, którzy ich prowadzili, uderzył lud na ulicy Wodnej. Wnet przybiegły posiłki z odwachu i rozpoczęła się bitwa na bagnety i kamienie. Kilka osób zraniono, wiele potłuczono. O 2-giej z południa wojsko oczyściło rynek, dopiero jednak pod wieczór miasto wróciło do zwykłej ciszy. Z aresztowanych policya ochłostała ubogich rózgami, innych bez kary puściła na wolność

Liczba zwolenników Czerskiego malała, w końcu z sekty nie pozostało śladu. [1])

Zgon Edwarda hr. Raczyńskiego

Edward hr. Raczyński nigdy nie ubiegał się o popularność, postępował sobie tak, jak mu przekonanie nakazywało, i śmiało wypowiadał swe zdanie. To, jako też duma rodowa i nieprzystępność sprawiały, że niewielu liczył przyjaciół. Okazywano mu niechęć, na szóstym sejmie prowincyonalnym nawet zaczepiano go gwałtownie. I stało się, że mąż, który tak wielkie około kraju położył zasługi, że mu się głęboki szacunek i szczera wdzięczność należały od rodaków, doznał niewdzięczności. Szczególnie namiętna zaczepka *Pantaleona Szumana* głęboko zraniła go.

On, co nikogo nie przypuszczał do poufałości — co był przekonany, że jest wyższy nad wszystkie sądy, pisał 21 czerwca 1843 r. do Józefa Morawskiego z Kotowiecka te słowa:

„Odebrałem uprzejmy list WPDobrodzieja, za który Mu żywe moje składam podziękowanie, oraz prośbę, abyś mi zachował te swoje uczucia tyle łaskawe, lubo o wiele za pochlebne i *abyś mnie bronił, jak mi kto szkodzić zechce.* Moje zdrowie nie najlepsze, dla tego kończę i najmilej Pana ściskam“.[2])

W lipcu tegoż roku Józef Morawski żegnał hr. Edwarda, odjeżdżającego do Gasteinu. Kiedy wsiadł do powozu, nadszedł dr. Marcinkowski i rzekł: „Niechajże hrabia więcej jak dwie lub trzy kąpiele na tydzień nie bierze, bo mogłoby nastąpić uderzenie krwi do głowy“. Za powrotem hr. Edward przyznał się, że mu żal było czasu i że się codziennie kąpał. Marcinkowski był tem bardzo zaniepokojony.[3])

W dwa lata po zajściach, wywołanych napisem na pomniku Mieczysława I i Bolesława Chrobrego, przybył hr. Edward do dziekana Rybickiego w Zaniemyślu i u niego nocując, taki list napisał:

---

[1]) Die Vorfälle in Posen am 28 und 29 Juli 1845 von Carl v. Heugel, Posen 1845, przytoczone w Agatona Gillera historyi powstania. III. 174.

[2]) J. Morawski. Z powodu Przechadzek po mieście. Dziennik Poznański 1888, nr. 246.

[3]) J. Morawski. Z powodu Przechadzek po mieście. Dziennik Poznański 1888, nr. 246.

Wielmożny Mości Księże Dziekanie!

Skruszonem sercem przepraszam WPana za zły przykład, za zgorszenie, którego w parafii jestem powodem. Upraszam WPana pokornie, aby kąt jaki dla spoczynku mych zwłok wynalazł podług surowości praw naszych kościelnych. Upraszam, aby choć o świcie wynieść kazał trupa i oddał grzesznika ziemi a to jak najskromniej, szczególnie upraszam, aby żadnej mowy nie było. WPan Dobrodziej może jednak zmówisz pacierz za tego, który go tak wysoko cenił i wspólnie z nim przez czas niejaki pracował. Boże bądź miłościw mnie grzesznemu! E. Raczyński.[1])

Nazajutrz, dnia 20 stycznia 1845 r. na wysepce w Zaniemyślu wystrzałem z armatki, nabitej wodą, życie sobie odebrał.

Mówiono powszechnie, że głównym powodem tego nadzwyczajnego wypadku były dokumenty, rzucające cień ponurą na pamięć bezpośrednich jego antenatów, które znalazł, uzyskawszy przystęp do tajnych archiwów berlińskich.[2])

Tak skończył mąż, którego imię dziś cała Polska, jak długa i szeroka, z czcią najwyższą wspomina.

Spoczął w kościele w Rogalinie, który wystawił na wzór rzymskiej świątyni w Nimes, znanej po nazwą *Maison carrée.*[3])

Siódmy sejm prowincyonalny.

1845.

Sylwetki deputowanych.

Ostatni sejm prowincyonalny, który większe miał dla nas znaczenie, a na którym jeszcze przemawiali Polacy, rozpoczął się 9 lutego 1845 r. Komisarzem królewskim zamianowany został naczelny prezes *Beurmann,* marszałkiem *Józef hr. Goetzen-*

---

[1]) J. Morawski. Z powodu Przechadzek po mieście. Dziennik Poznański 1888, nr. 246.

[2]) Motty M. Przechadzki. II. 16.

[3]) Portret jego w białej chustce na szyi i w zbroi rycerskiej, z pod której widać było frak, znajdował się dawniej w Rogalinie.

dorf-Grabowski, generalny dyrektor Ziemstwa kredytowego, [1]) zastępcą jego baron *Massenbach* z Białkowa.

Mianowanie marszałkiem *Grabowskiego* powszechne wywołało zdziwienie i zaniepokojenie, nie dlatego, aby był człowiekiem nieodpowiednim lub nielubianym, lecz dlatego, że był wprawdzie członkiem Sejmu, ale nie wyszłym z wyboru i tylko zastępcą księcia Thurn i Taxis. Upatrywano w tem ze strony króla uchybienie godności sejmu, a Grabowskiemu zarzucano, że nierozważnie sobie postąpił, przyjmując urząd jako pełnomocnik księcia niemieckiego, zupełnie krajowi obcego. Grabowski, chcąc zasięgnąć zdania samych posłów w tej drażliwej kwestyi, zwrócił się do dr. Antoniego Kraszewskiego, Feliksa Wężyka, Tadeusza Wolańskiego, Tertuliana Koczorowskiego, Józefa Kurczewskiego i Dąbskiego. „Przyznać się muszę — pisał — że uliczne i pokątne głosy i sądy mało mnie obchodzą, gdyż każdemu wiadomo, jak się formuje opinia w Poznaniu, jak koterye, partye i intrygi poniewierają reputacyą jednych niewinnie, a drugich nad zasługi wynoszą. Mnie jedynie obchodzi opinia mych przyszłych kolegów sejmowych, deputowanych kraju.“

Zapytani o zdanie obywatele oświadczyli się prócz Kraszewskiego za tem, aby Grabowski ofiarowanej sobie przez króla godności nie zrzekał się. Jakoż z pożytkiem dla sprawy narodowej przewodniczył sejmowi do końca.[2])

Było zwyczajem, że deputacya sejmowa wprowadzała komisarza królewskiego na pierwsze posiedzenie sejmu. Do tej deputacyi zawezwał Grabowski pomiędzy innymi *Tytusa hr. Działyńskiego,* który mu w następujący sposób odpowiedział:

---

[1]) Krótko po r. 1845 nastąpiła katastrofa w życiu *Józefa hr. Goetzendorf-Grabowskiego.* Zbyt wystawne życie i szczodrość sprowadziły finansowe zawikłania i przesilenia, mało kto zrozumiał, czemu i jakim zbiegiem okoliczności wybornie zagospodarowane i znaczne dobra, Wełna i Uchorowo, przeszły dobrowolną, a potem Łukowo przymusową sprzedażą, w niemieckie ręce. Żona dyrektora, Klementyna z Wyganowskich, wyjechała z córkami do Włoch, synowie wynieśli się do Królestwa, gdzie poślubili rodzone siostry, Adam Jadwigę, a Władysław Maryę księżniczki Lubomirskie. Za synami podążył ojciec, za resztę fortuny kupił wieś w Lubelskiem, najczęściej jednak przemieszkiwał w Warszawie, gdzie umarł 1880 r. w 89 roku życia. Motty M. Przechadzki IV. 48—51.

[2]) Kętrzyński W. Przyczynki do historyi ostatniego sejmu poznańskiego r. 1845. Lwów 1908.

Jaśnie Wielmożny Marszałku Dobrodzieju!

Prawo sejmowe chce, żeby marszałek zapraszał królewskiego komisarza do Izby przez deputacyą, złożoną z członków tej Izby. Marszałek hr. Poniński uwolnił mnie od tego obowiązku, marszałek hr. Potworowski, mniej łaskaw, nałożył go na mnie. Śmiem dziś prosić JW. Marszałka o łaskawy wzgląd na kaszel, który mnie trapi, i na tę okoliczność, że JW. Marszałkowi służą do dyspozycyi daleko paradniejsze figury od mojej i takie, które są ozdobione z przodu i z tyłu,[1]) co sprawi wiele pękniejszy widok, z jakiejbądź strony ci szanowni koledzy oglądani będą. Mam honor pisać się Jaśnie Wielmożnego Marszałka najniższym sługą Działyński.[2])

9 lutego 1845.

W składzie członków sejmu zaszły następujące zmiany:

W stanie rycerskim zastępował, jak się wyżej rzekło, księcia Thurn i Taxis marszałek *Grabowski*, księcia Sułkowskiego *Seweryn Skórzewski* z Gołanic, z książąt Radziwiłłów przybył *książę Wilhelm*, z powiatu kościańskiego *Julian Jaraczewski*, z powiatu śremskiego *Ignacy Sczaniecki*, z powiatu szamotulskiego *Cypryan Jarochowski*, z powiatu gnieźnieńskiego *Albin Węsierski*, z powiatu szubińskiego *Arnold hr. Skórzewski*.

Stan rycerski liczył 4 członków, mających głos wirylny, i 22 szlachty, przedstawiającej powiaty. Pomiędzy nimi było 2 Niemców, baron *Massenbach* i baron *Hiller von Gärtringen*, dziedzic Pszczewa.

Deputowanych miejskich było 16 i to 2 z Poznania, a po jednym z Bydgoszczy, Wschowy, Leszna, Gniezna, Międzyrzecza i Rawicza, które to 7 miast miało głos wirylny, 8 miast powiatowych miało również 8 posłów. Z tej liczby 16 posłów miejskich byli Polakami *Józef Paternowski*, burmistrz dobrzycki, i *Jan Kugler*, aptekarz z Gniezna.

Gminy wiejskie miały w sejmie również 8 przedstawicieli, z których Polakami byli *Michał Sadomski*, właściciel w Łysinach w powiecie ostrzeszowskim, i *Kazimierz Dobrowolski*,

---

[1]) Działyński miał na myśli barona *Hillera von Gärtringen*, jedynego szambelana w gronie ówczesnych posłów.

[2]) Kętrzyński, przyczynki itd.

właściciel w Wiktorowie w powiecie średzkim. Wszyscy inni, sądząc z imion i nazwisk, byli Niemcami.

Tak więc w sejmie, złożonym z 28 Polaków i 24 Niemców Polacy mieli większość, choć nieznaczną. [1])

Arnold hr. Skórzewski, urodzony 10 listopada 1798 r., pan na Łabiszynie, ożeniony z Malwiną Skórzewską, był bratem hr. Heliodora. Walczył w powstaniu listopadowem i jako porucznik jazdy poznańskiej ozdobiony został 12 września 1831 r. krzyżem złotym. Tytuł hrabiowski otrzymał już 1787 r. ojciec jego Fryderyk od króla pruskiego.

Seweryn Skórzewski, ur. 1807 r. w W. Krzycku z Andrzeja i Ludwiki z Krzyckich, był na uniwersytecie berlińskim, gdy wybuchło powstanie listopadowe. Wstąpiwszy do 1 pułku jazdy kaliskiej, odbył w nim całą wojnę, za co później przesiedział rok w fortecy kołobrzeskiej. Przez 25 lat pełnił obowiązki radcy Ziemstwa z gorliwością. W r. 1846 poślubił Celestynę hr. Sokolnicką.

Julian Jaraczewski, dziedzic Głuchowa pod Kościanem, ożeniony z Antoniną z Koszutskich, waleczny żołnierz z r. 1831, radca Ziemstwa Kredytowego, znany był w Księstwie jako wzorowy gospodarz.

Albin Węsierski, urodzony 12 kwietnia 1812 r.,wstąpił 1830 roku jako prosty żołnierz do jazdy poznańskiej, dnia 13 czerwca 1831 r. mianowany został podporucznikiem, z generałem Różyckim był na Litwie, w bitwie pod Drohiczynem z pięciu kolegami zabrał generała rosyjskiego do niewoli i do końca walczył pod Różyckim w Królestwie. Powróciwszy do Księstwa, poślubił Ludwikę hr. Kwilecką i z zamiłowaniem oddał się gospodarstwu w dobrach swych Zakrzewie i Sławnie.

Cypryan Jarochowski, urodzony 4 października 1796 r. z Józefa, porucznika kawaleryi narodowej, i Krystyny z Gosłębowskich, dziedzic Sokolnik, walczył w powstaniu listopadowem i jako podporucznik jazdy poznańskiej ozdobiony został 25 maja 1831 roku krzyżem złotym. Obrany dwukrotnie prowincyonalnym dyrektorem Ziemstwa, piastował ten urząd od r. 1839 do 1851. Po śmierci pierwszej żony, Zofii z Mielęckich, poślubił Konstancyą Trąmpczyńską, z którą, rozpocząwszy urzędowanie, osiadł stale w Poznaniu.

---

[1]) **Kętrzyński przyczynki itd.**

„Dom ich był otwarty, a pokoje rzadko kiedy próżne: zawsze mogłeś tam zastać kilka, kilkanaście osób tak ze wsi, jak z miasta, a nieraz i liczne zgromadzenie bądź dla zabawy, bądź też dla spraw ważniejszych. Tak pani, jak i pan domu równie przyciągali do siebie; pani z piękną i ujmującą twarzą łączyła rzadką szczerość i serdeczność w mowie i obejściu, a ponieważ prócz tego wiedzieli wszyscy, jak przykładną była matką rodziny, jak niezmienną w stosunkach, przyjaźni, życzliwą i chętną, gdy chodziło o dobry uczynek, wreszcie jak gorącą w uczuciach patryotycznych, dla tego otaczał jej osobę powszechny szacunek i każdy bez różnicy płci i wieku uważał sobie za miły obowiązek odwiedzać jej gościnne progi, dyrektor zaś, jak go zwykle nazywano, zjednał sobie nie tylko prostotą i otwartością i równą dla wszystkich uprzejmością licznych przyjaciół i życzliwych jeszcze w czasach szkolnych i uniwersyteckich, lecz jako Polak i jako obywatel zajmował ważne stanowisko polityczne. Żarliwą miłość ojczyzny łączył z wyobrażeniami demokratyczno-republikańskiemi."[1])



Cypryan Jarochowski.

Jakkolwiek Polacy wdzięczni byli Fryderykowi Wilhelmowi IV za dotychczasowe ulgi, domagali się jednak, opierając się na traktacie wiedeńskim i przyrzeczeniach tak jego ojca, jako i jego własnych,

1. aby *we wszystkich czynnościach sądowych tylko tekst polski był obowiązujący dla Polaka,*

2. aby *język polski* nie jako tłomaczenie, lecz *jako język urzędowy we wszystkich czynnościach, tyczących się polskich interesentów, był używany,*

3. aby *król cofnął rozkazy gabinetowe z 5 maja 1839 r. i 6 marca 1841 r., dozwalające zrzeczenia się polskiego protokółu,*

---

[1]) Motty M. Przechadzki. I. 162.

4. aby *regulamin z 14 kwietnia 1832*, wywołany przez władze poznańskie, *zniesiono*, a przywrócono służące językowi polskiemu przed wydaniem tego regulaminu prawa,

5. aby, ponieważ ani w rejencyi, ani pomiędzy radcami ziemiańskimi nie znajdował się już w r. 1845 *ani jeden Polak*, a 2 tylko radców rejencyjnych umiało po polsku, *polecono młodszym poznańskim urzędnikom tak administracyjnym jak sądowym nabycie w pewnym oznaczonym czasie znajomości języka polskiego jako koniecznego warunku dalszego posuwaniu się na urzędy w W. Księstwie Poznańskiem*,

6. aby znajdujących się w innych prowincyach monarchii *urzędników tak administracyjnych, jak sądowych, język polski posiadających, powołano do W. Księstwa*,

7. aby przy obsadzaniu nadal urzędów w W. Księstwie Poznańskiem uważano *we wszystkich gałęziach służby publicznej jako nieodzowny warunek na znajomość dokładną języka polskiego z zachowaniem szczególnego na rodaków tutejszych względu*,

8. aby odjęte mieszkańcom W. Księstwa *prawo obierania radców ziemiańskich w myśl ustawy z 13 kwietnia 1822 r. przywrócono* w ten sposób, iżby stanom powiatowym wybór z pomiędzy siebie, bez ograniczenia na obywateli ze stanu rycerskiego, dozwolono, a po uchyleniu rozkazu gabinetowego z 13 września 1839 r. nadano na nowo deputowanym powiatowym prawo zastępowania radców ziemiańskich,

9. aby w *gimnazyum leszczyńskiem*, gdzie połowa uczniów składa się z Polaków, *wykładano połowę przedmiotów w polskim*, a połowę w niemieckim języku *przez wszystkie klasy*, a literaturę polską w dwóch najwyższych klasach uczniom *polskiej narodowości*. A ponieważ dyrektorem gimnazyum ostrowskiego mianowano nauczyciela wyższego z Opola Engera, któremu dopiero za warunek położono, aby się nauczył po polsku (czego zresztą święcie dopełnił), a w gimnazyum w Trzemesznie razem z dyrektorem było 1845 r. 5 nauczycieli, którzy albo nie umieli po polsku, albo tak mało, że im prawie nie podobna było wykładać w nim, w gimnazyum zaś poznańskiem w dwóch wyższych klasach uczyli nauczyciele, nie znający języka polskiego, a przy obsadzaniu posad etatowych powoływano zwykle nauczycieli z innych prowincyi z pominięciem krajowców — przeto prosił sejm:

10. aby a) *tylko takich nauczycieli i dyrektorów w gimnazyach poznańskiem, trzemeszeńskiem i ostrowskiem umieszczano, którzy język polski posiadają* do tyla, że nie udaremnią nauk przez kaleczenie gramatyki i ducha języka,

b) aby *nauczycieli i dyrektorów, którzy obecnie przy wymienionych gimnazyach urzędują, a języka polskiego dokładnie nie znają, przeniesiono do gimnazyów czysto niemieckich, ich miejsce zaś aby zajęli nauczyciele, obadwa języki umiejący,*

c) aby *licznych polskich kandydatów,* którzy jako nauczyciele pomocniczy już od lat uczą, *stanowczo instalowano i stałemi pensyami opatrzono,*

11. aby, jeśli już nie zupełny uniwersytet, to przynajmniej *dwa fakultety, teologiczny i filozoficzno-kameralistyczny w Poznaniu urządzono,* co było złagodzeniem trzech petycyi: *Lipskiego, Karola Czarneckiego* i władz miejskich poznańskich o założenie uniwersytetu, oraz aby założono *wyższą szkołę polsko-katolicką dla płci żeńskiej* z zaopatrzeniem jej w budynek i fundusz potrzebny, a to w miejsce zniesionych klasztorów żeńskich, które trudniły się kształceniem dziewcząt,

12. aby nietylko władzom, w ustawie z dnia 9 stycznia 1817 r. wymienionym, ale i *wszystkim władzom i urzędnikom herbu W. Księstwa Poznańskiego na tarczach i pieczęciach używać nakazano,*

13. aby stosownie do patentu okupacyjnego z 15 maja 1815 r. przyłączono *powiaty walecki i kamieński do W. Księstwa Poznańskiego.*[1])

Na wszystkie te żądania odpowiedział król sucho w odprawie sejmowej z 27 grudnia 1845 r., że nie może przychylić się do wniosków o zmianę obecnego postępowania, przyrzekł natomiast polepszyć byt materyalny nauczycieli przy gimnazyum św. Maryi Magdaleny, utworzeniu zaś w Poznaniu katolicko-polskiej szkoły żeńskiej nie okazał się przeciwnym, ale pozostawił rzecz nierozstrzygniętą.

Sprawa utworzenia Centralnego Towarzystwa rolniczego.

I w następującej sprawie doznali Polacy zawodu.

W r. 1842 z ustanowieniem ekonomicznego kolegium krajowego powstała myśl założenia we wszystkich prowincyach

---

[1]) Żychliński, II, 249–277.

monarchii pruskiej Centralnych Towarzystw rolniczych, któreby, łącząc w każdej dzielnicy poszczególne Towarzystwa rolnicze, nadawały im spójność i kierunek w działaniu i były organem rolniczych interesów tak wewnątrz prowincyi, jak i w stosunkach z rządem. Rząd nadał z własnego popędu tym Towarzystwom gotowe ustawy, na najliberalniejszych oparte zasadach. Gdy więc wszystkie prowincye miały Centralne Towarzystwa rolnicze, przyszła kolej i na W. Księstwo Poznańskie.

Projekt tworzenia Towarzystw rolniczych powiatowych, okręgowych i miejscowych, mających stanowić ogólne Towarzystwo Prowincyonalne, nie wywołał z początku żadnego ruchu w W. Księstwie Poznańskiem. To spowodowało naczelnego prezesa *Beurmanna* do odwołania się do Towarzystw już w podobnych celach istniejących t. j. do *Towarzystwa agronomicznego gnieźnieńskiego i Wydziału rólniczo-przemysłowego Kasyna gostyńskiego*, na którego czele stał wówczas *Gustaw Potworowski*. Oba te Towarzystwa zajęły się gorliwie sprawą i ułożyły projekt do statutów Towarzystw powiatowych, okręgowych i miejscowych w tej myśli, że, jeżeli zaraz na początku Polacy zabiorą się energicznie do dzieła, cały Zarząd tych sił zespolonych, w polskie dostanie się ręce. *Towarzystwo gnieźnieńskie* zajęło się utworzeniem po powiatach Towarzystw agronomicznych z prawej strony Warty, *Kasyno gostyńskie* zaś z lewej strony tej rzeki.[1])



Gustaw Potworowski.

Potworzyły się więc stowarzyszenia rolnicze powiatowe, które stosownie do statutów, jakie im dano, wysłały swych członków do Poznania na walne zebranie, naznaczone przez naczelnego prezesa na dzień 28 grudnia 1844 r. Na niem miano

[1]) Odezwy w archiwum p. dr. Tadeusza Dembińskiego w Poznaniu.

przyjąć przedłożony przez rząd statut dla Centralnego Towarzystwa i dokonać wyboru Dyrekcyi.

Zjechała się tak wielka liczba członków, że musiano podzielić zebranych, na dwa koła, z których jedno obradowało pod przewodnictwem naczelnego prezesa *Beurmanna*, drugie pod przewodnictwem hr. *Itzenplitza*, późniejszego ministra rolnictwa. Ilość obywateli Polaków przeważała; na przeszło 400 przybyłych zaledwie ¼ była Niemców. Wybór więc Dyrekcyi centralnej nie wypadł w myśl rządu, obrano bowiem samych Polaków i to *Gustawa Potworowskiego, Wojciecha Lipskiego, Kasyusza, Macieja hr. Mielżyńskiego, Cypryana Jarochowskiego* i *dr. Karola Libelta.*

Mimo, że wybory odbyły się najlegalniej wedle przepisanego regulaminu, rząd nie potwierdził Dyrekcyi, na założenie Centralnego Towarzystwa rolniczego tymczasowo nie pozwolił i Towarzystwom powiatowym jednoczyć się pod zarządem naczelnego prezesa nakazał.

Wobec takiego położenia rzeczy polskie Towarzystwa rolnicze powiatowe poczęły się rozwiązywać a te, które dobrowolnie rozwiązać się nie chciały, jak *gostyńskie* i *gnieźnieńskie*, rząd w r. 1846 sam rozwiązał.[1])

Wzmożenie się protestantyzmu w W. Księstwie Poznańskiem.[2])

Już za czasów Prus Południowych rozpoczęło się wraz z germanizacyą, protestantyzowanie Wielkopolski. I tak sprowadzono do r. 1800, głównie z Wyrtembergii, 1111 ewangelicko-niemieckich rodzin, które osiadły w okolicy Gniezna, w Kalinie, Oborkach, Jankowie, Jankówku i Mnichowie, oraz w 4 koloniach w okolicy Krotoszyna.

W r. 1815 było w W. Księstwie Poznańskiem gmin ewangelicko-luterskich 70, a ewangelicko-reformowanych 10, ale niektóre gminy składały się z osób, rozrzuconych po kraju. Jeszcze w r. 1833 parafianie pastora Streckera z Pleszewa mie-

---

[1]) Swinarski W. Centralne Towarzystwo Gospodarcze i Kółka włościańskie. Księga jubileuszowa Dziennika Poznańskiego z r. 1909, str. 126.

[2]) Die evangelischen Kirchen des Posener Landes seit 1772. Von A. Angermann in Wirsitz. Posen 1912.

szkali na obszarze 10 mil kwadratowych, a w protestanckiej dyecezyi ostrzeszowskiej, gdzie dziś jest 16 pastorów, było tylko 4 i to w Ostrzeszowie, Odolanowie, Ostrowie i Kępnie. Wiele gmin nie miało nawet kościołów.

Za Księstwa Warszawskiego ustał napływ Niemców-ewangelików do kraju, ale rozpoczął się znowu od r. 1815. Zaraz też zabrano się do tworzenia nowych gmin i budowania kościołów.

Już w r. 1817, gdy protestanci obchodzili 300 letni jubileusz wystąpienia Marcina Lutra, odbyło się poświęcenie kościoła protestanckiego w Rogoźnie. Odtąd wznosiły się szybko po sobie z pomocą królewską protestanckie kościoły: 1818 w Lipiejgórze, 1819 w Brojcach i Racocie, 1820 w Łabiszynie, 1821 w Pobiedziskach, 1822 w Fordonie i Pile, 1824 w Sierczu, Lewicach, Nakle, Jędrzejowskich Olędrach, 1826 w Strzelnie i Murowanej Goślinie, 1827 w Koźminie, Szamocinie, Bninie i Rawiczu, 1830 w Czarnkowie, Śmiglu, Chodzieżu i Koronowie, 1832 w Dembionku i Kargowie, 1834 w Włoszakowicach i Międzyrzeczu, 1836 w Swarzędzu, 1838 w Kwieciszewie, 1839 w Żninie itd.

Zabierano też dawniejsze klasztory katolickie, jak w Gołańczy, Śremie, Obornikach.

Gdzie jeszcze nie było ani kościoła, ani pastora, panowie niemieccy pozwalali swym współwiercom w dworach swoich odprawiać wspólne nabożeństwo. Tak się działo w Pniewach, dobrach od r. 1820 Karola Rapparda, i w Pszczewie, dobrach od r. 1829 barona Hillera-Gaertringen.

Stosunek katolików do ewangelików był wogóle przyjazny. Na obchód jubileuszowy t. z. reformacyi 1817 r. proboszcz katolicki w Książu pożyczył protestantom moździerzy, a czterej katoliccy cechmistrze, choć nie zaproszeni, szli w pochodzie do kościoła. Przy wprowadzaniu nowego pastora lub innej jakiej uroczystości protestanckiej uczestniczyli katolicy np. w Grodzisku 1817 r., w Dobrzycy 1821 r., w Śmiglu 1830 r., w Witkowie 1832, w Międzyrzeczu 1834, w Międzychodzie 1840 r. Przy poświęcaniu zboru protestanckiego w Witkowie był obecny proboszcz *Ożarowski* z swymi parafianami, a nawet powiedział mowę polską od ołtarza. W sześć lat później (1838 r.) katedralne duchowieństwo katolickie w Gnieźnie

przyjęło zaproszenie na uroczystość położenia kamienia węgielnego pod kościół ewangelicki.[1])

W pierwszych latach panowania Fryderyka Wilhelma IV powstały gminy i kościoły protestanckie w Poznaniu (kościół Piotra), Śremie, Rogozinku, Kozieniu, Solcu, Buku, Kcyni, Dąbrownie w powiecie mogilnickim, Kościanie, Pieskach w powiecie międzyrzeckim i Trzciance, a król nie tylko dawał pieniądze np. na kościół w Rogozińcu 1900 talarów, na kościół w Trzciance 11,300 talarów, ale nawet sam rysował plany np. kościołów w Trzciance i Połajewie.

Walnie przyczyniły się do wzrostu protestantyzmu stowarzyszenia Gustawa Adolfa, które za staraniem radcy konsystorskiego *Romberga* z Bydgoszczy, generalnego superintendenta *Freymarka* i wojskowego kaznodziei *Cranza* z Poznania, powstały po r. 1840 w Bydgoszczy, Poznaniu, Międzyrzeczu, Wschowie, Koźminie, Bninie, Wolsztynie itd. Stowarzyszenia te połączyły się 1845 r. w stowarzyszenie prowincyonalne, które dawało wsparcia na budowę kościołów i zajmowało się zakładaniem szkół protestanckich. Także z poza granic Księstwa płynęły datki na te cele.

To wzmaganie się protestantyzmu zaniepokoiło katolików, a r. 1848 zaostrzył się stosunek obu wyznań do siebie. Odtąd polscy dysydenci, jak Żychlińscy, Bronikowscy, Mielęccy, Potworowscy, Kurnatowscy, Karczewscy, Dziembowscy i inni zaczęli powoli powracać na łono katolickiego Kościoła.

Kultura Wielkopolska.

1830—1846.

Czasopisma.

Powstanie listopadowe wstrząsnęło W. Księstwem Poznańskiem, wywołało żywsze uczucia, rozbudziło umysły. Atoli nieszczęśliwy wynik powstania jednych zniechęcił, drugich rzucił w wir knowań. Byli jednak ludzie, którzy, nie złamani nieszczęściem, jęli pracować spokojnie i wytrwale w tem przeświadczeniu, że nie przez gwałtowne porywy, lecz przez oświatę i pracę społeczeństwo do lepszego bytu dojść może.

---

[1]) **W r. 1842 kapituła gnieźnieńska odmówiła udziału w poświęceniu owego kościoła.**

Na czele tych mężów, którzy po r. 1831 chwycili za pióro i niezmierne około podniesienia oświaty w Wielkopolsce położyli zasługi, stanęli bracia *Jan i Antoni Poplińscy*.

„Przyszli obydwaj — pisze Motty,[1]) razem na świat 1796 r. w Popłonykach pod Ostrowem, gdzie rodzice ich mieli młyn i folwarczek. Niedziw, że jako bliźnięta byli bardzo do siebie podobni tak z wyglądu, jako i z usposobienia, że chowali się razem i uczyli razem, najpierw w domu, potem w szkółce ostrowskiej, wreszcie nie bez pomocy, ile słyszałem, księcia-namiestnika w gimnazyum poznańskiem, które ukończyli jeszcze za dyrektoratu Jana Kaulfussa równocześnie z Karolem Marcinkowskim. Ponieważ obydwom przypadł do smaku zawód nauczycielski, udali się potem do Berlina, aby słuchać filologii, i nierozłączeni, mieszkając wspólnie i pracując wspólnie w językach starożytnych, w niemieckim i polskim, złożyli tegoż samego dnia egzamin na nauczycieli szkół wyższych. Był tam wtenczas w Berlinie dość liczny zastęp młodzieży polskiej, z którą Poplińscy byli w ścisłych stosunkach i z którą ich łączyły gorące uczucia patryotyczne, a że między tą młodzieżą objawiały się dążności i nadzieje, będące nie bez pewnego związku z zamiarami politycznymi, nurtującymi w wojsku polskiem i uniwersytecie warszawskim, nie dziw, że obydwaj bracia podzielali pod tym względem usposobienie kolegów swoich. Nie miało to jednak dla nich bezpośrednio złych skutków. Pożegnawszy szczęśliwie Berlin, zakończyli niebawem ów żywot braci syamskich, rozłączono ich bowiem, gdy do poznańskiej rejencyi podali wniosek o wyznaczenie im odpowiednich posad. Antoniego posłano do ówczesnej szkoły wydziałowej wschowskiej, a Jana do gimnazyum leszczyńskiego“.

Jan Popliński rozpoczął swą pracę literacką wydaniem podręcznika niemieckiego do czytania, celem ułatwienia młodzieży polskiej nauki języka niemieckiego, który to podręcznik zaprowadzono nie tylko w gimnazyum leszczyńskiem, ale i poznańskiem, oraz w seminaryach i miejskich szkołach po prowincyi. Wkrótce potem wydał *Słowo Boże z Starego Testamentu podług Wujka*, czyli Dzieje ludu żydowskiego, opowiedziane w przystępnej i treściwej formie, jako też *Wybór bajek*

---

[1]) Przechadzki. V, 267

polskich z rozprawą o apologu i komentarzem, później *Nowe Wypisy polskie* (tom I 1834 r., tom drugi 1838 r.) zawierające historyą prozy polskiej, od samych początków chronologicznie ułożoną, wraz z krótkiemi wiadomościami o główniejszych prozaikach polskich.

Daleko większą doniosłość miał *Przyjaciel Ludu*,[1]) który Jan Popliński po porozumieniu się z bratem Antonim, Józefem Łukaszewiczem i ks. Tycem, zaczął wydawać w Lesznie od lipca 1834 r. Było to pierwsze polskie pismo ilustrowane. „*Przyjaciel Ludu* był przez *długi czas prawdziwym przyjacielem* polskich domów, chętnie co tydzień witanym gościem i stał się obfitym magazynem wszelkich narodowych rzeczy, odznaczając się w tym kierunku należytą rozmaitością. Zamieszczał portrety królów, królowych, hetmanów, uczonych i ludzi pod innym względem zasłużonych w dziejach naszego kraju, prócz tego gmachy, ważne miejscowości, medale, monety polskie, facsimilia królów i znakomitych osób, krótko mówiąc, cokolwiek w przeszłości lub w współczesnym obrębie ojczystym zająć mogło uwagę ogółu, a takim rycinom towarzyszyły zawsze odpowiednie życiorysy, opisy lub objaśnienia“.

Głównie zasilali *Przyjaciela Ludu* artykułami *bracia Poplińscy, Józef Łukaszewicz* i *Jędrzej Moraczewski*, wiersze umieszczali tam *generał Franciszek Morawski, Konstanty Zakrzewski, Jaśkowski i inni.*

Jan Popliński redagował *Przyjaciela Ludu* do śmierci t. j. do 17 marca 1839 r., po nim *Józef Łukaszewicz* aż do końca r. 1845, a od 1 stycznia 1846 do 1850 r. *dr. Szymański*. Wogóle wyszło Roczników 16.

Równie czynny jak brat Jan był *Antoni Popliński*. Po krótkim pobycie w Wschowie, przerwanym, jak wspomniano powyżej, kilkomiesięcznem śledztwem w Berlinie, powołano go 1826 r. do gimnazyum poznańskiego, gdzie po ustąpieniu Muczkowskiego i Królikowskiego, głównie udzielał języka polskiego i literatury ojczystej w trzech wyższych klasach. Zaraz w początkach działalności swojej w Poznaniu opracował niemiecki podręcznik do nauki języka polskiego, który kilka-

---

[1]) Karwowski St. Czasopisma wielkopolskie, Poznań.

naście doczekał się wydań, dalej *Gramatykę łacińską* i *Przykłady do tłomaczenia* z łacińskiego na polskie i odwrotnie, *Gramatykę łacińską mniejszą* dla klas średnich i niższych, *Wybór prozy i poezyi polskiej* dla klas niższych, oraz *Historyą powszechną* wedle Weltera. Ułożył też *Katalog Biblioteki Raczyńskich.*

Zachęcony wielkiem powodzeniem *Przyjaciela Ludu* począł Antoni Popliński wraz z *Józefem Łukaszewiczem* wydawać 1838 roku *Tygodnik Literacki,* pismo niemałej naukowej wartości, ponieważ zaś obydwaj byli nauczycielami gimnazyalnymi, jawnie w charakterze redaktorów występować nie mogli, podpisywał się jako redaktor na ich prośbę młody Antoni Wojkowski. *Tygodnik Literacki,* w którym zamieszczali bardzo dobre artykuły rozmaitej treści, nie tylko Poplińscy i Łukaszewicz, ale także zdolni współpracownicy z Księstwa i z innych dzielnic polskich, znalazł licznych czytelników. Gdy zaś *Tygodnik Literacki* przeszedł na własność Wojkowskiego i stał się organem stronnictwa postępowo-demokratycznego, Antoni Popliński[1]) i Józef Łukaszewicz założyli nowe pismo naukowe bez politycznego zabarwienia p. t. *Orędownik Naukowy,* który wychodził od 1 października 1840 roku w ich własnej, a *pierwszej* w Poznaniu *polskiej* drukarni.

Równocześnie (1840 r.) za staraniem *Karola Libelta* i *Jędrzeja Moraczewskiego* zaczął wydawać *Napoleon Kamieński* w własnej drukarni przeznaczony dla kobiet *Dziennik Domowy,* który miał cechę przeważnie beletrystyczną, raz po raz jednak zamieszczał poważniejsze rzeczy Libelta, Moraczewskiego, Emila Kierskiego i innych.

Napoleon Kamieński, brat proboszcza i dziekana świętomarcińskiego *ks. Maksymiliana,* był synem notaryusza publicznego i komisarza sprawiedliwości, i zmarłej w 77 roku życia w Poznaniu 30 kwietnia 1854 r. *Ludwiki z Jeżewskich*[2])

---

[1]) Żoną *Antoniego Poplińskiego* była *Maryanna z Tomaszewskich.*

[2]) *Ludwika z Jeżewskich* była córką Mateusza, dziedzica Nowejwsi pod Chełmnem i Maryanny z Zamoyskich. Prócz owych 2 synów miała córkę *Emilię,* która wyszła za Jachimowicza. Lib. Mortuorum św. Marcina r. 1854. *Napoleon Kamieński* miał za sobą *Scholastykę z Jachimowiczów,* zmarłą w 33 r. życia 18 czerwca 1855. Dziećmi ich byli: *Tadeusz,* Ludwika, Bolesława, *Józefa i Jan* († 1855).

1-o voto Kamieńskiej, 2-o voto Dobielińskiej, dziedziczki Białężyc w powiecie wrzesińskim.

W szkołach i na uniwersytecie kolegował z Karolem Libeltem, z którym żył w przyjaźni do końca życia. Był właściwie z zawodu prawnikiem, ale w Berlinie przejął się filozofią Hegla, przytem był dobrym fortepianistą. Powstanie listopadowe przerwało rozpoczętą karyerę sądową. Za przykładem Libelta wstąpił do artyleryi, był w bitwach pod Grochowem, Mińskiem i w wyprawie litewskiej, a przeszedłszy z Gielgudem granicę pruską, po rozmaitych przygodach dostał się do Poznania. Przesiedziawszy za udział w powstaniu czas niejakiś w fortecy, chwytał się to tego, to owego, aż wreszcie połączył się z *Libeltem i Moraczewskim* i z nimi dla działania na opinię w kierunku tak zwanym postępowym, założył literacko-księgarską spółkę. Później redagował przez lat blisko 18 *Gazetę W. Księstwa Poznańskiego*, którą jako ostatni redaktor pochował 1865 roku.[1])

W trzy lata po założeniu *Dziennika Domowego*, który do r. 1847 wychodził, ukazał się *Rok* (1843 r.), redagowany przez *Karola Libelta* i *Jędrzeja Moraczewskiego*, a mający na celu zaszczepianie w społeczeństwie postępowo - demokratycznych zasad i podniecanie patryotycznych uczuć Polaków. Do tego pisma dostarczali artykułów najznakomitsi ówcześni pisarze polscy. *Rok* wychodził do r. 1846.

W przeciwieństwie do *Roku* założył *Jan Koźmian* w porozumieniu z generałem *Chłapowskim* 1845 r. zachowawczo-katolicki *Przegląd Poznański*, który miał „rozwinąć chorągiew wiary, osadzoną na drzewcu najrodzimiej narodowym".

Jan Koźmian,[2]) urodzony 27 grudnia 1814 r. we wsi Wronowie w Lubelskiem z Jana i Wiktoryi z Mikuliczów, wychowany troskliwie przez matkę, dysydentkę, odebrał nauki szkolne najprzód w Lublinie, później w liceum warszawskiem za rektoratu B. Lindego, a pod opieką stryja Kajetana, wstąpił po nocy listopadowej jako szesnastoletni młodzieniec najprzód do gidów dyktatorskich, potem do piątej lekko konnej bateryi polowej wraz z starszym bratem Stanisławem, z którym w kilku znaj-

[1]) Motty M. Przechadzki. III, 43–45.

[2]) Kuryer Poznański R. 1877, nr. 217.

dował się potyczkach, najprzód pod Wronowem (17 kwietnia), gdzie jako podoficer stał naprzeciwko domu rodzinnego z armatą, którą obsługiwał, potem pod Kaźmierzem, Łysobykami, Szymanowem, a w końcu pod Ołtarzewem, gdzie obydwaj dostali się do niewoli. Wprawdzie obydwaj umknęli, ale w kilka dni po przybyciu do Warszawy nastąpiła kapitulacya stolicy. Na emigracyi bądź to w Brukseli, bądź w Paryżu, gdzie zapoznał się z Bohdanem Zaleskim i Adamem Mickiewiczem, Jan Koźmian odznaczający się niezwykłą żywością umysłu, rzucił się w wir rozrywek zmysłowych i politycznych sporów, ale po roku ustatkował się i w uniwersytecie w Tuluzie oddał się nauce prawa, złożył po trzech latach egzamin na licencyata obojga praw i zapisał się w rejestr adwokatów. Zasłabłszy na piersi, musiał porzucić zawód adwokacki i po pobycie u wód pirenejskich puścił się do Hiszpanii i nauczył się tak dobrze języka hiszpańskiego, że wydał w nim krótki pogląd na dzieje Polski, aby zapoznać z niemi Hiszpanów. Następnie po wycieczce do Włoch powrócił do Paryża. Tu pod wpływem Semenenki, Kajsiewicza i Jełowickiego, z którymi od dawna żył w przyjaźni, oraz skutkiem obcowania z przywódcami francusko-katolickiej szkoły filozofów i polityków, Veuillotem, Lacondairem i Guerangerem, a szczególnie z hr. Montalembertem nastąpił zupełny zwrot w usposobieniu i poglądach Koźmiana. Wiara w nim ocknęła się i stanowczo wpłynęła na całe jego życie. Już nie powrócił do adwokatury, lecz poświęcił się całkiem pracy literackiej. Pisywał dużo do dzienników katolickich, zaznajamiając Francuzów ze stosunkami religijnymi w Polsce, zwłaszcza z prześladowaniem Unitów przez Moskwę i razem z Veuillotem redagował przez czas niejakiś *Revue catholique*, przytem kierował szkołą polską, którą wychodźcy polscy 1839 r. założyli w Paryżu.



X. Jan Koźmian.

Po roku 1840 opuścił Francyę i najprzód przeniósł się do Monachium, gdzie zapoznał się z Moehlerem, Philippsem i Görresem, którzy rozbudzili życie katolickie w Niemczech, następ-

nie do Berlina, gdzie uczęszczał na wykłady filozoficzne Schellinga i pozostałych tam jeszcze heglistów, ale filozofia niemiecka nie wpłynęła ujemnie na jego przekonania, owszem, uważając ją za niebezpieczną dla nieugruntowanych w wierze i działającą szkodliwie na uczucia patryotyczne i wyobrażenia narodowe polskiej młodzieży, zwalczał ją na każdym kroku i niemały wpływ wywierał na młodzież, nad którą górował różnostronnością i gruntownością wiadomości, bystrością umysłu, biegłością w mówieniu, a przytem ogładą wielkoświatową. „Pamięć posiadał fenomenalną, doskonalszą jeszcze niż brat Stanisław; wszystko co kiedykolwiek widział, usłyszał lub czytał było mu w każdej chwili przytomne, a praca naukowa, podróże, pożycie z znakomitemi osobistościami nagromadziły w jego głowie mnóstwo materyału. Nie tylko miał jasne poglądy na rozmaite dziedziny nauk, lecz w kilku naukach niezwykłą obfitość szczegółowych wiadomości, osobliwie w prawnictwie i filozofii, na którą się z katolickiego stanowiska zapatrywał, w historyi zaś niejeden profesor nie byłby mu dorównał. Do sztuk miał wrodzony pociąg, przedewszystkiem do muzyki i malarstwa“.

Bogaty zasób swej wiedzy złożył Jan Koźmian w założonym przez siebie 1845 r. *Przeglądzie Poznańskim*, w którym starał się okazać, że „wśród zamieszania wyobrażeń jak w urządzeniach społecznych, tak w literaturze i sztuce jedynie bezpieczna droga, prowadząca do stałych zdobyczy, jest droga katolicka“, ale chociaż *Przegląd Poznański*[1]) był doskonale redagowany, odznaczał się „dobrą wolą, poważnym spokojem, czystością zamiarów i chrześciańską łagodnością, a przeciwników nie uderzał z tyłu sztyletem, lecz stawiał im czoło“ — jak się wyrażał Kornel Ujejski w liście do Pauliny Wilkońskiej[2]), ograniczoną tylko zyskał liczbę przedpłacicieli, bo sprawy religijne wówczas mało kogo w W. Księstwie Poznańskiem zajmowały.

---

[1]) *Przegląd Poznański*, pismo miesięczne, później sześciotygodniowe, wychodził pod redakcyami: *I. Koszutskiego*, *Szafarkiewicza*, *Mycielskiego*, *Koczorowskiego*, *Chłapowskiego*, *ks. Jana Koźmiana*. T. I—XXXVIII. Poznań 1845—1865.

[2]) Dr. J. Kostrzewski, dwa listy Kornela Ujejskiego do Pauliny z L. Wilkońskiej. Kurjer Poznański. R. 1916.

„Było to — pisze Motty[1]) — dalszym ciągiem wpływu owego kierunku umysłowego, który literatura drugiej połowy XVIII wieku, wielka rewolucya francuska i wojny Napoleońskie całej Europie nadały. Z ludzi, jakkolwiek wykształconych, mało kto się o rzeczy religijne troszczył; prosty lud był sobie bezwiednie pobożnym, panie i panny nasze modliły się i chodziły do kościoła, obywatele po wsiach i miastach, szczególnie starsi, czynili to samo, należało to do zwyczaju, było zrosłe z życiem powszedniem, ale nikt sobie przytem nic nie myślał, nawet większa część księży okazywała podobny zimny nastrój ducha. Żeby religią uważać za punkt wyjścia wszystkich czynności prywatnego i publicznego życia, łączyć ją nierozerwalnie z narodowością i polityką, stawiać Kościół wszędzie naprzód, a wszystko inne poniżej, było rzeczą całkiem obcą generacyom z czasów mojej młodości, zwłaszcza, że po trzydziestym roku, skutkiem oddziaływania emigracyi, rozszerzyły się obszernie między młodszymi przeciwne przewadze Kościoła prądy demokratyczne, wspierane w wykształceńszych naleciałościami filozofii niemieckiej. O wyznawcach i stronnikach de Maistra i Bonalda, którzy z początkiem XIX wieku pierwsi wystąpili w obronie Kościoła i z zasadą jego wszechwładzy, nie było wogóle słychać między osobami wtenczas wpływowemi. Przecież zachodziły, ile pamiętam, nieliczne wyjątki. *Generał Chłapowski,* gdy po 30-tym roku osiadł w Turwi, zwrócił na się uwagę sąsiadów nadzwyczajną pobożnością i ścisłą z całym domem swoim obserwacyą wszelkich przepisów kościelnych. Jeszcze przed czterdziestym rokiem uważany był powszechnie u nas za wyjątkowego między świeckimi przedstawicielami zasad kościelno-katolickich tak w praktyce, jako i w teoryi. Podzielał jego przekonania i ściśle religijny sposób życia bliski krewny, *Stanisław Chłapowski* z Czerwonej wsi, będący przytem dla łagodnego i przyjacielskiego w stosunkach towarzyskich usposobienia, bardzo popularną osobistością. Również odznaczała się niemal cała rodzina *Morawskich* podobnym sposobem zapatrywania się na wszystko ze stanowiska kościelnego. Może byli przed 1844 rokiem prócz tego inni jeszcze wybitniejsi ludzie, którzy szli

---

[1]) Przechadzki III. 190.

samowiednie w tym samym kierunku bezwzględnej przewagi kościelnej, lecz albo ich nie znałem albo ich sobie już teraz nie przypominam".

Dzięki zapałowi i sprężystości Jana Koźmiana, który w r. 1846 poślubił *Zofią Chłapowską*, córkę generała Dezyderego, przez co wszedł w stosunki rodzinne z najprzedniejszemi rodzinami wielkopolskiemi, prądy katolicko-kościelne i antidemokratyczne powoli szerzyć się zaczęły po W. Księstwie Poznańskiem.

Po roku 1831 pojawiają się też w W. Księstwie Poznańskiem czasopisma kościelne. Najpierw *Archiwum teologiczne*, poświęcone oświeceniu i zbudowaniu religijnemu, wychodziło poszytami kwartalnie od stycznia 1836 do końca 1837 pod redakcyą *ks. Jana Jabczyńskiego.* Było to *pierwsze* czasopismo kościelne.

Ks. Jabczyński zamieszczał w niem oprócz spraw bieżących kościelnych, dawne przywileje, statuty Akademii Lubrańskich, wiadomości o klasztorach i szpitalach w dawnej Polsce, oraz o życiu i pismach znakomitych Polaków.

Tenże *ks. Jabczyński* wydawał od kwietnia r. 1843 do końca 1849 *Gazetę kościelną.*

Zwalczanie apostaty Czerskiego było celem redagowanej przez *ks. Ludwika Urbanowicza* (ur. 1788 r., um. 28 września 1850) *Obrony prawdy.* Następnie prostowało to pismo błędy religijne, szerzone przez dziennikarstwo i rozmaitych pisarzów, nie zachowywało jednak należytej powagi i miary.

Prócz powyższych pism wychodziły *Roczniki Towarzystwa rozszerzania wiary na całej kuli ziemskiej* (1840—1845) pod redakcyą *ks. Tyca,* dalej pisma ludowe i pedagogiczne: *Szkółka niedzielna* (1837—1853), wydawana za staraniem generała Chłapowskiego przez *ks. Tomasza Borowicza, Zwiastun wstrzemięźliwości* (1842—1843), *Pismo centralne dla sprawy wstrzemięźliwości w W. Księstwie Poznańskiem* (1843),[1]) *Pismo dla nauczycieli i ludu wiejskiego* (1845) pod redakcyą

---

[1]) W r. 1844, dnia 30 czerwca w Kępnie ślubowało skutkiem kazania ks. proboszcza *Wabera* 620 katolików wstrzymanie się od gorących trunków, co wywołało ogromny popłoch pomiędzy żydami, bo z 58 szynków w Kępnie prawie wszystkie były w rękach żydów. Gazeta W. Księstwa Poznańskiego. R. 1844, nr. 161.

Ewarysta Estkowskiego i *Łukaszewskiego, Kościół i szkoła* (Leszno, 1846—1849) pod redakcyą najprzód *ks. Ludwika Urbanowicza,* później *dr. Karola Neya,* wreszcie czasopismo agronomiczne: *Przewodnik rolniczo-przemysłowy* (1836 do 1845) pod redakcyą *K. W. Kochańskiego* i *Postęp* (1842), pismo, poświęcone rólnictwu, kupiectwu i dobroczynności powszechnej.

Takie mnóstwo czasopism, wychodzących pomiędzy 1834 a 1840 roku świadczy o bardzo ożywionym ruchu umysłowym w owym czasie.

Ujemną stroną niektórych ówczesnych czasopism była namiętność, z jaką zwalczały przeciwników. I tak pisano w *Obronie prawdy,* że Hoene-Wroński jest *fraczkowatym Manicheuszem,* że Trentowskiego filozofia jest *nędznem piśmidłem,* że Mickiewicz jest *szarlatanem,* że Libelt ma *duszę szatana i niczem się nie różni od królików literackich,* że w *Roku* widać, iż już *ślepe krety wychodzą z ciemnych dziur filozoficznych.*

Echa starć pomiędzy stronnictwami odbijają się w Pamiętnikach *Bibianny Moraczewskiej.* Oto, co pisze 29 sierpnia 1839 roku:

„Kraszewski z Omelna napisał w *Tygodniku Petersburskim,* a tam stąd w *Gazecie Poznańskiej,* że arystokracya być musi, że to jest kwiat narodu, że to jest najpiękniejsza cząstka towarzystwa itd. Ja po tem wyznaniu jego wiary, widzę go już umarłego dla ludzkości, dla Polski — człowiek tak młody, genialny, podniósł stary szmat podarty i w niego swe pismo ustroił, w to, co się dawno po śmieciach wala — jego serce nie bije już dla bliźnich, ale dla niego samego. Pewnie zostanie śmietnikiem albo mu sypną rubli, bo młody, rozumny Polak nie może być arystokratą, chyba że zmoskwiczył duszę. Jędrzej (Moraczewski) powie Wojkowskiemu, że przestanie być współpracownikiem *Tygodnika Literackiego,* bo nie chce w jednem piśmie pracować z Kraszewskim".[1])

Na innem miejscu pisze Moraczewska:[2])

„Kłótnia literacka poznańska, która się coraz bardziej rozwija, przybrała zastraszający charakter. Włodzimierz

---

[1]) **Przegląd Wielkopolski, Poznań R. I, str. 223.**
[2]) **Tamże, str. 241.**

Wolniewicz napisał w *Gazecie Poznańskiej* w obronie Wojkowskiego i wyraził się nie bardzo delikatnie, bo w ten sposób: „Za cudze głupstwa nie może pan Wojkowski odpowiadać“. Ale w *Przyjacielu Ludu* Łukaszewicz z Poplińskim odpłacili Wolniewiczowi i Wojkowskiemu stu grubiaństwami. Miał tu Wojkowski z sobą artykuł Wolniewicza, odpowiedź na ten artykuł w *Przyjacielu Ludu*, ale ani podobna, żeby przeszedł cenzurę, tak jest liberalny. Wojkowski, aż wybladł od tych wszystkich awantur. Pisał do niego Kraszewski list, gdzie mu się tłomaczy, że nadal nie może być współpracownikiem *Tygodnika* bez narażenia się na niebezpieczeństwo ze strony rządu moskiewskiego. Markotno najbardziej Kraszewkiemu, że Emil (Kierski) napisał, że sprzedaje swój geniusz na funty i centnary. *Tygodnik Literacki* jest reprezentantem demokracyi, kto więc chce być jego współpracownikiem, musi przyodziać jego kolory“.

Tygodnik Literacki, nie oszczędzając nikogo, co się ważył być innego zdania, ściągał na siebie gromy. Tak wystąpiła przeciwko niemu 1842 roku *Karolina z Potockich Nakwaska*, którą dotknął w niesmaczny sposób, i zarzuciła mu, że krytyki jego są „pełne żółci i złej wiary, lekkomyślności i niewiadomości“,[1]) a *Kraszewski* napisał w numerze 33 *Orędownika Naukowego* o ostatnich numerach *Tygodnika* z tegoż roku te słowa: „Przypadkowy redaktor jego, nie mający najmniejszego wyobrażenia o żadnej nauce, wyrokuje w nich z wyuzdaną bezczelnością o historyi literatury polskiej, i filozofii, błaznuje w sposobie jałowym i karczemnym i targa się i rzuca na wszystko jak szalony. Czytając jego brednie, kanikularne wyskoki, zdaje się, że człowiek, chociażby też najograniczeńszy, nie może ich pisać w stanie normalnym. Pismo takie, jak dziś jest *Tygodnik*, jest stekiem brudów, prawdziwą zakałą literatury krajowej.[1])

Także *Orędownik Naukowy* zarzucał *Tygodnikowi* „wojowanie na sposób Don Kiszota z wiatrakami i wznawianie płytkich i oklepanych teoryi politycznych i religijnych, które się już w czasach reformacyi pojawiały, a które na schyłku

---

[1]) Karwowski St. Czasopisma wielkopolskie, str. 45 i 46.

[2]) Karwowski St. Czasopisma wielkopolskie, str. 46.

XVIII wieku przekupki paryskie głośniej niż *Tygodnik* na ulicach obwieszczały".[1])

Antoni Wojkowski, przeciwko któremu jako redaktorowi *Tygodnika Literackiego* tak dosadnio występowano, był synem zamożnego i wykształconego obywatela poznańskiego, a doskonałego skrzypka. Niski z dość dużym garbem, cienkiemi nogami i wielką głową, pokrytą gęstym, rozczochranym włosem, zawsze wesół i zadowolony ze świata i siebie,[2]) szkół nie skończył. Zerwawszy w niepiękny sposób z Poplińskim i Łukaszewiczem, którzy ze względu na rząd praw swych dochodzić nie mogli, stał się właścicielem *Tygodnika Literackiego,* pismo jego postępowo podniecającem, a dom jego przez niejakiś czas niemal miejscem zbiornem stronnictwa postępowo-demokratycznego, niesmacznemi jednak w *Tygodniku* deklamacyami przeciwko szlachcie i duchowieństwu i antikościelnemi wycieczkami, oraz stosunkiem do panny *Julii Molińskiej,* zraził sobie poważniejszych ludzi, a zgubił się całkiem w opinii publicznej, gdy się oświadczył za odszczepieństwem Czerskiego. Pismo swoje musiał zwinąć 8 marca 1846 roku. Znękány na ciele i umyśle umarł w Poznaniu 20 kwietnia 1850 r., mając lat 36.[3])

W r. 1845 powziął *Stanisław Chłapowski* z Czerwonejwsi myśl założenia politycznej polskiej gazety p. t. *Dziennik Poznański* i zwrócił się dnia 22 lutego do naczelnego prezesa *Beurmanna* z prośbą o pozwolenie wydawania jej.[4]) Poddawszy surowej krytyce *Gazetę W. Księstwa Poznańskiego,* oświadczył w podaniu swem, że starać się będzie w razie uzyskania koncesyi pogodzić interesy rządu z życzeniami i potrzebami kraju, bronić religijnych uczuć katolików, wystrzegając się jednak wszelkich zaczepek, i redagować pismo w monarchicznym, umiarkowanie postępowym kierunku. Zwracał przytem uwagę na to, że rozpowszechnianie pism, zwłaszcza codziennych, któreby wypadki i stosunki *sine ira et studio* omawiały, a zarazem pobudzały do myślenia, najpew-

---

[1]) Tamże.

[2]) Motty I. 65 i n.

[3]) Lib. Mort. św. Marcina.

[4]) Laubert M. Dr. Studien zur Geschichte der Provinz Posen. Poznań 1908, str. 226—230.

niejszym jest sposobem utrzymania ludności przy sztandarze porządku i prawa i zabezpieczenia jej od rewolucyjno-komunistycznych podburzań, które zagrażają religii, własności i podstawom społeczeństwa.

Prosił zarazem Chłapowski o pozwolenie ogłaszania sądowych i innych obwieszczeń. *Dziennik Poznański* miał wychodzić codziennie z wyjątkiem niedzieli.

Naczelny prezes wziął wprawdzie w obronę *Gazetę W. Księstwa Poznańskiego* przed zarzutem antikatolickich dążności, ale przyznawał, że inne twierdzenia Chłapowskiego nie były pozbawione słuszności, że polskie wydanie *Gazety* co do stylu i treści nie dorównuje niemieckiemu, że z pewnością nie może zadawalniać polskich czytelników, z których wielu dla nieznajomości języka niemieckiego z innych krajowych gazet korzystać nie może, że redakcya jest istotnie w nieodpowiedniem ręku.

Nie okazał się więc Beurmann przeciwnym zamiarowi Chłapowskiego, owszem sądził, że pismo redagowane przez Polaka w umiarkowanym duchu, posiadać będzie zaufanie polskiej ludności i zapobieży czytaniu pism zagranicznych, zwłaszcza polskich, wychodzących w Paryżu, które pomimo wszelkiej czujności wiadz dostawały się do kraju; nie uważał nawet za niesłuszne, gdyby pismo miało wybitnie katolickie znamię.

Osobistość *Stanisława Chłapowskiego* nie dawała zdaniem Beurmanna powodu do obaw: był Polakiem, ale umiarkowanym, nie zwalczał bezwzględnie rządu, lecz owszem popierał go, skoro był przekonany, że działa dla dobra kraju, miał zresztą odpowiednie uzdolnienie naukowe.

Skutkiem tedy przedstawień Beurmanna minister *Arnim* zezwolił na założenie *Dziennika Poznańskiego* pod osobistem kierownictwem i odpowiedzialnością Chłapowskiego — ale pod warunkiem, że minister spraw wewnętrznych może w każdym czasie cofnąć pozwolenie.

Pod takim warunkiem Chłapowski nie mógł i nie chciał podjąć się wydawnictwa.

W rok później (1846) ponowił podanie Chłapowskiego *książę August Sułkowski* z Rydzyny, oświadczając, że sam będzie naczelnym redaktorem. Tym razem Beurmann sta-

nowczo się sprzeciwił, bo młody książę nie wzbudzał w nim pod względem politycznym zaufania; był zresztą przekonany, że pod firmą księcia ktoś inny będzie kierował pismem.

I tak sprawa upadła.

Księgarze i drukarze.

Trudne było w owym czasie położenie księgarzy i drukarzy w W. Księstwie Poznańskiem, tylko bowiem tym udzielano pozwolenia wykonywania procederu, którzy byli nieskazitelni i niepodejrzani, odbyli prawem przepisany czas nauki i posiadali 2000 talarów majątku, ale nawet w razie posiadania tych kwalifikacyi czyniono na mocy rozporządzenia *Flottwella* wielkie trudności ubiegającym się o koncesyą.

W wrześniu 1836 r. prosił *Józef hr. Łubieński* z Pudliszek o pozwolenie na założenie księgarni i drukarni pod swojem nazwiskiem. Ponieważ odpowiadał przepisanym warunkom, przeto dano mu tymczasowe *placet*, ale zażądano, aby wymienił osoby, których chciał użyć w swem przedsiębiorstwie. Łubieński uczynił temu żądaniu zadość. Nagle władza powzięła podejrzenie, że „takie przedsiębiorstwo w ręku jednego z najprzedniejszych obywateli wiejskich przy wznowionej polsko-politycznej propagandzie mogłoby zakłócić pokój i bezpieczeństwo publiczne“, i nie pozwolono Łubieńskiemu wykonać zamiaru.

Władze rozciągnęły ścisły dozór nad księgarzami i bardzo często nakładały kary pieniężne za „bezprawny debit dzieł“. I tak w r. 1844 zapłacił *Żupański* 50 talarów kary za sprzedawanie dzieł poza granicami Prus drukowanych, a *Stefańskiego* skazano nawet na 80 talarów kary za sprzedawanie bez pozwolenia władzy znanego Flottwellowskiego memoryału, drukowanego w Strasburgu, później jednak opuszczono mu $^3/_8$ owej sumy.

Tomasz Szumski, nauczyciel przy gimnazyum poznańskiem, założył biblioteczkę, z której uczniowie wypożyczali książki. Dowiedział się o tem minister spraw wewnętrznych *Stuckmann* i natychmiast zażądał od naczelnego prezesa Zerboniego referatu w tej sprawie. Skutkiem tego Zerboni nakazał rewizją owej biblioteczki. I okazało się, że składała się z książek polskich, tylko pod ścisłą cenzurą wydrukowanych.

Odtąd z polecenia wyższej władzy odbywano co kwartał rewizyą nie tylko biblioteczki Szumskiego, ale i innych w W. Księstwie Poznańskiem, aby zapobiedz zapoznawaniu się publiczności z pismami, „któreby pod względem religijnym, moralnym albo politycznym były szkodliwe, lekkomyślne i wogóle w jakikolwiek sposób niebezpieczne“, sąd zaś o tem pozostawiono policyi. Ponieważ jednak władze policyjne po małych miastach nie posiadały odpowiedniego wykształcenia, przeto rozporządził naczelny prezes hr. Arnim, aby im dodane było kolegium cenzuralne, złożone z księdza i nauczycieli.

Od r. 1842 jeszcze surowiej niż poprzednio obchodził się rząd z księgarzami i drukarzami.[1])

Obowiązki cenzora polskich książek sprawował do 1 kwietnia 1845 r. profesor gimnazyum św. Maryi Magdaleny *Czwalinu*, bez wątpienia Słowianin z pochodzenia, ale zaliczający się wraz z żoną, córką lekarza z Kalisza, gdzie mąż jej był nauczycielem, do narodowości niemieckiej i tylko z Niemcami obcujący. Był to sprężysty i zdolny nauczyciel, a chociaż żartować z sobą nie pozwalał, lubiany przez uczniów polskich, których uczył języka niemieckiego za pomocą polskiego. Do Polaków przemawiał też zwykle po polsku. W r. 1845 wziął dymisyą i złożył urząd cenzora; umarł w Görbersdorfie na Śląsku na cholerę 1852 r.[2])

Następcą jego w cenzorstwie był bardzo zacny mąż, *ks. Bogedain*, radca rejencyjny i szkólny, później obrońca ludności i języka polskiego na Śląsku, od 12 lipca 1845 r. zaś *Karol Józef Czarnecki*, nauczyciel przy gimnazyum św. Maryi Magdaleny, mały, popędliwy, zadowolony ze siebie człowieczek, nie mówiący po polsku, mimo polskiego nazwiska i niewątpliwego pochodzenia“.[3])

Wydawcy dzieł.

Po upadku powstania listopadowego *Niemcewicz*, opuszczając na zawsze ojczyznę, powierzył opiekę nad bogatymi

---

[1]) Historische Monatsblätter. X, 195.

[2]) Motty M. Przechadzki po mieście. IV, 217.

[3]) Tamże. IV. 241. Profesor *Czarnecki* był synem krawca poznańskiego Jana Józefa Czarneckiego, żoną zaś jego była Antonina Holterówna. Lib. Mortuorum kościoła św. Marcina. R. 1852, nr. 127.

zbiorami swoimi *Konstancyi z Potockich hr. Edwardowej Raczyńskiej,* z którą łączyły go, gdy jeszcze była za Janem Potockim, węzły przyjaźni, a którą później w poufnych listach zwał *Opatrznością swoją, Aniołem stróżem starości swojej.* „Z początku prosił ją tylko o opiekę nad skarbami swymi i uwiezienie ich do Księstwa niby w zastaw za pożyczone przy kupnie Ursynowa pieniądze. Gdy później biedy wygnańczego żywota uczuć się dały starcowi, jął częściowo owe drogocenne zbiory przeznaczać na sprzedaż, wspominając o wystawieniu ich na aukcyą, licytacyą itd. Nabywał je po kolei mąż pani Konstancyi, *Edward hr. Raczyński,* żona zaś jego z rzadką delikatnością i uczynnością serca krzątała się około zabezpieczenia wygnańcowi spokojnej sędziwości. Po różnych przesyłkach pieniężnych, coraz to nowym upozorowanych nabytkiem, stanęło nareszcie na hurtownem zakupieniu biblioteki pod warunkiem płacenia dożywotniej pensyi starcowi".[1])

A był tam zbiór rzadkich książek, nieoszacowanych rękopisów z autografami królów polskich i wielkich mężów, owoc trudów i kosztów całego długiego życia Niemcewicza, oraz rycin i obrazów, z których w listach do p. hr. Konstancyi wspomina Niemcewicz obraz *Canalettiego,* pejzaż *Hobbemy, Magdalenę Palmy,* głowę *Van Dycka,* kopią z *Rafaela* przez ucznia jego Imogena da Imola, obraz Bassana itd.

Nie ograniczył się jednak hr. Edward na owych zbiorach; wyszukiwał i zakupywał rękopisy bardzo rzadkie nieraz po wysokiej cenie i po kolei ogłaszał je drukiem. Jemu to zawdzięczamy wydanie *dzieł historycznych* w 34 tomach, *Bibliotekę klasyków łacińskich* w 17 tomach, *Kodeks dyplomatyczny Wielkopolski, Kodeks dyplomatyczny litewski* i *Wspomnienia Wielkopolski,* które sam napisał i wydał w dwóch tomach z miedziorytami. Jeden tylko zarzut temu znakomitemu mężowi uczynić można, że nieraz dowolnie zmieniał tekst rękopisów.

Współzawodniczył z Raczyńskim w szlachetnej dążności służenia rodakom *Tytus hr. Działyński.* I on gromadził z wielkim zapałem rzadkie książki, rękopisy i narodowe pamiątki

---

[1]) I z blizka i z daleka. Poznań 1881, str. 244.

i wydał z wielkim kosztem źródła do historyi polskiej.[1]) Do najważniejszych jego wydawnictw należą *Acta Tomiciana, Lites et res gestae inter Polonos ordinemque Cruciferorum, Zbiór praw litewskich* (1841), *źródłopisma do dziejów Unii Korony Polskiej i W. X. Litewskiego,* a najwspanialszem wydaniem jest *Liber geneseos familiae Schidloviciae* z pysznemi kolorowanemi rycinami, najosobliwszem zaś chromolitografowany *Zbiór praw polskich Jakóba Przyłuskiego* z r. 1553.

Do wydawnictw swoich sam pisał klasyczną łaciną przedmowy. Wspierał też hojnie uczącą się młodzież.


Jan Konstanty Żupański.

W tym samym czasie *Jan Konstanty Żupański,* Grek z pochodzenia, Polak z przekonania, urodzony w Poznaniu 1803 r., porzuca karyerę sądową i zakłada 1840 r. w Poznaniu księgarnią nakładową, która staje się głównem ogniskiem naukowego i literackiego życia W. Księstwa Poznańskiego, a następnie całej Polski, bo w czasie, gdy „Galicya na polu literatury nic ważniejszego nie wydawała, a Królestwo wydawać nie mogło, mieli pisarze polscy niemal jedyną gościnę u Żupańskiego". Nakładnicza jego działalność rozpoczęła się 1841 r. wydaniem ułożonych przez Stanisława Kaczkowskiego *Tablic synchronistycznych do dziejów polskich.*

Uczeni i pisarze.

W owej epoce obfitowała Wielkopolska w znakomitych uczonych.

Dzieckiem Poznania był *Karol Libelt.*

Urodził się 8 kwietnia 1807 r. z ubogich rodziców. Ojciec jego był szewcem na Chwaliszewie. Gdy mu wcześnie odumarł, troska wychowania syna jedynaka spadła na matkę, która, acz prosta kobieta, przeczuła, że nauka i wiedza to najtrwalszy ma-

---

[1]) W. Nehring, Kurs literatury polskiej.

jątek, i w tego rodzaju majątek zaopatrzyć syna wszelkiemi starała się siłami. Za te zabiegi dochował jej Libelt wdzięczność do końca życia i w późniejszych latach nie tylko w własnym ją pielęgnował domu, ale także wobec prostego obyczaju niewiasty i na chwilę o czci synowskiej nie zapomniał i obok grobu jej pochować się kazał.[1])

Już w gimnazyum Maryi Magdaleny w Poznaniu odznaczał się Libelt nie tylko w językach, ale przedewszystkiem w matematyce, utrzymywał się zaś po większej części własną pracą, ucząc innych, pomiędzy innymi bratanków Pantaleona Szumana, za którego przedstawieniem, jako też arcybiskupa Wolickiego, a za poparciem namiestnika, księcia Antoniego Radziwiłła, uzyskał po świetnem ukończeniu nauk gimnazyalnych 1828 roku stypendyum rządowe na kursa akademickie.



Karol Libelt.

W Berlinie oddał się z zapałem matematyce, naukom przyrodniczym i filozofii. Zaraz w drugim roku studyów otrzymał złoty medal za rozprawę konkursową *O filozofii Spinozy*. Po napisaniu rozprawy *O panteiźmie w filozofii* i uzyskania stopnia doktora filozofii pojechał do Paryża, głównie w zamiarze uzupełnienia studyów matematycznych. Wycieczka ta jednak krótko trwała, bo, skoro wieść nadeszła o powstaniu listopadowem, pospieszył Libelt natychmiast doWarszawy i zaciągnął się do 2 ba-

[1]) Rys życia Karola Libelta w Dzienniku Poznańskim. R. 1876, nr. 131 i n.

teryi pułkownika Adamskiego. Po bitwie pod Ostrołęką przyłączony do oddziału Samuela Różyckiego przy 2 trzyfuntowych działach pod dowództwem kapitana Kinasta jako podoficer działowy (Anastazy Radoński był przy tychże działach konnowodnym, oficerami Czerwiński i Litze), odbył wyprawę na Litwę. Różycki, przedzierając się dzień i noc przez korpusy rosyjskie, dotarł do Drohiczyna, gdzie jazda kaliska wraz z szwadronem instruktorów zniosła komendę rosyjską, potem ruszył na Słomin do puszczy Białowiejskiej i pod Narewką spotkał się z Dembińskim, zdążającym do Warszawy. Odtąd oddział Różyckiego tworzył w odwrocie straż tylną. Pod Ciechanowem zniesiono kilka sotni Kozaków, przyczem zginął major Łączkowski, a kilku Poznańczyków odniosło rany. Po trzech dniach pobytu na Pradze wysłano Różyckiego w 6000 ludzi w Krakowskie. W jego korpusie walczył Libelt pod Iłżą, potem pod Janowem i pod Chodzczą, gdzie z jednem działem, a Anastazy Radoński z drugiem zasłaniali odwrót korpusu, przyczem Libelt zimną krwią i zręcznością tak się odznaczył, że ozdobiony został krzyżem srebrnym *Virtuti militari.*[1])

Z korpusem Różyckiego wszedł Libelt do Galicyi. Internowany czas niejakiś w Zatorze, stamtąd powrócił w strony ojczyste. Za udział w powstaniu 9 miesięcy przesiedzieć musiał w Magdeburgu.

Wyrzucony z zawodu, do którego powodzenie i zdolności, gruntownem wykształceniem wyrobione, skłaniały go, poślubił *Elżbietę z Jaworskich* i osiadł dzierzawą w Ulejnie w powiecie średzkim.

Po roku szczęśliwego pożycia śmierć zabrała mu ukochaną żonę. W końcu roku 1835 pojął *Marję z Szumanów,* córkę Mauryccego, a bratankę Pantaleona, której dziadem wujecznym był *Stanisław Staszyc* przez matkę swoją, Katarzynę z Poradowskich. Ożeniwszy się po raz wtóry, przeniósł się Libelt do Kujawek w powiecie wągrowieckim.

Szerzenie rodzimego światła uważając za najwalniejszą zaporę germanizacyi, popierał Libelt zakładanie czytelni i pism peryodycznych, które wspierał płodami swego pióra.

---

[1]) Anastazy Radoński o udziale Libelta w wojnie 1831 r. Dziennik Poznański. R. 1892, nr. 2.

Z tego czasu (dnia 12 kwietnia 1836 r.) zachowała się w Pamiętnikach Bibianny Moraczewskiej[1]) następująca charakterystyka Libelta:

W czwartek wieczór przyjechał z Jędrzejem (Moraczewskim) z Poznania najmędrszy i nauczeńszy człowiek Poznańskiego, a może między wszystkimi Polakami tylkoby kilku równych sobie znalazł — *Karol Libelt.* Powierzchowności brzydkiej jak mało ludzi, lubo nie krzywy ani żaden niedołęga, tylko twarz płaska z szerokim nosem, blada, niezmiernie ospowata, włosy blond kędzierzawe, figura dość wysoka, jakaś kłocowata w ramionach do góry, ale w oczach małych niebieskich pełno duszy, a dźwięk mowy tak miły, jak piękny instrument. Oprócz swego głębokiego rozumu w pisaniu, w opowiadaniu ma nadzwyczajną płynność. Myśli jasne i nie wiedzieć, skąd mu się na każdą myśl tak dobitny wyraz bierze: jego mowa ma tyle harmonii w sobie, co piękna muzyka... W obcowaniu niezmiernie ugrzeczniony, zresztą człowiek szlachetny, skromny i łatwy w rozmowie.“

Po wstąpieniu na tron Fryderyka Wilhelma IV przeniósł się Libelt do Poznania i, założywszy pensyonat, lekcyami prywatnemi zarabiał na chleb powszedni. Pozwolono mu też, po zdaniu egzaminu nauczycielskiego, udzielać jako nauczycielowi nadetatowemu lekcyi matematyki w protestancko-niemieckim gimnazyum Fryderyka Wilhelma w Poznaniu, gdzie przez trzy lata pracując, zyskał sobie takie poważanie i taką miłość wyłącznie niemieckiej młodzieży, że uczciła go pochodem z pochodniami i pieśnią.

W tym czasie wydał Libelt w dwóch tomach *Wykład matematyki,* odznaczający się jasnością i gruntownością. W tym też czasie liczne umieszczał artykuły krytycznej, literackiej i filozoficznej treści w *Przyjacielu Ludu* leszczyńskim, w *Tygodniku Literackim, Dzienniku Domowym, Orędowniku Naukowym* i w *Roku,* a takie rozprawy jak *O miłości Ojczyzny, O odwadze cywilnej, O wychowaniu ludów, O posłannictwie dziejowem narodów* „same dla siebie składają się na wieniec niepożytej sławy dla autora i obok wykładów publicznych *O literaturze niemieckiej* i *O Estetyce* najwięcej się przyczyniły

[1]) Przegląd Wielkopolski. R. I (1911), nr. 3 i 4.

do rozgłosu i popularności imienia Karola Libelta jako głębokiego myśliciela i znakomitego stylisty."[1])

Z pism filozoficznych *Filozofia i Krytyka*, a zwłaszcza *Estetyka*, najgruntowniej przemyślane i najlepiej wystylizowane, sprawiały nie małe w swoim czasie wrażenie.

Uczeń Hegla, odmienną poszedł od niego drogą, wywodząc, że z trzech naczelnych władz ducha ludzkiego: *rozumu, woli i wyobraźni* czyli *umu* (stąd nazwa jego systemu: *umnictwo)* może tylko wyobraźnia doprowadzić do uznania osobowej istności Boga i nieśmiertelności duszy. W *Estetyce* po raz pierwszy w literaturze naszej wyłożył zasady i prawidła, na których sztuki piękne są oparte.[2])

Nie mieliśmy w W. Księstwie Poznańskiem akademii, ale Libelt starczył za całą akademią; wszyscy „czerpali z czystego zdroju wiedzy, który strumieniami rozlicznych nauk z potężnego jego umysłu rozlewał się... był wszechstronnym nauczycielem narodu".[3])

Drugi wielki filozof polski *August Cieszkowski*, dopiero w r. 1847 osiadł w W. Księstwie Poznańskiem, znano jednak jego pisma filozoficzne i ekonomiczne i żywo się niemi zajmowano. Były to: *Prolegomena zur Historiosophie* (Berlin 1838), w którem to dziele Cieszkowski podzielił całość dziejów na trzy epoki: *pogańską*, której wyrazem był *byt, chrześciańską*, której wyrazem jest *myśl*, i *syntetyczną*, która dopiero nastąpi, a której wyrazem będzie połączenie bytu i myśli, czyli *czyn* (żywot ducha w czynie).

Die Persönlichkeit Gottes und die Unsterblichkeit der Seele. Berlin 1841.

Gott und Palingenesie. Berlin 1842.

Rzecz o filozofii jońskiej jako wstęp do historyi filozofii. Biblioteka Warszawska 1842.

Uwagi nad obecnym stanem finansów angielskich. Biblioteka Warszawska 1842.

Organizacya handlu drzewem i przemysłu leśnego. Biblioteka Warszawska 1843.

---

[1]) Rys życia Karola Libelta w Dzienniku Poznańskim R. 1876 nr. 135.

[2]) Nehring Wł. Kurs literatury 320.

[3]) Dziennik Poznański. R. 1876 nr. 135. Rys życia Karola Libelta.

O skojarzeniu dążeń i prac umysłowych w W. Księstwie Poznańskiem. Rok 1843.

De la Pairie et de l'Aristocratie moderne. Paryż 1844.

Zur Verbesserung der Lage der Arbeiter auf dem Lande. Berlin 1846 (po włosku Wenecya 1891).

Du crédit agricole mobilier et immobilier (pisane pospołu z Duvalem. Paryż 1847).

Rozprawą: *O romansie nowoczesnym.* (Biblioteka Warszawska 1846), jako też wyznaczeniem w r. 1845 nagrody za najlepszą powieść przyczynił się Cieszkowski do przewagi w literaturze naszej romansu, któremu wysokie przypisywał znaczenie.[1])



August Cieszkowski.

Nie mieszkał w W. Księstwie Poznańskiem, ale pisywał do ówczesnych czasopism poznańskich i w Poznaniu ogłaszał filozoficzne dzieła *Bronisław Trentowski.*

Urodził się 1808 roku pod Warszawą, nauki pobierał w Łukowie u Pijarów i w uniwersytecie warszawskim, potem uczył w Szczucinie w Augustowskiem języka łacińskiego, historyi i literatury polskiej. Zwiedziwszy następnie uniwersytety zagraniczne z ominięciem berlińskiego, wydał 1837 r. po niemiecku rozprawę o *Podstawie filozofii uniwersalnej.* Tą podstawą — co było nowością — miała być synteza czyli zjednoczenie dwóch dotychczasowych systemów — materyalnego i idealnego. Ta rozprawa utorowała mu drogę do docentury przy uniwersytecie w Fryburgu w Bryzgowii, przy której objęciu napisał rozprawę *De vita hominis aeterna* (1838).

Pierwszem jego dziełem w polskim języku była *Chowanna,* „która tak dla śmiałych twierdzeń, jako też dla języka dziwnego wywołała dużo wrzawy i niezadowolenia, ale przez

---

[1]) Pierwszą próbą literacką Cieszkowskiego był: *„Śpiew na nutę piosnki o Maju". Warszawa 1830.*

młodzież skwapliwie była czytana".[1]) W dziełach swoich, a zwłaszcza w *Myślini czyli loice* (1844), rozwijał własny system, którego zasadą jest, że władza, wiodąca do poznania najwyższej prawdy, nie jest ani zmysł i rozum ani um i umysł, lecz *zmysł*, będący obydwóch zjednoczeniem i potęgą, siedliskiem zaś jego nie jest ciało ani dusza, lecz *jaźń* nieśmiertelna, której prototyp jest w Bogu, jaźni bezwzględnej.

Zrodzony w Wielkopolsce, lecz przebywający we Francyi był *Hoene-Wroński*. Pisywał po francusku dzieła filozoficzne, w których rozwijał mistyczne idee mesyanizmu. Zaprzątano się nim w Poznaniu, pisał o nim Trentowski w *Roku*, Libelt w *Filozofii i Krytyce*, rozstrząsano w *Orędowniku Naukowym* dziełko o filozofii Wrońskiego jego gorącego wielbiciela, *Tomasza Bukatego*, ale wkrótce zapomniano o sfrancuziałym Polaku-filozofie.

W r. 1845 wydał w Poznaniu *dr. F. Kozłowski:* Początki filozofii chrześciańskiej, włącznie z krytyką filozofii B. F. Trentowskiego, 2 tomy.

Wogóle żywo zajmowano się po r. 1831 filozofią, do której smak rozbudził w młodzieży naszej *Hegel* słynnymi wykładami swymi w Berlinie. Jaki urok wywierała filozofia Heglowska na młode umysły polskie, wynika z listu z dnia 3 stycznia 1838 r., w którym Teofil Matecki radzi przyjacielowi, Adamowi Karwowskiemu, przenieść się z uniwersytetu wrocławskiego do berlińskiego. „Weź — pisze Matecki — wraz z innymi filozofię Hegla do ręki i przechodź ją jak najdokładniej. Nie zaniedbuj tego, nie zostawaj w starym zakonie, kiedy do nowego drzwi Ci są otwarte, ale lepiej jest wnijść i wyjść może z własnej woli, niż nie módz wnijść nawet z ograniczenia i nieznajomości rzeczy, tak, jak ze mną dotąd stać się musiało, bo nie mam czasu zatapiania się w Heglowską filozofią i bodaj czasu do tego mieć będę. Ja zatem pozostać muszę w grubej ciemnocie jako medycyner. Ty zaś za grzech poczytaj sobie, jeśli zaniedbasz tego, co Ci w sam czas przychodzi. Wprawdzie dzieła Heglowskie wiele kosztują, ale są dla Ciebie najkonieczniejsze, staraj się o nie, chodź w jed-

[1]) Nehring W. Kurs literatury.

nym surducie, jedz raz na dzień, a ukształć Twój umysł, Twego ducha, jak czasy wymagają, a ja szczęśliwy będę, jeśli nakłonię Cię do tego, czyli raczej, jeśli dam powód do przyspieszenia czegoś podobnego, gdy sam już stracony jestem".

Stefan Garczyński tylko w tym celu uczył się usilnie w Lubostroniu po niemiecku, aby mógł słuchać wykładów Hegla, ale na własną niekorzyść przejął się filozofią Heglowską i dopiero pod wpływem Mickiewicza wyzwolił z jej więzów ducha swego.

Natomiast nie dał się obałamucić *Józef Morawski*, starszy brat generała Franciszka. Urodzony 16 marca 1782 r. w Pudliszkach z Wojciecha, dziedzica Belęcina i Karchowa, i Zofii z Sczanieckich, kształcił się najpierw prywatnie w domu rodzicielskim, później w gimnazyum leszczyńskiem, wreszcie na uniwersytecie w Frankfurcie nad Odrą, poczem pracował tamże przy sądzie, a następnie w Kaliszu. Za Księstwa Warszawskiego, poślubiwszy *Paulinę Łubieńską*, córkę ministra sprawiedliwości Feliksa, został referendarzem stanu. Po utworzeniu Królestwa Polskiego mieszkał od roku 1816 w Luboni, w r. 1832 objął zarząd kopalni i hut Ostrowieckich w Sandomierskiem, wreszcie stale zamieszkiwał w Oporowie. W W. Ks. Poznańskiem niemały wpływ wywierał na podniesienie poziomu umysłowego, moralnego i ekonomicznego społeczeństwa, biorąc czynny udział w uregulowaniu kwestyi włościańskiej, pisując podania, projekty, memoryały i rozprawy w różnych sprawach krajowych, korespondując z ministrami pruskimi, z generałem Kosińskim, z Ks. Wolickim, księciem-generałem Sułkowskim, z księciem-namiestnikiem Radziwiłłem, i zajmując się zagadnieniami filozoficznemi, pism swych jednak nie ogłaszał drukiem. Dopiero w roku 1906 wydał dr. Franciszek Chłapowski jego korespondencyą filozoficzną z Józefem Gołuchowskim z roku 1842.



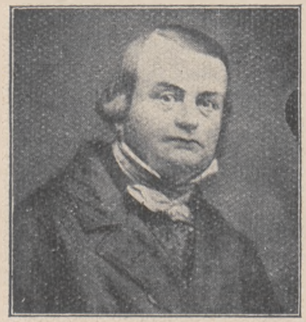
Józef Morawski.

Morawski łączył filozofią z religią chrześciańską, uważał, że filozofia powinna być wpływem religijności katolickiej, i z tego powodu był przeciwnikiem protestanckiej filozofii Hegla i jego zwolenników. „Nędzny to nauczyciel mądrości — pisał z Oporowa do syna Wojciecha 15 czerwca 1840 r. — który nie umie rozpoznać narodowej, umysłowej niwy, którą ma uprawiać, i który chude, na piaskach brandenburskich wyrosłe żyto chce siać tam, gdzie siać trzeba złotą sandomierską pszenicę".

Podzielał zapatrywania Józefa Morawskiego *Edward hr. Łubieński,* wnuk ministra Feliksa, który pisał do niego z Berlina 7 sierpnia 1843 r. te słowa:

„Gdy Polacy tu zarażeni są filozofią Heglowską, posuniętą do panteizmu i niewierzenia w Chrystusa, założyłem tu *Towarzystwo katolickie* i na czele postawiłem biegłego w filozofii *Janiszewskiego* (późniejszego biskupa), który się sposobi na księdza. Może stryj słabe siły nasze wesprze umysłową jałmużną".[1])

Jako *historyk* zasłynął po r. 1831 *Józef Łukaszewicz.* Urodzony 1799 roku w Krąplewie pod Stęszewem z Teodora, który z palestranta lubelskiego stał się zawiadowcą Racotu, dóbr księcia Jabłonowskiego, a później dzierżawcy Czeszewa, kształcił się najprzód w Pyzdrach u OO. Franciszkanów, potem w prywatnej szkółce pastora Rothwieda w Bninie, męża bardzo zacnego i rozumnego, który mimo pochodzenia niemieckiego uważał się za Polaka, następnie w gimnazyum poznańskiem pod opieką profesora Tomasza Szumskiego, wreszcie po długiej i ciężkiej chorobie przeniósł się do Kalisza, gdzie ukończył szkoły.[2])



Józef Łukaszewicz.

Nie mając zasobów, aby udać się na uniwersytet, przyjął miejsce domowego nauczyciela w Ujeździe u pp. Żółtowskich i w tym

---

[1]) Z papierów familijnych radcy zdrowia dr. Fr. Chłapowskiego z Poznania.

[2]) Motty M. Przechadzki II, 25 i n.

czasie pisywał wiersze, które w *Mrówce i Weteranie* ogłaszał, ale „Febus ów był bardzo chudy". Uznał to sam Łukaszewicz i całkiem oddał się bibliografii i historyi. Uzbierawszy sobie skromny fundusik, pojechał do Krakowa, gdzie szczególnie korzystał z nauki Bandtkiego. Po roku studyów w Krakowie, badał z polecenia i kosztem Edwarda hr. Raczyńskiego archiwa, biblioteki i antykwarnie w Wrocławiu, Gdańsku, Królewcu, Elblągu, Warszawie i innych miastach Królestwa Polskiego, wyszukując i wypisując, co tylko odnosiło się do dziejów Polski i piśmiennictwa polskiego. Takie podróże i później odbywał i wynajdywał nieraz bardzo cenne rzeczy w wieżach i poddaszach kościelnych, po ratuszach i probostwach, po dworach i u żydów. Tym sposobem zebrał znaczną bibliotekę, obfitującą w rzadkości, której część później sprzedał antykwaryuszowi Ascherowi w Berlinie; mimo to jeszcze dużo cennych książek dostało się w spuściźnie zięciowi jego, sędziemu Mieczysławowi Łyskowskiemu.

Jako bibliotekarz Biblioteki Raczyńskich od r. 1829 i prawa ręka jej założyciela, spełniał Łukaszewicz ściśle i sumiennie swe obowiązki. Z wydanych przez hr. Edwarda tłomaczeń pisarzów łacińskich, dokonał Łukaszewicz bardzo mozolnego tłomaczenia *Historyi naturalnej Pliniusza* w 10 grubych tomach, przełożył też *Kwintoliana ksiąg dwanaście o krasomówstwie,* które jednak pozostały w rękopisie. Mnóstwo artykułów dostarczał nadto *Przyjacielowi Ludu, Tygodnikowi Literackiemu* i *Orędnikowi Naukowemu,* których to dwóch ostatnich był wraz z Antonim Poplińskim założycielem i redaktorem.

Wielką zasługą Łukaszewicza jest, że, chociaż niekiedy stronniczy i w szczegółach niedokładny, wiele ustępów z dziejów naszych, dotąd nietkniętych, a zwłaszcza historyą dysydentów naszych wyjaśnił i że dał nam wyczerpujący obraz wychowania publicznego w Polsce.

Pierwszą jego większą pracą historyczną były *Wiadomości historyczne o dysydentach w mieście Poznaniu* (1834) drugą *O kościołach Braci Czeskich w Wielkopolsce* (1835) trzecią *Obraz miasta Poznania* (1838), czwartą *Dzieje wyznania helweckiego na Litwie* (1842—1843). Inne jego znakomite dzieła: *Historya szkół w Koronie i na Litwie, Dzieje kościołów wyznania helweckiego w dawnej Małej Polsce* i *Krótki*

opis historyczny kościołów parafialnych w dawnej dyecezyi poznańskiej, przypadają na okres następny.

Łukaszewicz wzbogacił w wysokim stopniu naszą literaturę historyczną i walnie przyczynił się do świetności Wielkopolski pomiędzy rokiem 1830 a 1846.

„Był to człowiek — pisze Motty — dla którego poza polskiemi dziejami i poza polską sprawą nic nie istniało, i który, na teraźniejszość naszą zapatrując się tak jak Marcinkowski, widział ratunek narodu w zasadach zachowawczych, w wzmaganiu się materyalnem i ciągłem rozbudzaniu ducha polskiego wszelkimi możliwymi sposobami, przedewszystkiem pielęgnowaniem języka, dziejów i literatury ojczystej. Stąd też wszystko, co temu zagrażało, lub zagrażać się zdawało, wzniecało w nim niechęć i obawę, nawet gniew, a że był pod tym względem drażliwym, przytem twardym w swoich przekonaniach, mało nieraz okazywał pobłażliwości w sądach i ocenach pism i ludzi. Nikt mniej w życiu i zasadach nie objawiał przywidzeń lub słabostek arystokratycznych i szlacheckich, nikt szczerzej nie uznawał praw ludu i krzywd, które mu się działy i dzieją, potrzeby podniesienia go na poziom stanów oświeceńszych jak Łukaszewicz, ale w podbechtywaniu tego ludu, wzniecaniu w nim niechęci i namiętności zdrożnych, łudzeniu go próżnemi nadziejami, szczególnie w zamiarach powstańczych, widział tylko nieszczęście dla ogółu. Miał z tego powodu żal i wstręt do tak zwanego wówczas stronnictwa postępowego i do osób, stojących na czele ruchu lub pchających do niego, i z tem się nie ukrywał. Również nieznośną mu była wszelka niedojrzałość literacka, przeromantyzowani i niedoromantyzowani poeci, filozoficznie napuszysta proza, ponieważ przedewszystkiem wysoko cenił jasność i czystość mowy polskiej, której zachowanie przy sile i zdrowiu za akt patryotyzmu uważał".

Przez lat kilka uczył Łukaszewicz, gdy w r. 1834 podzielono stare gimnazyum poznańskie, języka polskiego tak Niemców jak i Polaków w gimnazyum Fryderykowskiem. Później, złożywszy urząd profesora i urząd bibliotekarza, osiadł na wsi w Targoszycach, którą to majętność żona jego odziedziczyła.

Równocześnie z Łukaszewiczem zajmował się historyą naszą *Jędrzej Moraczewski*.

Urodzony 4 lutego 1802 roku w Dusinie pod Gostyniem w W. Księstwie Poznańskiem, uczęszczał do szkół w Kaliszu, po których ukończeniu słuchał w Berlinie i Heidelbergu prawa i filozofii kursów, zaś prawa dokończył w Warszawie, poczem pracował praktycznie najprzód w komisyi spraw wewnętrznych, potem w sądownictwie. Powstanie listopadowe przerwało jego urzędowanie. Zmuszony opuścić Królestwo 1831 r., powrócił do W. Księstwa Poznańskiego i osiadł najprzód na wsi, a od r. 1842 wraz z siostrą Bibianną w Poznaniu. Tu dom jego stał się zbiorowiskiem wszystkich ówczesnych osobistości postępowych. Gwarno w nim nieraz bywało; rozprawiano zawzięcie o bieżącej polityce, dziejach naszych i literaturze. Edward Dembowski, Tripplin, Lucyan Siemieński, Władysław Wężyk, Paweł i Henryk Rolandowie, Władysław Bentkowski, Libelt, Matecki częstymi tam bywali gośćmi, tam także czerpał swe wiadomości o Polsce *Ryszard Otto Spazier*, rodem z Lipska (1803—1854), autor trzytomowej Historyi powstania listopadowego i Wrażeń z podróży w Poznańskie, odbytej 1833 r. (Ost und West. Stutgard 1835).[1])

Jędrzej Moraczewski — pisze Marceli Motty[2]) była to jedna z najpopularniejszych osobistości w mieście i na prowincyi, która znaczny wpływ wywierała na pewną część ogółu. Stary kawaler, nieustraszony optymista w sprawach narodowych i politycznych, przystępny i przyjacielski dla wszystkich, lubił chodzić po ulicach, od rynku do teatru, zahaczać znajomych i prowadzić z nimi długie rozhowory, oparty o mur lub o baryerę. Głos miał cieńki i przenikliwy, oczy błyszczały mu dowcipnie z poza okularów, ręka targała siwą brodę, a słów i racyi nigdy mu nie brakowało". „Przedewszystkiem człowiek naukowy i teoretyk w polityce, a zagorzały patryota, był jednym z inspiratorów stronnictwa ruchu, ale sam nie konspirował i nie pochwalał wszystkiego, co się działo".

Liczne artykuły Moraczewskiego ukazywały się w ówczesnych czasopismach, w *Przyjacielu Ludu, Tygodniku Literackim, Dzienniku Domowym*, a zwłaszcza w *Roku*, który założył wspólnie z Libeltem.

---

[1]) Dziennik Bibianny Moraczewskiej w Przeglądzie Wielkopolskim I, str. 29.

[2]) Przechadzki I, 13.

W r. 1843 wyszedł drukiem w Poznaniu pierwszy tom jego *Dziejów rzeczypospolitej polskiej* (ósmy i ostatni 1855 r. po śmierci autora). W *Dziejach*, w których okazał się zapalonym wielbicielem republikańskich dążności szlachty, zestawił opowiadania kronikarzy i historyków naszych. Tak dziejami jak rozprawami swemi przyczynił się wielce do rozpowszechnienia znajomości historyi polskiej.

W roku 1844 wydał w Poznaniu z rękopisu: *Pamiętniki Franciszka Karpińskiego*.

Moraczewski dał też pochop do zbierania i opisywania istniejących jeszcze w Wielkopolsce starożytności i pamiątek narodowych.

W wydanem w Poznaniu 1842 r. dwutomowem dziele p. t. *Starożytności polskie* wiele artykułów jego jest pióra.[1])

Starożytnikiem *sui generis* był *Tadeusz Wolański* z Rybitw pod Pakością, o którym już była wzmianka. Od r. 1840—1848 ogłaszał książki o starożytnościach polskich i słowiańskich, ale, choć uczony, zbyt daleko unosić się dawał bujnej wyobraźni i skutkiem tego wiele popisał baśni.

Pamiętniki z dziejów dawnej Polski zebrał i wydał w Poznaniu 1842 r. *J. K. Radecki*.

Jako *geografowie* odznaczali się w tym czasie bracia Platerowie.

Ludwik hr. Plater, ur. 1775 r. w Krasławiu na Litwie, znakomity leśnik i geograf, wizytator uniwersytetu wileńskiego 1805 r. generalny dyrektor dóbr i lasów rządowych 1816, senator, kasztelan Królestwa Polskiego 1829—1831, ożeniony z *Maryą Anną Brzostowską*,[2]) zamieszkał po kilkoletniem tułactwie w W. Księstwie Poznańskiem, gdzie nabył Psarskie i Górę. Umarł 1846 r. w Psarskiem pod Śremem. Wydał *Opis województwa poznańskiego* (1841) i *Opisanie historyczno-statystyczne W. Księstwa Poznańskiego* (1846).

Młodszy brat jego, *Stanisław hr. Plater*, ur. 1784 roku w Dowgieliszkach, major artyleryi wojsk polskich, później radca Ziemstwa Kredytowego poznańskiego, ożeniony z *Antoniną Gajewską*, był dziedzicem Proch w W. Księstwie Poznań-

---

[1]) Nehring W. Kurs literatury.

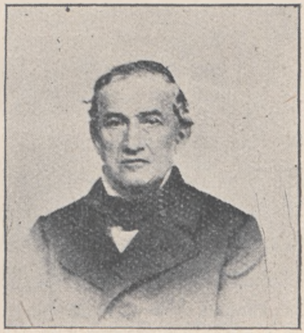
[2]) Borkowski, Genealogie.

skiem. „Położył — pisze o nim Koźmian w Pamiętnikach — w piśmiennictwie, a zwłaszcza w oddziale nauk geograficznych zasługi, był przytem najwyborniejszym artystą dramatycznym, zdolnym wystąpić na najpierwszych teatrach paryskich. Rzecz dziwna, w potocznej rozmowie jąkał się, nieraz się zaciął i z trudnością zaczętego słowa domówił. Grając komedyą, nigdy mu się to nie zdarzyło i nie tylko wybornie, ale jeszcze najpłynniej rolę, której się wyuczył, przepowiedział. Dowcip przyjemny i umysł oświecony zajmującem czynił jego towarzystwo.“

Na początku swej historyi Jana III, powiada Salvandy, że go do podjęcia tej pracy Stanisław hr. Plater skłonił.

Hrabia Stanisław zgasł nagle w Wroniawach, w domu swego syna, 8 maja 1851 roku.

Był współpracownikiem *Przyjaciela Ludu* leszczyńskiego, a oprócz *Atlas historique de la Pologne* (Poznań 1827) i *Plans des siéges et batailles qui ont eu lieu en Pologne* (Poznań 1828), ogłosił drukiem *Geografię wschodniej Europy* (Wrocław 1825), *Małą Encyklopedyą polską* (Leszno 1841—1847 i przetłomaczył kilka dzieł *dramatycznych Kotzebuego.*



Dr. Ludwik Gąsiorowski.

Jako historyk sztuki lekarskiej w Polsce zasłynął *dr. Luwik Gąsiorowski.*

Urodzony 16 sierpnia 1807 r. w Rudzie pod Wieluniem, po ukończeniu szkół w Poznaniu, udał się na uniwersytet wrocławski, by oddać się naukom medycznym. Ale, zaledwie je rozpoczął, wybuchło powstanie listopadowe. Gąsiorowski pospieszył za innymi do Warszawy i zaciągnął się do pułku jazdy poznańkiej, przez większą jednak część wojny służył jako podlekarz i nie tylko opatrywał rannych na polu bitwy, ale także był czynny w lazaretach, gdzie miał sposobność oswojenia się z cholerą. Po skończonej wojnie i różnych niemiłych przejściach, wrócił do Wrocławia i ukończywszy studya medyczne, osiadł 1836 r. w Poznaniu, gdzie wkrótce zdolnościami swemi, niezważaniem na oso-

bistą korzyść i zacnością obywatelską zjednał sobie wielkie wzięcie, zaufanie i szacunek. Już w następnym roku, podczas cholery, złożył świetne dowody poświęcenia, odwagi i wytrwałości i w tymże roku zamianowany został drugim płatnym nauczycielem w prowincyonalnym zakładzie akuszerek.

Za główne pole działania obrał sobie Chwaliszewo, Śródkę i inne przedmieścia Poznania, zamieszkałe przez najuboższą ludność. Po Marcinkowskim żaden z ówczesnych lekarzy nie miał tyle serca dla biednych co Gąsiorowski. Nieraz wprawdzie, gdy był powód do tego, wykrzyczał i zbeształ, ale chorobę zbadał, receptę zapisał, w końcu pożałował i pocieszył, a często i datkiem wspomógł. On to był pierwszym, który wkrótce po r. 1840 wystąpił z planem urządzenia ochronek dla biednych i opuszczonych dzieci, a gdy się w tym celu 1842 r. zawiązało Towarzystwo, jako przewodniczący przez lat sześć działaniem jego kierował.[1])

„Już na uniwersytecie — pisze Motty — powziął myśl napisania historyi sztuki lekarskiej w Polsce, podrażniony w poczuciu patryotycznem wzmianką jakiegoś Niemca, że dziedzina nauki medycznej u nas pustkami świeci. Odpowiadając na tę przymówkę, wykazał w swej rozprawie doktorskiej pierwsze pojawy praktyk i nauk lekarskich w Polsce od najdawniejszych czasów do r. 1506. Z tej skromnej rozprawy wzrosło w ciągu lat obszerne, a pierwsze w tym rodzaju i znakomite dzieło p. t. *Zbiór wiadomości do historyi sztuki lekarskiej w Polsce od czasów najdawniejszych do najnowszych*", którego pierwszy tom wyszedł 1839 r., czwarty i ostatni 1855 r.

„Do zalet rzetelnych — pisze dr. Adamowicz, profesor uniwersytetu wileńskiego, po ukazaniu się pierwszego tomu — pod względem gruntownej nauki, sumiennej erudycyi, badawczego ducha, wytrwałej pracy i pożytku istotnego dla nauki, jakiemi się w nowszych mianowicie czasach odznaczyło piśmiennictwo polskie w W. Księstwie Poznańskiem, dzieło, które bierzemy pod rozwagę i rostrząśnienie, najsłuszniejsze ma prawo". I inne współczesne i późniejsze oceny w pismach wyłącznie poświęconych medycynie i literackich były nadzwyczaj pochlebne i słuszne.

---

[1]) Motty, Przechadzki III, 51 i n. Dr. Wolfram, Wspomnienie pośmiertne w Tygodniku Ilustrowanym 1864 r. Koehler Kl. Dr. W Dzienniku Poznańskim R. 1891, nr. 49 i n. Skobel F. Dr. w Przeglądzie lekarskim 1874. Żychliński T. w Kronice żałobnej.

Prócz tego z polecenia rządu przełożył Gąsiorowski na język polski 1838 r. dr. Gedikego dziełko *Przewodnik do pielęgnowania chorych.*

Cennymi artykułami zasilał ówczesne czasopisma polskie kolega i przyjaciel Gąsiorowskiego, *dr. Teofil Matecki.*

Urodzony w Poznaniu z rodziców niezamożnych, zaledwie zdołał przerąbać się przez szkoły, udzielając korepetycyi po kilka godzin dziennie lub też pełniąc obowiązki nauczyciela domowego u pp. hr. Wołłowiczów i pp. Pantaleonostwa Szumanów.[1]) Mimo straty czasu i mozołu, wynikającego z pobocznego zatrudnienia, należał Matecki we wszystkich klasach do celujących uczniów, zwłaszcza w matematyce, do której pociąg i w późniejszem życiu zachował.



Dr. Teofil Matecki.

Krótko przed egzaminem dojrzałości pospieszył 1830 r. do Warszawy, bił się pod Grochowem, Ostrołęką i w kilku innych mniejszych spotkaniach i uzyskał stopień podoficera jazdy i krzyż srebrny za waleczność.

Po powrocie do kraju, odsiedziawszy w więzieniu trzymiesięczną karę, wziął się znowu do nauki, złożył jako ekstraneusz egzamin dojrzałości i otrzymawszy od ojczyma 50 talarów (więcej już nic z domu nie dostał), udał się na studya medyczne do Wrocławia, gdzie uzyskał wybitne stanowisko wśród młodzieży. W końcu 1837 r., po napisaniu rozprawy *De ungue humano* złożywszy egzamin doktorski, przeniósł się do Berlina, gdzie wtenczas jeszcze wszyscy zdawać musieli egzamina na lekarzy praktycznych. Ukończywszy studya, osiadł 1839 r. w Poznaniu i stał się jednym z głównych pomocników dr. Marcinkowskiego. W rok później poślubił *Apolonią Szumanównę,* młodszą siostrę pani Libeltowej, i jako dzielny lekarz, zwłaszcza zręczny i szczęśliwy operator, i gorliwy obywatel zajął przednie miejsce w społeczeństwie wielkopolskiem.

---

[1]) Motty, Przechadzki. III, 12 i n.

Było wtenczas kilku profesorów gimnazyalnych w Poznaniu, których imiona ściśle się łączą z dziejami umysłowości w Wielkopolsce. Na czele ich kroczył *Hipolit Cegielski.*[1])

Urodzony 1815 r. w Ławach pod Gnieznem, którą to wieś ojciec jego dzierżawił, uczęszczał początkowo do progimnazyum w Trzemesznie. Po śmierci matki i utracie majątku przez ojca, umieszczony w bursie Kosmowskiego, sam o sobie radzić musiał. Po ukończeniu szkoły trzemeszeńskiej wstąpił do gimnazyum poznańskiego i mimo lat 16 otrzymał dozór nad trzema synami p. Suchorzewskiego z Tarnowy. Pilny, zdolny i sumienny, celował w gimnazyum, a złożywszy z chlubą egzamin dojrzałości, udał się na uniwersytet do Berlina, gdzie słuchał starożytnej filologii i filozofii, utrzymywał się zaś częścią z udzielonego mu stypendyum rządowego, częścią z lekcyi prywatnych języka i literatury polskiej, których udzielał przez dłuższy czas księciu Augustowi Sułkowskiemu i księżnie Wandzie z Radziwiłłów Czartoryskiej.



Hipolit Cegielski.

W Berlinie należał do pierwszych założycieli Towarzystwa akademickiego *Biblioteki polskiej,* które później rząd rozwiązał.

Pierwszą jego pracą literacką była gruntowna rozprawa *O Janie Kochanowskim jako poecie lirycznym,* umieszczona w *Przyjacielu Ludu* 1837 r. W styczniu 1840 r. po napisaniu rozprawy *De negatione* uzyskał stopień doktora filozofii, a wkrótce potem złożył egzamin na nauczyciela wyższego. Od Wielkanocy 1840 r. rozpoczął przy gimnazyum św. Maryi Magdaleny zawód nauczycielski, w którym zyskał sobie uznanie władz, a przywiązanie i cześć uczniów.

Już w październiku 1840 r. ogłosił w *Orędowniku Naukowym* znakomitą rozprawę *O zasadach wychowania w szkołach wyższych.*

W rozprawie tej starał się wykazać, że jedynemi podstawami rozumnego wyższego wykształcenia powinny być nie

[1]) Motty, Przechadzki. III, 114 i n.

języki starożytne, lecz *język ojczysty* i *literatura rodzima, oraz nauki ścisłe i przyrodnicze.*

Następnego roku zamieścił *Orędownik Naukowy* drugą rozprawę Cegielskiego *O powstaniu mowy i szczególnych języków,* a w rok później *O słowie polskiem,* opartą na prawach głosowych indoeuropejskich języków. „Było to *pierwsze* rozumne i rzetelne gramatyczne wyłuszczenie natury i przemian słowa polskiego".

W r. 1843 wydał Cegielski po polsku *Gramatykę języka polskiego* dla użytku szkół, ograniczając się na części etymologicznej, jako natychmiast koniecznej.

Ostatnią pracą Cegielskiego z czasów zawodu nauczycielskiego była *Nauka poezyi* (Poznań 1845), zawierająca teoryę poezyi i jej rodzaje, oraz znaczny zbiór najcelniejszych wzorów poezyi polskiej. Książka ta doczekała się czterech wydań.

Do współpracowników ówczesnych czasopism należeli: *dr. Wojciech Cybulski,* od r. 1841 docent literatury słowiańskiej przy uniwersytecie berlińskim, *dr. Marceli Motty,* wsławiony później autor *Przechadzek po mieście, dr. Antoni Małecki, dr. Jan Rymarkiewicz, Emil Kierski, Daniel Rakowicz, Stanisław Zawadzki, ks. Jan Jabczyński, ks. Antoni Tyc,* proboszcz leszczyński, który wydał *Wybór kazań oryginalnych* w dwóch tomach, *Lekcye i Ewangelie na niedziele i święta całego roku,* podług przekładu J. Wujka. Leszno 1846. *Dzieje Starego i Nowego Przymierza* dla użytku szkół elementarnych i *Żywoty Świętych,* wreszcie *dr. Karol Ney.* Był to bardzo zasłużony człowiek.

Urodził się 7 lutego 1809 r. z ubogich rodziców w Toruniu. Ojciec jego, zakrystyan, nazywał się Nowotny, później przezwał się Neyem. Karol, skończywszy niemieckie gimnazyum w Toruniu, słuchał filologii na uniwersytecie berlińskim, a w Getyndze uzyskał stopień doktora filozofii. Rok próby odbył przy gimnazyum w Toruniu, stąd przeniósł się do Gniezna jako rektor szkoły wydziałowej i tu lat 16 pracował, zajmując się zarazem najgorliwiej nauką języka, historyi i literatury ojczystej. Jako jeden z najpilniejszych współpracowników *Przyjaciela Ludu* zwrócił na siebie uwagę publiczną i pozyskał szacunek uczonych rodaków, o czem świadczą korespondencye np. z Lelewelem, któremu w kilku pracach historycznych był pomocnym. Prace swoje

pedagogiczne umieszczał w piśmie *Kościół i Szkoła,* które później sam redagował. Oprócz tego napisał *Zbiór nauk dla młodzieży szkół katolickich* (Leszno i Gniezno 1844), *Historyą kościelną dla szkół, Żywot bł. Jolenty i Kronikę zakonnic ś. Klary w Gnieźnie.* Z powodu udziału w wypadkach 1848 osadzony został w cytadeli poznańskiej i stracił posadę nauczyciela przy gimnazyum trzemeszeńskiem, którą był 1847 r. otrzymał. Potem pracował jako członek komisyi wydawnictwa książek ludowych, do której przez Dyrekcyę Główną Ligi Polskiej został powołany. Koniec życia jego był bardzo smutny, bo wielki cierpiał niedostatek z żoną i dziećmi. Tytus hr. Działyński wstawił się za nim kilkakrotnie do ministra Brüggemanna napróżno, wreszcie powołał go do biblioteki swojej, ale wkrótce potem Ney umarł 13 czerwca 1850 r. w Poznaniu. Pobyt swój w cytadeli poznańskiej opisał wierszem pod tytułem *Wspomnienie z więzienia.*[1])



Ewaryst Estkowski.

Kazania na niedzielę całego roku wydał w Poznaniu 1846 w trzech tomach *ks. Maksymilian Kamieński.*

Jednym z najznakomitszych pedagogów był *Ewaryst Estkowski.*[2])

Urodzony w Drzązgowie w Wielkiem Księstwie Poznańskiem, w powiecie średzkim, 26 października 1820 r., po uzyskaniu patentu w seminaryum nauczycielskiem w Poznaniu, pracował najprzód jako nauczyciel w Wojciechowie pod Jaraczewem, później w Mixtacie. Party nieprzezwyciężoną żądzą wiedzy, udał się na uniwersytet wrocławski, gdzie wielki cierpiał niedostatek, wreszcie po dwóch latach z braku funduszów musiał opuścić Wrocław i przyjąć obowiązki nauczyciela domowego w Broniszewicach, później za usilnem staraniem wpływowych osób otrzymał posadę przy seminaryum nauczycielskiem w Poznaniu, którą jednak z powodu wypadków politycznych wkrótce utracił. Prze-

---

[1]) Szkoła Polska II, 338.

[2]) Bronisław Kąsinowski, Ewaryst Estkowski. Dziennik Poznański, 9 stycznia 1907 r.

konany, że „w rojach wiejskiego i miejskiego ludu jest żywot i zdrowie, jest praca i bogactwo, jest siła i potęga narodu, że zatem narodu przyszłość i szczęście od miary światła zależy, jakie się przez szkoły elementarne po tych masach rozlewa“,[1]) oddał się całą duszą sprawie szkolnictwa elementarnego i podniesienia oświaty wśród ludu. Powyżej wymieniono czasopisma, które redagował, główna jednak działalność jego przypada na czas po roku 1846.

Materyały do historyi polskiej tłomaczyli z francuskich i łacińskich oryginałów *Konstancya hr. Raczyńska, Józefa hr. Radolińska, Józef Morawski i Roman Ziołecki,*[2]) który przełożył także Pliniusza Młodszego Listy (Wrocław 1837).

Jędrzej Moraczewski przetłomaczył Tyballa elegie i wiersze, *Józef Łukaszewicz* Pliniusza Starszego Historyę naturalną, ksiąg 37 (Poznań 1845), *Edward hr. Raczyński* Witruwiusza ksiąg dziesięć o budownictwie (Wrocław 1840).

Skrajnością w poglądach odznaczał się kasztelanic *Edward Dembowski,* wychodźca z Królestwa, który w swem *Piśmiennictwie polskiem w zarysie* (Poznań 1845) podzielił całą literaturę polską na dwa okresy: przed- i po-Mickiewiczowską, a wszystkich pisarzów i poetów na dwie kategorye: postępowych i wstecznych.

Emancypantką była *Julia Molińska,* nauczycielka domowa, potem przyjaciółka Antoniego Woykowskiego. Obdarzona niezaprzeczonym talentem pisarskim, umieszczała w *Tygodniku Literackim* wiersze i cięte artykuły przeciwko Kościołowi, duchowieństwu i szlachcie, lekceważąc sobie opinią publiczną i krytyki Łukaszewicza, który postępowych jej zwolenników zwał *kawalerami podwiązki de Madame Julie.*[3])

---

[1]) List Karola Libelta do pani Anny Estkowskiej, datowany z Czeszewa 7 lutego 1857 r.

[2]) *Roman Ziołecki* był synem Stanisława, byłego dziedzica Szypłowa, zmarłego w 80 r. życia w Poznaniu 30 maja 1849 r. i Nepomuceny z Czochronów. Siostra Romana Wiktorya wyszła za Rymarkiewicza, druga *Tekla* była w r. 1849 trzydziestotrzyletnią panną. Lib. Mort. św. Marcina.

[3]) *Julia Molińska* była córką Wiktoryna, byłego celnika, zmarłego 13 lutego 1851 r. w 84 roku życia, i Anieli z Czekalskich, zmarłej 12 lutego tegoż roku, w 74 roku życia. Miała 4 braci: Karola, Józefa, Władysława i Kaźmierza. Liber Mortuorum kościoła św. Marcina.

Do tych kawalerów należał *Piotr Dahlmann*, urodzony w Cieślach 1811 r. z Karola i Heleny Wojtkowiakówny, żołnierz 1831 r., więzień 1846 r., publicysta i poeta, autor słowników polsko-francuskiego i francusko-polskiego, człowiek, który zmarnował swój talent i umarł 25 października 1847 r. w zakładzie Sióstr Miłosierdzia w Poznaniu.[1])

Satyrę na ludzi i stosunki w W. Księstwie Poznańskiem napisał p. t. *Babie lato p. Dziubińskiej* (1841) *Eugeni Breza*, starszy syn ministra-sekretarza stanu Stanisława i Antoniny z Radolińskich, ale tak w tem piśmie, jak i innych np. *De la Russomanie dans le Grand Duché de Posen, Monsieur le marquis de Custineen 1844, Lettres adressées à la comtesse Joséphine Radolińska* (Lipsk 1845) „ani dowcipu ani zdrowej myśli nie okazał", a nie zaszczytną odegrał rolę jako redaktor t. z. *Przyjaciela chłopów*, w którym podburzał lud przeciw zamożniejszym klasom. „Breza jest... taki jak Gurowski", pisała Bibianna Moraczewska w swych Pamiętnikach.

Powieści pisały Wielkopolanki *Bibianna Moraczewska*, autorka powieści: *Ojciec Cyryl protosem, Przygoda Madalińskiego, Dwaj bracia* i innych. *Konstancya z Bojanowskich Łubieńska*, autorka *Niedowiarka, Karolina z Wodzickich Mycielska*, autorka powieści *Wczoraj* i *Paulina z Lauczów Wilkońska*.

Z zamiłowania do literatury ludowej wyniknęły *Powieści wielkopolskie* (Wrocław 1840 r.) *Ryszarda Berwińskiego*.

Berwiński, urodzony w Poznaniu[2]) 1817 r., ukończywszy nauki na uniwersytetach w Wrocławiu i Berlinie, wydał 1844 roku zbiór poezyi swych w dwóch częściach; pierwsza część wyszła w Poznaniu, druga w Brukseli. W pierwszej najwięcej miejsca zajmuje swawolna powieść *Don Juan Poznański*. Z zdolnościami swemi byłby Berwiński zajął znaczniejsze miejsce pomiędzy poetami polskimi, gdyby był nad sobą więcej pracował.

Pełnym spokoju i równowagi, a przytem rzadkiego dowcipu poetą był generał *Franciszek Morawski*. Już 1835 r. wydał

---

[1]) *Dahlmann* miał brata Fryderyka i dwie siostry Konstancyą i Elżbietę. Liber Mortuorum kościoła św. Marcina.

[2]) W domu narożnim naprzeciwko pałacu Działyńskich, dom ten zniesiono, a na jego miejsce zbudowano nowy.

w Lesznie tłomaczenie *Pięciu poematów lorda Byrona,* odznaczające się pięknością języka, i od samego początku popierał czynnie leszczyńskiego *Przyjaciela Ludu,* zamieszczając w nim prześliczne swe utwory, jak *Wizyta w sąsiedztwo, Brzoza gryżyńska, Giermek* i inne, których zbiór wyszedł w Wrocławiu 1841 roku.[1])

Sympatycznym poetą był też *Konstanty Wyskota Zakrzewski,* dziedzic Turska, były porucznik I pułku szaserów r. 1831, kawaler złotego krzyża, autor znanego wiersza: *Do bociana.*

Do wielkopolskich poetów zaliczyć należy *Stefana Garczyńskiego.*

Urodzony 1805 w Kosmowie w Kaliskiem z pułkownika Franciszka i Katarzyny z Radolińskich, chował się po śmierci ojca w Lubostroniu pod czułą opieką stryjenki, Antoniny z Garczyńskich hr. Fryderykowej Skórzewskiej, potem kształcił się w Trzemesznie i Liceum warszawskiem. Powróciwszy do Lubostronia, usilnie przykładał się do nauki języka niemieckiego, by oddać się studyom filozoficznym pod kierunkiem Hegla w Berlinie, dokąd udał się 1825 r. W r. 1831 odbył kampanią jako adjutant generała Umińskiego i za waleczność otrzymał krzyż złoty.[2]) Umarł w Awinionie na suchoty 1833 r. Przy śmierci jego byli: serdeczny przyjaciel, Adam Mickiewicz, i Klaudya z Działyńskich Potocka.

Poezye Garczyńskiego wydał w Paryżu 1833 r. nakładem Ludwika Merzbacha Stanisław hr. Skórzewski, drugie wydanie wyszło w Lipsku u Brockhausa w Bibliotece pisarzy polskich, tom I. Większą wartość od *Wacława dziejów,* poematu mistycznego i mglistego, mają jego wiersze i sonety wojenne.

Pełne uczucia religijnego wiersze pisywała *Marya z Gniezna,* (Springerówna) uczennica dr. Karola Neya.

W wierszach i powieściach próbował sił *Henryk Szuman,* późniejszy prezes Koła polskiego w Berlinie. Przełożył pomiędzy innemi z czeskiego na język polski *Czelakowskiego Odgłos pieśni ruskich.* Poznań 1844.

Ówczesne czasopisma poznańskie zasilali pisarze z innych części Polski, jak *Lucyan Siemieński, J. I. Kraszewski, Michał*

---

[1]) Obszerniejsza wiadomość o generale Morawskim w tomie drugim.

[2]) Dziennik Poznański, R. II, 58.

Czajkowski, Kazimierz Wojcicki, A. W. Maciejowski, August Mosbach, Gustaw Ehrenberg, Seweryn Goszczyński, Edmund Wasilewski, Franciszek Żygliński, Maurycy Gosławski, Dominik Magnuszewski, J. N. Jaśkowski, Roman Zmorski i inni.

Publiczne wykłady. Zamiar arcybiskupa Przyłuskiego.

Ponieważ rząd na założenie uniwersytetu w Poznaniu zgodzić się nie chciał, postanowiło kilku ludzi dobrej woli miewać dla wykształceńszej części społeczeństwa publiczne odczyty z dziedziny rozmaitych nauk i stworzyć tym sposobem rodzaj akademii w Poznaniu. Rozpoczął wykłady z przyzwoleniem władzy szkolnej na sali gimnazyum ś. Maryi Magdaleny *Karol Libelt* o *Literaturze niemieckiej*, wtrącając zręcznie do przedmiotu obcego poglądy na rzeczy swojskie, mówił zaś tak porywająco, że ściągał tłumy słuchaczy i słuchaczek. Sala gimnazyalna wkrótce okazała się za małą, skutkiem czego przeniesiono się na salę pałacu Działyńskich. Tu mówił Libelt o *Estetyce, Jędrzej Moraczewski o Dziejach Słowiańszczyzny i Polski, dr. Teofil Matecki* o rozmaitych przedmiotach *z fizyki i chemii*, adwokat *Jakób Krauthofer*, który się nazwał później *Krotowskim*, o *Encyklopedyi i Metodologii prawa*, a o *Agronomii Ignacy Lipski* zwany owczarzem, który pewnego razu dla demonstracyi kazał wprowadzić ku wielkiej uciesze publiczności na salę kilka baranów. W r. 1844 miał też wykład na sali Bazarowej *Trentowski*, ale wzbudził niesmak niefortunnemi uwagami politycznemi.

W owym czasie powziął arcybiskup *Przyłuski* zamiar zamienienia seminaryum duchownego w Poznaniu na fakultet teologiczno-filozoficzny, na którymby, prócz ściśle teologicznych nauk, wykładano i inne przedmioty.

Układy z rządem już się rozpoczęły i już upatrzono sobie profesorów. *Dr. Jan Rymarkiewicz* miał wykładać język i literaturę polską, *dr. Hoffmann*, nauczyciel wyższy przy gimnazyum ś. Maryi Magdaleny języki grecki i łaciński, *dr. Brettner*, radca szkolny, matematykę i fizykę, *ks. Jan Janiszewski*, dotąd wikary w Trzemesznie, dogmatykę, *Kozłowski*, który ukończył studya w Fryburgu, filozofią, *ks. Gertych* egzegezę Starego Testamentu, a *ks. Medinek*, już dawniej mianowany

profesorem seminaryum, egzegezę Nowego Testamentu i historyą kościelną.[1])

Nagle wypadki z r. 1846 obróciły całą sprawę w niwecz.

Kasyno gostyńskie.

Doniosłe miało dla nas znaczenie, że po upadku powstania listopadowego Wielkopolanie, którzy walczyli o niepodległość, zamiast emigrować do Francyi, powrócili do kraju. Tej to okoliczności — zauważa ks. Kalinka w Żywocie generała Chłapowskiego — zawdzięczało W. Księstwo Poznańskie, że nie stało się „grobem milczącym“. Gdy w Królestwie i Galicyi jedynym objawem żywotności były roboty konspiracyjne, Wielkopolska „myślała i pracowała za resztę Polski“, a przodownikami w tej pracy byli wojownicy z roku 1831.

Obawiając się skutków zniechęcenia, które ogarnęło ogół społeczeństwa po nieszczęśliwem zakończeniu powstania, grono zacnych i rozumnych ludzi postanowiło pod pozorem zabawy skupić rodaków, celem wspólnej dla dobra kraju pracy. Takie znaczenie miało *Kasyno gostyńskie.*

Było to w Goli 1835 r. w wigilią słynnych wówczas jarmarków gostyńskich na konie na śś. Szymona i Judę, kiedy to zjeżdżali się do Gostynia bardzo licznie kupcy postronni i obywatele tak z W. Księstwa Poznańskiego, jako też z Królestwa i Litwy. Wśród rozmowy o tem i owem poruszono pytanie, jakimby praktycznym sposobem zapobiedz brataniu się kilku młodych, ton nadających obywateli, z pruskimi oficerami, i rzucono myśl urządzania przez obywatelstwo stałych zabaw.

Myśl tę pochwycił, nic nie mówiąc, *Waleryan Rembowski,* mieszkający w Dusinie, i zaraz nazajutrz rano podążył do Gostynia, aby popierać tę sprawę. Wróciwszy wieczorem do Goli, wyjmuje z kieszeni arkusz papieru i, kładąc go na stół, rzecze: „Oto są członkowie przyszłego Kasyna!“ poczem wyliczył 216 talarów składki, na ten cel zebranej. Podpisało się 36 obywateli, z których każdy złożył zaraz po 6 talarów do rąk Rembowskiego.[2])

---

[1]) Gazeta W. Księstwa Poznańskiego R. 1845, nr. 170.

[2]) Żychliński L. Wspomnienia z czasów uniwersyteckich berlińskich od r. 1844 - 1847. Dziennik Poznański. R. XXVII, nr. 146.

Początek był zrobiony, ale chodziło teraz o ujęcie sprawy w pewne formy. W tym celu wezwał *Gustaw Potworowski* do Goli kilku bliższych sąsiadów, między nimi *Józefa Łubieńskiego* z Pudliszek, i ułożono statut, który dnia 10 grudnia 1835 r. podpisali w Gostyniu: *Sczaniecki, Gustaw Potworowski, Kryszkowski, Józef Mycielski, J. Łubieński, F. Dzierzbicki, Kurnatowski, Klemens Sczaniecki, Leon Mielżyński, Kunikiewicz, H. Unrug, Łubieński i Schütz.*[1])

Pierwszy ten statut uzupełniono na walnem zebraniu Kasynowem 14 grudnia 1836 r., a podpisali ten nowy statut *Stablewski, Sczaniecki, Jaraczewski, Józef Mycielski, Stablewski, Sokolnicki, M. Skarżyński, F. Dzierzbicki, Osiński, Izydor Jaraczewski.*[2])

Wedle statutu celem Kasyna było udzielanie sobie pożytecznych dla dobra ogółu wiadomości, oraz wspólna zabawa.

Każdy nieposzlakowany obywatel z wykształceniem „stosownem do pożycia towarzyskiego" mógł zostać członkiem Kasyna, a wszyscy mieli być sobie równi. Przyjmowanie odbywało się balotowaniem.

Dyrekcya, jako władza wykonawcza, składała się z 3 dyrektorów, 5 radców, 2 sekretarzy, bibliotekarza i kasyera. Wybierano ich co rok większością głosów.

Zwyczajne posiedzenia odbywały się co środę w południe, walne zebrania co kwartał, zabawy z tańcami wedle uchwały Dyrekcyi. Do kierowania zabawami wyznaczała Dyrekcya 3 członków. Wszelkie gry hazardowe były zakazane, również jak palenie tytoniu wobec niewiast.

Wpisowe wynosiło 5 talarów, tyleż składka roczna (duchowni płacili tylko 3 talary), składka roczna na bibliotekę 2 talary, składka od osób, nie należących do Kasyna, ale chcących korzystać z biblioteki, 5 talarów. Gościa wprowadzać mógł każdy członek za poprzedniem przedstawieniem go jednemu z dyrektorów, za zachowanie jego jednak był odpowiedzialnym.

---

[1]) Statuty Kasyna są dziś własnością p. Edwarda Potworowskiego.

[2]) Nazwisko jedno jest nieczytelne.

Biblioteka.

Bibliotekę otworzono w domu Kasynowym 1 stycznia 1837 r. Książki pochodziły częścią z darowizny, częścią z kupna; wyborem i zakupowaniem książek zajmowała się wyłącznie Dyrekcya. W razie uszkodzenia lub zagubienia książki zobowiązany był każdy zapłacić całkowitą wartość, rzadkich książek nie wypożyczano do domu. Najdłużej zatrzymywać wolno było książkę przez trzy miesiące. W końcu każdego roku wydawał bibliotekarz katalog w dostatecznej ilości egzemplarzy. Bibliotekę kasyna gostyńskiego otrzymało później Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Poznaniu.

Wydział dla popierania przemysłu i rolnictwa.

Wydział ten założył w łonie Kasyna 30 października 1838 roku *Józef Łubieński* z Pudliszek, właściciel Domu bankowego w Gdańsku, pod nazwą: *Wydział zachęcający do przemysłu i rolnictwa.*

Wydział miał osobnego prezesa i sekretarza, obieranych rocznie większością głosów. Prezes wydziału miał prawo zasiadać w Dyrekcyi Kasyna. Członkowie zbierali się 4 razy do roku w Gostyniu w wigilią każdego walnego zebrania. Każdy członek był zobowiązany wykonywać wszelkie polecenia wydziału. Wydział zdawał na walnych zebraniach Kasyna sprawę ze stanu różnych gałęzi przemysłu w W. Księstwie Poznańskiem i wymieniał mistrzów, celujących w jakiej gałęzi, podawał sposoby popierania przemysłu tak w ogólności, jako też i poszczególnych rzemieślników i przemysłowców w szczególności, wystawiał świadectwa uczciwym i celującym w swym zawodzie rzemieślnikom, polecał wsparciu Kasyna szczególnie zdolnych czeladników polskich oraz dostarczał miejscowym rękodzielnikom najdoskonalszych wzorów zagranicznych i dzieł pożytecznych, wykształcał, o ile fundusze pozwalały, co rok pewną liczbę rzemieślników Polaków, zwiedzał zakłady przemysłowe i rzemieślnicze w W. Księstwie Poznańskiem, urządzał wystawy, a także wyścigi i igrzyska ludowe.[1])

---

[1]) *Chłapowski Fr.* Wykład w wydziale przyrodniczym Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu. Rocznik XXXIII r. 1906.

Już przed założeniem tego wydziału, bo od 1 kwietnia 1836 r., wychodziło w Lesznie u E. Guenthera ze współudziałem *Kasyna gostyńskiego* i *Towarzystwa rolniczego w Gnieźnie* czasopismo p. t. *Przewodnik rolniczo-przemysłowy*, z początku pod redakcyą starego oficera polskiego *Antoniego Kolińskiego*, towarzysza broni i wiernego do grobu przyjaciela Gustawa Potworowskiego, a z współpracownictwem *Ignacego Sczanieckiego.*

Czasopismo to stało się od roku 1838 organem przemysłowo-rolniczego wydziału *Kasyna gostyńskiego.* Od roku 1840—1845 był redaktorem *ks. Borowicz.* Pisywali do *Przewodnika Wojciech* i *Ignacy Lipscy, E. Zakrzewski* z Nielęgowa, *Kłyszyński* z Turwi, *S. Baranowski, Ferdynand Biesiekierski, J. Moszczeński, Karol Karśnicki, Józef Handke, Anastazy Radoński, P. E. Leśniewski, Maksymilian Chełmicki* i inni. W r. 1846 upadł Przewodnik wraz z rozwiązaniem Towarzystw rolniczych.

Z *Przewodnika* dowiadujemy się, że wydział przemysłowo-rolniczy zajmował się takiemi sprawami, jak ułatwieniem kredytu, ustaleniem stosunków komorników, wyrzeczeniem się faktorów-pijawek, fizycznym rozwojem dzieci wśród ludu, osuszeniem bagien nad Obrą, wybiciem kanału, budowaniem „*makadamizowanych szosei*", podniesieniem ludu wiejskiego, zaprowadzeniem sądów polubowych, regulacyą stosunków włościańskich w Królestwie.

Wogóle wydział starał się wpływać na całe społeczeństwo polskie, bez względu na dzielące je granice, a także i na władze, które popierały niektóre jego usiłowania, dostarczając mu statystycznego materyału z miast i powiatów.

Wydział rozwijał czynność niemałą także w kierunku zbierania okazów przyrodniczych, które następnie przeszły na własność Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu, oraz modeli dla rzemieślników i rolników, które częściowo dostały się do późniejszej Szkoły agronomicznej imienia Haliny w Żabikowie[1])

Po kilku latach *Przewodnik* przestaje umieszczać sprawozdań z wydziału, którego działalność słabnie z powodu róż-

[1]) Chłapowski Fr. Referat itd.

nych okoliczności, a zwłaszczaześrodkowania się ruchu społecznego i narodowego w Poznaniu.

Wydział literacki.

Do tego wydziału tylko członkom Kasyna wstęp był dozwolony.

Członkowie wedle statutu zjeżdżać się mieli co dwa miesiące i to w drugą środę miesiąca. Członek Dyrekcyi, wyznaczony przez prezesa, miał zasiadać na posiedzeniach bez prawa głosowania.

Oprócz członków, zamieszkałych w W. Księstwie Poznańskiem, wydział literacki mógł przyjmować członków korespondentów. Czynnościami posiedzeń było:

a) wzajemne ustne udzielanie wiadomości literackich tak z korespondencyi jak z własnych spostrzeżeń i poszukiwań;

b) przedkładanie własnych rozpraw, krytyki dzieł ważnych, oraz rękopisów i zabytków sztuki.

Zarząd wydziału miał być obierany co rok, a prezes jego zasiadać na posiedzeniach Dyrekcyi. Opuszczenie posiedzeń przez 6 miesięcy, a roczne zaniedbanie udzielania prac odejmowało prawo należenia do wydziału.

Sprawozdanie z marca 1842 r.[1]) daje nam wyobrażenie o czynnościach tego wydziału. Brzmi, jak następuje:

Obok wydziału przemysłowego w Gostyniu jest także drugi Wydział *literacki,* który nie zdołał jeszcze wydołać zamierzonym celom, atoli oba Wydziały wzajemnie się zawsze wspierają, gdyż oba jeden mają cel — dobro ogółu, a przytem i uprzyjemnienie i zajęcie wiejskiego życia obywateli okolicznych w chwilach wolnych od zatrudnień gospodarskich. Nie było więc bynajmniej w naszej myśli próbować utworzenia zawiązku Towarzystw uczonych, lecz li staraliśmy się uprzyjemnić to życie, tylu kłopotami znękane, a które najwięcej znaleść może uroku w rzeczach niepowszednich, umysłową rozkosz przynoszących. Dlatego też Wydział literacki, któren był zrazu powziął myśl urządzenia osobnego noworocznika *Świętojanki,* zaniechał tej myśli, nie chcąc ani na chwilę personifikować Wielkopolskę naprzeciw innych części Polski i stawiać udzielne jego naukowe

---

[1]) Tygodnik literacki. R. 1842, str. 119.

prace na szali obok tych wielkich dzieł, jakie w całej Polsce zbierają, celem uświetnienia i uczczenia Ojczyzny. Niczego się tak nie obawiają u nas jak chorobliwego prowincyonalizmu, a przypatrując się, jak największe nawet umysły i najszlachetniejsze serca popaść mogą w tę wadę, jak to np. się dzieje w Ukraino-manii, starać się nie przestaniem w drobnym naszym zakresie miłość braterską nad zawiść i zazdrość wynosić. Jako pisma nasze czasowe wszystkie prace, skądkolwiek im nadsyłane, z upragnieniem przyjmują i publiczności śpiesznie udzielają, tak też i Towarzystwa naukowe jednoczyć i zespolić tylko mają te różnorodne prace. *Si parva magnis comdonere licet.* Przejdźmy do początku rozwinięcia się gostyńskiego Wydziału literackiego."

„Wydział ten zwrócił szczególną uwagę na potrzebę *pism elementarnych* dla naszych wiosek i miasteczek, któreby się stać mogły, że tak rzekniem, uzupełnieniem błogiego wpływu szkół na nasz lud. Rzecz ta gruntownie roztrząsaną była w gronie Wydziału i przedłożono projekta do najpotrzebniejszych pism w tym rodzaju. Najmilszą była atoli wiadomość, udzielona od p. *Günthera* z Leszna, że się podejmuje przedrukowania najszacowniejszego z wszystkich naszych dzieł elementarnych *Pielgrzyma w Dobromilu.* Natychmiast Wydział zajął się zbieraniem prenumeratora i na zebraniu 2 marca w Gostyniu 204 egzemplarzy podpisanych zostało. W ten sposób postępując, zdołamy jedynie dzieła pożyteczne jako zdrowy pokarm dostarczać dla ludu. Nie zatrzymamy się dłużej nad sławieniem wyżej wspomnianego dzieła, wyższego nad wszelkie pochwały, a które zasłużony leszczyński typograf za najniższą cenę wyprzedawać będzie".

„Nie ograniczał się Wydział na zadośćuczynieniu potrzebom ludu *katolickiego* naszych wiosek, z szczególną pieczą zasięgał wiadomości o *gminach ewangelickich i reformowanych,* znajdujących się w naszym kraju, o ich pismach religijnych, ich śpiewnikach i t. p. dziełach. Z wielkim żalem przekonano się o zupełnym braku takowych dzieł w naszym języku. Na nieszczęście żadnych nie ma stosunków z kalwinami litewskimi i jakkolwiek odgłos uczoności ich księży świadomy, pisma ich kościelne nie dochodzą rąk naszych. Potrzebom Polaków w Prusach mieszkających stara się po części zaradzić czcigodny

Mrongowiusz z Gdańska, ale wyznać wypada, że tamtejsi dziedzice ewangelicey wcale im w pomoc nie przychodzą, nieszczęsnym unosząc się przesądem przeciw wszystkiemu co polskie i ani języka naszego nie uczą ani o religijność swoich kmiotków jednowierców nie dbają. Gminy zaś ewangelicko-polskie tak są szczupłe w Wielkopolsce, że dotąd mało się działo dla ich potrzeb religijnych. Niestety, nawet bywają i gminy polskie, w których każą po niemiecku, a chłopi zebrani w kościele nie są prawie w stanie coś zrozumieć. Wreszcie, któż z boleścią nie wie, ile już u nas jest gmin polskich, w których ostatnie ślady języka naszego zaginęły. Czytaliśmy niedawno o polskim kalwińskim kościele w Królewcu, lecz pocóż się zapędzać tak daleko, wszakże i w Lesznie był kościół polski kalwiński! Polecił przeto Wydział jednemu z najpracowitszych swych członków wyznania reformowanego zebranie materyałów do wydania *śpiewnika polskiego* dla gmin ewangelickich polskich w Wielkopolsce; dla pożytku tychże gmin i *nowsze teologiczne pisma* sprowadzone zostały do biblioteki gostyńskiej. To wszystko dostatecznym jest dowodem, że w gronie naszych Towarzystw, o ile lekceważenie religii jest zgrozą potępione, o tyle znów miłość wszystkich spółziomków, acz różnowierców, prawdziwą szczepi tolerancyą".

„Wydział literacki szczególną zwracał uwagę na udział, jaki inne prowincye biorą dla naszego literackiego życia, i dla tego pilnie zasięgał wiadomości, ile egzemplarzy czasopism dla ludu, a mianowicie *Szkółki niedzielnej* rozchodzi się po Śląsku, Prusach i Galicyi. Dzięki złożyć nam wypada za usiłowania księży w Górnym Śląsku za rozpowszechnianie tych pism; są pomiędzy nimi, którzy po kilkanaście egzemplarzy rozdają po swych gminach. W Starych Prusach, w malborskiej i chełmińskiej ziemi daleko mniej się tych pism rozchodzi, a jednak jest tam jeszcze wielu obywateli polskich. Życzyć więc wypada, aby równie skrzętnymi byli o szerzenie oświaty między naszymi spółrodakami, ile nim jest szanowny stan duchowny katolicki Górnego Śląska."

„Stosunki nasze z Górnym Śląskiem coraz bardziej się rozwijają. O ile Królestwo coraz więcej się z Górnym Śląskiem pod względem przemysłowym jednoczy, o tyle i my pod wzglę-

dem naukowym się zbliżamy. Początkiem był do tego drobny *zbiór wierszy* nauczyciela *Lompy;* od tego czasu zaczął jeden z uczonych członków naszego Wydziału *zbierać pieśni gminne z Górnego Śląska,* dotąd przez żadnego z naszych uczonych literatów nie zbierane, gdyż ani Żegota Pauli ani Wojcicki ich nie wspomina. Zbiór tych pieśni już 300 przenosi. Najciekawsze udzielone zostały Wydziałowi, ale co szczególną sprawiało radość, t. j. że niektóre z nich opiewają najnowsze wypadki, np. regulacyę chłopów i bunty, które tam przy niej nastąpiły, np. *tworkowską wyprawę.* Pieśni te dowodzą najlepiej, że zaród twórczej imaginacyi słowiańskiej żyje wśród tego ludu, mimo czterowiekowego napływu Germanów. Jędrność ta rodzima świadczy o żywotnych siłach podbitego ludu Ślązaków, a prędzej się ich książęta przodkom swym Piastom, aniżeli lud swym sprzeniewierzył rodzicom".

„Pomiędzy ościennemi na szczególną uwagę Wydziału zasługują *Wendowie* czyli *Serby.* Dotąd nie jesteśmy w bezpośrednim stosunku z mnogiemi uczonemi Towarzystwami, zawiązanemi w Luzacyi, celem wyratowania słowiańskiej narodowości od zupełnej zatraty, atoli usiłowania p. *Haupta* z Gierlicza i *Smolara* w Wrocławiu na szczególną naszą wdzięczność zasługują. Wiadomości, zaciągane o *Luzatach,* w czasie komunikowane bywają na sesyach Wydziału, i również z przyjemnością zwracano uwagę na usiłowania *Tygodnika literackiego* w Poznaniu obudzenia współczucia polskiego dla spółbratymców nad górną i dolną Spreą, koło Budziszyna, Żory i Mużuku osiadłych".

„Interesująca *rozprawa pana E. B. względem prowincyonalizmów wielkopolskich,* zakomunikowana Wydziałowi, umieszczoną zostanie w *Przyjacielu".*

„Oto jest krótka wiadomość o początkach Wydziału literackiego, pominęliśmy w niej atoli wszystkie zamysły, które dotąd wykonane być nie mogły z powodu małej liczby uczestników, do tego Wydziału należących. Oba Wydziały, tak przemysłowy, jak i literacki jedną są kierowane myślą — przyczynienia się choć w cząsteczce do rozsiewania oświaty narodowej i do polepszenia bytu krajowego, mianowicie *klas najniższych,* a dotąd najwięcej zaniedbanych w Ojczyźnie"

Wydział dobroczynny.

Tego wydziału sekretarzem był przez lat kilka *Stanisław Chłapowski* z Czerwonejwsi. Wydział ten wspierał uczącą się młodzież z funduszu balowego zaoszczędzonego i to 4 akademików i 8 gimnazyastów. Z papierów, pozostałych po owym zacnym mężu, dowiadujemy się np., że dnia 27 kwietnia 1838 roku dostał *Janiszewski,* podówczas uczeń prymy w gimnazyum leszczyńskiem, a późniejszy biskup i jeden z najznakomitszych mówców, 20 talarów, *Respondek,* także prymaner, a późniejszy wyborny kaznodzieja i poseł, 10 talarów, dnia 27 września 1838 roku *Janiszewski* 10 talarów, *Respondek* 10 talarów, *Lewandowski,* prymaner 5 talarów, *Dabiński,* sekundaner, 5 talarów.

Wydział dobroczynny Kasyna założył w r. 1845 *pierwszą* w W. Księstwie Poznańskiem *ochronkę dla małych dzieci.*

Do Kasyna należało z czasem 500 obywateli, a nawet pewna liczba osób poza W. Księstwem Poznańskiem, jak *Kalkstein* z Pluskowęsk, *Mrongowius* z Gdańska, nauczyciel *Lompa* z Górnego Śląska.

Miejscem zjazdów był Gostyń.

Była tam oberża na Targowisku, wówczas jedyna porządna, własność kapitana wojsk polskich *Kuleszy,*[1]) gdzie była salka i większy pokój, a obok dwa mniejsze.[2]) Tu więc zbierano się, tu można było swobodnie wymieniać zdania, tu przy kieliszku rozprawiać o wzajemnych i kraju potrzebach.

Reduty t. j. bale gromadziły licznie panie i młodzież, zapoznawały nawzajem, a przytem teatry amatorskie w braku stałego teatru polskiego, przypominały żywem słowem odrębność narodową. Bawiono się ochoczo, ochota rozszerzała ściany, wymagania, wówczas jeszcze nie wybredne, czyniły znośnymi noclegi w domach miejskich obywateli, częstokroć wśród przepalonych pieców; okolica zapełniała się zjeżdżającem zewsząd obywatelstwem.

---

[1]) Wdowa po kapitanie Kuleszy, Franciszka z Łopińskich, umarła 1887 r.

[2]) Szczegóły, wyjęte z papierów, pozostałych po *Stanisławie Sczanieckim,* które są własnością p. Michała Sczanieckiego z Nawry.

„Dzieckiem wówczas wprawdzie będąc — pisze *Stanisław Sczaniecki* — przypominam sobie taką redutę w sali Kuleszy. Muzyka, egzekwowana przez kapelę niejakiego Koperskiego, kapelmistrza XX. Filipinów w Gostyniu, a zarazem dzierżawcy *Dolnej Karczmy* u stóp Góry świętej, żwawo wygrywała mazury i inne tańce. Młodzież, zachęcana przez starszych, wybijała w mazurze hołubce po polonezie, którym w owych czasach bal każdy u nas otwierano, a w którym, prowadzonym przez najpoważniejszego wiekiem lub urzędem mężczyznę, wszyscy i wszystkie damy brały udział. Dla dam obok salki urządzony był pokój z wygodnemi siedzeniami, od sali drzwi, do sieni otwarte, dawały komunikacyę z przeciwległym większym i drugim mniejszym pokojem, gdzie starszyzna przy kieliszku poważnemi rozmowami obok dozwolonych przy ochocie żarcików się zajmowała. Mój Boże! Ile ja to osób pamiętam, wówczas tańczących, młodych, a dziś w grobie! I matka moja, która już zresztą tańczyć nie lubiła, brała udział w ogólnej zabawie. Pani *Ludwika Albinowa Węsierska*, młoda i dość przystojna, choć trochę przytiusta, nader żywa, dowcipna i nie mająca, jak to mówią, kołka w gębie osoba stoi mi żywo w pamięci; panna *Józefa Raszewska*, późniejsza *Artakserksesowa Rekowska*, wychowanka pułkownikostwa *Sczanieckich*, pułkownikowej siostrzenica, osoba wysoko wykształcona i nader miła, nie była w tańcu ostatnią, panna *Natalia Kościelska*, sławna w swoim czasie piękność, figurą istnej Wenery zwracała na siebie oczy“.

Oprócz wymienionych powyżej osób należeli do Kasyna gostyńskiego: *A. Białkowski, Wojciech Morawski, Chełkowski, A. Żychliński, Mieczkowski, T. Skórzewski, Miłkowski, M. Skórzewski, Seweryn Skórzewski, Bornemann, Bronikowski, A. Trampczyński, E. Zakrzewski, Wojciech Lipski,* referendarz *Józef Morawski, Edmund Bojanowski* z Graboszewa pod Gostyniem, ludowiec w najszlachetniejszem tego słowa znaczeniu, *Stanisław Błociszewski, Leon Śmitkowski, P. Koszutski,* generał *Ambroży Skarżyński, Aleksander Brodowski, Anastazy Radoński, Gorzeński, M. Węsierski, W. Bojanowski, Antoni* Koliński i wielu innych, których własnoręcznych podpisów w aktach Kasyna odczytać niepodobna.

Z czasem, gdy oberża Kuleszy stała się za szczupłą, zbudowano osobny dom kasynowy na akcye.

Na wzór gostyńskiego powstały Kasyna w Poznaniu, Gnieźnie, Bydgoszczy, Szamotułach i Raszkowie i to nie tylko w celu wspólnej zabawy, ale zarazem skupienia usiłowań obywatelskich w kierunku narodowo-społecznym.

Kasyna bywały rodzajem areopagu, przed który przychodziły sprawy różnej doniosłości i ubijały się na drodze polubowej.

Polityczne wstrząśnienia 1846 roku wstrząsnęły też Kasynami polskiemi. Rząd pozamykał je.

Z powyższego przedstawienia okazuje się, że początek wszystkich naszych znaczniejszych instytucyi odnieść należy do Kasyna gostyńskiego. Słusznie więc mógł powiedzieć dr. Franciszek Chłapowski na posiedzeniu wydziału przyrodniczego Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu 1906 roku „To, co zdziałało w swoim czasie Kasyno gostyńskie, podnosząc poziom moralny i intelektualny wielkopolskiego ziemiaństwa i mieszczaństwa, a zwłaszcza to, co jest dziełem zabiegów wydziału przemysłowego w nim, należeć będzie zawsze do najpiękniejszych kart w dziejach porozbiorowych polskich".

Karol Marcinkowski. Towarzystwo Pomocy Naukowej. Bazar.

Do XIX wieku trudnili się w W. Księstwie Poznańskiem po większych miastach przemysłem i handlem z bardzo nielicznymi wyjątkami Niemcy i Żydzi, a Polacy stanowili po większej części miejski proletaryat, ludność robotniczą, po mniejszych zaś miastach zajmowali się rękodzielnictwem i uprawą roli. Nie było więc polskiego stanu średniego, zamożnego, co było też jedną z przyczyn naszego upadku i naszej słabości ekonomicznej. Obcy tuczyli się chlebem naszym, by, porosłszy w pierze, gnębić nas i uciskać. Oświata też w ogólności była udziałem warstw wyższych, a nie przenikała warstw niższych, którym o własnej sile nabyć jej było trudno. Wreszcie spodziewaliśmy się ciągle jakiegoś cudu, zatapialiśmy się w kombinacye polityczne, zapuszczaliśmy się w knowania rewolucyjne, sądząc, że z bronią w ręku możemy wywalczyć niepodległość.

W tem pojawił się wśród nas mąż niezwykły, który na owe braki w życiu naszem narodowem wskazał i wydał hasło:

„Zaniechajmy liczyć na oręż, na zbrojne powstania, na pomoc obcych mocarstw i ludów, a natomiast liczmy na siebie samych, kształćmy się na wszystkich polach, pracujmy nie tylko w zawodach naukowych, ale także w handlu, przemyśle, rękodzielnictwie, stwórzmy stan średni, usiłujmy podnieść się moralnie i ekonomicznie, a wtenczas z nami liczyć się będą".

Ale mąż ten nie tylko wskazywał drogi, któremi kroczyć należało, ale też stworzył zasoby, które nam dały możność stania się społeczeństwem zdrowem, silnem i zamożnem.

Tym mężem był *Karol Marcinkowski.*

Wprawdzie pomysły jego nie były całkiem nowe, bo mieli je już przed nim mężowie tacy jak referendarz *Józef Morawski, Antoni Kraszewski, Dezydery Chłapowski* i założyciele *Kasyna gostyńskiego,* ale jego jest zasługą, że te pomysły na wielką skalę wykonał i trwałe stworzył instytucye.

Urodzony 23 czerwca 1800 roku w Poznaniu na przedmieściu św. Wojciecha, w domu, który był własnością ojca jego Józefa, mieszczanina poznańskiego, trudniącego się warzeniem piwa, a w którym po śmierci męża matka jego założyła szynk i traktyernią,[1]) zawdzięczał wykształcenie głównie własnej pracy i zabiegliwości. Ukończywszy chlubnie gimnazyum poznańskie, udał się na uniwersytet do Berlina, gdzie zdolnościami i charakterem górując nad innymi, skupił wokoło siebie młodzież, zachęcając ją do pracy, podnosił w niej ducha narodowego i założył Towarzystwo, za co potem pokutować musiał kilkanaście miesięcy w więzieniu.

Zostawszy lekarzem, osiadł w Poznaniu[2]) i zajął się przedewszystkiem biedniejszą ludnością, której stał się opiekunem i dobrodziejem. Co zarobił u zamożniejszych, rozdawał tam, gdzie była istotna potrzeba, a gdy sam nie miał, wyjednywał wsparcie u przyjaciół i znajomych. Leczył na przedmieściach, po sklepach, na poddaszach.

---

[1]) H. Cegielski, Życie i zasługi dr. Marcinkowskiego, Poznań 1876. Dr. Jagielski, Żywot dr. Karola Marcinkowskiego. Dr. J. Zielewicz. Żywot i zasługi dr. Karola Marcinkowskiego, Poznań 1891.

[2]) Mieszkał w Rynku na drugiem piętrze dziś już nieistniejącej kamienicy w miejsce której zbudował nowy dom aptekarz Józef Jasiński.

Ale nie tylko pod względem lekarskim i humanitarnym zajął Marcinkowski od razu wybitne stanowisko, ale także pod względem narodowym i taki zyskał sobie szacunek, że w połowie 1830 roku ofiarowano mu nabyty po arcybiskupie Wołickim pierścień, który testamentem przeznaczył bratankowi Feliksowi.

W roku 1830 jeden z pierwszych pospieszył do Warszawy i jako lekarz i żołnierz pułku jazdy poznańskiej odbył z chwałą całą kampanią, a gdy korpus Chłapowskiego, którego był adjutantem, przeszedł granicę pruską i w obozie Prusaków, przeznaczonych do pilnowania rozbrojonego wojska polskiego, oraz w Kłajpedzie wybuchła cholera, z największem poświęceniem oddał się posłudze chorych.



Dr. Karol Marcinkowski.

Na wychodźtwie w Anglii, później w Paryżu, obcy wszelkim politycznym swarom i knowaniom wśród emigracyi, doskonalił się w swym zawodzie po szpitalach i klinikach i leczył, pocieszał i wspierał, ile mógł, biednych emigrantów.

Wreszcie w wrześniu 1834 r. wybrał się z powrotem do kraju, przytrzymany jednak w Magdeburgu z powodu podejrzenia, jakoby był wplątany w sprawę Pantaleona Szumana, a potem więziony w Berlinie, dopiero w kwietniu 1835 roku przybył do Poznania.

Ale jeszcze nie było dość prześladowania. Wyrok sądowy z roku 1837 skazał go na sześć miesięcy więzienia w fortecy za przejście granicy w roku 1830.

W kilka tygodni po zamknięciu Marcinkowskiego w fortecy świdnickiej, wybuchła po raz drugi cholera w Poznaniu. Wtedy gwałtownie zaczęto domagać się powrotu Marcinkowskiego, uchodzącego za najlepszego znawcę tej choroby. Nawet sam Flottwell wstawił się za nim i wyjednał mu uwolnienie z więzienia. Z wielką radością przyjęto w Poznaniu Marcinkowskiego, który natychmiast zabrał się energicznie do zwalczania choroby.

„Kształćcie się, bogaćcie się i — czekajcie!“ powiedział kiedyś historyk i minister *Guizot* do jednego z Polaków.

Tak mówił też Marcinkowski, a zapatrywania jego dzielili najbliżsi jego przyjaciele *Gustaw Potworowski, Maciej hr. Mielżyński, Karol Stablewski, Józef Szułdrzyński* i *Aleksander Mendych,* ludzie wyższego umysłu i gorącej miłości ojczyzny. Z nimi porozumiewając się, zaczął Marcinkowski przysposabiać zasoby mające zabezpieczyć materyalny, jak i moralny byt naszej narodowości.

Jakoż 1838 roku zawiązał Spółkę akcyjną i za zebrane 86,000 talarów zakupił grunta przy ulicy Nowej, także kamienicę Łąckich. Tam stanął *Bazar* i to nie tylko w tym celu, aby był środowiskiem, gdzieby Polacy widzieć, porozumiewać, pouczać, a nawet wspólnie bawić się mogli, ale i w tym celu, aby było miejsce dla skromnych początków handlu polskiego.



Bazar przy ulicy Nowej.

W *Liber Baptisatorum* kościoła św. Marcina *ks. Maksymilian Kamieński* tak opisuje położenie kamienia węgielnego pod *Bazar* z dnia 21 września 1839 roku.

„Stosownie do życzenia obywateli dziś po południu o godzinie 2-giej, przy najpiękniejszej sprzyjającej pogodzie, odbył podpisany proboszcz kościoła parafialnego św. Marcina obrządek poświęcenia nowo założonego domu wielkiego *Bazar* zwanego, należącego do Towarzystwa akcyonaryuszów — położonego przy ulicy Nowej, prowadzącej od ulicy Wilhelmowskiej do rynku miasta starego w parafii św. Marcińskiej. Poświęcenie to odbyło się z największą skromnością, w duchu pobożnym, w obecności wielu interesentów, a mianowicie Wo. *Macieja hr. Mielżyńskiego,* Wo. *Stanisława Powelskiego,* obywatela tutejszego, i radcy Ziemstwa Kredytowego, Wo. *Gregor,* sędziego ziemiańskiego itd., tudzież w obecności budowniczych tutejszych *PP. Krzyżanowskiego* i *Leopolda,* wobec wielkiej liczby mularzy, robotników i licznie zgromadzonego

ludu. Ceremonii założenia kamienia węgielnego szczególniej przewodniczył Wy. *Stanisław Przyłuski* z powiatu poznańskiego, dziedzic Strzeszyna i Strzeszynka, obywatel wieku swego lat 92 liczący (ojciec JW. Leona Przyłuskiego, prałata, później arcybiskupa poznańskiego).

„W roku 1842 — pisze pani Cypryanowa Jarochowska[1]) — stanął Bazar, postawiony staraniem najzacniejszego człowieka, dr. Marcinkowskiego. Akcye były na ten cel po 500 talarów. Marcinkowski taki wywierał wpływ na ogół swą szlachetnością, wytrwałością, i nieznmordowaną pracą, że wszystko, co przedsięwziął, przeprowadzał, nikt nie śmiał mu się sprzeciwiać. W Bazarze był hotel, sala balowa i składy dla kupców polskich. W pierwszym, drugim i trzecim roku były bale nadzwyczaj liczne, bywało na nich do 700 osób. Marcinkowski na balach, z wyjątkiem pierwszego, ani na festynach nie bywał, będąc nadzwyczajnie zatrudniony. Pierwszy bal w Bazarze sprowadził bardzo wiele osób z prowincyi i z miasta. Celem Marcinkowskiego było zjednoczenie wszystkich stanów, bez względu na ród i mienie. Polacy mieli składać jakoby jedną rodzinę. Zdziwienie było ogólne, kiedy na sali bazarowej, na pierwszym balu, pokazał się Marcinkowski we fraku. Byłam na nim i była siostra moja Miszewska. Marcinkowski rzekł do mnie: „Załóż się, że będziesz tańczyła poloneza w pierwszej parze z byłym kowalem Leitgebrem“. Ledwie to wymówił, przychodzi stary Leitgeber prosić mnie do pierwszej pary poloneza, Marcinkowski poszedł w drugą parę z żoną Leitgebra. Było przeszło 700 osób. Na tym balu nie było koteryi, bo był Marcinkowski, później powstały. W tym roku otworzono także Kółko bazarowe, które dotąd istnieje. Balotowano zgłaszających się na członków białemi i czarnemi kulkami. Pomiędzy innemi podał się na członka dyrektor Ziemstwa Kredytowego Grabowski. Marcinkowski zebrał znaczną ilość członków i zdziałał, że Grabowski przepadł. Była to kara za bytność na poświęceniu fortecy. Z tego samego powodu utracił wziętość Poniński. Po zbudowaniu fortecy poznańskiej generał komenderujący Grolman, znany z niena-

---

[1]) Urywek z Pamiętników, udzielony autorowi łaskawie przez p. mecenasa Karpińskiego z Gniezna.

wiści do Polaków, dał obiad składkowy na poświęcenie. Owi panowie byli na tym festynie i oczywiście wszystkie zdrowia spełniali razem z Niemcami. To wywołało tak wielkie oburzenie, że przed mieszkaniem Ponińskiego i Grabowskiego w nocy postawiono szubienicę".

Wielkiego znaczenia było założenie przez Marcinkowskiego, a potwierdzone przez rząd 21 września 1841 r. *Towarzystwa Pomocy Naukowej,* które miało umożebniać ubogiej młodzieży polskiej naukowe wykształcenie się we wszystkich kierunkach.

Pierwsza Dyrekcyą Towarzystwa Pomocy Naukowej składali: *dr. Karol Marcinkowski,* prezes, *Gustaw Potworowski* z Goli, *Wojciech Lipski* z Lewkowa, *Karol Stablewski* z Zalesia, *dr. Antoni Kraszewski* z Tarkowa, *Józef Szułdrzyński* z Łubasza, profesor *Antoni Popliński,* ks. kanonik *Jabczyński* i *Jędrzej Moraczewski.*

Ministrowie oświaty i spraw wewnętrznych po przesłaniu im rocznego sprawozdania wyraźnie uznali pożyteczną i zbawienną działalność Towarzystwa, a generalny pocznistrz *Nagler* nawet tego samego roku 1841 nadał Towarzystwu wolność portoryi na obręb W. Księstwa Poznańskiego, którym to przywilejem posługiwano się mniej więcej do roku 1861.

Już rok 1841/2 przyniósł dochodu 12,622 talarów, rok 1842/3 — 7312 talarów, a rok 1843/4 — 13,213 talarów. Przez całe pierwsze lat 25 wynosił dochód 224,040 tal. W roku 1860, dnia 31 stycznia — postanowiono utworzyć fundusz żelazny, aby Towarzystwo utrwalić i oprzeć na silnej podstawie finansowej. Niebawem posypały się znaczniejsze datki i zamiar został urzeczywistniony. Fundusz żelazny wzrósł z czasem do 1,084,198 marek.[1])

Na owe dwie tak ważne instytucye złożyła pieniądze prawie wyłącznie *szlachta,* obywatelstwo *wiejskie,* bez którego pomocy nigdyby nie mógł dokonać Marcinkowski tak wielkich rzeczy, a owe pieniądze szły w największej mierze na bezpośrednią korzyść klas niższych.

Marcinkowskiego zasługą było też założenie *Towarzystwa ku wspieraniu ubogich i biednych w Poznaniu,* on też po-

---

[1]) Kościński K. Towarzystwo Pomocy Naukowej imienia Karola Marcinkowskiego. Księga jubileuszowa Dziennika Poznańskiego. 1909 r.

pierał usiłowania utworzenia stałej sceny polskiej w Poznaniu, należąc do „Opieki teatralnej“, wybranej przez stowarzyszenie prywatne, on wreszcie jako radny miejski bronił interesów polskiej ludności Poznania.

Pomyślne początki stworzonych przez siebie instytucyi w tak wesołe wprawiły usposobienie Marcinkowskiego, że przybył na pierwszy bal nowozałożonego *Kasyna* polskiego w Bazarze, chociaż nigdy zresztą na balach nie bywał, a przybył w białej kamizelce z srebrnemi wypustkami.[1]))

Ale już wtenczas uczuwać zaczął pierwsze początki choroby płucowej, na które wcale nie zważał, chodząc po piętrach, jeżdżąc po wsiach, pracując we dnie i w nocy, załatwiając najrozmaitsze sprawy, szkodził zaś sobie gwałtowną konną jazdą bez względu na pory roku i odległość, byleby najprędzej przybyć z pomocą.

Był Marcinkowski przez dłuższy czas niejako dyktatorem w Księstwie, nic się wśród Polaków bez jego rady, wiedzy i woli nie działo. W ostatnich jednak latach usuwało się z pod jego władzy coraz więcej ludzi, zniechęconych bądź to ciągłemi wymaganiami ofiar pieniężnych, bądź to wzrastającą jego drażliwością, lub też wciągniętych przez wersalskie Towarzystwo demokratyczne do spisku, którego celem było powstanie. Widział Marcinkowski jasno, że takie przedsięwzięcie w danych okolicznościach sprowadzi tylko klęski, i dla tego starał się radą i prośbami odwieść rodaków od zgubnego zamiaru, ale na głos jego już nie zważano.

Tymczasem choroba jego wzmogła się i wreszcie dnia 7 listopada 1846 r. umarł w Dąbrówce pod Rogoźnem, w domu przyjaciela swego Wiktora Łakomickiego. W cztery dni później pochowano zwłoki jego wśród wielkiego zbiegowiska ludu i z powszechnym żalem na cmentarzu świętomarcińskim w Poznaniu.

Marcinkowski żył wyłącznie dla drugich, nie znał rozkoszy światowych, gardził bogactwy i zaszczytami. Z sercem, które miłością ogarniało rodaków, z rozumem, który mu wskazywał właściwe drogi, łączył żelazną energią i dla tego wielkich dokonał rzeczy.

---

[1]) Motty M. Przechadzki po mieście

Gospodarstwo wiejskie.

Do bliższych przyjaciół Marcinkowskiego należał generał *Dezydery Chłapowski*, który tak dalece czcił pamięć swego byłego adjutanta, że skrzętnie chował najdrobniejszy nawet liścik jego, pisany z Anglii, Szkocyi lub Francyi. Z listów tych widać, jak gorliwie generał Chłapowski po upadku powstania listopadowego jął się uprawy ziemi. Marcinkowski raz po raz odpisuje mu na zapytania w sprawach gospodarstwa, np. jak głęboko w Anglii orać zwykli, przesyła żądane nasienie burakwiane lub czerwonej koniczyny, dziełka treści agronomicznej, rozwodzi się nad dryłowaniem i ofiaruje swe pośrednictwo w sprowadzaniu narzędzi rolniczych.[1])

Tak sumiennie pojmując swe zadanie, dał generał przykład wzorowego, rozumnego gospodarstwa wiejskiego, a rozpocząwszy od 11,000 mórg, pozostawił 32,500, dokupiwszy do dziedzicznej Turwi i Rombina Brodnicę, Goździkowo, Manieczki i Kopaszewo.

Od roku 1834 Turwia była szkołą gospodarczą dla całego kraju.[2]) Generał począł brać uczniów do swego majątku za darmo, najprzód 6, potem 12 na dwa lata. Każdy z nich przechodził z kolei wszystkie gałęzie gospodarstwa, poczem miewał oddany sobie poszczególny kierunek jednej gałęzi, ten owiec, ów koni, trzeci robót w polu. Generał doglądał wszystkich, objeżdżając codziennie folwarki i utrzymując rygor iście wojskowy. W ciągu 40 lat wykształciło się w tej szkole 150 uczniów, którzy rozeszli się po całej Polsce.

Wtenczas hodowano u nas przeważnie mały gatunek owiec t. z. *elektorały*, które dawały bardzo drogą wełnę, ale nie dawały mięsa. Generał pierwszy pomyślał o połączeniu produkcyi wełny z produkcyą mięsa i już około 1830 roku miał *ramboullety* o dużych figurach, choć grubej wełnie. On też miał pierwszą zarodową oborę *szwyców* w Turwi.

Jeden z pierwszych, który po Chłapowskim w tym kierunku działać zaczęli, był *Maciej hr. Mielżyński*, który w Chobienicach, Gościeszynie i Dąbrowie udoskonalił gospodarstwo we wszystkich kierunkach. Jego *szwyce i elektorały* mogły

---

[1]) Z blizka i z daleka. Poznań 1881. 362. 365.
[2]) Kalinka, Jenerał Dezydery Chłapowski. Poznań 1885, str. 161.

się równać z najlepszymi za granicą; to też znaczny swój majątek dziedziczny powiększył niemało.

Śladem tych mężów poszli inni i zakwitnęły gospodarstwa w Konarzewie *Bojanowskiego,* w Nowejwsi *hr. Dzieduszyckiego,* w Jurkowie *Stanisława Chłapowskiego,* który także miał zarodową oborę szwyców, w Potulicach *Biegańskiego,* w Kościelcu *Adolfa Łączyńskiego* i inne.

Lipski z Ludom, zwany powszechnie *owczarzem*, doprowadził do tego, że pewna część jego owczarni pod względem doskonałości wełny nie miała równej w Księstwie, a nawet daleko poza jego granicami. Barany ludomskie, *elektorały,* uznane zostały w Wrocławiu i Berlinie za najlepsze, skądinąd na jarmarki zwożone, a na wystawie paryskiej około 1840 roku zyskały złoty medal. Lipski rozdawał od roku 1831 rocznie 20 baranów pomiędzy gospodarzy, nie żądając nic, prócz utrzymania dokładnego rodowodu jagniąt po owych baranach. Za jego przykładem poszli książę *Sułkowski,* generał *Chłapowski, hr. Bniński, Potworowski* i inni,[1]) czem się wielce przyczynili do podniesienia hodowli owiec w W. Księstwie Poznańskiem.

Bardzo dobre *elektorały* miał także referendarz *Morawski* w Oporowie, sprowadzone od księcia Lichnowskiego z Kuchelny na Śląsku, o którym chodziły wieści, że sprzedaje baranów rocznie za 200,000 talarów.[2])

Pierwszą zarodową owczarnią *negrettów* założył w Łaszczynie *Ignacy Sczaniecki,* zakupiwszy 1833 roku stadko *negrettów* od hr. Sternberga z Rudnic na Śląsku. Dawały one około 3 funtów wełny (elektoraly tylko $1^1/_2$ funta).

W roku 1848 miał *Józef Mycielski* w Spławiu sławne podówczas bydło holendry.

Pierwszą *cukrownią* w W. Księstwie Poznańskiem założył generał *Chłapowski w Turwi,* drugą *Józef hr. Łubieński,* syn ministra, w Pudliszkach 1837 roku, mieli też cukrownie *Stablewski* w Dłoni, *Mielżyński* z Baszkowa w Starymgrodzie,

---

[1]) Posener Zeitung. R. 1835, nr. 268.

[2]) Jackowski T. dr. Materyały do historyi rolnictwa W. Księstwa Poznańskiego od r. 1861—1911. Księga jubileuszowa Centralnego Towarzystwa Gospodarczego 1911.

Mycielski w Gałowie, *Graeve* w Borku, *Mycielski* w Spławiu pod Poznaniem i *Dzieduszycki* w Wronkach.

W roku 1838 ogłoszony został w *Przewodniku rolniczo-przemysłowym* konkurs na opis fabryki do przerabiania 100 centnarów buraków dziennie. Nagrodę — medal wartości 100 czerwonych złotych — uzyskał *Antoni Podolski*, „fabrykant brevetowany" z Paryża. Zdaje się, że fundusz na to dał *Edward hr. Raczyński*. Komisyą konkursową składali: *Henryk hr. Łubieński* i *Clemandot*, „biegły fabrykant cukru z buraków".[1])

Wszystkie owe cukrownie upadły przed rokiem 1861 skutkiem zbyt wysoko opodatkowanego przez rząd przemysłu cukrowniczego.

Około roku 1844 rzucili się niemal wszyscy rolnicy w W. Księstwie Poznańskiem do zakładania *Towarzystw agronomicznych*.

Ale nie tylko o sobie myśleli obywatele wiejscy, ale pomagali także chłopom. I tak w roku 1846 w czasie drożyzny potworzyły się za zachętą naczelnego prezesa *Beurmanna* Stowarzyszenia obywateli, którzy zobowiązali się nie sprzedawać żyta i grochu ponad własną potrzebę do miasta, lecz swym robotnikom i posiedzicielom chłopskich gospodarstw i to po zniżonej cenie. Wspomina o tem w swych notatkach *Stanisław Chłapowski*, który stał na czele krzywińskiego Stowarzyszenia.

Ogrodnictwo.

I ogrodnictwo podniosło się w owym czasie. Liczba starszych wspaniałych ogrodów w *Winnogórze, Dobrojewie, Posadowie, Rogalinie* „z regularnie na sposób francuski strzyżonymi szpalerami i zabytkami dawnej w tej mierze staranności i upodobania" pomnożyły nowsze w *Lubaszu, Lubostroniu, Halinie, Chobienicach, Kórniku, Zakrzewie, Turwi i Kobylopolu.*[2])

Józef Mycielski, syn pułkownika Stanisława i Anny z Mielżyńskich, osiadłszy po upadku powstania listopadowego,

[1]) *Amrogowicz Dr.* Die Zuckerindustrie in der Provinz Posen. 1903. Rozprawa doktorska.

[2]) Z blizka i z daleka, 426.

w którem był adjutantem generała Łubieńskiego, w Kobylopolu, nie tylko tam nowy dwór zbudował i park założył, ale też znacznie powiększył i udoskonalił ogród owocowy i warzywny, sprowadzając jeden z pierwszych do nas z Francyi owe karłowate drzewka, które wydają tak duże i dobre owoce.[1])

Z zamiłowaniem uprawiał ogrodownictwo *Tytus hr. Działyński.* Co 1 października przez wiele lat po sobie urządzał w Kórniku licznie zwiedzaną wystawę ogrodniczą, która słynęła z pięknych okazów owoców, jarzyn, a szczególnie drzew i krzewów, które sprowadzał z północnej Ameryki.[2])

Budzili zamiłowanie do ogrodnictwa i pszczelnictwa nauczyciele *Ewaryst Estkowski* i *Daniel Rakowicz,* którzy zakładali szkółki drzew owocowych i zachęcali wieśniaków do hodowania warzyw, owoców, kwiatów i pszczół i odpowiednich udzielali im nauk i wskazówek.

Wielkim lubownikiem ogrodnictwa był kamelarz i rajca miejski w Poznaniu *Wojciech Jeziorowski* um. w 87 roku życia 24 lutego 1879 roku, który w ogrodach swych przy ulicy św. Marcina i przy Długiej w sąsiedztwie PP. Wincentynek pielęgnował rzadkie krzewy i kwiaty.[3])

Teatr.

Przez kilka lat po powstaniu listopadowem nie było polskich przedstawień teatralnych w Poznaniu z powodu zakazu policyi; grywał tylko niemiecki teatr pod dyrekcyą *Voigta,* który — jak pisze Gazeta W. Księstwa Poznańskiego — dnia 28 czerwca 1832 roku wystawił sztukę *Kościuszko, stary bohater, komedyo-opera w jednym akcie Holteia,* oczywiście celem przywabienia polskiej publiczności.

Dopiero w roku 1838 zjawia się w Poznaniu ze swą trupą *Raszewski* i gra pomiędzy innemi *Trzydzieści lat z życia szulera.* W roku 1839 przybywa do Poznania towarzystwo krakowskie pod dyrekcyą *Zygmunta Anczyca,* 1840 roku znów bawi tu *Raszewski* w czasie kontraktów świętojańskich, a 1841 roku towarzystwo dramatyczne pod dyrekcyą *Łozińskiego.*[4])

---

[1]) Motty, Przechadzki. III, 249.
[2]) Zb. I. 28.
[3]) Motty. II. 227.
[4]) Koryzma, Teatr polski.

W roku 1842 podczas przedstawień teatru krakowskiego pod dyrekcyą *Chełkowskiego,* w których świetną grą celowali *Jan Królikowski,* syn profesora poznańskiego, *Józef Rychter, Ignacy Chomiński, Teresa Palczewska i Józefa Radzyńska,* zrodziła się myśl ustalenia sceny narodowej w Poznaniu i uczynienia ją niezawisłą od dyrektora niemieckiego teatru, któremu artyści nasi musieli opłacać się 1/3 dochodu, ale podjęte w tym celu usiłowania i obranie *Opieki teatralnej,* w której skład weszli *Maciej hr. Mielżyński, dr. Karol Marcinkowski, Władysław Wężyk, Józef Szuldrzyński, profesor dr. Jan Rymarkiewicz, J. K. Radecki i Marceli Wilden,* kalkulator Ziemstwa kredytowego, nie odniosły pożądanego skutku.

Po zwichnięciu tego przedsięwzięcia miewał Poznań widowiska polskie artystów krakowskich pod dyrekcyą *Juliusza Pfeifera* w roku 1844 i 1845, ale zawsze tylko latem i w komornem u dyrektora teatru niemieckiego.

W roku 1845 nowo założone przez hr. *Tytusową z Zamoyskich Działyńską,* jedną z najzacniejszych niewiast polskich, *Towarzystwo Dobroczynności,* potrzebując pieniędzy na swoje ochronki, wpadło na myśl urządzania przedstawień amatorskich i poprosiło panią *Milewską,*[1]) piękną, wytwornego obejścia żonę kupca poznańskiego, i dr. *Marcelego Mottego,* aby zajęli się tą sprawą. Pierwsze przedstawienie udało się doskonale. Grano dwie sztuki z francuskiego *Matka chrzestna i Złoty krzyżyk,* w których wystąpili: pani *Walentyna Cegielska,* panna *Lekszycka,* panna *Sommerówna, Konstanty Grabowski, Leciejewski, dr. Marceli Motty i Władysław Bentkowski,* który służył wówczas w artyleryi pruskiej. Później odbyło się drugie takie przedstawienie, które ściągnęło tłumy publiczności, zwłaszcza że urozmaicone było żywymi obrazami pomysłu *hr. Tytusowej Działyńskiej,* której dwie córeczki wystąpiły w roli aniołków ze skrzydełkami, w białą owinięte gazę.[2])

Muzyka.

Jak pomiędzy r. 1815 a 1830, tak też pomiędzy r. 1830 a 1846 liczne dawali koncerty tak amatorzy, jako i zawodowi

---

[1]) Radcą sądowym był w Poznaniu *Dominik Milewski,* ur. 1787 w Chodzieżu, zmarły 28 lipca 1843 r. Gazeta W. Księstwa Pozn. R. 1843, nr. 186.

[2]) Motty, II, 70.

artyści z różnych stron świata. W roku 1832 dnia 10 lutego wykonało *Towarzystwo filharmoniczne* pod przewodnictwem dyrektora muzyki *Klincksohra* z towarzyszeniem orkiestry na sali zamkowej *Requiem Mozarta.*

W *Gazecie W. Księstwa Poznańskiego* zachodzą wzmianki o wielkich koncertach instrumentalnych i wokalnych *Towarzystwa Muzycznego,* którego zarząd w roku 1840 składał się z 4 Niemców i Polaka, *Maksymiliana Brauna,* byłego profesora gimnazyum poznańskiego, a w roku 1831 kapitana inżynieryi,[1]) ozdobionego krzyżem wojskowym *Virtuti militari.* W koncertach na cele dobroczynne występowała między innemi profesorowa *Ferdynanda z Białoskórskich Karwowska,* celująca zwłaszcza w utworach Chopina. Nie bez talentu kompozytorem mazurów i piosenek narodowych był *Antoni Woykowski,* który Chopina stawiał ponad wszystkich mistrzów tonów.

Rysownictwo, rytownictwo i malarstwo.

Mieliśmy wówczas znakomitego rysownika, rytownika, malarza i archeologa. Był nim *Kajetan Wincenty Kielesiński,* od roku 1839 do śmierci († 1849) bibliotekarz i dzielny pomocnik Tytusa hr. Działyńskiego w Kórniku. Znaczną ilość jego rysunków piórem i ołówkiem, oraz akwareli nabył hr. Tytus za 4000 złp. Całą pozostałość artystyczną Kielesińskiego obejmuje wydany po polsku i po niemiecku 1849 roku w Poznaniu „Spis miedziorytów, litografii, rysunków, płyt miedzianych, przysobów dla malarzy i miedziorytników“.

Pomiędzy rokiem 1820 a 1838 istniała w Poznaniu *litografia Simona,* z której wyszło mnóstwo litografowanych portretów sławnych Polaków. Gdy ta litografia upadła i nie było litografa Polaka, założył *Wiktor Kurnatowski,* dawny żołnierz z korpusu Chłapowskiego i biegły rysownik, wyuczywszy się litografowania, pracownią w Poznaniu z pomocą Macieja hr. Mielżyńskiego. Bardzo cennym płodem jego litograficznej pracy jest dokładna *Mapa W. Księstwa Poznańskiego,* którą sam własną ręką ułożył i narysował; miała ona służyć przyszłym uczestnikom powstania, do którego właśnie czyniono

---

[1]) Maksymiliau Braun umarł w Poznaniu 11 lipca 1892 r.

przygotowania. Kurnatowski był też pierwszym w Poznaniu, który robił dość udatne daguerotypy.[1])

Rysowała bardzo pięknie *Konstancya z Potockich 1o v. Janowa hr. Potocka, 2o v. Edwardowa hr. Raczyńska.* Niemała liczba miedziorytów w *Wspomnieniach Wielkopolski* jej męża, hr. Edwarda, zrobiona jest podług jej rysunków; na jednym z nich przedstawiła siebie samą w postaci rysującej kobiety.

Także *córki księcia-generała Antoniego Sułkowskiego* z Rydzyny dostarczały rysunków *Przyjacielowi Ludu* leszczyńskiemu.

Tegoż *Przyjaciela Ludu* zasilał rysunkami *Teofil Mielcarzewicz,* urzędnik Ziemstwa Kredytowego, syn Józefa, rajcy miejskiego, i Agnieszki Męclewskiej († 20 czerwca 1879 roku), który wyuczył się rysowania od ojczyma swego, Józefa Perdischa, nauczyciela rysunków przy gimnazyum poznańskiem. Mielcarzewicz był skromnym rysownikiem, nie roszczącym sobie prawa do artyzmu.

Wielkie nadzieje jako malarz rokował *Stanisław Lekszycki,* syn radcy ziemiańskiego, którego *akwarele,* przedstawiające główniejsze nagrobki i kaplicę królewską Katedry poznańskiej, zwróciły artystycznem wykonaniem powszechną uwagę, ale niestety umarł wkrótce po wyświęceniu na księdza.[3])

W roku 1840 osiadł w Poznaniu słynny już wówczas malarz *Fabian Sarnecki,* którego portrety, obrazy dla kościołów i osób prywatnych, oraz litografie w znacznej liczbie rozchodziły się po kraju. W Poznaniu dawał lekcye prywatne, odnawiał też obrazy.

Z obrazów jego wymienia biograf jego, ks. dr. Stanisław Trąmpczyński[4]) *Złożenie do grobu,* przez wiele lat wystawiane w Katedrze poznańskiej w W. Piątek, *św. Wojciecha i św. Stanisława,* biskupa, dawniej w kościółku P. Maryi in Summo, *Matkę Boską* niepokalanie poczętą, dawniej w kaplicy PP.

---

[1]) Motty I. 151-153.

[2]) Lib. Mort. kościoła św. Marcina r. 1863.

[3]) Ib. I. 194.

[4]) Rocznik Tow. Przyj. Nauk XXXIV.

Karmelitanek, *św. Franciszka z Asyżu i św. Antoniego z Padwy* w kościele Bożego Ciała w Poznaniu, z portretów, zdjętych z natury: *arcybiskupa Przyłuskiego, dr. Karola Marcinkowskiego, sędziego Thiela i jego żony z domu Chosłowskiej, Ignacego Lipskiego, Józefa Szuldrzyńskiego* z Lubasza itd. „Rysunek — pisze ks. dr. Trąmpczyński — posiadał pewny i poprawny, koloryt czysty i żywy, nie jaskrawy, pełen harmonii, zwłaszcza cienie nie są brudne, lecz głębokie i przejrzyste. Perspektywa u niego dobra, tak, że prace jego miłe na widzu sprawiają wrażenie".

U Tytusa hr. Działyńskiego w Kórniku przebywał przez czas niejakiś od roku 1844 po ukończeniu berlińskiej Akademii malarstwa *Maryan Jaroczyński,* urodzony w Toruniu 1819 r., później nauczyciel rysunków w szkole realnej w Poznaniu. W Kórniku wyuczył go Kielesiński rytownictwa i akwaforty. Tu też wymalował Jaroczyński do kościoła miejscowego kilka religijnych obrazów.

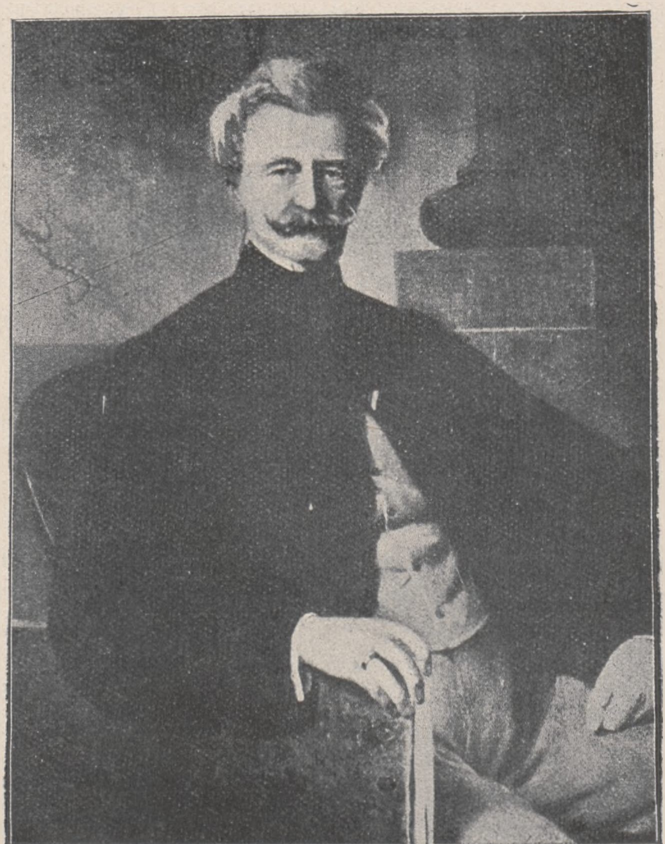
Wielkim miłośnikiem i znawcą malarstwa był *Seweryn hr. Mielżyński.* Po upadku powstania, w którem jako podporucznik ochotników poznańskich otrzymał 10 marca 1831 roku krzyż złoty,[1]) uczęszczał przez kilka lat pobytu we Francyi do pracowni najznakomitszych malarzy francuskich, a osiadłszy w Miłosławiu, wykonał dużo szkiców i obrazów, po większej części małych rozmiarów. W niejednym domu polskim (np. w Kwilczu) znajduje się jego sztychowany obrazek, przedstawiający *Sen księcia Sanguszki* w kopalniach sybirskich, jako też drugi, wyobrażający *Pana Jezusa na łódce,* każącego do zgromadzonej nad jeziorem rzeszy, wśród której umieścił siebie samego i całą rodzinę brata Macieja.[2])

Wielkie znaczenie miało założone 1836 roku za staraniem *Flottwella* tz. *Towarzystwo sztuk pięknych,* które wstąpiło do powstałego trzy lata przedtem Związku, obejmującego wszystkie podobne stowarzyszenia w Niemczech. Celem Towarzystwa było urządzanie co dwa lata wystawy obrazów, zakupywanie dzieł sztuki do rozlosowania pomiędzy członków i wspie-

---

[1]) Tarnowski St. Księga pamiątkowa.
[2]) Motty M. Przechadzki po mieście. I. 136.

ranie zdolnych, a niezamożnych artystów.[1]) Towarzystwo *już w pierwszym roku liczyło 1060 członków, którzy zakupili* 1158 akcyi po 2 talary. Należało zaś do niego bardzo wielu Polaków, jak arcybiskup *Dunin*, biskup *Chełchowski*, kanonik



Seweryn hr. Mielżyński.

Jabczyński, Radziwiłłowie, Czartoryscy, Sułkowscy, Raczyńscy, Mielżyńscy, Kwileccy, Szembekowie, Potoccy, Bnińscy,

---

[1]) Kronthal A. Der alte Kunstverein für das Grossherzogtum Posen (Hist. Monatsblätter für die Prov. Posen 1910). Ponieważ w tej rozprawie Kronthal nie uwzględnił dostatecznie udziału Polaków w Towarzystwie, ogłosił *Dr. Józef Kostrzewski* w Kurjerze Poznańskim (R. 1916, 23 kwietnia) uzupełnienie p. t. Pierwsze Towarzystwo miłośników sztuki w Poznaniu.

Mycielscy, Żółtowscy, Czarneccy, Chłapowscy, Potworowscy, Niegolewscy i inni, oraz *Kasyno gostyńskie.*

Komitet składali *Flottwell, Reibnitz i Rosenstiel,* urządzaniem zaś wystawy zajmowali się z początku głównie malarz miejski *Jeziorowski* i prezes policyi *Minutoli.*

Pierwsza wystawa, urządzona w roku 1836, miała nadzwyczajne powodzenie. Zwiedzano ją w wielkiej liczbie, pisały o niej obszernie *Gazeta W. Księstwa Poznańskiego* i *Przyjaciel Ludu* leszczyński. Wystawiono zaś na niej przeważnie dzieła niemieckich malarzy szkoły dysseldorfskiej, ale i kilka polskich, jak *Mikulskiego* Widoki katedr gnieźnieńskiej i poznańskiej, kilka obrazów braci *Jana i Adolfa Łasińskich,* uczniów szkoły dysseldorfskiej, i rzeźbę (jedyną na wystawie) *Oskara Sosnowskiego* Popiersie króla Fryderyka Wilhelma III. Oprócz tego przysłali na wystawę *Perdisch,* nauczyciel rysunków przy gimnazyum poznańskiem, Chłopów wielkopolskich, *Giller,* artysta poznański, Młodą Polskę, *Zimmermann,* Żyda polskiego.

Pomimo jednak licznego zwiedzania wystawy pozostał niedobór 106 talarów z powodu wysokiej sumy, wydanej na zakupno dzieł do wylosowania. Pokrył go prawie w całości *Karol hr. Czarnecki* z Gołańczy.

Na wystawę w roku 1839 przysłał *Fabian Sarnecki* kopią Poussina, Rebekka i Eleazar przy studni, a *January Suchodolski* Wprowadzenie chrześcijaństwa do Polski, obraz, przeznaczony do Złotej kaplicy w Katedrze poznańskiej.[1]) każdy zaś członek otrzymał jako premią kolorową litografią *Oldermanna* Wesele chłopskie z pod Poznania.

Skutkiem wylosowywania niejeden obraz dostał się do domu polskiego. I tak czytamy w Gazecie W. Księstwa Poznańskiego, że w roku 1840 wygrali *Jaraczewski* z Lipna *Mozina* Marynarkę, *Ostrowski* z Gułtów *Cronhelma* Część starego miasta, *Sobierajski* z Kopaniny *Grothego* Związkę (zwyczaj w Marchii przy pierwszem żęciu), *Skórzewski* z Gołanic *Hilgersa* Marynarkę, a porucznik *Gwiazdowski* odcisk obrazu olejnego Rembrandta.

---

[1]) Gazeta W. Księstwa Poznańskiego. R. 1839.

W roku 1843 nadesłał na wystawę Wielkopolanin *Gąsiorowski* swój obraz Bitwa pod Nasielskiem (1831 r.), w roku 1845 pojawiły się po raz pierwszy obrazy belgijskich malarzy, 1847 słynny obraz *Horacego Verneta* Pobojowisko pod Hastings, a 1853 roku *Maksymiliana Antoniego Piotrowskiego,* rodem z Bydgoszczy, profesora Akademii w Królewcu, Włoska przekupniarka owoców i Palący tytoń w przedsionku teatralnym, *Seweryna hr. Mielżyńskiego* Krajobraz z St. Nellino i dwa obrazy religijne, *Karola Węgierskiego* z Rudek pod Szamotułami pastel Gotowalnia, akwarela, Matka w gronie córek i miniatura Lady H. Walpole i *Ignacego Stachowskiego* z Kościana portret Stanisława Hozyusza, a 1857 roku *Maryana Jaroczyńskiego* Apostoł Marek, opowiadający Ewangelią w Egipcie. Atoli po roku 1848 zaczęło się objawiać zobojętnienie dla sztuki, które coraz więcej się wzmagało, aż wreszcie 1862 roku rozwiązało się Towarzystwo.

Budownictwo.

W dziedzinie budownictwa z owych czasów pierwsze miejsce zajmuje *Kaplica królewska* czyli *Złota* w katedrze poznańskiej, w której spoczywają zwłoki Mieczysława I. i Bolesława Chrobrego.

Zwłoki te złożone były pierwotnie w środku katedry, a nad ich grobem paliło się wedle uchwały kapituły z roku 1496 światło w lampie dzień i noc. W roku 1744 w miejsce dawnego pomnika kazała kapituła zrobić nowy i przeniosła zwłoki wśród uroczystego nabożeństwa do innej trumny. Ale już 1766 roku zniesiono ów grobowiec „dla mniej przyzwoitego kształtu“ i wystawiono nowy, który skutkiem pożaru katedry 1772 roku i zawalenia się wieży kościelnej 1790 roku zburzony został. Rozebrano więc zgruchotany pomnik, a kości królów złożono w trumience, którą opieczętowano i umieszczono w kapitularzu.

Pierwszy pomysł wystawienia nowego pomnika powzięła kapituła,[1]) ale nie mogła go wykonać dla niepomyślnych czasów, dopiero arcybiskup *Gorzeński* postanowił zbierać na ten

---

[1]) Sprawozdanie z fabryki kaplicy grobowej Mieczysława I. i Bolesława I. w Poznaniu przez Edwarda hr. Raczyńskiego. Poznań 1841.

cel składki i sam ofiarował dziesiąty grosz swych dochodów, a ks. *Teofli Wolicki* wydał odezwę do społeczeństwa, zachęcającą do składek. Zostawszy arcybiskupem, zebrał Wolicki sumę, którą wedle jego woli złożono na ręce sejmujących stanów 1830 roku.

Po śmierci arcybiskupa Wolickiego sejm z roku 1830 wyraził rządowi życzenie, aby wykonano pomnik, a król wyznaczył komitet, mający zająć się tą sprawą. Do komitetu weszli: namiestnik książę *Antoni Radziwiłł,* ks. *Leon Przyłuski,* proboszcz katedralny gnieźnieński, i *hr. Edward Raczyński.*

Książę Radziwiłł chciał wznieść posągi olbrzymiej wielkości, a zarazem grobową dla zwłok królewskich kaplicę, do czego na wezwanie jego podał plan *Schinkel,* naczelny budowniczy rządu pruskiego w Berlinie. Na placu katedralnym miał być wzniesiony amfiteatr z sześciu rzędami siedzeń, a naprzeciwko amfiteatru miały stanąć olbrzymie posągi na obszernej podstawie, w której mieścić się miała kapliczka, a w niej ołtarz i trumna marmurowa, zwłoki obu królów zawierająca.

Ale koszta okazały się za wielkie. W trzy lata potem umarł książę Antoni Radziwiłł, a pozostałych członków komitetu rozkaz ministeryalny z 17 lipca 1833 roku umocował do dalszego działania.

Gdy w roku 1836 wszyscy kolektorowie znieśli zebrane składki, komitet osądził, że mu dalej dzieła odkładać nie należało, a że niedostatek funduszów nie pozwolił wykonać pomysłu Radziwiłłowskiego, a nadto założenie fortecy w Poznaniu wystawiało na niebezpieczeństwo projektowane olbrzymie posągi, które się wysoko nad wały i szańce miasta wznosić miały, postanowił komitet wznieść grobowy pomnik w kościele katedralnym, w kaplicy, do której miał zrobić plan kawaler *Lanci,* członek Akademii św. Łukasza w Rzymie, znany w architektonicznym zawodzie w Krakowie, gdzie sprawował urząd budowniczego, oraz z wykonanych robót w Zagórzanach, Zatorze, Osieku, Będzinie i Końskich, gdzie nowe wzniósł zamki lub starożytne podniósł z gruzów i przekształcił.

Lanci wybrał styl byzantyński, który odpowiadał wiekowi Mieczysława i Bolesława, a do wykonania planów jego powołano *Müllera* z Berlina, wynalazcę, a raczej odnowiciela

dawnego sposobu malowania enkaustycznego czyli na woskowej zaprawie, który najwięcej obiecywał trwałości.

Müller rozpoczął pracę na wiosnę 1837 roku.

Na złoconem sklepieniu *Bóg Ojciec,* otoczony Cherubinami i Serafinami, wzniesioną ręką błogosławi wedle pomysłu artysty narodowi, w którym Mieczysław zaszczepił wiarę, nieco niżej umieszczono poważne grono Świętych polskich: *Wojciecha, Stanisława, Kaźmierza, Salomei, Jolanty, Jadwigi, Kadłubka i Jana Kantego,* nakoniec herby ludzi znamienitych, którymi Kościół się szczyci.

Między tymi herbami zaginają się koliste łuki, właściwe architekturze byzantyńskiej. Łuki te opierają się o kolumny, na których widać figury aniołów, ozdobione orłami białymi, unoszącymi się z gniazda, co przypomina tradycyą o założeniu Gniezna, a zarazem jest wskazówką, że Mieczysław i Bolesław opiekowali się gniazdem orła troskliwie. Arabeski nad łukami obok kapiteli są zdjęte z wzorów na drzwiach spiżowych gnieźnieńskich.

Mozajkową posadzkę, zrobioną w Wenecyi przez profesora *Salandri* podług rysunku kawalera Lanci, położył w Poznaniu *Dawid Cristofoli,* Wenecyanin. Cyfry M. i B. zachodzą w wielu miejscach kaplicy.

W niży, w sarkofagu czyli grobowcu spoczywają zwłoki obu królów. Ułomki kamienne pochodzą z starego grobowca z XI wieku; trzy figury dorobił *Oskar Sosnowski,* Wołynianin, i darował do kaplicy.

Naprzeciwko w niży stoją posągi *Mieczysława* i *Bolesława,* arcydzieło *Raucha.* Twarz Bolesława zdjęta z obrazu księcia Józefa Poniatowskiego pędzla Bacciarellego. Na podstawie był napis: „Ofiarował do tej kaplicy Edward Nałęcz Raczyński", który następnie hr. Edward wymazać kazał.

W ołtarzu znajduje się obraz mozajkowy, przedstawiający *Wniebowzięcie Panny Maryi,* podług malowidła Tycyana wykonany przez profesora *Salandri,*[1]) a ofiarowany przez *Konstancyą z Potockich hr. Edwardową Raczyńską.* Pod obrazem wyryte pierwsze cztery wiersze *Bogarodzicy.*

---

[1]) Salandri dwa razy go robił; pierwszy zgruchotany został przez nieostrożność robotników na wystawie w Berlinie.

Po jednej stronie kaplicy są okna, po drugiej loże, po bokach zaś obrazy i to nad grobowcem królewskim „Bolesław, odwiedzający z cesarzem Ottonem III św. Wojciecha w Gnieźnie“ pędzla *Edwarda Brzozowskiego,* naprzeciwko nad posągami królów „Kruszenie bałwanów przez Mieczysława I“ pędzla *Januarego Suchodolskiego;* kształt liter napisów naśladowany jest z napisu z roku 1180 kościoła w Końskich, najdawniejszego zabytku piśmiennictwa w Polsce.

Na kaplicę królewską zbierano składki w całej Polsce. Największe sumy ofiarowali: Edward i Konstancya hr. Ra*czyńscy* 500 talarów prócz przeszło 28,000 talarów, które z własnej kieszeni zapłacił Rauchowi hr. Edward, *Atanazy hr. Raczyński, książę Antoni Radziwiłł,* namiestnik, arcybiskup *Teofil Wolicki* po 500 talarów, *Marcin Dunin,* kanclerz metropolitalny gnieźnieński, 350 talarów, *Bernard hr. Potocki, pułkownik Poniński,* generalny dyrektor Ziemstwa, *Mikołaj hr. Mielżyński* z Baszkowa, *hr. Moszczeński* z Ottorowa, *książę ordynat Antoni Sułkowski* po 300 talarów, wojewodzina z hr. Dzieduszyckich *Działyńska, Tadeusz hr. Łubieński,* kanonik krakowski, Józef hr. Grabowski za młodych *Kwileckich* po 200 talarów, *Kajetan Kowalski,* kanonik gnieźnieński, *Siemieński,* biskup-sufragan gnieźnieński, *Franciszek Mycielski* z Gałowa, *Jan Nepomucen Wolicki,* sędzia najwyższej instancyi Królestwa Polskiego, *Koźmian,* biskup kujawsko-kaliski, *Ignacy hr. Dzieduszycki, Henryk hr. Dzieduszycki* po 100 talarów.

Z cudzoziemców ofiarowali *car Mikołaj* 500 talarów, *król Fryderyk Wilhelm III* 100 dukatów, *następca tronu, późniejszy król Fryderyk Wilhelm IV,* 20 dukatów, *książę Thurn i Taxis,* książę krotoszyński, 100 talarów, naczelny prezes *Baumann,* prezes sądu apelacyjnego w Poznaniu *Schönermark,* biskup wrocławski *Schimonsky* po 50 talarów, major *hr. Blankensee,* deputowany z powiatu czarnkowskiego i chodzieskiego, 25 talarów, *książę Anhalt-Coethen,* dziedzic Włoszakowic, 20 talarów, Dawali składki nawet pastorzy. I tak złożył *Hanke,* senior Jednoty ewangelickiej 10 talarów, zebranych w kościołach ewangelickich.

Całkiem złożono do 30 grudnia 1841 roku. 120,425 złp. 7½ gr.

Głównie jednak zawdzięcza *Kaplica Królewska* powstanie swoje hojności, staraniom i wytrwałości *Edwarda hr. Raczyńskiego.*

Drugiem znamienitem dziełem architektonicznem z owych czasów jest *Zamek Kórnicki,* który z gruzów podniósł, z miłością przerobił, powiększył i ozdobił *Tytus hr. Działyński.* Pod jego kierownictwem pracowali krajowi technicy i rzemieślnicy, jako snycerze, rytownicy, stolarze, ślusarze, mularze itd., których wydobywanie z tłumu i wykształcenie na samodzielnych, a o ile możności doskonałych w zawodzie swoim pracowników szczególnem było jego zamiłowaniem. Dzięki owemu po większej części stworzonemu przez siebie zastępowi mógł się rzadką, a chlubną poszczycić właściwością z gruntu przebudowanego zamku kórnickiego, to jest, że wszystko w nim bez wyjątku, od samej poczynając budowy aż do najwyszukańszych ozdób wewnętrznych, było dziełem Polaków.[1])

Z budowli poznańskich z owego czasu wymienić należy najprzód *Bazar,* który budować zaczęto 1838 roku wedle planu budowniczego Schinkla, a pod kierownictwem *Antoniego Krzyżanowskiego,* pierwszego z Polaków, który się za pruskich czasów poświęcił budownictwu, samodzielnie zaś zbudował *Krzyżanowski* w tym samym czasie *Ziemstwo kredytowe* na rogu Wilhelmowskiej i Fryderykowskiej ulicy, naprzeciwko poczty.

Rodem z Poznania był rzeźbiarz *Ceptowski,* uczeń Thorwaldsena w Rzymie. Polecony przez Schinkla z Berlina, Dannekera z Stuttgartu, Klenzego z Monachium i Ottmera z Brunświku, osiadł w rodzinnem mieście i tu w roku 1837 otworzył wystawę rzeźb własnych i obcych. Pomiędzy własnemi jego rzeźbami zwracała uwagę *Nemezis* podług Thorwaldsena i *płaskorzeźba,* która przedstawiała Minerwę, polecającą malarstwo, rzeźbiarstwo i architekturę opiece znającego się na sztuce króla.[2])

Z tego czasu datują też dwie *fontanny* fundacyi *Edwarda hr. Raczyńskiego.*

---

[1]) Dziennik Poznański. R. 1861, nr. 88.

[2]) Gazeta W. Księstwa Poznańskiego, wyd. niemieckie. R. 1837 nr. 98.

Pierwszą wykonał z piaskowca na zamówienie hr. Edwarda 1841 roku budowniczy berliński *Cantian*, umieścić zaś kazał hr. Edward na tej fontannie medalion *Priessnitza* z napisem greckim „Ariston men hydor“ z wdzięczności za wyleczenie przez Priessnitza w Grafenbergu syna jego Rogera.

Na wierzchu tego pomnika zamierzał hr. Edward postawić posąg *Hygiei* z rysami swej małżonki, *Konstancyi z Potockich*, modelowany przez najlepszego ucznia Raucha, *Alberta Wolfa*, a ulany z bronzu 1841 r. w słynnej Lauchhammerowej odlewni. Po zajściach jednak na szóstym sejmie prowincyonalnym hr. Edward zamiaru swego zaniechał, a po jego śmierci hr. Konstancya ustawić kazała ów posąg w Zaniemyślu na sarkofagu, w którym spoczęły zwłoki nieszczęśliwego jej małżonka.

Dopiero w roku 1908 ozdobiono fontannę Priessnitza przeniesioną na obecne miejsce z przyzwoleniem i kosztem wnuka fundatora, Edwarda hr. Raczyńskiego z Rogalina, posągiem hr. Konstancyi jako *Hygiei*, odlanym nanowo wedle zachowanego w Lauchhammer modelu, co zwiastuje napis w *niemieckim* języku!

Drugą fontannę postawił hr. Edward Raczyński przy Zakładzie PP. Wincentynek w Poznaniu w formie prześlicznej gotyckiej kapliczki, także pomysłu Cantiana z spiżowym posągiem *Matki Boskiej*, modelowanym 1844 r. przez rzeźbiarza *Fischera* wedle Madonny Sykstyńskiej Rafaela.[1])

Do tych zasług dodał hr. Edward i tę, że zaopatrzył Poznań *w zdrową źródlaną wodę*, sprowadzając ją do miasta wodociągami z pagórków fortecznych w bliskości tak zwanego Kernwerku.

Niedoszła fundacya Edwarda hr. Raczyńskiego.

Dawniej, gdy istniały klasztory żeńskie, wiele kobiet szlacheckiego pochodzenia oblekało habit zakonny, inne na stare lata osiadały przy zakonnicach w klasztorze. Takich „rezydentek“ było np. w klasztorze PP. Cystersek w Ołoboku dosyć dużo. Po zwinięciu zaś klasztorów niejedna Polka znalazła się

---

[1]) Kronthal A. Graf Edward Raczyński und die Posener Brunnen Historische Monatsblätter. IX, 33.

w przykrem połżeniu, zwłaszcza, jeśli stosunki rodzinne pod względem majątkowym były nieszczególne.

Dla tego też sejm poznański z roku 1837 prosił króla, aby przeznaczył dla panien z wyższych stanów jeden ze zniesionych klasztorów z jego dochodami. Król odpowiedział, że uznaje zaopatrzenie osieroconych i biednych panien za pożądane i przyrzekł ułatwić oddanie jednego z budynków klasztornych i przyczynić się do fundacyi, ale, ponieważ majątek klasztorny już przeznaczono na inne cele, przeto niechby sejm obmyślił zebranie potrzebnych funduszy na innej drodze.[1])

Sprawę podjął *Edward hr. Raczyński* i postanowił na własną rękę założyć Zakład, o jaki dopominał się sejm poznański. Na ten cel przeznaczył 54,000 talarów, a na miejsce upatrzył sobie były klasztor *PP. Katarzynek* czyli *Dominikanek* przy ulicy Wronieckiej — jedną z najdawniejszych budowli w Poznaniu, bo pochodzącą z XV wieku, której władze wojskowe używały na skład mundurów.

Dnia tedy 20 czerwca 1842 roku poprosił ministra spraw wewnętrznych hr. Arnima o przekazanie mu na Zakład owego klasztoru wraz kościółkiem.

Atoli minister, obawiając się, że przebudowanie i odnowienie klasztoru pociągnie za sobą znaczne koszta, oświadczył na wniosek naczelnego prezesa Beurmanna, że rząd gotów jest przenieść szkołę dywizyjną z klasztoru pokarmelickiego do klasztoru podominikańskiego, a tamten odstąpić Raczyńskiemu. Król Fryderyk Wilhelm IV jednakże, którego żywo zajął projekt hr. Edwarda, postanowił oddać mu po upływie dwóch lat do użytku klasztor *Katarzynek.* Zakład miał nosić nazwę i herb fundatora.

Tymczasem, nim ów termin nadszedł, wystąpił *Pantaleon Szuman* najniesprawiedliwiej, z powodu napisu na pomniku Mieczysława I i Bolesława Chrobrego w katedrze poznańskiej, publicznie przeciwko hr. Edwardowi, który zaczepkami tak się zniechęcił, że odstąpił od zamiaru swego, o czem dnia 18 lutego 1844 roku powiadomił hr. Arnima.[2])

---

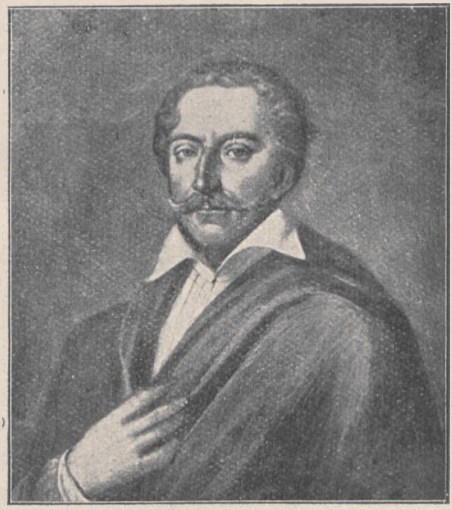
[1]) Żychliński L. Historya sejmów W. Księstwa Poznańskiego. Poznań 1867. I, 201.

[2] Laubert M. Eine vereitelte Stiftung des Grafen Edward Raczyński Hist. Monatsblätter. X, 147.

I tak nieoględny postępek *Szumana* pozbawił społeczeństwo polskie pożytecznej instytucyi i unicestwił odzyskanie budynku, który, przywrócony do pierwotnego stanu, byłby się stał istotną ozdobą miasta.

Towarzystwo Starożytności w Szamotułach.[1])

W roku 1840 powziął *Jędrzej Moraczewski* myśl założenia *Towarzystwa Starożytności* w Szamotułach i napisał dla tego Towarzystwa statuty, które na zebraniu w Szamotułach z niektóremi odmianami przyjęte i przez ówczesnego naczelnego prezesa W. Księstwa Poznańskiego potwierdzone zostały. Celem Towarzystwa było nagromadzenie do jednego miejsca zabytków starożytności, już to w ziemi ukrytych, już też po kątach poniewierających się, ułożenie katalogu, druków rzadkich, zebranie obrazów życia dawniejszego, poznanie rozsypanych po kraju pomników, spisanie powieści miejscowych i podań ludu i założenie gabinetu starożytności w mieście Szamotułach wraz z biblioteką.



Pantaleon Szuman.

Do gabinetu miano zbierać: sztuki rzeźbiarskie, urny, sprzęty jakiegokolwiek rodzaju, numizmaty, kości zwierząt przedpotopowych, obrazy dawne lub też przedstawiające sceny dawnego życia, rękopisy i stare druki, tudzież książki i mapy, przydatne do poznania starożytności krajowych, ryciny, zdjęte z natury lub przekopiowane tak grodzisk, szańców, jak

---

[1]) Emil Kierski. Wspomnienie o byłem Towarzystwie Starożytności w Szamotułach. Przegląd Wielkopolski. R. 1867, str. 209.

starożytnych miast, twierdz, zamków, kościołów, nagrobków, pałaców, zbroi, orężów, rzędów, ubiorów i wogóle wszystkiego, co z dziedziny sztuki i techniki posiadano dawniej szczególnego, Towarzystwo miało się też starać o modele kusz, taranów, bełtów, proc, łuków i o odlewy gipsowe posągów i płaskorzeźb.

Na czele Towarzystwa mieli stać: dyrektor, zastępca dyrektora i sekretarz, obierani co dwa lata 1 kwietnia, a sprawy Towarzystwa miały być załatwiane na dwóch półrocznych zgromadzeniach, dnia 1 kwietnia i 1 października lub kiedyby dyrektor albo $^1/_3$ członków uznała potrzebę.

Czynności swe rozpoczęło Towarzystwo od początku roku 1841.

Statuty Towarzystwa podpisało 18 członków, a liczba ich później doszła najwyżej do 38. Pomiędzy tymi było zaledwie siedmiu, którzy się rzeczywiście lub przynajmniej jakokolwiek trudnili naukami i piśmiennictwem. Inni zaś byli to nader godni obywatele wiejscy, oddani całkiem tylko rolnictwu.

Do zarządu powołano *Jędrzeja Moraczewskiego* na dyrektora, *Emila Kierskiego* na jego zastępcę, a *Apolinarego Żółtowskiego* na sekretarza. Członkowie na zebraniach donosili o kopcach i okopach, po rozmaitych miejscach porozrzucanych, które komisya, na ten cel wyznaczona, miała następnie zbadać i opisać, składali dalej książki, starożytne monety, zbroje, urny i łzawice i inne z ubiegłych wieków przedmioty. Pomimo to zbiór Towarzystwa był dość szczupły, tak, że w jednej szafie mógł być pomieszczony. Kilka zaledwie zgromadzono książek dawnych prawniczych i historycznych, podpisy niektórych królów polskich i znakomitych mężów, niewiele starożytnych przedmiotów, do uzbrojenia służących, urn i innych zabytków starożytności, wreszcie kilkanaście monet, z których najstarszy był *grosz gdański* króla Stefana z roku 1579, oraz różne bilety skarbowe polskie z czasów powstania 1794 roku.

Obok medalu, bitego w roku 1789 na pamiątkę pomnożenia wojska, najważniejszym był krzyż *Kaźmierza Pułaskiego* z czasów konfederacyi barskiej.

Był to krzyż mosiężny w kształcie kwadratu, na czerwonej wstążce zawieszony. Pomiędzy ramionami tego krzyża były cztery promienie, coraz bardziej od środka zwężające się. Z jednej strony na ramionach krzyża taki był niezgrabnie wyryty napis: Pro fide et Maria, pro lege et patria, w środku zaś, ile się zdaje, był obraz malowany Matki Boskiej Częstochowskiej, a wkoło napis: *Maria victrix hostium.* Z drugiej strony na ramionach krzyża był napis: *Casimirus Pułaski, Mareschalcus Łomzinensis, Tribuit Praemium Bene Merentib. In Clara Mon. d. 2 Febr. 1771.* W środkowem miejscu czy było jakie malowanie, nie było można wyśledzić na tym egzemplarzu, wkoło tylko był napis, na czerwonym laku wyryty: *In hoc signo vinces.*

Order ten dostał się Towarzystwu w darze od *generała Emiliana Węgierskiego,* który go wziął w spadku po *szambelanie Cieleckim,* dziedzicu Rudek, Lipnicy, Wierzchaczewa i Gaju w powiecie szamotulskim, a niegdyś konfederacie barskim.

Ów *krzyż Kazimierza Puławskiego,* przeznaczony na nagrodę zasług, był, jak twierdzi Emil Kierski, unikatem; drugiego na całym obszarze dawnych ziem polskich nie znaleziono.

Za najgłówniejsze zadanie uważało Towarzystwo zbieranie wiadomości o starożytnych kopcach i okopach. *Jędrzej Moraczewski* zwiedził w tym celu cały powiat szamotulski i opisał: okop w lesie pomiędzy błotami, zarosły dębami, leszczyną i innymi krzakami pod folwarkiem Zalesie w pobliżu Buku, kopiec na gruncie wsi *Niegolewa* leżący, okop na piaszczystem wzgórzu po prawej stronie drogi z *Brzozy do Grzebienniska* prowadzącej, wysoki kopiec na gruncie wsi *Niepruszewa,* okop nad łąką, dawniej niewątpliwie wodą oblany, wówczas krzakami i trawą zarosły, na gruncie wsi Niewierz, okop okrągły, kociołkowaty wśród łąk zwanych *Jeziorka* na gruncie wsi *Kąsinowa,* kopiec wśród łąk na gruncie wsi *Gałowa* pod Szamotułami, okop okrągły, kociołkowaty w lesie do wsi *Rudnik* należącym, drugi okop w tymże lesie na błotach okrągły, kociołkowaty, niski, kopiec pod samą wsią *Śmiełowem,* na łące od strony Gałowa.

W powiecie poznańskim oglądał Moraczewski: kopiec na gruncie wsi *Przybroda,* dwa szańce, jeden większy, drugi

mniejszy pod wsią *Dąbrówka,* a w powiecie obornickim okop pod wsią *Słomowem.*

Także *Wojciech Moraczewski,* który lubo nie był członkiem Towarzystwa, podzielał jednak jego prace i cele, opisał w powiecie wschowskim kopiec, zwany *Łysagóra* pod wsią *Lubonią,* o którym liczne były legendy, w rozkopanym jednakże w roku 1823 nic nie znaleziono; kopiec w górzystem, dębiną zarosłem miejscu w lesie wsi *Gurzna* pod Krzywiniem, zwanym *Zamczyska,* okop w lesie wsi *Belęcina* pod Krzywiniem, okop we wsi *Świerczynie* pod folwarkiem Berdychowo, zwany *Ostrówkiem,* okop na błotach miasta *Rydzyny* pod Zwierzyńcem, bardzo wielki i dobrze zachowany, szaniec niezmiernie wielki nad jeziorem wojnowickiem, szaniec we wsi *Krzemień;* w powiecie krobskim, szaniec mały w *Pudliszkach* pod Krobią, miejsce usypane na najwyższym punkcie *gór Grodziskich,* kopiec bardzo wielki wśród łąk wsi *Karca* blisko Ponieca, na którym wedle legendy często słychać było głuchy gwar duchów, jakoby wojowników tamże poległych i pochowanych, kopiec nadzwyczajnie wysoki w tej samej dolinie tuż pod miastem *Gostyniem,* na którego wierzchu były ślady fundamentów z polnego kamienia, okop zwany *Zamczyskiem* we wsi *Godurowie,* takież *Zamczysko* na łąkach na pół drogi z Gostynia do Borku, znaczne zalki na *Kałowie* tuż pod Czarkowem, blisko Ponieca, gdzie się wiele urn znajdowało, okopy pod wsią *Wieszkowo* pod Poniecem, w powiecie kościańskim; okop mały przy drodze wiodącej od wsi *Kopaszewa* do Turwi, *Zamczysko* w środku błot oberskich pomiędzy Kuszkowem a Krzywiniem.

W wyszukiwaniu takich pomników przeszłości okazał *Wojciech Morawski* wiele gorliwości i udawał się do różnych władz i znajomych mu geometrów, celem zasięgnięcia w tej mierze wskazówek i wiadomości.

W skutek politycznych wypadków 1846 r. radca ziemiański powiatu szamotulskiego z polecenia wyższej władzy rozwiązał Towarzystwo Starożytności. Wielką szafę z zebranemi starożytnościami umieszczono jako depozyt wewnątrz kościoła parafialnego w Szamotułach, przy drzwiach małych pobocznych tego kościoła. Nie wiadomo na jakiej zasadzie ówczesny proboszcz *ks. Taszarski* uznał to wszystko za własność

czy swoją czy też kościoła. Wielką szafę ze zbiorami użyto na bibliotekę prywatną, szklanne szyby potłuczono i wówczas wszystko, co jaką większą miało wartość, znikło nazawsze, między tem także ów wyżej wspomniany order Pułaskiego. Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Poznaniu, uważając się za spadkobiercę byłego Towarzystwa Starożytności w Szamotułach, podjęło starania, by ocalić zbiory od zatracenia i przyłączyć do swoich. Wszystkie jednak zachody okazały się bezskutecznymi. Dopiero po śmierci ks. Taszarskiego spadkobiercy jego wydali Towarzystwu Przyjaciół Nauk wszystko, choć już bardzo uszczuplone, co było dawniej własnością Towarzystwa Starożytności w Szamotułach.

Handel i przemysł.

Pierwszymi Polakami, których Marcinkowski spowodował do poświęcenia się zawodowi kupieckiemu i których z publicznych funduszy wyposażył, byli *Feliks Gliszczyński* i *Marceli Kamieński.*[1])

Gliszczyński, wyszedłszy z tercyi 1830 r. do Królestwa, odbył całą wojnę, potem z pomocą Marcinkowskiego skończył szkołę handlową w Gdańsku i otworzył w Bazarze pierwszy polski *handel zboża i płodów rolniczych,* ale rzucając się bez należytego doświadczenia i znaczniejszych kapitałów na śmiałe spekulacye handlowe, już po roku zbankrutował. Po niejakimś czasie założył wraz z *Wiktorem Kurnatowskim* w Bazarze *sklep przedmiotów sztuki, papieru, herbaty i cygar,* ale i ten 1846 r. zwinąć musiał.

Razem z Gliszczyńskim odbył w Gdańsku naukę kupiectwa *Marceli Kamieński,* człowiek wykształcony, bo skończył gimnazyum poznańskie, ale nieruchliwy, to też jego *handel płócien, nicianych i bawełnianych towarów* w Bazarze nie rozwinął się należycie.

Pierwszy polski handel papieru, przedmiotów szkolnych i galanteryjnych założył w Bazarze po r. 1840 *Kaźmierz Szymański,* który wraz z dwoma braćmi walczył był 1831 r. Więcej się jednak zajmował sprawami publicznemi niż swoim handlem, skutkiem czego zamknąć go musiał wkrótce po r. 1850.

---

[1]) Motty, I, 85-91.

Większe powodzenie miał *Kaźmierz Liszkowski*, którego ojciec Józef, nauczyciel przy gimnazyum i szkole przygotowawczej w Poznaniu, za radą Marcinkowskiego odebrał ze szkół i przeznaczył do handlu. Wyuczywszy się zawodu swego w Gdańsku, założył Liszkowski na Starym Rynku 1844 roku *pierwszy polski handel bławatny*, który następnie przeniósł do Bazaru, gdzie istnieje do dziś pod inną firmą. Jako kupiec obrotny i rzetelny, a przytem dla publiczności niezmiernie grzeczny, miał wielkie powodzenie. Umarł w późniejszym wieku bogatym i szanowanym człowiekiem.[1])

Założycielem *pierwszego handlu cygar i tytoniu* w Bazarze, zaraz po jego wybudowaniu, był *Grzegorz Jankowski*, który zapoznał się z swym przedmiotem w Bremie i Hamburgu. Był to czas, gdy zażywanie tabaki (sławną była rawicka) wychodziło z mody, a zaczęto palić tytoń i cygara, zwłaszcza po cholerze w Poznaniu 1831 roku, podczas której lekarze zalecali tytoń jako środek oczyszczający powietrze. Palono najprzód tytoń z fajek, a następnie cygara, które wówczas nie wyglądały nęcąco, bo były niezgrabne, szaro brunatne, osadzone na piórkach lub trzcinkach.[2])

Otóż w kramiku małym i ciasnym, jak wszystkie wówczas w Bazarze, powodziło się Jankowskiemu nieźle, zwłaszcza że nie miał współzawodników i znał się na towarze, śmierć jednak żony i brak zamiłowania do zawodu sprawiły, że po kilku latach wyprzedał, co miał, i przeniósł się na wieś.

Około 1835 roku założył *Józef Leitgeber*, syn kowala Antoniego, byłego żołnierza z roku 1831, *skład win i towarów kolonialnych* na rogu Wodnej i Wielkich Garbar.

Już też i szlachta zaczęła w owym czasie imać się kupiectwa. I tak zawdzięczał nowy *handel win i towarów kolonialnych* na Starym Rynku, w bliskości ówczesnej apteki Döhnego, powstanie swe *Tadeuszowi Bieczyńskiemu*, mężowi Seweryny z Lipskich, 1o v. Kalikstowej Zakrzewskiej. Handlem tym zarządzał najstarszy syn Bieczyńskiego, wyuczywszy się kupiectwa w niemieckich miastach. Bieczyński zaprowadził 1846 r. też za przywilejem królewskim pierwsze w Poznaniu dorózki.[3])

---

1) Ib. I. 47.
2) Ib. I. 179.
3) Gazeta W. Ks. R. 1846, nr. 187.

Około 1835 roku powstała *winiarnia i restauracya Jerzego Żupańskiego,* brata księgarza Jana Konstantego, najprzód przy Wodnej, potem na Starym Rynku, żona zaś jego otwarła, pono pierwsza z Polek, *handel drobnych towarów* dla kobiet.

Pierwszym polskim krawcem w Poznaniu był *Antoni Doliński,* dawny żołnierz z roku 1831. Poznał go Maciej hr. Mielżyński w Berlinie i polecił Marcinkowskiemu, który go osadził w Bazarze 1841 roku.

Wkrótce po Dolińskim przybył z Galicyi do Poznania drugi krawiec polski *Jasiński,* także były żołnierz z roku 1831.

Obydwaj z początku mieli powodzenie, mimo to skończyli niefortunnie. Doliński, udzielając zbyt znacznych kredytów, popadł w wielkie kłopoty i umarł dość młodo,[1]) Jasiński zaś, spowodowany przez żonę, porzucił nożyce i łokieć i kupił sobie wioskę, na czem wyszedł jak najgorzej.

Po tych dwóch osiadł w Bazarze krawiec *Frankiewicz,* który, pilnie pracując, roztropny i rządny, z warsztatem połączył handel sukna i znacznego dorobił się majątku.[2])

Powstały też wówczas dwie polskie *księgarnie* i to *Walentego Stefańskiego* i *Jana Konstantego Żupańskiego.*

O *Żupańskim* i jego księgarni już poprzednio wspomnieliśmy.

Walenty Stefański, syn rybaka poznańskiego, nie miał wyższego wykształcenia, ale, zdolny i ruchliwy, z towarzysza drukarskiego u Deckera stał się samodzielnym drukarzem, urządziwszy sobie małą drukarnią, w której po większej części sam wszystko robił. Gdy Popliński i Łukaszewicz po przejściu *Tygodnika Literackiego* w ręce Woykowskiego postanowili wydawać *Orędownik Naukowy,* powierzyli zarząd swojej drukarni i księgarni Stefańskiemu, który z nimi tak samo się obszedł jak Woykowski i stał się właścicielem ich księgarni w Bazarze.

Trzy Zakłady poznańskie.

Wielką zasługę miał *dr. Teofil Matecki,* otwierając 1840 r. w Poznaniu przy ulicy Wodnej *Zakład gimnastyczno-ortope-*

---

[1]) Żona jego była Karolina z Powelskich. Lib. Mort. ś. Marcina R. 1851.

[2]) Motty M. Przechadzki, I. 89.

dyczny, który już po dwóch latach istnienia bardzo pomyślne okazywał wyniki.[1])

W tym czasie postanowiło grono pań założyć *Zakład dla biednych, a uczciwych położnic.* Były to panie: *hr. Arnimowa,* żona naczelnego prezesa, *Antonina z Radolińskich Brezina,* żona Stanisława Brezy, ministra sekretarza stanu za Księstwa Warszawskiego, generałowa *Grolmanowa,* nadburmistrzowa *Naumannow, Józefa hr. Radolińska* i radczyni handlowa *Sypniewska.* Zakład otwarto 15 kwietnia 1842 roku w klasztorze podominikańskim, nadano mu zaś imię *Elżbiety* na cześć królowej pruskiej, która go wzięła pod swoją opiekę i rocznie 50 talarów płacić przyrzekła. W roku 1843 wstąpił do Zarządu *dr. Karol Marcinkowski.*[2])

Trzeci zakład był dziełem dzieci namiestnikowej księżnej Ludwiki z Hohenzollernów Radziwiłłowej, *Wilhelma ks. Radziwiłła,* generał-majora *Bogusława ks. Radziwiłła i Wandy z Radziwiłłów księżnej Czartoryskiej,* nadając założonej przez matkę *Kuchni ubogich* statut, wedle którego stanowili Zarząd nadburmistrz, przewodniczący Rady miejskiej i dwóch radnych. Kapitał wynosił 10.002 talary 19 sgr. 8 f., do którego przyczynił się kupiec poznański *Queisser.* Strawę ciepłą otrzymywać miało zimą 200 ubogich.[3])

Towarzystwo do zbierania kości.

Na początku roku 1841 zawiązało się w Poznaniu pod przewodnictwem *Kolanowskiego,* piwowara i radnego miejskiego, *Towarzystwo do zbierania kości zwierzęcych.* Celem jego było obracać 50% dochodu na udzielanie zapomogi biednym emigrantom polskim we Francyi, a drugie 50% na założenie szkoły przemysłowej w Poznaniu i wspieranie ubogich. Atoli naczelny prezes *Flottwell,* wietrząc w tem przedsięwzięciu ukryte cele polityczne, zwlekał z potwierdzeniem Towarzystwa i doniósł o tej sprawie ministrowi *Rochowowi.* I ten powziął podejrzenie i w raporcie do króla z dnia 16 marca oświadczył się przeciwko potwierdzeniu Towarzystwa, wywodząc, że mogło-

---

[1]) Gazeta W. Ks. Poznańskiego. R. 1842 nr. 260.

[2]) Tamże. R. 1843, nr. 113.

[3]) Gazeta W. Księstwa Poznańskiego. R. 1839 nr. 58.

by „wywołać sympatye i nadzieje, niezgodne z istniejącym stanem rzeczy“ — że filie, które Towarzystwo zamierzało założyć na prowincyi mogłyby stać się środowiskami politycznemi — że wreszcie nie odpowiada godności rządu przyczyniać się do wspierania ludzi, którzy podnieśli broń przeciwko prawowitemu monarsze, a, o ile byli poddanymi pruskimi, dopuścili się „zdrady stanu“.

Na mocy raportów Flottwella i Rochowa król oświadczył 7 kwietnia, że nie można potwierdzać Towarzystwa, dopókiby głównym jego celem było wspieranie emigrantów.

Ułożono więc nowy statut, w którym, w miejsce paragrafu, tyczącego się emigrantów, wsunięto paragraf, wedle którego połową czystego dochodu miał rozporządzać do woli wybrany ku temu członek głównego komitetu.

Na taki paragraf zgodził się ówczesny prezes rejencyi *Beurmann,* nie zgodził się jednak *Rochow* i dopiero wtedy dał przyzwolenie, gdy ów paragraf zmieniono w ten sposób, że połowę dochodów miano obracać na wsparcia dla ubogich, a drugą na wskrzeszenie istniejącej dawniej w klasztorze pobernardyńskim szkoły przemysłowej i ochronki dla dzieci.

Z tak wytkniętym celem nie miało Towarzystwo ani narodowego ani politycznego charakteru, co też stwierdził naczelny prezes *hr. Arnim,* zapisując się na członka a rejencye, polecając radcom ziemiańskim popieranie Towarzystwa.

Nie rozwinęło się zresztą należycie. W czasie bezrobocia 1841/42 roku udzieliło tylko 60—80 ludziom obojej płci pomocy, bądź to starając się dla nich o zarobek, bądź też dając im wolne mieszkanie, opał, światło i pożywienie. Rozwiązało się 1843 roku.[1])

Życie towarzyskie.

W tym okresie dziejów W. Księstwa Poznańskiego szkołami wykwintnego towarzyskiego wykształcenia i ogłady były w Poznaniu *salony pałacu Działyńskich, Biblioteki Raczyńskich, arcybiskupa Dunina i pp. Adamostwa Łuszczewskich.* Życie towarzyskie podtrzymywali pp. *Jarochowscy, Mateccy,*

---

[1]) Laubert M. Eine polnische Vereinsgründung in Posen 1841. Hist. Monatsschrift. XI, nr. 1.

Moraczewscy, Thielowie i Libeltowie, w których domach większa niż w tamtych panowała swoboda.

W karnawale i podczas kontraktów świętojańskich odbywały się w Poznaniu bale, reduty, koncerty, przedstawienia teatralne, wyścigi i rozmaite inne zabawy, jak walka zwierząt na dziedzińcu byłego klasztoru PP. Katarzynek, na którą zapraszał 1839 roku niejakiś Rossi z Parmy, oraz igrzyska „olimpijskie" w królewskiej ujeżdżalni huzarów.[1])

Od r. 1831—1840 — pisał Dziennik Domowy w r. 1843 — trzymano się bardzo ściśle zasady, że powóz, konie i liberye nikomu nie przydadzą godności, jeżeli jej nie ma w sobie: jeżdżono więc bez błyszczydeł, nikt nie widział służącego z niemiecka w kamaszach i nie było strzelców z koronami szlacheckiemi i cyframi na kołnierzach. Zmieniło się to po roku 1840. Wtedy to pojawiło się niemało służących w różnobarwnych frakach i herby na karetach, panie na wieczorach występowały wybrylantowane, gwarząc po francusku; jakiś szał opanował społeczeństwo.

„Tego roku — pisał Dziennik Domowy w numerze 5 roku 1843 — mieliśmy karnawał bardzo huczny. Ludzie nawet średniego wieku nie pamiętają nigdy podobnego: białą siwizną pokryci przypominają, że coś takiego istniało za czasów południowo-pruskich, kiedy jeszcze lepiej umiano żyć w Poznaniu, niż podczas błogiego panowania królów saskich. Była wtedy droga pszenica, a duch narodowy spał, że aż chrapał, ale teraźniejszej wesołości wcale sobie wytłomaczyć nie podobna. Należy do zjawień równie obrachowaniu nie podpadających jak trzęsienie ziemi. Chyba wpływało dobroczynnie, że Towarzystwo kredytowe wydaje nowe pożyczki".

„Już to nie tylko obywatele wiejscy wyprawiali sobie świetne wieczory i bale, ale także obywatele miasta na polskiem Kasynie zebrali się dwa razy w liczbie około 500 osób. Był obiad dawnych wojskowych, był później bal kawalerski i choć o 12 godzinie w ostatni wtorek dzwony niektórych kościołów ogłosiły post wielki, bodaj jednak tańce ustaną. Uprzyjemniał też kilka wieczorów sławny wirtuoz *Liszt...* Dawano także wielkie oratoryum *Stabat Mater dolorosa.* Urządził je

---

[1]) Tamże. R. 1841.

p. *Teodor Sczaniecki* na korzyść Towarzystwa naukowej pomocy i na inne cele dobroczynne. Były jeszcze i inne koncerty. Teatr polski został także na dobre otworzony".

Ale wkrótce nastąpiło upamiętanie. Zaraz po owym hucznym karnawale liberye i klejnoty znikły i zjazd podczas kontraktów świętojańskich 1843 roku nie błyszczał wcale, a zamiast głośnych dawniej zabaw odbył się tylko jeden skromny podwieczorek w Dębinie, wyścigi zaś konne, które zwykle niejednego nabawiały znacznych kosztów, odprawiały się z widoczną oszczędnością, bez krzyku i przechwałek".

Odbył się później, w roku 1845 jeszcze jeden świetny bal *maskowy* w Bazarze. „Sala była przepełniona — pisze Marceli Motty — najrozmaitsze maski, niektóre bardzo kosztowne, roiły się i zagadywały się nawzajem, a bardzo piękną niespodziankę sprawiło pojawienie się kadryla Krakowiaków, a szczególnie około dwudziestu par debarderów, których nader gustowne ubiory podług paryskich wzorów ułożyła pani Kozłowska z Warszawy, właścicielka znacznego handlu mód i bławatów, będąca wówczas wyrocznią pań naszych."

Wreszcie najweselsze były dwa ostatnie bale 1846 roku. „Cała młodzież, wciągnięta do spisku, który miał niezadługo wybuchnąć, w przekonaniu, że może po raz ostatni tańczy, korzystała z chwili, ile mogła, zachęcona przez fanatyków spiskowych: *Edwarda Dembowskiego* i *Wiktora Kurnatowskiego,* który przedtem nigdy na balach nie bywał, a najsilniej ze wszystkich w różową przyszłość wierzył".

Polacy w Berlinie od roku 1844—1847.[1])

W owym czasie kilka rodzin polskich przebywało przez zimę w Berlinie, jako to pp. *Erazmostwo Stablewscy, J. Czarneccy, Wincentostwo Turnowie, Tertulianostwo Koczorowscy,* księstwo *Augustostwo Sułkowscy* z Rydzyny i inni. Odbywały się u nich przyjęcia większe i mniejsze, a szczególnie odznaczali się gościnnością *pp. Stablewscy.*

W kamergerychcie pracowali wówczas *Roger hr. Raczyński, Ludwik Potworowski* i *Ksawery Twardowski,* w szkole

---

[1]) Żychliński Ludwik. Wspomnienia z czasów uniwersyteckich berlińskich od r. 1844-1847. Dziennik Poznański XXVII. 140 in.

artyleryi byli: *K. Brodowski, Władysław Bentkowski, Tadeusz Bieczyński, Włodzimierz Kurnatowski, Nejman, J. Unrug, Ignacy Zakrzewski, J. Czarnecki i Alfred Łubieński* z Stawiszyna w Królestwie Polskiem.

Akademików zapisanych było z samego W. Księstwa Poznańskiego około 40, jako to *Ed. Bogdański*, wcześnie zmarły, *Cezar Bogdański, Eugeni Baranowski, Chamski*, zmarły później we Francyi, *Zygmunt Czarnecki, Wiktor Chełmicki*, później sędzia w Gnieźnie, architekci *Maryan Cybulski* i *Jeziorowski, Adam Grabowski*, syn generalnego dyrektora Ziemstwa, *Krzyżanowski, Nestor Koszutski, Fortunat Jagielski*, później profesor matematyki w Ostrowie, *Ludwik Jagielski*, później redaktor Dziennika Poznańskiego, *Lubomęski, Władysław hr. Łubieński* z Pudliszek, wcześnie zmarły, *Adolf* i *Kaźmierz Koczorowscy, Antoni Małecki*, późniejszy profesor uniwersytetu lwowskiego, *Józef hr. Mielżyński, Stanisław* i *Michał Mycielscy, A. hr. Plater, J. Skrzydlewski, Henryk Szuman, Röhr*, który schwytany 1846 roku przez Moskali, odebrał 500 pałek, a jednak przeżył tę katuszę i wróciwszy miał zakład komisowo-handlowy w Gdańsku, *J. Wilczyński*, wcześnie zmarły, *St. Węclewski, Hieronim Zabłocki, Ludwik Żychliński, Karol Szymański, Józef Szafarkiewicz, Karpiński, J. Kosiński, Jan Janiszewski*, późniejszy biskup, *Aleksy Prusinowski*, późniejszy proboszcz w Grodzisku.

Uczęszczało na kursa i kilku innych jeszcze Poznańczyków, jak *Kaźmierz Kantak*, a wprawiali się w nauki *Wawrzyniec hr. Engeström* i *Zygmunt hr. Grudziński*.

Z Prus Zachodnich było 5 akademików: *Atanazy Jeżewski, E. Kalkstein, Rybiński, Stefański i Wolski*.

Z Królestwa Polskiego byli: *Antoni Celiński, Dybka*, który w roku 1863 tragiczny miał koniec, *Konstanty hr. Łubieński*, późniejszy biskup augustowski, brat jego *Edward hr. Łubieński, Hoffmajer, Mirecki, Przystański, Karol Ruprecht, Słomczewski*, dwaj bracia *Górscy, Władysław hr. Potocki*, syn Hieronima, *Roland*, syn generała, *Rumocki, Wilczewski, Bardziński, Witold Mniewski*.

Z Litwy: *Starzyński* i dwóch *Moraczewskich*.

Z Podola: trzech *Mańkowskich*.

Z Ukrainy: *Wydżga*.

Z Galicyi: *Bronisław Dziadyński* i *Wisłocki*.

Z Krakowa *Szopowicz*, kompozytor mazurków.

Z emigracyi: *Jan Koźmian* i *Cypryan Norwid*, „artystyczna dusza, pokrywająca wrażenność swą manierą pewną; cichy i smętnego oblicza, rzadko kiedy przemówił dłużej, ale, gdy się to zdarzyło, wygłaszał wtenczas w płynnej, ale cichej dykcyi jedną i drugą prawdę z swej piersi, oblekając ją w mglistą szatę, jak gdyby się lękał lub nie chciał odzywać wyraźniej".

Docentem języków i literatur słowiańskich na uniwersytecie był *Wojciech Cybulski*.

Miejsca zborne młodych Polaków były dwa, jedno dla krzepienia ducha, drugie dla krzepienia ciała. Pierwsze nazywano *Biblioteką*. Było to mieszkanie, ze wspólnych najęte składek, opatrzone w bibliotekę, a zamieszkałe zawsze przez jednego z akademików w charakterze urzędowego lokatora stancyi. Tam się schodzono co tydzień na posiedzenia i miewano odczyty, ale akademicy z zaboru rosyjskiego z obawy przed tajną policyą rosyjską odmawiali sobie po większej części udziału w tych posiedzeniach.

Wszyscy Poznańczycy i większa część reszty młodzieży polskiej stołowała się w skromnej traktyerni, Belvedère zwanej, niedaleko opery królewskiej. Obiady były po 60 fenygów.

Młodzież polska w Berlinie odznaczała się statecznością i pilnością. W roku 1844 założyła Towarzystwo bratniej pomocy głównie za staraniem *J. Wilczyńskiego*.

IV.

Rok 1846.[1]

Po upadku powstania listopadowego emigracya polska we Francyi przemyśliwała nad przywróceniem niepodległości Polski. Po kilku nieudanych próbach utworzenia za granicą reprezentacyi narodowej, członkowie byłego rządu i sejmu i część starszyzny wojskowej zawiązali się w stronnictwo pod zwierzchnictwem *księcia Adama Czartoryskiego,* by bronić wobec gabinetów europejskich praw politycznych narodu polskiego. Stronnictwo to opierało się na traktatach wiedeńskich i domagało się przywrócenia Królestwa Polskiego, przez Kongres wiedeński ustanowionego, oraz tych praw i instytucyi, które Polacy po roku 1815 posiadali.

W przeciwieństwie do tego stronnictwa *arystokratycznego* powstały w emigracyi stronnictwa *demokratyczne,* które, uważając program polityczny Czartoryskiego i jego stronników za zbyt ciasny, dążyły do przywrócenia Polski w granicach z roku 1772.

Każde z tych Kółek demokratycznych wysyłało emisaryuszy do kraju, aby przysposobić lud do orężnego powstania. Byli to ludzie gorącej miłości ojczyzny i wielkiego poświęcenia, ale tak samo jak ci, co ich wysyłali, nie liczyli się z okoliczno-

[1]) Guttry A. Pamiętniki z lat 1845-1847. Poznań 1891. N. W. Berg Pamiętniki o polskich spiskach i powstaniach 1831-1862. Kraków 1880· Schnür-Pepłowski St. Czterdziesty szósty. Dziennik Poznański. R. 1896, nr. 42 i n. Kosiński Wł. Sprawa polska z r. 1846 przed sąd opinii publicznej wytoczona. Poznań 1850. Giller A. Historya powstania narodu polskiego. Paryż 1871. IV, str. 4 i n.

ściami i rzeczywistym stanem rzeczy w kraju i łudzili się nadzieją, że zdołają poruszyć naród cały, a zwłaszcza lud wiejski.

Pomiędzy emigrantami znajdował się *Józef Zaliwski*, za w. księcia Konstantego porucznik 1 liniowego pułku, posunięty po 29 listopada od razu na stopień pułkownika. Zaliwski już 1833 roku podjął wyprawę do Królestwa, która jednak smutny miała koniec. Wyprawieni przez niego naprzód emisaryusze, zebrawszy tu i owdzie garstkę ludzi, wpadli w ręce Moskali.

Artur Zawisza Czarny powieszony został w listopadzie 1833 roku w Warszawie, *Michał Wołłowicz* w Grodnie, *Kasper Dziewicki*, unikając ich losu, zażył trucizny. Innych powieszono, rozstrzelano lub wysłano na Sybir. Sam *Zaliwski*, przekroczywszy granicę, przekonał się niebawem o daremności swych usiłowań i powrócił do Galicyi, gdzie wraz z 12 towarzyszami przez Austryaków aresztowany i w Kufsteinie osadzony został. Z więzienia wyszedł dopiero 1848 roku, ale z opuchłemi rękami i nogami i wkrótce potem dokonał życia.

Również nieszczęśliwie skończyła się misya *Szymona Konarskiego*, męża wielkiego ducha i niezłomnego charakteru. Zginał na szubienicy w Wilnie 15 lutego 1839 roku.

Wreszcie przypłacił *ks. Ściegienny*, który w roku 1844 na czele 13 włościan chciał wywołać powstanie w Kieleckiem, zakus swój zesłaniem na Sybir do ciężkich robót, który to los po przejściu przez rózgi podzielili jego towarzysze.

Tymczasem we Francyi *Towarzystwo demokratyczne*, założone 17 marca 1832 roku, zaczęło od roku 1835 występować wśród emigracyi jako główne stronnictwo. Na czele tego Towarzystwa, podzielonego na sekcye i okręgi, stanął zarząd, składający się z 5 członków, którzy nazwali się *Centralizacyą*. Wierne swemu manifestowi z dnia 3 maja 1832 roku, w którym wobec ludów Europy protestowało przeciwko dokonanym na Polsce od roku 1772 rozbiorom, wytknęło sobie *Towarzystwo demokratyczne* za cel wyswobodzenie całej Polski z pod obcego jarzma. Aby dojść do tego celu, uważało za konieczne pozyskać dla sprawy lud polski w tem przekonaniu, że bez niego żadne powstanie udać się nie może. *Centralizacya* więc zaczęła wydawać pisma, w których głosiła, że trzeba dać ludowi wolność osobistą i ziemię na własność, oświecać go bezustannie i znieść wszelkie przywileje i różnice stanów.

Pisma te czytano chciwie, zwłaszcza młodzież na emigracyi i w kraju, do którego je przemycano. A działały tak dalece, że nawet niejeden ze szlachty w zamiarze wpływania na lud przebierał się po chłopsku. I tak chodził w W. Księstwie Poznańskiem *Józef Mikorski,*[1]) były oficer z roku 1831, w chłopskiej sukmanie, nosił wysoką baranią czapkę i wysokie buty, a w ręku prosty kij, a nawet ożenił się stosownie do swych zasad demokratycznych z Teofilą Funtowiczówną, córką oberzysty z Poznania. Tak samo pokazywali się *Seweryn hr. Mielżyński* i *Józef hr. Czapski,* również oficerowie z roku 1831, przez czas niejakiś w chłopskich sukmanach.[2])

Jednym z pierwszych emisaryuszy Centralizacyi był w W. Księstwie Poznańskiem *Waleryan Breański* brat generała Feliksa. Urodzony 1806 r. w Gaju pod Szamotułami, był księdzem, gdy wybuchło powstanie listopadowe. Zrzuciwszy sutannę wstąpił do 1 pułku strzelców pieszych, dosłużył się stopnia podporucznika i jako taki 7 czerwca 1831 roku ozdobiony został krzyżem złotym za waleczność. Na emigracyi wziął 1833 roku udział w wyprawie do Sabaudyi. Był to człowiek wedle słów Bibianny Moraczewskiej rozumny, miły, mający wiele towarzyskości. Miał w W. Księstwie Poznańskiem dużo znajomych i kolegów wojskowych i to mu ułatwiało zadanie. Jakoż udało mu się założyć Związek tajny w myśl Centralizacyi.

Do pierwszych członków tego Związku należeli: *Napoleon Kamieński, Kajetan Buchowski* i *Karol Libelt,* który w pierwszych latach po powstaniu listopadowem szedł ręka w rękę z Marcinkowskim, ale potem całkiem uległ wpływom Centralizacyi, dając się unieść mimo jasnego rozumu własnej wyobraźni i ponętom nadziei.

Rozszerzeniem i zorganizowaniem Związku zajmował się *Wiktor Heltman,* członek Centralizacyi. Pochodził z województwa wileńskiego, gdzie się urodził 1796 roku, nauki szkolne odbył w Grodnie, nauki uniwersyteckie pobierał w Wilnie za czasów Lelewela i Śniadeckich. Uwięziony 1814 roku, skazany został na całe życie w sołdaty bez wysługi. Będąc w 6 korpu-

[1]) *Józef Mikorski,* umarł 23 listopada 1862 r., mając lat 58. Pozostawił cztery córki: Żnisławę, Ludmiłę, Dobrogniewę i Lechnę. Liber Mortuorum Kościoła ś. Marcina.

[2]) Motty M. Przechadzki po mieście.

sie armii Dybicza 1831 roku, dostał się pod Wielkim Dębem do niewoli i natychmiast wstąpił do wojska polskiego, w którem odbył całą wojnę aż do wkroczenia wojska polskiego do Prus. We Francyi należał do założycieli Towarzystwa demokratycznego w Poitiers, a w roku 1836 był współpracownikiem czasopisma *Demokrata polski.* Był to człowiek prawy, skromny i pracowity.[1])

Równocześnie z Heltmanem działał *Tomasz Malinowski,* także członek Centralizacyi.

Na czele Związku stanął w W. Księstwie Poznańskiem Komitet, do którego należeli: *Karol Libelt, Seweryn Mielżyński, Seweryn Ostrowski* z Gułtów, niegdyś porucznik jazdy poznańskiej, ozdobiony 15 września 1831 roku krzyżem złotym, *Włodzimierz Wolniewicz* z Dębicza, *Ignacy Bniński* z Samostrzela i *Władysław Łącki* z Posadowa.

W planach i czynnościach Centralizacyi żywy brał udział *Stanisław Biesiekierski.*

Urodzony w Ludzisku z kasztelana Antoniego i Anny Dąmbskiej 1791 roku, w 18 roku życia odbył wojnę 1809 r. w 9 pułku jazdy mazowieckiej i w końcu tego roku mianowany został podporucznikiem w 3 pułku jazdy t. z. galicyjsko-francuskiej, w roku 1811 został porucznikiem-adjutantem-majorem w 9 pułku jazdy, 24 czerwca kapitanem-adjutantem-majorem w tymże pułku, należącym do korpusu króla Hieronima, później marszałka Davousta (brat jego młodszy Ferdynand był w tym samym czasie podporucznikiem w 11 pułku piechoty, należącym do korpusu Macdonalda). Pod Mińskiem pchnięty dwa razy lancą i cięty pałaszem w głowę, dostał się do niewoli i kilka lat przepędził na Kaukazie, gdzie był nauczycielem syna Mengli-Geraja, hana wyrugowanych z Krymu Tatarów. W roku 1814 powrócił do kraju i osiadł w Dobiesławicach. W roku 1831 znów wstąpił do wojska polskiego, jako major 1 pułku Mazurów otrzymał 15 marca krzyż złoty i dosłużywszy się stopnia podpułkownika z powodu

---

[1]) Polityczny swój zawód skończył *Heltman* w r. 1848, nadstawiając 16 kwietnia głowę pod bomby i kule austryackie w Krakowie. Potem osiadł w Brukseli, poślubił *Eleonorę Dmochowską,* siostrę poległego 1863 r. byłego więźnia Kufsteinu, rzeźbiarza Henryka i utrzymywał się z udzielania lekcyi. Umarł 16 lipca 1874. Wydał: *Przegląd dziejów polskich,* wraz z J. N. Janowskim. Poitiers 1838-1840. *Demokrata polski na emigracyi.* Lipsk 1866. *Tablica synchronistyczna do historyi polskiej.*

słabości nóg wziął dymisyą 9 lipca 1831 roku.[1]) Powróciwszy na wieś, poślubił *Emilię Mikorską,* siostrę Józefa, który należał do najzagorzalszych członków Związku.

Żarliwością odznaczali się też w Związku *Aleksander Guttry* w roku 1831 ułan w korpusie Dwernickiego, dziedzic Paryża w powiecie żnińskim, który wraz z *dr. Mateckim* i *Kurnatowskim* należał do sekcyi miejscowej dla Poznania, *Tadeusz Radoński,* były oficer bateryi pozycyjnej pułkownika Piątki w roku 1831, brat jego *Anastazy Radoński,*[2]) który w roku 1831 służył także w artyleryi razem z Karolem Libeltem w korpusie Różyckiego, *Adolf Malczewski,* były adjutant polowy pułkownika Krasickiego, ozdobiony 2 czerwca 1831 r. krzyżem złotym, *Jan Nepomucen Słupecki,* były oficer 14 pułku piechoty, ozdobiony 19 sierpnia 1831 roku krzyżem srebrnym, następnie urzędnik Ziemstwa kredytowego, *Józef Sokolnicki* z Pigłowic i brat jego młodszy, a zarazem zięć *Tadeusz Sokolnicki* z Sulencina, były oficer wojska polskiego z roku 1831, *Władysław Kosiński,* syn generała Amilkara, były oficer artyleryi pruskiej, *Zacharyasz Suchorzewski* z Wszemborza, który jako podporucznik 1 pułku Mazurów otrzymał 9 czerwca 1831 roku krzyż złoty, *Feliks Białoskórski,* syn Józefa, kapitana wojsk Księstwa Warszawskiego, kawalera krzyża złotego i legii honorowej i Teresy z Kowalskich, siostry biskupa Kajetana, ozdobiony jako podoficer 1 pułku strzelców pieszych 17 kwietnia 1831 krzyżem srebrnym, po upadku zaś powstania porucznik 18 pułku piechoty pruskiej, *Cypryan Jarochowski,* dyrektor Ziemstwa kredytowego, księgarz *Napoleon Kamieński, Henryk Poniński* z Tulec, historyk *Jędrzej Moraczewski, dr. Ludwik Gąsiorowski,* poeta *Ryszard Berwiński, Wiktor Kurnatowski* (nazwisko to było przybranem, pochodził z Litwy), który dla użytku przyszłych dowódców powstania wydał bardzo szczegółową Mapę W. Księstwa Poznańskiego, i wielu innych, oraz emigranci z Królestwa poeta *Karol Baliński, Henryk Kamieński,* syna poległego pod Ostrołęką generała, autor sławnych swego czasu *Prawd żywotnych narodu polskiego* (Bruksela 1844), *Katechizmu demokratycznego* (Paryż 1845), i najczerwieńszy

---

[1]) Dziennik Poznański. R. 1869, nr. 280.

[2]) Trzeci brat, Franciszek Radoński, był oficerem 2 pułku szaserów w korpusie Ramoriny.

z czerwonych *Edward Dembowski*, syn kasztelana Leona, ożeniony z Chłędowską, osobą podobnego mężowskiemu nastroju umysłowego.

Dembowskiemu, którego Kosiński zowie „głównym ojcem spisku w Poznańskiem“,[1]) zdawał się komitet, stojący na czele Związku, działać zbyt powoli i ostrożnie, pod jego więc wpływem utworzyło się kilka nowych kółek czyli związków demokratycznych, które się tem różniły od głównego, że nie opierały się na emigracyi i, nie chcąc słyszeć o długiej propagandzie demokratycznej, pragnęły wywołać jak najspieszniej powstanie nawet wbrew woli Centralizacyi.

Z tych drobnych kółek najhałaśliwszem było kółko rzemieślnicze, utworzone przez księgarza *Walentego Stefańskigo*, który, nie uznając żadnej władzy nad sobą, działał bardzo nieostrożnie, wciągając do spisku nawet młodzież szkólną w Księstwie i Prusach Zachodnich. Pomagali mu ślusarz *Józef Lipiński* i młynarz Esman.

Niektórzy z przekonania, największa część z nierozwagi, inni znów, jak *dr. Teofil Matecki*, dziewierz Libelta, w poczuciu źle zrozumianej solidarności przystępowali do spisku, wielka jednak część obywateli wiejskich i miejskiej inteligencyi była mu przeciwną. Przedewszystkiem opierał się tym dążnościom rewolucyjnym *Marcinkowski*, uważając je za zgubne dla kraju, ale już go słuchać nie chciano. Podzielali przekonanie Marcinkowskiego jego najbliżsi przyjaciele: generał *Chłapowski, Gustaw Potworowski, Karol Stablewski, Józef Szułdrzyński*, w r. 1831 major intendantury, a od r. 1835 dziedzic Lubasza *Aleksander Mendych*, syn handlarza drzewa w Poznaniu, w r. 1831 jako podoficer artyleryi pieszej ozdobiony krzyżem srebrnym, potem sekretarz ziemstwa kredytowego, człowiek prawy, jasnego rozumu i wielki patryota (†1850) i *Maciej hr. Mielżyński*, brat rodzony hr. Seweryna, a syn starosty kłonowskiego Józefa z Miłosławia i Franciszki z Niemojowskich.

Maciej hr. Mielżyński, odebrawszy wykształcenie w domu i w gimnazyum francuskiem w Berlinie, ożenił się bardzo młodo z *Konstancyą Mielżyńską*,[2]) córką Prokopa z Chobienic. Za

[1]) Sprawa polska z r. 1846, str. 24.

[2]) *Hr. Konstancya Mielżyńska* umarła w Bazarze 23 marca 1841 r., pozostawiając 7 dzieci: 1. *Maryą* lat 22, *Józefę* lat 20, *Franciszkę* lat 18, *Katarzynę* lat 16, *Jana* lat 13, *Karola* 5, i *Gabryela* lat 3. Lib. Mort. św. Marcina.

należenie do Związku kosynierów przesiedział czas niejakiś w więzieniu, w r. 1831 odbył jako adjutant generała Chłapowskiego wyprawę na Litwę, w której świetnie się odznaczył. W szarży 1 pułku ułanów na strzelców finlandzkich pod Długosiodłem uratował ciężko rannego Tomasza Potockiego, pod Hejnowszczyzną zdobył własną ręką sztandar kostromskiego pułku piechoty rosyjskiej, którym 40 lat później pokrytą była trumna generała Chłapowskiego.[1]) Po powstaniu znów przez rząd pruski uwięziony i na znaczną karę pieniężną skazany został. Odtąd zasłynął jako wzorowy gospodarz i opiekun ludu wiejskiego. Z Marcinkowskim zaprzyjaźnił się jeszcze przed r. 1830, do założenia Bazaru i Towarzystwa Pomocy Naukowej walnie się przyczynił, obie te instytucye jako członek Dyrekcyi popierał pracą i pieniędzmi, także we wszystkich innych sprawach publicznych przodował. „Wysoka i silna postać p. Macieja — pisze o nim Marceli Motty[2]) — zawsze wyprostowana, głowa nieco podniesiona, wąs zawiesisty, wzrok śmiały i bystry, ruchy prędkie i krótkie znamionowały człowieka pełnego energii i stanowczości, chodził zawsze w skromnej, zawsze zapiętej czamarce i w czapce okrągłej, granatowej z małym daszkiem, od niego nazwanej Maciejówką.“



Maciej hr. Mielżyński.

W zapatrywaniu na położenie nasze i potrzeby narodowe zawsze zgodny z Marcinkowskim i Maciejem Mielżyńskim, a w usposobieniu swojem bardzo do przyjaciela swego Gustawa Potworowskiego podobny był *Adolf Łączyński,* urodzony 17 czerwca 1796 r. w Gradowie w powiecie sochaczewskim, syn Dyonizego, starosty strzeleckiego, posła na sejm czteroletni, a później za Księstwa Warszawskiego sędziego pokoju powiatu gostyńskiego, i podczaszanki gostyńskiej Teodory Pod-

[1]) Morawski J. Z moich wspomnień. Dziennik Poznański. R. 1895, r. 239.

[2]) Przechadzki po mieście. I, 139 i n.

czaskiej, po ukończeniu liceum warszawskiego, słuchał prawa i administracyi na uniwersytecie wrocławskim, w r. 1831 odbył wojnę w 2 pułku Mazurów, a 13 marca odznaczony został jako podporucznik krzyżem złotym. Po przejściu wraz z innymi do Prus niedługo przebywał za granicą i, spuszczając się na swoją gwiazdę, powrócił do kraju i osiadł spokojnie na wsi. Ale w dwa lata później pojawili się u niego emisaryusze, a chociaż potępiał daremne i zgubne ich usiłowania, nie odmówił im w dobroci serca przytułku i niezbędnej pomocy. Za to aresztowano go i wywieziono do Orenburga, gdzie się zapoznał z Tomaszem Zanem, o którym później zawsze z rozczuleniem wspominał. Uczeniem dzieci wyższych oficerów rosyjskich i całem postępowaniem swojem tak powszechny zyskał szacunek, że generał Perowski wyjednał mu uwolnienie. Po poślubieniu *Rozalii Ponińskiej*, wdowy po Julianie hr. Dąmbskim, osiadł 1839 roku w Kościelcu, gdzie gospodarstwo do wysokiego doprowadził rozwoju. Jasny jego rozum, hojna ofiarność na potrzeby publiczne, dar przyrodzony godzenia i łagodzenia ludzi i rzeczy uczyniły go jednym z najpopularniejszych obywateli w Księstwie.[1])



Adolf Łączyński.

Zdala od ówczesnego ruchu trzymali się także generał *Franciszek Morawski*, referendarz *Józef Morawski, Tytus hr. Działyński, Adam Łuszczewski*, mieszkający wówczas w Poznaniu, syn Pawła, ministra spraw wewnętrznych za Księstwa Warszawskiego, *Ignacy Sczaniecki* i inni znakomitsi obywatele, a z pewną zaciętością występował przeciw owemu ruchowi *Józef Łukaszewicz*, który ratunek narodu widział przedewszystkiem w pielęgnowaniu języka, literatury i dziejów ojczystych.

Ale zachowanie się i napominania owych mężów poważnych i trzeźwo zapatrujących się na stosunki, nie ostudziło spiskowców. Owszem ruchliwe kółka skłoniły Centralizacyą

---

[2]) Tamże. IV, 16 i n.

i Komitet poznański do ustępstwa co do terminu powstania. Skutkiem tego owe kółka połączyły się z resztą organizacyi i utworzono komitet kompromisowy, do którego weszli: *Libelt, Sadowski, Wolniewicz, Słupecki i Józef Mikorski.*

W początkach marca 1845 r. przybył z polecenia Centralizacyi do Poznania pod nazwiskiem Kowalskiego *Ludwik Mierosławski,* aby stosunkom przypatrzyć się ze stanowiska wojskowego.

Syn Polaka adjutanta Davousta, a przy schyłku czasów Konstantynowskich pułkownika weteranów czynnych, urodził się *Ludwik Mierosławski* w Nemours, we Francyi 1814 r. z matki Francuski Kamili Notté de Daupleux. Po upadku Napoleona przybył z rodzicami do kraju i następnie oddany został do szkoły w Łomży, później do szkoły kadetów w Kaliszu. Był zawsze miernym uczniem, żadnej nagrody nigdy nie otrzymał i po skończeniu czterech klas w lipcu 1830 nie był wybrany do szkoły aplikacyjnej, pepiniery wyższych oficerów, lecz wszedł jako podoficer do 5 liniowego pułku. Porucznikiem został podczas powstania w pułku strzelców konnych. „Marzył już na ławkach szkolnych — pisze jego kolega z korpusu kadetów, Falkowski — że będzie kiedyś wielkim hetmanem, nowym Napoleonem, „który błędów pierwszego nie popełni“, jak to później słyszałem go mówiącego, lecz budował gmach swojej przyszłej wielkości, zaczynając od dachu. Chciał dowodzić armiami, a nie był zdolny dowodzić plutonem na mustrze lub manewrach, regulaminu wcale nie znał, bo go w korpusie kadetów, nie wiem dla czego, nie wykładano, a zdaje się, że nawet później nie miał cierpliwości go się wyuczyć; żadnego szańca usypaćby nie potrafił, a wszystko, co się odnosi do artyleryi, tej broni tak ważnej w dzisiejszych wojnach, było mu prawie obce. Co więcej, nie miał w sobie nic, co odznacza zwykle natury wojskowe — nie tylko że nie lubił nauk ścisłych, ćwiczeń ciała, szczegółów służby wojskowej i zgoła wszystkiego, w czem upodobanie znajdują wojskowi z powołania, ale czynność, karność, porządek były wprost przeciwne jego naturze. W charakterze jego była dziwna mięszanina — był tam pierwiastek francuski i pierwiastek polski, które się równoważyły tak, że ani typ francuski ani typ polski w nim się zupełnie nie wyrobił. Płonącego patryotyzmu polskiego nigdy nie miał — przytłumiał go pociąg francuski do lekkomyślnego szyderstwa ze wszystkiego.

Umysł jego był bardzo pojętny, bystry, wyrażający się z wielką łatwością, skory do odpowiedzi dowcipnych, lecz nienawidzący pracy, lubiący tylko bujać po szczytach rzeczy na zbudowanych przez siebie balonach; przytem skłonny do przechwałek, do bonimentów, do blagi, wszakże bez żywości, lekkości, wesołości francuskiej, która tej blageryi służy za wymówkę. Ambicyą miał kolosalną, zarozumiałość bez granic, a żadnej energii, nie nawet, coby w nim zapowiadało rycerską odwagę".[1])

Takim był Mierosławski jako kadet. Niekorzystną jest też charakterystyka Mierosławskiego, skreślona przez *Henryka Szumana,* który miał sposobność bliższego poznania go w rozmaitych okolicznościach. „Wszędzie — pisze Szuman [2]) — jedno i to samo wynosiłem wrażenie, że jeżeli odmówić mu nie można było pewnych zalet duchowych, bystrości i rzutności, to przecież zalety te przenosiły i nicowały prawie wady jego duchowe. Mierosławski, ile z własnego oceniałem go doświadczenia, prawie zawsze był *komedyantem, blagierem i frazesowiczem, o próżności i lekkomyślności prawie bajecznej, a nie mniejszej zarozumiałości.* Żołnierskiego zacięcia także niewiele posiadał, a chociaż nie mam powodu odmawiania mu odwagi żołnierskiej, to za to niewielką odznaczał się odwagą cywilną, co go czyniło pochopny do uchylania się od odpowiedzialności za czyny i błędy własne, a zwalania winy na innych." W emigracyi zaczął Mierosławski zawód literacki od pornograficznych wierszydeł, ogłoszonych podczas pobytu w Besançon p. t. *Szuja i Czarna Maryna.* Utwory te nie pozyskały mu popularności wśród wychodźtwa, wziął się więc do poważniejszej pracy, której owocem była broszura p. *Tableau de la première époque de la revolution de Pologne,* oraz drugiej p. t. *Histoire de la revolution de Pologne.* Broszury te były przygotowaniem do 10 lat później ogłoszonego *Powstania narodu polskiego.* Książka ta mimo stronniczości i rozwlekłości wywołała nadzwyczajne wrażenie dzięki niektórym ustępom, skreślonym z niezwykłym polotem i siłą, jakim jest np. opis bitwy pod Grochowem. Młodsze pokolenie pasowało go na wielkiego wodza.

---

[1]) Wspomnienia z r. 1848 i 1849. Poznań 1879, str. 336 i n.

[2]) Wypadki z r. 1848 w Berlinie. Dziennik Poznański. R. 1898 nr. 209.

Do roku 1842 toczył Mierosławski walkę dziennikarską z Centralizacyą. Wtenczas to Centralizacya poleciła *Józefowi Wysockiemu* rozpoczęcie w Paryżu kursów nauk wojennych dla młodzieży polskiej, a Mierosławskiego zamianowała jego pomocnikiem. Pochlebiło mu to wielce, bo niezmiernie lubił występować publicznie, nauczać i popisywać się krasomówstwem. Odtąd stał się żarliwym popieraczem Centralizacyi, a niebawem też jej członkiem.

Rozpatrzywszy się tedy na miejscu, postanowił Mierosławski wraz z *Heltmanem* nic nie rozpoczynać do roku 1846, a tymczasem nakazał członkom organizacyi wciągać do spisku ludzi wszystkich stanów, zbierać pieniądze i gromadzić niezbędne do powstania zapasy prochu, kul i broni.

Podczas objazdów swoich poznał Mierosławski *Bronisława Dąbrowskiego,* syna twórcy legionów, który wychowany częścią w domu, częścią w Dreźnie, po krótkim pobycie na uniwersytetach w Lipsku i Berlinie i nie długiej służbie w pruskiej gwardyi artyleryi, poślubiwszy *Weronikę Łącką,* córkę Antoniego i Nimfy z Sczanieckich, dziedziczkę pięknej majętności Kuflewa w Królestwie, wesołe wiódł życie, bądź to polując z przyjaciółmi w Księstwie, bądź też przebywając w najwyższych sferach niemieckich w Dreźnie i Berlinie, a rosyjskich w Warszawie. Naraz 1845 roku zaszła w nim zmiana. Porwany przez wir rewolucyjny, oczarowany przez Mierosławskiego, począł marzyć o niepodległości Polski, czytywać emigracyjne pisma, uczyć się na pamięć wierszy patryotycznych i uczestniczyć w zjazdach spiskowców.

Pod pozorem polowania odbywały się zjazdy i narady np. w Posadowie u Łąckiego i w Samostrzelu u *Ignacego hr. Bnińskiego,* który miał siostrę żony Dąbrowskiego, Emilią, za sobą. Dąbrowski założył w podobnym celu *Jockey-club* wraz z *księciem Augustem Sułkowskim, Alfonsem Taczanowskim, Michałem Mycielskim i Węsierskim*, a w *klubie myśliwskim*, który także wówczas powstał, uczył młodzież jako sławny jeździec konnej jazdy.

Utworzono też stowarzyszenie t. z. *Bocianów*, a później t. z. *Towarzystwo harciarskie* pod przewodem *Apolinarego Kurnatowskiego* z Chalina.

Po powrocie Mierosławskiego do Francyi niecierpliwsi spiskowcy, jak *Adolf Malczewski, Słupecki, Józef Mikorski, Ko-*

sinski, Stefański i kilku innych chcieli przyspieszyć wybuch. *Malczewski* nawet postanowił zebrać ochotników i z nimi wkroczyć do Królestwa. W tym celu w styczniu 1845 r. zaprosił do siebie na polowanie mnóstwo obywateli, oraz dwóch radców ziemiańskich, aby zmylić czujność policyi. Na szczęście przybyło tylko 20 obywateli i skończyło się wszystko na naradzie w boru, poczem nastąpiło aresztowanie Malczewskiego, zapewne na mocy raportu owych dwóch urzędników.

W listopadzie tegoż roku aresztowano także *Stefańskiego,* który zanadto nieostrożnie postępował sobie, a wraz z nim uwięziono *Lipińskiego* i wielu innych rzemieślników.

Ale pozostali na wolności zapaleńcy, poparci przez galicyjskich spiskowców, a zwłaszcza *Franciszka Wiesiołowskiego,*[1]) *Gorzkowskiego* i *Lissowskiego,* doprowadzili do tego, że w Księstwie wybrano nowy komitet, do którego weszli *Guttry, Libelt, Kosiński i Esman,* węzła jednak z Wersalem nie przecięli.

Nowy komitet wysłał do Galicyi celem ostatecznego porozumienia się *Aleksandra Brudzewskiego,* w roku 1831 żołnierza jazdy poznańskiej, ozdobionego 30 sierpnia krzyżem srebrnym, i *Ryszarda Berwińskiego,* których jednak władze austryackie pochwyciły 17 grudnia 1845 r. w Zakrzewie w powiecie bocheńskim.

Napróżno wysłannik Centralizacyi, rozważny *Tomasz Malinowski,* przedstawiał, że powstanie w ówczesnych okolicznościach byłoby krokiem w najwyższym stopniu nieoględnym, drugi bowiem członek Centralizacyi *Jan Alcyato, oraz Wiktor Heltman* osądzili, że spisku zbyt rozgałęzionego niepodobna utrzymać dłużej w tajemnicy, i wezwali *Mierosławskiego,* aby niezwłocznie przybył do Księstwa i rozpoczął powstanie.

Zaczem 31 grudnia 1845 r. stanął *Mierosławski* w Poznaniu, zaopatrzony przez Centralizacyą w najobszerniejsze pełnomocnictwo i, porozumiawszy się z wybitniejszymi spiskowcami, pojechał z *Władysławem Kosińskim* 8 stycznia 1846 roku do Krakowa, dokąd wezwano delegatów z innych części Polski. Tam dnia 18 stycznia wybrano jako najwyższą władzę na całą

---

[1]) Wiesiołowski umarł 28 kwietnia 1867 w Cządkowicach pod Jarosławiem; był korespondentem do różnych pism czasowych i autorem Wspomnień historycznych, wydanych we Lwowie.

Polskę *rząd narodowy,* który składali: *Karol Libelt* z W. Księstwa Poznańskiego, *Jan Tyssowski,* niegdyś żołnierz z korpusu Dwernickiego, a później Rybińskiego, z Galicyi, *Ludwik Gorzkowski,* były adjunkt uniwersytetu Jagiellońskiego, z Krakowa, *Jan Alcyato* z emigracyi, a jako sekretarz *Wiktor Heltman.* Z wyborem przedstawiciela Królestwa na razie wstrzymano się. *Mierosławskiemu* poruczono naczelne dowództwo wszystkich sił zbrojnych, wybuch powstania naznaczono na dzień 21 lutego.

Po powrocie do Poznania wezwał *Mierosławski* do swego mieszkania (mieszkał u pp. Jarochowskich w domu przy ulicy Fryderykowskiej, w niewielkim pokoju, którego okna wychodziły na podwórze) znaczniejszych członków spisku i przedłożył im swój plan wojenny, na który się zgodzono.

W Królestwie Polskiem miał objąć dowództwo *Bronisław Dąbrowski,* na Litwie *Jan Röhr,* na Żmudzi *Teofil Magdziński,* w Prusach Zachodnich pułkownik *Stanisław Biesiekierski,* w W. Księstwie Poznańskiem sam *Ludwik Mierosławski,* którego podkomendni: *Apolinary Kurowski* miał uderzyć na Kalisz, *Stanisław Sadowski* na Bydgoszcz, *Albin Malczewski,* syn Kaliksta i Ewy z Malczewskich, na Gniezno, *Ignacy hr. Bniński* na Piłę, a oddział, złożony z mieszkańców Poznania i okolicy, pod dowództwem *Feliksa Białoskórskiego, Aleksandra Potnińskiego* i *Alfonsa Klemensa Białkowskiego* miał owładnąć cytadelę poznańską. W wschodniej Galicyi mieli działać pułkownik *Kamiński* i major *Falęcki,* w zachodniej *Wysocki* i *Babiński,* na Rusi *Różycki.*

Wszystkie oddziały miały zejść się pod Piotrkowem i utworzyć dwie armie: zachodnią, złożoną z oddziałów Wielkopolski, Krakowa i Galicyi, i wschodnią, złożoną z oddziałów Litwy i Rusi, i razem uderzyć na Modlin.

Plan był fantastyczny, bo nie miano w dostatecznej ilości ani ludzi, ani broni, ani pieniędzy. Mierosławski nie zdawał sobie sprawy z ówczesnego położenia Polski i sił nieprzyjaciela i łudził siebie i innych nadzieją, że na pierwsze hasło cały naród zerwie się do walki.

Po owem zebraniu *Mierosławski* opuścił Poznań, gdzie nie było bezpiecznie przebywać, i zwoływał przyszłych dowódców to w to, to w owe miejsce, udzielając im ostatnich instrukcyi. Najliczniej zebrano się 9 lutego w Srebrnejgórze.

Stąd udał się *Mierosławski* do Swiniar. Ale policya pruska już była o wszystkiem powiadomiona. Zdradzony przez sługę obywatela Józefa Kowińskiego, ujęty został *Mierosławski* 12 lutego wraz z papierami, których zniszczyć nie zdążył.

I rozpoczęły się masowe aresztowania na prowincyi i w Poznaniu. Dotąd mieli się zjechać wybitniejsi spiskowi dnia 14 lutego. W tym dniu generał Steinäcker wzmocnił straże przy bramach, przy moście Chwaliszewskim ustawił dwie kompanie piechoty, na placu Wilhelmowskim dwa szwadrony huzarów i działa, nabite kartaczami, silnym oddziałem obsadził też Bazar. Gdy *Feliks Białoskórski* wjeżdżał do miasta, dawniejszy jego kolega wojskowy, oficer Niemiec, zaklinał go, aby się wrócił, bo w przeciwnym razie będzie aresztowany. Ale Białoskórski, wierny danemu słowu, nie usłuchał ostrzeżenia przyjaciela i pojechał do dziewierza swego, profesora Adama Karwowskiego. Zaledwie w mieszkaniu jego stanął, zdrajca służący pobiegł na policyą z doniesieniem o przybyciu Białoskórskiego, którego natychmiast pochwycono. W ręce policyi wpadli i inni obywatele, którzy przybyli w tym dniu do Poznania, aresztowano też spiskowych, osiadłych w mieście.

Przy aresztowaniu pułkownika *Biesiekierskiego,* chciał płaczącą żonę jego pocieszyć oficer, Niemiec rodem. „Pan sądzisz — zawołała dumnie — że ja płaczę za mężem. Płaczę dla tego, że rozstrzygnięcie losu Polski odroczyło się jeszcze na 6 miesięcy!“[1])

Wogóle pochwycono przeszło 70 obywateli, pomiędzy nimi *Libelta* i *Guttrego.*

Pomimo to zebrali w Prusach Zachodnich, stosownie do postanowienia rządu narodowego, *Floryan Ceynowa* student medycyny, *Józef Puttkamer-Kleszczyński,* uczeń szkoły rolniczej *Jan Mazurowski,* dzierżawca gospody, *Eliasz Lipiński,* inspektor gospodarczy i Mamrowski w nocy z 21 na 22 lutego około 100 w kosy i widły uzbrojonych ludzi i po błogosławieństwie, udzielonem w Klonowie przez *ks. Józefa Łobodzkiego,* ruszyli na Starogród, ale, nim dotarli do miasta, podkomendni opuścili swych wodzów.

---

[1]) Schnür-Pepłowski, Czterdziesty szósty. Dziennik Poznański. R. 1896, nr. 52.

W Królestwie powstrzymała *Bronisława Dąbrowskiego* od działania żona, która przywiozła do Kuflewa, gdzie zajmował się przygotowaniem do powstania, wiadomość o aresztowaniu przywódców spisku w W. Księstwie Poznańskiem. Dąbrowski zdołał umknąć za granicę. Natomiast *Pantaleon Potocki, Żarski i Kociszewski* po nieudanym zamachu na Kielce, pojmani przez chłopów, zginęli na szubienicy, *Gruszewskiego, Karola Ruprechta* i *Dobrycza* zesłano do ciężkich robót na Sybir, *Julińskiego* i *Bębnowskiego* na posielenie, obywateli *Ostrowskiego i Brzesławskiego* skazano w sołdaty.

W Galicyi sparaliżował powstanie rząd austryacki podburzeniem chłopów przeciwko szlachcie. Dnia 19 lutego rozpoczęli chłopi pod wodzą *Szeli* rzeź, której ofiarą padło 2000 ludzi. Dzień poprzednio wkroczyli Austryacy do Krakowa. Pomimo to wydali *Tyssowski i Gorzkowski* hasło do powstania, przyspieszając je o całą dobę. Kilka oddziałów powstańczych próbowało napróżno wypędzić Austryaków z Krakowa, trzy strzały, które padły w samem mieście, wywołały srogą zemstę Austryaków. Gdy jednak generał *Kollin,* postraszony przesadnemi wieściami o powodzeniu powstania wewnątrz kraju, cofnął się na Podgórze, objął w Krakowie dyktatorską władzę *Tyssowski.* Niedługo jednak trwała jego dyktatura. Przed nadciągającemi wojskami rosyjskiemi, austryackiemi i pruskiemi opuścił Kraków bez wystrzału i, ścigany przez Moskali, z garstką powstańców złożył broń 4 marca przed Prusakami na samej granicy śląskiej w pobliżu Chełma. Kraków zajęli Austryacy, Moskale i Prusacy.

W W. Księstwie Poznańskiem uszedł aresztowania *Władysław Niegolewski,* dr. obojga praw, syn pułkownika Andrzeja i Anny z Krzyżanowskich. Uważając za swój obowiązek zastąpić pojmanych przywódców, zaczął organizować na nowo rozbitą władzę i sprowadzać broń z zagranicy. Śmiałym zamachem w nocy z 3 na 4 marca postanowił oswobodzić więźniów, zamkniętych w kazamatach cytadeli poznańskiej, w której miał tajnych sprzymierzeńców. Mnóstwo ludzi, po większej części robotnicy z miasta, a także gimnazyaści, wciągnięci w spisek przez *Ludwika Paternowskiego,* kandydata filozofii, *Chamskiego,* kandydata prawa, *Esmana* i piekarza *Aleksandra*

Neumana,[1]) czekali w ukryciu na stokach i w rowach fortecznych na umówiony znak, aby ruszyć ku murom i bramom; tam ściągały się też posiłki z dalszych stron.

Główny oddział przybywał z Kórnika, składał się zaś ze szlachty, leśniczych, rzemieślników i chłopów z dóbr kórnickich. Dowodził nimi *Hipolit Trąmpczyński,* nadleśniczy w borach hr. Działyńskiego.

Ale policya była przestrzeżona. Oddział wojska obsadził most Chwaliszewski.

„Po przygotowaniu się i uzbrojeniu — zapisał Trąmpczyński własnoręcznie na okładce kalendarza *Der Wanderer für das Jahr 1846*[2]) – około godziny 8 wyjechałem z ludźmi ku Poznaniowi. Za Żegrzem zsiadłem z bryczki, aby iść spotkać się z umówionym wysłannikiem. Właśnie tego trafiłem przy cmentarzu św. Jana; kazał mi się pospieszać, bo o 11 mam być na moście z jednym oddziałem, a z drugim na placu Działowym. Przyspieszyliśmy jazdy, bo ludzi wiozłem na 4 fornalskich wozach z Runowa i Biernatek. Na moście padł strzał na moją bryczkę, kula strzaskała mi lewą szczękę i wyrwała mięso pod brodą. Strzały padały z tyłu za jadącymi przez most. Zeskoczyłem z bryczki, pas z ładunkami zrzuciłem na ulicy Dominikańskiej i spieszyłem na dziedziniec Sapiehy do oficera *Tikelman,* który ma za żonę stryjeczną siostrę mej żony. Tam, upływem krwi osłabiony, opatrzony zostałem przez dr. Mateckiego, a gdy Tikelman wrócił do domu, poszedł na policyą zameldować, że jestem u niego. Dwóch żandarmów odprowadziło mnie na policyą. Tam leżałem cały dzień. Wieczorem zaczęto indagacyą i odesłany zostałem do lazaretu wojskowego. W następny dzień powtórzono indagacyą. Dr. *Cohn* starannie mnie opatrywał, rana bardzo szybko się goiła, wolno mi było pisać



Władysław Niegolewski.

[1]) Pepłowski-Schnür St. Czterdziesty szósty. Dziennik Poznański. R. 1896, nr. 42 i n.

[2]) Kalendarz ten posiada p. Jan Leitgeber z Poznania.

do famiiii i znajomych. Żyłem za własne pieniądze, 19 marca pytano mnie, czy konie i bryczki moje, potwierdziłem to zapytanie".

„Hipolit Trąmpczyński z Bnina, ranny 3/3 46 na moście Chwaliszewskim".

Na drugim wozie za Trąmpczyńskim jechał *Ludwik Paternowski.* Ten zabity został na miejscu, dwaj inni, posługacz handlowy *Maksymilian Górski* i malarz *Marceli Gasiński,* odnieśli śmiertelne rany, z których następnej nocy umarli. Resztę powstańców po większej części pojmano, pomiędzy innymi i *Józefa Pepińskiego,* syna burmistrza Kórnika za Księstwa Warszawskiego, który później, przebywając w Gołuchowie, spisał w Pracy (R. 1, str. 287) swe wspomnienia z 1846, 1848 i 1863 roku.

Naganka w okolicy cytadeli dostarczyła tylko kilku jeńców, większa część bowiem tych, co mieli zdobywać Winiary, nie doczekawszy się umówionego znaku, wróciła zmarzła i zbłocona do domu.

Niegolewski, schwytany i osadzony w jednej z redut poznańskich, zdołał uciec w końcu kwietnia. Przeczołgał się niepostrzeżony przez wały i rowy forteczne i ukrył się w mieście, ale w kilkanaście godzin później, gdy się wychylił z swej kryjówki, by wyjechać za granicę, wpadł w ręce policyi.

Także ślusarza *Józefa Lipińskiego,* który również zbiegł z Winiar, ujęto, dwom tylko zbiegom, *Magdzińskiemu* i sierżantowi *Konkiewiczowi,* udało się ujść do Francyi.

Pojmanych Polaków — a było ich 254 — wysłano do Sonnenburga lub Głogowy, potem przewieziono do Berlina, gdzie osadzono ich w Moabicie.

W Berlinie wielkie przysługi oddawał paniom polskim, chcącym porozumiewać się z uwięzionymi mężami, właściciel hotelu *Mylius;* ułatwiał kroki, radził, przestrzegał, za co później dopomożono mu do zakupienia w Poznaniu dawniejszego hotelu Schwartza.[1])

W wrześniu 1846 roku rozpoczęło się śledztwo. Wtedy to *Mierosławski,* uważając „wyłgiwanie się" za ubliżające ho-

---

[1]) **Żychliński Ludwik. Wspomnienia z czasów uniwersyteckich berlińskich od r. 1844-1847.**

norowi, zeznaniami swemi, które jednak później cofnął, najwięcej obciążył współwięźniów; kilku innych, między nimi *Kosiński,* poszło za jego przykładem.

Te zeznania oburzyły resztę więźniów, a *Wiktora Kurnatowskiego* doprowadziły do takiej rozpaczy, że tępym nożem więziennym zadał sobie ran 14, z których kilka doszło do płuc, skutkiem czego w strasznych mękach zakończył życie. Był to człowiek „duchem Rejtanowi i Łukasińskiemu pokrewny".

Dnia 2 grudnia 1847 roku ogłoszono pomimo świetnej mowy *Mierosławskiego,* w której wyłożył zasady demokracyi i nie dające się przedawnić prawa Polski do niepodległości i wolności, pomimo znakomitej obrony *Deycksa, Crelingera,* którego pomocnikiem był auskultator *Henryk Szuman,* i innych adwokatów berlińskich srogi wyrok.

Skazani zostali *na śmierć* i konfiskatę majątku: 1) Ludwik Mierosławski, 2) Władysław Kosiński, 3) Stanisław Sadowski, 4) Seweryn Elżanowski, 5) ks. Józef Łobodzki, 6) Floryan Ceynowa, 7) Józef Puttkamer-Kleszczyński, 8) Apolinary Kurowski.

Na *dożywotni areszt forteczny* i względnie utratę szlachectwa: 1) Maksymilian Ogrodowicz, 2) Antoni Ogrodowicz, 3) Wincenty Chachulski, 4) Ludwik Poleski, 5) Stanisław Radkiewicz, 6) Wojciech Wojciechowski, 7) Henryk Poniński, który utracił zarazem stopień porucznika landwery, 8) Józef Szołdrski, zdegradowany zarazem z podoficera na prostego żołnierza i wypędzony z wojska, 9) Franciszek Antoniewicz, 10) Kazimierz Błociszewski, 11) Józef Żmijewski, 12) Franciszek Kobyliński, 13) Konstanty Waleszyński, 14. Michał Torzewski, 15) Wilhelm Wysocki (więzienie karne), 16) Jan Mazurkowski (więzienie karne), 17) Stanisław Lipiński, 18) Antoni Świtała (zarazem wypędzony z wojska), 19) Jan Danowski, 20) Aleksander Neymann, 21) Ksawery Okulicki, 22) Seweryn Nawrocki (gimnazyasta), 23) Aleksy Strzyżewski, 24) Jan Głębocki.

Na *25 lat fortecy,* utratę szlachectwa i konfiskatę majątku: 1) Adolf Malczewski, 2) Hipolit Trąmpczyński.

Na *20 lat fortecy* i konfiskatę majątku: 1) Karol Libelt.

Na *20 lat fortecy* i utratę szlachectwa: 1) Leopold Mieczkowski, 2) Alfons Białkowski, 3) Lucyan Pławiński, zarazem wypędzony z wojska, 4) Romuald Gozimirski, zarazem wypę-

dzony z wojska, 5) Franciszek Gozimirski, zarazem wypędzony z wojska, 6) Józef Szrayber, zarazem wypędzony z wojska, 7) Józef Klatt, zarazem wypędzony z wojska, 8) Józef Malinowski, zarazem skazany na wypędzenie za granicę, 9) Jan Nepomucen Tomicki, 10) Erazm Niesiołowski, 11) Mikołaj Smoleński, zarazem wypędzony z wojska, 12) Marceli Chraszczewski, zarazem skazany na wypędzenie za granicę, 13) Konstanty Milewski, zarazem skazany na wypędzenie za granicę, 14) Wawrzyn Deręgowski, (więzienie karne), 15) Józef Esman (więzienie karne), 16) Ludwik Burchardt (więzienie karne).

Na *15 lat fortecy* i utratę szlachectwa: 1) Ignacy Łębiński, 2) Tadeusz Leciejewski, 3) Ksawery Lewandowski, 4) Tomasz Stankiewicz, 5) Michał Blendzki, 6) Jan Frost, 7) Teofil Lüdke, 8) Jan Ciesielski, 9) Franciszek Dobry, 10) Wojciech Gołębiewski, zarazem skazany na wypędzenie za granicę, 11) Władysław Spiller, 12) Norbert Szuman, 13) Wilhelm Veit.

Na *10 lat fortecy* i utratę szlachectwa: 1) Albin Kierski.

Na *8 lat fortecy* i utratę szlachectwa: 1) ks. Jan Tulodziecki, zarazem skazany na utratę probostwa, 2) Jan Łębiński, 3) Mateusz Moszczeński, 4) Tadeusz Sokolnicki, 5) Tadeusz Radoński, 6) Włodzimierz Wilczyński, 7) Hipolit Szczawiński, zarazem pozbawiony oficerskiego stopnia, 8) Konstanty Sczaniecki, 9) Stanisław Biesiekierski, 10) Alfons Moszczeński, zarazem pozbawiony stopnia oficerskiego, 11) Feliks Zagórski, zarazem wypędzony z wojska, 12) Aleksander Szyszyłowicz, zarazem skazany na wypędzenie za granicę, 13) Konstanty Kowalkowski, zarazem wypędzony z wojska, 14) Tomasz Stawiński, 15) Wincenty Frost, zarazem skazany do roty karnej, 16) Kazimierz Szulc, 17) Ludwik Ostaszewski, zarazem skazany na wypędzenie za granicę, 18) Aleksander Mierzwicki, 19) Korol Koss, 20) Ignacy Teodor Kerszka, 21) Jakób Złotowski, 22) Nikodem Józef Kierski, zarazem pozbawiony stopnia oficerskiego, 23) Teofil Skrzycki, zarazem wypędzony z wojska, 24) Stanisław Kudlicki, 25) Józef Benedykt Lipiński (więzienie karne).

Na *6 lat fortecy,* prócz 2 lat w więzieniu śledczem i 100 talarów kosztów sądowych: 1) Teofil Matecki.

Na *2 lata fortecy,* prócz 2 lat więzienia śledczego i 100 talarów kosztów sądowych: Bronisław Dąbrowski.

Na *1½ roku więzienia karnego:* 1) Tomasz Piechowicz.

Na *1 rok więzienia* karnego za usiłowanie uwolnienia jeńców: 1) Józef Pepiński, 2) Jan Wodpol, 3) Kazimierz Kubacki, 4) Jan Kirchdörfer, 5) Franciszek Gasiński, 6) Michał Gasiński, 7) Teofil Gabryelewicz, 8) Walenty Rynarzewicz, 9) Franciszek Grajewski.

Ukarani aresztem śledczym: 1) Kornel Gabryelski, 2) Jan Pilecki, 3) Floryan Heynowski, 4) Marcin Pietruszyński, 5) Franciszek Olszewski, 6) Sylwester Borowiecki, 7) Marcin Palacz, zarazem pozbawiony urzędu sołtysa w Górczynie, 8) Jan Palacz, 9) Franciszek Nowacki, 10) Wawrzyn Łagodziński, 11) Michał Kaczmarek, 12) Walenty Kaczmarek, 13) Kaźmierz Świderski, 14) Karol Aniola, 15) Jan Szymczak, zarazem pozbawiony urzędu sołtysa w Junikowie.

Od skargi uwolnieni zostali: 1) Michał Redmann, 2) Leon Goetzendorf-Grabowski, 3) Apolinary Bech-Lewiński, 4) Jan Jankowski, 5) Lucyan Bajerski, 6) Ksawery Karłowski, 7) Józef Bonawentura Garczyński, 8) Anastazy Radoński, 9) Apolinary Kurowski, 10) Kaźmierz Bortliszewski, 11) Bogusław Palicki, 12) Michał Skarżyński, 13) Edmund Taczanowski, 14) Seweryn Mielżyński, 15) Władysław Łącki, 16) Aleksander Brudzewski, 17) Ryszard Berwiński, 18) Aleksander Guttry, 19) Jan Nepomucen Słupecki, 20) Cypryan Jarochowski, 21) Feliks Białoskórski, 22) Józef Sokolnicki, 23)Ludwik Kossobudzki, 24) Ignacy hr. Bniński, 25) Filip Łączkowski, 26) Andrzej Maksymilian Fredro, 27) Leon Kapliński, 28) Emilian Moszczeński, 29) Adam Mieczkowski, 30 Walenty Trzciński, 31) Onufry Gozimirski, 32) Jan Krotkiewski, 33) Antoni Grzybowski, 34) Andrzej Iłowicki, 35) Julian Szeliski, 36) Jan Nepomucen Bojanowski, 37) Teofil Krygier, 38) Piotr Dahlman, 39) Walenty Mierosławski, 40) Ludwik Rembowski, 41) Franciszek Ponikiewski, 42) Edward Borowski, 43) Michał Słomczewski, 44) Edward Kalkstein, 45) Ignacy Lemański, 46) Feliks Dekowski, 47) Walenty Zalewski, 48) Aleksander Wysocki, 49) Kaźmierz Kantak, 50) Piotr Paweł Ziętkiewicz, 51) Konstanty hr. Bniński, 52) Michał Szumiel, 53) Ignacy Oborski, 54) Józef Oborski, 55)Ryszard Brechan, 56) Jan Heynowski, 57) Jan Betlewski, 58) Piotr Radda, 59) Maciej Wrzała, 60) ks. Andrzej Pomieczyński, 61) ks. Franciszek Kandyba, 62) ks. Franciszek Bojanowski, 63) Teodor Czlapczyński, 64) Kazimierz Płotek, 65) Wawrzyn Michałowski, 66) Michał

Gabryelewicz, 67) Jan Jeżewski, 68) Bartłomiej Nawrocki, 69) Antoni Orzeszkiewicz, 70) Karol Wojczyński, 71) Józef Sypniewski, 72) Adam Maternowicz, 73, Józef Rymarkiewicz, 74) Leon Janowski, 75) Ewaryst Zbąski, 76) Sylwester Suszczyński, 77) Antoni Stamm, 78) Bolesław Szmitkowski, 79) Teofil Klonowski, 80) Nepomucen Gniewosz, 81 Michał Szremski, 82) Roch Wojciechowski, 83) Wawrzyn Surmiński, 84. Sylwester Otto, 85) Leopold Żołądkiewicz, 86) August Walkowski, 87) Piotr Stawiński, 88) Ludwik Mędrzecki, 89) Wilhelm Teodor Mackiewicz, podporucznik, 90) Antoni Doliński, 91) Teofil Koczorowski, 92) Edward Skrzycki, 93) Władysław Niegolewski, 94) Wojciech Hejchel, 95) Józef Ziemkiewicz, 96) Ignacy Łowicki, 47) Hieronim Kurowski, 98) Walenty Stefański, 99) Jan Poturalski, 100) Józef Wolfgang Kłodowski, 101) Wojciech Kociński, 102) Józef Bartosiewicz, 103) Walenty Graffstein, 104) Józef Kalasanty Józefowicz, 105) Kaźmierz Szymański, 106) Marceli Lipiński, 107) Józef Hejchel, 108) Mikołaj Trawkowski, 109) Leopold Gabryelski, 110) Adolf Żychliński, 111) Franciszek Trojanowski, 112) Ksawery Cholewiński, 113) Karol Pethier, 114) Jakób Müller, 115) Ignacy Wysocki, 116) Stanisław Karasiński.

Przeciwko chorym 1) ks. Franciszkowi Krolińskiemu 2) Floryanowi Szumowskiemu, 3) Julianowi Trojanowskiemu nie wydano wyroków.

Za *niewinnych* uznani zostali: 1) Antoni Cielsdorf, 2) Franciszek Moszczeński, 3) Seweryn Ostrowski, 4) Antoni Kowalski, 5) Antoni Gustaw, 6) Michał Zakrocki, 7) Bogusław Łubieński, 8) Józef Swinarski, 9) Fulgenty Grabowski, 10) Edward Grabowski, 11) Karol Grundman, 12) Józef Okulicki, 13) ks. Bernard Bibrowicz, 14) Jan Zwierski, 15) Andrzej Desperak, 16) Walenty Majewski, 17) Stanisław Andrzejewski, 18) Maksymilian Łuszczyński.

Gdy ogłaszano wyrok, sędziwy *ks. Józef Łobodzki*, nie znając języka niemieckiego, zapytał sąsiada: „A co oni tam o mnie mówią?“ „A to — brzmiała odpowiedź — jegomościa skazali na śmierć!“ Na to zacny staruszek dobył tabakierki, poczęstował sąsiada, i, sam zażywszy tabaki, kiwnął głową i rzekł głośno: „To się wszystko na nic nie zda, bo oni nam nic nie zrobią.

I sprawdziła się przepowiednia. Wszystkich więźniów polskich uwolniła rewolucya berlińska.

Babiński.

Jeden tylko z pochwyconych w owym czasie Polaków dał życie za sprawę.

Był to *Antoni Babiński.* Służył niegdyś w gwardyi rosyjskiej, w pułku Preobrażeńskim w Petersburgu. W roku 1842 wziął urlop i wyjechał do Kowna, gdzie poznał się z emisaryuszem Czarnockim czy Czarneckim. Gdy tego aresztowała policya, Babiński, człowiek bardzo odważny, w nocy uwolnił go i wraz z nim wyruszył za granicę, na emigracyą.

W styczniu 1847 roku przybył Babiński pod przybranem nazwiskiem jako emisaryusz do W. Księstwa Poznańskiego dla szerzenia demokratyczno-narodowych zasad pomiędzy ludem wiejskim. Wysoka, piękna postać przychodnia zwróciła nań we wsi Studzieniec uwagę żandarma Komorkiewicza. Na wezwanie pokazał Babiński paszport gdy jednak żandarm pomimo to chciał go aresztować, Babiński strzelił do niego z pistoletu, drugim wystrzałem powstrzymał chłopa, który chciał go ująć, i przez zamarznięte jezioro począł biedz do lasu, znajdującego się po drugiej stronie. Kilku ludzi poszło w pogoń za nieznajomym, a równocześnie wybiegło naprzeciwko niemu kilku Niemców z Rogoźna. Otoczony i zewsząd zagrożony, Babiński widząc, że się nie ocali, ukląkł na lodzie i trzymając w jednej ręce pistolet, a w drugiej dwa sztylety, prosił, aby przed śmiercią, którą sam sobie zada, pozwolili mu się pomodlić. Wtem napadł na niego z tyłu i gryść począł poszczuty przez Niemca rzeźnika ogromny pies, sam zaś rzeźnik ciął go szablą przez głowę, a syn jego uderzył kijem. Babiński, ogłuszony i pozbawiony władzy w jednem ręku, dostał się w moc nieprzyjaciela.

Okutego w kajdany przywieziono do Poznania. Sędziowie niczego od niego dowiedzieć się nie mogli; o posłannictwie, z jakiem przybył do kraju, ani słowa nie powiedział. Nic też nie można było wywnioskować z map rejencyi poznańskiej i bydgoskiej, których przy aresztowaniu nie zdążył był zniszczyć.

Sąd wojenny skazał go na śmierć.

Przed spełnieniem wyroku żołnierzowi, stojącemu na warcie przy celi więziennej, napisał na pamiątkę te słowa:

„Bracie! Na żądanie twoje, bym ci coś napisał na pamiątkę z chęcią zadość czynię; nie mogę więcej zostawić ci nad to. Proszę po bratersku, jeżeli chcesz zasłużyć na imię dobrego człowieka, wyrzeknij się sam siebie, a jeżeli potrafisz umrzeć za braci, uczujesz wtenczas, jaka śmierć słodka, bo już wtenczas cieszyć się będziesz widzeniem i słyszeniem wiecznie Boga, czego właśnie i ja z duszy pragnę. Emisaryusz z Towarzystwa demokratycznego sekcyi Paryż, a tu w Poznaniu umęczony 1 lutego 1847 roku. Antoni Babiński".

Przygotowany na śmierć przez ks. Grandkego, rozstrzelany został Babiński na placu Działowym w Poznaniu pod topolami 1 lutego 1847 roku o godzinie ósmej rano.[1])

Za spokój duszy rozstrzelanego patryoty odbyła się za staraniem panien *Bibianny Moraczewskiej, Dobrzyńskiej* i *Bolewskiej* u św. Marcina msza uroczysta, na którą tłumy ludzi zebrały się.

Ponieważ organy były w nieporządku, przyniesiono do kościoła harmonium; grała na niem pani *Izabela z Ponińskich Kurnatowska,* a śpiewała panna *Jeziorowska,* która miała głos silny i dźwięczny.

W oczach policyi było to zbrodnią. Pannę *Jeziorowską,* o której dowiedziano się, że uczestniczyła w nabożeństwie, pociągnięto do śledztwa, aby wykryć sprawców obchodu i osobę, która grała na harmonium. Ponieważ panienka z góry oświadczyła, iż o niczem nie wie, i na wszelkie pytania tę samą dawała odpowiedź, przeto osadzono ją w więzieniu na rogu placu Sapieżyńskiego i Fryderykowskiej ulicy, gdzie dziś sąd apelacyjny, w którem, wytrwale i nie zmieniając postanowienia swego, przesiedziała sześć tygodni i, chociaż ją niejednokrotnie badano, nie wydała nikogo, a nawet panią *Kurnatowską,* chcącą się na jej korzyść oskarżyć, wstrzymała od tego kroku.[2])

---

[1]) Giller A. Historya powstania narodu polskiego w 1861-1864 r. IV. 83.

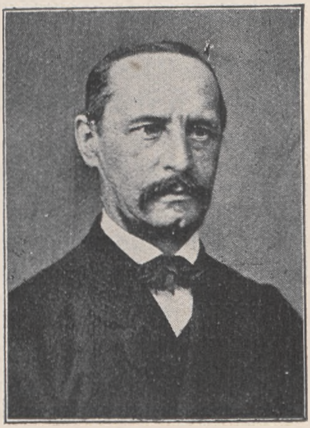
[2]) Motty M. Przechadzki po mieście II. 227. Panna Jeziorowska wyszła 1849 r. za Wincentego Lorenza, porucznika z r. 1831, właściciela handlu wina na Starym Rynku w Poznaniu.

Skutki spisku.

Skutki nierozważnego spisku z roku 1846 były dla W. Księstwa Poznańskiego nieszczęsne.

Gdy władza szkolna zażądała od profesorów gimnazyum św. Maryi Magdaleny w Poznaniu odbycia rewizyi po stancyach starszych uczniów, których miano w podejrzeniu, że do wspomnianej wyprawy nocnej na Winiary należeli, odpowiedziało pięciu profesorów, że rozkazu spełnić nie mogą, bo uważają go za uwłaczający czci nauczycielskiej, zwłaszcza, że do załatwiania spraw tego rodzaju ma rząd policyą.

Skutkiem tego wytoczono *Hipolitowi Cegielskiemu,* jako etatowemu nauczycielowi za nieposłuszeństwo proces dyscyplinarny, którego wynikiem było złożenie z urzędu, *Marcelego Mottego, Hipolita Bronikowskiego* i *Stanisława Gruszczyńskiego* oddalono natychmiast, a *Adama Karwowskiego* po półrocznem zawieszeniu w urzędzie wysłano za karę do protestanckiego gimnazyum w Lesznie. Później, z wyjątkiem *Cegielskiego,* który poświęcił się zawodowi praktycznemu, przywrócono także Mottego, Bronikowskiego i Gruszczyńskiego do urzędu.



Prof. Marceli Motty.

W szkołach poznańskich zaprowadzono język niemiecki jako wykładowy od kwarty, a dzieciom obywatelskim utrudniano przystęp do nich.

Nadto obostrzono cenzurę, dwóch uczniów Polaków wysłano do innych prowincyi, do Ziemstwa kredytowego wprowadzono wbrew ustawie zasadniczej komisarza królewskiego Niemca, pod dozór komisarza królewskiego poddano także Towarzystwo Pomocy Naukowej.

Gdy na wiosnę 1847 roku zebrał się po raz pierwszy sejm połączony w Berlinie, król na marszałka prowincyi poznańskiej wybrał obywatela Niemca, który w roku 1846 wysłany był od Niemców do Berlina z adresem, ubliżającym Polakom.

Sejm połączony.

Ów tz. *sejm połączony*, składający się ze wszystkich sejmów prowincyonalnych monarchii, zwołał król 1847 roku w celu utworzenia z nich rodzaju ogólnej reprezentacyi krajowej. Stało się to nie z chęci zaprowadzenia w monarchii pruskiej ustroju konstytucyjnego, bo przeciwko temu zastrzegł się król głośnem oświadczeniem, że *przenigdy nie pozwoli na to, ażeby pomiędzy monarchę i lud jego wciskała się niby druga opatrzność zapisana karta papieru"*, — ale tylko jako akt łaski monarszej, mającej służyć do zbliżenia się króla do narodu o tyle, że reprezentacye wszystkich prowincyi zbierać się miały w pewnych peryodach w Berlinie, ażeby tam radzić nad wnioskami rządowemi, wszakże tylko trybem doradczym, nie stanowczym, i zanosić petycye zbiorowe do korony.

Tego rodzaju wywiązanie się z obietnic danych już przez Fryderyka Wilhelma III rozkazem gabinetowym z dnia 22 maja 1815 roku nikogo nie zadowolniło. Dla tego Nadreńczycy *Beckerath, Camphausen*, baron *Vincke*, Pomorczyk *hr. Schwerin*, Wschodnioprusacy: bracia *Auerswaldowie, Saucken* i inni domagali się rozszerzenia kompetencyi połączonych sejmów, a raczej zaprowadzenia prawidłowej reprezentacyi narodowej, zwalczali ich zaś pomiędzy innymi *Bodelschwingh, hr. Arnim* i *Bismark*, który wówczas po raz pierwszy wystąpił na widownią polityczną. Tamci stali się od razu popularnymi, ci zaś narażeni byli na ostre krytyki.

Do sejmu połączonego posłowali z W. Księstwa Poznańskiego Polacy: *Adolf hr. Bniński, Aleksander Brodowski, Julian Jaraczewski, dr. Antoni Kraszewski, Kurczewski, Andrzej Niegolewski, Paternowski*, burmistrz z Dobrzycy, *Gustaw Potworowski, Edward hr. Poniński, Przygodzki, Węgierski, Pantaleon Szuman, K. Zakrzewski, Psarski, Teodor hr. Mycielski, Ziółkowski, Heliodor hr. Skórzewski*, z Prus Zachodnich *Kossowski, H. Jackowski, Teodor Donimirski, i Franciszek hr. Czapski.*

Stanęli oni po stronie opozycyi, domagającej się rozszerzenia swobód politycznych i konstytucyjnych, i w tym duchu przemawiali *dr. Antoni Kraszewski i Pantaleon Szuman*, ale domagali się zarazem spełnienia zastrzeżeń traktatowych

i uroczystych przyrzeczeń królewskich w wniosku *Andrzeja Niegolewskiego.*

Zachowanie się Polaków, broniących wprawdzie swoich własnych praw narodowych, ale obstających zarazem za rozwojem, rozszerzeniem i ustaleniem swobód ogólnych i zaprowadzeniem rządów konstytucyjnych, wywołało dla nich sympatye wśród ludności berlińskiej.[1])

Na tym to sejmie, gdy rzecz toczyła się o kwestyą konstytucyi, powiedział *dr. Antoni Kraszewski* te pamiętne słowa: „Istnieć mogą i istnieją narody i państwa bez królów, ale bez narodu trudnemby było ostać się królowi“.

Kronika żałobna.

W Berlinie 4 listopada 1847 roku umarł pułkownik *Stanisław Poniński,* którego ostatnim czynem publicznym było podpisanie na czele kilkudziesięciu znaczniejszych obywateli odpowiedzi na słynny memoryał Flottwella i przesłanie jej autorowi. W roku 1844 przyjął wybór na dyrektora Towarzystwa rolniczego powiatu wrzesińskiego. Znakomity ten mąż pochowany został we Wrześni 11 listopada 1847 roku. Mowę na jego pogrzebie wygłosił ks. Aleksy Prusinowski.

---

[1]) Szuman H. Wypadki z r. 1848 w Berlinie. Dziennik Poznański. R. 1898, nr. 174 i. n.

V.

Rok 1848.

Stosunki narodowościowe w W. Księstwie Poznańskiem.

W końcu roku 1847 ludność W. Księstwa Poznańskiego[1]) wynosiła 1,200,000 mieszkańców, w tej liczbie było według rubrycel kościelnych ludności *katolickiej* 969,638, z której 85,721 przypadało na Niemców. Za to Polaków *protestantów* było około 3000, więc wogóle było *Polaków* 886,917.

Żydzi liczyli około 79,000 głów (tyle przynajmniej było ich w r. 1843), więc na rodowitych *Niemców* przypadało 235,000.

Ludność niemiecka, która w dawnych czasach osiadła była w Wielkopolsce, nie była nieprzyjazną Polakom, wynosiła zaś około dwie trzecie całej liczby Niemców. Mieli też oni za czasów polskich wszelkie swobody, a *Olendry* tak małe tylko czynsze panom swym płacili, że komisarz królewski *Stenger* z czasów Prus Południowych, wydziwić się nie mógł, jak panowie, tak wiele dając, tak mało tylko żądali.[2])

---

[1]) Koźmian J. Stan rzeczy w W. Księstwie Poznańskiem a r. 1848. Pisma I. 33. Gazeta Polska, nr. 10 i 23. Brodowski, Kraszewski, Potworowski, Zur Beurtheilung der polnischen Frage im Grossherzogtum Posen im J. 1848, str. 48.

[2]) Guradze F. Der Bauer in Posen. Zeitschrift der hist. Gesellschaft für die Povinz Posen. Drugi półrocznik 1898.

Inaczej miała się rzecz z Niemcami, którzy za rządów pruskich przywędrowali do W. Księstwa Poznańskiego. Zważywszy, że prawie wszystkie posady w administracyi, w sądownictwie, na pocztach, w leśnictwie, przy cłach, skarbie, szosach od roku 1815 obsadzano Niemcami (stosunek urzędników polskich do niemieckich w Księstwie w roku 1848 miał się zaledwie jak 1 do 100) — zważywszy, że za Flottwella sprowadzono mnóstwo kolonistów niemieckich, bez przesady powiedzieć można, że od roku 1830 przynajmniej 80—100,000 Niemców osiadło w W. Księstwie Poznańskiem i to przeważnie protestanckiego wyznania.

Z ogólnej liczby Niemców w W. Księstwie Poznańskiem przynajmniej 100,000 było ludnością *ruchomą,* byli to bowiem urzędnicy, przysłani z innych prowincyi, dymisyonowani wojskowi, pożywający swe pensye po miastach i miasteczkach naszych, wyrobnicy, sprowadzeni z Śląska, Marchii i innych prowincyi pruskich do fortyfikacyi i innych robót, rzemieślnicy wędrujący, nauczyciele, służący, przybyli z oficerami i urzędnikami, aktorzy itd.[1])

A jak się ta ludność mnożyła, okazuje Poznań. Kiedy Prusacy w roku 1815 zajmowali to miasto, było w niem 18,000 ludności i to 12,000 Polaków, 4,000 żydów i 2000 Niemców, zatem polska ludność miasta miała się wówczas do niemieckiej i żydowskiej jak 3 do 1. W roku 1848 zaś liczył Poznań 40,000 dusz i to 20,000 Polaków, 10,000 Niemców i 10,000 Żydów.

Do roku 1815 było w Poznaniu, stolicy departamentu, urzędników 241, pomiędzy nimi mała liczba Niemców. Od roku 1815 usuwano powoli urzędników Polaków i utworzono mnóstwo nowych władz i urzędów, które powierzano Niemcom. Tym sposobem liczba urzędników wzrosła niesłychanie, tak, że w roku 1848 było ich 698, pomiędzy nimi tylko 30 Polaków.

Taki sam był stosunek i sposób wzrastania ludności niemieckiej od roku 1815 po innych miastach i miasteczkach.[2])

---

[1]) W r. 1900 liczyło W. Księstwo Poznańskie 1,888,055 mieszkańców, z tych przypadło na *polską* ludność około 1,053,184, na *niemiecką* 697,265.

[2]) Gazeta Polska, nr. 36.

I ci to napływowi Niemcy jawną okazywali niechęć do Polaków, a zwłaszcza urzędnicy, którzy tak się znęcali od roku 1846 nad ludnością polską, że powszechną ściągnęli ku sobie nienawiść i nie tylko szlachtę i mieszczan, ale chłopów polskich zrazili do rządu pruskiego.

Niezadowolenie więc panowało w W. Księstwie Poznańskiem, ale i niepewność, bo ku końcowi 1847 roku rozeszły się pogłoski o ruchu socyalnym, który — jak mówiono — rozpocząć miała z jednej strony część młodzieży, przesiąknięta wyobrażeniami komunistycznemi, z drugiej chłopi-komornicy, których nie zadowolniła regulacya.

Rewolucya w Berlinie.

Takie było położenie rzeczy w W. Księstwie Poznańskiem, gdy niespodziewanie nadeszła wiadomość o rewolucyi w Paryżu, dnia 24 lutego 1848 roku. Wywarła wielkie wrażenie, a następujące potem ruchy w Niemczech, zwłaszcza w Wiedniu, wywołały w Polakach nadzieje wielkich zmian politycznych w Europie. Sądzono, że i dla Polski wybiła godzina swobody.

Wtem, dnia 18 marca, wybuchła rewolucya także w Berlinie, gdzie się jej najmniej spodziewano.

Korzystając z zaburzenia, postanowili bawiący w Berlinie Polacy, którzy zachowali się biernie podczas walki na barykadach 18 i 19 marca[1]) poprosić króla o uwolnienie uwięzionych rodaków. Gdy wieczorem dnia 19 marca obradowali w domu przy ulicy Gołębiej nr. 6, przybyli robotnicy z fabryki Borsiga, ofiarowując się uwięzionych gwałtem uwolnić. Polacy podziękowali im serdecznie, oświadczyli jednak, że najprzód spróbują uzyskać uwolnienie na pokojowej drodze; gdyby się to nie udało, skorzystają z ofiarowanej pomocy.

Udało się więc kilku na zamek z odnośną prośbą do króla. Adjutant królewski, *książę Wilhelm Radziwiłł*, odpowiedział, że król znużony przyjąć ich nie może, ale, że, dowiedziawszy się

---

[1]) Szuman H. Ze wspomnień marcowych r. 1848. Dziennik Poznański. R. 1898, nr. 65. Schmidt H. Die polnische Revolution des Jahres 1848 im Grossherzogtum Posen. Weimar 1912.

o co chodzi, skłonnym jest prośbie zadość uczynić. W rozmowie rzekł książę: „Czegoście chcieli, to będziecie mieli — będzie wojna z Rosyą“.[1])

Nazajutrz rano, dnia 20 marca, stanął przed królem w wielkiem wzburzeniu adwokat *Deycks,* który bronił był Polaków w procesie o zbrodnię stanu, i zażądał natychmiastowego wydania amnestyi, bo w przeciwnym razie lud szturmować będzie więzienie. Król zgodził się na żądanie. Zaledwie przedstawiciel rządu, nadprokurator *Wenzel,* przybył w towarzystwie *Deycksa* do więzienia, by Polakom zwiastować radosną nowinę, lud gwałtem otworzył bramę.

Ogromna powstała radość. Ściskano się ze łzami, zaprzysięgano sobie wierną przyjaźń, dawano sobie nawzajem upominki. Zaraz też postanowiono udać się na zamek.

Na czele jechali w otwartym powozie *Mierosławski* i *Libelt,* obok nich stali barykadzista i student w mundurze. Z powozu powiewała polska chorągiew, *Mierosławski* zaś trzymał w ręku chorągiew czarno-czerwono-złotą, jako znak wolności i jedności niemieckiego narodu. W drugim powozie jechały panie *Adolfowa Malczewska, Guttrowa, Matecka* i *Libeltowa,* które przybyły właśnie odwiedzić uwięzionych mężów. Przy bramie Oranienburskiej wyprzężono konie i lud ciągnął powozy, za którymi szli w szeregu byli więźniowie, a obok nich wielka ciżba ludu.

Tak przybyto wśród okrzyków: Niech żyje Polska! Niech żyje wolność! Niech żyją Niemcy! przed zamek. Na balkonie ukazał się król i ukłonił się, a minister hr. Schwerin w jego imieniu kilka słów przemówił do ludu.

Potem udano się przed uniwersytet. Tu z balkonu przemawiali do ludu *Libelt* po niemiecku, a *Mierosławski* po francusku. *Libelt* rozwinął program rewolucyi w jasnym, ale suchym wykładzie, *Mierosławski* mówił krótko, ale porywająco, trzymając w rękach polską i niemiecką chorągiew, o konieczności sprzymierzenia się obu narodów przeciwko rosyjskiemu absolutyzmowi. W końcu mowy zapytał lud, czy przyznaje Polakom

---

[1]) Szuman H. Wypadki z r. 1848 w Berlinie.

niepodległość pod opieką rządu pruskiego, a jeden ogromny wykrzyk przyzwolenia był odpowiedzią ludu berlińskiego.[1])

Następnie napisali uwolnieni z więzienia Polacy adres dziękczynny do ludu niemieckiego, w którym wyrazili się, że czas wymaga, aby celem zabezpieczenia wolnych Niemiec odrodziła się Polska niepodległa, jako przedmurze przeciwko naciskowi Azyi. Adres kończył się słowy: „Niech żyją Niemcy! Niech żyją Prusy! Niech żyje Berlin!"

Aby utrzymać lud berliński w rewolucyjnem napięciu i sprawę polską popierać, utworzył się natychmiast w Berlinie *Komitet,* do którego weszli *Mierosławski, Libelt, Biesiekierski, Wojciech Cybulski* i *Szymański,*[2]) do Poznania zaś wysłał *Mierosławski* kuryera — co też i Komitet od siebie uczynił — z poleceniem, aby bez straty chwili sposobiono się do wojny z Rosyą, którą od Poznania i Krakowa zaczepić należy, a do Centralizacyi w Paryżu napisał z prośbą o przysłanie instruktorów. Pewny był bowiem *Mierosławski* pomocy ludu niemieckiego, a wrażenie, jakie odniósł z rozmów z ministrami i generałem *Willisenem,* było takie, że rząd Polakom jawnie pomocnym być nie może w utworzeniu siły zbrojnej przeciw Rosyi, ale że nicby mu milszem nie było, jak gdyby ta siła z siebie wyrosła i potem jako fakt — *fait accompli* — istniała.[3])

Tymczasem młodzi Polacy, przebywający w Berlinie, po większej części akademicy, w liczbie około 150, ofiarowali swe usługi prezesowi policyi baronowi dr. *Minutolemu,* który od roku 1839—1847 był prezesem policyi w Poznaniu i landratem poznańskim. Minutoli[4]), człowiek światły, uprzejmy i „całem swem ułożeniem różny od urzędników policyjnych, jakimi nas losy przed nim i po nim obdarzały", przyjął młodzież polską z radością, nazwał ją *legionem polskim,* dał jej broń z arsenału (pałasze huzarskie) i chciał nawet powierzyć jej straż nad

---

[1]) Memoryał Mierosławskiego, adresowany do generała Pfuela. Gazeta Polska, nr. 65.

[2]) Gazeta Polska, nr 6.

[3]) Tamże, nr. 65.

[4]) Jemu to przypisywano, że król nakazał wojsku po nocy z 18 na 19 marca wycofać się z Berlina, co miało być powodem późniejszej niełaski. Wysłano go kilka lat później w misyi dyplomatycznej do Persji, umarł 1860 r. Szuman H. Z powodu wspomnień legionu akademickiego w Przechadzkach po mieście. Dziennik Poznański 1888, nr. 256.

zamkiem królewskim, od czego się jednak wymówili, tłomacząc się tem, że nie są Niemcami. Stanęło więc na tem, że mieli pilnować urzędu pocztowego, co też do 27 marca czynili z polską kokardą na piersiach, a niemiecką u czapek.

Komendę nad legionem miał najprzód *Wojciech Cybulski,* profesor literatury słowiańskiej przy uniwersytecie berlińskim, a po nim objął ją *Henryk Szuman,* który od r. 1847, ukończywszy w latach poprzednich studya akademickie, przebywał w Berlinie jako początkujący urzędnik sądowy, mając sobie powierzoną obronę kilku oskarżonych w spisku Mierosławskiego, pomiędzy innymi *Józefa Garczyńskiego,* późniejszego dowódcy obozu wrzesińskiego. Podkomendnymi byli *Jan Koźmian,* żołnierz z r. 1831, *Adolf Koczorowski, Franciszek Małecki* i *Wójtowski,* którzy odbyli służbę wojskową z uzyskaniem prawa do stopnia podporucznika. Do legionu wstąpili nie tylko akademicy, ale i kilku urzędników, młodzież z zakładów technicznych i rzemieślniczych, a później nawet pewna liczba emigrantów, przybyłych z Francyi. Należeli też do niej *Kaźmierz Jarochowski, Norbert Szuman,* najmłodszy brat Henryka, *Kaźmierz Kantak, Leon Kapliński* i *Emil Kierski,* referendaryusz sądowy.

Utworzenie Komitetu narodowego w Poznaniu.

Wieść o wypadkach berlińskich doszła do Poznania rano dnia 20 marca. Niezmierna radość ogarnęła Polaków. Tłumy wysypały się na ulice, śpiewano pieśni polskie, przypinano sobie narodowe kokardy, które rzucano z okien i balkonów; nawet Niemcy w nie się stroili.

Uniesienie ludu polskiego było tak wielkie, że z obawy, aby nie doprowadziło do jakiego przedwczesnego i gwałtownego wybuchu, kilku obywateli udało się do naczelnego prezesa *Beurmanna* (był nim od r. 1843) z prośbą o pozwolenie utworzenia komitetu, celem narady nad adresem do króla i nad sposobami utrzymania spokojności i porządku.

Upoważnieni do tego przez Beurmanna pospieszyli owi obywatele na salę Bazarową, która tymczasem napełniła się mnóstwem ludu rozmaitego stanu, i ogłosili skutek rozmowy swej z naczelnym prezesem.

Natychmiast przystąpiono do wyboru członków komitetu. Zasiedli w nim: *Gustaw Potworowski, Maciej hr. Mielżyński, ks. Aleksy Prusinowski, ks. Fromholz, Cypryan Jarochowski, Jędrzej Moraczewski, Jakób Krauthofer, Walenty Stefański, ks. Jan Janiszewski, Ryszard Berwiński,* ślusarz *Andrzejewski* i wójt z Górczyna *Jan Palacz.*[2]) Komitet ten przybrawszy nazwę: *Komitet narodowy,* wydał tego samego dnia (20 marca) następującą odezwę:

Bracia Polacy!

„Wybiła godzina i dla nas! Jedność Niemiec proklamowano. Do tej Jedności postanowił Król państwa swoje wcielić. Z tych zaś prowincyi państwa pruskiego, które do Rzeszy niemieckiej nie należą, mogą do niej przystąpić te, które będą chciały. My jako Polacy, mając własne dzieje, całkiem inny i odrębny żywioł życia narodowego, *nie chcemy i nie możemy wcielać się do Rzeszy niemieckiej,* nie chcemy i nie możemy dobrowolnie do grobu zapomnienia składać własnego naszego życia, naszej Ojczyzny, krwią przodków naszych tak drogo okupionej. Ta wiadomość bliskiego się odrodzenia naszego lotem błyskawicy przejęła wszystkich. Sprawiedliwość sama toruje sobie drogę. Dla uniknienia niepotrzebnego krwi rozlewu, do której przelania jeszcze dosyć będziemy mieli sposobności, udali się niektórzy obywatele do władz pruskich, aby im wystawić konieczną potrzebę obrania *komitetu, któryby wskazaną drogą prowadził sprawę naszą świętą aż do celu zupełnego oswobodzenia naszej Ojczyzny.* Na zgromadzeniu ludu, dzisiaj odbytem, zostali do tego komitetu wybrani niżej podpisani.“

„Bracia Polacy! Jeśli was jeszcze ożywia gorąca miłość Boga i Ojczyzny, jeśli dla niej żyć i umierać istotnie pragniecie, jeśliście dotąd z okiem łzawem ku Niebu wzniesionem na skrzydłach nadziei ku niej wzlatywali, jeśli macie litość nad braćmi naszymi wygnańcami, którzy po całej ziemi krew swoją dla niej przelewają, jeśli tli w was ostatnia jeszcze iskierka miłości Ojczyzny, *unikajcie niepotrzebnego krwi rozlewu,* ochraniajcie tych sił i tego poświęcenia szlachetnego na tę chwilę, w której będzie potrzebnem i zbawiennem. Ale z drugiej strony *niechaj wasz zapał święty nie stygnie, niechaj szlachetne poświęcenie i unie-*

---

[2]) Gazeta Polska, nr. 1.

sienie nie upada, ale rośnie, bo gotowymi na każdą chwilę być musimy."

„My zaś, odpowiadając położonemu w nas zaufaniu, idąc za silnym popędem serca, za tym popędem, który i was porywa i unosi, wytężymy i poświęcimy wszystkie siły nasze, poświęcimy i nas samych, aby tymi słabymi środkami ***odzyskać niepodległość Ojczyzny naszej*** i tak podzielać nieograniczoną radość z wami i wszystkimi narodami."

„Oby ten cel wielki, ten cel święty, do którego wszyscy dążymy, zdołał nas wszystkich utrzymać na drodze prawdziwego poświęcenia."

„Znakiem naszym prawnym jest kokarda białego i czerwonego koloru."

Andrzejewski, Berwiński, ks. Fromholz, ks. Janiszewski, Jarochowski, Krauthofer, M. Mielżyński, Moraczewski, ks. Prusinowski, W. Stefański."[1])



Emilia Sczaniecka.

Noc przeszła spokojnie. Wojsko biwakowało na placu Teatralnym, liczne patrole były w ruchu po mieście i za miastem.

Nazajutrz rano wpada do mieszkania pani *Karolowej Stablewskiej*, która z siostrą, panną *Emilią Sczaniecką*, mieszkała na pierwszem piętrze kamienicy niegdyś pani Mańkowskiej (w roku 1884 Wajtza) przy ulicy Berlińskiej, wysłaniec komitetu narodowego z wiadomością, że z ratusza dozwolono wywiesić chorągiew narodową. W lot sprowadzono ze składu Liszkowskiego ogromne kawały czerwonego i białego kaszmiru i poczęto z nich na gwałt zeszywać ogromny sztandar. Ale nie było

---

[1]) Gazeta Polska, nr. 1.

drzewca. W tem podaje ktoś z obecnych myśl, aby użyto dyszla od karety pani Karolowej Stablewskiej. Jakoś przymocowano do niego chorągiew i ruszono na ratusz. Barczysty, silny stangret dźwigał sztandar, obok postępowała *panna Emilia,* otoczona innemi paniami i zbiegającymi się na niezwykły widok ludźmi, i w chwil kilka później spłynął z balkonu ratuszowego drugiego piętra ogromny sztandar wśród radosnych okrzyków ludu.[1])

W tym samym dniu, 21 marca, wydał komitet drugą odezwę, do „braci Polaków", w której obwieszczał, że na mocy udzielonej sobie przez lud w dniu poprzednim na sali Bazarowej władzy *„w celu wyswobodzenia Ojczyzny i utrzymania porządku"* polecił obywatelowi *Cegielskiemu* redakcyą, a obywatelowi *Stefańskiemu* nakład *Gazety Polskiej,* któraby sprawę narodową wyświecała i była ogniskiem myśli i dążności Polaków, powtóre, że urządził *straż narodową powszechnego bezpieczeństwa,* z 50 osób złożoną, po trzecie, że przybrał do grona swego obywateli *Józefa Chosłowskiego i Władysława Niegolewskiego,* wreszcie, że wysłał *deputacyą do króla,* aby spowodować gabinet jego *do bezzwłocznego uwolnienia tych części Polski,* które przez podziały przypadły do państwa pruskiego.[2])

Deputacya polska w Berlinie.

Deputacyą składali: arcybiskup *Leon Przyłuski, Maciej hr. Mielżyński, Roger hr. Raczyński, Aleksander Brodowski, Antoni Kraszewski, ks. Jan Janiszewski, Jakób Krauthofer i Jan Palacz.*

Miała ona żądać *politycznej samodzielności W. Księstwa Poznańskiego,* przybywszy jednak do Berlina, rozmyśliła się inaczej pod wpływem adjutanta królewskiego, księcia *Wilhelma Radziwiłła,* który zaręczał, że król zgodzi się na spełnienie miejscowych życzeń, byleby go nie obrazić tak daleko idącem żądaniem.[3])

Pomimo więc protestu *Krauthofera i Palacza* deputacya,

---

[1]) Żychliński I. Gawęda z Poznania o Poznaniu. Dziennik Poznański. R. 1884, nr. 1.

[2]) Gazeta Polska, nr. 1.

[3]) Schmidt, 68.

do której przyłączyli się inni Polacy, pomiędzy nimi *Mierosławski,* przedłożyła królowi na audyencyi dnia 23 marca petycyą tylko o *narodową reorganizacyą W. Ks. Poznańskiego,* którąby przedsięwzięła komisya, składająca się z mężów powszechnego zaufania i królewskiego komisarza, a której zadaniem byłoby zastąpienie siły zbrojnej korpusem, złożonym z krajowych żołnierzy, i obsadzeniem urzędów krajowcami. Dla zapoczątkowania tej reorganizacyi prosiła deputacya króla o wydanie rozkazu utworzenia gwardyi narodowej i usunięcia dotychczasowych urzędników policyjnych, a zastąpienia ich urzędnikami, przez wybór powołanymi.

Król w rozdrażnieniu rozumiejąc, że Polacy chcą się nazawsze oderwać od monarchii pruskiej, odpowiedział, że to stać się nie może, bo na to w żaden sposób nie zgodzi się dziewierz jego, car *Mikołaj,* któremu Polacy nie podołają — że lud prosty nie pragnie zrzucić z siebie panowania pruskiego, ten lud, którego przywiązanie do monarchii pruskiej jedynie uchroniło W. Księstwo Poznańskie w r. 1846 od takich gwałtów, jakie zaszły w Galicyi.

Na to wystąpił *Kraszewski* z twierdzeniem, że król nie jest dostatecznie obznajmiony z stosunkami w W. Księstwie Poznańskiem, bo go urzędnicy raportami swymi w błąd wprowadzają — że przyrzeczenia z r. 1815 nie zostały dotrzymane i że Prusy przyczyniły się do upadku powstania w r. 1831 przez popieranie Moskali; rosyjskiego kolosu obawiać się nie potrzeba, bo stoi na glinianych nogach. Na uwagę zaś króla, że zdaniem jego stoi na żelaznych, odparł Kraszewski, że najnowsze wypadki okazały, iż i inne żelazne nogi mogą się zamienić w gliniane, co zaś do rzezi galicyjskiej, to ją wywołał sam rząd austryacki, którego urzędnicy płacili chłopom za głowę szlachcica. Gdy król temu kategorycznie zaprzeczył, odpowiedział Kraszewski, że rząd austryacki przynajmniej z tego ciężkiego podejrzenia jeszcze się nie oczyścił.

I *Brodowski* podniósł zarzut, że uczuć Polaków w W. Księstwie Poznańskiem nie szanowano mimo traktatów wiedeńskich, przyczem żywo wedle zwyczaju gestykulując, ku niemałemu przerażeniu dworaków, pochwycił króla za guzik rozpiętego surduta. „Ależ kochany dyrektorze landszafty — zawołał król — przecież na poparcie swoich argumentów nie potrzeba,

ażebyś mi guziki obrywał!" Nie strapiony tem bynajmniej Brodowski, odrzekł natychmiast: „Jak najpokorniej przepraszam Waszą Królewską Mość, ani mi się nie śni czynić zamachu, chociażby i na guzik królewski, jabym tylko chciał trafić do serca królewskiego, pod tym guzikiem bijącego, ażeby je dla prośby mojej zjednać." Król, który lubił trafne odpowiedzi, zwłaszcza, gdy pieprzem humoru były zaprawione i sam częstokroć dowcipne składał koncepty, i tę odpowiedź Brodowskiego przyjął bez najmniejszej urazy i odrzekł: „No, zobaczymy; nie omieszkam od ministrów moich zażądać sumiennego sprawozdania i, jeżeli będzie możliwem, chętnie do prośby waszej się przychylę." [1])

Potem zwrócił się do arcybiskupa z prośbą, aby lud uspokoił, na co tenże zapewnił króla o swem do niego przywiązaniu i prosił go w pełnych uszanowania słowach, aby się zgodzić raczył na wyrażone przez deputacyą życzenia, co jedynie może odwrócić nieszczęście od kraju.

Pod wieczór tegoż dnia wręczyła deputacya ministeryum *piśmienne* podanie do króla, w którem powtarzała to, co na audyencyi przedłożyła, z tą tylko różnicą, że zamiast krajowego wojska domagała się *wojska narodowego*, a zamiast krajowych urzędników *polskich urzędników*.

Na ujęcie podania w tej formie wpłynęło przybycie z Poznania niemieckiej deputacyi, którą składali: *Boy, Bielefeld, Träger i Mamroth.* Ci przedstawiciele niemieckiej ludności W. Księstwa Poznańskiego żądali wprost *politycznej samodzielności kraju.* Na takie żądanie minister chwycił się za głowę, wołając, że nawet Polacy tak daleko nie idą.[2])

Odpowiedź królewska z dnia 24 marca brzmiała:

„W skutek przedłożonych mi życzeń, zgadzam się na rozpoczęcie narodowej w W. Księstwie Poznańskiem reorganizacyi i to w jak najkrótszym czasie. Przystaję na utworzenie komisyi z obu narodowości; ta wspólnie z moim naczelnym prezesem naradzi się i mnie potrzebne wnioski przedstawi. Rzeczona komisya może przecież dopiero wtedy i o tyle być

---

[1]) Szuman H Ze wspomnień marcowych 1848 r.

[2]) Schmidt H. Die polnische Revolution des Jahres 1848 im Grossherzogtum Posen. Weimar 1912 str. 71.

czynną, o ile prawny porządek i władza urzędników istnieć nie przestaną".[1])

Tak ogólnikowa odpowiedź nie zadowolniła deputacyi. Z tego powodu dnia 25 marca udała się do ministrów i podała do króla takie żądania:

1) żeby do komisyi, na którą król przyzwolił, powołać osoby z *komitetu, zawiązanego w Poznaniu,* w Księstwie urodzone;

2) ażeby oprócz *Beurmanna* przydano jej na komisarza wojskowego *generała Willisena;*

3) ażeby komisya ta, mająca zadanie zreorganizować Księstwo w *narodowym duchu,* zaraz przedstawiła królowi potrzebne rozporządzenie *do organizacyi wojskowej, administracyjnej i sądowej,* przyczem zapewnionaby była dwuletnia pensya urzędnikom odchodzącym;

4) ażeby wojsko w mieście Poznaniu *do cytadeli i do koszar* usunęło się;

5) ażeby dotychczasowym radcom ziemiańskim dopóki wybory nie nastąpią, komitet miał prawo przydać *komisarzy;*

6) ażeby zaraz *zawiesić w urzędzie komisarzy obwodowych;*

7) ażeby niezwłocznie zamianowano *Polaka* naczelnym prezesem.[2])

Ministrowie pruscy: *Bornemann, hr. Schwerin, hr. Arnim, Rohr* i *Auerswald* przyrzekali wszystko na konferencyach, nawet wojsko polskie z narodowemi oznakami i polską komendą,[3]) *piśmiennie* jednak otrzymała deputacya dnia 26 marca tylko następującą odpowiedź:

„Z polecenia N. Pana mam zaszczyt Jego Arcybiskupiej Mości i szanownym jego kolegom na wniosek wczorajszy uniżenie odpowiedzieć, że wybór komisyi ku narodowemu zreorganizowaniu W. Księstwa Poznańskiego zażądanej, stosownie do wniosku, z krajowców Księstwa bez względu na ich narodowość nastąpić może, a to tem bardziej, że Król Imć przeko-

---

[1]) Koźmian J. Stan rzeczy w W. Księstwie Poznańskiem (1848). Pisma I, 47.

[2]) Koźmian J. Pisma I. 47.

[3]) Lipski Wojciech. Beiträge zur Beurtheilung der Ereignisse in Grossherzogtum Posen im J. 1848, str. 82.

nany jest, że i mieszkańców niemieckich interesa nie będą pominięte".

„Przydanie generała Willisena stało się niepodobnem z powodu, że tenże do innego celu powołany został".

„Zarazem upoważnił mnie Król Imć wyraźnie oświadczyć, że wszelkie na drodze spokojnej przedsięwzięte sposoby do zamierzonej reorganizacyi zamiarom J. Król. Mości nie sprzeciwiają się i chętnie uwzględnione będą".

Berlin, dnia 26 marca 1848.

Minister spraw wewnętrznych

Auerswald.[1])

Ponieważ w tem piśmie ministeryalnem tylko przysłania *generała Willisena* jako komisarza królewskiego, o co deputacya prosiła, odmówiono, przeto sądziła deputacya, że na inne życzenia król przystaje. W tem przekonaniu odjechali do Poznania prawie wszyscy członkowie deputacyi, także *Libelt* i *Mierosławski.*

Wypadki poznańskie.

Cóż się w tym czasie działo w W. Księstwie Poznańskiem?

Otóż naczelny prezes *Beurmann,* widząc, że komitet petycyjny, na który przystał, zamienił się w *komitet narodowy,* uznał go nieprawnym, nie miał jednak odwagi rozwiązać go.[2]) Natomiast komenderujący generał *Colomb,*[3]) chociaż lud z oznakami narodowymi na czapkach spokojnie się zachowywał, ogłosił ponownie istniejące od roku 1846 prawo marcowe i dnia 21 marca o 5-tej po południu kazał wojsku zająć Bazar i rozpędzić komitet narodowy.

Zaczem kompania piechoty wtargnęła do Bazaru, w którym znajdowało się kilka pań przyjezdnych, przyczem żołnierze zażgali bagnetami służącego *Chylewskiego,* który chciał im bronić wstępu. Była to pierwsza ofiara rewolucyi. Wszystkie pokoje przetrząśnięto, broni jednak ani prochu nie znaleziono.

---

[1]) Gazeta Polska, nr. 3.

[2]) Schmidt, 87.

[3]) Generał *Colomb* objął po Grolmanie dowództwo V. korpusu 20 października 1843 r. Gazeta W. Ks. Pozn. R. 1843 nr. 304.

I kamienicę *Mielżyńskich* na Starym Rynku, w której obradował komitet narodowy, obstawiło wojsko pod dowództwem kapitana *Knobelsdorfa*, który rozkazał komitetowi rozejść się w przeciągu godziny. Komitet jednak tego nie uczynił, a protesty do władz administracyjnych, policyjnych i wojskowych zaniesione ten miały skutek, że niebawem cofnięto rozkaz.

Aby utrzymać zgodę z Niemcami, wydał komitet do nich odezwę, w której tak się odzywał:

„Podajemy wam braterską rękę w nadziei i oczekiwaniu, że się na drodze spokojnego porozumienia o wszystko ułożymy. Czasy rządzenia bagnetami przeminęły. Wiemy, że między wami a nami walki obawiać się nie potrzeba, sami ze wstrętem myśl taką odpychacie — z innej strony bój jest prawdopodobny — przeciwko azyatyzmowi zapewne walczyć nam razem przyjdzie“.[1])

Na tę odezwę odpowiedzieli Niemcy w ten sposób:

„Wybiła godzina wyjarzmienia narodów. Od Renu aż do Prosny tylko jeden rozlega się okrzyk: *Wolność!*“

„Duch Boży owionął ziemię i niesie ten odgłos od ludu do ludu, wszystkie w nim jednocząc“.

„Polacy! Nakoniec i dla was nadeszła chwila wyswobodzenia, chwila wygładzenia wielkiej, dzieje kalającej zbrodni, której się na was dopuszczono — koniec owego długiego okresu nieszczęścia. Znacie współczucie, jakie ciągle lud niemiecki z bliska i z daleka ożywiało: wychodźcy wasi z r. 1831 doznali go, a w r. 1846 słyszeliście odgłos waszych jęków żałosnych po całej niemieckiej Ojczyźnie. Teraz bracia nasi w Berlinie przyczynili się do założenia kamienia węgielnego dziejów waszego odrodzenia: więzienia się otworzyły, a wasi więzami skrępowani bracia przez naszych braci powróconymi zostali.“

„Wy to uznajecie i podajecie nam braterską prawicę. Bracia! My ją przyjmujemy, a za naszym przykładem pójdzie cały wolny lud niemiecki, który już przymierze książąt z barbarzyństwem azyatyckiem zniweczył i teraz gotów jest stawić swój sztandar czarno-czerwono-złoty obok waszego w walce światła przeciw ciemności.“

„Bracia niemieccy W. Księstwa Poznańskiego! My przed wszystkimi powołani jesteśmy pierwsi przyjąć podaną nam przez naszych braci Polaków dłoń braterskiej jedności. Oświadczamy

---

[1]) Gazeta Polska, nr. 1.

to głośno i wszędzie, iż to czynimy. Odepchnijcie od siebie wszelką wątpliwość; są to fakta, które do was przemawiają, które was uczą dziejów, was wzywają jako mężów czynu, abyście brali udział w nowej i tutaj wznoszącej się cudownie dziejów budowie. Odepchnijcie od siebie wszelką połowiczność i bądźcie równie jak wasi bracia w Ojczyźnie niemieckiej wolnymi mężami! Wznieście się do szczytu samowiedzy wolności, a bądźcie pewni, iż wasze żony, wasze dzieci nabędą samowiedzy bezpieczeństwa, wewnętrzną pewność, że jak wszędzie, gdzie stawiają świątynie wolności, i tutaj nie są narażone na niebezpieczeństwo i że szlachetność tego dzieła sama najlepszą daje opiekę przeciw doznawaniu gwałtów na osobach i własności."

„Bracia Polacy i Niemcy! Jedno hasło w tem przeświadczeniu: Porządek i spokojność w imieniu wolności! jedno znamię: godła narodowe polskie i niemieckie!"

Abicht, Herman Bielefeld, Emil Brachvogel, Crousaz, Hepke, Fr. Träger, George Treppmacher, E. Vanselow, Wehr.[1])

Wtem dnia 22 marca nadszedł z Berlina list *Libelta*, który zaręczał, że cały lud berliński tylko to jedno ma życzenie, aby Polska jako niezawisłe państwo powstała i tworzyła przedmurze przeciwko Wschodowi, a zarazem przestrzegał, aby nie żywiono nienawiści do „braci niemieckiej narodowości, którzy wolność naszą okupili na barykadach i naszą, co daj Boże, słuszną i świętą sprawę popierać będą."

Równocześnie z ogłoszeniem listu Libelta przyszedł rozkaz z Berlina, znoszący stan wojenny, poczem wycofano wojsko do fortów. Tylko Bazar, główny odwach i mieszkania władz naczelnych pozostawiono obsadzone.

Wykonując rozkaz, wydał generał *Colomb* odezwę do mieszkańców W. Księstwa Poznańskiego, w której przypominał, że król pruski jest prawym panem kraju, że tylko jego prawa moc mają i tylko jego władze są prawowite, a zarazem przestrzegał przed nierozważnemi krokami.

W mieście radowano się, że wojsko się cofnęło. Lud wybiegł na ulice, a ze stopni gmachu Ziemstwa asesor *Crousatz* i młody referendaryusz *Emil Brachvogel* w gorących słowach

---

[1]) Gazeta Polska, nr. 1. Gazeta W. Księstwa Poznańskiego z 24 marca 1848, nr. 71.

przemówili do Polaków, zapewniając ich o sympatyi Niemców. Odpowiedzieli na te mowy Polacy: *Gryzyngier* Napoleończyk, który odbył całą kampanią włoską, później sekretarz sądu w Bydgoszczy, wreszcie zarządca Bazaru,[1]) i pułkownik *Ludwik Sczaniecki,* a z żydów, których komitet narodowy nazwał „braćmi starozakonnymi", zapewniając im zupełne bezpieczeństwo osób i mienia, przemawiali *dr. Samter* po polsku, a kupiec *Kaatz* po niemiecku, dziękując Polakom za dane im zapewnienia. Polacy i Niemcy ściskali się i przypinali sobie nawzajem kokardy polskie i niemieckie.

Z okien powiewały chorągwie polskie, młode Polki z wieńcami i chorągiewkami w ręku przebiegały ulice, wszędzie rozlegały się pieśni narodowe, jakich na miejscach publicznych dawno już nie słyszano.

Na żądanie ludu magistrat odstąpił komitetowi narodowemu większą salę w ratuszu do posiedzeń, dziękował za utrzymanie porządku i oświadczył się gotowym do usług i pomocy. Wśród dźwięku hymnu narodowego polskiego przeprowadził cech strzelecki komitet do ratusza.

Pod wieczór rozeszła się wieść, że przybywają pierwsi oswobodzeni z Moabitu Polacy. Wnet tysiące ludzi wysypało się za miasto z chorągwiami narodowemi, kwiatami i wieńcami. Powóz przybyłych pociągnął lud do miasta. Przed bramą przemówił do nich w imieniu duchowieństwa ks. kanonik *Jabczyński.* Cały ten orszak posuwał się zwolna wśród radosnych okrzyków przez ulice ku ratuszowi, gdzie nastąpiło uroczyste powitanie przez komitet narodowy.

Wieczorem całe miasto iluminowano i trwała radość powszechna aż do późnej nocy, a chociaż nie było widać nigdzie policyi, porządek panował wzorowy.

Tak się skończył dzień 22 marca. Było to dla Poznania prawdziwe święto narodowe.

---

[1]) Był to człowiek nizkiego wzrostu i niemłody — pisze M. Motty w Przechadzkach po mieście I. 99 — ale żwawy i przytomny, przy pierwszem spotkaniu trochę sztywny i stanowczy, ale przy bliższej znajomości przyjacielski i życzliwy, mimo zbytniego może przeceniania swej osobistości. Po r. 1848 kłopoty familijne i powolna choroba, niwecząca siły ciała i umysłu, uczyniły go obojętnym na wszystko, co się w około niego działo, skutkiem czego dyrekcya Bazaru zerwała z nim układ. W krótce potem umarł.

Odezwy Komitetu narodowego.

Życzenie Niemców, aby ich dopuszczono do uczestnictwa w komitecie narodowym i w straży bezpieczeństwa wprowadziło w kłopot Polaków, bo spełnienie tego życzenia odjęłoby komitetowi czysto polski, narodowy charakter, z drugiej jednak strony okazana Polakom życzliwość i znaczna liczba Niemców w W. Księstwie Poznańskiem wymagały uwzględnienia życzenia.

Po długich naradach komitet odpowiedział, że „bardzo chętnie chce się znosić z Niemcami w sprawach, dotyczących bezpieczeństwa własności i porządku, ale wejście Niemców w skład komitetu narodowego, jest na teraz dla tego niepodobnem, że *pierwszym celem* prac i usiłowań komitetu narodowego — jak już sama nazwa okazuje — jest *niepodległość Polski;* tam wszelako, gdzie chodzić będzie o sprawy prawne lub społeczne, z ochotą komitet narodowy wspólnie z Niemcami do obrad zasiądzie.“

Po tej odpowiedzi zawiązali Niemcy i żydzi dnia 23 marca osobny komitet, „aby także ze swej strony przyczynić się do utrzymania porządku i zgody wszystkich mieszkańców.“ Komitet ten tworzyli: *Dr. Barth, Emil Brachvogel, Crousatz, Evler, Dr. Hantke, Kautz, Neumann, Poppe, Seger, Sutlinger, George Treppmacher i Vanselow.* Komitet niemiecki oświadczył komitetowi narodowemu, że, chociaż z powodów, które cenić umie, zlanie się obydwóch ciał w jedno nastąpić nie może, chce działać zgodnie z komitetem narodowym i chętnie w razie życzenia pośredniczyć będzie pomiędzy nim a władzami publicznemi i niemieckimi współobywatelami.[1])

Jakoż razem wysłano do Gniezna deputacyę, złożoną z Polaka *Szymańskiego,* Niemca *Brachvogla* i żyda *Witkowskiego,* ażeby tamtejszych żydów, obawiających się rozruchów, uspokoić.[2])

Tymczasem odbyło się dnia 23 marca w kościele farnym uroczyste nabożeństwo na podziękowanie Bogu za to, co się stało, i na uproszenie błogosławieństwa na czas dalszy. Przed wielkim ołtarzem powiewały chorągwie narodowe, niesione

---

[1]) [2]) Gazeta Polska, nr. 3.

przez Polki, na chórze odśpiewano *Boże coś Polskę*, a ks. *Aleksy Prusinowski* przemówił do zgromadzonych tak pełnemi zapału słowy, że słuchacze od łez utulić się nie mogli. W czasie nabożeństwa weszli do kościoła trzej nowo przybyli niegdyś więźniowie moabiccy o bladych, wyschłych twarzach i długich włosach, spadających na ramiona w ciemnych kędziorach w nieładzie. Zaprowadzono ich przed w. ołtarz, a kapłan celebrujący udzielił im błogosławieństwa.[1])

Tegoż dnia wydał komitet narodowy odezwę „do braci księży", wzywając ich, żeby nie pozwolili szerzyć pomiędzy włościanami wieści, jakoby zamierzano wydrzeć nieprawnie własność wieśniakom,[2]) a drugą nazajutrz, dnia 24 marca, do włościan tej treści:



Ks. Aleksy Prusinowski.

„Bracia obywatele! Doszły was zapewne wiadomości, że po całym świecie we wszystkich krajach zaczęto nie przemyśliwać już tylko, ale pracować zaraz nad tem, aby wszyscy ludzie, równi pomiędzy sobą i różniący się tylko tem, o ile odznaczają się pracą, życiem uczciwem i poświęceniem się za kraj, wzajemnie sobie podawali ręce. W tej myśli działając i my jako wybrana z ramienia ludu władza oświadczamy, że wszelkie, jakie dotąd istniały pomiędzy nami różnice stanów znosimy nazawsze. Niema już szlachty, niema chłopa, ale wolni obywatele, pomiędzy sobą bracia i równi, bośmy wszyscy dziećmi jednej matki Polski, którą z nieszczęścia wydźwignąć pierwszą teraz naszą i najświętszą powinnością. Nie wadźmy się pomiędzy sobą, nie słuchajmy podszeptów ludzi, którzy sieją pomiędzy nami niezgody i kłótnie, którzyby nas chcieli poważnić, aby tem łatwiej było im trzymać nas w niewoli i w ślepem dla siebie posłuszeństwie, ale z wszelką ufnością i wiarą zabierzmy się do dzieła. Przytem pamiętajmy na to, aby nie targać się na cudzą własność, nie rabować ani niszczyć niepotrzebnie w uczciwy sposób nabytego mienia,

---

[1]) [2]) Gazeta Polska, nr. 3.

bo niegodnem by było, aby wybijający się na wolność Polak miał się dopuszczać gwałtów i robić sobie przez to nieprzyjaciółmi tych, których przez przyjacielskie postępowanie będzie można pozyskać dla siebie.“[1])

Słusznie zauważa z powodu tej odezwy *Jan Koźmian*, że wobec prawa już dawno istniała w W. Księstwie Poznańskiem, równość, różnic zaś towarzyskich, wynikających z sposobu wychowania, z stopnia wykształcenia, majątku lub innych względów, znosić nie było w mocy komitetu narodowego.

Tymczasem wydała władza wojskowa 300 francuskich karabinów dla utworzonej gwardyi narodowej, a jeszcze 200 wydać obiecywała, tak że razem miało być 500 gwardzistów. Równocześnie jednak *generał Colomb* ściągał landwerę. Wysłał więc do niego komitet narodowy z grona swego *Potworowskiego, Chosłowskiego* i *Stefańskiego* z przedstawieniem, aby tego zaniechał. Colomb odpowiedział, że, nie mając na to żadnego rozkazu od przełożonych swoich, na żądanie komitetu zgodzić się nie może.[2])

Dnia 25 marca wydał komitet narodowy dwie odezwy, jedną „do braci Polaków“,[3]) aby składali srebro i złoto, jakie kto posiada, na *skarb i wojsko*, a drugą do „ludu polskiego“,[4]) w której tak przemawiał:

„Bracia Obywatele!“

„Wiadomo wam dobrze, że już przed 50 laty w sławnej owej konstytucyi 3 maja obywatele polscy zrzekli się dawnych przywilejów swoich i zaręczyli wieśniakom stanowcze polepszenie losu, atoli, nim ustawy tej konstytucyi mogły być wykonane, nieprzyjaciele sąsiedni najechali Polskę i pomiędzy siebie podzielili. Od tego czasu obywatele polscy nic dla ludu uczynić nie mogli, bo nie mieli władzy w ręku. Dopiero znów w powstaniu krakowskiem przed dwoma laty ogłosił rząd rewolucyjny, że pierwszym czynem po odzyskaniu niepodległości Polski będzie zrównanie wszystkich stanów i uszczęśliwienie wszystkich Polaków w imieniu wolności i braterstwa.“

„Toż i my w odezwie naszej do braci obywateli pod dniem 24 b. m. oświadczyliśmy głośno, że znoszą się odtąd wszelkie

---

[1]) Gazeta Polska, nr. 4

[2]) Ib.

[3]) [4]) Ib. nr. 4.

dawne różnice stanów, jakie dotąd istniały, że nie będzie ani szlachty ani chłopa, tylko *wolni obywatele,* jako synowie jednej matki Polski.“

„Na dniu dzisiejszym wzięliśmy pod rozwagę los dotychczasowego stanu chłopskiego i jednozgodnie w imieniu Polski oświadczamy i zaręczamy:

1. że ci włościanie, którzy już posiadają własności, nie tylko je zatrzymają, ale nadto *zmniejszone będą mieli dotychczasowe ciężary,* do własności tych przywiązane,

2. że w tych częściach i dawnej Polski, gdzie jeszcze gospodarze odrabiają pańszczyznę i nie mają gruntowej posiadłości, po odzyskaniu niepodległości Polski natychmiast nastąpi *nadanie własnych posiadłości,*

3. że wszyscy ci, którzy gruntu nie posiadają i tylko się z pracy rąk utrzymują, będą wzięci pod szczególną i troskliwą opiekę rządu, która im *wynagrodzi brak własnej posiadłości i zapewni byt o wiele lepszy od tego, jaki mają teraz,*

4. że podatki rozłożone będą *stosownie do majątków i dochodów,* tak, iżby lud biedniejszy znaczną miał ulgę,

5. że wszyscy ci z włościan, którzy w razie potrzeby staną pod bronią dla wywalczenia Polski, *wynagrodzeni będą stosownie do swej zasługi,* jeśli zaś już posiadają grunta w skutek separacyi i płacą z nich czynsze, *będą od tych czynszów całkiem uwolnieni;* żony i dzieci tych wszystkich, którzy pójdą do boju, *będą pod opieką rządu.*

6. że wszyscy wogóle, którzy staną pod bronią i bić się będą za niepodległość Polski, *będą mieli pierwsze prawo do urzędów* podług zdatności.[1])

Odezwa ta była niefortunną, bo najprzód komitet narodowy występował w niej jako tymczasowa władza dla całej Polski, do czego nie był od nikogo umocowany, i przemawiał tak, jakoby W. Księstwo Poznańskie już do Prus nie należało, powtóre bałamucił lud obietnicami, których spełnienie mogło napotkać na niemałe trudności.

Nie czekając na dalsze wypadki, darował *Roger hr. Raczyński* włościanom w rozległych dobrach swoich wszelkie czynsze. *Stanisław Chłapowski* zaś z Czerwonejwsi swoim wło-

---

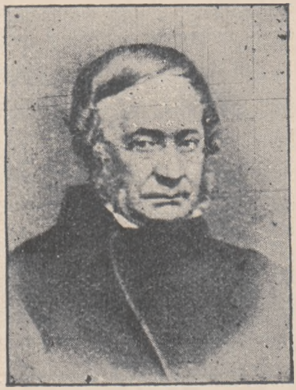
[1]) Gazeta Polska nr. 4.

ścianom trzecią część czynszu rolniczego na zawsze, a ręczniakom czyli wyrobnikom, którzy z jego śpichlerza byli utrzymywani, podwyższył zapłatę w zbożu o czwartą część.[1])

W dzień po owych odezwach komitetu narodowego z 25 marca, dnia 26 marca o 5-tej po południu nadeszła do Poznania sztafeta od deputacyi polskiej z Berlina, która donosiła, że skutki jej dotychczasowych działań i układów z ministerstwem były następujące:

Komitet narodowy ma podać członków do komisyi, mającej zreorganizować cywilnie i militarnie W. Księstwo Poznańskie, w której to komisyi mają zasiadać naczelny prezes *Beurmann* i generał *Willisen* jako komisarze królewscy,

naczelny prezes ma być *Polak*, wskazany przez komisyą,



Stanisław Chłapowski.

komisarze obwodowi i radcy ziemiańscy mają ustąpić miejsca osobom, wybranym przez komisyą, do zawiadowania policyi administracyjnej,

komisya może wskazywać osoby urzędników tak w administracyach, jak i sądownictwie do dymisyi, byleby zapewnić im byt na dwa lata,

wojsko polskie ma być organizowane,

forteca będzie miała załogę z wojska pruskiego, jeszcze istniejącego, wojsko to jednak tylko za rozkazem komisyi działać i poruszać się może.

niemiecki język ma być zabezpieczony dla Niemców,

organizacya szkół i instytutów będzie polska.

Doniesienie to stwierdzone było podpisem dwóch członków deputacyi, *arcybiskupa Przyłuskiego* i *Krauthofera*. Przybyli dwie godziny później dawny więzień *Adolf Malczewski* i kupiec *Mamroth* tę samą przywieźli wiadomość.[2])

Przysyłając powyższe doniesienie, deputacya polska widocznie opierała się na *ustnych przyrzeczeniach* ministrów.

---

[1]) Ib. nr. 11 i 23.
[2]) Gazeta Polska, nr. 4.

Dzień później dnia 27 marca ogłosili w Gazecie Polskiej *Rymarkiewicz, Hoffman, Zofia Zawadzka, Bibianna Moraczewska, Małecki, Simon i ks. Lewandowski,* że, ponieważ pełno po wszystkich ulicach ludu ubogiego, szukającego pracy i proszącego o wsparcie, założono dwa *biura informacyjne,* jedno u *Gliszczyńskiego* w Bazarze, drugie u *Czapińskiego* na Chwaliszewie, w których każdy, coby chciał i mógł pracować, dowiedzieć się może, gdzie jest dla niego stosowna robota i wynagrodzenie za nią, a gdyby zaraz roboty dla niego nie było, otrzyma na piśmie świadectwo, że nie może być zatrudniony, i za tę kartę dostanie obiad w klasztorze PP. Szaretek. Powtórzył to samo w Gazecie Polskiej *A. Małecki* w imieniu *Towarzystwa Dobroczynności* w Poznaniu.[1])

Nazajutrz po owem ogłoszeniu, dnia 28 marca, o godzinie 10-tej odbyło się w kościele kolegiackim uroczyste nabożeństwo żałobne za dusze poległych w obronie wolności ludów braci. Kościół był stosownie przybrany. Naokoło katafalku zatknięto sztandary polskiej i niemieckiej wolności, przed katafalkiem zasiedli: komitet narodowy, magistrat radni miejscy i komitet niemiecki. Cechy z chorągwiami i bractwo strzeleckie, oraz tłumy ludu zapełniły kościół. Celebrował mszę żałobną biskup *Dąbrowski* in pontificalibus, a muzyka wykonała Requiem *Kozłowskiego.* Wśród konduktu przemówił ks. *Prusinowski,* wzywając do uczczenia pamięci wszystkich, którzy własnem zdrowiem i życiem zasłaniali wolność ludów europejskich przeciw despotyzmowi gabinetów. Po nabożeństwie *Stefański* miał mowę z balkonu ratusza do ludu.

Ruch na prowincyi.

Jak w samym Poznaniu, tak i na prowincyi wiadomość o wypadkach berlińskich niezmierną wywołała radość. Do *Trzemeszna* — był to dzień targowy — wpadły konno trzy panny *Koszutskie,* córki *Nestora,* dziedzica pobliskiego Jankowa, i *Maryi z hr. Bnińskich,* i rozrzuciły kokardy narodowe pomiędzy lud tam zgromadzony. Przypinano je sobie wśród okrzyków: Niech żyje Polska! W mgnieniu oka pokazały się

[1]) Gazeta Polska, nr. 4.

kosy, które, w roku 1846 przygotowane, wydobyto z ukrycia. Wtem zagrał katarynkarz „Jeszcze Polska nie zginęła“.

„W jednej chwili opróżniono środek placu gimnazyalnego, szeregi kosynierów, jakby halabardników, stanęły w czworobok, owe trzy amazonki zeskoczyły z koni, przyszpiliły do pasków powłoczyste brzegi sukien i przy pełnych ognia dźwiękach pieśni legionów rozpoczęły tańce na ramieniu chłopów. Czapki fruwały w górę, rozległy się okrzyki: Niech nam żyją! Każdy chciał parę razy wokoło „zawinąć“ z jedną z tych tancerek — a one rade każdemu podawały ramię“.

„Patrzyłem wtedy na to wszystko — opowiada Niemiec *Schwyttay* — stojąc na uboczu jako młodziutki gimnazyasta, ale i dziś sobie przypominam, żem oczu nie mógł oderwać od tych trzech panien, z których jedna piękniejsza była od drugiej: najstarsza jak rozkwitła róża w pełni blasku piękności, najmłodsza jak świeży pączek różanego kwiecia. O, gdybym tylko był w stanie dźwignąć kosę, poszedłbym był pewnie, choć Niemiec, w szeregi powstańców, aby tylko jedna z nich zechciała raz zemną tak zatańczyć, jak tańczyła z tymi chłopami. Takie były śliczne, a zwłaszcza ta najmłodsza“.[1])

W kilka tygodni później żołnierze pruscy oplwali te same panny, gdy biegły przez rynek do lazaretu, by pielęgnować rannych Polaków.[2])

W *Grodzisku* lud dnia 21 marca, przystroiwszy się w kokardy narodowe, zgromadził się licznie przed ratuszem. *Wojciech Zakrzewicz* przemówił do niego po polsku, *dr. Mosse* po niemiecku. Wołano: Niech żyje Polska! Zaraz też utworzyła się gwardya miejska, podzielona na cztery kompanie, nad któremi objęli dowództwo: komisarz sprawiedliwości *Martini*, komisarz sprawiedliwości *Colomb*, asesor sądowy *Janecki* i kapitan byłych wojsk polskich *Stanisław Rybicki*.[3])

W *Kościanie* odbyło się 27 marca uroczyste nabożeństwo żałobne za poległych w Berlinie w dniach 18 i 19 marca. Licznie zgromadzeni obywatele wiejscy i miejscy udali się z chorąg-

---

[1]) Opowiadania Niemca o roku 1848. Wyd. Kaźmierz Rakowski.

[2]) Tamże. Najstarsza z panien Koszutskich *Joanna* wyszła później za dr. Władysława Sikorskiego z Cietrzew, średnia *Marya* została zakonnicą, a najmłodsza *Celina* zamieszkała jako panna w Poznaniu.

[3]) Gazeta Polska, nr. 5.

wiami polskiemi i niemieckiemi do fary, stosownie do obchodu przybranej, w której zastali bractwo strzeleckie i wszystkie władze miejskie, sądowe i administracyjne. *Ks. Borowicz* wykazał znaczenie tej uroczystości w polskim, a *ks. Szubert* w niemieckim języku. Po nabożeństwie ruszono na ratusz, gdzie burmistrz *Robowski* oddał komitetowi powiatowemu, który się tam utworzył, w imieniu miasta Kościana salę do odbywania posiedzeń, a *dr. Bogusław Palicki* przemówił stosownie do ważności wypadków. Wołano: Niech żyje Polska! Niech żyją wolne Niemcy! Niech żyją starozakonni![1])

W *Sulmierzycach*, rodzinnem mieście *Sebastyana Klonowicza*, zajechały w święto Zwiastowania N. Panny Maryi, dnia 25 marca, po nieszporach dwie bryki na rynek przed ratusz. Siedziało w nich kilku panów, ozdobionych kokardami o barwach polskich. Wyprosiwszy u burmistrza miejscowego bęben i dobosza, kazali zwołać mieszkańców miasta, poczem jeden z owych panów, *Wojciech Lipski z Lewkowa*, opowiedział zebranym o wypadkach w Berlinie, o braterstwie ludu berlińskiego z Polakami, o zawiązaniu się komitetu narodowego i jego odezwach i oznajmił, że za zezwoleniem rządu ma się zbierać i ćwiczyć wojsko polskie, by razem z Niemcami wywalczyć niepodległość Polski. Jako dowódców przedstawił przybyłych z nim kapitanów *Murzynowskiego, Parczewskiego* i *Wyganowskiego*.

Po niedługim namyśle stanęło do szeregu trzech nauczycieli miejscowych: *Józef Łukomski, Matczyński* i *Pędziński*, a za tych przykładem jeszcze około 50 młodszych i starszych mieszkańców miasta i bliższej okolicy[2])

I tu odprawiło się żałobne nabożeństwo za poległych w Berlinie, poczem wysłano do „wolnych obywateli Berlina“ 28 talarów dla sierot po tych, co zginęli na barykadach za wolność.[3])

W pierwszej jednak chwili uniesienia nie obyło się bez wykroczeń. W *Wrześni* i *Rogoźnie* musiał komitet narodowy przez

---

[1]) Gazeta Polska, nr. 8.

[2]) Pamiętnik J. Łukomskiego w wydaniu Kaźmierza Rakowskiego (Dwa Pamiętniki z r. 1848. Warszawa 1906).

[3]) Gazeta Polska, nr. 11.

swych delegowanych przywracać porządek. Aby go wszędzie utrzymać, nakazał w całym kraju tworzyć *komitety powiatowe* i *miejscowe,* oraz *straże bezpieczeństwa* i w tym celu już 22 marca rozesłał *instrukcyą* dla mianowanych przez siebie *komisarzy.*

Każdy obywatel od 17—50 lat wieku miał się uzbroić, każdy komitet miejski ustanowić dowódcę dla kilku wsi okolicznych. Pełniących służbę miał utrzymywać dziedzic lub proboszcz, lub obydwaj razem, a, gdzieby nie było, Komitet powiatowy. Komisarz powiatowy miał mieć najwyższą władzę i do niego zwracać się miały komitety.[1])

Urzędnicy pruscy, którzy najwięcej dokuczali Polakom, sami z obawy złożyli urzędy lub uciekli. Tak zaprzestali urzędować radcy ziemiańscy w Gnieźnie, Mogilnie, Czarnkowie, Wrześni, Środzie, Pleszewie, Obornikach i w Ostrowie,[2]) kilku innych podzieliło dobrowolnie władzę z komisarzami polskimi, a naczelnik piątej brygady żandarmeryi, pułkownik *Natzmer,* nakazał 28 marca żandarmom dopomagać im w utrzymaniu porządku.

Nie wszędzie wprawdzie wybór komisarzy był trafny, w ogólności jednak postępowanie ich było umiarkowane i pojednawcze.

Wprawdzie tu i owdzie nastraszono żydów, potyrano zdzierającego z czapek kokardy narodowe policyanta, zrzucono z gmachu rządowego lub ratusza orła pruskiego, zatrzymano na poczcie listy, przyaresztowano kasy, wstrzymano landwerzystów od wypełnienia rozkazu przełożonej władzy, zażądano od niemieckich właścicieli koni lub zboża dla formujących się oddziałów, w jednym czy dwóch wypadkach rozbrojono straż graniczną, a niektórych znienawidzonych urzędników zawieszono w czynnościach, ale nigdzie, *co sami Niemcy przyznają,*[3]) nie popełniono gwałtów *na osobach i własności prywatnej.*

Obywatele wiejscy i księża zapobiegali wybrykom. I tak złożyli 15 kwietnia przedstawiciele synagogi w *Borku* publiczne

---

[1]) Koźmian J. Pisma I. 55.

[2]) Brodowski, Kraszewski, Potworowski: Zur Beurtheilung der polnischen Frage im Grossherzogtum Posen im J. 1848, str. 28.

[3]) Schmidt H. Die polnische Revolution, str. 106.

oświadczenie, że dzięki obywatelom *Stablewskiemu* z Wolenicy, *Rychłowskiemu* z Zimnejwody, *Dzierżbickiemu* z Goreczek, *Śmitkowskiemu* z Siedmiorogowa z Cielnic, proboszczowi *Laferskiemu* z Jeżewa, oraz komitetowi powiatowemu najmniejszej w ciągu rozruchów nie doznali przykrości i w zupełnem żyli bezpieczeństwie.[1]) Podobnie wyrażali się przedstawiciele synagogi *zaniemyślskiej* w liście dziękczynnym do proboszcza zaniemyślskiego, dziekana *Rybickiego.*[2])

Pomimo to wielu nie tylko urzędników, ale i innych Niemców i żydów uciekło do Brandenburgii i Śląska, rozsiewając przesadzone i fałszywe wieści, jak np. o zatruciu koni ułańskich w Pleszewie, czemu energicznie zaprzeczył w Gazecie Wrocławskiej sekretarz powiatowy *Suder* z Pleszewa.[3])

Sam generał *Steinäcker,* komendant miasta Poznania, zacięty wróg Polaków, straszył co chwila Niemców i żydów, puszczając pogłoskę, że uzbrojone bandy ludu polskiego maszerują na Poznań.[4])

Wobec tego wydał komitet niemiecki dnia 26 marca dwie odezwy, jednę do obywateli niemieckich uspokajającą, a drugą do Polaków z przestrogą przed zakłócaniem porządku publicznego, ale też zarazem z zarzutami, że Polacy zbrojną przewagą zagrozili i nadwyrężyli własność i wolność osobistą współobywateli Niemców i takimi czynami ohydnego gwałtu splamili cześć swego narodu i odwrócili od siebie sympatye, objawiające się dla ich sprawy w narodach niemieckich i europejskich.“[5])

Takie niesprawiedliwe i *żadnym przykładem* nie poparte zarzuty oburzyły Polaków. Zaczem komitet narodowy w odpowiedzi swej z dnia 29 marca odparł stanowczo oszczerstwa i oskarżył komitet niemiecki, że z rozmysłem zerwał pokój i jedność. Na obronę komitetu niemieckiego z dnia 2 kwietnia komitet narodowy już nie odpowiedział.

---

[1]) Gazeta Polska, nr. 23.

[2]) Ib. nr. 36.

[3]) Ib. nr. 6.

[4]) Schmidt H., str. 114. Generał-porucznik baron *Steinäcker* obchodził w Poznaniu 25 lutego 1845 r. 50-letni jubileusz służby. Gazeta W. Księstwa Poznańskiego r. 1845.

[5]) Gazeta Polska, nr. 5.

Był wtenczas w Poznaniu radcą rejencyjnym baron *Kolbe v. Shreeb,* Meklemburczyk, który już 20 marca okazał się, że nie myśli iść za ogólnym prądem, gdy bowiem wówczas wszyscy przypinali sobie kokardy polskie, on jeden przypiął sobie kokardę pruską, o co byłby go lud poturbował, gdyby go kilku panów polskich nie było obroniło. Demagog ten, zrzuciwszy za pomocą pospólstwa pierwotny wydział komitetu niemieckiego, wywierał odtąd przeważny wpływ na swych współziomków.[1]) Za jego to sprawą komitet niemiecki przesłał rządowi petycyą o utworzenie osobnej komisyi organizacyjnej dla Niemców pod przewodem prezesa policyi *Minutolego,* uzasadniając prośbę wykluczeniem Niemców z polskiego komitetu.

Wypadki wrocławskie.[2])

W roku 1848 dużo Polaków przebywało w Wrocławiu. Kształciło się tam dużo młodzieży polskiej, a czterech Polaków odbywało od św. Michała 1847 roku praktykę sądową: *Adam hr. Plater, Antoni Walewski,* później sędzia w Buku, *Leon Wegner,* później syndyk Ziemstwa kredytowego w Poznaniu, i *Ludwik Żychliński,* późniejszy autor *Sejmów W. Księstwa Poznańskiego.*

Obfitował też Wrocław w domy polskie. Stale mieszkała tam *generałowa Dłuska,* przebywali *Mielżyńscy* z Baszkowa, baronostwo *Richthofenowie* z synem i córką, później *Antoniowa Szydłowską, Olszowscy* z Torzeńca w powiecie ostrzeszowskim, *Karolostwo Walewscy* z Parzymiechów z synem i córką, *Rokosowska* z dwiema córkami, *Cezary hr. Plater* z żoną, i z dwiema jej siostrami, pannami *Hortensyą* i *Taidą Małachowskiemi, Heliodor hr. Skórzewski* z Próchnowa z rodziną, *Józef hr. Łubieński* z Pudliszek z rodziną, z emigracyi *Grotkowski* i *Eugeni Kaczkowski,* a na zimę 1847/48 r. zjechali *Roman hr. Załuski, Kaźmierz hr. Potulicki* z Potulic, oraz margrabia *Wielopolski,* który jednak, prócz z dwoma profesorami uniwersytetu, z nikim prawie nie przestawał.

„Dom najbardziej otwarty prowadzili *Richthofenowie* (ona z domu *Obiezierska). Richthofen* był znawcą i lubownikiem

---

[1]) Schmidt H. 136.

[2]) Wspomnienia Wielkopolanina z lat 1848 i 1849. Dziennik Poznański r. 1885, nr. 235.

sztuk pięknych, w czem mu wtórowała żona, a podróże liczne za granicą dały im sposobność nabycia niejednego cennego okazu sztuki. Do łatwości wielkiej pożycia przyczyniał się wiele w domu tym pewien zakrój kosmopolityczny, pochodzący z używania trzech języków polskiego, niemieckiego i francuskiego, wedle danych towarzyskich, chociaż gospodarz domu zżył się z światem naszym i dzieci pp. Richthofenów po polsku czuły i myślały".

„Wieczory spędzać było można codziennie w innym z domów polskich. W jednym kwitła przedewszystkiem pogadanka miła, jak np. u pp. *Olszowskich,* w drugim pielęgnowano z upodobaniem muzykę. *Kaczkowski* grał dobrze na skrzypcach, *Richthofen* i *Żychliński* na fortepianie, *Adam* i *Cezary Platerowie* oraz kilka pań śpiewało. Wista lub preferansa, który wszedł wówczas w używanie, pograć było można najczęściej, bądź u pp. *Richthofenów,* bądź u pp. *Mielżyńskich,* przyczem podejmowanie gości bywało jak najgościnniejsze".

„Nie obyło się wprawdzie wśród kolonii polskiej bez boczeń, były domy, które z sobą nie żyły, ale nie wytwarzało to koteryi i można było bywać wszędzie i nie doznawać dla tego przycinków."

Karnawał roku 1848 kończył się gdy nagle dnia 19 marca nadeszła wiadomość o rewolucyi w Berlinie. Ogromny ruch powstał wśród kolonii polskiej i w całem mieście. Natychmiast Niemcy wysłali deputacyę do Berlina z prośbą o nadanie państwu pruskiemu konstytucyi.

Dnia 23 marca niezliczone tłumy zdążały na dworzec kolei żelaznej, aby tam oczekiwać zapowiedzianego powrotu deputacyi. Gwardyą narodową prowadził *hr. Ziethen,* a na jej czele szedł oddział, utworzony z akademików Polaków, z rozwiniętym proporcem polskim, na którym błyszczał orzeł biały. Inni Polacy, acz nie należący do gwardyi, szli tuż za oddziałem polskim. Odwachy, będące po drodze, występowały, odzywały się bębny, prezentowano broń — przed chorągwią polską, niesioną na przodzie.

Skoro deputacya wysiadła z pociągu, przyjęto ją z zapałem. Burmistrz *Pindter* zaczął czytać rozkaz gabinetowy, obiecujący konstytucyą, a gdy skończył czytanie, tak mniej więcej przemówił:

„Winszujmy sobie ery nowej i radujmy się. Wśród tej naszej radości witam powiewającą przed nami chorągiew polską, chorągiew narodu, który dobija się od tak dawna wolności i po którego stanąć nam trzeba stronie".

I rozległy się okrzyki na cześć Polaków.

Natychmiast wystąpił jeden z Polaków i kilka słów przemówił, a gdy skończył, uniesiono go w górę i zagrzmiały na nowo okrzyki, ściskano Polakom ręce i nazywano braćmi. Niektóre domy polskie wywiesiły z okien chorągwie: polską i niemiecką. Największemi były te, które wywiesił *Cezary hr. Plater* z balkonu mieszkania swego na narożniku ulicy nowej Świdnickiej i placu Tauenziena.

Polacy postanowili podziękować miastu za okazaną przychylność adresem, do którego redakcyi wybrano obecnego właśnie w Wrocławiu generała *Franciszka Morawskiego,* referendaryusza *Ludwika Żychlińskiego* i dwóch akademików: *Teofila Berwińskiego* i *A. B. Cywińskiego,* później profesorów gimnazyalnych.

Powiadomiony o przyjściu deputacyi polskiej magistrat, wysłuchał przemowy generała, a burmistrz *Pindter,* odbierając z rąk jego adres, serdecznie dziękował.

Wrocław trwał w przyjaznych dla nas uczuciach. Zwołane w końcu marca wielkie zgromadzenie ludowe podało adres do magistratu, aby dostarczył Polakom broni i pieniędzy na formacyą wojskową. Równocześnie krzątał się zawiązany 25 marca komitet niemiecki dla Polaków około dostarczania biletów bezpłatnych emigrantom, udającym się z Francyi do Krakowa.

Atoli około połowy kwietnia zaczęły się pojawiać coraz częściej w gazetach wrocławskich nieprzychylne dla nas artykuły Niemców poznańskich i te pomimo sprostowań ze strony polskiej sprawiły, że nastąpił zwrot w usposobieniu Wrocławian dla Polaków.

Uzbrojenia.

Tymczasem w W. Księstwie Poznańskiem we wszystkich prawie powiatach z wyjątkiem części powiatów, należących do rejencyi bydgoskiej, uzbroiła się ludność polska, a komitet narodowy, ciągle w myśli, że będzie organizowane wojsko pol-

skie, polecił 27 marca sprawy wojskowe *wydziałowi wojskowemu*, w skład którego weszli: *Józef Breza* z Więckowic, w r. 1831 podpułkownik kwatermistrzostwa, kawaler krzyża złotego, *Aleksander Guttry, Feliks Białoskórski, Aleksander Brudzewski, Seweryn Mielżyński i Józef Bonawentura Garczyński.*[1])

Garczyński urodził się 1805 roku w Duranowie pod Sochaczewem na Mazowszu, już 1822 r. wstąpił do wojska polskiego, a 1831 r. jako podporucznik 1 pułku liniow. piechoty otrzymał 15 kwietnia krzyż złoty, był w licznych bitwach, a w końcu został kapitanem i adjutantem brygady. Na emigracyi we Francyi poślubił Angielkę, pannę de Brondley-Luard. i założył browar, wyrabiając piwo angielskie i porter. Stęskniony za krajem, spieniężył swe przedsiębiorstwo, przybył do Księstwa i kupił folwark Mechnacz pod Keynią, a zarazem trudnił się browarnictwem. W r. 1846 aresztowany, przesiedział rok w więzieniu.[2])



Generał Franciszek Morawski.

Wydział wojskowy starał się zaprowadzić jaki taki ład pomiędzy ochotnikami, dzieląc ich na bataliony i szwadrony.

Tymczasem w mieszkaniu poznańskiem p. *Karolowej Stablewskiej* panie polskie składały w ogromne skrzynie srebra

---

[1]) Gazeta Polska, nr. 6.

[2]) Pamiętnik Garczyńskiego. Dziennik Poznański R. 1895. Tarnowski St. Księga pamiątkowa, nr. 214.

stołowe, pierścienie i drogocenne klejnoty i przyspasabiały szarpie na przyszłą wojnę z Rosyą.

Dnia 29 marca wezwał komitet narodowy rodaków, aby nie tylko złoto i srebro, ale także surową wełnę, len i płótno na dery, wojłoki, sakwy i torebki nadsyłali do Poznania pod adresem członka Towarzystwa Dobroczynności *Kolanowskiego* lub też na ręce komitetów powiatowych.[1])

W mniemaniu swem utwierdzony został komitet narodowy przybyciem do Poznania pod dowództwem *Henryka Szumana* gwardyi polskiej berlińskiej czyli tak zwanego legionu akademickiego, któremu *Minutoli* dał 27 marca na piśmie pozwolenie udania się z bronią w ręku do W. Księstwa Poznańskiego.

Opuszczając Berlin, napisała owa gwardya pożegnanie do mieszkańców tamtejszych,[2]) w którem mieściły się te słowa:

„Wracamy do kraju, aby się przygotować do ostatniej, najważniejszej walki, którą przebyć musim, do walki z potęgą ciemności, pychy i gwałtu, która od wieków była rodowym wrogiem naszym, do walki między wolnością i niewolą, do walki na śmierć.“ Kończyło się zaś pożegnanie okrzykiem: Niech żyje wolność! Niech żyją ludy i ich braterstwo!“

Podpisali się: *Szuman*, dowódca gwardyi polskiej, *W. Cybulski*, były dowódca gwardyi polskiej, *F. Małecki*, *A. Koczorowski*, *J. Wójtowski*, *J. Koźmian* w imieniu wszystkich współtowarzyszów.

W Poznaniu powitał gwardyę przemową *Karol Libelt*, odpowiedział *Szuman*, poczem wyznaczono jej posterunek przy rogu Fryderykowskiej i Wilhelmowskiej ulicy. W Poznaniu wstąpili do niej synowie Hektora hr. Kwileckiego i Izabeli z hr. Taufkirchen, *Kaźmierz i Władysław Kwileccy*, oraz *Zembrzuski* z Królestwa.

Tego samego wieczoru, dnia 28 marca, ukazał się w Poznaniu *Mierosławski*. Przyjmowano go owacyjnie.

„Uroczysty pochód z chorągwiami polskiemi — pisała Gazeta Polska — uświetniło tym razem przyłączenie się strzelców miejskich i całej dotąd gwardyi miejskiej pod bronią. Jedni i drudzy wyszli za miasto naprzeciw oczekiwanemu naczelnikowi powstania z r. 1846, a niezliczony tłum ludzi obojej płci,

---

[1]) Gazeta Polska, nr. 7.
[2]) Tamże.

wszelkiego wieku i różnych narodowości towarzyszył ich porządnemu szykowi. Powitawszy go przed miastem, prowadzono uwieńczonego nie już koło poczty, jak zwykle, ale przez plac Wilhelmowski (Teatralny) i ulicę Nową. Przeprowadzony z okrzykami do domu radnego, miejsca posiedzeń komitetu, miał mowę do licznie zebranego i pełnego entuzyazmu ludu, powitawszy komitet i od niego powitany, został przyjęty do grona komitetu wojskowego."

Do komitetu narodowego więc Mierosławski nie wstąpił, natomiast wydział wojskowy, choć bez wyraźnej nominacyi, powierzył mu kierunek uzbrojenia. Zajął się niem gorliwie, kazał sobie dokładnie donosić o postępach organizacyi na prowincyi, sam doglądał ćwiczeń kosynierów pod miastem i wpadł na dziwaczny pomysł budowania mechanicznych skrzyń z kosami i przyrządzania plecionek z witek wierzbowych dla zasłaniania strzelców.[1]) Sądził, że dwa tygodnie wystarczą, by z pomocą Galicyi rozpocząć wojnę z Rosyą, przyczem liczył na poparcie niemieckiego ludu.

O mały włos byłoby nastąpiło wtargnięcie do Królestwa. Plan ułożył cichaczem jeden z członków wydziału wojskowego, poparł go *Seweryn Mielżyński*, a wykonać mieli *Feliks Białoskórski i Józef Garczyński.*

Białoskórski miał zebrać oddział w Pleszewskiem i ruszyć na Kalisz, *Garczyński* w powiatach mogilnickim, gnieźnieńskim i inowrocławskim i ruszyć w Płockie.

Garczyński zebrał 4000 ludzi w Trzemesznie, z których uformował 2 pułki kosynierów, 1 pułk jazdy i cztery kompanie strzelców. Pierwszym pułkiem kosynierów dowodził *Czapski*, obywatel z Gnieźnieńskiego, drugim oficer z r. 1831, jazdą *Malczewski*, pierwszą kompanią strzelców *Wargocki*, drugą *Goślinowski*, trzecią *Idzi Szuman*, czwartą *Włodzimierz Karczewski.*

Garczyński już był gotów ruszyć do Królestwa, gdy przybył *Guttry* i zawezwał go w imieniu Mierosławskiego, aby obóz założył w Wrześni. Tam więc pomaszerował Garczyński, pozostawiając w Trzemesznie 1000 ludzi pod majorem *Słubickim.*[2])

---

[1]) Moraczewski J. Wypadki poznańskie 1848 r., str. 51.

[2]) Pamiętnik Garczyńskiego. Dziennik Poznański R. 1895, nr. 214.

Władze wojskowe pruskie nie przeszkadzały Polakom. W Poznaniu mustrowali się publicznie na placach ochotnicy, oraz akademicy berlińscy, z których Mierosławski chciał utworzyć szkołę podchorążych. Ochotnicy salutowali pruskich oficerów. W Sulmierzycach podpułkownik *Bonin,* widząc ochotników mustrujących się pod dowództwem *Makarego Nepomucena Murzynowskiego,* kapitana wojsk Napoleońskich i kawalera legii honorowej, a w r. 1831 dowódcy batalionu 1 pułku augustowskiego,[1]) podjechał ku nim i zachęcał ich, aby się pilnie ćwiczyli. „Wspólnie — mówił — ruszymy przeciwko wschodniemu nieprzyjacielowi", żołnierze zaś jego zawierali z ochotnikami braterstwo broni; pito do siebie i podawano sobie ręce.[2])

To samo powtórzyło się w Raszkowie.[3])

Nikt nie myślał o wojnie z Prusakami, myślał jednak komenderujący w W. Księstwie Poznańskiem generał *Colomb* o stłumieniu ruchu przemocą.

Już 22 marca wysłał *Colomb* pułkownika *Brandta* do ministra wojny generała *Rohra,*[4]) po rozkazy. „Czemuż — zawołał minister — generał Colomb dawno nie stłumił ruchu? Jeśli Poznań powstanie, niech go zbombarduje!"[5]) Poczem dał Brandtowi list, w którym upoważniał Colomba do zgniecenia rewolucyi![6])

Ale Colomb czuł się jeszcze za słabym. W Poznaniu było wojska 6000 ludzi. Landwerę poznańską powołano wprawdzie pod broń, ściągano także landwerę śląską i pomorską, ale wojska te jeszcze się nie zebrały. Colomb więc czekał spokojnie, nie troszcząc się o to, co Niemcy, żydzi i Polacy o nim mówili, nie zważając też na przedstawienia generała *Steinäckera,* który pragnął wystąpić zbrojnie przeciwko nim jak najprędzej.

Do tego parł też pułkownik *Henryk Brand.*

---

[1]) Schmidt H., str. 165.

[2]) Schmidt H., 165. Pamiętnik Łukomskiego.

[3]) Lipski A. Beiträge zur Beurtheilung der Ereignisse im Grossherzogtum Posen im J. 1848, I, 33-34.

[4]) Następcą jego był od 29 marca generał Reyher.

[5]) Brandt H. Aus dem Leben des Generals der Infanterie Dr. Heinrich von Brandt. Berlin 1882. III, 30 i n.

[6]) Schmidt 129.

Urodzony 1789 r. w Prusach Zachodnich we wsi Laki, wstąpił po pogromie Prus pod Jeną do wojska polskiego i odbył kampanią hiszpańską, potem walczył po stronie polsko-francuskiej w r. 1812 i 1813. Pod Lipskiem ranny, dostał się do niewoli rosyjskiej. Odzyskawszy wolność, powrócił do szeregów polskich, ale gdy się dowiedział, że strony jego rodzinne weszły w skład państwa pruskiego, wystąpił z wojska polskiego i w r. 1817 został oficerem pruskim.

Brandt posiadał wyższe wykształcenie i towarzyską ogładę, nabytą w salonach polskiej arystokracyi, ale całkiem zapomniał o przeszłości swojej i o dawnych towarzyszach broni, nie miał zmysłu dla ówczesnych prądów wolnościowych i niczem innem nie był, jak, wedle wyrażenia ziomka swego Schmidta, prostym niemieckim landsknechtem, który służył każdemu panu.

Colomb zadawalniał się chwilowo wysyłaniem ruchomych kolumn, które, gdzieby mogły dotrzeć, miały przywracać widome znaki panowania pruskiego, a przedewszystkiem śledzić Polaków.

Wroga postawa Niemców. Wojsko pruskie.

Gdy się to dzieje, obiera 29 marca komitet narodowy stosownie do reskryptu ministra spraw wewnętrznych z 26 marca ***komisyą*** dla przygotowania reorganizacyi W. Księstwa Poznańskiego. Komisyą składali *Libelt, Maciej Mielżyński, Antoni Kraszewski, Brodowski, Gustaw Potworowski, ks. Prusinowski,* radca sądu *Gregor,* asesor rejencyjny *Leon Szuman* i *Palacz.* Z Niemców powołano do niej nadburmistrza poznańskiego *Naumanna* i radcę sądu ziemiańskiego *Boya.* Komisya natychmiast po ukonstytuowaniu się odbyła posiedzenie pod przewodnictwem naczelnego prezesa *Beurmanna.* Polacy trzy przedłożyli żądania: po pierwsze ***utworzenie polskiego korpusu*** wedle wzoru pruskiego z oficerami, znającymi język polski, i generałem Polakiem, powtóre ***oddalenie wszystkich niemiłych urzędników,*** nowe ukształtowanie W. Księstwa Poznańskiego przez Komisarza cywilnego polskiej narodowości, oraz przywrócenie obieralności radców ziemiańskich i zaprowadzenie obieralności komisarzy obwodowych, po trzecie ***zaprowadzenie***

języka polskiego jako urzędowego z zastrzeżeniem, iż każdemu Niemcowi wolno będzie własnego używać języka.

Obydwaj obecni Niemcy złożyli oświadczenie, że „w interesie niemieckiej ludności nie mogą stawiać takich wniosków, że jednak są zdania, iż jeśli nastąpi reorganizacya kraju w polsko-narodowym duchu, w przypuszczeniu takiej reorganizacyi z niemieckiego stanowiska sprzeciwiać im się nie należy.“ [1])

Ale, chociaż sejm berliński, który się zebrał 2 kwietnia, w adresie do króla umieścił te słowa: „Z radością witamy rozkaz W. K. Mości, zapowiadający W. Księstwu Poznańskiemu reorganizacyą narodową,“ Niemcy poznańscy, podżegani przez urzędników, przyzwyczajonych do gnębienia Polaków a teraz obawiających się o utratę panowania i urzędów, przeciwko tej reorganizacyi wystąpili.

Pochop wyszedł z *Bydgoszczy*.

Dnia 25 marca ogłosiła rejencya bydgoska, że nikogo nie należy słuchać, krom pruskich urzędników. Zaraz nazajutrz wydali Niemcy bydgoscy gorącą odezwę do swych ziomków, aby wszędzie śmiało występowali jako Niemcy. 27 marca zaś wysłali do króla petycyą o wcielenie miasta Bydgoszczy do Rzeszy niemieckiej. Utworzyli też niemiecką straż bezpieczeństwa, oraz komitet „dla obrony pruskich interesów“ w W. Księstwie Poznańskiem. Polski komitet, który się w Bydgoszczy naprędce zawiązał, musiał opuścić miasto.

Za przykładem Bydgoszczy poszły inne miasta rejencyi bydgoskiej, jak *Piła, Szubin, Wyrzysk, Łobżenica, Chodzież, Ujście, Margonin, Trzcianka, Wieleń, Radolin*, a w rejencyi poznańskiej: *Szamotuły, Oborniki, Rogoźno, Lwówek, Obrzycko, Sierakowo, Leszno. Rawicz,* gdzie bardzo niemiłego przyjęcia doznali dnia 28 marca *Wilczyński, Budziszewski, Koczorowski* i *Jankowski,* gdy chcieli tam zawiązać polski komitet. *Bojanowo, Górka, Jutrosin, Poniec i Sarnowa* zażądały wcielenia do Śląska, *Międzyrzecz* zaś, *Babimost, Trzciel* i *Skwierzyna* do Brandenburgii.

Były to wszystkie miasta, które Polakom zawdzięczały swe powstanie i przywileje!

A z jaką to nienawiścią występowano przeciwko Polakom!

---

[1]) Zur Beurtheilung der polnischen Frage itd., str. 30-31.

W *Lesznie,* zamieszkałem przez bardzo wielu urzędników i żydów, którzy, stanowiąc prawie połowę mieszkańców, pod względem oświaty przypominali jeszcze żydów z wieków średnich, okazywano od samego początku wielką niechęć ku sprawie polskiej. Zrywano z głowy czy to szlachcicowi czy włościanowi czapki i kokardy i wrzucano w błoto. Takiego naigrawania doznał jeden z dobroczyńców miasta, *Leon hr. Mielżyński,* który ani się spodział, a już czapka jego walała się w rynsztoku.[1]) Profesorowi *Adamowi Karwowskiemu* i dr. *Janowi Metzigowi,* gorącemu przyjacielowi Polaków, wyprawiono kocią muzykę, odgrażano się nawet na dr. *Henryka Szerbla,* tłomacza *Kirdżalego* Czajkowskiego na język niemiecki, żyda, mającego się za Polaka, a gdy *Hipolit Szczawiński,* były oficer jazdy kaliskiej z roku 1831, dziedzic Brylewa, przybył do Leszna jako komisarz polski i chciał zatknąć chorągiew narodową na ratuszu, rozwścieczone pospólstwo byłoby go zabiło, gdyby go nie byli ocalili profesor *Karwowski* i major *Bialke.* Skończyło się na zdarciu mu z głowy kokardy narodowej, którą wrzucono w błoto, za co otrzymali mieszczanie dnia 24 marca pochwałę od generała *Colomba.*[2])

W *Krotoszynie,* gdzie komitet narodowy przestrzegał porządku i bezpieczeństwa mieszkańców, po większej części Niemców i żydów, wpadł motłoch niemiecki i żydowski do domu, w którym ów komitet zasiadał i byłaby się sprawa smutnie skończyła, gdyby oddział żołnierzy nie zabrał członków komitetu na ratusz. Wypuszczeni stamtąd i prowadzeni przez wojsko, nie uszli przecież prześladowania; obywatel *Stablewski* został raniony w głowę kamieniem.[3])

W *Poniecu* zbiło pospólstwo *Horstiga,* dziedzica Wenkowy, i komisarza Doerfera z Widaw za to, że się ujęli za wieśniakiem, któremu piwowar *Kosmal* zdarł kokardę polską i podeptał nogami.

Z Czarnkowa uciekł znienawidzony radca ziemiański *Juncker von Ober-Conreuth,* tłomacząc ucieczkę swoją przezornością polityczną i wojenną, która mu nawet most na Noteci ze-

---

[1]) Gazeta Polska, nr. 7.

[2]) Karwowski St. Wpomnienia podchorążego z r. 1831. Lwów 1891, str. 137.

[3]) Gazeta Polska, nr. 9.

brać nakazała, chociaż nikt ani jego osobie, ani niczyjej nie zagrażał, i czemprędzej utworzył z kolonistów niemieckich zastęp 800 zbrojnych ludzi, wysyłając nadto sztafety o spieszną pomoc do komend wojskowych w Pile, a nawet do generalnych komend w Szczecinie i Frankfurcie nad Odrą. Miejsce jego zajął komisarz polski, *Pantaleon Szuman.* Ale niebawem powrócił landrat na czele owych kolonistów niemieckich i wyparł z miasta polski komitet i zbierających się tamże ochotników.[1])

Tak samo napadli koloniści na *Samostrzel* i wypędzili dziedzica *Ignacego hr. Bnińskiego* wraz z jego służbą.

I wojsko tchnęło nienawiścią do Polaków.

Gdy w *Gnieźnie* obradowali obywatele polscy i sołtysi, wszedł kapitan na czele oddziału wojska do sali i zakazał dalszych obrad. Za nim przyszedł pułkownik 14 pułku piechoty, zarzucił zgromadzonym, że wywołują w mieście niepokój, rozkazał bić na alarm, obstawił wojskiem ratusz, rynek i wszystkie do niego prowadzące ulice i gwałtem lud rozpędzał. Prezes komitetu narodowego, *dr. Tyc,* chciał się rozmówić z generałem, ale go aresztowano i poprowadzono na odwach. Aresztowano również komisarza powiatowego *Sobeskiego,* a osoby, zgromadzone na sali ratuszowej, trzymano pod strażą wojskową przeszło godzinę, a potem rozpędzono, grożąc, że odpowiedzą za wszystkie wypadki późniejsze.[2])

Dnia 27 marca otrzymał z poduszczenia dzierżawcy *Kühna* i indendanta *Jamroskiego* z Strzelna oddział, składający się z 11 jazdy i 9 piechoty, rozkaz aresztowania w *Stodołach* pod Strzelnem dzierżawcy probostwa *Piotra Brackiego,* który wraz z obywatelem *Laskowskim* zdjął był orła pruskiego w Strzelnie, ale zresztą żadnych nie dopuścił się wykroczeń. Oddział przybył do Stodoł 31 marca. Gdy na wezwanie owych żołnierzy *Bracki* wyszedł bezbronny z stodoły, zastrzelono go, żonę jego bito kolbami w piersi i głowę, związano powrozami i wleczono przez kilka dni wśród poniewierań z miejsca na miejsce.[3])

---

[1]) Gazeta Polska, nr. 14.
[2]) Brodowski itd. Zur Beurtheilung itd. str. 6.
[3]) Gazeta Polska nr. 14.

W *Pakości* w tymże czasie strzelali żołnierze do mieszczanina *Antoniego Mieczkowskiego.*[1])

Dnia 5 kwietnia przejeżdżało przez *Łabiszyn* 28 młodych Polaków z Królestwa w zamiarze zaciągnięcia się do szeregów narodowych, przekonani bowiem byli, że rząd pruski formuje wojsko polskie. Jechali konno, kłaniając się w prawo i w lewo. Luzem prowadzono za nimi 7 wierzchowców, a na czterokonnym wozie wieziono 14 strzelb, kilka pałaszy i kilka par pistoletów. Zaledwie wyjechali z miasta, napadli na nich Blücherowscy huzarzy pod dowództwem porucznika *Zittwitza* i poczęli strzelać do bezbronnych i siec ich pałaszami. Część zdołała uciec, ale 10 ciężko raniono i przywleczono do miasta. Tam żydzi z furyą rzucili się na nich, wyrywali im włosy z głowy, kopali nogami, tratowali i byliby ich dobili, gdyby *dr. Gerpe* i szlachetny Niemiec, leśniczy *Bibow* nie stanęli w ich obronie. Przybył wreszcie drugi oddział huzarów pod dowództwem rotmistrza *Blüchera* i żydów, którzy sobie najbardziej dokazywali, oddał pod straż.

Trzech Polaków z ran umarło. Byli to: *Leon Lipiński, Antoni Dzierzkowski* i *Ignacy Sutkowski,* resztę odesłano pod strażą i na szczęście pod dozorem godnego męża, komisarza obwodowego *Borcharta,* do Torunia.[2])

Od 4. kwietnia dopuszczał się oddział 21 pułku piechoty w *Żninie* i okolicy rozmaitych wybryków, a szczególnie dał się we znaki dziekanowi *Kieramuszewskiemu* w Górze. W mieście samem lżyli żołnierze i znieważali mieszkańców, zdzierali polskie kokardy, zrzucali polskie chorągwie, a kilka osób powlekli ze sobą do Bydgoszczy. Po trzech dniach opuścili miasto, ale dnia 9 kwietnia pojawił się znowu oddział tego samego pułku.

Właśnie lud po skończonem nabożeństwie wychodził z kościoła, gdy wypadł żołnierz z pobliskiego sklepu, rzucił się na najbliższego parobka i zdarł mu kokardę narodową. W tej chwili lud obstąpił żołnierza i bić go począł, czem kto mógł, to pięścią, to kijem, co widząc żandarm Poradowski zaalarmował wojsko. Ale i lud uderzył w dzwony na trwogę, a na ten znak

---

[1]) **Brodowski itd. Zur Beurtheilung itd. str. 56.**

[2]) **Gazeta Polska, nr 17 i 19. Schmidt H. 181.**

niebawem kilkuset w kosy i widły uzbrojonych chłopów z wsi okolicznych stanęło pod miastem. Rozeszli się jednak spokojnie na wezwanie młodego a bardzo lubianego obywatela, *Wiktora Potockiego* z Kembłowa, syna p. Potockiej z Będlewa.

Już wojsko wychodziło z miasta, gdy nadbiegło od Góry kilkudziesięciu kosynierów. Potocki poskoczył ku nim, by ich także nakłonić do powrotu do domu. W tem przeszyty z tyłu kilku kulami, spadł z konia bez duszy. Wtedy dopiero nastąpiło starcie kosynierów z wojskiem. Dwóch chłopów padło, reszta uciekła.[1])

W tym samym dniu (9 kwietnia) dragoni pod wodzą dwóch oficerów wpadli do *Mieściska* i, choć nie zaczepieni, dali ognia do stojącego przed kościołem ludu. Zabito sołtysa z Żabiczyna, a żonę jego ciężko zraniono. Na strzały odpowiedziała strzałami gwardya miejska, poczem dragoni cofnęli się.[2])

I w samym *Poznaniu* dopuszczono się gwałtów. Dwom towarzyszom z legionu akademickiego, *Rudzińskiemu* i *Koralewskiemu* żołnierze wyrwali broń z ręki, sponiewierali ich i ciężko poranili, a jednak kara ich za to nie spotkała.[3])

Także na *Szumana* i *Zembrzuskiego* napadli żołnierze i byliby ich zabili, gdyby ich nie był uratował major *v. Voigts-Rhetz.*[4])

Szczególną dzikością odznaczała się landwera śląska i pomorska. I tak 4 kwietnia przyłożyli landwerzyści pani *Brodzkiej* z Gąsarzewa, w poważnym znajdującej się stanie, bagnety do piersi, aby ją zmusić do złożenia kokardy narodowej, w *Filadelfii* pod Dobrzycą wyciągnęli 10 kwietnia starego i chorego rotmistrza polskiego *Lizaka* z łóżka, oplwali go i sponiewierali, tak samo w samej *Dobrzycy* znieważyli 74 letniego *Kaspra Krzypińskiego*, szewca *Wilhelma Wilgockiego, Ignacego Szokalskiego, Nepomucenę Matecką* i jej córkę i wielu innych, bijąc kolbami i żgając bagnetami a 8 kwietnia w Swarzędzu porucznik z 20 żołnierzami rozkopywał groby na cmentarzu i otwierał trumny, szukając broni.[5])

---

[1]) Brodowski itd. Zur Beurtheilung itd. str. 57.

[2]) Brodowski itd. str. 57.

[3]) Gazeta Polska, nr. 19, 21.

[4]) Szuman H. Wypadki z r. 1848.

[5]) Brodowski itd. Zur Beurtheilung itd. str. 56-58.

„Landwera — pisze H. Schmidt[1]) — czyniła wszystko, by wyobrażenie o wyższości kultury niemieckiej, jakie rząd wpoił był Polakom, zniszczyć do szczętu, a zarazem sławę wojenną państwa dotkliwie obniżyć. Ci ludzie mniemali, że z rewolucyi w swój sposób mogą ciągnąć korzyści, dopuszczając się bezkarnie nieposłuszeństwa, plądrowania i buntu. Chociaż leniwi, nieudolni i tchórze, sądzili, że nieskończenie wyżej stoją od niepozornego przeciwnika, i tak wysoko cenili własne osoby, że uważali wszystkich Polaków za chałastrę, niewartą życia jednego landwerzysty. W tem mniemaniu utwierdzało ich pospólstwo niemieckie i żydowskie w Poznaniu, które tych sławetnych ludzi, występujących tak odmiennie od wyższych oficerów pruskich, uważał za swych naturalnych obrońców. Żydzi zwłaszcza spajali ich wódką i podżegali przeciwko Polakom..."

Co chwila — pisze generał Brandt[2]) — nadchodziły skargi, że znieważano polskich żołnierzy, zdzierano im kokardy, następowano na ostrogi, łamano szable. I po większej części wina była po stronie naszych ludzi, których Niemcy, a zwłaszcza żydzi, podżegali."

Nie wszędzie jednak byli żydzi wrogo dla Polaków usposobieni. I tak w *Miłosławiu,* gdzie dnia 21 marca w pierwszych chwilach niespokojności pokrzywdzono żydów na towarach, którą to krzywdę jednak wynagrodził im komitet powiatowy, ofiarowali z własnej woli Polakom 100 talarów na pierwsze potrzeby, a gdy przybyli tam polscy ochotnicy, starozakonni *Wolff, Cohn Rabbi, A. Kayser* i *Aleksander Mendelsohn* napisali dnia 11 kwietnia piękny list do dowódcy *Ludwika Jabłkowskiego,* oficera z roku 1831 i złożyli koszule, prześcieradła, ręczniki, kaftany, kilkanaście sztuk płótna, kilkadziesiąt par butów itd. „na ołtarzu wspólnej Matki Ojczyzny,"[3]) za co im publiczne złożyli podziękowanie *Jabłkowski,* dowódca pułku 1. powiatu poznańskiego, *Wroniecki,* dowódca 1. batalionu i *Dobrogojski,* dowódca 2. batalionu.

W *Nowemmieście,* gdzie stał oddział ochotników polskich, zaprotestowali w imieniu synagogi *Louis Brandt,* i *Haiman*

[1]) Die polnische Revolution, 149.
[2]) Aus dem Leben des Generals der Infanterie Dr. Heinrich von Brandt. III, 53.
[3]) Gazeta Polska, nr. 22.

Frainkel stanowczo dnia 25 kwietnia przeciwko rozsiewaniu wieści o rzekomem prześladowaniu przez Polaków niemieckiej i żydowskiej ludności. „Żydzi — pisali — my, co kiedyś prześladowani od całego świata w tej szlachetnej Polsce znaleźliśmy przytułek i gościnne przyjęcie, tak to odwdzięczamy się Polakom? Hańba nam, że miasto wdzięczności, Polacy czarnej doczekali się od nas niewdzięczności! Gdzież lud polski popełnił nadużycia? Oto tam, gdzie pruskie żołnierstwo, podbechtawszy żydów, wspólnie z nimi prześladowało ten naród uciśniony".[1])

Siły wojenne obu stron.

Tymczasem rozkazał *Mierosławski* ochotnikom polskim skupiać się w czterech obozach: w *Wrześni* pod *Józefem Garczyńskim,* do którego komendy *Władysław Kosiński* wcielił zebrany przez siebie oddział, w *Pleszewie* pod *Feliksem Białoskórskim,* w *Mieścisku* pod *Floryanem Dąbrowskim,* który w r. 1831 jako kapitan 5 pułku strzelców pieszych dnia 8 czerwca ozdobiony został krzyżem złotym, a później w tymże pułku został majorem,[2]) i w *Książu* pod pułkownikiem *Budziszewskim,* kawalerem legii honorowej i krzyża virtuti militari, który walczył był pod Raszynem, Jeną, Austerlitz, Wagram, pruską Iławą, Smoleńskiem, Możajskiem, Moskwą i Berezyną, a w roku 1831 pod Grochowem, W. Dębem i Warszawą.[3])

W Środzie formował wojsko *Augustyn Brzeżański.*

Był to stary wojak, który już za Księstwa Warszawskiego był kapitanem 5 pułku jazdy i jako taki ozdobiony został krzyżem kawalerskim.[4]) Po upadku Napoleona poślubił siostrę swą stryjeczną i osiadł w jej majątku Gorzykowie pod Środą. W roku 1830 podążył do Warszawy i otrzymał dowództwo pułku jazdy poznańskiej, w którym majorami zostali Franciszek Mycielski, Maciej Mielżyński i Leon Śmitkowski. Na czele tego walecznego pułku bił się pod Grochowem i Wielkim Dębem, potem w dywizyi Giełguda poszedł na Litwę, był w bitwach pod Rajgrodem

---

[1]) Gazeta Polska. R 1848, nr. 31.
[2]) Tarnowski St. Księga pamiątkowa.
[3]) Żychliński T. Kronika żałobna.
[4]) Tarnowski St. Księga pamiątkowa.

i Wilnem, a przyłączony do dywizyi Dembińskiego, uczestniczył w sławnym odwrocie ku Warszawie, odznaczając się przy każdej sposobności. Po upadku powstania, przesiedziawszy czas niejakiś w więzieniu, wiódł żywot obywatelski. W roku 1846 należał do spisku, uszedł jednak cało. W roku 1848 po raz trzeci chwycił za oręż. Brzeżański lekce sobie ważył Mierosławskiego, którego uważał za prostego porucznika, za co się tenże zemścił, ośmieszając go później w swojem piśmie o powstaniu poznańskiem.

Brzeżański pomimo wezwania Mierosławskiego, ani myślał ruszać się ze Środy, gdzie tyle nagromadził ludzi, że obóz średzki stał się najliczniejszym ze wszystkich.

Do obozu ściągnięto też z Poznania legion akademicki, rozdzieliwszy go według broni; tych, co wybrali jazdę, wysłano pod wodzą *Adolfa Koczorowskiego* do Wrześni, artylerzystów pod wodzą *Edmunda Taczanowskiego,* byłego oficera pruskiego i więźnia z roku 1846, przydzielono Białoskórskiemu, a piechotę wyprawiono pod wodzą *Henryka Szumana* do Książa. *Szuman,* odprowadziwszy oddział, otrzymał rozkaz stawienia się do głównego sztabu w Miłosławiu.

Wogóle było Polaków pod bronią około 10,000.

Siły wojska pruskiego były daleko większe. *Colomb* miał pod swoimi rozkazami cały 5 korpus, którego miejscem zbornem był Poznań, dokąd też w końcu marca i na początku kwietnia przybywali rezerwiści i landwerzyści ze Śląska i Pomorza, w Bydgoszczy zaś i okolicy stała cała dywizya 2 pomorskiego korpusu pod generałem-pomocnikiem *Wedellem* i generałami brygady *Hirschfeldem* i *hr. Pücklerem.*

Generał *Wedell* był uczciwym człowiekiem, ale niedostateczne lub wręcz fałszywe raporty podkomendnych sprawiły, że niejedna niesprawiedliwość wyrządził Polakom.[1])

Natomiast generał *Hirschfeld* zdradzał na każdym kroku niskie pochodzenie i niski charakter, zwłaszcza w gniewie okazywał się podłym i okrutnym, a przykład dowódcy oddziaływał na żołnierzy, którzy dzikością i nikczemnością prześcigali innych. „Ale — pisze Schmidt — Hirschfeld był jeszcze gentlemanem w porównaniu z podpułkownikiem *Boninem,* który podkopał moralną powagę wyższych pruskich oficerów u dowód-

---

[1]) Schmidt H., str. 159.

ców polskich w najgorszy sposób, okazując się najprzód obłudnie przyjacielem, a później łamiąc dane słowo".[1])

Nieszczególną też rolę odgrywał szef sztabu generała Colomba, major *v. Voigts-Rhetz*, który wbrew lepszej wiedzy okłamywał przełożonego swego.

Misya generała Willisena.

Dnia 5 kwietnia stanął w Poznaniu komisarz królewski *generał Willisen*, by przedsięwziąć przyrzeczoną reorganizacyą narodową W. Księstwa Poznańskiego.

Wilhelm v. Willisen urodził się w Strasburgu 1790 roku z ojca oficera i w szkole kadetów odebrał wychowanie. W roku 1806 jako 16 letni chłopiec walczył pod Auerstädt, a po zmniejszeniu armii otrzymawszy dymisyą, kształcił się w Hali i przy wielkich zdolnościach i usilnej pracy dokazał, że po roku przyjęto go do tamtejszego uniwersytetu. Gdy jednak major Schill ukazał się pod miastem, wstąpił Willisen do jego oddziału. W roku 1809 walczył w wojsku austryackiem pod Wagram, a w roku 1812 nie chcąc ruszać w korpusie księcia Schwarzenberga na Moskwę, powrócił do Hali. Tam go Francuzi aresztowali i zamknęli w fortecy w Kasslu. W rok później uciekł z niewoli do Czech i znowu wstąpił do wojska pruskiego. Odtąd do roku 1815 walczył jako oficer generalnego sztabu pod Lipskiem, Laon, Ligny i Waterloo. Po ukończeniu wojen Napoleońskich pozostał przy generalnym sztabie w Berlinie. W czasie naszego powstania listopadowego pisywał znakomite artykuły do *Militärwochenblatt*, w których wykazywał nieudolność generałów rosyjskich. Sympatye jego do Polaków ściągnęły na niego taką niechęć poselstwa rosyjskiego, że sam król pruski objął rolę cenzora jego artykułów, a wreszcie całkiem mu pisać zakazał. Ale młodsi oficerowie podziwiali Willisena, a dzieło jego p. t. *„Theorie des grossen Krieges"* zjednało mu wielkie wzięcie także wśród Polaków. W r. 1832 mianowany został szefem sztabu 5 korpusu w Poznaniu, gdzie miał sposobność poznać osobiście Polaków i stosunki w W. Księstwie Poznańskiem. Bezwzględne postępowanie Flottwella i zacięta nienawiść do Polaków generała komenderującego Grolmana wy-

[1]) Schmidt, 159.

wołały w nim tem większe sympatye do uciśnionego ludu. Chociaż Willisen był pruskim patryotą i nawet dla swego stanowiska nie bywał w polskich towarzystwach, wysłano taki o nim raport do Berlina: „Jest prawdziwem nieszczęściem dla prowincyi poznańskiej, że polscy rewolucyoniści zyskali w Willisenie mądrego i zręcznego przywódcę. Jawnie występuje jako przeciwnik rządu i znajduje ogólny poklask.“

Po 9 latach pobytu w Poznaniu, przeniesiono go do Wrocławia, gdzie 1848 r. otrzymał stopień generała brygady landwery.

Jak szlachetnie mąż ten myślał, wynika ze słów jego, iż *zdolność przejęcia się nieszczęściem innego ludu jest pewną rękojmią miłości ojczyzny,* oraz z listu otwartego, który ogłosił w odpowiedzi na zjadliwe zaczepki majora Voigts-Rhetza. W liście tym taki zachodzi ustęp:

„Nigdy nie mogłem pozbyć się przekonania, że nasze panowanie nad Polakami na niczem innem nie opiera się jak na gwałcie i że to nakłada na nas niezmierne obowiązki, przedewszystkiem wiecznej łagodności, ciągłego przebaczania i zapomnienia.“

Zaraz po przybyciu swojem do Poznania, 5 kwietnia, udał się *Willisen* do generała *Colomba,* ale na nieszczęście nie zastał go w domu, a służący zaniedbał donieść panu swemu o odwiedzinach. *Colomb* czuł się bardzo obrażonym rzekomym nietaktem generała *Willisena,* który stopniem wojskowym stał niżej od niego, i to wpłynęło bardzo ujemnie na stosunek ich wzajemny. *Colomb* wszystkie usiłowania *Willisena* krzyżował. Widocznem było, że chciał udaremnić misyą jego i przemocą stłumić ruch narodowy w W. Księstwie Poznańskiem bez względu na to, co ministrowie w imieniu króla obiecywali Polakom. Winą było rządu, że *Willisenowi* nie dał dyktatorskiej władzy.

Willisen w ten sam wieczór, kiedy przybył do Poznania, nie poradziwszy się nikogo, taką oddał do drukarni odezwę, którą nazajutrz, 6 kwietnia, ogłoszono:

„Przyrzeczona przez N. Pana reorganizacya prowincyi ma się rozpocząć; mam potrzebne ku temu pełnomocnictwo. Tuszę sobie, że w trudnem tem przedsięwzięciu wspierać mnie będzie zaufanie całej ludności; gdybym tej nadziei nie miał, nie byłbym się nigdy podjął tego zresztą tak zaszczytnego polecenia.“

„Polacy! Chcecie mieć rząd narodowy i postępowanie sądowe w waszym języku; będziecie mieli i jedno i drugie. Jako pierwszą tego rękojmię rozkazał N. Pan, *aby Polak stanął na czele władzy administracyjnej, oraz aby wolny wybór landratów przywrócony* był prowincyi. Chcecie narodowej siły zbrojnej, macie ją już w *landwerze*; nie masz siły bardziej narodowej nad tę. Wszystko, czego sobie życzyć możecie, da się z nią łatwo połączyć, i chętnie przyjmę propozycyę mężów doświadczonych z pośrodka was względem zmian, jakichbyście sobie życzyć mogli, jako to względem oznak i języka służbowego.“

„Niemcy! Nie miejcie żadnej obawy; prawa, jakie wam język wasz nadaje, są nieskazitelne; całe Prusy ręczą wam za nie. Zasadą przyszłych instytucyi będzie, aby *każdy miał rząd i sąd w własnym swoim języku.* Nikt nie będzie potrzebował odzywać się do jakiejkolwiek władzy w innym języku jak tylko w swoim własnym; tylko w własnym języku będzie każdy odbierał odpowiedzi i wyroki. Miejcie zaufanie do Polaków, waszych współkrajowców; *pomimo naturalnego wzburzenia w ostatnim czasie najsilniejszego dokładali starania, aby nikt z was ukrzywdzonym nie był.* Pojedyncze wypadki są wyjątkami, nad którymi oni sami ubolewają, a i *pomiędzy wami byli tacy, którzy granice umiarkowania przekroczyli.“*

„Dla tego pierwszą jest rzeczą zaniechać wzajemnych obwinień, miejcie tylko całość na oku, bądźcie pobłażającymi i łagodnymi w przypadkach szczególnych. W jedności jesteście silnymi, w rozdwojeniu wystawieni na wszelką nawalnicę, którahy zewnątrz spaść mogła.“

„Po tem ogólnem oświadczeniu przystąpimy natychmiast do dzieła. Atoli jeden poprzednio kładę warunek: *pierwej porządek i prawność przywrócić całkiem należy. Nie może być w kraju żadnej władzy, która nie pochodzi z ręki rządu ani przezeń nie jest uświęcona.* Z istniejących komitetów tylko te potwierdzić mogę, które *jedynie miejscowe cele,* t. j. *bezpieczeństwo publiczne na uwadze mają i których istnienia władze miejscowe pragną,* wszystkie inne muszą się natychmiast powstrzymać od wszelkich publicznych czynności.“

„Wszelkie oddziały ochotników nie regularnie uzbrojone najlepiej postąpią w interesie własnej narodowości, gdy się natychmiast rozejdą. W tej chwili żadne jeszcze nie grozi nie-

bezpieczeństwo zewnątrz; gdyby zaś zagrozić miało, ja pierwszy odezwałbym się do patryotyzmu krajowców i ich poświęcenia. Na teraz spokojnie do domów waszych powrócić możecie. Wasze niebezpieczeństwo jest i naszem niebezpieczeństwem, a w takim razie wspólnie stawimy mu czoło. *Co się dotąd uczyniło, próżnem jest zmarnowaniem sił i pieniędzy.*"

„Kto się służbie zbrojnej poświęcić pragnie, niech się do dowódcy obrony krajowej zgłosi; jeżeli jest zdolnym do służby, będzie do niej przyjętym."

„Polacy! *Najszlachetniejsi mężowie z pośród was przyrzekli mi swą pomoc ku przywróceniu porządku, którego domagać się muszę,* w ich towarzystwie wnet się przekonam, czy wszystkie moje życzenia wszędzie są spełnione, a wtedy czemprędzej przystąpimy do dzieła. Aż do tego czasu tylko przygotowawcze mogą być narady. Przywołam do tego ludzi każdego stanu i każdego języka w należytym stosunku, w tej nadziei, że takie tylko Jego Król. Mości propozycye się przedłożą, które będą miały znamię słusznego uwzględnienia wszystkich interesów."

„A zatem raz jeszcze powtarzam: *porządek, spokojność, prawo!* Bez porządku niemasz wolności, a wy Polacy weźmijcie na uwagę, w jak niespodziewanej pełnej mierze używacie wraz z nami obywatelskiej i politycznej wolności, którą nas ostatnie obdarzyły tygodnie. Któż z nas spodziewał się jej dożyć? Ale, jeżeli naszej wolności używać chcecie, musicie się i do porządku naszego zastosować. Jeżeli do niego wracając, udacie się spokojnie do domów waszych, zaręczam wam wyjednanie najzupełniejszej *amnestyi* u N. Pana za wszystko, co się dotąd stało."

Poznań, dnia 6 kwietnia 1848.

Król. Komisarz i prezes komisyi reorganizacyjnej dla W. Księstwa Poznańskiego.

Willisen, general-major.

Odezwa oburzyła Niemców, bo *Willisen* nie stawał po ich stronie przeciwko Polakom. Zaraz więc 6 kwietnia udała się deputacya Niemców do niego i krzykliwie domagała się wyraźnego publicznego oświadczenia, że prowincya pozostanie połączoną z państwem pruskiem, domagała się też natychmia-

stowego rozwiązania polskich oddziałów i odroczenia posiedzeń komisyi, dopóki pokój nie będzie przywrócony.

Ta natarczywość obraziła *Willisena*. Deputacyą zimno odprawił, czego skutkiem było, że żywa wśród Niemców rozpoczęła się przeciwko niemu agitacya.

Ale i Polacy nie byli zadowoleni z odezwy, bo, jeśli miała nastąpić organizacya wojskowa, nie było potrzeby rozpuszczać ochotników, wzmianka zaś o amnestyi nie była na swojem miejscu, bo Polacy nie poczuwali się do żadnej winy. Sam *Willisen*, zmiarkowawszy się, tłomaczył się, że ten ustęp przez omyłkę sekretarza dostał się do odezwy.

Ze słów *Willisena*, że mu „najszlachetniejsi mężowie przyrzekli pomoc w przywróceniu porządku", wynika, że byli Polacy, którzy nic dobrego nie obiecywali sobie po uzbrojeniu się ludu.

Dnia 7 kwietnia rozwiązał *Willisen* komisyą reorganizacyjną i utworzył nową, w której zasiadło 5 Polaków: *ks. Brzeziński, Maciej Mielżyński, Potworowski, Libelt i Stefański*, i 4 Niemców: radca Ziemstwa *Treskow*, sędzia *Küttner*, obywatel wiejski *Zedwitz* i chirurg *Grunwald*.

Komisya ta nie miała być władzą, lecz tylko ciałem obradującem, której uchwały miały być przedłożone ministeryum do potwierdzenia, a przedewszystkiem miała się zająć uspokojeniem kraju. Polakom, którzy zażądali jak najszybciejszego przeprowadzenia reorganizacyi, odpowiedział *Willisen*, że najprzód trzeba stwierdzić szkody, jakie ponieśli poszczególni Niemcy przez gwałtowne rekwizycye miejscowych komitetów, a gdy arcybiskup *Przyłuski, Mielżyński i Potworowski* zaręczali majątkiem swoim wynagrodzenie szkód, wezwał *Willisen* Polaków, aby podali kandydata na naczelnego prezesa, który w 3—4 dniach potwierdzony zostanie. Wymieniono *Potworowskiego i Kraszewskiego*. Zgodzono się też na zawieszenie w urzędzie mianowanych przez rząd dotychczasowych radców ziemiańskich i zastąpienie ich przez mężów zaufania komisyi reorganizacyjnej. Zresztą, miał być stan z r. 1815 przywrócony.

Co do wojska, to *Willisen* dał przyrzeczenie, że wycofane zostaną liniowe pułki z kraju, a z landwery składającej się prawie z samych Polaków i polskich ochotników stworzy się

narodowe wojsko W. Księstwa Poznańskiego z polskim językiem służbowym; gdyby W. Księstwo Poznańskie chciało nadto na własny koszt utworzyć osobny korpus, państwo nie będzie się temu sprzeciwiać.[1]) Ostateczne jednak załatwienie tej sprawy uczynił zawisłem od odpowiedzi z Berlina na list swój z 6 kwietnia, w którym wzywał ministeryum, aby się zgodziło na utworzenie osobnego korpusu polskiego z narodowemi kokardami i sam się ofiarował uformować taki korpusik w sile 1000 ludzi, nad którymby wyższy oficer pruski objął dowództwo.

Ale wtenczas już inne zawiały wiatry w Berlinie, czego przyczyną była silna agitacya Niemców poznańskich. Na wnioski więc swoje co do wojska otrzymał *Willisen* 8 kwietnia odpowiedź odmowną, zresztą potwierdziło ministeryum wszystkie inne jego rozporządzenia.

Tymczasem generał *Colomb,* nie zważając wcale na misyą pokojową *Willisena,* już 7 kwietnia rano zapowiedział mu, że nazajutrz uderzy na obóz średzki. Z biedą tylko udało się *Willisenowi* wymódz na nim trzydniową zwłokę.

Postępowanie *Colomba* było istotnie niesłychanem.

Po odebraniu odpowiedzi z Berlina wydał *Willisen* 9 kwietnia odezwę, w której oświadczał, że na wniosek jego o utworzenie wojska liniowego narodowego ministeryum przystało tylko na to, aby ochotnicy wstąpili do pułków jazdy i piechoty dotychczasowej dywizyi poznańskiej, więc uzbrojone oddziały mają się rozejść bez rozbrojenia w następujący sposób:

Zebrane siły zbrojne podzielą się na trzy klasy:

1) Wszyscy do służby wojskowej nieobowiązani, jako i wszyscy dla podeszłego wieku do tejże służby niezdolni mają się natychmiast oddalić do domów.

2) Landwerzyści pierwszego i drugiego powołania mają się udać do właściwych sztabów. Żaden z nich nie będzie do odpowiedzialności pociągany za nieprawne wstąpienie do nowoutworzonych oddziałów. To samo odnosi się do rezerwistów.

3) Wszyscy do służby zdolni oczekiwać będą, bez rozbrojenia, pod dozorem „krajowych" oficerów rozstrzygnięcia, w jaki sposób teraz lub później zaciągnięci zostaną.

---

[1]) Schmidt, 201.

Czas wypełnienia warunków zostawia się do 11 kwietnia.

Odezwę swą zakończył Willisen temi słowy:

„A teraz zwracam się jeszcze raz z usilną prośbą do tych wszystkich, którzy drogą swą ojczyznę kochają — apel, na który polskie serce nigdy nieczułem nie pozostaje — aby się spokojnie poddali tym rozporządzeniom. A im prędzej pokój przywrócony będzie, tem prędzej odbędzie się narodowa reorganizacya, a zwłaszcza obiór polskiego naczelnego prezesa i obiór landratów, za co ręczę najświęciej z całem współczuciem, jakie zawsze w piersiach moich żywiłem dla losów Polski, a którego, jak wszyscy wiedzą, nigdy się nie zaparłem. To mi jednak też nadaje prawo żądać, aby zapewnieniom moim ufano, moich rozporządzeń usłuchano. To prawo wobec was Polaków roszczę sobie z zupełnem zaufaniem. Co powiedziałem, ma się stać prawdą. Będę się jednak mniemał uprawnionym, moją misyą, która jest pokojową, uważać za ukończoną, jeśli gdziekolwiek trzeba będzie użyć przemocy. Sposoby, aby tego nie było potrzeba, w waszych spoczywają rękach.“

Dnia 10 kwietnia *Willisen,* otrzymawszy od *Colomba* za pośrednictwem arcybiskupa *Przyłuskiego* jeden dzień zwłoki, opuścił Poznań w towarzystwie *Libelta* i *Stefańskiego* jako członków komisyi reorganizacyjnej, by skłonić Polaków do rozejścia się. W Tulcach zatrzymał się, *Libelta* zaś i *Stefańskiego* wysłał do obozów.

Zdziwienie ich było niemałe, gdy się w Wrześni przekonali, że znaczna większość oficerów z dowódcą *Józefem Garczyński*m na czele skłonną się okazała do pójścia za ich radą. Tak było i gdzieindziej. Ze wszystkich dowódców jedyny tylko *Feliks Białoskórski* trzymał się ściśle rozkazów *Mierosławskiego,* który ani myślał ustępować. Sam *Mierosławski* udał się do Wrześni i skłonił Garczyńskiego do cofnięcia danego Libeltowi i Stefańskiemu przyrzeczenia, a dowiedziawszy się 10 kwietnia, że nazajutrz generał *Duncker* miał uderzyć na Środę, w tę stronę skierował wszystkie siły i pospieszył do Środy, gdzie nocą gorączkowe czynił przygotowania do odparcia nieprzyjaciela.

Tymczasem generał *Wedell,* nie otrzymawszy wiadomości o 24 godzinnej zwłoce, ruszył 10 kwietnia na Trzemeszno. Major *Słubicki* z bardzo małemi siłami stawił opór. Przez wy-

słanego czemprędzej kuryera *Willisen* walkę powstrzymał, ale kosynierzy, rozjątrzeni na żydów trzemeszeńskich, że podczas walki wspierali Prusaków, okropną im sprawili chłostę.

W potyczce pod Trzemesznem polegli: *Walenty Dalbor*, syn Antoniego i Jadwigi z Szymańskich, uczeń gimnazyalny, *Leon Dobrzyński* z Pakości, *Antoni Sindajewski*, sługa z Powidza, *Wincenty Chachulski* alias Palewski, *Tomasz Kujawski*, syn Benedykta, *Maciej Przepierski* z Trzemżala, *Wojciech Anikowski* z Płaczkowa, *Piotr Marcinkowski* (umarł z ran), *Antoni Wendt*, sługa z Byszewa, *Maciej Kondolewicz*, sługa z Strzelna (umarł z ran).[1])

Wśród takich okoliczności zgodzili się w Jarosławcu pod Środą delegaci komitetu narodowego *Libelt* i *Stefański*, oraz *Anastazy Radoński*, komisarz powiatowy średzki, w imieniu wszystkich swoich kolegów na spełnienie żądań, zawartych w odezwie Willisena z 9 kwietnia.

Wtem przybył do Jarosławca *Mierosławski* z *Białoskórskim*, *Apolinarym Kurnatowskim*, *Garczyńskim*, *Wiktorem Szołdrskim* i kilku innymi oficerami; przybył też *Wojciech Lipski*.

Przy stole z jednej strony stał generał *Willisen* i Francuz *Didier*, którego Lamartine przysłał do W. Księstwa Poznańskiego, by zbadał tutejsze stosunki, po drugiej stronie *Libelt*, *Stefański* i *Anastazy Radoński*. Pomiędzy nimi na stole leżał dokument konwencyi, ale jeszcze bez podpisów. Chwila była dramatyczna, bo już generał *Duncker* zbliżył się na czele 11,000 wojska do Środy, gdzie było około 6000 Polaków.

Mierosławski szybko przeczytał akt konwencyi. Drwiąco odezwał się do delegatów, aby podpisali, co ułożyli, i poprosił Willisena do drugiego pokoju. Tu oświadczył mu, że nic nie ma przeciwko przyrzeczonej dywizyi, ale że zbrojny lud, w którego imieniu przemawia, zadawalnia się tą dywizyą, którą sam utworzył, że więc dać mu tylko należy w miejsce kos karabiny i ubrać w nowe mundury. Żądał wreszcie, aby polskim ochotnikom wyznaczono 5 obozów, gdzieby na nieograniczony czas przebywać mogli. Od tego żądania Mierosławski

---

[1]) Przegląd Wielkopolski. R. 1914, str. 550.

odstąpić nie chciał, musiał więc Willisen rozpocząć układy na nowej podstawie.

Wtem wpadł galopem pruski oficer na czele oddziału huzarów na podwórze z doniesieniem, że, ponieważ czas zawieszenia broni minął, rozpocznie się atak na Środę.

W ostatniej więc chwili, pospiesznie taki zawarto układ:

Ludzie, nieobowiązani do służby wojskowej, mają w tym samym dniu, t. j. 11 kwietnia być rozdzieleni na oddziały podług powiatów i przez wybrane z pośród siebie osoby odprowadzeni do domów swoich; broń i kosy mogą ze sobą zabrać, ale na wozach. Landwerzyści mają nazajutrz być odprowadzeni do sztabów, chyba, że im Generał *Colomb* pozwoli zaraz udać się do domu. Reszta ma pozostać w 4 obozach i to we *Wrześni, Książu, Pleszewie* i *Miłosławiu,* ale w żadnym obozie nie ma być więcej jak 600 piechoty i 120 jazdy. W obozach odczekać mają postanowienia, w jaki sposób będą połączeni z dywizyą poznańską, oddani zaś zostaną tymczasem pod nadzór wyższego oficera pruskiego i utrzymywani przez swych rodaków. Wszystka inna broń, strzelby, pałasze, kosy, moździerze itd. będą oddane owemu oficerowi do rozporządzenia. Nikt nie będzie do odpowiedzialności pociągnięty, cudzoziemcom zaręcza się, że nie będą wydani, wszelka własność prywatna, poniewoli dana, będzie w naturze zwrócona, żadnych przymusowych rekwizycyi przedsiębrać niewolno.

Do spełnienia tych warunków otrzymały obozy 3 dni czasu: średzki począwszy od 11, wrzesiński od 12, książski od 13, pleszewski od 14 kwietnia.[1])

Konwencyą podpisali *Willisen, Libelt, Stefański, Garczyński* i *Anastazy Radoński.*

W dodatkowym akcie złożył *Willisen* takie oświadczenie:

„Na uczynione mi pytanie, jak w szczegółach reorganizacya narodowa ma być rozumianą i jakie w szczególności rozporządzenia mają ją w rzeczywistość obrócić, niniejszą wedle mego rozumienia składam deklaracyę:

1) Co do administracyi cywilnej to wszystkie gałęzie administracyi, sądownictwa, ceł i oświecenia mają mieć Polaków na czele, a zresztą obsadzone być osobami w stosunku do

---

[1]) Zur Beurtheilung itd. 34, 35.

narodowości, ażeby każdy w swoim języku mógł być rządzonym i sądzonym. Skład rozmaitych kolegiów dałby się tem czyściej przeprowadzić, gdyby np. te pograniczne powiaty, w których ludność niemiecka albo przeważa albo ludność całkiem jest niemiecką, w administracyi częściowo lub zupełnie oddzielone zostały, bo natenczas nie tylko naczelnicy Polacy, ale i skład cały kolegiów mógłby być polski.

2) Co się tyczy narodowego uzbrojenia, te reorganizacya narodowa ma tu być zaprowadzoną w całem znaczeniu tego wyrazu. A zatem rekruci poznańscy nie będą mogli być wcielani do pułków śląskich albo jakichkolwiek niemieckich ani na odwrót, rekrut niemiecki nie będzie mógł wstępować w szeregi pułków poznańskich. Wojsko ma mieć mustrę i komendę w swoim własnym języku i otrzymać własne narodowe oznaki, t. j. kokardy i kolory. Oficerom niema być stawiana żadna inna przeszkoda przy wstępowaniu do służby krom wymagalności wychowania i znajomości sztuki wojskowej. A zatem: wojsko poznańskie stanowić będzie we wszystkich gatunkach broni jedną osobną narodową całość, tak, że W. Księstwo Poznańskie w całem znaczeniu tego wyrazu będzie wyosobnioną i zaokrągloną w sobie całością.“ [1])

Ten akt dodatkowy podpisali *Willisen, Libelt* i *Stefański.*

Wiadomość o zawarciu konwencyi oburzyła wojsko pruskie. Landwerzyści, a zwłaszcza kirasyerzy otoczyli powóz, w którym siedział *Willisen* z asesorem *Brunnemannem*, obrzucili generała błotem i plwali na niego. „Taki los — pisze Schmidt [2]) — zgotowała mężowi, który przed wszystkimi innymi życie dla niemieckiej wolności poświęcał, zwierzęca dzikość tych, którzy w 3 tygodnie później jak zające pierzchali przed słabszym nieprzyjacielem.

W ten sam dzień 11 kwietnia wieczorem pospólstwo niemieckie pod dowództwem żyda zbiegło się pod mieszkanie *Willisena* w Poznaniu, wygrażając mu i złorzecząc, szczęściem że tenże był właśnie u naczelnego prezesa, który go całą noc u siebie zatrzymał z obawy przed gwałtami. Napróżno baron *Kolbe v. Schreeb*, który niedawno w Odeum ognistemi mowa-

---

[1]) Gazeta Polska, nr. 35.

[2]) Die polnische Revolution. 237.

mi roznamiętniał Niemców, starał się uspokoić pospólstwo. Pokój nastąpił dopiero, gdy generałowie *Colomb* i *Steinäcker*, ukazali się na placu Wilhelmowskim i dali uroczyste zapewnienie, że prawa niemieckiej narodowości nie będą ukrócone i że *Willisen* opuści Poznań.

Nazajutrz rano odbyła się w rejencyi narada pomiędzy *Willisenem, Beurmannem* i *Colombem.* Po długich namowach dał się *Colomb* nakłonić do uznania konwencyi jarosławieckiej, chociaż właściwie natychmiast bez wszelkiego oporu uznać ją był powinien, bo Willisen przecież działał w imieniu, z polecenia i wedle instrukcyi rządu pruskiego. Jest zupełnie niepojętą rzeczą, że *Colomb* śmiał występować tak, jakoby wszystko od niego zależało.

W tym samym dniu, 12 kwietnia, wyjechał *Willisen* z Poznania, aby dopilnować wykonania warunków konwencyi.

I na Polakach sprawiła ona niemiłe wrażenie. W Środzie, gdy *Libelt* wśród łez oznajmił, co postanowiono w Jarosławcu, kosynierzy z okrzykiem: zdrada! podnieśli kosy i byliby go rozsiekali, gdyby go nie byli zasłonili *Esman* i *ks. Kegel.* Dopiero *Mierosławski,* który nadbiegł w krytycznej chwili, uspokoił wzburzonych. I okazało się, jak głęboką niechęć czuli chłopi do rządu pruskiego za ucisk, jakiego od dwóch lat doznawali ze strony urzędników, obcych im religią i pochodzeniem. Rozejść się nie chcieli, uczynili to dopiero, gdy ich Mierosławski zapewnił, że daje im tylko urlop i że ich pod broń powoła, skoro będzie potrzeba.

Ale, skoro zaczęli opuszczać obóz, landwerzyści pruscy, widząc, że kosy mają w ręku, a nie na wozach, jak chciała konwencya, rzucili się na nich, bili ich, łamali kosy, lżyli w ohydny sposób,[1]) o oficerowie przyglądali się tym scenom, nie próbując nawet powstrzymać rozszalałych. „Barbarzyństwo landwery wobec bezbronnych przewyższała tylko jej niesubordynacya.“[2])

Nic dziwnego, że niejeden kosynier powracał do obozu, komu zaś udało się przemknąć przez rozjuszoną zgraję landwerzystów, tego doganiała jazda pruska i nad nim znęcała się.

---

[1]) Brandt H. III, 102.

[2]) Ib. str. 103.

Sam generał *Colomb* widział się zniewolonym wydać dnia 16 kwietnia taki rozkaz do korpusu:

„Wczoraj, podczas przechodu wojska pod Środą, ludzie, należący do pewnego pułku obrony krajowej, a będący przy bagażach, popełnili występki, sprzeciwiające się karności, gdy księdza pewnego złupili, wytłuklszy mu okna.“

„Prócz tego doszły mnie raporty o rozmaitych innych nadużyciach.“

„W tym względzie rozpoczęło się śledztwo i postąpi się jak najsurowiej przeciwko winnym stosownie do praw istniejących.“

„Występki tego rodzaju, gdyby się powtórzyć miały, byłyby dowodem niekarności i shańbiłyby cały korpus.“

„Wzywam przeto wszystkich panów komenderujących, tudzież oficerów i podoficerów, aby dbali jak najbardziej i jak najściślej o zachowanie porządku.“

„Ktokolwiek w tej mierze okaże się opieszałym, przeciwko temu postąpię sobie z bezwzględną surowością.“

„Ludziom zaś nakazuję oświadczyć, iż tyle mam zaufania do ich poczucia własnej godności, że sami będą dbali o to, aby przez poszczególne parszywe owce nie zostali shańbieni.“

Środa, dnia 16 kwietnia 1848.

(Generał komenderujący *Colomb.*[1])

W Wrześni oficerowie na wezwanie *Libelta* i *Stefańskiego,* którzy tam przybyli 12 kwietnia w towarzystwie *Słomczewskiego,* już dnia 13 kwietnia rozpoczęli zmniejszać swe oddziały. To samo uczyniono w Książu.

W Miłosławiu, gdzie teraz dowodził *Brzeżański,* wystąpiła energicznie przeciwko konwencyi *Babska,* żona emigranta, piorunując przeciwko niej i namawiając żołnierzy, żeby się nie rozchodzili, ale *Henryk Szuman,* sprawujący tam urząd audytora, kazał trzem ułanom pochwycić ją i wyrzucić z Miłosławia z przestrogą, że, gdyby wróciła i dalej burzyła, zamkniętą zostanie o chlebie i wodzie.[2])

Zauważyć należy, że *Mierosławski* wbrew konwencyi jarosławieckiej i poleceniu *Libelta,* działającego w imieniu komitetu narodowego, który Polacy uznali za najwyższą swą wła-

---

[1]) Gazeta Polska, nr. 22.

[2]) Szuman H. Wypadki z r. 1848.

dzę, rozkazał dowódcom obozów, aby w szeregach trzymali zawsze tylko 720 ludzi, a drugie tyle poza obozem w odwodzie; miano się zaś luzować co tydzień.[1]) Ale dowódcy obozów nie byli zobowiązani stosować się do tego rozkazu, bo *Mierosławski* po zawarciu konwencyi, którą sam uznał, był mianowany przez komitet narodowy tylko *inspektorem czterech obozów* i miał dozorować je wraz z pułkownikiem *Brandtem* ze strony pruskiej.

Bardzo zależało wszystkim na tem, aby chłopi nie odeszli do domów z uczuciem zawodu. Spodziewali się bić za kraj, a tu kazano im wracać do zagród. „My tam o życie nie stojema — mówili chłopi z Kiełczewa pod Kościanem — byle Polska była, a te Niemcy nad nami nie przewodziły!“[2])

Chcąc ich tedy uspokoić, wydał komitet narodowy dnia 16 kwietnia taką do nich odezwę:

„Bracia Polacy! Daliście w obecnej chwili nowe i rozliczne dowody miłości Ojczyzny. Dla tego właśnie krew wasza jest tak droga, tak święta. Nie można, nie godzi się narażać jej bez potrzeby na rozlew. Może niezadługo nadejdzie pora, w której ją wszyscy Ojczyźnie naszej w ofierze nieść będziemy. Nie można, nie godzi się rozlewać jej w bitwach, któreby nas do celu nie wiodły. Nie od dzisiaj naród nasz cierpi. Pamiętajcie, że ta krew męczeńska, co już płynęła, i jeszcze się toczy, wybłaga nam u Boga odkupienie Ojczyzny naszej. Bracia! Zaufaliśmy wielkiej zasadzie braterstwa, które się pomiędzy narodami rozwija. Mamy odtąd wolność formowania obrony krajowej i pułków polskich w wojsku poznańskiem z komendą i znakami polskimi, słowem reformowanie W. Księstwa Poznańskiego na stopę narodową.“

„Na mocy ugody, za której niezłomność ręczy sam duch czasu, rozeszło się pospolite ruszenie i liczba ochotników ograniczyła się na cztery bataliony i tyleż szwadronów, które się teraz formować, a potem do pułków dywizyi poznańskiej przyłączyć mają. Lecz tu nie koniec pracy około wskrzeszenia Ojczyzny naszej, za nią jeszcze się i bić pewno będziem, jeżeli jej Bóg na drodze pokoju nie przywróci do życia.“

---

[1]) Kosiński. Odpowiedź itd. str. 21.

[2]) Gazeta Polska, nr. 23.

Gotowości i wytrwałości, Bracia! Niech żaden z nas ofiar i poświęcenia nie szczędzi dla dopięcia nam wszystkim równie świętego celu!"

„Co komitet narodowy wam przyrzekł, Bracia, Polska, Ojczyzna nasza, skoro będzie wolna i niepodległa, dotrzyma; tymczasem, że skutkiem ostatnich patryotycznych wysileń część ludności wiejskiej i miejskiej zawiesiła zarobkową pracę i przez to zostaje w chwilowej potrzebie, komitet narodowy tej potrzebie zaradzić postanowił."

„Natychmiast przez dobrowolne składki zebrane zostaną potrzebne fundusze częścią w zbożu, częścią w pieniądzach. Fundusze te i zasoby w zbożu rozdzielone będą na powiaty i oddane pod dyspozycyą komitetów powiatowych."

„Komitety te rozpoznają najprzód, czy zgłaszający się o pomoc był zaciągniony do obozu i jest jej godzien."

„Po takiem przekonaniu się komitety powiatowe wyznaczą dopiero zgłaszającemu się stosowną pomoc w zb żu lub gotowiźnie."

„Zważywszy dalej, że po rozpuszczeniu pospolitego ruszenia i niezdatnych do służby wojskowej, reszta ochotników wstępować będzie częścią do batalionów i szwadronów formujących się, częścią do pułków dywizyi poznańskiej, zważywszy do tego, że wojsko to, z ochotników złożone, dawało i ciągle daje dowody miłości Ojczyzny, komitet stosuje do nich wyłącznie przyrzeczenia co do nadania gruntu na własność i stanowi powtóre:

„Wszyscy ochotnicy, których spis podadzą komendanci oddziałów z wyrażeniem miejsca zamieszkania, nabyli każdy *prawo do trzech mórg roli średniej gruntu magdeburskiego na własność* lub stosownie *do tej wartości w pieniadzach.*"

„Ponieważ nadanie tych własności w obecnych okolicznościach odbyć się tylko może drogą dobrowolnych ofiar i wymaga załatwienia przeszkód hipotecznych, ustanowioną będzie komisya, która obmyśli sposób, w jaki się to nadanie uskutecznić może, oraz czas, w którym się uskuteczni."

„Tymczasem każdy z ochotników, zapisany do pułków, otrzyma od tej komisyi dowód na piśmie uzyskanego prawa do własności trzech mórg ziemi."

„Aby uzyskać taki dowód, trzeba przedłożyć komisyi:

1) świadectwo komendanta oddziału, że do tego oddziału

zgłaszający się jako ochotnik zapisany został z oznaczeniem stanu służby;

2) świadectwo komitetu powiatowego, że zgłaszający się ani żadną zbrodnią, ani rabunkiem, ani ucieczką nie splamił się. Świadectwo to i przez dowódcę oddziału zastąpionem być może, jeżeli mu stosunki ochotnika dostatecznie są znane. Dowody na to uwłaszczenie, dołączone komisyi, są tylko ważne dla tego, na którego nazwisko są wystawione. Gdyby zaś miał umrzeć, dostaje się ta własność jego spadkobiercom. Dowód każdy zostanie urzeczywistnionym, t. j. posiadacz tego dowodu wnijdzie w posiadanie trzech mórg gruntu po upływie czasu, który komisya wyznaczy, jeżeli z służby pułków narodowych nie wystąpi"[1])

Pomimo konwencyi i próśb Willisena *Colomb* nie przestawał wysyłać ruchomych kolumn i podsuwał swe wojsko pod obozy, jakby umyślnie chciał wywołać starcie. Napróżno *Willisen* rozpisywał listy do pruskich dowódców, przedstawiając im, aby cofnęli wojska, bo Polacy sumiennie wykonują warunki konwencyi.

Colomb krzyżował wszystkie rozporządzenia Willisena. Nagle zażądał wydania Wrześni na postój dla jazdy pruskiej. Willisen powołał więc do Gułtów *Garczyńskiego,* i poprosił go, by obóz swój przeniósł do Nowegomiasta. Gdy o to toczyły się układy, obóz Garczyńskiego wysłał oficerów *Władysława Kosińskiego* i *Ignacego Bnińskiego* jako parlamentarzy do generała *Hirschfelda,* który stał pod Wrześnią, z zapytaniem, co znaczy zbliżanie się wojsk pruskich, ale Hirschfeld kazał im się wynosić, a landwera przyrządziła obydwóch okropnie kijami i kamieniami. Widok powracających w opłakanym stanie parlamentarzy oburzył do najwyższego stopnia Polaków. Wtem padł strzał. „To żydzi!“ krzyknął ktoś i zaraz kosynierzy, którzy właśnie dowiedzieli się o gwałtach, popełnionych przez żydów w Trzemesznie, rzucili się na znienawidzonych szpiegów pruskich. Na szczęście powrócił właśnie *Garczyński* i kazał uderzyć w bębny, wołając, że Prusacy nadchodzą. I to dopiero upamiętało kosynierów. Nie zwleka-

[1]) Koźmian, Pisma I. 84 Gazeta Polska nr. 23.

jąc i chwili, wyprowadził Garczyński swe wojsko do Nowegomiasta, o czem doniósł listownie Mierosławskiemu.

Wkrótce potem zażądał generał *Colomb* także Pleszewa. Ponieważ podpułkownik *Bonin* już stanął pod miastem, przeto Willisen poprosił polskich komisarzy i Bonina do Witaszyc, dokąd też przybyła deputacya komitetu pleszewskiego: szambelan *Unrug, Lisiecki, Mikusiński,* wójt z Popówka, *Jankowski,* wójt z Witaszyc, *Konkowski* i *Franciszek Żychliński* z prośbą o pozostawienie polskiej załogi w Pleszewie.

Po długiem wzbranianiu się *Białoskórskiego* postanowiono, aby w Pleszewie pozostało 30 strzelców dla utrzymywania porządku i tyleż w Jarocinie, reszta zaś rozłożyć się miała w *Baszkowie* i *Odolanowie.* Gdy za zgodą Stefańskiego i drugie obozy zamierzano gdzieindziej przenieść, przybył niespodzianie *Mierosławski* i oświadczył, że konwencyi do ostatniej kropli krwi bronić będzie. Odstąpiono więc od zamiaru.

W Witaszycach upoważnił Willisen *Franciszka Żychlińskiego* z Twardowa, którego mianował komisarzem powiatu pleszewskiego, do doniesienia Colombowi i Beurmannowi, co postanowiono.

Żychliński spełnił polecenie.

Z Boguszyna pod Książem wydał generał *Willisen* dnia 17 kwietnia takie ogłoszenie:

„Gdy *wszystkie warunki konwencyi jarosławieckiej na wszystkich punktach, gdzie w swym czasie zostały ogłoszone, najsumienniej i z wielkiem natężeniem przewódców wykonane zostały,* gdy zatem zgromadzenia zbrojne oprócz tych, na którą konwencya zezwala, a które zostają pod mymi rozkazami i chętnie je wypełniają, nigdzie więcej się nie znajdują, przeto *długo upragniony pokój prowincyi za zupełnie przywrócony uważać można.* Składając niniejszem me najszczersze i serdeczne dzięki tym, którzy w ten lub ów sposób przyłożyli się do osiągnięcia zamierzonego celu przez najroztropniejsze wstrzymywanie siły zbrojnej i największe umiarkowanie dzieła, jeszcze przed paru dniami za niepodobne uznanego, *daję zarazem to zapewnienie, że teraz bezzwłocznie reorganizacya narodowa w myśl JKMci rozpocznie się* i że w tym względzie nawet już pierwsze kroki wykonane zostały, a to przez zaprowadzenie komisarzy, którzy jako ciągli deputowani powiatowi

obok landratów ustanowieni zostali. Komisarze ci jak z jednej strony wspierać będą landratów przy przywróceniu i utwierdzeniu porządku, tak z drugiej strony mają obowiązek czuwać nad dobrem mieszkańców."

„Przecież spodziewam się w czasie jak najkrótszym wystąpić jeszcze z innymi środkami, które pokażą, z *jaką gorliwością i szczerością i rząd o tem myśli, aby dane obietnice sprawdzone zostały.*"[1])

Atoli Willisen zbyt różowo zapatrywał się na sprawę.

Rząd pruski pomimo protestu generała Colomba potwierdził dnia 14 kwietnia konwencyą jarosławiecką, ale już 11 kwietnia zaprotestował *Międzyrzec* przeciwko zapowiedzianej reorganizacyi i poddał się rejencyi frankfurtskiej. Dnia 12 kwietnia zawezwał *Rawicz* Willisena, aby złożył swój urząd, dnia 14 kwietnia oświadczyło *Leszno, że* się z jego misyą liczyć nie myśli, dnia 15 kwietnia *Niemcy bydgoscy* zażądali przyłączenia całego W. Księstwa Poznańskiego do Rzeszy niemieckiej, a nazajutrz zawezwali ministeryum pruskie, aby Willisena postawiło w stan oskarżenia. Dnia 18 kwietnia zaś wydała *rejencya bydgoska,* na której czele stał polakożerca *Schleinitz,* urzędowe oświadczenie, że nie ulega żadnej wątpliwości, iż cała okolica nadnotecka, t. j. zagarnięta przez Fryderyka W. ziemia, jest narodowo-niemieckim okręgiem że nie tylko 7 powiatów tego okręgu powinny być wyłączone od reorganizacyi, ale także Gniezno, Wągrówiec i Mogilno, więc cały obwód rejencyjny bydgoski, wreszcie, że radcy ziemiańscy otrzymali polecenie odparcia *siłą zakusy pociągnięcia tego obwodu pod reorganizacyą.* Dnia 16 kwietnia miasto *Bydgoszcz* wysłało do Berlina petycyą, *aby Willisena stawiono pod sąd wojenny.*[2])

W *Poznaniu* już 14 kwietnia naradzali się Niemcy i żydzi, czy nie wyrazić Willisenowi *wotum niezaufania,* oparli się jednak temu *Kolbe v. Schreeb* i *Crousaz.* Atoli nazajutrz uczyniono to jednak, a centralny komitet niemiecki zażądał, aby nie tylko północna i zachodnia część W. Księstwa Poznańskiego pozostała pod niemiecką administracyą, ale także sam *Po-*

---

[1]) Gazeta Polska, nr. 24. Gazeta W. Księstwa Poznańskiego nr. 92.

[2]) Schmidt H. 256-259.

znań, oraz, aby miasto Poznań i powiat poznański wcielono do Rzeszy niemieckiej.[1])

Ministeryum pruskie potwierdziło wprawdzie *pro forma* wszystkie rozporządzenia *Willisena,* zastrzegając się jednak, że nie tyczą się niemieckiej ludności. Dnia 21 kwietnia upoważniono nawet naczelnego prezesa do wyznaczenia tymczasowo komisarzy powiatowych dla polskiej części kraju.

Jakoż w Środzie i Wrześni dodano radcom ziemiańskim komisarzy powiatowych, ale radca ziemiański w Krotoszynie *Bauer* nie chciał przyjąć komisarza polskiego, skutkiem czego Willisen zawiesił go w urzędzie. Także radcy ziemiańscy rejencyi bydgoskiej okazali się nieposłusznymi. *Juncker von Ober-Cornreuth* napisał nawet bezczelny list do Willisena, aby nie ważył się przybyć do Czarnkowa, gdzie *ludność niemiecka zowie psy jego nazwiskiem.*[2]) Aresztował też każdego Polaka, który zbierał podpisy przeciwko przyłączeniu do Rzeszy niemieckiej, komitet niemiecki zaś w Czarnkowie wydał dnia 21 kwietnia odezwę, w której napiętnował Willisena *jako zdrajcę.*[3]) Przeciwko Willisenowi wystąpili także Niemcy i żydzi ze *Śremu, Kępna* i *Krotoszyna.*

Szczytem grubiaństwa i nienawiści był następujący list, do generała Willisena adresowany:

„Generale! Podług pisma Pańskiego z dnia 17 b. m. miał nasz landrat hrabia von der Golz przybyć 19-go do Gniezna wraz z komisarzem, dla naszego powiatu zamianowanym. Człowieku, czyś stracił rozum? Nasz landrat tak chlubnie miejsce swe zajmuje, że gdybyś Pan, Generale, zlał się z psem-komisarzem swoim, zaledwieby tak doskonała całość powstała. Radzę Panu, Generale, jeżeli wartość kładziesz na kości swych komisarzy, których my niżej cenimy od gatunku, za który baron Haugsdorf z Damelongu po 15 sgr. za centnar, (t. j. kości psów) płaci, abyś ich zdala trzymał od naszego okręgu. Jeśliby jednak odwiedzili nasze miasteczko wraz z godną Pańską osobą, Panie Generale, wtedy proszę uprzejmie stanąć w mojej oberży: mam

---

[1]) Schmidt II. 256-259.

[2]) Schmidt H. 260. Juncker v. Ober-Conreuth, doszedł w nagrodę zasług do tytułu rzeczywistego radcy tajnego i ekscelencyi, oraz wysokich orderów.

[3]) Tamże.

tęgiego służącego, którego właściwością jest zabijanie i pożeranie wszystkich psów bez różnicy rasy. W końcu mogę dać zapewnienie, że Pan wiele posiadasz miłości w naszym obwodzie nadnoteckim, a każdy dobrze myślący obywatel co dzień w modlitwie wyraża życzenie, aby Wszechmocny umieścił Pana jak najprędzej w Owińskach lub Szpandawie."

Chodzież, dnia 16 kwietnia 1848.

Burchard Stahl.[1])

Gdy 19 kwietnia wieczorem Willisen pokazał się u bram Poznania, zabroniły mu władze poznańskie wstępu pod pozorem, że obecność jego mogłaby zakłócić pokój. Willisen przenocował więc na Winiarach, a nazajutrz rano, dnia 20 kwietnia, ekstrapocztą wyjechał do Berlina, pozostawiając W. Księstwo Poznańskie własnemu losowi.

Tak się skończyła misya Willisena.

Dnia 12 maja podał Willisen ministerstwu obszerny memoryał o czynnościach swych, stawiając zarazem wniosek o zarządzenie śledztwa co do zachowania się jego w powierzonej mu misyi. Ale ministerstwo odmówiło wdrożenia śledztwa, a nadto oświadczyło Willisenowi „uznanie za zasługi jego, zachody i działalność pełną ofiarności" — przeciwko któremu to uznaniu magistrat i radni miasta Poznania, a z nimi zgraja szowinistów niemieckich z prowincyi uchwalili i ogłosili protest.[2])

Gwałty.

Pomimo wykonania warunków konwencyi przez Polaków gwałty ze strony niemieckiej nie ustawały.

W *Śremie* wojsko pruskie pod majorem *Bosse* przyjęło wiadomość o konwencyi jarosławieckiej z oburzeniem i widocznie chciało wywołać rozruch, szydząc głośno z barw na-

---

[1]) Gazeta Polska, nr. 60.

[2]) *Willisen* wysłany został później w misyi dyplomatycznej do Austryi i Włoch, mianowany generałem pomocnikiem do dyspozycyi. W dwa lata później, w marcu 1850 r. stawiony na czele 27,000 armii walczącej przeciw Danii, nieszczęśliwie potykał się tak pod Idstet i Missunde, jak i w zamachu i szturmie na twierdzę Fridericia. Odwołany, przeniósł się do Paryża, później do Śląska, a życie zakończył 1879 r. w Dessau, mając lat 89. Szuman H. Ze wspomnień marcowych 1848 r.

rodowych i zaczepiając spokojnych mieszkańców na ulicy, a gdy podrażniony lud skupił się celem obrony, żołnierze szablami zaczęli rąbać i dwóch mieszczan ciężko ranili. Uderzono w dzwony na trwogę. Wnet nadbiegli chłopi z okolicznych wsi, ale miejscowy proboszcz nakłonił ich do rozejścia się.[1])

W dzień zawarcia konwencyi, dnia 11 kwietnia, przybył oddział czarnych huzarów i kirasyerów, oraz oddział piechoty z 7 pułku do *Kórnika*, a chociaż dowódcy zapewnili mieszkańców, że im się nic złego nie stanie, w tym samym dniu i następnym żołnierze splądrowali wszystkie domy, połamali sprzęty, pożgali obrazy świętych bagnetami, porąbali krzyże w kawałki. Gdy dwóch mieszczan, *Jan Robiński* z żoną i rzeźnik *Steinitz*, bronili swej własności, poraniono ich kolbami i bagnetami, a robotnika, który stanął w obronie swej ciężarnej i zaczepionej żony, tak skłuto bagnetami, że z ran umarł. Ogród *hr. Działyńskiego* zniszczono, a zwłaszcza założoną z wielką starannością i niemałym kosztem szkółkę.[2])

W nocy z dnia 11 na 12 kwietnia wpadli żołnierze do *Połajewa*, aresztowali dzierżawcę probostwa *Kujawińskiego*, zranili w głowę bagnetami jego żonę i wypędzili starego księdza *Chodyńskiego* ze wsi. Równie srogo obeszło się wojsko w Kobylinie z *ks. Wawrowskim* i mieszczanami *Kierblewskim*, *Paluszkiewiczem*, *Swągłowskim* i *Kuleszą*. W Trzcionce pod Gembicami w powiecie mogileńskim żołnierze przykładali pistolety do piersi 88 letniego ojca dziedziczki, pani *Mikorskiej*, jej samej i jej córki, żądając wydania broni.[3])

Pozostały w *Trzemesznie* oddział 200 kosynierów i 20 strzelców z dwóch stron zaczepiony został. Wśród walki dowodzący oficer pruski otrzymał rozkaz cofnięcia wojska. Wtedy żydzi rannych Polaków zwabili do swych domów i pomordowali. Liczba rannych i pomordowanych dochodziła 70. Poprzecinane żyły u rąk i nóg, rozpruty brzuch i wydarte wnętrzności, poucinane ręce świadczyły o obrotności żydów.[4])

Dnia 12 kwietnia oddział 19 pułku piechoty pod porucznikiem *Drygalskim* splądrował domy kilku mieszczan w Kamion-

---

[1]) Gazeta Polska, nr. 23. Brodowski, Zur Beurtheilung itd. str. 58.
[2]) Brodowski, Zur Beurtheilung itd. str. 58.
[3]) Brodowski, Zur Beurtheilung itd. str. 58.
[4]) Gazeta Polska, nr. 23. Brodowski, Zur Beurtheilung itd. 59.

kach. Wprawdzie dowódca rozkazał oddać, co zabrano, ale zwrócono tylko drobnostki, pieniądze zatrzymano.[1])

Dnia 15 kwietnia przybyły dwie kompanie 6 pułku landwery i szwadron ułanów do *Wrześni*. Żołnierze dopuszczali się po kwaterach gwałtów, zbili na miazgę mieszczan *Rosta* i *Dziechciarskiego*, napadli pałac hr. Ponińskiego, hrabinie, będącej w odmiennym stanie, przykładali bagnety do ciała, przetrząśli całe mieszkanie, szukając broni, a znalazłszy starożytną broń zabrali ją, zginęła przytem sakwa z 150 talarami, dnia 16 kwietnia złupiony został kupiec *Ludwik Rakowski*, zbity mieszczanin *Wrzesiński*, a dnia 18 kwietnia poturbowany *Feliks Orchowski* i położnica *Jerzykiewiczowa*.[2])

W tym samym czasie 5 pułk ułanów zrabował w *Nekli* pod Wrześnią proboszcza miejscowego, kapitana *Kurowskiego*, leśniczego *Dąbrowskiego*, kupcową *Lukowską* i *Franciszka Krobskiego*. Zabrano im wogóle w pieniądzach i przedmiotach wartościowych 1521 talarów, 2 srebrniki, 6 fenygów. Skutkiem skargi, zaniesionej do generała Willisena, zwrócono proboszczowi cośkolwiek. Innym zarzucił generał-major *Hirschfeld* kłamstwo, bo w 10 dni później zrabowanych przedmiotów nie znalazł u żołnierzy![3])

W Środzie splądrowało wojsko mieszkanie *ks. Kegla*.[4])

Do *Czarnotek* wpadł 16 kwietnia drugi batalion 6 pułku landwery pod majorem *Rösslem*, a gdy do dworu natychmiast go nie wpuszczono, żołnierze kolbami rozwalili drzwi, a dziedzica *Karczewskiego* zakneblowali i zamknęli na całą noc w sklepie. Pokoje porujnowano, matkę i siostrę dziedzica zbito kolbami.[5])

Dnia 19 kwietnia podszedł pod *Gostyń* batalion fizylyerów 18 pułku piechoty i pierwszy szwadron 1 pułku ułanów pod majorem *Müllerem*. Naprzeciw wojsku wyjechał jako parlamentarz obywatel *Borek*, ale ściągnięto go z konia i rozbrojono. Widząc to mieszczanie, postanowili bronić się, a gdy wojsko wkraczało do miasta, padł pierwszy strzał z domu mularza *Martina*. Wojsko rozpędziło broniących się, zabiło 6 ludzi, pomiędzy tymi dwóch żebraków, z których jednego zastrzelono w ogrodzie szpitalnym, potem splądrowano domy i zaprowa-

---

[1])—[5]) Brodowski str. 59.

dzono proboszcza, dwóch braciszków z klasztoru i kilku mieszczan wśród wyzwisk i szturchańców jako jeńców do Śremu.[1])

Pod *Koźminem*[2]) pojawił się dnia 21 kwietnia major *Johnston*[3]) na czele batalionu 7 pułku piechoty i trzeciego szwadronu 1 pułku ułanów i wysłał pomocnika *Perlego* z kilkudziesięciu żołnierzami do miasta, by przysposobili kwatery dla wojska. Nie stawiono im oporu. Mimo to, gdy *Perle* rozmawiał na ratuszu z burmistrzem i komisarzem polskim, *Michałem Chłapowskim* z Sośnicy, żołnierze, stojący na rynku, zaczęli drażnić mieszkańców. Wtem przybiegli chłopi, uzbrojeni w kosy. Tych starał się *Chłapowski* nakłonić do rozejścia się, ale gdy do nich przemawiał, żołnierze dali ognia i uciekli. Padło kilku ludzi, pomiędzy nimi ciężko ranny *Chłapowski.* Kosynierów już nie było można powstrzymać; wpadli na ratusz, gdzie pozostało dwóch podoficerów i kilku żołnierzy, i dwóch z nich zabili.

Tymczasem całe wojsko zajęło miasto. *Chłapowski* zawlókł się na probostwo i radził dziekanowi Gagackiemu, aby się ratował ucieczką. Zaledwie dziekan posłuchał rady, żołnierze wtargnęli na probostwo i strzelając, splądrowali dom cały. Następnie otworzyli gwałtem kościół, zniszczyli go, popsuli organy, a z kasy kościelnej zabrali 102 talary, powracającego zaś z okolicy wikarego *Dziubińskiego* zbili pięściami i kolbami i wtrącili do więzienia, skąd nazajutrz, w niedzielę Wielkanocną, wywieziono chorego i krwią zbroczonego.[4])

---

[1]) Ib. 60.

[2]) Działał tam komitet powiatowy, składający się z *Michała Chłapowskiego, Błażejewskiego, ks. Przeradzkiego, ks. Gagackiego, Magielskiego, Adamczewskiego, Chełkowskiego, Szymańskiego i Szmury.* Komitet otworzył kancelaryę na zamku i tam ściągał broń i żywność, a ochotników mustrował na dziedzińcu zamkowym kapitan *Kaniewski* pod nadzorem dowódcy ułanów, *Filipa Sokolnickiego*, dziedzica Wrotkowa. Łukomski St. ks., Koźmin Wielki i Nowy. Poznań 1914, str. 248.

[3]) Wedle ks. Łukomskiego major *Bosse.*

[4]) Że wojsko pruskie dopuściło się w Koźminie okropności „jakich tylko bestyalstwo w człowieku jest zdolne" przyznaje *Schmidt* (str. 283). Że *Chłapowski* zachęcał kosynierów do walki, twierdził dnia 25 kwietnia w Gazecie Poznańskiej generał *Colomb,* ale sam później przyznał, że się omylił. O rzekomo pastwiących się na żołnierzach pruskich kobietach, Schmidt ani słowa nie wspomina. Moraczewski zaś (Wypadki poznańskie,

Chłapowski umarł z rany na zamku koźmińskim dnia 19 maja. Konając, polecił lekarzowi wydobyć kulę z ciała i podzielić ją pomiędzy czterech synów.[2])

Prócz niego padli ofiarą srogości wojska: *Stanisław i Franciszka Skwarscy, Rafał Ekowski, Wojciech Lesiński, Brygida Biernacka, Maciej Galiński, Ludwik Stachowski, Jan Oberski, Józef Franczak, Bartłomiej Merdziński, Andrzej Kasałka, Franciszek Niklewicz, Mateusz Bukowski, Łukasz Podlewski, Roman Pawłowicz, Wawrzyniec Sipiński, Andrzej Kałomy i Stefan Ziętkiewicz,* wielu zaś poraniono i pobito.[3])

Do *Strzelna* sprowadzili Niemcy zupełnie niepotrzebnie porucznika *Ravena* z 53 żołnierzami. Jeden z nich zdarł powracającemu z kościoła w niedzielę Wielkanocną, dnia 22 kwietnia proboszczowi polską kokardę z czapki. To dało powód do rozruchu. Uderzono w dzwon na trwogę, a na ten znak uzbrojeni w kosy chłopi wpadli do miasta. Żołnierze zabarykadowali się na podwórzu folwarcznem i bronili się oczekując pomocy z Mogilna, dokąd wysłali konnego. Pomoc nadeszła, ale nie wystarczyła, o czem powiadomiony kapitan *Fröhlich* ruszył z całą załogą mogileńską do Strzelna. Tymczasem w nocy znaczna część kosynierów opuściła miasto i połączyła się z posiłkami, które nadeszły z Inowrocławia. Dnia 23 kwietnia stoczono potyczkę, w której Polacy, nie mając broni palnej, ulegli.[4])

W tym samym dniu, 23 kwietnia, przybył z Buku do Lwówka kapitan *Dresler,* z którym nazajutrz połączył się podpułkownik *Schlichting,* zabrawszy poprzednio z śpichlerza w Pakosławiu kilkadziesiąt kos i lanc. Przyprowadził ze sobą z Pako-

---

str. 87) pisze: „Rozniesiono wieść, że kobiety miały się srożyć nad ciężko rannymi Prusakami. Uwierzyli fałszowi nawet i pisarze polscy, lecz to było tylko potwarzą na znakomitą obywatelkę Koźmina *Krancową,* która jeden topór przywiązała do grubego drąga, a drugi zatknęła za pas i dodawała ludziom ducha. Prusacy, aby obudzić nienawiść, trupa z odciętą ręką posłali do Wrocławia, nieco lepiej dla Polaków niż inne miasta niemieckie usposobionego i okrzykiwali tam srogość i dzikość nawet Polek." Schmidt pisze, że we Wrocławiu wystawiono na widok publiczny dwa na ratuszu koźmińskim przez kosynierów strasznie poranione trupy.

[2]) Gazeta Polska, nr. 78.

[3]) Łukomski, Koźmin Wielki i Nowy, 251.

[4]) Schmidt, 287.

sławia okutego w kajdany wyrobnika *Melchiora Dziubińskiego,* który śmiał zapytać się żołnierzy, jakiem prawem broń zabierają. Dziubińskiemu wymierzono pięć plag, przyczem za każdem uderzeniem pytano go się: „A czy kochasz Prusy?", ten zaś za każdym razem odpowiadał: „Nie kocham Prusy?", kocham Polskę, moją Ojczyznę." [1])

Schlichting i Dresler zmusili komisarza polskiego *Mateckiego* do zawieszenia orłów pruskich na gmachach publicznych, z których zrzucono polskie orły,[2]) Niemcy zaś i żydzi powybijali wszystkim Polakom szyby za to, że nie iluminowali, a niektórym połamali meble. Gdy trzech obywateli: *Engelman, Renau i Andrzejewski* uskarżyło się o to przed Schlichtingiem, zapytał się ich, czy są Polakami czy Niemcami, a gdy odpowiedzieli, że się urodzili na ziemi polskiej i Polakami się czują, odprawił ich z niczem. Tak samo nie dał żadnego zadośćuczynienia nauczycielowi muzyki *Schoenowi* z Pakosławia, którego podoficer chwycił za gardło i tłukł o ścianę, wołając, aby pokazał, gdzie jest broń.[3]) Dnia 25 kwietnia żołnierze zranili w Lwówku w głowę pułkownika *Niegolewskiego,*[4]) a *Eugeniusza Sczanieckiego* pobili.[5])

Arcybiskup Przyłuski, a władze pruskie.

W tym czasie, kiedy ludność niemiecka i żydowska, oraz żołnierze tak zawzięcie prześladowali Polaków, zażądały władze od arcybiskupa *Przyłuskiego,* aby ludność polską nakłonił do zgody z Niemcami! Arcybiskup, dnia 22 kwietnia, w liście wystosowanym do ministra *hr. Schwerina,* odpowiedział w ten sposób:

„Reskryptem ministeryalnym Waszej Ekscelencyi z dnia 15 kwietnia, również reskryptem ministra spraw wewnętrznych z dnia 17 kwietnia, oraz wezwaniem prezesa naczelnego W. Księ-

---

[1]) Gazeta Polska, nr. 60.

[2]) Schmidt H. 283.

[3]) Gazeta Polska, nr. 60.

[4]) [5]) Schmidt H. 284. Gazeta Polska nr. 60. Rodem z *Lwówka* byli: *Jan Zajęcki* (ur. 1799), żołnierz z r. 1831, a ułan 1848 r., ranny pod Książem, i *ks. Ludwik Zajęcki* ur. 1797 r.), cięty pałaszem w głowę przez Pomorczyków 1848 r., gdy na rynku we Lwówku zachęcał lud do powstania. Praca R. I, str. 288.

stwa Poznańskiego, jako też komenderującego generała Colomba z dnia 16 kwietnia wymaga się odemnie, „abym sam i przez księży mojej dyecezyi słowa napomnienia do braterstwa i zgody między Niemcami i Polakami kazał i kazać zalecił." Na to odpowiadam najuniżeniej, że po wypadkach berlińskich, kiedy sympatye Niemiec dla sprawy polskiej się objawiły, kiedy Polacy W. Księstwa ten szlachetny objaw sprawiedliwości z radosnemi uczuciami wdzięczności przyjęli, ani z mojej ani z żadnej innej strony nie było potrzeba napomnień do braterstwa i zgody, bo była zgoda i braterstwo i zdawało się, że będą nazawsze; księża z kazalnic zagrzewali do tego, uroczyste nabożeństwa w tym celu odprawiali."

„Wnet wszakże smutny wzięły obrót rzeczy. Pościągano znaczne masy wojska, a z niem zarazem pojawiła się nieprzyjazna sprawie Polski reakcya pomiędzy niemiecką i żydowską ludnością, która szczególnie w departamencie bydgoskim w prześladowanie żywiołu polskiego wyrodziła się. Nie jest to rzeczą mego urzędu przytaczać tu Waszej Ekscelencyi wszystkie te szczegóły, nadmieniam tylko, że księża z owych okolic w skutek prześladowań tu dotąd ucieczką ratować się musieli."

„Ogłoszenie Poznania w stanie oblężenia, wysyłanie ruchomych kolumn po wszystkich powiatach — gdy równocześnie w Berlinie rzecz się toczyła o narodową reorganizacyą Księstwa — były również znaczne sposoby zdolne raczej wzburzenie umysłów powiększyć aniżeli uspokoić."

„Wasza Ekscelencya pojmujesz zapewne, że skoro w ten sposób przemocą broni spokojność przywróconą być miała, ja z mej strony w imieniu Kościoła do pokoju słowami wzywać nie mogłem, bo słowa Bożego nie można i nie powinno się bagnetami popierać."

„Wszakże udało się usiłowaniom ludzi, wpływ mających, przez konwencyą w Jarosławcu zawartą rozlewowi krwi zapobiedz i groźne usposobienie do pokoju nakłonić."

„Generał Willisen oświadcza w swem obwieszczeniu z dnia 17 kwietnia r. b. „Pożądany stan pokoju w tej prowincyi jako całkiem przywrócony uważać należy."

„Z mego stanowiska mogę Waszej Ekscelencyi to dać zapewnienie, że lud najszczerszą pała chęcią zachowania się spokojnie i zgrzeszyłbym przeciwko jego moralnemu postępowaniu,

jakie podczas powstania okazywał, gdybym go teraz do pokoju, którego zakłócić nie chce, napominał.“

„Ale drażni się lud i wywołuje się go do zbrojnych zgromadzeń miejscowych przez nadużycia i gwałty, jakich się wojsko i egzaltowani Niemcy i żydzi dopuszczają, których urzędnicy, troskliwi o swoje posady, podżegają.“

„Codziennie najsmutniejsze dochodzą raporta, że łupią wsie i miasta, zdzierają kokardy i chorągwie narodowe, znieważają i biją ludzi, znieważają kościoły, księży napadają i krzywdzą, groby odkopują, słowem wszelkich dopuszczają się nieprawości.“

„General komenderujący Colomb widział się nawet zniewolonym rozkazem do armii oznajmić, że pomiędzy wojskiem znajdują się *zarażone* owce. Zapowiedziane śledztwo okaże, że ta zaraza okropnie się rozpowszechniła. Weźmy do tego skwapliwe zabiegi urzędników, starających się ująć chłopów polskich za niemieckim rządem, a przeciwko ich panom i przeciw sprawie Polski, dalej nieprawne żądania i gwałty tak nazwanych zgromadzeń niemieckich, oraz zagrożony podział W. Księstwa Poznańskiego i wszelkie co moment pojawiające się wieści, to zaiste dziwić się nie można, że niesnaski i opór miejscami, że nawet nadużycia zaszły i umysły wzburzone zostały.“

„Niepojętą jest dla mnie rzeczą, jak można przypuszczać, abym listem pasterskim do spokojności upominał, skoro *niespokojność przez Niemców i przez wojsko wywoływaną zostaje.* Mógłbym chyba tylko wzywać do cierpliwego w pokorze chrześciańskiej znoszenia wszelkich zniewag i gwałtów, ale tego w stosunku do rządu uczynić nie mogę, a zaiste lud znosi wiele i ma cierpliwość baranka.“

„Cztery tygodnie upłynęło, a jeszcze ani początku przyrzeczonej narodowej reorganizacyi niema, reakcya zaś, sprawie Polski nieprzyjazna, jakież od tego czasu uczyniła postępy!“

„A przecież reorganizacya najstosowniejszym jest środkiem do spokojności. Zaręczam, że *będzie spokojność, skoro wojsko cofniętem i reorganizacya rozpoczętą zostanie.*“

„Co się wreszcie tyczy oskarżeń, jakoby księża mojej dyecezyi lud przeciwko ewangelikom na kazaniach podburzali, to dopóty nie przyjmuję takich oskarżeń, dopóki mi szczegółowy jaki wypadek przytoczonym nie zostanie. A wtenczas nie omie-

szkam rozpocząć śledztwa i księdza w tej mierze przeświadczonego ukarać mocą praw dyscyplinarnych.“

Poznań, 22 kwietnia 1848.

Arcybiskup gnieźnieński i poznański *Ks. Przyłuski.*[1])

Złamanie konwencyi.

W *Odolanowie* stał oddział polski pod dowództwem kapitana *Murzynowskiego,* zostającego pod rozkazami *Feliksa Białoskórskiego,* który główną kwaterę miał w *Raszkowie.* Te dwa miasteczka oddane były Białoskórskiemu układem, zawartym w Witaszycach. Białoskórski w wielkim rygorze trzymał wojsko swoje i surowo karał wszelkie wykroczenia. Gdy pijani chłopi 20 kwietnia zrzucili z ratusza orła pruskiego, kazał przybić go na dawne miejsce, żandarmi pruscy pod jego osłoną wykonywali spokojnie swe obowiązki.

Pomimo to podpułkownik *Bonin,* który znał dobrze warunki konwencyi jarosławieckiej, a nadto sam był obecny przy układzie w Witaszycach, postanowił 21 kwietnia, zebrawszy 5000 wojska, z dwóch stron uderzyć najprzód na Odolanów. Gdy Białoskórski otrzymał o tem wiadomości, nie chciał jej wierzyć, mówiąc, że byłoby niesłychanem, gdyby Bonin w tak haniebny sposób miał złamać konwencyą. Ale już jedna kolumna pod *hr. Dohna* ukazała się rano o 11 dnia 22 kwietnia pod Odolanowem.

Kapitan *Wyganowski,* który na przedmieściu dowodził kompanią kosynierów, wyszedł naprzeciw Prusakom i zapytał się, co znaczy zbliżenie się wojska pruskiego, na co otrzymał odpowiedź, że Polacy w przeciągu pół godziny mają opuścić miasto. Pobiegł więc Wyganowski do dowódcy *Murzynowskiego* z oznajmieniem żądania hr. Dohna, nim jednak Murzynowski mógł odpowiedzieć, już tyralierzy pruscy podsunęli się pod pierwsze zabudowania i strzelać zaczęli. Po pierwszych strzałach oświadczył Murzynowski, że gotów jest opuścić miasto, ale, że magazynów w tak krótkim czasie zabrać nie mógł, prosił o 2 godziny zwłoki. Hr. Dohna jednak na to przystać

---

[1]) Gazeta Polska, nr. 68.

nie chciał i powtórnie uderzył. Prusacy zdobyli barykady i powoli posuwali się naprzód. Wtem na przedmieściu Polacy nagle z dwóch stron rzucili się na nieprzyjaciela i wyparli go znów z miasta. Na odgłos dzwonów, w które uderzono na trwogę, przybiegli kosynierzy z okolicznych wsi, Dohna zaledwie zdołał schronić się do gęstego lasu, pozostawiając na placu jednego zabitego i 2 rannych, a resztę rannych zabierając ze sobą. Polacy stracili 7 ludzi w zabitych i 18 w rannych.

W tym czasie oddział huzarów pod dowództwem porucznika *Schaurotha,* przeznaczony do zdobycia Odolanowa, ciągnąc od Ostrowa, napotkał pod W. Topolą 18—20 chłopów z Jankowa, którzy biegli na pomoc Polakom w Odolanowie. Ci za radą ks. proboszcza *Ruszkiewicza* z Ostrowa już powracali do domu, gdy ich huzarzy otoczyli, ale choć chłopi kosy rzucili na ziemię, Schauroth rozkazał siec ich szablami. Trzem z tych nieszczęśliwych udało się uciec do pobliskiej wsi i tam się ukryli. Tymczasem nadeszła piechota pruska. Kazano żołnierzom przeszukać wszystkie domy w W. Topoli i wyciągnąć zbiegów z ukrycia. Wszystkich trzech odszukano i w oczach wielu świadków zabito, wieś okropnie splądrowano, wielu mieszkańców poraniono i 13 ludzi jako jeńców uprowadzono.[1])

Po tych bohaterskich czynach huzarzy ruszyli do Odolanowa, ale tu już nie zastali Polaków, którzy na wiadomość o ich zbliżaniu się zburzyli most na Baryczy i pomaszerowali do Raszkowa.

W ten sam wieczór wysłał Białoskórski mianowanego przez Willisena radcę ziemiańskiego *Zecha* i porucznika legionu akademickiego *Jana Koźmiana* do Bonina, żądając wyjaśnienia. Ale skoro się pokazali w Krotoszynie, pospólstwo żydowsko-niemieckie pobiło ich i wtrąciło do więzienia, gdzie całą noc przebyli. Dopiero nazajutrz rano, 23 kwietnia, wezwał ich Bonin do siebie i bezczelnie powiedział im, że nic nie wie o Willisenowskim układzie i że Polacy po trzech dniach, t. j. 26 kwietnia opuścić mają Raszków i powrócić do Pleszewa.

Przeciwko temu wysłał Białoskórski protest do *Colomba,*

---

[1]) Lipski, Beiträge itd. 19-22.

do ministra wojny *Reyhera,* do *Willisena* i do komitetu narodowego. Ale komitet odpowiedział, że najlepiejby Białoskórski postąpił sobie, gdyby dla miłego pokoju ustąpił i doniósł o tem Mierosławskiemu.

Ponieważ od Colomba, który znajdował się o 12 mil stamtąd, żadna wiadomość nie nadeszła, postanowił Białoskórski opuścić Raszków w południe 26 kwietnia. Ale już o 4 rano spostrzegł z trzech stron kolumny pruskie. Dał więc rozkaz do wymarszu. Naprzód szły wozy z żywnością i rannymi z pod Odolanowa. Tym pociągom przecięli drogę o sto kroków za miastem kirasyerzy, strzelając i nacierając szablami. Wtedy 7 rannych zeskoczyło z wozów i dało ognia. Jeden żołnierz spadł z konia, oficer *hr. Hochkirch* został ranny, poczem kirasyerzy cofnęli się. Gdy zaś ponownie z boku uderzyć zamierzali, nadbiegli kosynierzy i jazda polska i przepędzili kirasyerów do pobliskiego lasu. Wkrótce potem uderzyła piechota pruska. Przez pół godziny wstrzymywali ją strzelcy polscy, przyczem padł 19-letni *Przeniewski* obok ojca, który dopiero co powrócił z emigracyi i dowodził kompanią. Wreszcie na wezwanie Białoskórskiego zaniechał Bonin walki, poczem Polacy, zabierając z sobą rannych, spokojnie pomaszerowali do Pleszewa.[1])

Z Białoskórskim nie zdążył połączyć się składający się z 60 głów *legion akademicki,* który z przyzwoleniem Willisena ćwiczył się pod wodzą *Edmunda Taczanowskiego* w Pogrzebowie w służbie artyleryjskiej na drewnianej armatce. Otoczony przez kirasyerów i piechotę, poddał się bez wystrzału, miał bowiem od Białoskórskiego rozkaz nie stawiać wojsku pruskiemu oporu.[2]) Wraz z legionem wzięto do niewoli trzech urzędników gospodarczych, *Wróblewskiego, Titza* i *Balickiego,* i dwóch włościan, *Swojaka* i *Zaleskiego,* którzy przypadkiem tam się znaleźli.

Bonin obszedł się z pojmanymi wbrew wszelkiej sprawiedliwości. Pozbawiono ich broni i koni, ich osobistej własności, i wysłano jako jeńców wojennych do Kistrzyna, z wyjątkiem

---

[1]) Gazeta Polska, nr. 54. Moraczewski J. Wypadki poznańskie z r. 1848.

[2]) Niesłusznie Schmidt z szyderstwem odzywa się o poddaniu się legionu.

Taczanowskiego, którego z powodu choroby zatrzymano w więzieniu krotoszyńskiem. Nie przesłuchano ich nawet i ani *Bonin* ani później generał *Pfuel* nie zważali na ich protesty. Gdy żadnej od nich nie odebrali odpowiedzi (jednego tylko *Adama Danysza,* kazał Pfuel na prośbę rodziców wypuścić), zwrócili się 21 maja i 3 czerwca do prezesa ministrów *Camphausena,* ale dopiero 20 czerwca otrzymali wolność, nie zwrócono im jednak ani broni ani koni.[1])

Zabójstwo Sadowskiego. Napad na Grodzisk.

W czasie owych wypadków pod Raszkowem zamordowano w Słupach *Stanisława Sadowskiego.*

Sprawa tak się miała wedle opowiadania matki zamordowanego:

W drugie święto Wielkanocne, dnia 24 kwietnia przybył komisarz obwodowy *Uleman* z miasta Szubina do Słupów. Niewiadomy był cel jego przybycia, lud jednak rozumiejąc, że ks. Kowalewskiego aresztować zamyśla, otoczył go grożąc, że go natychmiast zabije, jeśli proboszcza będzie niepokoił. Komisarz, dobywszy pałasza, bronił się, jak mógł, dostał się nareszcie do dworu w Słupach i rzucił się w objęcia *Stanisława Sadowskiego,* błagając o ocalenie mu życia. Obywatele *Jaraczewski* i *Orański,* przypadkiem u pani Sadowskiej będący, wypadli razem ze Stanisławem Sadowskim, by powstrzymać chłopów, ci jednakże wołając: „Idźcie na bok i nie sprzeciwiajcie się woli naszej!" wdzierali się gwałtem do pokoju. Tymczasem Uleman tyłami wyniósł się i uciekł przez pola do Szubina. Lud, przekonawszy się o tem, rozszedł się, sarkając na owych obywateli.

We wtorek przyjechał radca ziemiański z Szubina, z nim przybyło nieco wojska i asesor *Goeldner* z bandą uzbrojonych chłopów niemieckich. Gdy jednakże siła Polaków była większa, napastnicy cofnęli się do borku, niedaleko Słupów leżącego, ścigani przez chłopów polskich. Pani *Sadowska* z synem *Stanisławem* wyjechała do sąsiedniej wsi Chraplewa, *ks. Kowalewski* zaś, dowiedziawszy się, co się w Słupach dzieje, udał

---

[1]) Lipski A. Beiträge zur Beurtheilung der Ereignisse im Grossherzogtum Posen im J. 1848, str. 66-75.

się natychmiast do owego borku, aby wstrzymać Polaków od niepotrzebnego krwi rozlewu.

W środę było spokojnie. Pani *Sadowska* w czwartek rano powróciła z synem *Stanisławem,* którego febra napadła, do Słupów.

Gdy rano siedzieli sobie, spokojnie na kanapie, naraz posłyszeli brzęk pałaszy w sieni. Drzwi się otworzyły i weszło około 10 huzarów z karabinami i pistoletami w ręku. *Stanisław Sadowski* zapytał ich, czego żądają. Wtedy jeden z huzarów wskazując na niego, zapytał się pani *Sadowskiej:* „Czy jestto ten sam syn Pani, który był w Paryżu, czy ten drugi?“ Pani *Sadowska,* wstawszy z kanapy, odpowiedziała, że to jej syn *Stanisław,* który był więziony w Berlinie. *„Den suchen wir eben, das ist der Rechte“,* zawołali huzarzy i wymierzyli karabiny na niego. Matka zasłoniła go, błagając o litość nad bezbronnym i chorym synem. W tej samej chwili padło kilka strzałów z boku. *Sadowski,* ugodzony w rękę i ramię, uchodzi do drugiego pokoju, huzarzy gonią za nim i przeszywają go sześciu strzałami. Pada bez ducha, a huzarzy biją go jeszcze kolbami po głowie. Nareszcie na zaklęcia matki przestają okrutnicy pastwić się nad trupem.

Na odgłos strzałów wpada kilku żołnierzy z piechoty do pokoju i przebijają trupa bagnetami, a drudzy, przyłożywszy bagnety do piersi przytomnej tam pani *Dąmbskiej,* żądają wydania broni, której w całym domu nie było. Rzucić się też chciało rozbestwione żołnierstwo na młodego *Dąmbskiego,* ale głos matki, że syn jej głuchoniemy, wstrzymał ich od zabójstwa. Zbrodniarze rozeszli się wreszcie, mówiąc: *„Da hast du deine Freiheit, du verfluchter polnischer Hund.“*

Po chwili nadszedł inny oddział wojska, a z nim *Kramer,* górnik, kopiący sól w Słonawach, i asesor *Goeldner* z bandą chłopów. Wszedłszy do dworu, niby to ubolewał *Kramer* nad nieszczęściem pani *Sadowskiej,* dodał przecież odchodząc, iż inaczej stać się nie mogło i że ten sam los spotka drugiego jej syna, *Nepomucena,* gdziekolwiek go schwytają.

Świadkiem morderstwa była p. *Konstantowa Sadowska.* Oficera żadnego przy owych oddziałach wojska nie było. Goeldner z swymi ludźmi pilnował podwórza.[1])

---

[1]) Gazeta Polska, nr. 36.

Równocześnie zrabowali żołnierze dzierżawcę *Kallaka* pod Wągrówcem i brutalnie obeszli się z rodziną *Stanisława Chłapowskiego* z Czerwonejwsi.

Dnia 28 kwietnia aresztowało wojsko pruskie w *Ruchocicach* proboszcza miejscowego, a dzierżawca Ruchocic *Lindenau* podjął się osobiście odstawić go do twierdzy głogowskiej. Rozjątrzony tem lud wiejski zaczął bić w dzwony, zebrał się licznie i po wyjściu wojska uderzył na dwór, a nie zastawszy już Lindenaua, znaczne poczynił w nim szkody. Na wieść o tem ruszyła komenda wojska z Rakoniewic ku Grodziskowi. Major, tymże oddziałem dowodzący, na prośbę komitetu grodziskiego przyrzekł posłać sztafetę za proboszczem, by go z więzów uwolnić. To uspokoiło lud, który zaczął się z Ruchocic rozchodzić. Około 200 zatrzymało się w przechodzie w *Grodzisku.* Tu napadł na nich pułkownik *Heister* z znacznym oddziałem i 2 działami. Po zaciętym oporze zdobyli Prusacy Doktorowo, przytykające do miasta, a następnie samo miasto, których słabych barykad bronił mężnie lekarz *dr. Mosse,* Polak wyznania mojżeszowego. Tu znów wojsko pruskie splamiło się okrucieństwami.[1]) *Dr. Mosse* pojmany i w kazamatach kistrzyńskich osadzony został.

Niechęć do Mierosławskiego. Komitet narodowy.

Z powodu wyżej opisanych wypadków wzrastało oburzenie w całym kraju, a zwłaszcza w obozach. Oficerowie niecierpliwili się, zaczęli tworzyć kluby, wyrzekać na komitet narodowy i naczelników wojska.

Równocześnie z Willisenem przybył do W. Księstwa Poznańskiego generał belgijski *Ignacy Kruszewski,*[2]) wezwany

---

[1]) Schmidt H., 285. Gazeta Polska, nr. 139.

[2]) *Kruszewski Ignacy*, ur. 1799 r. w Lusławicach w Kaliskiem, ukończył 1815 r. szkołę kadetów w Kaliszu, poczem wstąpił do strzelców konnych gwardyi, w r. 1819 został oficerem i adjutantem generała Zygmunta Kurnatowskiego. W powstaniu listopadowem odznaczył się jako adjutant Chłopickiego, potem Skrzyneckiego. 6 lutego 1831 został mianowany kapitanem, 3 marca otrzymał krzyż złoty i, posuwając się coraz wyżej, dowodził w końcu 5 pułkiem ułanów. Po powstaniu wstąpił w służbę belgijską w stopniu generała brygady. W r. 1852 wystąpił z wojska i osiadł w Łazanach w Galicyi. W r. 1863 ofiarował mu rząd narodowy naczelne dowództwo nad siłami zbrojnemi powstania, ale aresztowany, przesiedział czas niejakiś w więzieniu austryackiem, z którego wydostał się za wstawieniem się króla belgijskiego Leopolda. Przebywał potem w Brukseli lat kilka, umarł zaś w Gogołowie w Galicyi 25 grudnia 1879 r.

przez jednego z deputatów berlińskich, aby objął naczelne dowództwo nad formującem się wojskiem polskiem. Mierosławskiego przeznaczono na szefa sztabu przy nim. Ale Kruszewski, rozpatrzywszy się w stosunkach, nabrał przekonania, że rząd pruski co najwięcej utworzy jaki oddział pruski, złożony z Polaków, i wrócił do Belgii. Komitet narodowy więc przyznał *Mierosławskiemu* tytuł inspektora obozów, dopóki ich organizacya nie nastąpi, poczem Mierosławski główną kwaterę założył w pałacu miłosławskim.

Ale wielu oficerów, zwłaszcza starszych, nie miało zaufania do jego zdolności wojskowych. Chciano więc pozbawić go dowództwa, usunąć na bok komitet narodowy i ogłosić rząd tymczasowy demokratyczno-rewolucyjny.

Przywódcą malkontentów był *Krauthofer,* który rej wodził w zebraniach oficerów w Bazarze miłosławskim. I stanęło na tem, aby udała się do Mierosławskiego deputacya, któraby nadała inny kierunek całej sprawie; jeśliby Mierosławski nie chciał się ruszyć, miano zostawić go z tymi, którzyby przy nim pozostać chcieli w Miłosławiu, a wszyscy żwawsi mieli stanąć pod innym naczelnikiem, na którego upatrzono sobie majora *Romana Czarnowskiego.* Poszli tedy do Mierosławskiego *Krauthofer, Lipiński* i bracia *Rostkowscy* z żądaniem rozpoczęcia kroków nieprzyjacielskich.

Mierosławski przedkładał stan rzeczy, słabość sił, brak zasobów, tłomaczył się, że jeszcze nie są wykończone jego wynalazku skrzynie z kosami, zarzucał nawet Lipińskiemu, który jako mechanik około tych skrzyń głównie pracował, że z jego winy rzecz się opóźnia, i odprawił z niczem deputacyą. Aby zaś pozbyć się *Krauthofera,* wysłał go do Berlina z poleceniem wytoczenia skargi na nadużycia wojsk pruskich.

Z tym samym wnioskiem, co pierwsza, stanęła w pałacu miłosławskim druga deputacya: *Pozorski, Bogusz, Domański* i koledzy Mierosławskiego z Moabitu: *Józef Essman, Korneli Gabryelski, Kaźmierz Błociszewski, Kaźmierz Szulc* i *Józef Klatt.* Mówili, że, skoro bój nie do uniknienia, gdyż Prusacy coraz bardziej osaczają obozy, rzecz rozumniejsza wystąpić zaczepnie. Mierosławski zasłaniał się komitetem narodowym, pod którego rozkazami stoi. Na to rzekł *Błociszewski,* że nie-

udolność komitetu udowodniona, i wzywał Mierosławskiego, aby nie gubił kraju. „Ręczymy Ci pistoletami naszymi — zawołał — że, skoro wystąpisz, jak należy, znajdziesz posłuszeństwo najogólniejsze."

Po żwawych sprzeczkach postanowiono, aby *Essman* jako członek komitetu narodowego pojechał do Poznania i nakłonił towarzyszy do złożenia władzy. Strzelcom zaczęto zaraz rozdawać ładunki.

Wkrótce potem w Dębnie pod Nowemmiastem, gdzie stała jazda, oficerowie uchwalili ze względu na to, że Prusacy występowali już jawnie jako nieprzyjaciele, aby porozumieć się z innymi obozami nad dalszem postępowaniem i zaraz też napisali do Pleszewa. Nim jednak odpowiedź nadeszła, przybyli 26 kwietnia do Nowegomiasta.[1]) *Witold Rostkowski* i *Aleksander Szyszyłowicz* z obozu miłosławskiego, oraz *Cypryan Wysoczyński* z pleszewskiego. Ci zwołali oficerów i tłumnie udano się przed główną kwaterę, domagając się rozmowy z naczelnikiem *Garczyńskim* i jego szefem sztabu *Kosińskim*. Garczyński udzielił posłuchania. Wtedy *Rostkowski* zaczął przedstawiać, że komitet narodowy zdradzał zaufanie narodu, że *Mierosławski* zdaje się także trzymać z komitetem i nie myśli o wojnie, że zła wiara Prusaków jest widoczna, trzeba więc samym radzić o sobie. Na to *Garczyński* zawołał gniewnie: „Cóż to, panowie, przybyliście buntować mój obóz i urządzać sejmiki? My jesteśmy żołnierzami, karność i posłuszeństwo są naszą najwyższą cnotą, proszę zatem oddalić się w tej chwili, bo inaczej każę was aresztować", i w najwyższym gniewie wyszedł z pokoju. Atoli, złagodzony przez *Kosińskiego*, zezwolił nareszcie na naradę, sam jednak na niej nie był. Oficerowie nowomiejscy umówili się z owymi trzema wysłańcami,

---

[1]) Obóz nowomiejski liczył 684 piechoty i 214 jazdy. Całą piechotą dowodził *Berlier*, strzelcami *Wargowski, Goślinowski, Karczewski i Szuman*, kosynierami *Hartwig, Krzysztofowicz, Kwiatkowski i Drozdowski*. Kapitana *Wargowskiego* odkomenderowano 27 kwietnia do Książa, kapitan *Goślinowski* stał z swoją kompanią w Jarocinie. Oprócz tego oddział *Juliana Mittelstädta*, stojący w Solcu, przyczepiony był jako partyzancki do obozu nowomiejskiego i wynosił przeszło 100 ludzi. Ze wszystkich kompanii druga *Goślinowskiego* była najlepiej w broń opatrzona; miała 67 dubeltówek, 13 sztucerów, 21 karabinów i 24 pojedynki. Kosiński Wł. Odpowiedź na Ludwika Mierosławskiego powstanie poznańskie w r. 1848, str. 86.

aby z każdego obozu po dwóch delegowanych udało się nazajutrz do Miłosławia.[1])

Tymczasem *klub poznański*, który, założony przez *Krauthofera*, a zostający po jego usunięciu się pod przewodnictwem *Gryzyngera*, wspierał usiłowania komitetu narodowego, wydając manifesty, protesty i skargi, pisane przez *Roberta Raabskiego*, do Niemców i władz rządowych, odbył z komitetem narodowym przez swych delegatów naradę 25 kwietnia. Delegatami byli *Gryzynger, Jan Nepomucen Słupecki, Marceli Motty* i *Aleksander Mendych*. Chodziło o to, czy bić się z Prusakami czy też złożyć broń na pierwsze wezwanie.

Gryzynger, Słupecki i *Motty* przemawiali za złożeniem broni. *Motty* przytaczał, że siły Prusaków są zbyt wielkie, że broń palna ochotników niedonośna i tej niesłychanie mało, że kraj płaski, bez kryjówek i do wojny partyzanckiej niesposobny, a przytem niechętnymi niemcami i żydami przepełniony, że do Królestwa rzucać się już zapóźno, bo Moskali na granicy pełno, że sprawa W. Księstwa Poznańskiego i Polski połączona ze sprawą Europy i nie godzi się marnować krwi, przy której oszczędzeniu to samo osiągnie się co i przy rozlewie.

Stefański, Słomczewski, Essman i Wolniewicz przyznawali to wszystko, ale mówili, że bój konieczny, bo wojsko i lud cały za nim, a lepiej umrzeć z godnością, niż upokarzać się. Popierał ich obszernie *Moraczewski*, wywodząc, że lud uważałby nakaz złożenia broni za zdradę i mógłby rzucić się na swoich, że walka podniesie godność narodową i, choćby najniepomyślniejsza, przyczyni się, choć nie zaraz, do odzyskania niepodległości.

Gdy przystąpiono do głosowania, *Andrzejewski, Essman, Moraczewski, Jan Palacz, Stefański i Wolniewicz* byli za walką, przeciwko niej zaś *Chosłowski, Jarochowski, Leon Szuman* (innych członków komitetu narodowego nie było na zebraniu), oraz cała deputacya klubowa. Było więc 7 głosów przeciwko 7. Przewodniczący *Jarochowski* dał głos drugi i zapadła uchwała złożenia broni.

---

[1]) Kosiński Wł. Odpowiedź itd. str. 26.

Z wiadomością o tej uchwale pojechał *Essman* do Miłosławia, gdzie 28 kwietnia zebrali się delegaci wojskowi: z Pleszewa *Antoni Sadowski* i *Cypryan Wysoczyński*, z Nowegomiasta *Władysław Kosiński* i *Adolf Malczewski*, z Książa *Leon Smitkowski* i *Hipolit Cukrowicz*, a z Miłosławia *Witold Rostkowski* i *Aleksander Szyszyłowicz*.

Nie zważając na uchwałę poznańską, bo zdaniem *Cukrowicza* zapadła przez intrygę, t. j. przyciągnięcie klubu do grona komitetu, obrali delegaci *Mierosławskiego* naczelnym wodzem i postanowili przejść jak najspieszniej do walki, a *Antoniego Sadowskiego* i *Essmana* wysłać do Poznania, celem zreorganizowania komitetu narodowego.


Władysław Kosiński.

Poruszono wprawdzie myśl utworzenia tymczasowego rządu demokratyczno-rewolucyjnego, do którego wejść mieli *Kosiński, Krauthofer, Essman, Mazurkiewicz* i *Libelt*, ale *Mierosławski* oświadczył, że nie zniesie żadnej władzy nad sobą w obozie.[1])

Usposobienie rządu i ludu w Berlinie.

Po krwawych wypadkach w Berlinie król oświadczył że prowincye pruskie, które dotychczas nie należały do Związku niemieckiego, mogą być do niego wcielone, gdyby to było ich życzeniem, a Związek przyjąć je zechciał. Zaczem zawezwano zebrany w kwietniu tegoż roku w Berlinie *poznański sejm prowincyonalny*, aby *bez zastrzeżenia potwierdzenia z wyższej strony* orzekł bez przymusu, czy co do W. Księstwa Poznańskiego ma takie życzenie lub nie. Skutkiem tego zawezwania poznański sejm prowincyonalny 26 głosami przeciw 17 orzekł, że *nie jest jego życzeniem, aby W. Księstwo Poznańskie do Związku niemieckiego wcielone zostało.* Przeciw wcieleniu głosowali: 1. *Książę Wilhelm Radziwiłł*, 2. *książę August*

---

[1]) Moraczewski, 97-102. Kosiński, odpowiedź str. 6 i n. Schmidt, 297–300.

Sulkowski, 3. *Andrzej Niegolewski*, 4. *Teodor hr. Mycielski*, 5. *Kurcewski*, 6. *Adolf hr. Biniński*, 7. *Kamil Zakrzewski*, 8. *Alfons Taczanowski*, 9. *Miszewski*, 10. *dr. Antoni Kraszewski*, 11. *Jan Nepomucen Niemojowski*, 12. *Pantaleon Szuman*, 13. *Aleksander Brodowski*, 14. *Julian Jaraczewski*, 15. *Heliodor hr. Skórzewski*, 16. *Arnold hr. Skórzewski*, 17. *Kugler*, 18. *Cichoszewski*, 19. *Sawicki*, 20. *Paternowski*, 21. *Stejerowicz*, 22. *Ziółkowski*, 23. *Sadomski*, 24. *Krause*, 25. *Jordan*, 26. *Przygodzki*.

Za wcieleniem: 1. *Baron Hiller-Gaertlingen*, 2. *Reiche*, 3. *Küpfer*, 4. *Fellman*, 5. *Bielefeld*, 6. *Appelbaum*, 7. *Rothstock*, 8. *Bänsch*, 9. *Brown*, 10. *Hausleutner*, 11. *Gebauer*, 12. *Zieten*, 13. *Urban*, 14. *König*, 15. *Dräger*, 16. *Peterson*, 17. *Blöbel*. Sejm uważał się do owej uchwały kompetentnym i *nikt też tej kompetencyi nie zaprzeczył*. Również sejm pruski oświadczył się za wykluczeniem W. Księstwa Poznańskiego i także jego uchwałę przyjęto za prawną i prawomocną.

Tymczasem mniejszość poznańskiego sejmu prowincyonalnego uznała na osobnem, prywatnem posiedzeniu ową uchwałę większości za nieważną, gdyż podług §. 45 prawa z 27 marca 1824 r., tyczącego się stanów prowincyonalnych — tak twierdzono — nie miała $^2/_3$ głosów za sobą i uchwaliła przyłączenie W. Księstwa Poznańskiego do Związku niemieckiego.

Atoli ta prywatna uchwała poszczególnych członków sejmu nie miała żadnego znaczenia, bo najprzód sprawa nie należała do tych, które wedle owego prawa $^2/_3$ głosami, lecz do tych, które zwyczajną, absolutną większością głosów rozstrzygane być miały, co też potwierdzały słowa najwyższego przedłożenia z 3 kwietnia tegoż roku, a powtóre przedłożono ją *całemu sejmowi* i to bez zastrzeżenia wyższej sankcyi.

Pomimo to ta nieważna, prywatna uchwała mniejszości sejmu prowincyonalnego, oraz petycye Niemców z W. Księstwa Poznańskiego, które agitacya tamtejszych urzędników spowodowała, miały ten skutek, że król oświadczył się w rozkazie gabinetowym z dnia 14 kwietnia w zasadzie za *odrębnością niemieckich części* W. Księstwa Poznańskiego, a rozkazem gabinetowym z dnia 26 kwietnia nakazał, aby od reorganizacyi wyjęte były: okręg nadnotecki z wyłączeniem powiatu ino-

wrocławskiego, dalej powiaty międzychodzki, międzyrzecki, babimojski, zachodnia część powiatów obornickiego i poznańskiego wraz z miastem Poznaniem i fortecą, południowa część powiatu krobskiego i krotoszyńskiego, nareszcie miasto Kępno.

Rozkaz ten, sprzeciwiający się prawu i rękojmiom kongresu wiedeńskiego, oburzył Polaków. Przyrzeczono reorganizacyą *całego* W. Ks. Poznańskiego, król sam w owym rozkazie przyznawał, że warunek, pod którym miała nastąpić, to jest, przywrócenie pokoju w kraju, w głównych zasadach dopełniony został, a jednak *ledwo mniejszą połowę* kraju przeznaczył na reorganizacyą, wyłączył zaś od niej *powiaty bukowski, szamotulski i obornicki* z niezmiernie przeważającą ludnością polską, także *miasto Poznań,* stolicę W. Księstwa Poznańskiego, ognisko jej wspomnień, jej pamiątek historycznych, a oprócz tego części powiatów *mających większość ludności polskiej,* natomiast nic nie oderwał od powiatów, w których ludność niemiecka była liczniejsza.[1])

Jeśli już uchwała prowincyonalnego sejmu poznańskiego nie miała mieć znaczenia, to przynajmniej nie wedle prywatnej uchwały mniejszości jego postąpić sobie należało, lecz przynajmniej trzeba było przez bezstronnych komisarzy zbadać życzenia wszystkich mieszkańców, czego się i arcybiskup *Przyłuski* i *komitet narodowy* domagali.

I wśród ludności niemieckiej w Berlinie nastąpiła zmiana na niekorzyść Polaków. W początku kwietnia polski i niemiecki komitet miały swoje poselstwa w Berlinie, które wśród rokowań z ministeryum starały się lud berliński ku swym celom pozyskać. I tak stało się, że wśród ludności berlińskiej dwa powstały obozy. Jeden tworzyło *Towarzystwo ku przywróceniu Polski,* które wydawało nawet pismo p. t. *„Die Freischar für Polen"*, i zbierało pieniądze na popieranie sprawy polskiej. Do tego Towarzystwa należało dużo żydów, którzy wysłali z łona swego *Korna i Löwisohna* do Poznania, aby zbadali

[1]) Gospodarz *Tomasz Łagoda* z Jeżyc pod Poznaniem, namówiony przez szewca Bähra, kupca Fraegera i pewnego żyda z Poznania, wybrał się do Berlina z petycyą, aby gmina jeżycka przyłączona była do Związku niemieckiego. Przeciwko temu zaprotestowali energicznie w imieniu gminy *Walenty Kalkowski,* nauczyciel, *Józef Szneider,* sołtys i *Wojciech Handsza,* gospodarz. Gazeta Polska, nr. 36.

bezstronnie tamtejsze stosunki, ale tych delegatów omało nie obito w Poznaniu. Nielepiej powiodło się delegatom, których liberalni Niemcy wysłali z Wrocławia do Poznania w tym samym celu.

Do obozu, przeciwnego Polakom, należeli w Berlinie prawie wszyscy urzędnicy, część inteligencyi, a nawet akademicy niemieccy. *Henryka Szumana,* który w końcu kwietnia przybył do Berlina, ufny w dawne stosunki, nie dopuszczono nawet na zebraniu akademików do głosu. Także *Julian Klaczko* z Wilna, który przybył już przed wypadkami marcowymi do Berlina z Heidelberga, (gdzie chlubnie odbył studya akademickie) i zawiązał był stosunki z znanymi z zasad liberalnych profesorami, niczego dokazać nie mógł.

Tak samo nie miały powodzenia trzy polskie deputacye. Wysłany w połowie kwietnia przez komitet narodowy do Berlina *Gustaw Potworowski* z poleceniem, aby domagał się usunięcia znienawidzonych generałów *Colomba* i *Steinäckera* i wycofania z granic W. Księstwa Poznańskiego landwery,[1]) doznał oziębłego przyjęcia. Minister *Auerswald* wysłuchał 15 kwietnia skarg cierpliwie, prosił o podanie ich na piśmie, a pismo wrzucił do kosza.

Gdy wkrótce potem, dnia 19 kwietnia, pojawił się w Berlinie z polecenia Mierosławskiego *Krauthofer* ze skargą na generałów pruskich, że złamali konwencyą, minister *Camphausen* wcale go nie przyjął, a minister sprawiedliwości zbył niczem.

Wreszcie, dnia 22 kwietnia, przedłożyli w Berlinie *Libelt* i *ks. Prusinowski* w imieniu komitetu narodowego ministrom skargi na gwałty wojska, a dnia 25 kwietnia wręczyli bezpośrednią prośbę do króla o zredukowanie wojska na stan pokoju, nakazanie obioru radców ziemiańskich i komisarzy obwodowych i obsadzenie najwyższych wojskowych i cywilnych stanowisk przez mężów publicznego zaufania. Za całą odpowiedź powołał się minister *Auerswald* dnia 29 kwietnia na rozkaz gabinetowy z dnia 26 kwietnia. Z goryczą w sercu powrócili wysłańcy do Poznania.[2])

---

[1]) Brodowski itd. Zur Beurtheilung itd. str. 35.

[2]) Tamże, str. 40.

Rozwiązanie się komitetu narodowego.

Uchwała, powzięta na spółkę z klubem, aby obozy broń składały, doprowadziła komitet narodowy do zupełnego rozdwojenia. *Andrzejewski, Essman, Moraczewski, Słomczewski, Stefański* i *Wolniewicz*, którzy głosowali byli przeciwko poddaniu się, wystąpili z komitetu.

Gdy reszta, dnia 29 kwietnia, zebrała się na naradę, weszli do izby wracający z Berlina *Libelt* i *ks. Prusinowski* z wiadomością, że najwyższe władze rządowe już bez ogródki łamią wszelkie przyrzeczenia i zobowiązania i że nie można niczego spodziewać się, jak uderzenia na obozy. *Libelt* w potężnych słowach żądał wezwania wszystkich do broni i walki na śmierć lub życie. Ale komitet w zmniejszonym swym składzie był temu przeciwny. Wtedy Libelt kazał się z grona członków wykreślić i odszedł.[1])

To spowodowało rozwiązanie się komitetu narodowego. Przed zamknięciem jednak czynności okazał uczciwe swe usposobienie. Gazeta Wielkiego Księstwa Poznańskiego ogłosiła dnia 28 kwietnia instrukcyą z podpisami *Moraczewskiego* i *Berwińskiego* z 28 marca, zachęcającą komitet miejscowy jednego z powiatów, w którym przeważała ludność niemiecka, do zbrojenia się skrycie pod pokrywką braterstwa. Komitet narodowy, potępiając ten postępek, oświadczył w Gazecie Polskiej (nr. 34) dnia kwietnia, *„że instrukcya z podpisami Moraczewskiego i Berwińskiego ani od niego ani z jego polecenia nie wyszła."*

Komitet narodowy składali wówczas już tylko: *Potworowski, Leon Szuman, Jarochowski, Maciej Mielżyński, ks. Janiszewski, ks. Prusinowski* i *Jan Palacz.*

Ci obywatele ogłosili dnia 30 kwietnia *manifest,* w którym tak się wyrażali:

„Kiedy głos wolności, przechodząc i ożywiając ludy Europy, obił się i o nasze granice, Polacy W. Księstwa Poznańskiego sądzili, że i dla nas chwila wolności i niepodległości nadeszła. Silniej niż Francya i Niemcy czuć i wołać musieli, że Polska zmartwychwstaje. U obcych ludów sympatye podniosły gorący

---

[1]) Moraczewski, 109.

Polaków zapał do najwyższego stopnia. Wśród takiego zapału narodowego obrano *Komitet narodowy*. Wielka zasada braterswa ludów dała mu życie, na tej zasadzie miał sprawą polską kierować."

„Ze stanowiska braterstwa i okazanych już sympatyi ludów, a mianowicie Niemców i tych nawet, którzy wśród nas zamieszkują, *nie mógł komitet narodowy chcieć i nie chciał wojny z Niemcami o Polskę,* ale chciał ich przymierza i przyjaźni. Za pomocą tej sympatyi miał rozwinąć siły narodowe. To było jego obowiązkiem przez lud nań włożonym."

„W tym celu komitet narodowy traktował z rządem przez pięć tygodni, nie mogąc aż do tej chwili ani jednego z tych praw uzyskać, które nam traktatem z r. 1815 zaręczone, a przez narodową reorganizacyą W. Księstwa Poznańskiego, rozkazem królewskim wyrzeczoną, wykonane być miały."

„Natomiast co się stało?"

„Podczas układów ściągano masy wojska aż do 40,000 i Poznań ogłoszono w stanie oblężenia. Pod zasłoną takiej siły zbrojnej podniosła się dopiero *reakcya Niemców i żydów, przez tłumy urzędników cywilnych i wojskowych wywołana i popierana, odrzucająca dzieło reorganizacyi z pobudek korzyści osobistych,* jako dzieło zdrady, na Niemcach dokonanej, i wołała głośno przyłączenia do Niemiec."

„Zaczęto zdzierać nasze kokardy, spotwarzać Polaków, znieważać w najohydniejszy sposób nasze kościoły. Padły pierwsze ofiary z naszej strony. Dzieło Polski zmartwychwstającej nowem męczeństwem naszych okupionem zostało."

„Stąd poszło, że spokojne nasze zbrojenia się dla Polski i za Polskę, ale *nigdy przeciw Niemcom,* rozpędzać zaczęto. Nasi zbierać się dla tego musieli w obozy. Niebawem te obozy wojskiem pruskiem ścieśnione zostały. Niemcy i Polacy bić się mieli wbrew woli i chęci naszej, wbrew usiłowaniom naszym."

„Aby nie dopuścić między dwiema narodowościami krwi rozlewu, którego Polacy nigdy na myśli nie mieli, komitet narodowy skłonił się do zawarcia konwencyi pod uciążliwym warunkiem rozpuszczenia około 20,000 uzbrojonego ludu, który się gromadził, aby utworzyć wojsko narodowe polskie, *nie przeciw Prusakom, ale przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi.*"

„Delegowani komitetu wspólnie z dowódcami obozów zawarli konwencyą z generałem Willisenem, komisarzem królewskim, w Jarosławcu dnia 11 kwietnia r. b., *a król ją przyjął. Rozpuszczenie,* stosownie do umowy z dnia 17 kwietnia r. b. *wedle urzędowego obwieszczenia generała Willisena dokonanem zostało.*"

„Skutkiem tego być miało *wstrzymanie wszelkich ruchów wojennych, a rozpoczęcie niezwłoczne zapowiedzianej reorganizacyi,* mianowicie zaś reorganizacyi obrony krajowej i dywizyi poznańskiej."

„Zamiast tego okrzyczała owa partya reakcyjna generała Willisena zdrajcą Niemców i godziła nawet na jego życie, głos, wołający przyłączenia do Niemiec stawał się coraz rozleglejszy i wywołał rozkaz gabinetowy w tym sensie, kolumny zaś wojska, posuwające się z miasta do miasta, ze wsi do wsi, dopuszczały się nieledwie wszędzie mordów, rabunków, gwałtów, słowem bezprzykładnych okrucieństw na ludzie polskim."

„Po różnych cząstkowych napadach w Gostyniu, Koźminie i Raszkowie kazał generał komenderujący konwencyą zastrzeżone kadry nasze wstępnym bojem rozbijać, a krew w tej chwili strumieniami się leje. Tak mocą uroczystej konwencyi główne siły nasze rozbrojone zostały, a na resztę, ten zawiązek przyszłej siły naszej zbrojnej, niespodzianie i bez porównania przeważniejszą siłą uderzono."

„Bóg i historya osądzi, kto konwencyą złamał, kto ten rozlew krwi wywołał, co się już wytoczyła, i kto daleko większy i krwawszy bój sprowadzi. Dziś wrogowie nasi mają siłę w ręku, mają więc i racyą. *Złamanie konwencyi przez nas jest jednym z tysiąca fałszów, którymi ostatnimi czasy okłamano opinią publiczną.*"

„Komitet narodowy czynił, co mógł. Gdy wstawienie się jego u władz tutejszych było nadaremne, wysyłał deputacye po deputacyach do Berlina, prosząc o cofnienie wojska i rozpoczęcie reorganizacyi."

„Gdy tu nic wyjednać nie można było, gdy jest widoczna, że ministerstwo nas Polaków od krzywd i gwałtów wojskowych ratować nie chce lub nie może, gdy te krzywdy i gwałty co dzień się pomnażają, gdy nas sympatye Niemiec tak gorżko omyliły, że *nowym kraju naszego podziałem,* bo oderwaniem połowy W.

Ks. Poznańskiego wraz z miastem stołecznem prowincyi do Niemiec dzieło reorganizacyjne ma się rozpocząć, gdy ostatnia nadzieja zgasła, aby siła prawdy i sprawiedliwości zdołała coś naprzeciw potwarzom, gwałtom i przemocy — komitet narodowy przekonał się, że, jeżeli zdrady w obliczu współrodaków i historyi popełnić nie chce, dłużej w układy z rządem wchodzić nie może, bo nic od tego rządu dla sprawy Polski uzyskać nie zdoła."

„Komitet narodowy nie chciał krwi rozlewu i póty widział podobieństwo, że go jest w stanie powstrzymać, dziś tego podobieństwa już nie widzi. *Komitet narodowy rozwiązuje się* w nadziei, że przyrzeczenia, ludowi dane, dotrzymane zostaną, ile że komisya do tego wyznaczona działać nie przestanie."

„Protestując więc jak najuroczyściej w obliczu całej Europy przeciw wszelkim dotychczasowym gwałtom, *składa niniejszem mandat,* który mu był od ludu poruczony do prowadzenia sprawy naszej drogą sprawiedliwości, nie zaś gwałtu. *Przemoc skruszyła pełnomocnictwo nasze..."*

„Komitet narodowy nie miał nigdy innej władzy jak władzę moralną, na patryotyźmie współrodaków opartą. Składając tę władzę, oddaje świadectwo temu patryotyzmowi ludu polskiego. Bolesno nam, że te poświęcenia, w ręce nasze złożone, innych owoców nie przyniosły nad dzisiejsze opłakane. Ale naród, co tyle ma gotowości i poświęcenia dla sprawy narodowej, wart jest wolności i niepodległości i zaiste odzyska ją za pomocą Boga, własnego męstwa i wolnych Europy narodów,"[1])

Dwóch byłych członków komitetu, którzy konwencyą jarosławiecką podpisali, *Libelt* i *Stefański,* ogłosili osobno następujące oświadczenie:

„Zawieraliśmy i wykonali konwencyą w tej dobrej wierze, że *W. Księstwo Poznańskie miało w sobie stanowić osobną nierozerwaną całość, a reorganizacya rozpocząć się na podstawie uwzględniającej prawa obydwóch narodowości.* Taka też była myśl najwyższego rozkazu gabinetowego z dnia 24-go marca."

„Zamiast tego, *prawie połowa* W. Księstwa Poznańskiego ma być od reorganizacyi wyłączoną, a przyłączoną do państw związku niemieckiego, druga zaś połowa ma stanowić W. Księ-

---

[1]) Gazeta Polska, nr. 38.

stwo Poznańskie (bez Poznania) i organizować się na stopę narodową.“

„Nie wchodzimy w to, czyli przez to najwyższe postanowienie pacyfikacya kraju osiągnioną zostanie, uważamy jednak za obowiązek oświadczyć niniejszem publicznie, że ta pacyfikacya, którąśmy na mocy zawartej konwencyi osiągnąć i przewieść postanowili, stała się teraz niepodobną. Wszelkiemi siłami staraliśmy się o to, ażeby warunki, zawarte w konwencyi, w naznaczonym czasie z naszej strony dopełnione były; że się tak stało, komisarz królewski przez ogłoszenie swoje dnia 17 kwietnia publicznie oświadczył.“

„Mieliśmy więc prawo spodziewać się, że od tej chwili i inne punkta konwencyi wykonane będą i że mianowicie wszelkie kroki wojskowe będą powstrzymane, wojsko cofnięte i reorganizacya całego Księstwa natychmiast się rozpocznie.“

„Zamiast tego, ruchome kolumny wojskowe przebiegają kraj pod pozorem przywrócenia porządku i spokojności, w rzeczywistości wywołując starcia i największe rozjątrzenie, jak to krwawe wypadki, wszędzie pojawiające się, dostatecznie potwierdzają.“

„Kiedy nakoniec i w konwencyi zawarowane kadry, jak to już miejsce miało, zaczepiają i rozbijają, a to w powiatach, w których podług ostatniego rozkazu gabinetowego czysto polska reorganizacya władz cywilnych i wojskowych nastąpić miała, wszelkie zaufanie w dobrą wolę naszych władców znika; podpisani oświadczają i to bez ogródki, że mimo woli swojej zdradzili sprawę ziomków swoich, zawierając jako członkowie narodowego komitetu konwencyą, podpisując ją i wykonywując, albowiem zamiast obiecanych i zaręczonych tamże swobód najhaniebniejszą niewolę na ludność polską ściągnęli.“

„Podaliśmy się więc natychmiast do dymisyi i komitet sam widział się w potrzebie rozwiązania się, kiedy stanowiska swego pacyfikacyjnego z honorem dłużej zachować nie może.“[1])

Zarzuty generała Colomba.

Już 23 kwietnia wydał generał *Colomb* manifest, w którym, wspominając o utarczkach w *Gostyniu* i *Koźminie*, ogłosił konwencyą jarosławiecką za złamaną. Tymczasem ani chłopi

---

[1]) Gazeta Polska, nr. 35.

koźmińscy ani gostyńscy rozkazów od naczelników obozów nie odbierali, a co więcej, oba te miasta leżały z tyłu wojska zgromadzonego przeciw obozom. Sam Colomb czuł, że powody, przez niego podane, nie wystarczają, i dla tego później, dnia 22 maja, ogłosił obszerny wywód urzędowy, jakie artykuły konwencyi przez Polaków rzekomo złamane zostały.

Doskonałą odpowiedź na zarzuty Colomba dał *Władysław Kościelski*[1]) w broszurze p. t. *Widerlegung der officiellen Nachweisung des Generals v. Colomb, den Bruch der Convention vom 11. April betreffend.*

Colomb zarzucał, że rozpuszczeni ochotnicy w wielu razach odeszli uzbrojeni i w gromadach, co spowodowało zajścia z wojskiem — że, odprawiając ich, dano im tylko urlop z zapowiedzią, że powinni stawić się na pierwsze wezwanie.

Prawda, że z obozu środzkiego wyszli ochotnicy z kosami w ręku, zamiast wieść je na wozach, ale nie chodziło o kosy, tylko o ludzi, a ci opuścili obóz, by udać się do domu. Pomimo to zaraz w pierwszym dniu forpoczty pruskie napadły i skrzywdziły wielu, nawet nieuzbrojonych, tak, że niejeden wolał wrócić do obozu, niż się narażać na srogość żołnierzy pruskich. Jeśli zaś mówiono ochotnikom, że dostają tylko urlop, to dla tego, aby opierających się nakłonić do rozejścia się.

Colomb zarzucał Polakom, że obiecali chłopom trzy morgi gruntu albo wartość trzech mórg w pieniądzach, ale to przyrzeczenie w żadnym związku nie stało z konwencyą.

Dalej zarzucał Colomb, że Polacy namową i gwałtem powstrzymywali landwerzystów od udania się do swoich komend. Być może, że niejeden uległ namowie towarzyszów, ale gwałtem nie wstrzymywano nikogo. Owszem zdarzało się w samym Poznaniu, że już umundurowani i uzbrojeni landwerzyści oświadczali oficerom swoim, że wolą wstąpić do tworzących się polskich pułków, i tych puszczano po oddaniu broni i mundurów. Zdarzało się też, że ludzie, by pozostać w kadrach, zaprzeczali, iż są landwerzystami, a pruskie władze nie wzywały ich imiennie.

Dalej zarzucał Colomb, że Polacy zatrzymali w kadrach ludzi nieletnich lub za starych lub takich, którzy już siedzieli

[1]) Późniejszy Sefer basza.

w domach poprawy lub pozostawali pod dozorem policyi, dalej wychodźców i zbiegów z wojska pruskiego. Ale w konwencyi była tylko mowa o zdolnych do służby ochotnikach. Skąd zresztą mieli Polacy wiedzieć, których ochotników uważać będą władze pruskie za zdolnych do służby? Któż znał dokładnie wiek ochotników? Stwierdzić to było powinnością wyższego oficera pruskiego, który miał objąć dozór nad obozami. Takiego oficera nie przysłał Colomb pomimo próśb i nalegań Willisena.

Dalej zarzucał Colomb, że uzbrojenia polskie nie ograniczyły się do czterech miejsc naznaczonych, że Polacy opuścili Wrześnią, a zajęli Nowemiasto, nie uwiadamiając o tem władz wojskowych, że jeszcze po 11 kwietnia mieli obozy pod Wełną, Dobrojewem, Cerekwicą itd., że trzymali załogi w Trzemesznie, Odolanowie, Topoli, Koźminie, Gostyniu, Jarocinie, Raszkowie, Żerkowie, Buku, Grodzisku i wielu innych miejscach, w których przyjęto wojsko pruskie po nieprzyjacielsku.

Atoli Wrześnią opuścili Polacy, chociaż im konwencya wyznaczyła to miasto, z wiedzą i przyzwoleniem generała Willisena z powodu zbliżenia się wojska pruskiego. O przeniesieniu obozu do Nowegomiasta Władysław Kościelski doniósł pułkownikowi Brandtowi. Pleszew zaś zażądał sam Colomb i dla tego to przeniesiono obóz pleszewski, także z wiedzą i przyzwoleniem generała Willisena, do Raszkowa i Odolanowa, o czem powiadomiono tak Colomba, jak podpułkownika Bonina. Co się tyczy innych miejscowości, to pozostały tam straże bezpieczeństwa, których celem było utrzymanie porządku. Z Gniezna zaś wycofała się załoga polska po porozumieniu się Władysława Kosińskiego z generałem Wedellem. Dopiero po złamaniu konwencyi przez Bonina powstanie ogarnęło kraj cały.

Dalej zarzucał Colomb, że liczba ochotników w obozach przechodziła przepisaną siłę. Aleź rzeczą było wyższego oficera pruskiego zbadać stan obozów, a tego oficera Colomb nie wysłał. Zresztą był czas, kiedy kadry nawet nie miały tylu ludzi, na ilu konwencya pozwalała, gdyż wtenczas nikomu nie śniło się o wojnie z Prusami. Dopiero, gdy spokojnemu rozchodzeniu się ochotników wojsko pruskie wszędzie stawiało zapory, gdy ruchome kolumny gwałtami rozniosły postrach, gdy

chłopi, niepewni w własnych domach, zaczęli się chronić do obozów, gdy nastąpił haniebny napad Bonina na Odolanów, Topolę i Raszków, wtedy powstrzymać wzburzonych nie było już podobna, chociaż dowódcy polscy co do wyniku walki wcale się nie łudzili.

Dalej zarzucał Colomb, że komitet narodowy nie przestawał żądać dostaw tak z niemieckich jak polskich majątków. Prawda, że przed konwencyą dopuszczono się w kilku wypadkach nadużyć, ale bez wiedzy komitetu narodowego, który zganił każde wykroczenie, a *Maciej Mielżyński* i *Gustaw Potworowski* oświadczyli, że za każdą szkodę własnym odpowiedzą majątkiem, jeśli reorganizacya natychmiast nastąpi.

Dalej zarzucał Colomb, że Polacy ani myśleli o przyjęciu dowództwa oficera pruskiego i że na ich czele stanął Mierosławski. Ale tu już zła wiara Colomba okazała się w całej pełni, bo pomimo nalegań Willisena nie uczynił zadość warunkowi konwencyi. Gdyby był wyznaczył wyższego oficera pruskiego do objęcia dowództwa nad kadrami, sprawa byłaby wzięła zupełnie inny obrót.

Zarzucał dalej Colomb Polakom, że nie wydali swej „artyleryi", ale tę sławną artyleryą, składającą się z kilku moździerzy i pukawek, miał odebrać wyższy oficer pruski, którego *Colomb* nie przysłał.

Twierdzeniom generała *Colomba* kłam zadał generał *Willisen*, który 17 kwietnia ogłosił w publicznych pismach, że Polacy spełnili wszystkie warunki konwencyi.[1]) Że więc krew polała się, winien był najprzód generał *Colomb*, a powtóre *ministeryum pruskie*, które nie powstrzymało jego zapędów.

Bitwa pod Książem.

Wbrew woli naczelnego prezesa *Beurmanna* generał *Colomb* wysłał podkomendnym swoim rozkaz uderzenia na polskie obozy.

Zdarzyło się, że dnia 26 kwietnia po południu *Floryan Dąbrowski* aresztował w Książu kowala Weissa, dwóch braci Kłutowskich i mechanika Wiesnera jako podejrzanych o szpiegostwo. Gdy się o tem dowiedział pułkownik *Brandt*, zażądał

---

[1]) Gazeta Polska, nr. 40. Kościelski, Widerlegung itd. 1–26.

27 kwietnia przez komisarza śremskiego Raczyńskiego, w którego domu stali kwaterą oficerowie pruscy, natychmiastowego uwolnienia owych ludzi, gdyż w przeciwnym razie gwałtem ich odbije. Dąbrowski odpowiedział, że ich nie uwolni, chyba, że sąd wojenny uzna ich niewinnymi, jeśli zaś uzna winnymi, obejdzie się z nimi jak z zdrajcami, a gwałt odeprze gwałtem.[1])

Następnie zawezwał Brandt Dąbrowskiego do poddania się, na co nie odebrał odpowiedzi.[2])

Około 9 rano w sobotę, dnia 29 kwietnia ukazało się wojsko pruskie pod Książem. Liczyło 4000 ludzi i to 3725 piechoty, 606 jazdy i 7 armat. Obóz zaś w Książu liczył 1110 ludzi.[3])

Dąbrowski ustawił swych ułanów w liczbie 120 pod *Józefem Czapskim* na wzgórzu z boku miasta, zasłaniając drogę do Nowegomiasta, skąd liczył na przybycie posiłków.

Najprzód starli się polscy ułani z pruskimi, ale przemagająca o wiele siła nieprzyjacielska przełamała polską linią i odcięła pierwszy pluton, który w rozsypce uszedł do Nowegomiasta. Tymczasem strzelcy polscy, ustawieni z tyłu jazdy polskiej, dali ognia do nieprzyjaciela i rozproszyli nieprzyjacielskich ułanów. Reszta pozostałych polskich ułanów sformowała się nanowo i uderzyła na drugi szyk bojowy nieprzyjacielski, atoli uległa piętnaście razy przemagającej sile czarnych huzarów i, rozbita powtórnie, cofnęła się do miasta.[4])

Około 11-tej doniósł major v. Voigts-Rhetz Brandtowi o wyniku walki, poczem piechota pruska ze wszech stron ścisnęła miasto, jazda zaś poszła pilnować lasu boguszyńskiego.

Artylerya pruska rozpoczęła ogień na barykady, a gdy się z nich strzelcy polscy cofnęli, ruszyła piechota pruska naprzód, ale, skoro dotarła do pierwszych domów, nagle strzelcy polscy powrócili do barykad i celnymi strzałami zmusili Prusaków do odwrotu. Dwa razy Brandt wysyłał landwerę do

---

[1]) Sąd wojenny uwolnił ich z braku dowodów winy.

[2]) Mierosławski w swem „Powstaniu Poznańskiem“ (Paryż 1860) zapewnia, że rozkaz jego bronienia Książa brzmiał warunkowo (str. 235): „Dopóki przeprawy Wartejskie, a zatem związek i dosiebność czterech gron naszych nie będą ubezpieczone“. Prawdopodobnie jednak Dąbrowski miał rozkaz bronienia Książa do upadłego.

[3]) Wedle obliczenia Schmidta, 361.

[4]) Gazeta Polska, nr. 50, opis przez naocznego świadka skreślony

ataku, ale zaraz po pierwszych strzałach pierzchała w nieładzie. Byli to ci sami ludzie, którzy generała Willisena obrzucili błotem i wyzywali tchórzem.[1]) Musiał więc Brandt wysunąć liniowe wojsko.

Polacy stawiali zacięty opór. Każda barykada, prawie każdy dom musiał być szturmem brany; żaden Polak nie poddawał się. Z największym wysiłkiem posuwali się Prusacy naprzód. Gdy wreszcie zdobyli dwie największe barykady i dostali się do rynku, *Dąbrowski,* już potrzykroć ranny, podzielił swoich na dwa oddziały, by odeprzeć nieprzyjaciela. Sam na czele jednego oddziału rzucił się na Prusaków. Wtem trzema kulami przeszyty upadł. Drugi oddział, złożony z kilkudziesięciu kosynierów, wparł wprawdzie Prusaków w ulicę ku południowi, ale został odcięty. Wtedy pozostały jeden tylko z wyższych oficerów, *Leon Smitkowski,* kapitulował. Wtem, gdy Polacy wyczerpani, już broń rzucać zaczęli, padły z pewnego domu dwa strzały. To wprawiło w wściekłość żołnierzy pruskich i w jednym kwadransie pod ich ciosami więcej zginęło ludzi, niż w całej bitwie. Sam Brandt przyznaje,[2]) że wojsko pruskie, a zwłaszcza landwerzyści dobijali rannych i pastwili się nad jeńcami, i sam widział, jak jeden z landwerzystów podpalił dom, skutkiem czego dwie trzecie miasta zgorzały, pomiędzy innemi także lazaret, w którym 40 rannych Polaków straciło życie.[3]) *Ks. Koszutskiego,* który z krzyżem w ręku nadbiegł, powalono kolbami o ziemię i byłby poległ, gdyby go nie był oficer pruski ocalił.

Pomiedzy innymi polegli major *Dzierżanowski,* pomocnik *Seweryn Jacewicz, Wawrzyn Łagodzki,* młody *Lubowiecki,* brat pani hr. Kwileckiej Waleryanowej.[4]) Dwaj *Mizerscy* zostali ranni, młodszy *Antoni* umarł wkrótce potem z ran w Śremie.[5])

---

[1]) Schmidt, 366.

[2]) Brandt III, 138. Schmidt, 312.

[3]) – [5]) Gazeta Polska, nr. 50, nr. 38, 39. Ułan *Franciszek Smólski,* syn Napoleońskiego żołnierza Kaspra, utraciwszy konia, walczył z kosą w ręku, a odniósłszy dwie rany, zaczołgał się do poblizkich krzaków osiny, a stamtąd nazajutrz do Chytrowa, gdzie starannie pielęgnowany, odzyskał zdrowie. Praca R. I, str. 283.

W kilka dni później umarł także z ran w Śremie *Floryan Dąbrowski,* a gdy go chowano, szło przed trumną 12 dziewcząt w bieli, z gałązkami wywrzynu w ręku na znak, że był to bohater bez zmazy.[1])

Innych rannych Polaków, pomiędzy nimi tak ciężko, że mieli 16—24 ran, przywieziono do Śremu, gdzie się nimi zajęły z największem poświęceniem panna *Emilia Sczaniecka, Marya Bolewska,* panna *Łakińska, Sabina Mlicka, Ludwika Wierzbińska,* pani *Konarska, Wanda Glogerówna,* pani *Ruszczyńska* i inne, opatrywali zaś lekarze *Cunow i Brawacki.*[2])

Prusacy stracili w owym dniu w rannych i zabitych podobno 158 ludzi, Polacy połowę sił swoich. Jeńcy popędzeni zostali przez dzikich landwerzystów jak bydło najprzód do Śremu, potem do Poznania, przyczem niejeden jeniec padł ofiarą ich okrucieństwa, zwłaszcza po nieudanej próbie odbicia Polaków przez kosynierów w lasach kurnickich.

Garczyński z własnej winy przybył z odległego o 2 mile Nowegomiasta na pomoc Dąbrowskiemu pod las boguszyński za późno, bo bitwa była już rozstrzygnięta. Wzywał go wprawdzie szef sztabu *Kosiński,* aby uderzył na Prusaków, ale napróżno. Po salwie kartaczowej Prusaków cofnął się pospiesznie do Nowegomiasta.

Julian Mittelstaedt, obywatel z Kujaw, na huk armat pobiegł z 400 kosynierami z Solca nad Wartą pod Książ, ale, pędząc na oślep, wpadł w zasadzkę. Otoczony przez jazdę i artyleryą, musiał poddać się. Kosynierów rozbrojono i puszczono na wolność po złożeniu przyrzeczenia, że nie będą bili się dalej przeciwko Prusakom. Mimo to *Mittelstaedt,* czego mu się nie chwali, walczył później przeciwko Prusakom

---

[1]) W następnym roku polscy obywatele ziemscy postawili mu pomnik na cmentarzu katolickim w Śremie, gdzie był pochowany. Składał się z dwóch wielkich, w Goli pod Jaraczewem obrobionych kamieni; jeden miał 9½, drugi 9 stóp wysokości, spoczywają zaś na 3 stopnie wysokiej, murowanej podstawie, tak że cała wysokość wynosiła stóp 21. Sprowadzenie kamieni z Goli trwało tydzień i sprawiało wiele trudu, bo większy kamień ważył 180 centnarów; ciągnęło go 27 koni, mniejszy 9 koni. Gazeta W. Księstwa Poznańskiego w niemieckiem wydaniu. R. 1849, nr. 227.

[2]) Ib. nr. 76.

pod Miłosławiem i Sokołowem, gdzie się wedle raportów pruskich bardzo odznaczył.

Po zdobyciu Książa *Brandt*[1]) odpoczywał sobie zamiast, jak miał rozkaz, uderzyć natychmiast na Nowemiasto, co umożebniło połączenie się *Garczyńskiego* i *Białoskórskiego* z Mierosławskim.

Bitwa pod Miłosławiem.

Dnia 29 kwietnia o 6 wieczorem przybył *Jędrzej Moraczewski* do Pleszewa z wiadomością o bitwie ksiąskiej. W tej chwili kazał *Białoskórski* zatrąbić, rozdać chleb ludziom i pozostawiwszy 30 strzelców w Pleszewie, jeszcze przed zachodem słońca ruszył ku Miłosławiowi.

Miał 140 ułanów pod dowództwem *Kirkora*, 300 strzelców i 600 kosynierów. W Jarocinie zabrał 100 strzelców kapitana *Gośtinowskiego*.

„W pochodzie żwawym — pisze Moraczewski — wojsko to przedstawiało obraz bardzo malowniczy i rozrzewniający. Jazda i strzelcy byli już po większej części umundurowani; na czele kosynierów w zwykłych ubiorach wieśniaczych jechał Bernardyn sędziwy wzrostu dobrego, silnej postawy z krzyżem w ręku, a pałaszem przy boku. Wśród szeregów w polskich czamarkach z wypustkami odbijali to piękni oficerowie, to zieleni strażnicy, to szarzy klerycy zakonni, z Królestwa zbiegli, którzy swe habity poprzyszywali pod kolana, a kaptury na głowy pozaciągali. We wszystkiem zaś panował taki porządek, takie okazywało się wymustrowanie, że w nocy i po ujściu kilku mil nie tylko nie łamały się i nie rozprzęgały sekcye, ale nawet nie mylono kroku. Pochód rozpoczęto pieśnią nabożną *Kto się w opiekę poda Panu swemu*, a o godzinie 9-tej głośno za jednym przewodniczącym odmówiono pacierz i inne modlitwy. Później przyszedł rozkaz milczenia i cichości, a można powiedzieć, że święcie został wykonany. Wszystko zaś pokazywało, że dowódca miał u żołnierzy i oficerów miłość i zaufanie bez granic.“[2])

---

[1]) Brandt wyniesiony do stanu szlacheckiego i mianowany generałem, umarł w Berlinie 1868 r.

[2]) Moraczewski J. R. 1848, str. 122.

Przypuszczając, że Prusacy strzegą głównych przewozów na Warcie, zeszedł *Białoskórski* z Jarocina w prawo na Żerków, gdzie otrzymawszy wiadomość o moście pod Dembnem, zbitym na prędce z promów dla jazdy Garczyńskiego, uskutecznił przeprawę trzy godziny wcześniej, nim od Książa nadciągnął do Nowegomiasta pułkownik *Brandt*, który na to 24 godzin potrzebował!

Generał *Blumen*, który otrzymał rozkaz uderzenia na obóz miłosławski, podjął się niechętnie tego zadania. Był to starszy człowiek łagodnego usposobienia, nie wierzący, zdaje się, w słuszność sprawy pruskiej. Gdy wieczorem 29 kwietnia doszła go wiadomość o okropnościach, popełnionych przez żołnierzy pruskich w Książu, zakazał z góry swemu wojsku wpadać do domów i, nie czekając na Brandta, którego krwiożerczych żołdaków obawiał się, ruszył 30 kwietnia na Miłosław, aby się jak najprędzej pozbyć niemiłej sobie egzekucyi. Siły jego wynosiły około 2700 ludzi, Mierosławskiego z początku 2000. Obóz nowomiejski[1]) na rozkaz Mierosławskiego, przesłany przez *Aleksandra Guttrego*, przeprawił się nocą z 29 na 30 kwietnia na prawy brzeg Warty i stanął w Murzynowie. Stąd ruszył na drugi rozkaz Mierosławskiego, przesłany przez *Władysława Szołdrskiego*, wprost do Miłosławia.

Dnia 30 kwietnia o 9-tej rano ukazał się najprzód major v. *Bomsdorf* pod Kębłowem, na północ od Miłosławia, i tam stanął, czekając na główne wojsko, które w półtory godziny później przybyło do Winnogóry, na zachód od Miłosławia. Strzelcy polscy pod dowództwem *Juliana Grabskiego*, którzy jak twierdzono, przez omyłkę strzelili do pruskiego parlamentarza, cofnęli się z Winnogóry i zajęli pospiesznie obie groble, prowadzące do lasu i winnic na prawo od drogi do Miłosławia.[2]) W oddziale tym znajdował się pomiędzy innymi artysta-malarz *Leon Czapliński*. Generał *Blumen* wysłał drugiego parlamentarza do Mierosławskiego, wzywając go na rozmowę.

Niebawem przybył *Mierosławski*. *Blumen* wezwał go, aby się poddał. *Mierosławski* przewlekał rozmowę, aby zy-

---

[1]) Kosiński, Odpowiedź itd.

[2]) Opis bitwy, skreślony przez Juliana Grabskiego w Filipa Skoraczewskiego Materyałach do historyi m. Miłosławia.

skać na czasie. Po półgodziny przybiega adjutant do Mierosławskiego i szepce mu na ucho, że *Garczyński* już nad krawędzią lasu, a *Białoskórski* jeszcze tylko godzinę marszu od niego oddalony. Uradowany tą wiadomością, oświadcza Mierosławski Blumenowi, że wojsko polskie ma konwencyą jarosławiecką za sobą, ale, choćby jej nie miało, żołnierz, oburzony srogością landwery śląskiej i pomorskiej, wysiekłby kosami oficerów, którzyby radzili poddanie się bez boju. „Bądź Pan zdrów, Panie Generale — dodał — idę ginąć z mymi rodakami“ i, skłoniwszy się grzecznie, odjechał.

Było już 11½, gdy rozpoczęła się walka. *Mierosławski* rozkazał wojsku opierać się w każdem zasłoniętem stanowisku nieprzyjacielowi, ale cofać się w południowym kierunku w razie, gdyby groziło niebezpieczeństwo oskrzydlenia. Sądził, że tym sposobem utrzyma miasto aż do przybycia *Białoskórskiego.*

Daleko przed cmentarzem, po prawej stronie drogi winnogórskiej, stali z dwoma szwadronami *Kurnatowski* i *Malczewski,* a między drogą winnogórską i pełczyńską pluton ułanów *Modlińskiego,* tuż przed cmentarzem zaś do 200 strzelców, zakrytych płachtami, z cienkich witek plecionemi, które na nic się nie zdały. Na okopie, usypanym w ostatniej nocy, uszykował *Mierosławski* swą artyleryą, pod dowództwem *Kaźmierza Węclewskiego,* składającą się z jednego mosiężnego czterofuntowego i trzech żelaznych jednofuntowych działek.[1]) a dla zasłonięcia jej pozostawił strzelców. Między cmentarzem a drogą kębłowską stanął pluton jazdy *Lipskiego,* od cmentarza ku miastu batalion kosynierów. Brzegi miasta obsadziła mała liczba strzelców.

Gdy Prusacy wyszli z Winnogóry, artylerya polska dała ognia; jedna kula zabiła kanoniera pruskiego *Eilebena,* druga wyłamała sprychę u koła działowego. Strzały pruskie zabiły konie u jednego działka polskiego, poczem artylerya polska zawróciła do miasta, przyczem kula armatnia oderwała nogę konnowodnemu Kozierasowi. Także jazda cofnęła się prażona kartaczami.

---

[1]) Opis bitwy, skreślony przez Kaźmierza Węclewskiego w F. Skoraczewskiego Materyałach do historyi m. Miłosławia.

Na cmentarzu północnym bronili się Polacy uporczywie, ale, gdy major *Bomsdorf* posunął się od Kębłowa naprzód, cofnęli się Polacy do Miłosławia, do którego wdzierali się Prusacy po zdobyciu zachodniego cmentarza.

Mierosławski, obawiając się odcięcia, dał rozkaz pospiesznego odwrotu. Kosynierzy, biegnąc przez miasto od północy na południe, natrafili na oddział *Garczyńskiego*, który wchodził właśnie do Miłosławia. Mierosławski rozkazał Garczyńskiemu cofnąć się natychmiast do lasu, ale powstało zamięszanie; kilka kompanii strzelców, nie mogąc się wydostać, poukrywało się po domach. To samo uczynili strzelcy nowomiejscy, pozostawieni na folwarku Bugaj, położonym na południe od miasta.

Przy ciągłem posuwaniu się naprzód Prusaków, a nieporządku wśród Polaków byłoby wojsko polskie zniesione, gdyby strzelcy polscy, którzy usadowili się w pałacu miłosławkim, nie byli bohaterstwem swem powstrzymali nieprzyjaciela.

„Pierwszych już na wschody wchodzących Prusaków — pisze pruski oficer Rothenburg — wystrzelali Polacy, ale wnet zdobyto wejście. Polacy z iście lwią odwagą bronili każdego piętra, każdych wschodów, każdego pokoju, żaden o pardon nie prosił i każdy walczył dopóty, dopóki od cięć i kul pruskich nie poległ. Już się rozlała krew z przeszło 40 bojowników po posadzkach salonów i pokoi, gdy się dwóch polskich szlachciców rzuciło z najwyższego piętra na bagnety stojącego na dole wojska, a ich śmierć zakończyła rozpaczliwą, morderczą walkę.“ [1])

Bohaterscy strzelcy co do jednego polegli, ale poświęceniem swem wstrzymali większą część wojska pruskiego i tym sposobem dali reszcie Polaków możność ujścia do lasu.

Tak tedy Miłosław został zdobyty. Na rynku piechota pruska złożyła broń w kozły i rzuciła się na beczki wódki, które tam pozostawili Polacy. Bugaj był zajęty.

Kirasyerzy i ułani pruscy z artyleryą wyruszyli z miasta, by uderzyć na zbierającą się nad brzegiem lasu konnicę polską.

Wtem nadszedł *Białoskórski*. Widząc co się dzieje, na-

---

[1]) Opis bitwy, skreślony przez porucznika pruskiego Rothenburga w F. Skoraczewskiego Materyałach do historyi m. Miłosławia.

tychmiast uszykował wojsko swoje, wypuszczając naprzód jazdę, która połączyła się z nowomiejską i miłosławską. Na tę jazdę natarł w największym galopie major v. *Gansauge* na czele kirasyerów. Ułani polscy zręcznie usunęli się na bok, odsłaniając strzelców, którzy celnymi strzałami przywitali kirasyerów. Stropieni stanęli. Wtedy ułani polscy uderzyli na nich z boku. Popłoch powstał wśród kirasyerów i, co koń wyskoczy, uciekać zaczęli, roztrącając i pociągając za sobą własną piechotę i artyleryą; zatrzymali się dopiero na rynku miłosławskim. I to byli ci sami ludzie, którzy oplwali Willisena.

Wprawdzie pędzących za kirasyerami ułanów polskich powstrzymali pruscy ułani, huzarzy i piechota, przyczem *Garczyński*[1]) i *Kosiński* ciężko ranni spadli z koni, ale strzelcy *Białoskórskiego* posunęli się ku miastu, za nimi ruszyli miłosławscy i nowomiejscy oraz kosynierzy. Strzelcy spędzili z pola artyleryą pruską, zajęli Bugaj i wdarli się do miasta, prąc piechotę pruską ku rynkowi.

Widząc, że bitwa bierze niebezpieczny obrót, rozkazał *Blumen* majorowi *Bomsdorfowi* obejść miasto i z boku uderzyć na Polaków, ale *Bomsdorf* utknął w bagnie. Tymczasem Polacy zajęli południową i zachodnią część miasta, a strzelcy miłosławscy, wychodząc z kryjówek, z boku prażyli nieprzyjaciela.

Zrazu cofali się Prusacy powoli, ale gdy ich coraz więcej padało, poczęli pierzchać w popłochu. Ostatnie kompanie przedzierać się musiały przez kosynierów, którzy srogi wzięli odwet za pomordowanych w Książu braci.

W opisie bitwy pod Miłosławiem *Mierosławski* sobie przypisuje całą zasługę zwycięstwa, atoli bitwę wygrał nie *Mierosławski,* lecz *Feliks Białoskórski,* który pod Miłosławiem tę samą rolę odegrał co Desaix w bitwie pod Marengo. To też przyznawali wszyscy uczestnicy walki, sławiąc Białoskórskiego. Natomiast niemiecki historyk *Schmidt,* zapalony wielbiciel Mierosławskiego, zamiast oddać Białoskórskiemu należną pochwałę, gani go ostro, że z jazdą swą nie ścigał nieprzyjaciela

---

[1]) Garczyński w kilka lat później stracił żonę, poczem poślubił Litwinkę, Emilię Czyżankę, ale żył z nią rok tylko. Umarł, tknięty paraliżem 8 lutego 1861 r. Popławski-Schnür, Pamiętnik Garczyńskiego. Dziennik Pozn. R, 1895, nr. 214.

i że opuścił Mierosławskiego. Zapomina Schmidt, że wojsko pleszewskie było od 22 godzin w marszu i ruchu bojowym, więc konie i ludzie upadali ze znużenia. Że zaś *Białoskórski* po rozstrzygnięciu bitwy złożył dowództwo swego oddziału, pochodziło stąd, że najpierw był zrażony niedołęstwem Mierosławskiego, a powtóre, że uważał, iż honorowi polskiemu stało się zadość, a dalsza walka byłaby zupełnie niepotrzebnem krwi rozlewaniem, bez najmniejszego widoku ostatecznego zwycięstwa. Tak też kilku innych oficerów sądziło i równie jak Białoskórski wzięli dymisyą.

Strata Prusaków w bitwie Miłosławskiej wynosiła w rannych i zabitych około 300, tyleż mniej więcej Polaków.

Polegli pomiędzy innymi dzielny kapitan strzelców *Ludwik Unrug*, syn szambelana Henryka i Anny z Kurnatowskich, a brat starszy poległego w powstaniu 1863 r. Kaźmierza, młody *Edward Dobrogoyski* z Bagrowa, *Franciszek Alejski, Jan Janicki*, szewc, *Józef Malczewski*, służący. *Kołodziejewski*, szewc z Koźmina, *Antoni Milski*, szewc z Poznania, a brat Wincentego, który walczył pod Śremem i Rogalinem, *Floryan Staniewicz, Filip Marszałkiewicz*, kowal, *Zyskawiński*, syn owczarza z Królestwa, *Borzyński*, obywatel z Miłosławia, *Zieliński*, płóciennik, *Dyszliński*, gospodarz z Chlebowa, *Fagoński* z Bugaja. Z ran umarli: *Napoleon Koszkowski*, kupiec z Poznania, *Tadeusz Smoliński, Wawrzyniec Ptaszyński*, robotnik z Wrześni, *Franciszek Pląskowski, Józef Różycki* z Żerkowa, *Michał Skórzewski*, pisarz publiczny w sądzie płockim, *Jakób Borkowski*, oberżysta, *Wawrzyniec Bandych*, służący z Janówca, *Julian Guenther*, gimnazyasta poznański, *Wojciech Żaczyński*, szewc z Poznania, *Nikodem Jewasiński*, 19-letni młodzieniec, *Karol Ostrowski, Hipolit Modzelewski. Jan Masłowski, Ignacy Fontowicz*, dyrektor cukrowni, *Jakób Kunowski*, kapitan wojsk polskich, *De Jean* z Kalisza, młodzieniec. *Kozieras*, konnowodny, włościanin i inni, ciężkie rany odnieśli prócz *Garczyńskiego* i *Kosińskiego, Feliks Bukowski, Leon Rzepecki, Kaźmierz Błociszewski*, któremu odjąć musiano nogę, *Stanisław Węclewski*, późniejszy profesor gimnazyalny, brat dowódcy artyleryi Kaźmierza, i *Lipiński*. Porąbali też Prusacy, wchodząc do Bugaju, *Seweryna hr. Mielżyńskiego* i jego pełnomocnika *Haydesa*.

„Bitwa miłosławska — pisze *Henryk Szuman*, którego trzech braci i dziewierz *E. Trąmpczyński* w niej walczyli — prócz trochę sławy dla waleczności polskiej, żadnej nie przyniosła dodatniej w całym przebiegu sprawy korzyści, ale, stwierdzając nieudolność Mierosławskiego, przyczyniła się przecież do rozniesienia jego sławy jako znakomitego wodza.“ [1])

Dowiedziawszy się o klęsce Blumena pułkownik *Brandt* przeszedł przez Wartę, zburzył most pod Czeszewem i spiesznie uszedł ku Książowi.

Nazajutrz po bitwie niektórzy żołnierze polscy z powodu braku żywności dopuścili się wykroczeń. *Mierosławski*, chcąc przywrócić karność, zastrzelił jednego z nich z pistoletu.

W pustem i ogołoconem ze wszystkiego miasteczku nie można się było dłużej zatrzymać. *Mierosławski* więc, powierzywszy dowództwo nad kosynierami emigrantowi *Ludwikowi Oborskiemu*, pułkownikowi 7 pułku liniowego z r. 1831, nad strzelcami *Berlierowi*, a nad jazdą pułkownikowi *Brzeżańskiemu*, opuścił Miłosław, polecając *ks. Tycowi*, proboszczowi winnogórskiemu, opiekę nad rannymi Prusakami. *Ks. Tyc* pielęgnował ich w domu swoim do 10 maja. W dniu tym wkroczyło wojsko pruskie do Miłosławia, a landwera zburzyła dom ks. Tyca![2])

Bitwa pod Wrześnią.

Dnia 1 maja wyruszył *Mierosławski* z Miłosławia w północno-wschodnim kierunku na czele około 3000 ludzi i nad ranem 2 maja zajął Wrześnią. Tam w pałacu *Edwarda Ponińskiego* zebrali się znaczniejsi obywatele na naradę. I oni uważali dalszą walkę za bezowocną, postanowili więc zawiązać układy z władzami pruskiemi i wysłali *Ponińskiego* do Beurmanna. Ale zaledwie przybył Poniński do Poznania, uwięziono go.

W tym samym dniu, w którym Mierosławski stanął w Wrześni, o 3-ciej po południu, ukazał się w okolicy generał *Wedell* z podkomendnymi swymi, generałami *Hirschfeldem*

---

[1]) Dziennik Poznański. R. 1898, nr. 162.

[2]) Gazeta Polska, nr. 46.

i *Pücklerem.* Na czele szedł generał *Hirschfeld,* za nim postępowała część komendy *Pücklera,* której druga część pozostała na załodze w Gnieźnie. *Hirschfeld,* którego wojsko liczyło wedle Schmidta[1]) przeszło 2000 ludzi i 4 armaty, przeszedłszy przez wieś Sokołowo, uderzył o godzinie 4-tej na Polaków.

Mierosławski ustawił na lewo od żwirówki gnieźnieńskiej szwadron jazdy *Kirkora* z plutonem *Lipskiego* w odwodzie, na prawem skrzydle na żwirówce ostrowskiej szwadron *Brzeżańskiego* z plutonem *Słupskiego* w drugiej linii, strzelców *Langego* i *Kuszla* po obu brzegach żwirówki na zachód od Sokołowa, a strzelców *Berliera,* rozsypanych w tyraliery, przed kosynierami, sformowanymi w 3 czworoboki pod *Ludwikiem Jabłkowskim, Teofilem Mniewskim* i *Mittelstädtem,* a naczelnem dowództwem *Oborskiego.* Na lewem skrzydle stanęły trzy armatki *Węclewskiego.*[2])

Zaledwie zagrzmiały armaty pruskie, wysunął się przeciwko nim na paręset kroków *Węclewski* i z dwóch dział swych (trzecie rozleciało się po drodze) strzelać począł. Cofnął się dopiero, gdy zwalono jedną armatkę jego z osady, a drugiej zabrakło kul i prochu.

Wtedy ruszyła naprzód piechota pruska, ale odparli ją strzelcy z prawego skrzydła i wpędzili do Sokołowa, poczem pierwszy oddział kosynierów w białych płóciennych kamizelach lub granatowych sukmanach z okrzykiem hura! wysunął się z lasku brzozowego i biegnąc przez łąki wśród krzyżowego ognia karabinowego i armatniego (Hirschfeld kazał strzelać szrapnelami) wpadł do Sokołowa i usadowił się na folwarku, skąd go Pomorczycy wyrzucić usiłowali.

Temu pierwszemu pospieszył drugi oddział kosynierów na pomoc. Na czele biegł z podniesionym w górę krzyżem nieznany ksiądz z Królestwa. I ten oddział wtargnął do wsi, atoli otoczyła go piechota pruska. Kosynierzy bronili się zacięcie, przyczem wielu, jak w Książu, zginęło w palących się budynkach. Padł ów ksiądz nieznany, padli oficerowie przybyli z Francyi: kapitan *Krzysztofowicz* i porucznicy *Woło-*

---

[1]) Die polnische Revolution, 336.

[2]) Mierosławski, Powstanie poznańskie, 314.

szyński i *Drozdowski.* Rannych dobijali Prusacy, pomiędzy innymi zakłuli bagnetami *Rocha Karczewskiego.*[1])

Wtem natarł gwałtownie ostatni oddział kosynierów pod wodzą samego *Oborskiego.* Popierani przez strzelców, dzielni chłopi parli przed sobą Prusaków, przeciwko którym równocześnie posunął *Mierosławski* swe lewe skrzydło.

Już zmierzch zapadał, wieś stała w płomieniach. Wtem uderzono w dzwony po wsiach okolicznych, a na ten znak lud zaczął pokazywać się nad brzegiem borów na tyłach Prusaków, którzy, nie mogąc podołać Polakom, rozpoczęli odwrót. Jazda polska pod *Brzeżańskim,* niezatrzymywana, minęła ich bokiem i dla odcięcia im odwrotu zapaliła Gulczewko. Omijając wieś w płomieniach, uciekali Prusacy przez pola.[2])

W odwrocie utknęło jedno działo pruskie w błocie.[3]) Kosynierzy rzucili się na nie, ale widząc pędzących na siebie huzarów pruskich, szybko utworzyli czworobok i odparli nieprzyjaciela. Tymczasem piechocie pruskiej udało się uprowadzić działo.

W nocy chciał *Mierosławski* napaść na Prusaków we wsi Czeluścinie, gdzie się zatrzymali na chwilę, ale napad nie udał się z powodu czujności placówek pruskich. Odetchnąwszy cokolwiek w Czeluścinie, pomaszerowali Prusacy pospiesznie do Gniezna, gdzie stanąwszy nad ranem, ogromny roznieśli postrach wśród żydowsko-niemieckiej ludności.

Straty Polaków w bitwie pod Wrześnią, w której *Mierosławski* więcej okazał przytomności umysłu, niż pod Miłosławiem, wynosiły około 500 ludzi w zabitych i rannych; ilu ludzi stracili Prusacy, niewiadomo.

Ostatnie czyny Mierosławskiego.

Po bitwie pod Wrześnią, wyruszył *Mierosławski,* mając jeszcze około 3000 ludzi, ku Gnieznu. Ale *Brzeżański,* który szedł w przedniej straży, uważając pochód wojska na Gniezno, gdzie stało dużo wojska pruskiego, za szaleństwo, zwrócił się

---

[1]) Opowiadanie jednego z naocznych świądków. Gazeta Polska, nr. 72 i nr. 79.

[2]) Moraczewski, 137–139.

[3]) Schmidt, 339.

na wschód ku Witkowu, a reszta wojska poszła za nim. Rozgniewany *Mierosławski* nazwał *Brzeżańskiego* przed wszystkimi oficerami zdrajcą. Młodsi oficerowie żądali nawet rozstrzelania zasłużonego pułkownika, ale *Mierosławski* nie odważył się na to.

W Witkowie postanowił *Mierosławski* iść na północ i w okolicy Rogowa rozpocząć wojnę partyzancką. Dnia 4 maja doszło wojsko do Gębic, a stamtąd po przenocowaniu pomaszerowano dalej. Ale już zewsząd ściągało się wojsko pruskie, by osaczyć Polaków. Nawrócił więc *Mierosławski* i idąc przez Gębice i Orchów, stanął 6 maja w Skąpem. Tu zwołał radę wojenną. Oświadczywszy, że Prusacy tak są rozłożeni, iż Polakom trzeba się uważać za wziętych w matnią, przedłożył, że trzy są sposoby ratunku: rozbieżenie się na pojedyncze oddziały, co zarazem byłoby rozwiązaniem wojska, albo oczekiwanie w miejscu na bój do ostatniej kropli krwi, co byłoby bez celu, albo wreszcie przedarcie się przez nieprzyjaciela i pospieszny pochód w południowo-zachodnim kierunku; tego ostatniego sposobu mógłby się chwycić, gdyby wszyscy oficerowie zaręczyli za wytrwałość swych żołnierzy. Ale tylko trzech oficerów, *Oborski, Mniewski* i *Mittelstaedt,* dali takie zaręczenie, poczem *Mierosławski* złożył dowództwo, zapowiadając, że odtąd jako prosty emigrant wojsku towarzyszyć będzie,[1]) o czem doniósł dnia 9 maja generałowi *Wedellowi,* prosząc zarazem o paszport do Francyi. *Brzeżański* zaś, który wstąpił w jego miejsce, wysłał *Szołdrskiego* i *Lalewicza* do stojącego w Witkowie generała *Wedella* z powiadomieniem, że gotów jest zawrzeć pokój.

Wedell polecił Szołdrskiemu i Lalewiczowi udać się do Poznania i zapytać nowego komisarza królewskiego, generała *Pfuela,* co uczyniłby z powstańcami w razie złożenia broni.

Nie zwlekając, pomaszerowało wojsko polskie, z którego się już wielu oddaliło, tak, że jeszcze tylko 1500 ludzi zostało, w szybkim pochodzie do Grabowa, gdzie przenocowało, a rano 8 maja przybyło do Miłosławia. Stąd poprowadził *Ludwik Oborski* wojsko do Murzynowa Borowego. *Brzeżański* zaś pospieszył do Barda, gdzie za pośrednictwem *Alfonsa Ta-*

---

[1]) Gazeta Polska, nr. 45.

czanowskiego,[1]) który poprzednio zniósł się był z generałem Pfuelem, zawarł z generałem *Wedellem* taki układ:

Wojsko polskie złoży broń w *Piątkowie Czarnem* z wyjątkiem oficerów, którzy zatrzymają pałasze. Prości żołnierze odprowadzeni zostaną pod strażą do domu, oficerowie otrzymają paszport do miejsca swego zamieszkania. Zbiegów z wojska pruskiego odprowadzi się do Poznania i poleci łasce królewskiej. Emigranci otrzymają paszporty do Francyi.

Nadto przyrzekł *Wedell,* że wojsko jego, zwłaszcza pułki pomorskie i śląskie, nie zbliżą się do rozbrojonych.[2])

Nazajutrz dnia 11 maja miało nastąpić złożenie broni, gdy jednakże generał *Wedell* przybył do Piątkowa Czarnego, zastał tam tylko 35 powstańców i to całkiem bez broni, reszta, połamawszy lub pochowawszy broń, jaką kto miał, rozbiegła się na wszystkie strony, po doświadczeniach bowiem z konwencyą jarosławiecką, nie wierzono, aby wojsko pruskie dotrzymało warunków kapitulacyi. Toż widziano, jak to wojsko postępowało sobie z jeńcami i z tymi, którzy dobrowolnie opuszczali obozy: ujętych i prowadzonych przez żołnierzy nie tylko sami żołnierze bili kolbami, popychali i lżyli, ale nadto tłum żydostwa, uzbrojonego w kije, błotem i kamieniami obrzucał, bił i znieważał, tak że zaledwie żywi dochodzili do miejsca przeznaczenia, t. j. fortecy lub innego więzienia.[3]) Jakżeż lud miał zaufać władzy i takiemu rządowi?

Brzeżański już wogóle wojska polskiego nie widział, w powrocie bowiem z Barda ostrzeżony, że w obozie rozjątrzenie przeciwko niemu wielkie, przesłał pułkownikowi *Oborskiemu* i majorowi *Jabłkowskiemu* na piśmie warunki kapitulacyi, doniósł o tem Wedellowi i pojechał do domu.

Mierosławski już przedtem opuścił obóz. Dnia 11 maja pochwycony przez Prusaków, osadzony został na Winiarach,

---

[1]) *Alfons Taczanowski* był jednym z tych obywateli, którzy sądzili, że zbliżeniem się do dworu pruskiego, uzyskają pewne ulgi dla ziomków. Mianowany szambelanem i dziedzicznym członkiem Izby panów, wyniesiony do godności hrabiowskiej, okryty orderami, niczego dla Księstwa wykołatać nie zdołał. W r. 1856 założył ordynacyę Taczanowską, obejmującą 11,411 mórg ziemi. Umarł nagle w 52 roku życia 10 maja 1867 r.

[2]) Gazeta Polska, nr. 45.

[3]) Oeffentliche Stimmen edeldenkender Deutschen aus dem Grossherzogtum Posen, 5.

skąd dopiero 24 lipca za energicznem wstawieniem się posła francuskiego wydostał się na wolność. Emigrantów pułkownika *Oborskiego* i rotmistrza *Kirkora* pod strażą odstawiono do Kistrzyna,[1]) dokąd wysłano i innych wychodźców[2])

Rozproszenie innych oddziałów.

I małe oddziały polskie, które w początkach maja potworzyły się na tyłach wojska pruskiego, uległy przemocy.

Dnia 4 maja wyparł emigrant *Eugeni Sczaniecki* po krwawej walce kompanią piechoty z *Buku*, poczem mężczyźni i kobiety ze wsi okolicznych zrabowali żydów, kilku zranili, a jednego z nich oraz sługę magistrackiego, przekonanych o szpiegostwo, zabili. Gdy kosynierzy za miastem przyganiali uchodzącej z tobołami tłuszczy, że łupiestwem plami sprawę świętą i czystą, odpowiedziano: „Kiedy Prusacy rabują Polaków, głupstwembyby nie rabować Niemców i żydów.“[3])

Tymczasem z Grodziska nadszedł silny oddział Prusaków i wyparł powstańców z miasta, poczem landwera śląska po swojemu hulać poczęła. Bito, kłuto i zabijano mieszkańców po domach, ulicach, stajniach i stodołach. Zastrzelono mieszczan: *Tuliszkę, Marszałkiewicza, Cwojdzińskiego, Gaworskiego, Czerniejewicza*, chłopca *Pawłowicza*, wyrobnika *Tomka, Olszewskiego, Zająca, Małeckiego, dwóch parobków* radcy ziemiańskiego Szuberta, pasących bydło w stajni, *trzech parobków*, rznących sieczkę, mieszczanina Górczewskiego *dwóch parobków* mieszczanina Zenktelera, wyrobników *Rychtera* i *Chmielewskiego;* poraniono w okropny sposób niewinnie *Wodyńskiego i Budzińskiego.* Nie oszczędzono nawet kobiet. I tak zabito dziewkę *Teofilę Wąsowiczównę*, a 80-letnią kobietę zamordowano w łóżku.[4]) Także księdza wikarego *Antoniego Bielskiego*, który udzielał rozgrzeszenia umierającym, „większego Prusaków niż rewolucyi przyjaciela“.[5]) zastrzelili żołnierze. Wojsko taką dzikość okazało, że, gdy nazajutrz wra-

---

[1]) Gazeta W. Księstwa Poznańskiego, nr. 114.
[2]) Tamże, nr. 134.
[3]) Moraczewski, 161.
[4]) Gazeta Polska, nr. 42.
[5]) Moraczewski, 161.

cało do Poznania, wszyscy Niemcy i żydzi z obawy przed zemstą Polaków do niego się przyłączyli.

O udział w wyprawie bukowskiej posądzono znanego ze spokojnego usposobienia *Walentego Milewskiego,* właściciela folwarku Józefowa. Przybył dnia 5 maja rano do *Pniew* za sprawunkami. Tam napadło na niego sześciu żołnierzy od piechoty i zaprowadzili na odwach. Jeden z żołnierzy twierdził, że *Milewski* zabił w Buku obok niego stojącego żołnierza. Nie pomogły żadne tłomaczenia i przedstawienia: zastrzelono nieszczęśliwego bez wiedzy stojącego we dworze majora *Schenkendorfa.*[1])

Pomiędzy emigrantami, którzy do Księstwa przybyli, znajdował się *Mikołaj Dobrzycki.* Dziwne były jego koleje. Za Napoleona walczył w Hiszpanii, jako jeniec wojenny trzymany był na wyspie Kabrera, potem w Szkocyi. Po uwolnieniu z niewoli został urzędnikiem komisyi wojewódzkiej w Kaliszu. Stamtąd znosił się listownie z członkami tajnego związku patryotycznego w W. Księstwie Poznańskiem. Aresztowany 1821 r., długie i srogie wytrzymał śledztwo w Warszawie, nareszcie przez sąd wojenny, lubo do cywilnego należał stanu, skazany i w Zamościu zamknięty, w łańcuchach z przegoloną na krzyż głową, z złoczyńcami ciężko pracować musiał i dopiero krótko przed powstaniem listopadowem puszczono go na wolność. Wojnę 1831 r. odbywał jako major. W czasie walk pod Grochowem zarzucił zdradę Krukowieckiemu, który skutkiem tego strzelił do niego z pistoletu. Dostawszy się znów do niewoli, kilka lat przesiedział w głębi Rosyi, a odzyskawszy wolność, osiadł u krewnego w Bąblinie pod Obornikami.[2])

Pomimo, że był wiekiem i nieszczęściami złamany, jednak na wezwanie *Turny z Obiezierza* objął *Dobrzycki* dowództwo nad oddziałem kosynierów i o świcie dnia 5 maja ruszył z Obiezierza na Oborniki. Już się wdzierał przez most na Warcie do miasta, gdy, kulą ugodzony, poległ. Kosynierzy, zostawiwszy jednego rannego nad rzeką, a kilku zabrawszy na wóz, poszli w rozsypkę.

---

[1]) Gazeta Polska, nr. 43.
[2]) Moraczewski, 197.

W trzy dni później, w nocy z dnia 7 na 8 maja wykonał *Adolf Malczewski*, mając w oddziale swoim obywatela wiejskiego *Piotra Brodnickiego* i emigranta *Ancypę*, Litwina, zamach na Kcynią. W ciemnościach powstało takie zamięszanie, że Prusacy przed Polakami, a Polacy przed Prusakami uciekali. Ale *Malczewski* powrócił po niejakimś czasie i zajął ogołocone z wojska miasto, gdzie znalazł broń, pozostawioną przez Prusaków. Na niewiele mu się jednak przydała, bo nadszedł generał *Hirschfeld*. Malczewski uszedł, *Hirschfeld* zaś i niemieckie oddziały ochotnicze okropną zemstę wywarli na mieszkańcach.

Wielkiej wytrwałości i sprężystości, ale i dziwaczności dowody złożył *Jakób Krauthofer*, który w czasie powstania nazwał się *Krotowskim*.[1])

Po nieudanej misyi do Berlina wrócił do Poznania. Tu dowiedziawszy się, że dnia 2 maja pod wieczór pruska kompania pod Stęszewem napadniętą i rozbrojoną została, a dwóch poruczników *Burgund* i *Brachvogel* dostało się do niewoli, przyrzekł władzom pruskim oswobodzić obydwóch oficerów i dnia 3 maja opuścił miasto. W istocie nazajutrz powrócili owi oficerowie do Poznania. Ale Krotowski pozostał przy owym polskim oddziałku, a w miejsce emigranta *Celińskiego* okrzyknięty dowódcą, dobrał sobie do pomocy *Włodzimierza Wilczyńskiego* z Krzyżanowa i *Franciszka Maciejowskiego*, syna dzierżawcy probostwa w Wirach,[2]) ogłosił dnia 3 maja w Mosinie rzeczpospolitą polską, kapitana *Tolkaczewskiego* jako rzekomego szpiega powiesić kazał, urzędników pruskich złożył z urzędu, a Polaka, nauczyciela *Rosta*, mianował burmi-

---

[1]) Doniósł o tem Komitetowi narodowemu dnia 1 kwietnia 1848 r. w tych słowach: „Mój pradziad przesiedlił się, zapewne w biedzie, z Scheslitz w Bawaryi do Polski, mój dziad i ojciec rodzili się i spoczywają wraz z pradziadem na polskiej ziemi, matka moja jest z Ochockich, matka dzieci moich z Kołudzkich, od dawna przeto rodziny mojej ojczyzną jest Polska. Jako prawy syn, składając znaki obczyzny, oświadczam Prześwietnemu Komitetowi, iż odtąd wraz z dziećmi mojemi *Bolesławem, Józefą, Mieczysławem i Maryą*, przybieramy polskie nazwisko *Krotowski*", (Gazeta Polska nr. 10). Żona Krauthofera *Teofila z Kołudzkich*, umarła w Poznaniu 21 sierpnia 1856 r. Córka jej *Józefa* wyszła za Stanisława Gruszczyńskiego. Lib. Mort. ś. Marcina.

[2]) Gazeta W. Księstwa Poznańskiego nr. 107.

strzem, wręczając mu nominacyą, opatrzoną pieczęcią, na której był orzeł Jagielloński, a w miejscu korony wieniec z napisem: *Polska powstająca.*[1])

Krotowski nakazywał pod wielkiemi groźbami dostawy, a od generalnego sztabu pruskiego w Poznaniu zażądał wypuszczenia wszystkich jeńców polskich, w zamian za uwolnienie owych dwóch oficerów pruskich, komisyą zaś generalną i sąd apelacyjny w Poznaniu wezwał, aby zaprzestały czynności, opieczętowały swe kasy i oddały pod dozór dwóch Polaków i jednego Niemca. Generał *Pfuel* zamiast odpowiedzi wydał 8 maja odezwę, wzywającą do pochwycenia Krotowskiego i jego wspólników.[2])

Tymczasem *Krotowski* ruszył na *Śrem.* Piechotę pruską w sile do 300 ludzi, spieszącą do miasta spłoszyli ukryci w krzakach olszowych strzelcy, na prawem skrzydle linii polskiej *Dartsch* z kompanią swoją spędził ułanów pruskich, ale choć wsparty oddziałem odwodowym, do miasta wedrzeć się nie mógł. Najsłabiej nacierał środek polski, bo wylew na łągu utrudniał rozwijanie się tyralierów. Działko funtowe i trzy półfuntowe, zabrane z Rogalina, gdzie służyły do przyozdobienia parku, żadnej nieprzyjacielowi szkody wyrządzić nie mogły. Napróżno przez parlamentarza wezwał *Krotowski* Prusaków do poddania się, w końcu, spostrzegłszy nadchodzące świeże wojsko pruskie, rozpoczął pospieszny odwrót.[3])

Wracając z nieudanej na Śrem wyprawy, ogłosił Krotowski także w *Kórniku* rzeczpospolitą i ustanowił nową władzę miejską. W *Stęszewie* uczynił to samo *Rymarkiewicz* na czele ludu, który zgromadził między Trzebawiem, Górką i Łodzią.[4])

Już i pod samym Poznaniem chwytano za broń. W *Górczynie* chłopi z kosami i widłami uderzyli na 20 huzarów i 40 pieszych strzelców, a inny mały oddział pruski musiał potykać się na drugiej stronie Warty z mieszkańcami *Żegrza.* Nareszcie w nocy kilkunastu powstańców podeszło pod same wały Poznania, co tak dalece zaniepokoiło załogę, że rozpoczęła ogromną strzelaninę kulami oświecającemi.[5])

Dnia 8 maja uderzyli Prusacy o 7 z rana na *Krotowskiego* w *Rogalinie.* Po dwugodzinnym ogniu tyralierskim, *Krotowski*

---

[1]) Gazeta Polska, nr. 38.
[2]) – [5]) Moraczewski, 143–144.

przeprawił się na promach i łodziach przez Wartę. U wsi Niwki spotkał się z *Celińskim*, który na wiadomość o boju spieszył od Trzebawia z nowo zebraną siłą. Razem pod Rogalinkiem przeszli przez Wartę i w samo południe na odwet uderzyli na *Rogalin*. Atoli oddział powstańców, liczący 150 strzelców i 300 kosynierów, nie chciał należycie nacierać i po stracie 7 ludzi w zabitych, cofnięto się znowu za rzekę. Pod Rogalinkiem *Krotowski* jeszcze zamienił kilka strzałów z Prusakami, którzy płynęli na trzech statkach na Warcie.[1])

Po bitwie żołnierze pruscy strasznie spustoszyli zamek w Rogalinie: zerwali obrazy ze ściany, poniszczyli je i porąbali, także wizerunki rodziny Raczyńskich, w bibliotece wiele książek cennych podarli i powyrzucali oknem, pozabierali dużo bielizny, srebra i inne kosztowności, także płyty do medali, podarli i poniszczyli tapety i kobierce, a stodoły i oficynę spalili.[2])

Po tych utarczkach oddziały *Krotowskiego* i *Celińskiego* rozsypały się. Opuszczeni przez swych żołnierzy naczelnicy, musieli pomyśleć o sobie. W Konarzewie, niedaleko Poznania, huzarzy pruscy pochwycili *Krotowskiego*. Okutego w kajdany odprowadzono do Poznania i zamknięto na Winiarach. Z więzienia taki napisał list do generała Pfuela:

„Ekscelencyo! Pułkownik Helldorf nazwał mnie publicznie *zbójcą*, a chcąc się według tego ze mną obchodzić, wtrącił mnie do mokrego, ciemnego, zapadnięciem grożącego lochu“.

„Panie Generale! Moje dążności i działanie wyższej sięga sfery. Umiesz bowiem zapewne odróżnić tłuszczę rozbójniczą, która z samolubstwa popełnia zbrodnie, od powstańców, którzy połączyli się, złożywszy na ołtarzu Ojczyzny własność i krew swą w ofierze, aby walczyć za jej niepodległość. Czas osądzi potwarze. Zaufany, że Ekscelencya dalekim jesteś od przesądów przeciw nieszczęśliwemu narodowi, we wszystkich powstającemu warstwach, upraszam Go obecnie najpokorniej o łaskawe rozporządzenie, 1) ażeby odpowiedni osobie przeznaczono mi lokal, 2) aby skarcono gwałty, dokonane na mej osobie (oficer jeden nazwał mnie *łotrem;* pomijam już gminne wyrazy

---

[1]) Moraczewski, 156.

[3]) Gazeta Polska nr. 45. Gazeta W. Księstwa Poznańskiego, nr. 115.

podoficerów i prostych żołnierzy), 3) aby mi przynajmniej przez 6 godzin dziennie pozwolono używać świeżego powietrza, 4) aby wolny był do mnie przystęp mej matce, dzieciom i narzeczonej.“

„Nie należę ja do liczby tych, którzy może zaprzeczają udziału w powstaniu narodowem przeciw dzisiejszemu rządowi w celu oparcia się siódmemu podziałowi Polski; owszem chlubię się z tego, że należę do liczby tych szlachetnych, którzy jako prawdziwi synowie Ojczyzny krok ten uczynili z powinności i przekonania — niema przeto powodu odsuwać mnie od świata i dręczyć haniebnie. Wszelkie dopuszczenie Boże znosić będę jako mąż stały, a jak nie uląkłem się w otwartym boju kul gradu, tak też, chociażby mnie i co najgorszego spotkać miało, nie dam się zwieść z drogi mych zasad, według których dotychczas działanie me stosowałem, nie dla mego, ale dla dobra Ojczyzny, wolności i prawa. Nie są to zasady zbójcy. Z Chrystusem zawołać mi trzeba: Nie wiedzą, co czynią!“

Z winnym szacunkiem *Krotowski.*[1])

Krotowski, którego syn, ujęty z bronią w ręku pod Książem[2]), także dostał się do więzienia, przesiedział w owym lochu kilka miesięcy, rozchorował się i tylko na przedstawienie lekarza przeniesiony został do więzienia przy ulicy Fryderykowskiej, gdzie przynajmniej w suchej izdebce pokutując, doczekał się wreszcie wypuszczenia na wolność, skutkiem ogólnej amnestyi z dnia 8 października.

„Nie skończyło się jednak na pięciomiesięcznem więzieniu, wytoczono mu niebawem proces o zdradę stanu. Za obrońcę miał *dr. Władysława Niegolewskiego,* bronił się przytem sam, a słów mu nie brakło. Rzecz toczyła się przed sądem przysięgłych, który w swoich początkach nawet polityczne i prasowe sprawy rozstrzygał. Między przysięgłymi było tylko czterech Polaków, a mimo to Krotowski od wszelkiej winy *jednogłośnie* uwolniony został. Ale naczelny prokurator *Seeger* nie poprzestał na owym werdykcie i podał natychmiast wniosek do Izby adwokatów o wykluczenie Krotowskiego z grona obrońców i zakazanie mu wszelkich urzę-

---

¹) Gazeta Polska, nr. 51.

²) Gazeta W. Księstwa Poznańskiego, nr. 104.

dowych czynności z powodu jego politycznych zasad, dla państwa szkodliwych i niebezpiecznych. Atoli, chociaż Rada adwokatów składała się wtenczas z 7 Niemców i jednego bardzo umiarkowanego Polaka, starego *Pigłosiewicza*[1]), znów Krotowskiego *jednogłośnie* uwolniono".

Pozbywszy się owych procesów, wykonywał Krotowski jeszcze parę lat swoje czynności adwokackie i notaryalne i występował w głośnej sprawie wychodźcy *Ziółkowskiego,* który zastrzelił właściciela wsi *Nitkowskiego,* wracającego z polowania, uwikławszy się w romans z jego żoną. Obrona była trudna, Krotowski jednak potrafił ocalić go od śmierci.

W pełni jeszcze sił fizycznych i umysłowych umarł 1854 roku w Berlinie skutkiem niebaczności operatora, który, wyrzynając mu wrzód w klatce piersiowej, jedną z głównych tętnic sercowych nadwyrężył.[2])

Usiłowania Polaków utworzenia władzy ogólnej.

W początkach wypadków 1848 roku komitet narodowy poznański występował w imieniu całego narodu polskiego. Gdy atoli powstała we Lwowie Rada narodowa, a w Krakowie Komitet narodowy, Komitet poznański zaniechał swej roli i zawiązał stosunki przez emigrantów, przejeżdżających przez Poznań, z komitetem krakowskim, a przez *Karola Hubickiego,* później przez *Feliksa Dobrzańskiego,* którzy zjechali do Poznania, z Radą narodową we Lwowie. Tak w Poznaniu, jak we Lwowie i Krakowie uznano, iż potrzebna jest władza ogólna, którąby w imieniu Polski znosiła się z ministrami państw zagranicznych.

W pierwszych dniach kwietnia doniósł komitetowi poznańskiemu *Antoni Helcel,* że wielu członków Rady narodowej lwowskiej, wracając z Wiednia, gdzie czynili przedstawienia cesarzowi, znajduje się w Wrocławiu dla porozumienia się względem naczelnego komitetu dla całej Polski. Wysłał więc komitet poznański jako pełnomocników swoich *Berwińskiego, Cho-*

---

[1]) *Józef Benedykt Pigłosiewicz,* komisarz sprawiedliwości, umarł mając lat 78 w Poznaniu, 30 maja 1856 r., pozostawiając z pierwszego małżeństwa Amalię, pannę, a z drugiego Pawła, Ottona, Annę i Ernesta. Lib. Mort. ś. Marcina.

[2]) Motty M. Przechadzki po mieście. II, 229.

słowskiego i *Rogiera Raczyńskiego* do Wrocławia, gdzie jednak samego tylko Helcla zastali. Pojechali zatem owi pełnomocnicy do Wiednia, gdzie z deputacyą galicyjską uchwalili, aby komitet centralny polski wypłynął z komitetu poznańskiego, krakowskiego i Rady narodowej we Lwowie, bo tylko taki komitet znajdzie posłuszeństwo w narodzie.

Tymczasem wezwał *generał Dembiński*, który z Francyi przybył do Wrocławia, na dzień 5 maja do stolicy Śląska pewną liczbę osób na naradę, co dalej począć. Zjechali tedy do Wrocławia w oznaczonym czasie z W. Księstwa Poznańskiego *Libelt, Berwiński, Moraczewski, Białoskórski, Rogier Raczyński, Antoni Kraszewski* i *Józef Morawski*, z Galicyi *Adam Potocki, Dzierzkowski, Karol Hubicki* i kilku innych, a z Krakowa *Krzyżanowski, Antoni Helcel i inni.* Było to już po zajęciu Krakowa przez Austryaków i zawieszeniu przez nich Rady narodowej we Lwowie, rozwiązał się też był Komitet poznański, a powstanie w W. Księstwie Poznańskiem miało się ku końcowi. W takich okolicznościach przeważyło zdanie, że ustanawianie jakiejś władzy ogólnej już nie było na czasie.[1])


Rogier Raczyński.

Opowiada *Józef Moraczewski*[2]), że na owym zjeździe w długich rozprawach *Berwiński i Libelt* „napierali koniecznie o prowadzenie wojny ludowej, sławiąc zachowanie się w Poznańskiem ludu prostego.“ Na to powstał *Adam Potocki* i rzekł: „Rozumiem zachęcanie do wojny ludowej, ale w takim razie nie rozumiem, że panowie tu jesteście, a kości wasze nie bielą się na polach Wrześni i Sokołowa obok kości ludu wiejskiego.“ Zapanowało ponure milczenie i zgromadzenie rozeszło się.

Niemieckie oddziały ochotnicze i Netzbrudery.

Skończyło się nieszczęśliwe w W. Księstwie Poznańskiem działanie wojenne Polaków, nie skończyły się jednak prześladowania.

[1]) Moraczewski, Wypadki poznańskie, 183 i n.
[2]) Z moich wspomnień. Dziennik Poznański. R. 1897, nr. 261.

Już w końcu marca zaczęły tworzyć się w W. Księstwie Poznańskiem *niemieckie oddziały ochotnicze*, które z zajadłością rzucały się na bezbronnych Polaków. Taki oddział utworzyli najpierw *Treskow z Grocholina*, dziewierz jego *Wilhelm hr. Lüttichau* i znani z występu w Słupach asesor *Göldner* z Szubina i górnik *Kramer* z Stonaw. Napadali domy polskich obywateli i pod pozorem szukania broni dopuszczali się okropnych okrucieństw[1]), ubiegając się o lepszą z landwerą pruską. Szczególnie dokazywał sobie *Göldner*, bijąc Polaków po twarzy, wyzywając ich „polskimi psami", „polskiem ścierwem."

Pod wodzą owych hersztów, którym komisarz obwodowy *Bulwin* ofiarował się za przewodnika, banda kolonistów niemieckich z pod Kcyni napadła w nocy z 13 na 14 maja *Rybowo*, wieś radcy *Ulatowskiego*. Po obstawieniu wsi naokół, *Kramer* z kilku ludźmi wtargnął do dworu. Pani *Ulatowska*, będąc całkiem rozebraną, zatrzasła drzwi od pokoju, wołając, że to jej sypialnia i że chce wpierw ubrać się, zanim ich przyjmie. Pomimo to *Kramer* wpadł do pokoju i z krzykiem oznajmił Ulatowskiemu, który już leżał w łóżku, że go przyszedł aresztować. Gdy się pani Ulatowska zapytała, czy ma do tego upoważnienie, przyłożył jej pistolet z naciągniętym kurkiem do piersi, wołając: *Hier ist der Auftrag!*

Ulatowski wstał dobrowolnie i sposobił się do podróży, a tymczasem z kolonistów jedni rozpoczęli przeszukiwać dom i zabrali pieniądze w ilości 9 talarów wraz z innemi rzeczami, drudzy po wsi chwytali ludzi, pomiędzy nimi dwóch braci *Sidzińskich*, którym na podwórzu dworskiem okropną sprawili chłostę, a prowadząc ich do Kcyni kolbami tłukli po głowie, aż im się twarze krwią zalały. Później puszczono tych ludzi jako całkiem niewinnych.

Takiego samego barbarzyńskiego obejścia doznał Niemiec *Grünert*, syn tajnego radcy i dyrektora Ziemstwa w Pile, a dziedzic Dobieszówka, i to za to, że miał ofiarować konia Polakom, jadącym do obozu, na który przystał generał Willisen w konwencyi jarosławieckiej. Jeden z rabusiów wystrzałem z pistoletu zranił go w głowę, tak że padł i krwią się zalał, szczęściem, że rana nie była śmiertelna.

---

[1]) Gazeta Polska, nr. 52.

Tadeusza Zabłockiego, odbierającego sążnie w swym borze, zrzucono z konia, prowadzono milę drogi do Kcyni, bito kolbami i wyzywano.

To samo działo się po innych wsiach, z których obywatele, posłyszawszy o bandytach, pouciekali w rozmaite strony. Nie zastawszy ich wywierano zemstę na ludziach najniewinniejszych, sieczono ich do krwi kijami i pałaszami, wrzeszcząc: *Hier habt ihr euer Vaterland!* A bili batami obwiniętymi na końcu drutem, umaczanymi w wodzie i oblepionymi piaskiem, tak, że ludzie z bólu zeznawali wszystko, co im wmawiano. Lud odbiegał roboty w polu, kryjąc się przed zbójami.

Ksawerego Karłowskiego napadła ta sama banda, gdy jechał z służącą i dzieckiem. Ściągnęli go z bryczki i tak zbili, że zemdlał; na szczęście kupiec *Kohn i Seelig,* żydzi, komisarz obwodowy z Margonina i pastor Niemiec przybyli nieszczęśliwemu na pomoc. Przypadkiem też nadjechał radca ziemiański z Wyrzyska, wyrwał Karłowskiego z rąk oprawców, wziął na swoją bryczkę i uwiózł. Dziecko z piastunką zdołano ukryć u kupca żydowskiego.

Banda *Treskowa* zbiła okropnie w Stołężynie starego kucharza *Wieczorka,* włodarza *Walerowskiego* i rataja *Bleję,* zraniła kowalkę, zrabowała szatnię, siodła i wino, podbijała skrzynie i kufry, a nawet Niemca *Kreutzera* ekonoma poraniła, związała i zawlekła do Grocholina.

Burmistrza Kcyni *Stajerowicza,* deputowanego na sejm berliński, za to, że głosował za nieprzyłączeniem W. Księstwa Poznańskiego do Rzeszy niemieckiej, zbito batami, związano i odwieziono do Bydgoszczy.[1])

W końcu kwietnia otrzymały niemieckie oddziały ochotnicze godnego siebie sprzymierzeńca w tak zwanych *Netzbruderach* czyli kolonistach z nad Noteci „bandzie zbójów i rabusiów“, jak ich nazywa H. Schmidt.[2]) Bandy te pomagały wojsku we wszystkich egzekucyach, dokonywanych na już rozbrojonych Polakach.

Przeciwko *Treskowowi* i jego kolegom śmiało wystąpił pa-

---

[1]) Gazeta Polska, 52.

[2]) Schmidt, 362.

stor *Theden* z Kcyni, zarzucając im, że oni to pierwsi zakłócili pokój.[1])

Gwałty w Poznaniu. Generał Pfuel.

Po bitwie pod Miłosławiem niebezpiecznie było Polakowi pokazywać się na ulicy. Dnia 2 maja całe prawie popołudnie zbierały się kupy Niemców i żydów na placu Wilhelmowskim, zaczepiając Polaków zrazu słowami, później i czynem. Gdy dwaj księża Polacy około 6 wieczór przechodzili przez plac, doskoczyło do nich kilku Niemców i żydów, zdarli im kokardy polskie, zrzucili czapki, a jednego nawet uderzyli. Gromada Niemców i żydów, opatrzonych w grube kije, to skupiała się pomiędzy mieszkaniem generała Colomba a Bazarem, to przechadzała się po alei, wprost szukając zaczepki, a żadnej z władz nie przyszło na myśl, że miasto w stanie oblężenia.[2])

O godzinie 9 wieczorem nawinął się jakiś dworski strzelec, Polak. Ścigany przez motłoch, uciekł do cukierni Prevostiego, znajdującej się w skrzydle Bazaru, i udało mu się drzwi sienne zatrzasnąć. Prevosti udał się do oficera, stojącego załogą w Bazarze, prosząc o straż przed domem, do którego zgraja dobijać się zaczęła. Oficer natychmiast wysłał kilku żołnierzy, którzy już byli gotowi dać ognia do nacierającej tłuszczy, gdy nadbiegł generał *Steinäcker* — *Vater Steinäcker* przez Niemców i żydów zwany — i strzelać zakazał.

Gdy się to dzieje z przodu Bazaru, kilku huzarów z podoficerem na czele, którzy otrzymali rozkaz bronienia strzelca, rzucili się na niego z dobytymi pałaszami na podwórzu Bazarowem. Strzelec, ratując się ucieczką, wpada tylnemi drzwiami do sieni, ale za nim pędzą huzarzy. Chroni się więc do cukierni i zatrzaskuje drzwi za sobą. Huzarzy pałaszami rąbią je i otwierają, strzelec ucieka z jednego pokoju do drugiego, a że ostatni pokój nie miał wyjścia, wyskoczył przez okno na ulicę, tutaj zaś dostał się w ręce czyhającego motłochu. Huzarzy wrócili na swoje miejsce, zostawiając go w ręku zgrai, a w po-

---

[1]) Beiträge zur faktischen Widerlegung der mit H. W. bezeichneten Flugschrift: Über die neueste polnische Insurrection im Grossherzogthum Posen. IV, 10.

[2]) Gazeta Polska, nr. 37.

kojach Prevostiego spustoszenie, o czem dwaj oficerowie sztabowi przekonali się naocznie na wezwanie cukiernika.[1])

Rozzuchwalało Niemców i żydów do najwyższego stopnia postępowanie generała *Pfuela,* drugiego komisarza królewskiego, 70-letniego starca, do którego serca szlachetniejsze uczucia przystępu nie miały.

Generał *Pfuel* walczył w wojsku pruskiem przeciwko Napoleonowi aż do pokoju tylżyckiego, poczem wstąpił w służbę rosyjską, 1815 r. był gubernatorem Paryża, a przeszedłszy znów do wojska pruskiego, 1831 r. uśmierzył powstanie w Neufchâtelu, wreszcie został komendantem Berlina. Ministeryum pruskie, wysyłając go w miejsce Willisena do W. Księstwa Poznańskiego, udzieliło mu dyktatorskiej władzy.

Nazajutrz po przybyciu do Poznania, dnia 5 maja ogłosił *Pfuel* prawo wojenne w całem W. Księstwie Poznańskiem. Chociaż Polakom broń odbierać kazał, Niemcom pozwolił ją nosić, z czego w niegodziwy sposób robili użytek. Nawet generał *Steinäcker* uważał, że oddziały ochotnicze niemieckie powinny się rozwiązać po pokonaniu Polaków, i dla tego zażądał od ochotników barona *Kolbe v. Schreeb* oddania broni, którą im sam był wydał poprzednio z arsenału, ale *Pfuel* rozwiązania oddziału ochotniczego *Kolbego* nie dopuścił.

Nastały okropne dla Polaków czasy. Naczelny prezes *Beurmann* rozporządzeniem z dnia 25 maja[2]) nakazał, aby wszyscy, którzy w ostatnim czasie występowali publicznie pozostawali pod dozorem policyi, a mianowicie, aby należący do *wyższych stanów* nie opuszczali swojego *zamieszkania i miejsca pobytu* bez osobnego na to pozwolenia piśmiennego od radcy ziemiańskiego, należący zaś do *niższych stanów* bez takiegoż pozwolenia nie opuszczali *swojego powiatu;* aby w zezwoleniu był wymieniony powód, cel i czas podróży jak najwyraźniej, aby podróże do Poznania tylko w takim razie przez radców ziemiańskich były dozwolone, jeśli poznańska dyrekcya policyi na nie zezwoli; aby na podróż poza departament miano paszport od rejencyi; aby radcy ziemiańscy ułożyli spis *właścicieli dóbr i duchownych,* w powiecie zamieszkałych, którzy

---

[1]) Gazeta Polska, nr. 37.

[2]) Gazeta Polska, nr. 74.

mieli jakikolwiek udział w ostatnich wypadkach, i co miesiąc zdawali naczelnemu prezesowi sprawę z ich zachowania się.

Dnia 23 maja wydał z Gąsawy komisarz obwodowy *Heinrici* takie rozporządzenie:

„Wszelka broń, znajdująca się w dominium *Obudno* ma być w przeciągu 24 godzin „pod karą cielesną“ dotąd odstawiona“.[1])

Przedsiębrano obławy na ludzi, we dnie i w nocy napadano na dwory, aresztowano obywateli. Jednych brano za to, że byli w obozie, drugich za to, że być mogli; jednych za to, że nibyto winni byli, drugich że mogli byli zawinić; spustoszenia i rabunki nie ustawały.

Więzienia tak się zapełniły, że już miejsca nie stało, a obchodzono się z jeńcami po barbarzyńsku.

„Widzieliśmy na własne oczy — pisał pewien obywatel[2]) — jak jeden z Polaków, umieszczony w takiem miejscu, gdzie wszyscy przechodzą i skąd go każdy mógł widzieć, przez cztery dni najsromotniejszego doznawał obejścia ze strony żołnierstwa pruskiego. Pominąwszy klątwy i szyderstwa, plwali na niego, kopali go, rzucali mu kości na śmieciach zebrane do jadła, kalali nawet uryną. Bestyalstwo ich do tego doszło stopnia, że nawet sam pruski oficer *Stranz* w oburzeniu na tak nieludzkie postępowanie mówił do żołdactwa: Jeżeli ten człowiek jest zbrodniarzem, to lepiej odbierzcie mu życie, zamiast dopuszczać się na nim gwałtów hańbiących was i niezgodnych z naturą ludzką i człowieczeństwem.“

Na ślusarza *Józefa Lipińskiego,* którego Posener Zeitung fałszywie denuncyowała, że zabił żyda, nie podając gdzie i kiedy, rzuciła się, gdy go wieziono przez Poznań, tłuszcza żydowska, wyjąc: „Schlagt den Polak todt.“ Ledwie go szlachetny Niemiec, wskoczywszy na bryczkę, obronił. Potem na podwórzu komenderującego generała związano Lipińskiemu ręce w tył i nogi i tak związanemu kazano wchodzić na piętro, a żołdactwo popychało go kolbami, wołając: *Du Kerl, du kannst sonst alles, du bist so gescheit, kriech jetzt rauf!“* Podczas przesłuchu asesor *Huger* kazał mu ręce rozwiązać, ale, gdy zeszedł na dół, żołnierze wzięli go za sznur, u nogi

---

[1]) Tamże, nr. 75.

[2]) Tamże, nr. 23.

uwiązany, i wśród naigrawań oprowadzali go po podwórzu jakby jakie dzikie zwierzę. Odetchnął dopiero, gdy pod strażą huzarów zawieziono go do fortecy.[1])

Tak samo znęcali się żydzi nad pojmanym *Teofilem Koczorowskim,* którego nawet urzędnicy policyjni wśród wyzwisk: „Ty łajdaku, ty gałganie!“ bili i kopali nogami.[2])

Nie mając dosyć więzień, puszczał generał *Pfuel* schwytanych chłopów na wolność, ale *po napiętnowaniu ich na uszach i rękach piekielnym kamieniem i ostrzyżeniu włosów,*[3]) co się wręcz sprzeciwiało ustawom pruskim.

Gwałty na prowincyi.

Jak w Poznaniu, tak i na prowincyi katowano publicznie podejrzane lub denuncyowane osoby bez różnicy płci i wieku, a w tych egzekucyach odznaczał się generał *Hirschberg,* który, gdy ręka kata omdlewała, sam jego miejsce zajmował.[4])

I tak opowiada Niemiec *Schwyttay,* że w Gnieźnie kazał dozorcy więzienia *Boehmowi* osmagać radcę sądu *Kwadyńskiego,* księgarza *Langego* i innych, a gdy *Boehm* niechętnie spełniał rozkaz na *Langim,* wyrwał mu z rąk kańczug i własnoręcznie bił z całej siły swą ofiarę, aż mu pot wystąpił na czoło, poczem z adjutantem poszedł na śniadanie, mówiąc: „Trochę ruchu nie zaszkodzi mi, zaraz apetyt będzie lepszy.“[5])

W *Żninie* dnia 17 maja generał *Hirschberg* kazał przyprowadzić na rynek nauczyciela *Jaskólskiego,* stolarza *Rogalińskiego,* sędziego polubowego i rajcę miejskiego (właściwie Niemca), i trzeciego obywatela, którzy, już poprzednio aresztowani, znów wypuszczeni zostali dla braku dowodu na to, o co ich posądzono. Generał, nie chcąc słuchać ich tłomaczenia, kazał jednemu wyliczyć 50, drugim dwom po 25 batów, a bić wolno i silnie. Dziesięciu żołnierzy biło kolejno. Radca ziemiański z Szubina był tego katowania świadkiem.[6])

---

[1]) Tamże, nr. 104.
[2]) Tamże, nr. 100.
[3]) Lipski, 93. Brodowski, 21 i 62. Gazeta W. Księstwa Poznańskiego, nr. 111.
[4]) Opowiadanie Niemca o r. 1848 w wydaniu Kaźmierza Rakowskiego, str. 102.
[5]) Schmidt H., str. 366.
[6]) Gazeta Polska, nr. 76.

Dnia 19 maja przybył oddział 6 pułku landwery śląskiej do wsi *Ludomskiej Dąbrówki* w powiecie obornickim, dopytując się o ekonoma tamtejszego *Teodora Idzińskiego.* Nikt o nim nie wiedział, więc też zaspakajającej odpowiedzi nie otrzymali. Chcąc jednak na kimś przynajmniej złość swoją wywrzeć, zbili żołnierze stemplami stróża *Wolskiego,* komorników *Gałkę* i *Wendtlanda,* oraz kucharza *Konstantego Śniegockiego* i związanych aresztowali. Borowy *Wawrzyn Majewski,* powracając z boru, zoczywszy we wsi żołnierzy, począł uciekać napowrót, ale że chory, osłabł na siłach, wpadł w ręce żołnierzy, którzy go również zbili i związanego zabrali ze sobą.

W tym czasie, kiedy jeden oddział przebywał w Dąbrówce, drugi oddział wojska poszedł do *Drzonek,* szukając ekonoma *Idzińskiego,* który, znużony po nocnem czuwaniu na pańskich łąkach, spał w stodole na sianie. Zdradził go ktoś z przytomnych. Wtedy żołnierze podeszli z karabinami aż pod samo poszycie i lufy w dach powtykawszy, strzelili i zapalili stodołę. Łoskotem obudzony Idziński wypadł na wpół zaspany, ale na widok żołnierzy cofnął się do stodoły, kiedy mu się jednakże już rzeczy zatliły i włosy na głowie opaliły, wyskoczył dziurą z pod kozła. Porwali go żołnierze, zbili stemplami i kolbami i wśród wymyślań uprowadzili ze sobą. Zbili także stróża *Zappa* i karbowego *Szymona Kujawskiego.*[1])

W Gnieźnie, dnia 20 maja, przeraziły mieszkańców straszne krzyki: „O reta, reta — o Jezu, Jezu!“ Wydawali je dwaj katowani włościanie, *sołtys z Dziekanowic* i *sołtys z Przyborowa.* Tamtemu wyliczono 25 plag, a po każdem silnem uderzeniu zatrzymywano się na chwilę, wołając z urąganiem: „A kosa — a kosynier!“ Po dwudziestem uderzeniu sołtys omdlał i już jęczeć nawet przestał, pomimo to jeszcze 5 plag odebrał. Sołtysowi z Przyborowa 100 plag w dwóch ratach wyliczono, 50 dnia 20 maja, a drugie 50 nazajutrz w dzień Wniebowstąpienia Pańskiego! Po chłoście dano mu 10 złotych, aby o biciu nie wspominał, ale sołtys ze wzgardą odtrącił pieniądze.[2])

---

[1]) Gazeta Polska, nr. 72.

[2]) Tamże, nr. 69.

W *Chodzieżu* dnia 22 maja napadli na dom *ks. Tafelskiego* żołnierze z 9 pułku landwery pomorskiej, zniszczyli drzwi i pokoje, powybijali okna, krzycząc: *„Die polnischen Pfaffen muss man wie die Hunde todt schlagen“.* Szczęściem że poprzednio ks. Tafelski uszedł. Następnie kościół i sklepy, gdzie zwłoki umarłych spoczywały, przetrząśnięto, bo żydzi donieśli wojsku, że w kościele są schowane broń i chorągwie polskie.[1])

Dnia 7 czerwca przedsięwziął wyprawę z Witkowa na *Mielżyn* oddział 21 pomorskiego pułku piechoty, pod dowództwem oficera, a w towarzystwie zastępcy komisarza obwodowego, burmistrza *Waitego,* i dwóch żandarmów. Szukano w najskrytszych miejscach broni, dopuszczając się przytem szkaradnych okrucieństw. Wyrobnika *Bolewskiego* bito po twarzy i całem ciele pięściami, kolbami, stemplami i pałaszami, a kiedy miał jeszcze tyle siły, aby się ucieczką ratować strzelono do niego dwa razy. Ślusarz *Ekkart,* szewc *Janowiecki,* ceglarz *Wyszyński* odebrali na snopku słomy na rynku plagi, aby się przyznali, czy nie mają broni. Inni mieszczanie jak *Pluciński, Sikorski, Nowakowski i Sochowicz* zostali kolbami i pałaszami potłuczeni. Za brata niewinnego, którego nieprzyjaciel i szpiedzy na rejestrze umieścili, musiał cierpieć piętnastoletni chłopiec *Geburowski,* nie oszczędzono chorego *Andrzeja Jagodzińskiego,* sponiewierano kobiety, które nad swymi zbitymi mężami płakały. I to się działo w Mielżynie, którego mieszkańców całą winą było, że z uniesieniem radości przyjęli przyrzeczenie królewskie o reorganizacyi W. Księstwa Poznańskiego. Za opiekę, której w czasie niebezpieczeństwa Niemcy i Żydzi ze strony polskiej doznali, znaleźli się pomiędzy nimi nikczemnicy, którzy oskarżyli Polaków przed policyą i żołnierstwem.[2])

Takie batożenia Polaków odbywały się po całem Księstwie, najokropniejsze jednak rzeczy działy się w majętności *Wincentego Moszczeńskiego,* Stępuchowie. Po *trzy razy* splądrowano dwór Moszczeńskiego, strzelano do uciekających, katowano batami, pozabierano wszystko, co miało jakąkol-

---

[1]) Tamże, nr. 59.

[2]) Tamże, 76.

wiek wartość, zwłoki starostwa *Moszczeńskich* przy szukaniu broni w sklepach kościelnych wyrzucono z trumien, a wreszcie *gwałcono kobiety.* I tak czterech żołnierzy pochwyciło 17-letnią, niewinną dziewkę, *Maryannę Jagodzińską,* a siedmiu jeden po drugim dokonywało na niej gwałtu. Po tej męczarni nadszedł oficer, a widząc nieszczęśliwą zbroczoną krwią, dał jej talara, który odrzuciła, miotając przekleństwa na swych oprawców. Że sprawa tak się miała, ofiarowali się stwierdzić przysięgą gospodyni *Józefa Gulewiczowa,* włodarz *Andrzej Lipiński* i inni.[1])

W *Czeszewie* pod Miłosławiem, gdy szukanie broni po domach i w kościele żadnego nie odniosło skutku, żołnierze wpadli na cmentarz i przeszło 20 grobów zburzyli i poprzewracali kości i ciała, na wieczny złożone spoczynek.[2])

Wraz z wojskiem znęcali się nad Polakami *żydzi,* którzy, czując instynktownie, że Polacy usiłować będą otrząść się z ich ździerstwa i wyzysku, ślepą ku nim zapałali nienawiścią. „Wychodzili — mówi generał Brandt[3]) — nieraz milami naprzeciw wojsku pruskiemu i podżegali je to przeciwko temu, to przeciwko owemu; żołnierzy, szukających kwater, prowadzili do znienawidzonych sobie ludzi, przeciwko którym tak uprzedzali żołnierstwo, że natychmiast wybuchały zatargi. Byli to heroldzi kłamstwa (Lügenherolde) podczas rozruchów. Mogę dać stanowcze zapewnienie, że gdyby nie oni, sprawa byłaby tu załatwiona bez owego znamienia zemsty i okrucieństwa, które nam Polacy z zupełnem prawem chociaż niejednokrotnie z przesadą, zarzucają."

I tak np. w Czerniejewie żydzi tak poszczuli żołnierzy na 86-letniego byłego oficera polskiego *Kurowskiego,* że go doszczętnie złupiono, tak samo w Witkowie naprowadzili żołnierzy na innego *Kurowskiego.* Trzech żydów przywlekło rannego kosyniera, bijąc go kijami, przed wojsko pruskie czem oburzony major *Gerhardt* pozwolił swym żołnierzom polskiej narodowości porządną sprawić im chłostę.[4]) „Polacy — mówi

---

[1]) Gazeta Polska, nr. 76.

[2]) Tamże, nr. 71.

[3]) III, 123.

[4]) Schmidt, 182.

niemiecki historyk H. Schmidt[1]) — *dopiero wtedy dopuścili się gwałtów na żydach, gdy postępowaniem swem gruntownie na to zasłużyli.*"

Żydzi i Niemcy poznańscy.

W Poznaniu z szczególną zawziętością występowali przeciwko Polakom żydzi: kupiec *Kaatz i Moritz Mamroth,* przewodniczący Rady miejskiej. Na posiedzeniu tejże Rady wyrzekł nawet *Mamroth,* że *nie trzeba spocząć, dopóki ostatni Polak nie opuści miasta.*[2])

Tak to postępowali sobie żydzi, którym monarchowie polscy dali na naszej ziemi przytułek, opiekę i byt dobry, kiedy się z nimi w najokropniejszy sposób jak w innych krajach, tak i w Niemczech obchodzono, kiedy ich prześladowano i wyganiano — owi żydzi, za których *zupełną emancypacyą* deputowani polscy na sejmach prowincyonalnych i pierwszym połączonym sejmie pruskim głos podnosili, czem się *niemieccy* deputowani miast poznańskich opierali!

To niecne postępowanie żydów poznańskich zniewoliło *Pantaleona Szumana* do odesłania im adresu, który mu po powrocie z Berlina 1847 r. wręczyli za ujmowanie się za nimi.

Dnia 26 maja zgromadzenie Niemców i żydów w Poznaniu zaprotestowało przeciwko otwarciu gimnazyum św. Maryi Magdaleny, bo — jak się wyrażano — *w niemieckiem mieście tylko niemieckie szkoły być mogą!*[3]), a dnia 7 czerwca podał radny *Träger* na posiedzeniu Rady miejskiej wniosek o zniesienie owego gimnazyum, który też przeszedł większością głosów.[4]) Także *Pfuel i Beurmann* byli za tem, ale rząd za energicznem wstawieniem się arcybiskupa *Przyłuskiego* i kapituły poznańskiej odrzucił ów wniosek.[5])

Protesty uczciwych Niemców.

W owym czasie srogiego prześladowania żywiołu polskiego byli Niemcy, pochodzący z dawno osiadłej w kraju ludno-

---

[1]) Die polnische Revolution itd., 183.
[2]) Brandt, III, 174.
[3]) Gazeta Polska, nr. 56.
[4]) Tamże, nr. 67.
[5]) Tamże, nr. 62.

ści, którzy postępowania rządu, swych ziomków i żydów nie tylko nie pochwalali, ale nawet mieli odwagę wystąpić publicznie w obronie Polaków.

I tak dnia 12 kwietnia napisał Niemiec, *Haza-Radlic* z Lewic, list do generała Willisena, w którym tak się wyrażał:

„Urodziłem się w Księstwie, moi przodkowie od trzech wieków w tej części Polski osiedli, sprawowali polskie urzędy, głosowali na sejmach, w nowej swej ojczyźnie używali różnych praw z polskimi mieszkańcami i posiadali od 150 lat *Lewice* w powiecie międzyrzeckim, dobra obecnie moją własnością będące. Oczywista rzecz, że dzielę sympatye moich ziomków polskich i że bolałem z nimi w czasach ucisku, *byłoby albowiem nagannem z mej strony, gdybym za gościnność niewdzięcznością im płacił.* Wiadomość o mającej nastąpić reorganizacyi przyjąłem z żywą radością, niecierpliwie wyglądałem chwili urzeczywistnienia przyrzeczeń, ale gorzki spotkał mnie zawód. Znajdują się w mieście Międzyrzeczu ludzie od kilku lat osiedli, co *wsparci przez pruskie władze,* nazywając odwiecznych tej ziemi posiadaczy *partyą szlachty i duchowieństwa,* jęli zbierać podpisy *niemieckich* powiatu mieszkańców na podania, które, niby przekonawszy ministerstwo o tem, że nasz zakątek tylko przez Niemców jest zamieszkany, spowodowały ostatnią odezwę króla, wyłączającą powiat międzyrzecki od reorganizacyi polskiej. Na dniu 11 b. m. doszło pana Generała drukowane oświadczenie, jako cały powiat bez wyjątku żąda przyłączenia do Rzeszy niemieckiej. Jednakże wkrótce odbierzesz p. Generał adres, który Ci dowiedzie, że przynajmniej 20 gmin, z ludnością 8—10,000, wzbroniło się położyć podpisów na powyższem oświadczeniu.“

Wykazawszy zaś nieprzedawnione niczem prawa W. Księstwa Poznańskiego, żądał *Haza-Radlic* w razie, gdyby protestacya jego była bez skutku, aby *Lewice* przyłączone były do polskiej części. Później dnia 9 maja zaklinał *Haza-Radlic* „jako obywatel W. Księstwa Poznańskiego, jako Niemiec, czuły na cześć narodową“ generała *Pfuela,* który niegdyś w domu jego ojca w równie burzliwych czasach chwil kilka spędził, aby „prześladowanym, zawiedzionym i niegodnie spotwarzonym Polakom“ wymierzył sprawiedliwość i przestał „podawać dalszej wojnie eksterminacyjnej pomocnej ręki.“[1])

---

[1]) Koźmian J. Pisma I. 166-167.

Również zaprotestował dnia 19 maja asesor wyższego sądu krajowego w Poznaniu *Fischer* przeciwko wcielaniu W. Księstwa Poznańskiego wbrew woli Polaków do Rzeszy niemieckiej i napiętnował w dosadny sposób dokonywane na ludności polskiej gwałty.[1])

W dziesięć dni później, dnia 29 maja, uczciwsi *Niemcy leszczyńscy* za przewodem *dr. Jana Metziga* i adwokata *Stieblera* wysłali pismo do króla, w którem, przyznając Polakom prawo bytu i wynurzając oburzenie swe na sposób, w jaki się z nimi obchodzono, takie wypowiadali życzenia:

1) aby W. Księstwo Poznańskie tworzyło *odrębną całość* jako integralna część królestwa pruskiego,

2) aby W. Księstwo Poznańskie jako *wolny sprzymierzeniec* przystąpiło do Rzeszy niemieckiej,

3) aby wszyscy mieszkańcy W. Księstwa Poznańskiego mieli *równe polityczne i cywilne prawa* bez względu na pochodzenie i wyznanie,

4) aby w Poznaniu lub innem większem mieście był założony *uniwersytet*, połączony z zakładem gospodarczym,

5) aby siła zbrojna W. Księstwa Poznańskiego, t. j. dwa pułki piechoty i 2 pułki jazdy, z należącą do nich artyleryą i pionierami składały się z *rodowitych Poznańczyków* i takich tylko miały oficerów, a *kokardy były niemieckie, polskie i pruskie* i aby takież barwy miały chorągwie,

6) aby Poznań był *fortecą związkową* a wojska w nim składały się z Niemców wszystkich szczepów i Polaków,

7) aby *sejm prowincyonalny* jak najprędzej był zwołany celem obrad nad dobrem kraju,

8) aby przybyli w nowszym czasie do W. Księstwa Poznańskiego *urzędnicy* do niemieckich prowincyi przeniesieni zostali.

Petenci wypowiadali nadzieję, że, jeśli król pruski zrobi z W. Księstwa Poznańskiego wzorowe państwo, nie pozostanie to bez wpływu na inne dzielnice polskie i przy zmianie stosunków *korona całej Polski spocznie na głowie jednego z książąt panującego domu pruskiego.*[2])

---

[1]) Oeffentliche Stimmen edeldenkender Deutschen aus dem Grossherzogthum Posen, 3–6.

[2]) Ib. 6 - 10.

Dnia 1 czerwca zaprotestowało 38 Niemców[1]) w imieniu 250 obywateli miasta *Piły* przeciwko postępowaniu *niemieckiego komitetu poznańskiego,* zarzucając mu, że z jego łona wychodził pochop do uciskania Polaków w Poznaniu i na prowincyi — że podburzał przeciwko ludności polskiej władze i wpływowe osoby — że za pośrednictwem stojącego w swej służbie kłamliwego dziennikarstwa odjął sprawie polskiej wszelkie sympatye i utrzymywał umyślnie obałamucony lud niemiecki w błędzie. „ Ten *„niemiecki"* komitet — tak wyrażali się dosłownie — który widocznie tylko w interesie samolubnego, właściwie wszelkiej narodowości pozbawionego stanu urzędniczego działa i polską niezawisłość tłumi — grzeszy przeciwko wolności ludów wogóle i tym sposobem popełnia też zamach na wolność, cześć i godność niemieckiego ludu. Sądzimy, że tak zwany *niemiecki* komitet prócz nazwy nie ma w sobie nic niemieckiego."[2])

Wreszcie ogłosił *A. Ruhe,* asesor sądu wyższego krajowego w Poznaniu w dodatku nadzwyczajnym do nr. 41 *Zeitungs-Halle* pismo p. t. „Ungehaltene Rede an die Stiefgermanen des Herzogthums Posen", w którem odmówił Niemcom, którzy jako dzierżawcy, administratorzy, referendaryusze, pisarze, czeladnicy przybyli po r. 1815 do W. Księstwa Poznańskiego za chlebem, prawa odrywania części tego kraju, o czem przed r. 1848 ani sami nie myśleli ani wstrętna zresztą dyplomacya z r. 1815. „Cały wasz niemiecki patryotyzm — wołał — to gastryczna febra, pochodząca z żołądka, z straszącemi wizyami — widzicie waszą własność w niebezpieczeństwie! A iluż to was? Odciągnijcie żydów, odciągnijcie ruchomą kolumnę urzędników, odciągnijcie wszystkich, których ojcowie lub matki są pochodzenia polskiego, a pozostanie was zaledwie 100,000, odciągnijcie z tych jeszcze takich, którzy nie

---

[1]) Byli to: *Pestrich, W. Neumann, J. Neumann, Arndt, Prager, Feldmann, Schwenke, A. Janitz, J. Janitz, S. Brucker, M. Bloch, Jan Bloch, J. Knojke, Prellwitz, M.\ Prieler, J. Schwochert, Colzin, Fengler, J. Büdler, M. Radtke, S. Schwochert, H. Heine, J. Heine, Bentler, Herm. Paul, St. Knofke, M. Jürsch, Klawitter, Dreier, Steinberg, Karol Grams, Gottlieb Grams, Marten, J. Krüger, J. Maurer, J. Esch, Gobbe i Dondei.*

[2]) Ib. 11–12.

uczują tęsknoty za krajem, gdyby Niemcy zniknęły z powierzchni ziemi, a zostanie może 4—5000, a tym każcie — jeśli nie potrafią wyć razem z wilkami — powrócić tam, skąd przybyli. Na moje słowo, nie pójdzie ich ani pięć kop.“

Przypomniawszy zaś, że trzy mocarstwa rozbiorowe zobowiązały się szanować narodowość polską, tak kończył rzecz swoją:

„Że tego zobowiązania nie dotrzymały, wiemy — że geniusz narodu polskiego jak przedtem, tak i później, a nawet w cięższej niż dawniej żałobie siedzi u stóp Historyi, to struchlały, to zgrzytający zębami, ale zawsze czujny, zawsze choćby najkruchszej czepiający się nadziei wydostania się na wolność, a zawsze dotąd bity — i to widzieliśmy. Powstania nie będą miały końca, dopóki haniebnie gnębiony naród nie odzyska wolności.“[1])

Z powodu tego artykułu napadło na idącego dnia 23 czerwca przez rynek do domu *Ruhego* około 300 mieszczan, żydów, terminatorów i pomorskich landwerzystów, uzbrojonych w pałki, kamienie i pałasze. *„Schlagt den Verräther todt* — krzyczano — *der Räuber muss aus der Stadt, schlagt ihn todt, schlagt ihn todt, den Hund!“*

Ale *Ruhe* zręczny i silny, przebił się, odpierając razy, przez tłum do swego domu, tylko kapelusz jego pochwycili napastnicy, podarli go w kawałki, a jeden kawałek nazajutrz posłali jako znak zwycięstwa braciom swym nadnoteckim. Nawet do mieszkania Ruhego wtargnąć usiłowali, ale nadaremnie, więc przynajmniej wszystkie okna powybijali kamieniami.[2])

Opisując tę napaść asesor sądu wyższego krajowego w Poznaniu *Meitzen*, dodał od siebie, że sprawka była naprzód obmyślana — że motłoch po części spojono i wysunięto naprzód — że zna się właściwych złoczyńców, którzy, w braku innych argumentów, sami ukryci, spowodowali to dotykalne odparcie artykułu. „Są to — kończył Meitzen — ci, których wołanie o pomoc tak nędznie odezwało się w Niemczech — ci, co oszczerstwami swemi ściągnęli przekleństwo Polaków na siebie.“[3])

---

[1])—[3]) Oeffentliche Stimmen edeldenkender Deutschen itd.

Manifest generała Pfuela.

Nie dość było Pfuelowi katować Polaków, chciał ich nadto poważnić ze sobą i w tym celu wydał dnia 23 maja osławiony manifest do chłopów polskich tej treści:

„Teraz, polscy mieszkańcy ziemiańscy, teraz, gdy po wielkiem rozlewaniu krwi i po nędzy i troskach wszelkiego gatunku prawo i porządek potrochu do kraju się wraca, przemówię do was w kilku słowach, które w serce swoje wpajać powinniście, abyście sobie na drugi raz sami nie zaszkodzili.“

„Obcy, z kraju wypędzeni ludzie przyszli do was i z nimi inne osoby, które na śmierć skazane i od naszego króla ułaskawione zostały, i rzekli: Bierzcie się czemprędzej do broni, król pruski już nie jest waszym królem, chcą, abyście ewangelikami zostali, chcą waszą religią odebrać — już Niemcy kościoły wasze palą, wasze ołtarze poniewierają i tylko w broni jest dla was ratunek.“

„Wielcy panowie w kraju obiecali każdemu z was, który do broni się weźmie, trzy morgi roli jako nagrodę. Wielu z waszych księży także wam to tak z ambony, jako też potajemnie powtarzało, i wyście temu ślepo wierzyli.“

„Wtenczas wy nieszczęśliwi do broni się wzięliście; tak z bronią, jako też z kosami na waszych braci niemieckich napadliście. Po wielkich walkach i kiedy przez rabusiostwo, morderstwa, zniszczenie ogniem wielkie nieszczęście na cały kraj się rozlało, zostały przez wojsko królewskie wszystkie wasze bandy rozpędzone. Wielu z tych, którzy was burzyli, są w areszcie i oczekują na karę. Również i księża, którzy was przeciw królowi waszemu podżegali, zasłużyli na karę. Wiem ja dobrze, którzy to są, lecz jeszcze ich nie kazałem aresztować przez wzgląd na tych szanownych kapłanów, którzy w prawdziwej chrześciańskiej myśli kazali o miłości i jedności wtenczas, kiedy tamci do zemsty i prześladowania zachęcali. I na cóż tyle krwi się rozlało? Wasi burzyciele mówili wam, że macie być ewangelikami, a przecież jesteście tak jak przedtem katolikami. Mówili wam dalej, że kościoły wasze będą spalone — kościoły wasze i ołtarze stoją niezwruszone dla waszej pociechy w takiem nieszczęściu. Mówili wam, że król pruski już nie jest waszym królem — jest on tak teraz jak przedtem waszym łaskawym

panem, przez którego zostaliście wolnymi ludźmi, wy, którzy przedtem byliście tylko niewolnikami."

„Dalej cóż się zrobiło z obiecanych wam trzech mórg roli, które każdemu kosynierowi po walce skończonej miały być dane? Dużo z was zamiast tych trzech mórg roli dostało grób, w którym spoczywają, dużo zostało kalekami, a ci, którzy wam rolę przyrzekli, skryli się i niema ich."

„Uważajcie więc, łatwowierni rolnicy, jak was zawiedziono i oszukano. W waszej dobrej wierze wylaliście krew za tych, którzy was w nieszczęście wprowadzili. Waszą broń podnieśliście przeciw waszemu królowi, który wam tyle dobra wyświadczył."

„Daj Boże, żebyście się przekonali o waszym błędzie i wielkiej zbrodni. Jak to nastąpi, będziecie błogosławili waszego króla, który chętnie wam przebaczy, a stronili od tych, co was poburzyli".[1])

Atoli chłopi poznali się na farbowanym lisie, oskarżeniom swego kata nie uwierzyli i tem silniej trzymali się szlachty i duchowieństwa.

Gminy nawet około miasta Poznania wysłały 20 czerwca zaopatrzoną w 81 podpisów petycyą do króla, aby dał generałowi *Pfuelowi* naganę za to, że w imieniu królewskiem wmawiał w chłopów polskich nieprawdę i naprowadził ich na drogę fałszu i niesprawiedliwości,[1]) deputowani zaś polscy w Berlinie taką Pfuelowi dali odprawę:

„Ekscelencyo! Z najgłębszą boleścią serca czytali niżej podpisani odezwę Waszej Ekscelencyi do włościan Polaków, datowaną z Poznania 23 z. m."

„Przekonywa ona nas, że złośliwe oszczerstwa, rozsiewane umyślnie przez zawzięte stronnictwo W. Księstwa, przeważnie na sposób myślenia Waszej Ekscelencyi wpłynęły, skąd poszło, że nieprzyjazny nam duch, przebijający się i w innych tej treści odezwach, rzeczy w innem zupełnie wystawił świetle i wbrew fałsz faktom zadaje."

„Ekscelencya utrzymujesz, że obcy i na śmierć skazani do ludu naszego przybyli, aby go podburzać. *Obcymi* nazywasz W. Ekscelencya zapewne owych nieszczęśliwych Polaków, któ-

---

[1]) i [2]) Gazeta Polska, nr. 75.

rzy najpiękniejsze swe lata na smutnem wygnaniu strawili, *na śmierć skazanymi* zaś owych więźniów politycznych, których za sprawą ludu berlińskiego N. Pana wolnością udarował i ojczyźnie powrócił; boć nic innego owe przenośnie znaczyć nie mogą. My sądzimy przeciwnie, że mniemani owi burzyciele zamiast wzruszony wypadkami lud jątrzyć, żadnych nie szczędzili starań, aby go uśmierzyć i od gwałtów powściągnąć, zwłaszcza, że lud widząc złamaną konwencyą i najświętsze swe prawa podeptane, ze wszech stron zaczepiony, do rozpaczliwej o życie zmuszony był walki."

„Dalej utrzymujesz Ekscelencya, że ci mężowie lud strachem o szkody religijne durzyli i zapewniali, iż Prusacy chcą zmuszać do protestantyzmu. O tem wprawdzie nie wiemy — ale wiemy to, że nasze obrazy Świętych, groby i kościoły wyuzdane znieważyło żołdactwo — że nam kapłanów złupiono i pomordowano, jak w Kórniku, Buku, Mieściskach i indziej."

„Ekscelencya utrzymujesz wreszcie, że tym, którzyby za broń chwycili, po trzy morgi roli obiecywano. I w tej mierze fałszywe masz zdanie. Darowizna ta tym przyobiecaną została, którzyby po konwencyi do domów poodchodzili; był to więc środek pacyfikacyjny, a nie wywołujący, o czem się z obwieszczenia komitetu narodowego z dnia 16 kwietnia przekonać dostatecznie można. A jeżeli Ekscelencya sądzisz, że lud takiem przyrzeczeniem oszukano, odpowiemy tem tylko, że w wielu miejscach już przyrzeczenia dopełniono, a i wszędzie się je wykona, skoro tylko prawo mocniejszego w naszem Księstwie ustanie."

„Wasza Ekscelencya wyłącznie do włościan się odzywasz, że ich król wolnymi ludźmi uczynił; przytaczamy na to (nie wchodząc w kwestyą pierwotnej, później prawda uszczuplonej wolności chłopów w Polsce) fakt, że już konstytucya 3 maja 1791 roku naszych chłopów z średniowiekowego poddaństwa wydźwignęła, a było to w czasie, gdy *w Prusach nikt jeszcze o podobnej rzeczy nie myślał.* A chociaż nieszczęsne naszej Ojczyzny losy nie pozwoliły nam przyprowadzić zamiaru konstytucyi do skutku, to jednakowoż zaprowadzenie prawa francuskiego włościan poddaństwo zniosło, *a rząd pruski wolnymi już ich zastał."*

„Co do nadania później własności, nadmieniamy to tylko, że *owa darowizna nie poszła bynajmniej ze skarbu albo ze szkatuły królewskiej, tylko czysto z majątków dziedziców*, do czego oni chętniej się może skłonili, niż gdzieindziej.“

„Z żalem oświadczamy W. Ekscelencyi, iż rzeczona *odezwa bynajmniej nie zaleca się duchem pojednania i pokoju, czegoby od komisarza pacyfikacyjnego słusznie wymagać można*, owszem, ściąga na siebie podejrzenie, że ma raczej *zachęcać do zaburzeń socyalnych.*“[1])

Podp. *Potworowski, Bażyński, Kraszewski, Szuman, Trąmpczyński, Kościelski, Raszkiewicz, Cieszkowski, Strybel, Brodowski, Taczanowski.*

Wybory. Linia demarkacyjna.

Po ogłoszeniu prawa z dnia 8 kwietnia 1848 roku, naznaczającego wybory dwustopniowe i przyznającego głos wyborczy pierwotny każdemu pełnoletniemu mężczyźnie, bez względu na posiadłość, komitet narodowy upoważnił zawiązanie się *komisyi centralnej wyborczej*, złożonej z 6 członków: *Potworowskiego, Cieszkowskiego, Moraczewskiego, Taczanowskiego, Alojzego Zaborowskiego, i Szymańskiego*, która to komisya gorliwie zajęła się sprawą, a arcybiskup *Przyłuski* okólnikiem z dnia 18 kwietnia polecił plebanom, aby nie z ambony, ale raczej na innem miejscu wzywali lud do udziału w wyborach i oświecali go o ważności tej sprawy.[2])

Atoli polska centralna komisya wyborcza niełatwe miała zadanie,. bo podburzone przez urzędników pospólstwo niemieckie w niejednem miejscu dopuszczało się nadużyć, a tu i owdzie dopomagali mu żołnierze, jak to się stało w Lwówku, gdzie zraniono pułkownika *Niegolewskiego.* W Czarnkowie radca ziemiański *Junker von Ober-Conreuth* aresztował Polaków, którzy przy wyborach jakikolwiek wpływ mogli wywierać, przyczem dopomagał mu komisarz obwodowy *Krupiński* rozsiewaniem złośliwych pogłosek, co też czynił komisarz obwodowy Radke w Inowrocławiu. Burmistrz Lottig z Mro-

---

[1]) Koźmian. Pisma I, 137. Gazeta Polska, nr. 65.

[2]) Koźmian, Pisma I, 152.

czenia nie tylko bez żadnej podstawy aresztował obywatela *Łaszewskiego,* którego radca ziemiański natychmiast puścić na wolność kazał, ale także dnia 1 maja przy wyborach ściągnął słuszne oburzenie na siebie.[1]) W Krotoszynie radca ziemiański *Bauer,* widząc, że Polacy w powiecie znaczną mają większość, samowolnie ogłosił, że tym, którzy pisać nie umieją, wybierać nie wolno. Tym sposobem głosy włościan odpadły, a sam *Bauer* na deputowanego przez Niemców wybrany został.[2])

Pomimo wszelkich przeszkód ze strony urzędników pruskich i ogólnego przygnębienia przeprowadzili Polacy dnia 8 maja na 30 posłów z W. Księstwa Poznańskiego 16 swoich.

Od wyborów do zgromadzenia narodowego w Frankfurcie Polacy postanowili wstrzymać się, ażeby nie dawać nawet pozoru do przypuszczenia, że w jakikolwiek czynny sposób przychylają się do myśli wcielenia ziemi swojej do Niemiec. Wybrano tylko jednego posła, *ks. Janiszewskiego,* aby przeciwko wcieleniu zaniósł uroczysty protest, i polecono mu, w razie nieuwzględnienia protestu, złożyć mandat i opuścić parlament. Niemcy wysłali do Frankfurtu pomiędzy innymi generała *Brandta,* zwycięscę z pod Książa, i radcę rejencyjnego Viebiga, ojca znanej z nienawiści do Polaków autorki *Klary Viebig* .

W tym samym czasie urzędnicy pruscy wszelkimi sposobami starali się uwieść katolików w powiatach, w których ludność niemiecka przeważała, do podpisywania petycyi, których celem miało być oderwanie tychże powiatów od W. Księstwa Poznańskiego. Polecił przeto arcybiskup *Przyłuski* okólnikiem z dnia 21 kwietnia plebanom, aby zebrali natychmiast swych parafian, objaśnili ich o wartości przyrzeczeń, jakie im czyniono, poznali *wolne i niewymuszone* życzenia w tej mierze i przyjęli do protokółu ich oświadczenie, czy rzeczywiście życzą sobie wcielenia do związku niemieckiego.[3])

Okólnik ów oburzył ministra oświecenia *hr. Schwerina,* który w brutalny sposób zarzucił arcybiskupowi, że przekro-

---

[1]) Brodowski itd. Zur Beurtheilung itd., 64.
[2]) Koźmian, Pisma I, 127.
[3]) Koźmian, Pisma I, 125.

czył swe kościelne powołanie i przyczynił się do rozruchów w W. Księstwie Poznańskiem.[1]) W gwałtowności dorównał hr. Schwerin Niemcom i żydom krotoszyńskim, którzy napisali do arcybiskupa z wezwaniem, ażeby *zeszedł ze stopni krwią zbryzganego tronu.*[2])

Arcybiskup odpowiedział ministrowi dnia 27 maja w sposób następujący:[3])

„Przy wyborze moim na godność arcybiskupa raczyła J. K. Mość w dostojnem piśmie swojem do komisarza wyborów, księcia Wilhelma Radziwiłła, oświadczyć, że chce we mnie mieć pośrednika i przedstawiciela narodowości polskiej w W. Księstwie Poznańskiem. Ten list czytałem, czytało go prócz tego kilku innych członków obydwóch kapituł, zebranych na wybory, którym go komisarz królewski udzielił; ten list, zapewne jeszcze w ręku księcia Radziwiłła, może być przez niego okazanym, ten list wreszcie potwierdza prawo, które mam do stawania w obronie tutejszej narodowości polskiej — którego mi nikt odebrać nie może.“

„Tymczasem tutejsi urzędnicy, walcząc o utrzymanie swoje, najniegodniejszych użyli machinacyi, aby wymódz petycye za przyłączeniem do Związku niemieckiego.“

„Zdawało mi się, iż mam obowiązek i prawo do tego, aby przeciw takowym machinacyom wystąpić nie przez nikczemne intrygi, jak strona przeciwna, lecz drogą otwartą, prawną, jak przystoi na męża honoru, na reprezentanta narodowości polskiej, Kazałem polskim, a mianowicie niemieckim katolikom przez pasterzy ich przedłożyć to proste pytanie: *czy w istocie wolą ich jest zerwać dotychczasowe węzły polityczne i religijne,* a do tego — jak nadmieniłem — miałem powołanie i prawo. Przyjmowaniu owych oświadczeń *przeszkadzali urzędnicy i władze* wszelkimi sposobami, zwierzchność zaś *departamentu bydgoskiego* na mocy rozkazu królewskiej rejencyi bydgoskiej *nawet gwałtem.* Mimo to wszystko znajdują się u ministra spraw wewnętrznych *przeszło 100,000 protestacyi polskich, osobliwie zaś niemieckich ojców familii przeciw przyłączaniu do Związku niemieckiego.“*

---

[1]) Gazeta Polska, nr. 67.
[2]) Koźmian, Pisma I, 153.
[3]) Gazeta Polska, nr. 67.

„Protestacye te zawierają równocześnie nieomylne dowody o *kłamliwych knowaniach,* których używano przy petycyach za przyłączeniem się do Związku niemieckiego.“

„Ponieważ W. Ekscelencya raczyłeś nadmienić, że okólnik mój z dnia 21 p. m. sięga daleko poza obręb czynności kościelnego powołania, przeto dozwolisz mi najuniżeniej odpowiedzieć, że, prócz szczegółowego, powyżej objaśnionego w tej rzeczy upoważnienia, nawet *pod względem kościelnym* przeciwnego zupełnie jestem zdania.

„Niekatolicy byli zawsze zaciętymi nieprzyjaciółmi wiary katolickiej, *chociaż się w słowach zawsze pobłażaniem chełpili.* Teraz, przy rozwolnionym duchu i mowie, *nieprzyjaźń owa z prawdziwą występuje wściekłością. Religią katolicką hierarchią i pojedyńczych księży lżą i poniewierają w sposób najbezczelniejszy.“*

„Otóż mówiono wówczas, że *części od Księstwa oderwane mają do innych, protestanckich departamentów wcielić, że przez to wolność religijna powierzonych mej pieczy katolików na niechybne wystawioną może być niebezpieczeństwo* — o tem aż nadto przekonany jestem — również jak i o tem, iż moją powinnością jest działać przeciw temu.“

„Wogóle podobają sobie władze zwierzchnicze w owem aż do sytości powtarzanem twierdzeniu, że religia katolicka przez nie na szwank wystawioną nie jest. *Że to bynajmniej z prawdą się nie zgadza,* dowiódł *memoryał* przezemnie i moją kapitulę tutejszą ułożony, na niezbitych oparty zasadach, który w tych dniach u stóp tronu złożę, którego również gdzieindziej udzielą.“

Skreśliwszy następnie wypadki od 20 marca, tak dalej mówi:

„Wtedy przybiegł generał *Pfuel* jako nowy zwiastun pokoju i organizator prowincyi. *Pierwszym jego czynem było rozszerzenie stanu oblężenia miasta na całą prowincyą. Drugim był całkiem nowy wynalazek naznaczać w boju pojmanych Polaków na uchu i ręku kamieniem piekielnym. Trzecim ów podział kraju, po raz ósmy teraz na ziemi polskiej uskuteczniony. Czwartym odezwa do włościan, w której tutaj poduszczanie do galicyjskiej zemsty znajdują.* Tymczasem trwały i trwają jeszcze w całej prowincyi rozliczne okropności z tym dodatkiem, że *pod opieką tego nowego pacyfikatora chłopi i szlachta biorą*

baty, a mieszkańcom naszego kraju odświeżają się w pamięci *hord tatarskich napady*".

„Wpośród tak okropnych wydarzeń żądał pan pacyfikator, abym okólnikiem umysły uspokoił. Odpowiedziałem, *że to niepodobna, dopóki rozkiełznana brutalność żołnierstwa powstrzymana nie będzie*. Żądał dalej, żebym publicznie zaręczył, iż kościół i religia nigdzie nienaruszona. *Tego nie mogłem stosownie do poprzednio wymienionej uwagi uczynić*. Jednakże zdaje się, że pan generał *ulega* tylko wpływowi obcemu, to jest, *wpływowi tak zwanego niemieckiego centralnego komitetu*."

„Racz W. Ekscelencya z przyłączonej tutaj Gazety Poznańskiej nr. 115 łaskawie przekonać się, że komitet *sam z tego się chwali* i że mu tutaj nikt jeszcze nie zaprzeczył. Wylicza tam z przechwałką wszystkie skutki pomyślne swych zabiegów i oznacza jeszcze to, co ma osiągnąć i jakie ku temu środki przedsięwziął. *Podług tego więc komitet jest tutaj władzą rządzącą*. Wysyła także wysłańców swoich za granicę, *aby zawerbować współwinowajców do zdeptania nieszczęśliwej Polski*."

„Przyłączony tutaj dziennik konstytucyjny zawiera sprawozdanie takiego wysłannika, tutejszego *profesora Loewa*, o skutkach pomyślnych swej misyi. *Prawda, że rządy biurokracyi nie były wesołe, ale tyraństwo zaciętego stronnictwa jest o wiele zgubniejszem*."

„Racz W. Ekscelencya z tego wiernego obrazu przekonać się, że *li tylko wojsko tutejsze okropne zajścia wywołało, nawet wykonało*. Były one już w zupełnym biegu, kiedy wyszedł mój okólnik z dnia 21 p. m. — nie ma on nic z niemi wspólnego."

„Zresztą jeszcze jedna najuniżeńsza uwaga. Ciągle mi i ciągle wytykają, że duchowni także mieli udział w powstaniu. Nie można zaprzeczyć, że dziki potok europejskich ruchów porwał wirem swoim kilku duchownych. Ja, ksiądz pojedyńczy, nie mogłem tego powstrzymać. Jakaż siła potrafiła dotychczas ruch ten powściągnąć, jakąż stawić mu nieprzebytą groblę? *Ja nie rządziłem wielkimi wypadkami świata, które od zadowolnienia lub niezadowolnienia ludów całych zależą. Ja nie miałem udziału w rozdarciu Polski, które najpierwsi mężowie Niemiec w Frankfurcie nad Menem za haniebne bezprawie ogłosili,*

bezprawie, którego wymazać z żadnego polskiego serca nigdy nie można."[1])

Pisał jeszcze arcybiskup do ministra Auerswalda 26 kwietnia i 18 maja listy,[2]) w których mniejwięcej to samo oświadczał.

Memoryał, o którym arcybiskup w liście do hr. Schwerina wspomina, wyszedł w druku 1848 r. p. t. *Promemoria w sprawie nadwereżenia praw Kościoła w W. Księstwie Poznańskiem od czasu królewsko-pruskiego zaboru,* powodem zaś do napisania go był reskrypt królewski z 30 kwietnia 1848 r., w którym mieściły się te słowa:

„Mieszkańcy prowincyi poznańskiej! Co wam od czasu, jak należycie do państwa pruskiego, król, ojciec mój, przyrzekł, iż Kościół katolicki nienaruszonym pozostanie, to *wam przeszło 30 lat niezłomnie dotrzymano. Religia wasza, Kościół wasz jest mi świętym. Tak pozostanie również i nadal. Nikt wam nie przeszkodzi w waszej świętej wierze, a każdy zamach taki byłby surowo ukarany.* Czyli wasi urzędnicy Polacy, czyli Niemcy będą, zawsze działać muszą według ustaw krajowych, a zatem *będą także szanować waszą religią, wasz Kościół. „Na to daję wam powtórnie moje słowo królewskie.*"[3])

Otóż *Promemoria* wykazywało, że kościół katolicki w W. Księstwie Poznańskiem, który przed okupacyą pruską był panującym w kraju, po okupacyi za porównany w prawach z Kościołem protestanckim ogłoszony, nie cieszył się bynajmniej tą równością praw, lecz wielokrotnie upośledzony i w swych prawach pokrzywdzony, stał się prawdziwie *Kościołem uciśnionym.*[4])

Napiętnowany przez arcybiskupa Przyłuskiego w piśmie do ministra *hr. Schwerina* z dnia 27 maja *komitet centralny narodowy niemiecki* w Poznaniu tworzyli wówczas: *Neumann, Viebig, Seger, dr. Barth, Günter, dr. Hepke, Kaatz, Blau, Crousaz, Wehr, dr. Hantke, Suttinger* starszy, *Wettin-*

---

[1]) Gazeta Polska, nr. 67.

[2]) Brodowski etc. Zur Beurtheilung etc. str. 39 i 47.

[3]) Koźmian, Pisma I, 157.

[4]) Koźmian, Pisma I, 157.

ger, Poppe. Vanselow, Schreeb, Herzberg, Zerpanowicz, Kiessling, Ed. Mamroth, Suttinger młodszy, *Louis Falk, Henke, Müller, Schwerninski, Treppmacher, Seidemann, Berger, Damroth, Dazur, C. Leviseur, Jaffé i dr. Wendt.*

Ten to komitet urządził, gdy generał *Pfuel* postanowił przyłączyć Poznań do Związku niemieckiego, dnia 11 maja uroczysty pochód przez ulice Fryderykowską, Wilhelmowską, Świętomarcińską, Garbarską i Wodną do ratusza, a na czele orszaku szli generał *Pfuel,* generał *Colomb,* generał *Steinäcker* i naczelny prezes *Beurmann!* Wezwana kapituła poznańska nie dała użyć się za narzędzie do naigrawania się z najświętszych uczuć Polaków; także nauczyciele i inni urzędnicy Polacy nie wzięli w pochodzie udziału, choć ich komitet niemiecki śmiał zaprosić.[1])

Słusznie wyrażali się w proteście swym do sejmu frankfurtskiego polscy mieszkańcy Poznania, że „przykuwaniem gwałtownem jest postanowienie wcielenia *miasta Poznania* do Związku niemieckiego wbrew życzeniom polskich miasta mieszkańców, a nawet nie zapytawszy o nie — że wiele większa połowa mieszkańców W. Księstwa Poznańskiego upatruje w tem wcieleniu dawnej polskich królów stolicy zdeptanie swych uczuć narodowych i pojęcia wolności.“

„Jest — pisali — niezmazaną krzywdą, bo komitet niemiecki w Poznaniu, który wniósł o wcielenie, nie przedstawia tutejszych potrzeb, a składając się w większej części z niemieckich urzędników, przedstawia tylko opinię pewnego germanizacyjnego stronnictwa biurokratycznego.“

„Jest niezmazaną krzywdą, bo tutejsza przedstawicieli miasta Rada nie ma prawa bez szczególnych poleceń mieszkańców tutejszych rozstrzygać w tak ważnej politycznej sprawie. zwłaszcza że *magistrat do ich wniosku się nie przychylił.*“

„Jest krzywdą niezmazaną, bo *całość W. Księstwa Poznańskiego w wszystkich swoich częściach zaręczona traktatami,* a każde oderwanie poszczególnych części dopóty uważane być powinno *za gwałt, dopóty prawni zastępcy całej pro-*

---

[1]) Gazeta Polska, nr. 43.

wincyi, obrani wolnymi, nie przymusowymi na ten jedyny cel zebrani głosami o tem nie wyrzekną.“

„Jest to krzywdą tem wyraźniejszą, że *znaczna większość deputowanych* W. Księstwa Poznańskiego na ostatnim sejmie w Berlinie *przeciwko wcieleniu prowincyi, zatem i każdego kawałka jej przestrzeni do Związku niemieckiego stanowczo wyrzekła.*[1])

Arcybiskup *Przyłuski* zaś nazwał w piśmie do ministra *Auerswalda* z dnia 18 maja żądanie co najwyżej 100,000 przeważnie protestanckich przybyszów i żydów, aby wcielono części W. Księstwa Poznańskiego do Związku niemieckiego, *oburzającą niesprawiedliwością, a nawet bezczelnością.“*[2])



Dr. Antoni Kraszewski.

Ale na takie protesty nie zważał generał *Pfuel;* mało go też obchodziło, że nie życzyła sobie podziału kraju ani katolicka ludność niemiecka, ani nawet przeważna część potomków owych akatolickich Niemców, którzy niegdyś w innych krajach krwawo prześladowani, w Polsce gościnnego doznali przyjęcia i jej dolę i niedolę dzielili.

Po kilkakrotnem, a dla Polaków coraz niekorzystniejszem oznaczaniu *linii demarkacyjnej* pociągnął ją wreszcie *Pfuel* dnia 4 czerwca w ten sposób, że Polakom *nawet trzeciej części* W. Księstwa Poznańskiego nie zostawił.[3])

W tej malutkiej części naczelne prezesostwo ofiarował Pfuel *Antoniemu Kraszewskiemu,* który za ten zaszczyt w tych słowach podziękował:

„Jakkolwiek gotów jestem w każdym czasie i w każdem położeniu sprawom Ojczyzny mojej usługi moje poświęcić, uwa-

---

[1]) Gazeta Polska, nr. 56.

[2]) Brodowski itd. Zur Beurtheilung itd., 48.

[3]) Gazeta Polska, nr. 62.

żam przecież za powinność Panu Generałowi oświadczyć niniejszem najuniżeniej, że

ponieważ W. Ks. Poznańskie obecnie wystawione jest na wojnę domową, której czas i koniec oznaczyć się nie da; ponieważ według mego przekonania uskuteczniony podział W. Księstwa Poznańskiego *nie tylko się sprzeciwia traktatom z roku 1815 i gwarancyom patentu okupacyjnego, ale nadto rozkazowi gabinetowemu z dnia 24 marca r. b.*, jako też interesom i życzeniom *daleko większej części* ludności Księstwa, a wogóle jest podziałem, który niewątpliwie w historyi będzie nosił miano *nowego podziału Polski*,

przeto poruczonego mi urzędu przyjąć nie mogę."[1])

Następnie zwrócił się *Pfuel* do *Gustawa Potworowskiego*, od którego taką odebrał odpowiedź:

Ekscelencyo!

List Jego Ekscelencyi z dnia 19 b. m. *najboleśniejsze na mnie uczynił wrażenie*, bo jest dowodem, jak wątpliwym w oczach Ekscelencyi charakter mój wydawać się musi, gdy sądzisz mimo to, iż miałem już honor wyjawić Mu moje zdanie o teraźniejszym stanie Księstwa, że przyjmę urząd naczelnego prezesa — *po nowym jego podziale wbrew najświętszym prawom naszym.*"

„Jakkolwiek za najświętszy poczytywałem sobie obowiązek przyjąć każdy urząd w Księstwie podług przyrzeczenia z dnia 24 marca zreorganizowanem, w teraźniejszem wszakże położeniu rzeczy *byłbym zdrajcą Ojczyzny, gdybym jakikolwiek wziął udział w dziele, które za nowy podział Polski poczytuję.*"[2])

Także adwokat *Gregor* i sędzia *Topolski*, do których Pfuel następnie się zwrócił, odmowną dali odpowiedź.

Uroszczenia Niemców i żydów. Generał Pfuel opuszcza Poznań.

Poniesione w czasie rozruchów szkody obliczyli sobie niemieccy i żydowscy mieszkańcy W. Księstwa Poznańskiego na 100,000 talarów. O te 100,000 talarów podali wniosek do ministeryum, ale ani ministeryum ani rejencye wypłacić im

[1]) Tamże, nr 49.

[2]) Gazeta Polska, nr. 54.

owej sumy nie chciały. Zwrócono się więc do generała *Pfuela*, ten zaś odesłał w odezwie z dnia 30 maja wszystkich do władz sądowych, dając im do zrozumienia, żeby drogą prawa poszukiwali wynagrodzenia po naczelnikach powstańców, mianowicie po członkach wydziału wojennego. W tejże samej odezwie wymienił nazwiska członków owego wydziału. Nazwiska były następujące:[1])

Powiat	Organizator główny	Organizator piechoty	Organizator kawalerji
1. babimojski	*Stanisław Plater*	—	*Bobrowski*
2. bukowski	*Konst. Sczaniecki*	*Adam Matecki* *Nep. Wiszniewski*	*Alkiewicz*
3. bydgoski	*Stan. Radkiewicz*	—	*Her. Drwęski*
4. chodzieski	*Hel. Skórzewski*	—	—
5. czarnkowski	*Emil Świnarski*	*Laskowski*	—
6. gnieźnieński	*Ksaw. Bojanowski*	*Walenty Iłowiecki* *Aleksander Oudot*	*Edw. Kryńkowski* *Leop. Brudzewski*
7. inowrocławski	*Roman Mielęcki*	*R. Miler*	*Roch. Skrzyński*
8. kościański	*Chłapowski*	—	*Zgorzalewicz*
9. krobski	*Budziszewski*	—	*Emil Szołdrski*
10. krotoszyński	*Teodor Mycielski*	—	—
11. międzychodzki	*Apol. Karnatowski*	*Albin Żychliński*	*Alkiewicz*
12. międzyrzecki	*Bronikowski*	—	*Alkiewicz*
13. mogileński	*Adolf Malczewski*	—	—
14. obornicki	*Dobrzycki* (zginął pod Obornikami)	—	—
15. ostrzeszowski	*Kuszel*	—	*Rekowski*
16. odolanowski	*Wojciech Lipski*	*Murzynowski*	—
17. pleszewski	*Kalkstein*	*Sadowski*	*Fr. Żychliński*
18. poznański	*Julian Zaremba*	*Jabłkowski*	*Tytus Działyński*
19. szamotulski (prow.)	*Mackiewicz* jun.	*Jakób Stanowski* *Mackiewicz* jun.	*Ignacy Karnieński* —
20. średzki	*Brzeżański*	*Mackiewicz* sen. *Ignacy Miaskowski*	*Metod. Puchalski*
21. śremski	*L. Smitkowski*	*Łaszczewski*	—
22. szubiński	*Ar. Skórzewski*	*Berlier*	*Kromkowski*
23. wągrowiecki	*A. Skrzydlewski*	*Józef Miler* od 25 marca 1848 *Józef Skrzydlewski* *Winc. Ponikiewski* *Józef Ulatowski* od 26 marca 1848 *Antoni Okuniewski* *Hipolit Jeliński* *ózef Anderski* *Teofil Anderski* *Paweł Feliński* *Antoni Miniewski* *Julian Jezierski*	— *Korneli Wolszleger* *Julian Ponikiewski* *Julian Szeliski*
24. wrzesiński	*Euzebius Kosiński*	*Słupecki*	—
25. wschowski	*Hip. Szczawiński*	*Wierzbicki*	*Ignacy Sikorski*
26. wyrzyski	*Konst. Bniński*	*Hajdenreich*	—

[1]) Brodowski itd. Zur Beurtheilung itd., 54.

W *tym samym celu* zapowiedział *Pfuel* wydanie rejestru nazwisk członków komitetu centralnego polskiego, oraz komitetów powiatowych.

W myśl odezwy generała *Pfuela* z dnia 12 maja, zapewniającej emigrantom polskim, którzyby się do 19 maja do władz pruskich zgłosili, zupełną wolność osobistą i paszporty do Francyi lub innych krajów, następujący emigranci z Królestwa dopełnili po większej części sami tej formy:

Feliks Sosnowski, Władysław Mazurowski, Karól Sosnowski, Aleksy Nehring, Hilary Witkowski, Kaźmierz Królikowski, Antoni Andruszewicz, Stanisław Wilamowski, Ignacy Dobrski, Wiktor Dobrosielski, Błażej Kaliski, Władysław Jasiński, A. Lekosław Szretter, Polikarp Gumiński, Maksymilian Zieliński, Floryan Jadamczewski, Jerzy Wegner, Maryan Simiński, Piotr Szymkowicz, Stanisław Koniewski, Józef Budzewski, Sebastyan Krzakowski, Konstanty Chylewski, Józef Czerkaski, Wincenty Redlich, Rudolf Ulejski, Napoleon Czaplicki, Lucyan Nowosielski, Jan Etner, Józef Niemojowski, Józef Paprocki, Walenty Zaborowski, Hipolit Gustowski, Juliusz Breite, Stanisław Gieppert, Franciszek Haunowski, Roman Mazurowski, Andrzej Zieliński, Wojciech Jagodziński, Maksymilian Zembowski, Stefan Poznański, Józef Rykowski, Bogumił Tworkiewicz, Adam Długosz, Jan Pawłowski, Franciszek Kosicki, Jan Chodkiewicz, Władysław Mazurowski, Józef Smoleński, Wojciech Doufrene, Juliusz Wrotnowski, Władysław Koskowski, Piotr Rokossowski, Konstanty Rokossowski, Ignacy Jamirzewski, Jan Schüssler, ksiądz Prątnicki, Antoni Byszewski, Jan Żurawski i Konstanty Borzęcki.

Pomimo to uwięziono tych wychodźców w fortecy poznańskiej, a stamtąd odprowadzono do Kistrzyna i tam zamknięto. Skutkiem tego dnia 10 czerwca zanieśli w imieniu wszystkich więźniów tej kategoryi podanie do Rady ministrów o rychłe udzielenie paszportów do Francyi.[1])

Dnia 5 czerwca przeznaczył generał *Pfuel* za doniesienie o broni nagrodę i to za sztucer lub dubeltówkę 1 talara, za pojedynkę 15 sgr., za pałasz lub pistolet 5 sgr., za kosę

---

[1]) Gazeta W. Księstwa Poznańskiego, nr. 134.

1 sgr.,[1]) co dało powód do wielu nadużyć i niepokojenia spokojnych obywateli.

Po bitwie pod Miłosławiem mnóstwo rannych pozostało w mieście, także pruskich żołnierzy, pomiędzy nimi kapitanowie *Knorr* i *Tickelmann* i porucznik Panke. Wszystkim bez różnicy dano opatrzenie, a dr. *Maciej Kapuściński z Środy* i *dr. Pokorny* z Pleszewa zajęli się z kilku kandydatami medycyny urządzeniem w pałacu miłosławskim lazaretu, który, jak wszystkie inne, poddany został pod główny nadzór przebywającej w lazarecie śremskim *Emilii Sczanieckiej,* która dotąd wraz z *Bibianną Moraczewską* dojeżdżała. Do tego lazaretu przewieziono też umieszczonych w Chrustowie rannych, których tam pielęgnowały panny *Neymanówna i Aniela Niemojewska,* bratanka starościny Mielżyńskiej. Przybyli też tam za pozwoleniem generała *Pfuela* dwaj lekarze z emigracyi, *Jezierski* z Paryża i *Smoleński* z Strasburga, zaopatrzeni w paszporty francuskie, wystawione im jako doktorom medycyny i chirurgii,[2]) i gorliwie pielęgnowali rannych przy pomocy stale tam zajętych pań: *z Bukowieckich Roszkowskiej, Maryi Bolewskiej, Augustyny Zabłockiej, Korsakówny, Tekli Dobrzyńskiej, Anieli Kolanowskiej* (później żony Antoniego Rosego) i ochmistrzyni pałacowej *Gramińskiej.*

Nagle, dnia 9 czerwca załogujący w Miłosławiu kapitan *Greutz* aresztował owych dwóch emigrantów i wyprawił pod eskortą do Środy, gdzie na odwachu na gołej słomie noc przepędzić musieli. Nazajutrz wysłano ich do Poznania.

Owe panie zwróciły się natychmiast dnia 10 czerwca do generała *Pfuela* z zażaleniem i prośbą, aby pozwolił aresztowanym powrócić do Miłosławia, zwłaszcza , że 58 chorych zostało bez opieki lekarskiej, bo i *dr. Pokornemu* zabroniono przyjeżdżać.

Prośba nie miała skutku. Już 10 czerwca bowiem na rozkaz Pfuela *Jezierski i Smoleński* musieli za przymusowym paszportem na Głogów i Drezno powrócić do Francyi i to — jak ogłosił generał *Colomb* w Gazecie Polskiej (nr. 75) — na mocy podejrzenia, że z innego powodu jak dla pielęgnowa-

---

[1]) Brodowski itd. Zur Beurtheilung itd, 35.

[2]) Gazeta Polska, nr. 70, 72, 75.

nia chorych przybyli do W. Księstwa Poznańskiego i że może wcale nie byli lekarzami.

Po wydaleniu emigrantów osiadł na stałe w lazarecie miłosławskim *dr. Cunow* z Trzemeszna i pozostał tam aż do jego rozwiązania.[1])

W połowie czerwca generał *Pfuel*, przekonany, że pokój w W. Księstwie Poznańskiem zupełnie przywrócony, zniósł prawo doraźne i, rozkazawszy wypuścić jeńców wojennych, odjechał do Berlina, gdzie niebawem został prezesem ministrów.

Generała *Colomba* przeniesiono później do Królewca, pozostali zaś na swych stanowiskach *Beurmann* i generał *Steinäcker*, którego Niemcy i żydzi mianowali honorowym obywatelem miasta Poznania. Posunięty na stopień generała piechoty, wziął Steinäcker 1850 roku dymisyą i, żegnany z żalem przez Niemców i żydów, opuścił Poznań 6 lipca tegoż roku, udając się z żoną i sześcioletnią córką na stałe mieszkanie do Hali.[2])

Stan oblężenia w Poznaniu zniesiono dopiero 14 września 1849 roku.

Cholera.

Do wszystkich nieszczęść roku 1848 przyłączyła się cholera.

W sierpniu 1848 roku dokończono kolei żelaznej pomiędzy Poznaniem a Szczecinem. Skorzystało z tego kilkuset mieszkańców Szczecina, aby odwiedzić Poznań, a w tydzień później pojechała pewna ilość mieszkańców Poznania do Szczecina pomimo, że wtenczas tak w Szczecinie, jak w Wronkach panowała cholera. Bezpośrednio po powrocie Poznań-

---

[1]) Leżeli w lazarecie miłosławskim pomiędzy innymi: *Małecki, Brawacki, Kaźmierz Baranowski, F. Schneider, Adamczewski, D. Szyc, Strażyński, Rogaliński, Maciej Korcz, August Kunicz,* warszawiak, *Hipolit Śliniecki,* organista, *Racewicz,* cukiernik, *Józef Kopankiewicz, Koczorowski, Nepomucen Przybylski, Rodakowski, Maryański, K. Chmielewski,* ułan, *Karol,* a przebywały jako pielęgniarki, *Emilia Sczaniecka* i *Sabina Mlicka,* jak o tem świadczy list dziękczynny, wystosowany do Dr. Kunowa. Praca R. I, str. 285.

[2]) Gazeta W. Księstwa Poznańskiego. R. 1850, nr. 155 i 156.

czyków zapadła pewna kobieta, która uczestniczyła w wycieczce, na cholerę, a później młynarz w Jeżycach. W połowie września epidemia ogarnęła całe miasto i trwała do 24 listopada. Umarło na nią 1008 osób i to 598 Polaków, 233 Niemców, 41 żydów i 135 żołnierzy. Cała ludność cywilna wynosiła wówczas głów 37,490, wojska zaś było w Poznaniu 6000. Epidemia nie oszczędzała żadnego wieku; pomiędzy umarłymi byli 80 letni starcy i małe dzieci, najwięcej ofiar było pomiędzy rokiem 20 a 28 i to więcej kobiet niż mężczyzn. Zwłaszcza pomiędzy ludnością roboczą cholera wielkie wyrządziła spustoszenia. Dopiero, gdy Siostry Miłosierdzia zajęły się pielęgnowaniem chorych, zaraza ustała.

Ze wszystkich miast W. Księstwa Poznańskiego tylko *Leszno* i *Mosina* pozostały, jak poprzednio, tak i w roku 1848 wolne od cholery.[1])

I w następnym roku (1849) grasowała cholera. W parafii św. Marcina w Poznaniu umarło 76 osób i to 41 płci męskiej, 35 płci żeńskiej. Pierwszy wypadek zaszedł 2 lutego, największa śmiertelność panowała 18 lipca, ostatni wypadek zdarzył się 9 grudnia. (Liber Mort. św. Marcina).

Współczesne pisma niemieckie o wypadkach 1848 roku.

Wkrótce po kapitulacyi w Bardzie *Mierosławski* napisał *Memoryał*, wyjaśniający dopiero co minione wypadki.[2]) Odpowiedzią na ten Memoryał była broszura p. t. *Beleuchtung der Sr. Excellenz dem Königl. Kommisarius Herrn General der Infanterie v. Pfuel von dem polnischen Insurgentenführer Ludwig v. Mierosławski am 16. Mai c. eingereichten Denkschrift. J. A. herausgegeben von Olberg. Posen 1848. 31. Mai."*

General *Brandt* zowie w Pamiętnikach swoich siebie *właściwym autorem* tej broszury, wyznaje jednak, że najdosadniejsze ustępy wyszły z pod pióra majora *Olberga*, szefa sztabu dywizyi poznańskiej. Ale ani jednemu, ani drugiemu pismo owo zaszczytu nie przynosi, bo, chociaż jest *z polecenia*

---

[1]) Samter J. Dr. Zur Geschichte der Choleraepidemien in der Stadt Posen. Zeitschrift der autorischen Gesellschaft für die Provinz Posen. II, 289.

[2]) Gazeta Polska, nr. 65.

skreślone, więc niejako urzędowem, zaczem przyzwoitością i powagą odznaczać się powinno, roi się odnośnie do Polaków od wyrażeń: *Frechheit, Falschheit, wüthendste, bornierteste Köpfe, infame Insinuationen, Gesinnungs- und Gewissenslosigkeit, Umtriebe, Schleichwege und Intriguen,* a powtóre przepełnione jest — jak mówi Niemiec H. Schmidt — umyślnemi kłamstwami, których żaden cel uświęcić nie może.[1])

W kilku słowach odpowiedział na ów paszkwil *Gustaw Potworowski,* nie wdając się w zbijanie fałszerstw, lecz ograniczając się na wykazaniu, że *komitet narodowy* wbrew twierdzeniu Spółki *Brandt-Olberg* był uznany jako władza.[2])

Drugą odpowiedź dała *Gazeta Polska* w numerze 65. Prawdopodobnie napisał ją *Jan Koźmian.*[3]) Wykazano tam, że bez podania dowodów pozostały twierdzenia Brandta-Olberga, iż *„członkowie komitetu* (polskiego) *obrzucili ministerstwo bez wątpienia temi samemi kłamstwami, temi samemi oszczerstwami, których w prowincyi tak obficie używali, a które bezczelnością swoją równych sobie pewno nie mają (!)"* — że komitet miał wydać rozporządzenia, na mocy których *wszyscy Niemcy wymordowani lub z kraju wygnani być mieli(!)* — że *chłopów zmuszano do kucia kos, szlachta odpędzała komorników, którzy się do tego nie zabierali* — że *księża za pomocą spowiedzi — według zeznań jeńców(!!) — podżegali wszystkich Polaków do powstania przeciw Niemcom i rządowi pruskiemu, a tym, co się do powstania przyłączyć nie chcieli, odmawiali komunii i absolucyi(!).*

Wykazała dalej *Gazeta Polska, że broszura Brandta-Olberga* pominęła milczeniem publiczne oświadczenie komitetu narodowego, iż instrukcya z podpisami Moraczewskiego i Berwińskiego z dnia 28 marca ani od niego ani z jego polecenia nie wyszła — że *umacnianie obozów, zdejmowanie mostów, przerywanie traktów, zatrzymywanie sztafet i poczt nie było* — jak twierdziła broszura — *ani powodem ani dowodem zerwania konwencyi,* lecz raczej *obroną, środkiem wojennym po zaczepieniu obozów polskich* — że nie była też powodem

---

[1]) Die polnische Revolution, str. XXI.

[2]) Koźmian J. Pisma I, 161.

[3]) Tamże, 160.

Odezwa do braci Polaków, służących w wojsku pruskiem, bo odezwa ta obiegała jeszcze *przed rewolucyą berlińską* — że zarzut, uczyniony Mierosławskiemu, iż zachęcał w liście, pisanym *w dzień bitwy pod Książem do popierania powstania na wszelki sposób*, jest raczej dowodem, że Mierosławski dopiero wtedy wzywał do powstania, kiedy już wojsko uderzyło na Polaków — że w broszurze przekręcono tekst konwencyi co do kos i broni — że nie po *niegrzecznem traktowaniu parlamentarzy(!)* nastąpiły *okrucieństwa wrzesińskie*, lecz po *zdradzie i okrucieństwie żydów w Trzemesznie*.

Druga głośna broszura niemiecka z owego czasu wyszła pod tytułem: *Aktenmässige Darstellung der polnischen Insurrektion im Jahre 1848 und Beleuchtung der durch dieselbe entstandenen politischen und militärischen Fragen, mit Genehmigung Sr. Excellenz des commandirenden Generals, von C. v. Voigts-Rhetz, Major im Königl. pruss. Generalstabe.*

Autor tej broszury, który generałowi Colombowi *„wbrew lepszej wiedzy niedokładne i fałszywe zdawał relacye“,*[1]) nie okazał w niej — jak się wyraża H. Schmidt — *postępu co do prawdomówności*, lecz raczej *wzbudził podejrzenie, że chodziło mu o zrobienie karyery wojskowej*. „Przeznaczenie dochodu z książki na rannych żołnierzy wzmacnia podejrzenie, zwłaszcza, że autor uczynił to publicznie. Major później jeszcze w dwóch innych książkach omówił tę samą sprawę w innym związku, co w istocie przyczyniło się do jego karyery, gdyż rok 1870 ujrzał go pomiędzy komenderującymi generałami.“[2])

Na szersze koła społeczeństwa niemieckiego, wśród których wogóle wyrazy *aktenmässig, amtlich* itd. uchodzą za najpewniejsze znamiona prawdy, za rękojmią nieomylności, wywarła broszura pożądane wrażenie, wyszła bowiem w chwili, w której sprawa W. Księstwa Poznańskiego i w Berlinie, i w Frankfurcie miała się rozstrzygnąć: pouczyła nieświadomych i nawróciła „kłamstwami polskiemi“ obałamuconych z „fałszywej drogi.“

Te same w broszurze Voigts-Rhetza zachodzą wyrażenia, sposób przedstawienia i fałsze, co w broszurze Brandta-Olber-

[1]) [2]) Schmidt H. Die polnische Revolution itd. str., 135.

ga, te same co w ówczesnych codziennych artykułach Gazety Poznańskiej (Posener Zeitung) i odezwach i manifestacyach niemieckich. Powtarzają się i tutaj na każdej nieomal stronnicy stereotypowe oskarżenia o zdradę, fałsz i podstęp, o jezuityzm, kłamliwe uczucia, mordy i rabunki, gwałty, złamanie konwencyi, buntownicze usposobienie tylko w szlachcie i księżach, uwodzenie i przymuszanie chłopów do broni, nadużywanie ambon i konfesyonałów — słowem o wszystkie, jakie sobie kto pomyśleć może, kłamstwa, bezeceństwa i zbrodnie. Żołnierze pruscy są i tu, jak w broszurze Brandta-Olberga niewinne baranki, które wszędzie zaczepiano i dręczono, a władze pruskie, osobliwie wojskowe, pełne apostolskiej cierpliwości i łagodności, li tylko przez bezczelne i coraz bardziej szerzące się gwałty Polaków do ojcowskiego karcenia znaglone.[1])

I to pisał człowiek, który oznajmiał, że *z sumiennem staraniem wszelką gorycz od siebie odsunął i z szczerą wiernością wyszukiwał prawdy!*

Odpowiedź dowcipną i ostrą na broszurę Voigts-Rhetza napisał *Władysław Kościelski* p. t. *„Ueber die aktenmässige Darstellung der polnischen Insurrection des Majors v. Voigts-Rhetz,* zbijając punkt po punkcie jego twierdzenia, a nadto wyzwał go na pojedynek, który się też odbył.

Druga ważna odpowiedź ukazała się p. t. *Der Generalstabs-Major von Voigts-Rhetz über den polnischen Aufstand im J. 1848, beleuchtet von Gustav Senst, einem Deutschen des Grossherzogthums Posen,* w której autor dochodzi do wniosków, że 1) *generał Colomb sam zerwał konwencyą jarosławiecką,* 2) *nie słuchał ministeryalnych rozkazów.*

Podobnego rodzaju co powyżej wymienione broszury niemieckie jest też *Denkschrift über die neueste polnische Schilderhebung im Grossherzogthum Posen von derer Beginn bis zum Augenblicke, wo dieselbe in Folge der von Willisenschen Convention zur unzweideutigen Insurrection ausartet, v. W. K., oraz Die polnische Erhebung und die deutsche Gegenbewegung in Posen,* w której autor, nauczyciel gimnazyum św. Maryi Magdaleny w Poznaniu *dr. Hepke,* zwięźle i zręcznie powtórzył wszystko to, co o nas pisały rozprawy i broszury

---

[1]) Gazeta Polska, nr. 73.

stronnictwa niemiecko-żydowskiego. Tego Hepkego wysłał komitet niemiecki do Frankfurtu, aby obrabiał na korzyść poznańskich Niemców i żydów dzienniki południowo-niemieckie i francuskie. Hepke w Poznaniu, Berlinie i Frankfurcie, po gazetach, klubach, broszurach, parlamentach, zgromadzeniach szarpał i oczerniał Polaków.[1])

Także asesor *Dazur*, zbankrutowany adwokat *Ahlmann* z Szamotuł i inni ochotnicy słowem i pismem szerzyli w W. Księstwie Poznańskiem i w Berlinie nienawiść do Polaków, a odznaczał się zaciętością profesor *H. Wuttke* z Lipska, który dał podnietę do założenia *Ostmarkenvereinu* (Towarzystwa kresów wschodnich) w mieście Lecach (Loetze) celem zwalczania dążności polskich na wschodzie, a w szczególności szerzenia niemczyzny pomiędzy Mazurami w Prusach Wschodnich.

Wyborną odpowiedzią na wszelkie zarzuty i oszczerstwa niemieckie jest na urzędowych aktach i niezbitych faktach oparta broszura *Brodowskiego, Kraszewskiego* i *Potworowskiego* p. t. *Zur Beurtheilung der polnischen Frage im Grossherzogthum Posen im J. 1848,* dalej *Denkschrift des National-Comités an den General v. Willisen* i *Wojciecha Lipskiego Beiträge zur Beurtheilung der Ereignisse im Grossherzogthum Posen im J. 1848.*

Wspomnieć tu także należy broszurę *Juliana Klaczki* p. t. *Die Hegemonen,* w której napiętnował małoduszność koryfeuszów liberalizmu niemieckiego, *Gervinusa, Aegidiego* i innych.

Sprawa polska w Frankfurcie i Berlinie.

Do Frankfurtu nad Menem pojechali prócz *ks. Jana Chryzostoma Janiszewskiego,* jednego z najlepszych mówców polskich, z własnej woli, a nie opatrzeni urzędowym mandatem wyborczym jako przedstawiciele narodu polskiego:

Jan Ledóchowski, dawniejszy poseł na sejm polski, deputowany z Krakowa,

Jan Wilhelm Cassius, profesor i kaznodzieja ewangelicki, deputowany komitetu narodowego w Poznaniu,

---

[1]) Tamże, nr. 106, 110, 119, 136.

dr. Bronisław Trentowski, wówczas profesor uniwersytetu w Fryburgu w Brysgowli, deputowany z Krakowa,

Kaźmierz Wodnicki, deputowany z Krakowa,

Władysław Niegolewski, dr. prawa, członek i deputowany komitetu narodowego w Poznaniu,

dr. Karol Libelt,

Józef Chosłowski, dr. prawa i deputowany komitetu narodowego w Poznaniu,

Ignacy Łyskowski, deputowany komitetu narodowego polskich powiatów Prus Zachodnich.

Ci „pełnomocnicy i członkowie polskiego komitetu" podali dnia 23 maja 1848 „w imieniu swej w niewoli jęczącej Ojczyzny" do owego zgromadzenia niemieckiego następujący wniosek:

1) aby Wysoki Sejm przyjął postanowienie niemieckiego parlamentu przygotowawczego, iżby hańba podziału Polski była zdjęta z Niemiec, a lud niemiecki zobowiązał się *do przywrócenia Polski,*

2) aby zatem Wysoki Sejm w imieniu całych Niemiec *oświadczył się za przywróceniem Polski* i niezwłoczne poczynił kroki, iżby *przedewszystkiem pruskie i austryackie prowincye polskie* wolność i narodową udzielność uzyskać mogły,

3) aby Wysoki Sejm nic takiego nie przedsięwziął, coby przyszłemu i jedynie legalnemu aktowi pod względem odgraniczenia wolnych Niemiec od oswobodzonej Polski ubliżać mogło.

My zaś zapewniamy z strony naszej, jako też z stanowiska, jakie między naszymi ziomkami zajmujemy i dajemy w imieniu ich to zapewnienie:

1) że Polacy gotowi są zapomnieć doznanych krzywd i bratnią zgodę z Niemcami przymierzem i traktatem handlowym stwierdzić,

2) że Polska będzie państwem z instytucyami demokratycznemi, w którem prawa wszystkich narodowości i wyznań w politycznym obywatelskim względzie z polskiemi równo szanowane będą,

3) że Polska po odzyskaniu swej udzielności przy mającem nastąpić rozgraniczeniu wszystkie powiaty dla Niemiec odstąpi, w których się większość ludności przez wolne i legalne głosy, *viritim* zebrane, na stronę niemiecką skłoni."

Równocześnie w podobnych do parlamentu niemieckiego odezwach protestowali ciż sami przedstawiciele Polski *przeciw przypuszczeniu posłów niemieckich z W. Księstwa Poznańskiego do posiedzeń parlamentu,* a mieszkańcy polskich okręgów Prus Zachodnich, w imieniu których występował Łyskowski, przeciw wcieleniu do Rzeszy niemieckiej.[1])

Już poprzednio wysłali byli memoryały w sprawie polskiej do Frankfurtu *książę Adam Czartoryski* z Paryża i *Joachim Lelewel* z Brukseli.

Dzień przed owym wnioskiem Polaków w Frankfurcie, dnia *22* maja, rozpoczął się *sejm pruski* w Berlinie.[2])

Do tego sejmu wybrani zostali następujący Polacy z W. Księstwa Poznańskiego: z powiatu bukowskiego *ks. Bażyński,* z śremskiego *Brodowski,* z wiejskiego poznańskiego *Cieszkowski,* z inowrocławskiego *Kraszewski* i *Ruszkiewicz,* z odolanowskiego *Lipski,* z pleszewskiego *Lisiecki,* z mogileńskiego *Piegza,* z krobskiego *Gustaw Potworowski* i *ks. Stefanowicz,* z ostrzeszowskiego *ks. Strybel,* z wągrowieckiego *Szuman,* z wrzesińskiego *Alfons Taczanowski,* z szamotulskiego *ks. Taszarski,* z średzkiego *Trąmpczyński,* z kościańskiego *Marceli Żółtowski.*

Król zagajając sejm, w ustępie mowy swej, tyczącej się W. Księstwa Poznańskiego, tak się wyraził:

„Moim staraniom zaspokojenia na drodze organicznych urządzeń życzeń polskiej ludności prowincyi poznańskiej nie udało się zapobiedz rozruchom. Wypadek ten, nad którym mocno ubolewam, nie wstrzymał mnie jednak od wytrwania w powziętym kierunku, a zarazem od koniecznego uwzględnienia praw niemieckiej narodowości.“

Więc król żadnej nie dawał rękojmi narodowości polskiej, a natomiast niemieckiej obiecywał względy.

Jak król, tak i sejm nie okazał się Polakom przychylnym. Gdy *Antoni Kraszewski* z powodu nadużyć przy wyborach użalał się, że polska narodowość w państwie pruskiem jest uciśniona i że stan oblężenia w Poznaniu przeciwko samym tylko Polakom się zwraca, przerwano mu mowę krzykiem i tupaniem i zmuszono do opuszczenia mównicy.

---

[1]) Gazeta Polska, nr. 62.

[2]) Koźmian, Deputowani polscy na sejmie berlińskim 1848. Pisma I, 272–297.

Pomimo to mieli Polacy nadzieję, że uda im się przezwyciężyć uprzedzenia i odeprzeć oszczerstwa Niemców i żydów poznańskich, i dla tem skuteczniejszego oddziaływania na posłów niemieckich powstępowali do rozmaitych stronnictw niemieckich lewicy.

Ale to ich stawiło w fałszywem położeniu i pociągnęło do kroków, których ze stanowiska polskiego pochwalić nie było można. I tak wystąpił *Lisiecki* w sprawach całkiem prusko-niemieckich, a kilku posłów polskich podpisało niemiecką odezwę z 27 listopada 1848 r., kończącą się wyrazami: „Es lebe das Vaterland!"

Z posłów polskich tylko *Marceli Żółtowski* i *Gustaw Potworowski* pojęli należycie swój obowiązek narodowy i stanowisko swoje w sejmie. *Żółtowski* nie wstąpił do żadnego stronnictwa i głosował tak, jak mu sumienie kazało lub jak wymagał interes Księstwa, *Gustaw Potworowski* zaś, lubo wszedł do lewego centrum, zachował sobie zupełną niezawisłość.

Na liczne interpelacye Polaków o popełnione w Księstwie bezprawia, z których niektóre nie były poparte potrzebnymi dowodami, odpowiadali ministrowie ogólnikami. Najważniejsze były interpelacye *Pokrzywnickiego,* asesora sądu ziemsko-miejskiego, znanego z obrony Polaków podczas procesu o zbrodnią stanu, a posła chojnickiego.

W pierwszych dniach po rewolucyi marcowej doniósł, zdaje się, wysłaniec francuski *Circourt* w Berlinie rządowi tymczasowemu w Paryżu, opierając się na wiadomościach, powziętych z Poczdamu, że W. Księstwo Poznańskie uzyska niepodległość i otrzyma odrębną konstytucyą, i wezwał rząd francuski do przepuszczenia przez granicę emigrantów, którzyby do oswobodzenia Polski przyczynić się chcieli Tak przynajmniej utrzymywał Lamartine na posiedzeniu zgromadzenia narodowego 24 maja, gdy zarzucono mu słabość polityki względem Polski i Włoch. Zarazem dodawał, że tylko nierozsądkowi i niewdzięczności Polaków przypisać należy zniweczenie zamiarów króla pruskiego.

Na zasadzie tej mowy interpelował *Pokrzywnicki* ministra Arnima, żądając wyjaśnienia sprawy. Arnim, wprowadzony w wielki kłopot, utrzymywał, że źle oddano mowę Lamartina w przekładzie niemieckim, a że i tak widno było, że rząd

pruski nie dotrzymał danych obietnic, usprawiedliwiał „nieporozumienie“ improwizacyą Lamartina, to potrzebą osobistej obrony. *Pokrzywnicki* chciał odpowiedzieć, ale prezes odmówił mu głosu, bo regulamin nie dozwalał rozpraw.[1])

Druga interpelacya *Pokrzywnickiego* tyczyła się stanu oblężenia miasta Poznania.

Pokrzywnicki wywodził, że Poznań od 7 marca 1846 r. do 21 marca 1848 zostawał w stanie oblężenia, i dowiódł z akt ministeryalnych, że instrukcye, dane generałowi Pfuelowi, dopiero w ostatecznym razie prawo doraźne wprowadzić polecały, ale że tenże generał przybywszy 5 maja do Poznania, potwierdził to prawo, ogłoszone już samowolnie 3 kwietnia przez Colomba, a lubo rozkaz ministeryalny z 5 czerwca zniósł rzeczone prawo, jednak stan oblężenia trwał dalej, pomimo, że w Poznaniu ani razu Polacy nie zakłócili spokojności w tym przeciągu czasu.

Przytoczył wreszcie reskrypt naczelnego prezesa z 12 września, w którym tenże przyznawał, że niema żadnych szczegółowych faktów, dowodzących jakiegoś niebezpieczeństwa ze strony Polaków.

Prezes ministerstwa, generał Pfuel, odpowiedział, że zasięgnie wiadomości od władz poznańskich i za tydzień albo o zniesieniu stanu oblężenia doniesie albo sprawę pod rozsądzenie Izby poda. Ale przyrzeczenia nie spełnił, a tymczasem utworzenie ministerstwa pod przewodem Brandenburga odwróciło uwagę Izby w inną stronę. O Poznaniu zapomniano.

Na wniosek posła *Reutera* z dnia 2 czerwca, aby utworzono osobną komisyą dla zbadania stosunków W. Księstwa Poznańskiego, który to wniosek poparli *Bloem, Jung* i *Temme,* zgodził się sejm po długich rozprawach i komisyą, jakiej żądał wnioskodawca, wybrano.

Gdy tak sprawy w Berlinie dla Polaków pomyślniejszy obrót biorą, zgromadzenie narodowe w Frankfurcie przyjęło 27 lipca 331 głosami przeciwko 101 linią demarkacyjną,[2]) ostatecz-

---

[1]) Koźmian J. ks. Pisma I, 281.

[2]) Komierowski R. Dr. Z czasów przedkonstytucyjnych Prus. Niemieckie zgromadzenie narodowe w Frankfurcie 1848. Dziennik Poznański 1907, nr. 26 i n.

nie oznaczenie jej do porozumienia z rządem pruskim zostawiając. Przeciwko tej uchwale zaprotestował w Frankfurcie *ks. Janiszewski* i złożył mandat. Wybrany w miejsce jego *Karol Libelt* uczynił to samo, poczem Polacy już żadnego w parlamencie frankfurtskim nie mieli przedstawiciela. Także posłowie polscy w Berlinie założyli protest, którego jednak sejm ani publicznie przeczytać ani wydrukować w porządku dziennym nie dozwolił.

Wtedy to okazała się praktyczna korzyść komisyi. Urażona bowiem, że rząd na własną rękę układa się o linią demarkacyjną z Frankfurtem, wniosła, aby sejm wezwał ministeryum, iżby nie oznaczało ostatecznie linii demarkacyjnej, dopóki komisya nie przedłoży Izbie wypadku swych narad i poszukiwań. To poskutkowało. Po krótkiej rozprawie minister spraw wewnętrznych oświadczył, że rząd bez Izby i komisyi stanowczych nie przedsięweźmie kroków.

Komisya nie była rządowi na rękę. Obawiając się tedy, aby nie wykryła nadużyć urzędników pruskich w czasie wiosennych rozruchów, dla zasłonięcia ich, skłonił króla do wydania *amnestyi* dnia 9 października 1848 r., mocą której wszystkim występkom popełnionym w zamiarze stłumienia powstania, przyrzekał bezkarność, natomiast polskich oficerów, księży i nauczycieli, którzy mieli udział w ruchu, wyjmował z pod ogólnego przebaczenia!

Taka krzywdząca podwójnie Polaków stronniczość oburzyła nawet niektórych Niemców. W dwa dni później wniósł poseł *Boost*, aby zgromadzenie narodowe wezwało ministeryum do wyjednania u króla ogólnej amnestyi i zniesienia wszystkich wyjątków.

„Nic niema niebezpieczniejszego — mówił poseł *Jung* z zapałem — jak połowiczna amnestya. Takaż to amnestya ma się przyłożyć do uspokojenia i pojednania nieprzyjaźnie naprzeciw sobie stojących narodowości? Urzędników jednych, co w imię świętej miłości Ojczyzny, w imię Kościuszki lud do powstania wzywali, usuwają z posad, a innym co przeciw temu powstaniu nieprawną walczyli bronią, co się dopuszczali wybryków, co hańbiące wiek nasz popełnili nadużycia, co się batożeniem, piętnowaniem, goleniem głowy (Pfuel siedział naprzeciw mówcy) nad bezbronnymi pastwili dają amnestyą! I pytam was, możeż akt podobny uspokoić umysły ludu.

W tym samym duchu wystąpili *Waldeck i Tenne.*

Pomimo to wniosek nie uzyskał większości; głosował przeciw niemu środek prawy, sądząc, iż uwłacza przywilejowi króla ułaskawienia, kogo mu się podoba. Ale przedstawiciel tego kółka, *Unruh,* zupełną wnioskującym przyznał słuszność i wyraził współczucie dla pokrzywdzonych Polaków.

Nadszedł nareszcie dzień 12 października, w którym losy W. Księstwa Poznańskiego rozstrzygnąć się miały, rozpoczęły się bowiem narady nad konstytucyą pruską.

Projekt rządowy opiewał w §. 1. „Wszystkie części monarchii pruskiej, w jej obecnej rozciągłości, składają obwód państwa pruskiego, należącego do związku niemieckiego, z wyjątkiem tej części W. Księstwa Poznańskiego, dla której zastrzega się konstytucya i narodowa reorganizacya.“ W projekcie komisyi wykreślono wszystkie tytuły królewskie i cały ustęp pierwszego paragrafu od słów „należącego do związku niemieckiego“.

Na takie przemilczenie narodowości polskiej w konstytucyi, która się do Księstwa odnosić miała, Polacy zgodzić się nie mogli. *Gustaw Potworowski* więc zażądał do tytułu królewskiego dodatku: „Grossherzog von Posen“, a *Brodowski* do paragrafu pierwszego następującą podał poprawkę: „W. Księstwo Poznańskie jako część Polski, aktem kongresu wiedeńskiego z dnia 9 czerwca 1815 roku od byłego Księstwa Warszawskiego oddzielona i połączona z królestwem pruskiem, otrzyma też same prawa konstytucyjne, co w niniejszej ustawie zawarte, jako zasadę narodowych instytucyi, które jej zapewnia tak ów traktat, jako też obietnica królewska z roku 1815 i rozkaz gabinetowy z dnia 24 marca 1848 roku.“

Z Polaków zabrał najprzód głos *Gustaw Potworowski* i, powoławszy się na traktaty wiedeńskie, tak dalej mówił:

„Projekt komisyi, zdaje się, zamierza zniszczyć ostatnie szczątki praw naszych, w owych traktatach zawarte. My Niemcami ani Prusakami nie jesteśmy — jesteśmy Polakami pod panowaniem króla pruskiego i stąd wolności owe, które układacie, wtedy nam tylko użytecznemi się staną, gdy im nie odmówicie narodowej podstawy, bo niema swobody innej, jak w granicach własnej narodowości. Tylko osoba króla waszego, który jest zarazem w. księciem poznańskim, wiąże nas z ca-

łą monarchią, połączeni zaś z nią jesteśmy jedynie na mocy traktatów i warunków. Od ich dotrzymania zależy posiadanie prowincyi."

Mniej dobrą niemczyzną, ale z wielkim zapałem przemawiał *ks. Kaliski*, wołając: „Póki duch w sercach polskich, póki głosu stanie, dopóki przy imieniu Boga wołać będziemy: Polakami jesteśmy, zostaniem Polakami!" Gdy zaś poseł *Hartmann* odwoływał się do postanowień frankfurtskich, *Potworowski* pobiegłszy na mównicę: „Oświadczam — zawołał — w imieniu moich rodaków, że my Polacy z W. Księstwa Poznańskiego uchwał zgromadzenia narodowego w Frankfurcie za obowiązujące nie uważamy."

Wreszcie stawił poseł elbląski *Philips* taki wniosek:

Mieszkańcom W. Księstwa Poznańskiego zapewniają się prawa osobne, udzielone im przy połączeniu z Prusami. Ustawa organiczna, równocześnie z tą kartą konstytucyjną wydać się mają, bliżej rzeczone prawa oznaczy."

W trzechdniowych rozprawach przemawiali za tym wnioskiem prócz wnioskodawcy, *ks. Richtera, d'Estera i Berga, dr. Arntz*, poseł z Cleve, prezes komisyi poznańskiej, który między innemi te powiedział słowa:

„Gdyby ciągle trzymano się zasady rozwijania narodowości polskiej, byłyby stąd wielkie i ważne wypłynęły dla nas korzyści. Przy rozmaitych ruchach i walkach Królestwa polskiego, przy nieustannem dążeniu do narodowego bytu, dążeniu, które jest duszą polskiego narodu, Prusy mogłyby świetną odegrać rolę, stać się kolebką nowej Polski, jak stara Polska kolebką im była. Ale dawna polityka nie pojęła swego zadania; naszą jest rzeczą upamiętać się, powrócić do lepszej polityki, ugruntowanej na zasadzie wzajemnego uszanowania narodowości. Pozwólcie mi, panowie, przytoczyć przykład z historyi, dozwólcie mi tego w chwili, gdy się od was sprawiedliwości dla Polski domagam."

„W początku panowania Zygmunta Augusta, ostatniego króla polskiego z dynastyi Jagiellonów, znalazło się stronnictwo na sejmie, które natarczywie domagało się, aby ówczesne księstwo pruskie, lenno wtedy polskie, po prostu z koroną połączyć i znieść jej osobne przywileje. Ale oparł się kasztelan krakowski *Jan Tarnowski* w tych słowach: *Mają własne pra-*

wa Prusy, nie można narodu tego, posiadającego różny od nas rząd i urzędników, przymusem znaglać, aby, poniechawszy ojczystych praw i zwyczajów, naszym się poddał prawom i zwyczajom. W innej okoliczności oświadczył tenże sam Tarnowski w senacie, że *nigdy uszczuplenie praw obcego narodu nie pomnożyło potęgi ciemięzcy; miłość tylko siłę powiększa, a miłość nie wzbudza się inaczej, jak przez poszanowanie praw i obyczajów obcego plemienia.*"

Przy głosowaniu wniosek Philipsa przeszedł większością 177 głosów przeciw 174.

Nazajutrz zaprotestowało przeciw uchwale Izby 12 niemieckich posłów z W. Księstwa Poznańskiego, a w kilka dni przyszły protestujące adresy z Poznania.

Chociaż wniosek *Philipsa* nie dawał nam nic pewnego, był jednak ważnym dla nas z tego powodu, że uznawał, pomimo powstania 1848 roku, zobowiązania Prus wobec Polaków, wynikające z traktatów wiedeńskich i patentu okupacyjnego z r. 1815.

Niestety, skutkiem rozwiązania Izby przez ministerstwo Brandenburga, upadła z nią razem komisya i wniosek Philipsa.

Po rozpędzeniu przedstawicieli ludu, król dał z własnego popędu dnia 5 grudnia 1848 roku Prusom konstytucyą, która wprawdzie nic nie mówiła o linii demarkacyjnej, ale też nic nie wspominała o W. Księstwie Poznańskiem. Zarazem nakazał król wedle nowych przepisów inne wybory. Skutkiem tego zawiązał się w Poznaniu komitet wyborczy, który 10 grudnia wydał do wyborców odezwę, podpisaną przez *ks. Janiszewskiego i Libelta.* Wybory nie wypadły jednak dla nas korzystnie tak z powodu dowolnego podziału okręgów wyborczych przez rejencyę, jako też własnej naszej niedbałości i niesforności. Pewien obywatel Polak z Krotoszyna wolał nawet oddać głos na Niemca, niż na Polaka przeciwnego zdania!

I tak się stało, że na 27 posłów z Księstwa do drugiej Izby, obrano tylko 14 Polaków, a do pierwszej Izby na 13 tylko 4.

Nie długo jednak trwał sejm. Otwarty 26 lutego 1849, po bezowocnych obradach rozwiązany został 27 kwietnia, poczem król znów zmienił prawo wyborcze i zwołał nowy sejm na 7 sierpnia 1849 roku. Temu sejmowi przedłożono do rewizyi udzieloną 5 grudnia 1848 roku konstytucyą.

Polacy przeprowadzili tym razem na 30 posłów 16 Polaków. Byli to: Adolf Łączyński, Franciszek Żółtowski, ks. Janiszewski, Trąmpczyński, Grabowski, Palacz, Floryan Lisiecki, Chiżyński, Cieszkowski, Emil Janecki, Marceli Żółtowski, Kajetan Morawski, Wężyk, Żychliński, Erazm Stablewski. W miejsce Libelta, który mandatu nie przyjął zarządzono nowe wybory.

Oprócz powyższych było jeszcze w Izbie 5 Polaków. *Elminowski, Klingenberg* i *Pokrzywnicki* z Prus Zachodnich, a *ks. Szafranek* i *Gorzałka* ze Śląska.

Ponieważ poprzednia niejednolitość postępowania posłów naszych surowej doznała krytyki, pomiędzy innymi także ze strony *Jana Koźmiana* w Przeglądzie Poznańskim, posłowie polscy zaraz po przyjeździe do Berlina utworzyli t. z. *Kółko.* Żeby zapobiedz nieszczęsnemu wyrywaniu się w Izbie na ochotnika, wyznaczono mówców, którzy w razie koniecznej potrzeby w imieniu całości występować mieli. Każdy inny poseł miał, jeśli chciał mówić, poddać swą mowę pod sąd członków Kółka, wszyscy mieli głosować jednakowo podług uchwały, zapadłej na posiedzeniu Kółka, pozostawiono jednak wolność wstrzymania się od głosowania, gdyby takowe obrażało moralne przekonanie którego z członków. Posiedzenia Kółka miały się odbywać przy drzwiach zamkniętych.[1])

Gdy na tym sejmie omawiano konstytucyą, *August Cieszkowski, ks. Janiszewski, Erazm Stablewski, Gustaw Potworowski i Pilaski* zażądali umieszczenia w niej prawomocnego zastrzeżenia dla samoistności W. Księstwa Poznańskiego, oraz ustawy narodowej, przyczem *Cieszkowsk*i w osobnem memoryale objaśnił traktaty wiedeńskie, *ks. Janiszewski* zaś na zarzut, że powstanie w roku 1831, spisek z roku 1846 i wypadki z roku 1848 pozbawiły Polaków prawa powoływania się na traktat wiedeński i obietnice królewskie, odpowiedział, że ruch pierwszy nic przeciw Prusom nie zawinił, za drugi kierownicy ucierpieli, więc żaden z nich nie może uprawnić i wytłomaczyć przeciwko nam wymierzonych środków rządowych, a w roku 1848 sprowadziły walkę fałszywe, niewczesne środki władz krajowych, czego najlepszym dowodem ogłoszone przez generała

---

[1]) Koźmian J. Pisma I, 272—298.

Willisena akta urzędowe,[1]) ale nawet wzgląd ten pomijając, musiałby rząd w konsekwencyi Berlin z całą połową monarchii za pozbawionych praw narodowych ogłosić, gdyby nasz kraj miał za to tak srogiej podpaść karze."

Gdy żądania Polaków nie uwzględniono, posłowie polscy z W. Księstwa Poznańskiego złożyli 5 lutego mandaty, takie postępowania swego dając powody:

„Zważywszy, że konstytucya do zaprzysiężenia podana nie gwarantuje ani polskiej narodowości wogóle ani W. Księstwu Poznańskiemu jako takiemu praw im przynależnych, co, chociaż nie zawiera wcale zaprzeczenia praw tych, zawsze jednak do niebezpiecznych wniosków powód podać może;

„Zważywszy, że, pomijając nawet to przemilczenie, sama konstytucya, w mowie będąca, w moc art. 118 wystawioną jest na niespodziewane zmiany, przez co wprawdzie wiele rzeczy, dotąd opuszczonych, można będzie w niej zamieścić, ale także i na odwrót prawa odbierać i uzasadnione jura quaesita odmawiać;

„Zważywszy, że owo, samo w sobie nie przesądzające niczego milczenie konstytucyi o prawach W. Księstwa Poznańskiego właśnie przez tenże artykuł 118 głównie niebezpiecznem się staje, gdyż ten artykuł pośrednio zagraża rzeczonemu W. Księstwu poddaniem pod władzę prawodawczą niemieckiego państwa związkowego:

„Zważywszy wreszcie, że zaprzysiężenie konstytucyi, wykonane wśród takich okoliczności przez niżej podpisanych posłów W. Księstwa Poznańskiego, mogłoby mieć pozór, jakoby oni po pierwsze zrzekli się praw i przywilejów swego kraju i narodowości, a powtóre dobrowolnie poddawali pod kompetencyą Związku niemieckiego, nie mogą niżej podpisani jako posłowie i uczestnicy prac rewizyjnych złożyć tej przysięgi i dla tego mandaty składają."

Oświadczenie powyższe podpisali wszyscy posłowie Polacy z W. Księstwa Poznańskiego obu Izb.

Wybrani na nowo przez zgadzające się z ich postępowaniem społeczeństwo polskie, wstąpili posłowie nasi ponownie do sejmu i tym razem złożyli przysięgę, wymaganą przez regula-

---

[1]) Gazeta powszechna pruska z r. 1848, 24 kwietnia, str. 977. List otwarty generała Willisena do majora Voigts-Rhetza.

nim sejmowy, złożywszy jednak poprzednio ułożoną przez *Augusta hr. Cieszkowskiego deklaracyą,* iż czynią to ze względu na to, że przysięga w takich okolicznościach nie pociąga bynajmniej za sobą zrzeczenia się praw, przynależnych Polakom.

Kronika żałobna.

Dnia 8 listopada 1848 roku umarł *Jan Wilhelm Kassyusz,* kaznodzieja kalwiński w Orzeszkowie, który Polskę najgorętszą miłością ukochał. Pochodził z czeskiej rodziny Kaszków, którzy w XVII wieku, w czasie prześladowań religijnych, opuścili Czechy i osiedli w Wielkopolsce. Wychowywał się w pierwszych latach swoich w kraju, później uczęszczał do szkół w Niemczech, a nauki ukończył w Heidelbergu, skąd jako teolog i filolog do kraju powróciwszy, powołany został 1813 roku do szkoły departamentowej w Poznaniu i udzielał tam lekcyi łaciny, a w szkole żeńskiej Kaulfussa historyi i literatury polskiej; miewał także kazania dla dyssydentów tak w Poznaniu, jak i czasami w Orzeszkowie. Gdy rządy pruskie nastały, zatrzymał posadę swą przy szkołach, ale po kilkunastu latach zwolniono go ze służby, bo uważano wpływ jego na uwielbiającą go młodzież polską za niebezpieczny. Chciano mu dać posadę nauczycielską w innej prowincyi, ale Kassyusz jej nie przyjął, woląc pozostać pomiędzy swymi. Osiadł więc jako pastor w Orzeszkowie. „Nic się nie działo — pisał Libelt w Gazecie Polskiej 1848 roku. — w życiu tutejszem publicznem, do czegoby on nie należał, nie wpływał, czegoby niezmordowaną pracą nie popierał. Był to urodzony obrońca sprawy narodowej i politycznych praw W. Księstwa Poznańskiego. Wszelkie memoryały, zażalenia, podania urzędowe i wnioski niemal wszystkie on opracował. Wyborna odpowiedź na znane sprawozdanie byłego naczelnego prezesa Flottwella względem germanizacyi tej prowincyi, z jego wyszła pióra. Można bez przesady powiedzieć, że cokolwiek się dobrego zdziałało w interesie sprawy naszej narodowej, tak w politycznym, jak społecznym względzie było częścią wyłączną, częścią współzasługą Kassyusza, że cokolwiek świetnych i wyższych charakterów się rozwinęło między młodszą generacyą wielkopolską, Kassyusza było dziełem.“

W Orzeszkowie nie żył Kassyusz w samotności, bo szlachta polska dyssydencka, której naówczas dużo jeszcze było, uważała

go za swego duchownego przywódzcę i przybywała często do Orzeszkowa na nabożeństwa, po radę lub naukę. Uprzyjemniało mu pobyt w Orzeszkowie bliskie sąsiedztwo rodziny Kwileckich. Był tam jak w domu, osobliwie od czasu, gdy osiadł w Kwilczu Arsen hr. Kwilecki, który z zupełnem zaufaniem w niejednej sprawie na zdaniu jego polegał. Także Maciej hr. Mielżyński i Karol Marcinkowski nieraz rady jego zasięgali, a arcybiskup Dunin, ilekroć przejeżdżał przez Orzeszków, zawsze do niego wstępował. Kassyusz przyczynił się także do założenia Towarzystwa Pomocy Naukowej.

W roku 1848 przyłączył się z własnego popędu do deputacyi polskiej, wysłanej do Berlina, aby w razie potrzeby służyć radą lub piórem, później krzątał się gorliwie w powiecie swoim i powiatach pogranicznych, uniesiony jak wielu innych, złudnemi nadziejami.

Pod koniec lata przyjechał do Chobienic, by się z Maciejem Mielżyńskim podzielić myślami i wrażeniami swemi, przyjechał zdrów na pozór i w rozmowie wieczornej, która się późno w noc przeciągnęła, zdawał się bardzo ożywiony. Tej samej nocy zapadł na cholerę. Wszelkie usiłowania, by go ocalić, były daremne. Umarł spokojnie i z przytomnością, przepraszając p. Macieja, który go do ostatniej chwili nie odstąpił, za niepokój, jaki mimo woli wniósł w dom jego.[1])

Na cmentarzu gminy kalwińskiej w Orzeszkowie wystawiono mu[2]) skromny pomnik z takim napisem:

---

[1]) Motty M. Przechadzki po mieście IV, 190—195.

[2]) Z żony, córki majora Kobylińskiego, pozostawił Kassyusz liczne potomstwo. Najstarszy syn *Stefan* zginął w pojedynku, drugi *Michał* był najprzód w domu handlowym Mańkowskiego w Londynie, potem miał własny dom handlowy w Nowej Zelandyi, stąd powróciwszy, umarł 1891 r. w Poznaniu, zapisawszy 25,000 m. Pomocy Naukowej. Najstarszy syn *Bolesław* umarł w Warszawie 1912 r. jako właściciel kamienicy, córka *Antonina* wyszła za *Cheynowskiego,* właściciela dóbr Kumel w Łomżyńskiem, najstarsza córka umarła w wierze kalwińskiej u przyjaciółki swej, p. Fabricius, w Herrnhucie, inne córki zostały katoliczkami. *Klementyna* wyszła za Karola Heinego, adjutanta Mierosławskiego, właściciela fabryki stolarskiej w Berlinie, później dóbr Jabłonki pod Kleczewem, *Eugenia* za Nepomucena Waszyńskiego z Poznania. *Eleonora* za Antoniego Królikowskiego, dzierżawcę Bytkowa pod Rokitnem, *Emilia* za Wincentego Zaleskiego, właściciela Jankowa pod Pleszewem, *Anna* zaś została Siostrą Miłosierdzia w Paryżu, gdzie przez lat 50 była opiekunką emigracyi polskiej, umarła 10 kwietnia 1905 r.

J. W. Kassyuszowi
Prof. Gimnaz. Poznańskiego,
Kaznodz. Kalwińskiemu w Orzeszkowie,
za zasługi około Ojczyzny i Ludzkości Rodacy. Ur. w Poznaniu
7 marca 1787, um. w Chobienicach 8 listopada 1848 r.

Pierwszy Zjazd słowiański w Pradze.

W owym czasie, kiedy to parlament w Frankfurcie dekretował nowy podział Polski, dzieląc W. Księstwo Poznańskie na dwie części, polską i niemiecką, i wcielając Prusy Zachodnie i Górny Śląsk do Rzeszy niemieckiej — gdy w Niemczech opinia publiczna skutkiem kłamliwych oskarżeń Niemców poznańskich zwróciła się przeciw Polakom, odbył się w Pradze pierwszy Zjazd Słowian.

Myśl skupienia zachodnich i południowych Słowian dla wspólnej obrony z jednej strony od Niemców, z drugiej od Moskwy powziął Jędrzej Moraczewski. Pochwycili ją skwapliwie Czesi Franciszek Baruner i Franciszek Palacky, a ministeryum austryackie w nadziei powaśnienia Słowian z Węgrami przyzwoliło na Zjazd ów.[1])

Dnia tedy 31 maja 1848 r. zebrało się w Pradze oprócz Czechów wielu Chorwatów, Serbów, Słowaków, Łużyczan, Rusinów, dwóch Rosyan, *Michał Bakunin* i pop starowierców *Miłoradow* i przeszło 100 Polaków, pomiędzy nimi Jędrzej Moraczewski, Karol Libelt, ks. Jan Chryzostom Janiszewski, Wojciech Cybulski, Ryszard Berwiński, książę Jerzy Lubomirski, książę Leon Sapieha, Lucyan Siemieński, Juliusz Kossak, Antoni Helcel, Lesław Łukaszewicz, Paweł Stalmach, Edmund Chojecki, margrabia Aleksander Wielopolski i inni.

Prezesem zjazdu obrano Palackyego, wiceprezesami księcia Jerzego Lubomirskiego i Kroata Stanka Vraza.

Zjazd podzielił się na 3 sekcye: czeską, południowo-słowiańską i polską, do której należeli także Rusini.

---

[1]) Opis pierwszego Zjazdu słowiańskiego przez Jędrzeja Moraczewskiego. Poznań 1848,

Prezesem polskiej sekcyi został *Karol Libelt,* zastępcą jego Rusin *Grzegorz Ginilewicz,* pisarzem historyk *Antoni Walewski,* w którego miejsce wstąpił później *Konstanty Zaleski.*

W polskiej sekcyi podnieśli skargi na Polaków wysłani przez Radę Narodową ruską ś. Jura Grzegorz Giliniewicz, Jan Borysikiewicz i Aleksander Zakliński, żądając podziału Galicyi na ruską i polską i objawiając ostentacyjnie swą miłość dla Austryi, ale przeciwko Świętojurcom, jako nie mającym prawa przemawiania w imieniu całej Rusi wystąpiło przeszło 20 Rusinów z wschod. Galicyi, a na ich czele Kasper Ciąglewicz, poeta ludowy ruski, wiele lat męczony w więzieniu austryackiem za udział w Stowarzyszeniu ludu polskiego. Wreszcie Polacy oświadczyli w osobnej uchwale, że pragną, aby Galicya miała jedną naczelną władzę, ale nie upierają się przy jednym języku, owszem życzą sobie, aby wszystkie urzędy odpowiadały w tym języku, w jakim wystosowane będą do nich podania, aby sejm w obu językach obradował, a w szkołach, gdzie większość uczniów jest ruska, wykładano nauki po rusku, gdzie zaś większość jest polska, po polsku.

Przedstawiciele Śląska złożyli przez usta *Pawła Stalmacha* uroczyste oświadczenie, że są Polakami, Polskę uważają za swą ojczyznę, jedną z nią mają sprawę i jedną z nią całość stanowić pragną.

Na zjeździe wypowiedziano potrzebę corocznego zbierania się uczonych słowiańskich, w celu bliższego wzajemnego poznania się, oraz założenia akademii słowiańskiej.

Zapatrywania swe i życzenia wyraził zjazd w manifeście z dnia 16 czerwca 1848 r., napisanym przez *Karola Libelta* i *Franciszka Palackyego* w komisyi redakcyjnej, do której należeli także: *Paweł Józef Szafarzik* od Czechów, *Dragutin Kuszlian* i *Maksym Prica* od Kroatów, a *Lucyan Siemieński* i *Jędrzej Moraczewski* od Polaków.

Manifest zapewniał, że Słowianie nie chcą panowania, nie pragną podbojów, lecz domagają się stanowczo wolności dla siebie i dla każdego, równości w obliczu prawa równego wymiaru praw i powinności dla każdego, wzywał trzy rządy rozbiorowe do przywrócenia niepodległości Polakom, protestował przeciwko projektowanemu podziałowi W. Księstwa Poznańskiego oraz przeciwko uciskowi Słowian tak w Prusach, jak

w Węgrzech i Turcyi, wypowiadał życzenie przemienienia Austryi na rzeszę równouprawnionych narodów, którąby zarówno różnorodnym ich potrzebom, jak i jedności monarchii zadość czyniła, pomijał milczeniem carską Rosyą, a natomiast domagał się natychmiastowego zwołania powszechnego kongresu ludów europejskich, na którymby wszelkie międzynarodowe stosunki wyrównać i załatwić się mogły.

Zjazd słowiański w Pradze zakończył się smutnie. Rząd austryacki, zaniepokojony prawdopodobieństwem jedności Słowian, nie wypowiadających wojny Madziarom, a śmiało odgradzających się od Niemców, mniej śmiało od Rosyi, jako też wzrastającym ruchem narodowym i rewolucyjnym w Czechach, postanowił temu wszystkiemu koniec położyć i odnośne rozkazy przesłał feldmarszałkowi *Windischgraetzowi.*[1])

Przyszło do starcia wojska z ludem, *Windischgraetz* zbombardował Pragę.

Austryacy rozpędzili kongres, papiery sekcyi polskiej zabrali, a Polaków, którzy byli świadkami, a po części i uczestnikami walki na ulicach Pragi, pochwytali i powywozili za rogatki.

Liga Polska.[2])

Smutny obrót sprawy naszej narodowej po wypadkach w kwietniu i maju 1848 r., opuszczeni już nietylko przez rządy, ale nawet przez ludy, które niedawno jeszcze żywą dla Polski tchnęły życzliwością i czynną pomoc nam obiecywały, wkrótce jednak tak się dały uwieść potwarzom nieumiennych Niemców, że nie tylko nam winę krwawych wypadków w W. Księstwie Poznańskiem bezwzględnie przypisywać zaczęto, ale nadto dawano wiarę najpotworniejszym, charakterowi polskiemu wręcz przeciwnym przypuszczeniom — wszystko to naprowadziło kilku patryotów na myśl stworzenia instytucyi, któraby nie tylko podobnym zboczeniom opinii publicznej tak w kraju, jak za granicą zapobiegała, ale nadto, jawną i legalną opiekę nad sprawą narodową rozciągnąwszy, krajowe żywioły i zasoby

---

1) Giller A. Historya powstania itd. IV 265—383.

2) Akt pierwszego walnego zebrania Ligi Polskiej. Poznań. Czcionkami N. Kamieńskiego i Spółki 1849 r.

organicznie rozwijać przedsięwzięła, nie oglądając się na zawodzące nas sympatye i deklamacye w parlamentach i klubach. Dla tego też projekt *Augusta Cieszkowskiego* zawiązania stowarzyszenia narodowego na wzór Ligi zbożowej Cobdena gorącego w kraju doznał przyjęcia.

W. Księstwo Poznańskie wówczas w bardzo smutnem znajdowało się położeniu. Po gwałtownem stłumieniu ruchu narodowego rząd, popierany przez Niemców i żydów na każdym kroku stawiał nam przeszkody, ukrócono dawniej zaręczone prawa, prześladowano Polaków po całym obszarze W. Księstwa, zagrożono byt narodowy trzech czwartych części kraju zamierzoną linią demarkacyjną.

Wśród takich okoliczności porozumienie i krzepienie się w kraju było prawie niepodobne, zwłaszcza, że władze trzymały wielu zdatnych i gorliwych Polaków częścią po więzieniach, częścią zniewoliły szukać schronienia za granicą.

Projekt owego stowarzyszenia początkowo omawiano w Wrocławiu, ale bez skutku. Gdy tedy później w Berlinie oprócz posłów znalazła się znaczna ilość Polaków, a między nimi i z Prus Zachodnich, Śląska i Galicyi, *Cieszkowski* i inni co gorliwsi obywatele postanowili rzeczy dłużej nie zwlekać i choć tymczasowe utworzyć stowarzyszenie, obejmujące ziemie polskie pod berłem pruskiem. Tak więc dnia 25 czerwca 1848 r. zawiązali zebrani w Berlinie Polacy *Ligę Polską,* a na tymczasową władzę Ligi obrali Dyrekcyą, do której weszli:

1) Arcybiskup Leon Przyłuski jako prezes honorowy Dyrekcyi, 2) Dr. Karol Libelt, 3) Dr. Antoni Kraszewski, 4) Gustaw Potworowski, 5) Dr. August hr. Cieszkowski, 6) Wojciech Lipski, 7) Ks. kanonik Rychter z Prus Zachodnich, 8) Syndyk Pokrzywnicki, także z Prus Zachodnich, 9) Dr. Henryk Szuman jako sekretarz.

Na owem zebraniu byli obecni: W. Drwęski, Janecki, Klemczyński, dr. Kraszewski, August Cieszkowski, Władysław Kościelski, Pantaleon Szuman, ks. Klingenberg, L. Potworowski, W. Sadowski, ks. Strybel, Jerzy książę Lubomirski, ks. Prusinowski, ks. Pomieczyński, Konstanty Gaszyński, Gustaw Potworowski, dr. Mieczkowski, W. Lipski, Piegza, Małachowski, Julian Klaczko, ks. kanonik Rychter, ks. Taszarski i H. Szuman.

Założenie *Ligi* było najskuteczniejszym i najpraktyczniejszym sposobem nie tylko do wypróbowania tęgości ducha narodowego, doznanemi klęskami przygniecionego, ale zarazem do rzeczywistego podniesienia go wewnętrznie, a okazania na zewnątrz, że nieprawdą jest twierdzenie wrogów naszych, że Polska trupem historycznym, że ruchy w niej narodowe są tylko galwanicznymi podrzutami martwej i już rozpadającej się szlachty, że włościanie nasi wszystkim podobnym ruchom nie tylko są obcymi, ale nawet przeciwnymi. Niemniej ważnem było okazać światu, że Polacy, którym ciągle zarzucano niezdolność korzystania z praw politycznych, i na *legalnej* drodze dzielnie pracować potrafią.

Dyrekcya główna rączo zabrała się do dzieła. Rozesłała instrukcyą do rozmaitych obywateli w kraju, zawiązała korespondencyą z władzami cywilnemi i wojskowemi, zachęcała okólnikami do jak najliczniejszego przystępowania do Ligi zażądała od zawiązujących się miejscowych stowarzyszeń szczegółowych statystycznych i administracyjnych sprawozdań co do stanu moralnego i bytu materyalnego rodaków, ustanowiła w Poznaniu komitet wyborczy w celu zajęcia się wyborami na sejm berliński, dla wprowadzenia zaś ładu w pracach utworzyła wydziały 1) *spraw wewnętrznych*, 2) *publikacyjny*, 3) *zewnętrznych* i 4) *finansowy*.

Wydział *spraw wewnętrznych* zastanawiał się nad posobami, jakby zaradzić brakowi przedsiębiorstw handlowych, badał ekonomiczne położenie kraju, zbierał statystyczne materyały i za konieczne uznał założenie:

1) szkoły technicznej,

2) założenie gazety niemieckiej dla wyświecenia sprawy polskiej przed obcymi,

3) biura korespondencyjnego w Berlinie

4) księgarni przewoźnych dla ludu,

5) sklepów kramarskich po wsiach i miasteczkach,

6) banku z udziałem kapitałów zagranicznych,

7) domu komisyjno-spedycyjnego, oraz handlowego dla surowych płodów kraju,

8) opracowanie projektu urządzenia szkół, któreby u władz wyjednać należało.

Wydział *publikacyjny* miał na celu prostowanie fałszów, przez poszczególne osoby, a nawet pisma urzędowe co do ostatnich wypadków w W. Księstwie Poznańskiem i sprawy polskiej wogóle szerzonych, oraz bezstronne przedstawienie systemu administracyjnego rządu wobec nas. W tym celu umieszczał artykuły po rozmaitych gazetach zagranicznych i ogłosił drukiem następujące broszury:

1) „Die Bürokratie in Posen und die 5. Theilung Polens von G. J.“ (Szuman) czyli krótkie przedstawienie systemu administracyjnego w W. Księstwie Poznańskiem i znaczenie linii demarkacyjnej, wówczas projektowanej.

2) „Zwei Prozesse im Preussischen Polen von Fischer (Ober-Landes-Gericht-Assessor)“ czyli przedstawienie postępowania sądu śledczego z Polakami w W. Księstwie Poznańskiem w dwóch przykładach.

3) „Wiederlegung der offiziellen Nachweisung des Generals v. Colomb, den Bruch der Convention vom 11 April betreffend.“

4) „Einige Worte über die aktenmässige Darstellung der polnischen Insurrektion im J. 1848 des Majors v. Voigts-Rhetz.“ Rzecz skreślona przez Władysława Kościelskiego.

5) „Polen! Ungehaltene Rede an die Stiefgermanen des Herzogthums Posen v. A. Ruhe“. Jest to krótka przemowa do Niemców W. Księstwa Poznańskiego, wykazująca nierozum i nieuczciwość zaciętego ich przeciw Polakom postępowania.

6) „Der Generalstabs-Major v. Voigts-Rhetz über den Aufstand im J. 1848, beleuchtet von Gustav Senst.“

7) Eingabe mehrerer Einwohner der Stadt Posen an das Staats-Ministerium.“ Pismo to obejmuje wymowne zestawienie w 10 punktach zażaleń Polaków w Poznaniu na postępowanie pacyfikującego komisarza królewskiego generała Pfuela.

8) Oeffentliche Stimmen edeldenkender Deutschen aus dem Grossherzogthum Posen,“ broszura, zawierająca

a) protestacyą asesora Fischera przeciw elekcyi oborców i deputowanego do parlamentu niemieckiego dla Poznania;

b) podanie obywateli niemieckich z Leszna do króla, proszące o pozostawienie W. Księstwa w całości i reorganizacyą jego narodową;

c) jawną protestacyą obywateli Niemców przeciw niemieckiemu narodowemu komitetowi w Poznaniu;

d) już wzmiankowaną mowę Ruhego;

e) list p. Haza v. Radlitz do generała Pfuela, wyświecający bezstronnie stosunki W. Księstwa Poznańskiego.

9) „Denkschrift über die Reorganisation und Theilung des Grossherzogthums Posen u. Einverleibung desselben in den deutschen Bund von B. J.“ Autor przedstawia stosunki W. Księstwa Poznańskiego i skutki demarkacyi z odniesieniem się do wykazów statystyczno-administracyjnych.

10 „Zur Beurtheilung der polnischen Frage im Grossherzogthum Posen im Jahre 1848,“ Brodowskiego, Kraszewskiego i Potworowskiego; obejmuje obszerne przedstawienie wypadków wiosennych w W. Księstwie Poznańskiem z dołączeniem mnogich dokumentów.

11) „Erwiederung,“ odpowiedź Gustawa Potworowskiego na oszczerstwa, rzucone na komitet narodowy przez majora Olberga.

12) „Bemerkungen zu der „Denkschrift über die Ereignisse im Grossherzogthum Posen seit dem 20 März 1848“ (aus den Akten des Ministeriums des Inneren), Potworowskiego, Lipskiego i Szumana. Pismo wykazuje fałsze ministeryalnej broszury o wypadkach w W. Księstwie Poznańskiem.

13) „Beiträge zur faktischen Widerlegung der mit G. W. bezeichneten Flugschrift über die neueste polnische Insurrektion im Grossherzogthum Posen“, 3 zeszyty. Pierwszy zawiera:

a) wypadki w powiecie średzkim, A. Trąmpczyńskiego, posła średzkiego;

b) wypadki w powiecie bukowskim, asesora Janeckiego;

c) wypadki w powiecie pleszewskim, Lisieckiego, posła pleszewskiego;

drugi zeszyt:

a) wypadki w powiecie szubińskim, Pantaleona Szumana, posła wągrowieckiego;

b) wypadki w powiecie ostrzeszowskim, ks. Stryba, posła ostrzeszowskiego;

trzeci zeszyt:

wypadki w powiecie bukowskim, mianowicie w mieście Buku, ks. Bażyńskiego, posła bukowskiego.

14. Offener Brief an den Herrn Abgeordneten Nerreter zu Frankfurt a/M.", dr. Jana Metziga z Leszna, czyli krytyczny rozbiór mowy Nerretera, mianej w parlamencie frankfurtskim o stosunkach w W. Księstwie Poznańskiem.

15) „Beleuchtung des Beschlusses der National-Versammlung zu Frankfurt a/M. über die Einverleibung eines Theils des Grossh. Posen in den deutschen Bund von einem unpartheiischen Deutschen. Autor przedstawia w tem pisemku niepewność zasad, na mocy których niemieckie zgromadzenie narodowe w Frankfurcie większą część W. Księstwa Poznańskiego wcieliło do Niemiec.

16) „Beleuchtung der Schrift: „Verdienen die Polen die Wiederherstellung ihrer politischen Unabhängigkeit? Welche Folgen würden eine solche für Deutschland haben?" Beantwortet im Laufe des April von einem Deutschen, welchem sein Vaterland mehr am Herzen liegt, als die Polen", przez Adolfa Ruke. Jest to sarkastyczna krytyka powyżej rzeczonego pisemka

17) „Das enthüllte Posen", p. Löwenberga. Pierwszy zeszyt zawiera patent okupacyjny i memoryał Flottwella, drugi obejmuje szafunek dobrami narodowemi po trzecim rozbiorze Polski jako pierwszy środek zniemczenia Wielkopolski.

Löwenberg czerpał z zakazanej podówczas książki Helda p. t. „Das schwarze Buch."

Poza granicami Niemiec starał się wydział przez swych korespondentów w Paryżu i Londynie wpływać na opinią publiczną na korzyść sprawy narodowej i w tym celu wydano w Paryżu broszurkę:

„Mémoire historique sur les événemets du Grand-Duché, de Posen depuis le 20 mars jusqu'au 18 mai 1848."

Organem Dyrekcyi w kraju stała się „Gazeta Polska", która liczyła wtenczas 800 prenumeratorów. Właścicielami tej Gazety byli księgarz *Stefański* jako nakładca i *dr. Hipolit Cegielski* jako redaktor. Cegielski zlał prawa swoje do redakcyi na *dr. Marcelego Mottego.*

Co do kierunku, w jakim miała być redagowana, taki Dyrekcya postawiła warunek:

„Wydawać ją w duchu narodowym polskim, na zasadzie najliberalniejszych wyobrażeń czasowych, do naszego położenia zastosowanych. W kwestyach politycznych ogólnych stać

na stronie postępu istotnego i zbawiennej reformy, a zbijać wszelką reakcyą i kontrewolucyą. W sprawach, tyczących się całej Polski i Słowiańszczyzny, trzymać się zasady wyzwalających się narodowości, atoli bronić zasady tak sprzymierzenia ludów słowiańskich, jak w bliższym zakresie sprzymierzenia Rusi z Polską. W sprawach prusko-polskich stać na straży praw narodowych i rozbudzać życie narodowe, walcząc przeciw zabiegom wrogów naszych. Nareszcie sprawę Kościoła katolickiego jako narodowego uważać za sprawę własną, bronić go, ale w duchu postępu. Polemiki religijnej unikać."

Co do *wydziału zewnętrznego*, to czynności jego ograniczyć się musiały na zawiązaniu listowych stosunków tak z osobami, jak z stowarzyszeniami za granicą, oraz na przysposobieniu rozgałęzionych o ile możności stowarzyszeń Przyjaciół Polski, któreby połączonemi siłami tak moralnemi jak materyalnemi trudniły się obroną lub wspieraniem sprawy polskiej na wszelkiej prawem dozwolonej drodze. Pomiędzy innemi wysłała Dyrekcya listy dziękczynne do lordów *Stuarta* i *Beaumonta* w Anglii za ich czynne i pełne szlachetnego poświęcenia krzątanie się około dźwigania i utrzymywania sprawy naszej. Po śmierci Beaumonta, która wkrótce potem nastąpiła, syn jego oświadczył, że pójdzie jego śladem.

Wydział finansowy trudnił się zbieraniem składek, które do 10 stycznia 1849 r. wynosiły 15,000 talarów.

Pierwsze walne zebranie *Ligi Polskiej* odbyło się w kościele kórnickim 10, 11 i 12 stycznia 1849 r. Zebrało się przeszło 200 delegatów. Przy uroczystem otwarciu posiedzeń wygłosił *ks. Jan Chryzostom Janiszewski* wspaniałe co do treści i formy kazanie, którego początek tak brzmiał:

„Wielkie nieszczęścia, ciężkie przygody, wysilenia gwałtowne, a mało skuteczne, chociaż nie powalą całkiem męża silnej duszy o ziemię, mogą go jednak zachwiać, mogą na chwilę osłabić. A kiedy się silne takie dęby, które potężnymi konarami swymi młode zasłaniały drzewka, chwiać poczynają, czegoż się spodziewać po innych? Nie dziw więc, że tu i owdzie trwoga na nas padła. Bo nieprzyjaciele nasi otoczyli nas zewsząd jako pszczoły i najeżyli żądła swe na nas, aby wyssać z nas ostatnią kroplę krwi, która w żyłach naszych płynie. Przyjaciele zaś

nasi, co nam jutrzenką swobody zabłyśli i pieśń wolności nucili, opuścili nas w ten czas, kiedy nas strumienia śmierci otoczyły. Dzięki jednakże Bogu, że nam pod tym ciężarem nieszczęść nie dozwolił upaść zupełnie, że chociażeśmy w chwili boleści i opuszczenia wołali razem z Zbawicielem: Boże, Boże, czemuś nas opuścił, znowu się za pomocą Jego dźwigać poczynamy. Ledwo zabłysła myśl, mająca serca nasze spoić węzłem wspólnej miłości i wspólnego zaufania, t. j. myśl Ligi Polskiej, a już znalazła tysiące zwolenników. I ta myśl sprowadziła was tu dotąd w tym celu, aby przez was stała się prawdą rzeczywistą, aby się przez was stała ciałem i zamieszkała między nami. Do wykonania tego ważnego dzieła, potrzeba wam najpierw błogosławieństwa Bożego, by wy tylko siejecie i podlewacie, ale Bóg jest, który wzrost daje. Z waszej zaś strony potrzeba wam do skutecznego rozpoczęcia tego dzieła zrzeczenia się samych siebie, t. j. pychy i miłości własnej, a do wytrwania w dobrem, mimo tysiącznych przeszkód i przeciwności, potrzeba wam wiary, potrzeba miłości, potrzeba nadziei."

Walne zebranie zagaił krótką serdeczną przemową *ks. arcybiskup Przyłuski,* na tymczasowego prezesa wybrano generała *Szembeka,* na stałego zaś prezesa walnego zebrania jednogłośnie *Adolfa Łączyńskiego,* a sekretarzami *A. hr. Platera* i *Wolniewicza.* Najprzód zdała tymczasowa Dyrekcya sprawę z dotychczasowych swych czynności, poczem rozpoczęły się rozprawy, które trwały trzy dni. Zabierali w nich głos Magdziński, Libelt, pułkownik Sczaniecki, Berwiński, Józef Morawski, Rostowski, Rogier Raczyński, ks. Tułodziecki Kurcewski, Rybiński, Wojciech Lipski, Cieszkowski, Potworowski, Eulogiusz Zakrzewski, Łyskowski, Erazm Stablewski, Kulczyk, Adam Żółtowski, Chłapowski Wolniewicz, Łącki, Sokolnicki, Wodzicki, Niedzielski, Ignacy Lipski, Man, ks. Kaliski, Mroziński, Paruszewski i Niemojowski, a dr. Jan Metzig, przeprosiwszy zgromadzenie, że, nie dosyć świadom języka polskiego, wygłosił piękną mowę w niemieckim języku, wystawiając wysokie posłannictwo Polski i obowiązki innoplemieńców na ziemi polskiej mieszkających, oraz niepodległość Polski jako dla szczęścia ludów i dla ich wolności nieodbicie potrzebną.

Skutkiem obrad było ułożenie ustawy organicznej *Ligi Polskiej.* Ustawa opiewała, że Liga Polska, jako zespolenie sił mo-

ralnych i materyalnych Polaków pod panowaniem pruskiem, jest związkiem braterskim ponad wszystkiemi stronnictwami, a jej celami: a) bronienie praw i swobód narodowych wobec rządu, wobec zgromadzeń sejmowych i opinii publicznej tak w kraju jak za granicą.

b) rozwijanie oświaty narodowej przez książki, szkoły, ochrony i t. p.

c) zasilanie ducha publicznego między Polakami przez stowarzyszenia i pisma;

d) utrzymywanie moralnego związku między sobą przez braterstwo i wpływ wzajemny moralny;

e) polepszenie bytu materyalnego na drodze wzajemnej pomocy przez wszelkiego rodzaju organiczne instytucye.

Środkami do dopięcia tych celów miały być:

a) wolność asocyacyi czyli prawo zawięzywania Towarzystw do godziwych celów i wspólne nad nimi obradowanie;

b) wolność druku czyli prawo obwieszczania publicznego wszelkich zdań, zasad i opinii przez druk i słowo w przedmiotach tak politycznych jak urzędowych i osobistych;

c) dobrowolne składki, ofiary i usługi osobiste.

Liga Polska miała składać się z Lig w Poznańskiem, w Prusach Zachodnich i na Śląsku pod zarządem jednej *Głównej Dyrekcyi* i być związkiem stowarzyszeń podrzędnych, dzielących się na Ligi powiatowe, obwodowe i specyalne.

Prezesem honorowym Ligi Polskiej obrano jednomyślnie arcybiskupa *Leona Przyłuskiego,* prezesem Dyrekcyi głównej *Gustawa Potworowskigo,* dyrektorami Augusta Cieszkowskiego, ks. Janiszewskiego, dr. Karola Libelta, Wojciecha Lipskiego i Jana Palacza, zastępcą prezesa Kurcewskiego, zastępcami dyrektorów Adolfa Łączyńskiego, Rogiera hr. Raczyńskiego, Franciszka Żychlińskiego, ks. Feliksa Kaliskiego i Władysława Kosińskiego.

W prawdziwie opłakanych stosunkach objęła Dyrekcya urzędowanie.[1]) Zagrażająca W. Księstwu Poznańskiemu demarkacya, podupadły dobrobyt, zniszczony kredyt, zawziętość Niemców poznańskich, mnóstwo ludzi bez zatrudnienia i zaro-

[1]) Akt drugiego walnego zebrania Ligi Polskiej. Poznań, 1850.

bku — oto obraz ówczesnego położenia. Zadanie więc Dyrekcyi Głównej było wielostronne i trudne, praca ją czekająca wielka, przykra i mozolna. Zaraz po pierwszem walnem zebraniu przeznaczyła wydział *rólnictwa* Lipskiemu i Palaczowi, wydział *przemysłu i handlu* Raczyńskiemu, wydział *funduszów i dobroczynności* ks. Janiszewskiemu, wydział *publikacyi i piśmiennictwa* Libeltowi, wydział *praw narodowych i korespondencyi zewnętrznych* Cieszkowskiemu.

Sekretarzem Dyrekcyi Głównej został *Władysław Bentkowski,* zastępcą *Szuman,* a doradcą prawnym radca sprawiedliwości *Gregor.*

Pierwszą czynnością nowej Dyrekcyi było staranie się o to, aby wybory do Izb, które zebrać się miały w Berlinie 26 lutego, jak najpomyślniej dla nas wypadły, z powodu jednak jak najniekorzystniejszego dla nas podziału okręgów wyborczych tyle tylko dokazała, że połowa mandatów poselskich dostała się Polakom.



Władysław Bentkowski.

Trzy sprawy głównie zajęły uwagę Dyrekcyi.

W następstwie wypadków z r. 1848 wielu ludzi znalazło się bez zatrudnienia. Chodzili więc gromadnie od wsi do wsi, szukając zarobku, a byli pomiędzy nimi tacy, co się stawali istną plagą dla mieszkańców. Starała się więc Dyrekcya usilnie u władz rządowych o wyznaczenie robót publicznych, a okólnikiem z dnia 23 marca wezwała gorąco obywateli, aby, choćby z własnym uszczerbkiem, potrzebującym dawali zatrudnienie i zarobek. Usiłowania Dyrekcyi miały ten skutek, że gromady ludzi, chodzących bez zajęcia, malały coraz bardziej.

Zajęła się też Dyrekcya gorliwie losem nauczycieli elementarnych, których za udział w ruchach 1848 r. władze rządowe pozbawiły urzędów. A była ich liczba niemała, co pociągnęło za sobą osierocenie mnóstwa szkółek po wsiach i miasteczkach. Zaczem Dyrekcya spowodowała odnośne dozory szkolne do podpisania petycyi o przywrócenie do urzędu owych kilkudziesięciu nauczycieli, którą wręczyła arcybiskupowi

z prośbą o poparcie jej w Berlinie. Atoli ani głos arcybiskupa ani starania poszczególnych członków Dyrekcyi jako posłów nie odniosły skutku. Aby więc choć jakąś ulgę sprawić nieszczęśliwym, zebrała Dyrekcya blisko 700 talarów i te rozdzieliła pomiędzy zgłaszających się do niej nauczycieli, dając ojcom rodzin po 30, a nieżonatym po 10 talarów.

Już w r. 1845 założyło gorliwe Kasyno gostyńskie pierwszą *Ochronkę* dla dzieci, a za tym przykładem powstały i w innych miejscach ochronki dzięki gorliwości kilku obywateli. Te tak pożyteczne zakłady prawie zupełnie podupadły wśród szczęku oręża i wstrząśnień 1848 r. Dzięki tedy staraniom Dyrekcyi, której członek *August Cieszkowski* ogłosił drukiem broszurę o tej sprawie, ochronki w wielu miejscach na nowo się dźwignęły, a nawet założono nowe.

Celem porozumienia się w ważnych sprawach z dyrekcyami powiatowemi, oraz nadania więcej sprężystości i jednolitości działaniom po powiatach, urządziła Dyrekcya Główna zjazd administracyjny w Wierzenicy dnia 15 czerwca, na który przybyli delegowani powiatowych dyrekcyi. Na tym zjeździe, który się odbył pod przewodnictwem *Gustawa Potworowskiego,* obradowano nad wyborami do drugiej Izby poselskiej, zakładaniem kas oszczędności i pożyczek, kas zapomogi kredytowej z powolnym zwrotem na raty, towarzystw zabezpieczenia krów włościańskich, nad wydawaniem pism rozmaitych, zwłaszcza ludowych.

Było wielu, kórzy radzili wstrzymać się zupełnie od wyborów do sejmu. Ale tak Dyrekcya Główna jak zjazd wierzenicki oświadczyli się za wyborami, mimo narzuconego nowego prawa wyborczego i postanowiono, aby dyrekcye powiatowe przedstawiły po 2 kandydatów i to jednego o ile możności z liczby obywateli w powiecie osiadłych, drugiego zaś z osób poza powiatem. Z liczby przedstawionych przez dyrekcye powiatowe kandydatów Dyrekcya ułożyła listę ogólną i przesłała ją napowrót powiatom z okólnikiem z dnia 22 lipca, w którym zaleciła sumienne zebranie się wyborców Polaków i zgodne porozumienie się i głosowanie.

Wynik wyborów był względnie pomyślny, mimo utrudnionych niejednokrotnie przez władze rządowe okoliczności, wybrano bowiem 16 Polaków, a 14 Niemców.

Z organicznych instytucyi założono 1) w W. *Księstwie Poznańskiem:*

w powiecie bukowskim: Bractwo zgody, Towarzystwo Obywatelskie i Kasyno w Buku, Czytelnie i Ochronkę w Pakosławiu;

w powiecie inowrocławskim: Towarzystwo zabezpieczenia krów czeladzi wiejskiej;

w powiecie krobskim: Ochronki w Gostyniu i Podrzeczu, Czytelnie ludowe; w czasie cholery utworzyły się komitety, trudniące się leczeniem cholerycznych i zajmujące się sierotami po zmarłych na cholerę rodzicach, nadto udzielała Liga wsparcia chłopom, kształcącym się w zawodzie rzemieślniczym, oraz podupadłym nie z własnej winy mistrzom;

w powiecie mogilnickim: czytelnie i sądy polubowe w Trzemesznie i innych miejscach;

w powiecie obornickim: czytelnie i sądy polubowe;

w powiecie pleszewskim: czytelnie w Pleszewie, Broniszewicach, Nowemmieście i Jarocinie;

w powiecie średzkim: kasy oszczędności;

w powiecie śremskim: czytelnie, ochronki w Śremie i Psarskiem, sądy polubowe, kasy oszczędności Towarzystwo zabezpieczenia ruchomości od ognia;

w powiecie szubińskim: sądy polubowe i Towarzystwo ku wspieraniu braci ligowych, którymby bez własnej winy ostatnia krowa padła;

w powiecie wschowskim: komitet ku wspomaganiu biednych włościan;

w powiecie wyrzyskim: filię Towarzystwa Pedagogicznego;

2) w *Prusach Zachodnich:*

w powiecie brodnickim: biblioteki parafialne, liczące ogółem 760 tomów, Towarzystwo ku zaprowadzeniu ulepszeń w gospodarstwie i płodozmianu u pomniejszych gospodarzy, oraz ustanowiono 3 radców powiatowych do godzenia sporów i dawania rady i pomocy w każdej potrzebie;

w powiecie chojnickim: bibliotekę polską, liczącą 150 dzieł;

w powiecie gniewskim: czytelnie ludowe, Towarzystwo dla doglądania i pielegnowania chorych, a w niedzielę czytano na zgromadzeniach lig miejscowych pisemka ludowe.

Liga Polska liczyła w W. Księstwie Poznańskiem 27,714 członków, w Prusach Zachodnich 9,557, razem 37,271 członków.

Wydział publikacyi Ligi Polskiej przyłożył się do wydania trzeciego poszytu Loewenberga nader zajmujących dokumentów o W. Księstwie Poznańskiem, oraz kazał wydrukować w Lesznie u Günthera broszurę dr. *Jana Metziga* z Leszna p. t. „Faktische Berichtungen und persönliche Bemerkungen zu der Rede des Abg. Roeder.“

Oprócz tego wydał członek Dyrekcyi August Cieszkowski *Zbiór dokumentów,* obejmujących polityczne prawa W. Księstwa Poznańskiego.

Uważając potrzebę założenia gazety niemieckiej jako organu interesów polskich, poparła Dyrekcya pieniężnie przedsiębiorstwo księgarza Stefańskiego, który od 15 marca 1850 r. zaczął wydawać „Zeitung des Ostens“. Gazeta ta jednak już w połowie grudnia tegoż roku upadła.

Dyrekcya poleciła też w okólnikach „Dziennik Górnośląski“, który począł wychodzić w Bytomiu nakładem Mirowskiego, a pod redakcyą nauczyciela Smolki, i kilkakrotnie wspierała go datkami pieniężnymi. Atoli z powodu niemożności zaprowadzenia stowarzyszeń ligowych na Górnym Śląsku i z braku tak pisarzów, jak i czytelników miejscowych, owo pismo utrzymać się nie mogło i już z początkiem trzeciego kwartału wychodzić przestało.

Popierała dalej Dyrekcya pismo ludowe „Biedaczek“, wychodzące w Toruniu w nakładzie i pod redakcyą Preissa. Do projektu założenia przez tegoż Preissa drukarni w Toruniu dla drukowania książek ludowych Dyrekcya o tyle przyczyniła się, że przyrzekła, skoroby drukarnia stanęła, dać 180 talarów jako przedpłatę na odpowiednią ilość książek ludowych. Poleciła następnie Dyrekcya radzie prowincyonalnej Prus Zachodnich pismo „Kurek mazurski“, które wychodziło w Szczytnie pod redakcyą i nakładem Antoniego Gąsiorowskiego, i zaprenumerowała 20 egzemplarzy na jeden kwartał. Niestety pismo to zmieniło później swe pierwotne znamię.

Popierała wreszcie Dyrekcya „Szkołę Polską“, wychodzącą pod redakcyą Ewarysta Estkowskiego. Za jej wstawieniem się polecił ją arcybiskup Przyłuski duchowieństwu obydwóch

dyecezyi, Dyrekcya zaś udzieliła owemu ze wszech miar pożytecznemu pismu nadzwyczajnej zapomogi 55 talarów, a za 50 talarów zakupiła 200 egzemplarzy dla rozdania pomiędzy nauczycieli i księży.

Ostatniem pismem, któremu Dyrekcya przyszła w pomoc pożyczką 100 talarów, było doskonałe pismo ludowe „Wiarus" pod redakcyą ks. Aleksego Prusinowskiego.

W listopadzie 1849 r. podał Dyrekcyi *Józef Łepkowski* z Krakowa projekt odbycia z rysownikiem podróży po Śląsku dla zebrania pomników do historyi i literatury polskiej. Rzecz była nader pożyteczna, ale nim się Dyrekcya sprawą tą zająć mogła, nastąpiło rozwiązanie *Ligi Polskiej*.

Stosownie do uchwały zjazdu wierzenickiego zawiązała się komisya dla wydawania tanich książek ludowych pod przewodnictwem wydziału publikacyi. Powołano do niej ks. Aleksego Prusinowskiego z Poznania, ks. Borowicza z Brodnicy, Ewarysta Estkowskiego z Poznania, Edmunda Bojanowskiego z Grabonoga i dr. Karola Neya, nauczyciela gimnazyalnego z Trzemeszna. Komisya ta poleciła zaraz na pierwszem posiedzeniu Estkowskiemu wydać jako pierwszą książkę ludową *Żywot poczciwego człowieka* podług Mikołaja Reja z Nagłowic, oraz zajęła się drukiem *Prawnego Poradnika dla ludu.*

Gdy r. 1848 miano wybierać posłów do sejmu prowincyonalnego, a rząd postanowił urządzić okręgi wyborcze, nie jak prawo wyraźnie stanowiło, wedle istniejących powiatów, lecz wbrew prawu, ćwiartując powiaty i stosując okręgi do projektowanej dopiero linii demarkacyjnej, wysłana zaś do Berlina deputacya, złożona z sędziego *Pilaskiego, Józefa Mycielskiego* i *Edwarda Ponińskiego,* cofnięcia owego postanowienia nie uzyskała, wydział praw narodowych Ligi Polskiej ułożył normę do zbiorowej deklaracyi, którą, zawczasu do wszystkich lig wysłaną i tysiącami podpisów zaopatrzoną, odczytano na jednej z pierwszych sesyi sejmu berlińskiego.

Uchwalona w Berlinie po złożeniu mandatów przez posłów polskich konstytucya stała się dla W. Księstwa Poznańskiego zwodniczą, skoro jej tytuł IX wyjątkową uchwałą Izb mógł być zawieszony. Z tego powodu dyrektor wydziału praw narodowych *August Cieszkowski,* wystosował do Izby I pismo, w którem wytykał zasady prawa powszechnego i polityki któ-

re ową uchwałę nieprzypuszczalną czyniły. Gdy jednak ani to pismo ani stanowcze wystąpienie w sejmie tak znakomitych mężów stanu, bądź wysokich urzędników, bądź dawnych ministrów, bądź wsławionych prawników i mówców, jakimi byli Brüggemann, Kisker, Tamnau, Hansemann, Bockum, Dolffs, a w Izbie II poprzednio Reichensberger, nie zdołało powstrzymać obu Izb od tak smutnego postanowienia, zwrócił się wydział praw narodowych do wyższej nad wszelkie parlamenty instancyi, t. j. opinii publicznej i rozesłał protest do pism publicznych.

Wspomnieć tu jeszcze należy trzy okólniki Dyrekcyi Głównej, należące do zakresu wydziału praw narodowych, z których pierwszy z 29 czerwca 1849 r. wzywał stanowczo do brania udziału w wyborach na sejm berliński, drugi z 11 stycznia 1850 przeciwnie odwodził od udziału w wyborach na sejm erfurtski i zalecał tylko wysłanie jednego deputowanego ku założeniu protestu, nareszcie trzeci z 11 marca 1850, w którym znowu nakłaniał do wyborów na sejm berliński. Te na pozór sprzeczne rozporządzenia wypłynęły z najsumienniejszego, a wszechstronnego zbadania praw i stosunków naszych.

Jeszcze przed ogłoszeniem tymczasowego prawa o stowarzyszeniach rozpoczęło się niepokojenie poszczególnych lig obwodowych i powiatowych przez podrzędne władze policyjne i administracyjne, a dodał bodźca tym władzom przedłożony Izbom memoryał ministerstwa 12 sierpnia 1849 r. który wyrażał się, że *Liga Polska* wywiera najniebezpieczniejszy wpływ na wszystkie warstwy społeczeństwa polskiego.

Od tego czasu rozpoczęły się stanowcze ze strony władz przeciwko Lidze kroki. Dnia 17 września 1849 r. ukazał się reskrypt rejencyi poznańskiej, nakazujący wszystkim urzędnikom bezpośrednim i pośrednim, a więc nie tylko urzędnikom właściwie rządowym, ale nawet wszystkim nauczycielom, sołtysom, urzędnikom Ziemstwa itd. wystąpienie z Ligi, a reskrypt naczelnego prezesa z dnia 27 grudnia nakazał rozwiązanie zgromadzeń ligowych, ilekroć odczytywane na zgromadzeniach artykuły pism peryodycznych podałyby jakikolwiek do tego powód. Na podanie zaś Dyrekcyi Głównej odpowiedział minister spraw wewnętrznych, iż statuty Ligi są tego rodzaju,

że rząd stowarzyszenia tego dążności za przeciwne sobie uważać musi i dla tego zupełną postępowaniu podrzędnych władz prowincyonalnych przyznaje słuszność.

Nie było się więc można dłużej łudzić i dla tego na walnem zebraniu Ligi, które odbyło się w Poznaniu 14 marca 1850 r. pod przewodnictwem najprzód majora Radkiewicza, a później Anastazego Radońskiego (sekretarzami byli Włodzimierz Wolniewicz i Józef Morawski), uchwalono na wniosek Twardowskiego, aby w razie rozwiązania Ligi członkowie Dyrekcyi Głównej stanowili *Komitet wyborczy* na lat trzy. Do Dyrekcyi wybrano na tem zgromadzeniu Augusta Cieszkowskiego, Gustawa Potworowskiego, Libelta, ks. Janiszewskiego, ks. Tułodzieckiego i Rogiera Raczyńskiego, a na zastępców Franciszka Żychlińskiego, Anastazego Radońskiego, Wolniewicza, ks. Kaliskiego, Adolfa Łączyńskiego i Władysława Kosińskiego.

Wkrótce potem dnia 9 kwietnia 1850 r. istnieniu *Ligi Polskiej* rząd koniec położył prawem o stowarzyszeniach, wykluczającem możność organizacyi centralnej.

Towarzystwo Harmonia.

W r. 1848 założono w Poznaniu Towarzystwo *Harmonia*, którego celem miało być „wszelkie rodackie stowarzyszenia w tem mieście w jedną ogólną połączyć harmonią."[1]) Prezesem Harmonii został ruchliwy *Maksymilian Braun*, pisarzem malarz historyczny *Władysław Simon*, a skarbnikiem posiedziciel kamienic *Antoni Veit*.

Towarzystwo podzieliło się na 4 wydziały i to 1) muzyczny, 2) dramatyczny, 3) plastyczny, 4) przemysłu i rzemiosł.

Wydział plastyczny miał pielęgnować malarstwo, rzeźbę i budownictwo, wyszukiwać talenty, dopomagać ubogiej młodzieży, poświęcającej się sztuce, do dalszego kształcenia się, urządzać wystawy sztuki, oraz dostarczaniem dekoracyi i doradzaniem przy ustawianiu grup na scenie dopomagać wydziałowi dramatycznemu.

---

[1]) W. S. Wspomnienie o Towarzystwie *Harmonii* w W. Koryzny *Teatrze Polskim w Poznaniu*. Poznań 1898, str. 49 i n.

Wydział czwarty miał nieść pomoc moralną i materyalną naszemu przemysłowi i rzemiosłom.

Wydziały trzeci i czwarty mało się rozwinęły, daleko lepiej powiodło się dwom pierwszym.

Wydział muzyczny, którego zadaniem było kształcenie się w muzyce, stworzenie polskiej orkiestry, staranie się o poprawę muzyki kościelnej i urządzanie koncertów na cele dobroczynne, bardzo wielu liczył członków, pomiędzy innymi arcybiskupa Przyłuskiego, Tytusa hr. Działyńskiego i Rogiera hr. Raczyńskiego, który tworzącej się orkiestrze darował cenne instrumenty muzyczne. Do skrzypiec zapisał się starościc Franciszek Moszczeński, do wiolonczeli ks. Zientkiewicz, podówczas wikaryusz tumski, członkami orkiestry stali się Ewaryst Estkowski, major Dobrogoyski, obywatel ziemski i Pigłosiewicz, radca sprawiedliwości, z zawodowych muzyków Franciszek Pilc, Bernard i Hipolit Nikińscy, Teofil Klonowski, Bolesław Dembiński i Szynkowski, klarynecista. Zapisało się wielu innych, jedni do tenorów, inni do wiolonczeli, inni do basetli, a jeden, Jan Nepomucen z Oleksowa Gniewosz do wszystkiego „zwłaszcza do żywych obrazów“.

Wydział ten otworzył szkołę muzyki i śpiewu, w której uczyli śpiewu damskiego Maksymilian Braun, śpiewu męskiego Graf, na instrumentach dętych drewnianych Sawicki, na instrumentach dętych blaszanych Bernard Nikiński. Dyrektorem muzyki obrano Teofila Klonowskiego, a jego zastępcą Macieja Dembińskiego (ojca Bolesława). Dyrektorem orkiestry był Maksymilian Braun,[1]) śpiewu Klonowski, premierami orkiestry zarobkowej Braun i Sawicki.

Szkoła muzyczna wydała w dość krótkim czasie znaczny zastęp śpiewaków i muzyków.

Także wydział dramatyczny wziął się energicznie do pracy, składał się zaś z 8 urzędów honorowych. Dyrektorem teatru obrano właściciela dóbr ziemskich Modesta Grabowskiego, zastępcą jego Konstantego Zakrzewskiego, reżyserem emigranta Olszewskiego, instruktorem artystę dramatycznego

---

[1]) Pierwsza żona Brauna, *Juljanna z Drwęskich*, 1-o v. Pągowska umarła w Poznaniu 14 grudnia 1838 r. Liber Mort. Kościoła ś. Marcina. Druga jego żona była *Marya Kurowska*.

Morgensterna (Jutrzenkę), grupierem Jana Nepomucena Gniewosza, scenaryuszami Kajetana Rzepeckiego, Szymańskiego i Schonerta, dekoratorami Seyfrida, późniejszego dowódcę oddziału w powstaniu z r. 1863, Gniewosza i Teofila Mielcarzewicza, garderobierem Pawłowskiego, a furyerem byłego oficera wojsk pruskich Maćkiewicza, który, ponieważ stałej gaży jako w teatrze amatorskim nie było wolno płacić, miał dostarczać biednym emigrantom, biorącym udział w przedstawieniach, podczas prób i przedstawień skromnego, ale pożywnego jadła i napitku, zazwyczaj gorącej herbaty.

Na scenie występował Morgenstern w rolach amantów bohaterskich i w wodewilach w partyach tenorowych, Gniewosz grywał z wielkiem powodzeniem rolę głuptasów, służących i chłopaków wiejskich, w komicznych rolach wybornym był Ziemkiewicz, urzędnik ziemstwa, Krasicki, syn pułkownika, odznaczał się w rolach mężów charakterystycznych, Gutowski i Jabłonowski w rolach kochanków, Olszewski w rolach trzpiotów, Wierzbicki zaś zachwycał prześlicznym, dźwięcznym tenorem. Występowali dalej z powodzeniem Niesiołowski, Żupański, Malczewski i Sczaniecki, syn urzędnika ziemstwa, i inni.

Z pań uczestniczyły w przedstawieniach Obrębowiczowa, dwie panny Kiszwalter, córki znanego w Poznaniu muzyka, Teofila Piasecka, panny Antonina i Julianna Olszewskie, Rozalia George, Joanna Jakubowska, pani Nitkowska ze Skąpego, panna Walerya Ćwiklińska (późniejsza pani Trapszyna), panna Leokadya Gruszczyńska, Teodora Rymarkiewiczówna, Ludwika Niesiołowska, Karolina Zöllnerówna, oraz przybyła 1848 roku z Paryża do Poznania panna Le Bon, siostrzenica Francuza de Ronter, który utrzymywał w Poznaniu z żoną Polką pensyą panien. Panna Le Bon, obdarzona niepospolitą urodą i znakomitym talentem scenicznym, przytem wykształcona, mówiąca piękną polszczyzną i odznaczająca się wdziękiem niewieścim i salonową wytwornością, była istotną okrasą sceny. Wyszła później za Polaka Radeckiego.

Głównie grywano komedye Aleksandra Fredry, dramaty Józefa Korzeniowskiego, J. N. Kamińskiego „Krakowiaków i Górali“, Danielewicza „Trafiła kosa na kamień“, Dmuszewskiego „Szkoda wąsów“, do której to sztuki skomponował mu-

zykę Walery Simon, oraz jednoaktówki Konstantego Zakrzewskiego, właściciela Turska, autora znanego wiersza „Do bociana“.

Pierwsze przedstawienie dano w teatrze miejskim przy schyłku roku 1848. Grano Korzeniowskiego „Doktora medycyny“, potem grywano dwa razy w tydzień, dzięki zaś zabiegom „Harmonii“, a zwłaszcza przychylności nadburmistrza Naumanna i decernenta wydziału teatralnego w magistracie. Kupkego, nasz teatr amatorski był w początku swego istnienia wolny od opłacania haraczu dyrektorowi niemieckiego teatru. Vogtowi.

Teatr amatorski miał wielkie powodzenie i niemałe dochody. Rozporządzał nimi komitet, w którego skład wchodzili Hipolit Cegielski, kanonik Brzeziński, Roch Mielcarzewicz, panna Scholastyka Duninówna, siostra arcybiskupa, panna Zawadzka z Jaktorowa, córka radcy ziemiańskiego, i inne panie. Komitet miał pieczę nad kasą i zajmował się podziałem pieniędzy na cele narodowe, a zwłaszcza na potrzeby tych emigrantów, którzy występowali w przedstawieniach.

Przez dwa lata władze nie stawiały teatrowi żadnych trudności. Gdy jednak *Baerensprung* został dyrektorem policyi, zaczął wydalać aktorów-emigrantów, a z czasem i magistrat cofnął pozwolenie używania teatru miejskiego.

W tym czasie nabył Teofil Zakrzewski obszerny i piękny ogród przy ulicy Królewskiej za 40.000 talarów, znany później pod nazwą „Ogrodu ludowego“. Ten ogród oddał Zakrzewski Harmonii do użytku podczas letniego sezonu. Tu też zbudowano letnią scenę i grywano aż do nastania zimowego sezonu, na który przeniesiono się do sali pałacu Tytusa hr. Działyńskiego.

Powodzenie nie opuszczało teatru i w pałacu Działyńskich, gdzie przedstawienia urozmaicano często żywymi obrazami.

Tymczasem część personału, niezadowolona, że nie może dowolnie rozrządzać kasą teatralną, w czasie niebytności w Poznaniu prezesa „Harmonii“ zwołała sesyą i powyznaczała sobie wysokie stałe pensye miesięczne.

Skorzystała z tego policya i pod pozorem, że dotychczasowe towarzystwo amatorskie zamierzało nadal zarobkować

bez wymaganej ku temu koncesyi, zakazała 1852 roku dalszych przedstawień.

Udało się wprawdzie Braunowi za powrotem do Poznania, choć z wielkim trudem uzyskać pozwolenie na dalsze przedstawienia, ale pod znacznie trudniejszemi warunkami, ale sam



Pałac Działyńskich.

Braun, widząc że niespokojne duchy nanowo dokazywać sobie zaczynają, zrzekł się prezesostwa. W jego miejsce wybrano Rogiera hr. Raczyńskiego, ale i ten się wkrótce zniechęcił i złożył urząd, poczem zwołano lubowników sceny do pałacu Działyńskich na zebranie, któremu przewodniczył hr. Tytus, i wybrano komisyą z 15 osób, która miała się zająć dalszem

kierownictwem Towarzystwa. Atoli zapał ostygł i wydział dramatyczny, a wraz z nim całe Towarzystwo „Harmonia“ po czterech latach istnienia upadło.

Towarzystwo Pedagogiczne.[1])

Rok 1848 pozwolił także nauczycielom polskim w Prusach swobodniej odetchnąć. I zaraz objawiło się wśród nich życzenie stowarzyszenia się dla wzajemnego porozumienia się w sprawach, dotyczących szkoły.

Korzystając więc z prawa stowarzyszania się, zebrali się w Poznaniu 9 września 1848 roku nauczyciele Malczewski, Sikorski, ks. Duliński, Klonowski, Estkowski, Woliński, Karasiewicz, Skalski, Mazierski, Kiliński, Cynka, Siekierski, Rakowicz, Hebanowski, Wilczyński i bracia Dalkowscy i zawiązali polskie *Towarzystwo Pedagogiczne,* którego ustawy opracowała komisya, składająca się z księży Aleksego Prusinowskiego i Dulińskiego, nauczycieli Ewarysta Estkowskiego, Rakowicza, Kasprowicza i Kalkowskiego, oraz obywatela wiejskiego Teofila Zakrzewskiego. Do Dyrekcyi wybrano ks. Dulińskiego jako prezesa, Ewarysta Estkowskiego jako sekretarza i Hebanowskiego jako skarbnika.

Celem Towarzystwa Pedagogicznego było obudzenie zajęcia w szerokich kołach dla ważnej sprawy wychowania, ściśłe łączenie szkoły z Kościołem, wzajemne kształcenie się nauczycieli, a przedewszystkiem podniesienie ludu wiejskiego przez szkołę i opracowanie najpotrzebniejszych książek dla szkół elementarnych, oraz metodyki, dydaktyki i pedagogii w ścisłem znaczeniu.

Był to więc ten sam cel, jaki miała wiekopomna Komisya Edukacyjna — cel, dla którego w skromnym zakresie pracowała do końca życia Klementyna z Tańskich Hoffmannowa.

Zabrano się z początku do rzeczy z zapałem. W krótkim czasie potworzyły się filie Towarzystwa w Buku, Żninie, Grodzisku, Lwówku, Swarzędzu, Gnieźnie, Miłosławiu, Rogoźnie, Ostrowie, Wyrzysku, Pleszewie, Krotoszynie, Jarocinie, Koźminie, Krobi, Szamotułach, Obornikach, Kcyni, Szubinie, Mokronosie, Wrześni, Żerkowie, Kościanie i Poznaniu.

---

[1]) Ob. Roczniki Szkoły polskiej.

Wstępowali zaś do Towarzystwa nie tylko nauczyciele elementarni, lecz i nauczyciele gimnazyalni, jak np. Milewski, późniejszy radca rejencyjny, Szóstakowski, późniejszy dyrektor gimnazyum trzemeszeńskiego, Jerzykowski i inni, nauczyciele szkół realnych, jak Primer i Choiński, księża: Bażyński, Wroński, rektor szkoły gnieźnieńskiej, Koszutski, Basiński, Tułodziecki, Lewandowski, Pankau, Polcyn, Kluk, Brzeziński i wielu innych, oraz obywatele wiejscy, jak Kaźmierz Koczorowski z Witosławia, Ignacy hr. Bniński z Samostrzela, Kaźmierz Kantak z Izabeli i inni.

Najruchliwszemi okazały się filie miłosławska i wyrzyska.

Zbierano się kilka razy na miesiąc, miewano odczyty, pisywano rozprawy, zakładano biblioteczki.

Jako organ swój zaczęło *Towarzystwo Pedagogiczne* wydawać z początkiem r. 1849 pismo miesięczne p. t. „Szkoła Polska“, do której pierwszy artykuł p. t. „Nauczyciel pod względem narodowym“ napisał Karol Libelt. Prenumerata roczna wynosiła 15 złp.

Redakcyę składali z początku Ewaryst Estkowski, ks. Brzeziński, ks. Duliński, Ignacy Prusinowski (brat ks. Aleksego), Daniel Rakowicz, Fr. Siekierski i J. Sikorski. Pisywali też do „Szkoły“ ochotnicy, jak Jan Rymarkiewicz, ks. Aleksy Prusinowski, Tomasz Wiszniewski, Szafrański, pastor Fiedler z Międzyborza na Śląsku, Hieronim Feldmanowski, Jan Lompa, M. Bolewska, K. Kasiński, J. Najgrakowski, ks. Włodek i kilku innych. Wkrótce jednak cały ciężar redakcyi spadł na Estkowskiego, którego — jak sam pisał — wyłączną rzeczą stało się pisanie artykułów, zapełnianie pisma 48 arkuszowego, zbieranie wiadomości bieżących po gazetach, pismach, sprawozdaniach, programach, trzymanie na własny koszt potrzebnych pism i książek, wszelkie korespondencye, prowadzenie uciążliwej korekty, wysyłka poszytów, wreszcie staranie się o współpracowników i fundusze na pokrycie kosztów druku.

Rząd pruski z początku nie stawiał Towarzystwu Pedagogicznemu żadnych przeszkód, po dwóch latach jednak zaczął przeciwko niemu występować, zabronił zebrań w szkole i taką okazywał nieufność, że nauczyciele z obawy niełaski usuwać się zaczęli. Minął też pierwszy zapał i tak się stało, że Towarzystwo Pedagogiczne upadło.

Zastąpić je swem pismem usiłował Ewaryst Estkowski z godną podziwu sprężystością. Od 1 kwietnia 1850 zaczął nawet wydawać jeszcze jedno pismo p. t. „Szkółka dla dzieci“, której celem było zastosowywanie wprost do użytku dzieci poglądów teoretycznych, głoszonych w „Szkole polskiej“. W tej to „Szkółce“ ogłaszał Teofil Lenartowicz swoje „Śpiewy skowronka“.

Pomimo, jednak, że Estkowski doskonale redagował obadwa pisma, było na Śląsku tylko 4—5 prenumeratorów, w Prusach Zachodnich w końcu około 30, a w W. Księstwie Poznańskiem z wielkiej liczby nauczycieli zaledwie kilkunastu, z 500 zaś mniej więcej księży zaledwie 50. Największą stosunkowo liczbę prenumeratorów miała „Szkoła“ pomiędzy obywatelstwem wiejskiem, zawsze skorem do ofiar, gdy chodzi o sprawę publiczną.

Po wyczerpaniu wszelkich sposobów, celem utrzymania „Szkoły“, po pięcioletniej walce z oziębłością społeczeństwa, widział się Estkowski zniewolonym z końcem roku 1853 zaprzestać wydawnictwa.

„Szkółka dla dzieci“, przeszedłszy na własność Żupańskiego, utrzymała się jeszcze przez r. 1854 pod zmienionym tytułem: „Szkółka dla młodzieży“, pismo sześciotygodniowe wraz z dodatkiem literackim.

Estkowski, który 1854 r. objął posadę nauczyciela języka polskiego w Ostrowie pod Wieleniem, w zakładzie dr. Schwarzbacha, zapadłszy na płuca, szukał napróżno poratowania zdrowia w Salzbrunnie, później w Soden, gdzie 15 sierpnia 1856 r. umarł na ręku przyjaciela, dr. Gąsiorowskiego.[1])

Kasyno polskie w Kościanie.

Przy porządkowaniu biblioteki w Gościeszynie znaleziono niedawno statut Kasyna polskiego w Kościanie, podpisany w Kościanie, dnia 25 stycznia 1849 r. przez dyrekcyę, którą składali: Koczorowski, Stanisław Chłapowski, Rutkowski, W. Kwilecki i Robowicz.

Statut opiewał, że celem Kasyna jest ułatwienie pożycia między mieszkańcami powiatu i miasta Kościana przez zgro-

---

[1]) Karwowski St. Czasopisma wielkopolskie. Poznań 1908, str. 66—74.

madzenia peryodyczne i zabawy wspólne, oraz założenie czytelni z czasopism i dzienników.

Członkowie Kasyna wybierali z pomiędzy siebie większością głosów Dyrekcyę z pięciu na rok jeden, złożoną z dwóch miejscowych i trzech zamiejscowych członków. Dyrekcya w końcu urzędowania winna była zdać z niego sprawę.

Kto chciał zostać członkiem Kasyna, winien był zgłosić się do Dyrekcyi piśmiennie. Nazwisko jego zapisywano na tablicy w lokalu Kasyna, poczem kandydat podpadał na walnem zebraniu balotowaniu, nieprzyjęcie go nie przynosiło żadnego uszczerbku jego honorowi. Występujący z Kasyna winien był zapłacić składkę na następne półrocze. Każdy hańbiący czyn pociągał za sobą wykluczenie z Kasyna, o czem ogół większością głosów stanowił. Każdy członek Kasyna mógł na żądanie jednej trzeciej części członków podpaść balotowaniu.

Składka członków stosowała się do dochodów każdego. I tak mający rocznie dochodu 1000 talarów i więcej płacili rocznej składki 7 talarów, mający 500 talarów i więcej płacił rocznej składki 5 talarów, mający niżej 500 talarów dochodu, płacił rocznej składki 3 talary. Składki płacono półrocznie praenumerando 1 stycznia i 1 lipca. Od tych, coby cztery tygodnie po terminie nie zapłacili, miał podskarbi prawo ściągać składki przez zaliczkę pocztową.

Lokal Kasyna był otwarty codziennie, niedziele przeznaczone były dla liczniejszego zgromadzenia się i dla towarzystwa kobiecego, szczególniej zaś pierwsza niedziela w miesiącu.

Walne zebrania odbywały się regularnie cztery razy do roku, przyczem wstęp był tylko członkom dozwolony. W przypadkach nadzwyczajnych lub na żądanie czwartej części członków, mogła Dyrekcya wyznaczyć walne zebranie.

Zabawy wszelkiego rodzaju mogły być przez członków zaprojektowane, a przyjęcie ich i oznajmienie należało do Dyrekcyi. Gry hazardowne były zakazane.

Dla utrzymania porządku codziennego członkowie miejscowi lub blisko miasta mieszkający brali na siebie kolejno obowiązki gospodarza. Nazwiska gospodarzy i dnie ich czynności zapisywane były na tablicy w lokalu Kasyna.

Każdy członek miał prawo przyprowadzić gościa do lokalu Kasyna, a mianowicie do czytelni, ale każdy mający na

to, żeby być członkiem, gościem być nie mógł. Każdy gość musiał być przedstawiony gospodarzowi.

Lokal oprócz dla Kasyna miał służyć posiedzeniom Ligi i Towarzystwu Pomocy Naukowej, oraz zjazdom powiatowym dla porozumienia się o wybory na sejmy.

Poszczególnym członkom Kasyna służyło prawo dostania lokalu podczas jednego lub dwóch dni na cele prywatne za pozwoleniem Dyrekcyi i pod warunkami przez nią oznaczonymi.

Jak długo Kasyno Kościańskie istniało, niewiadomo.

Bractwo Polskie w powiecie śremskim.

Kiedy wskutek ograniczenia wolności stowarzyszeń Liga Polska rozwiązała się, powiat śremski, oceniając zbawienne, choć mało liczne jeszcze owoce owej wspólnej około rzeczy publicznej pracy, postanowił nie przerywać jej i przez nowy, a do nowego prawa zastosowany związek tem gorliwiej zająć się wielkim celem narodowego kształcenia się. W tej myśli powstało 1850 r. *Bractwo polskie* w powiecie śremskim, którego Dyrekcya, stosownie do ustaw, ogłosiła 10 lipca 1853 r. sprawozdanie z czynności Bractwa od r. 1850—1853. Sprawozdanie to obejmowało wszystko, cokolwiek się w przeciągu trzech lat stało w powiecie.

Istniejących instytucyi, celom Bractwa odpowiadających, było w owym czasie 12 i to:

1) Bractwo Polskie, 2) Towarzystwo Pomocy Naukowej, 3) Towarzystwo oszczędności i pożyczek wekslowych, 4) Spółka powiatowa, 5) Komisya wsparcia, 6) Komisya czytelnictwa, 7) Bractwo św. Wincentego à Paulo, 8) Bractwo grzebania umarłych, 9) Dom przytułku dla chorych, 10) Dom przytułku dla dzieci, 11) Towarzystwo Muzyczne, 12) Towarzystwo Agronomiczne.

Bractwo lub poszczególni jego członkowie zajmowali się przyprowadzeniem do skutku założenia *gimnazyum katolickiego* w Śremie, tudzież przyjętych przez Komisyą, a następnie przez stany powiatowe projektów: utworzenia Kasy powiatowej oszczędności i pożyczek, oraz połączenia drogami żwirowemi wszystkich miast w powiecie.

Ogólny obraz czynności *Bractwa Polskiego* w powiecie tak się przedstawiał:

1) „Bractwo Polskie", uważane jako stowarzyszenie przewodniczące wszystkim innym w powiecie, przyjęło na siebie tak zasługę, jak odpowiedzialność za szczegółowe prace wszystkich owych 12 instytucyi. Pomocniczymi środkami działania były dla Bractwa gorliwość w pracy poszczególnych Dyrekcyi, tudzież zgromadzone tak przez samo Bractwo, jak przez poszczególne Dyrekcye materyalne zasoby.

Skład Dyrekcyi Bractwa był w r. 1853 następujący:

Szmitkowski, przewodniczący, ks. Borowicz, podskarbi, Cezary Plater, zastępujący sekretarza, oraz dyrektor w obwodzie śremskim, ks. Płuszczewski i Erazm Raczyński w obwodzie bnińskim, ks. Janicki i Górski w obwodzie kórnickim, ks. Szubert i Janicki w obwodzie Mosiny, Stanisław Zakrzewski i Adamski w obwodzie Żabna, Moraczewski i Zakrzewski w obwodzie Brodnicy, Wilczyński i Tomczak w obwodzie Krzyżanowa, Kęszycki i ks.-Klemczyński w obwodzie Błociszewa, ks. Zieliński i Dzierzbicki w obwodzie Mórki, Stojanowski i Krasnosielski w obwodzie Dolska, Centkowski i ks. Piotrowski w obwodzie Kunowa, ks. Laferski i Łaszczewski w obwodzie Jeżewa, Zatorski i Benda w obwodzie Jaraczewa, Chodacki i Trymelski w obwodzie Chwałkowa, Niegolewski i ks. Piechocki w obwodzie Mchów, ks. Hübner i Zaniecki w obwodzie Książa, Jackowski i Szczepaniak w obwodzie Wieszczyczyna.

Wpływ ogólny funduszów Bractwa od jego założenia	48,239 tal.	3 sgr.	10 f.
i to do samego Bractwa	824 „	2 „	9 „
do Towarzystwa Pomocy Naukowej	2,397 „	21 „	6 „
do Towarzystwa oszczędności i pożyczek wekslowych	37,039 „	24 „	3 „
do Spółki powiatowej	5,600 „	— „	— „
do Komisyi wsparcia	740 „	— „	— „
do Czytelnictwa	270 „	27 „	9 „
do Bractwa św. Wincentego	835 „	8 „	7 „
do Domu przytułku dla chorych	360 „	— „	— „
do Domu przytułku dla dzieci	82 „	— „	— „
do Towarzystwa Muzycznego	90 „	— „	— „
Ogółem	48,239 tal.	3 sgr.	10 f.

Wydatek ogólny Bractwa wynosił i to	47,721 tal.	12 sgr.	6 f.
Bractwa samego	651 „	2 „	9 „
Towarzystwa Pomocy Naukowej	2,397 „	21 „	6 „
Towarzystwa oszczędności i pożyczek wekslowych	36,525 „	26 „	11 „
Spółki	5,520 „	— „	— „
Komisyi wsparcia	650 „	— „	— „
Komisyi czytelnictwa	271 „	12 „	9 „
Bractwa św. Wincentego à Paulo	830 „	8 „	7 „
Domu przytułku dla chorych	520 „	— „	— „
Domu przytułku dla dzieci	215 „	— „	— „
Towarzystwa Muzycznego	140 „	— „	— „
Ogółem	47,721 tal.	12 sgr.	6 f.

Wpływ przeto ogólny funduszów Bractwa przeniósł rzeczywiście wydatki, ale, że kasy poszczególnych Dyrekcyi osobno trzymane być musiały, ciążyło przeto zawsze na Bractwie pokrycie niedoboru w Dyrekcyach poszczególnych, a mianowicie 200 talarów, wydanych na urządzenie Domu przytułku dla chorych, oraz 100 tal. przeszło na utrzymanie Domu przytułku dla dzieci, tudzież 50 tal. na Towarzystwo Muzyczne. Na pokrycie tych wypłat znajdowało się pozostałości w kasie samego Bractwa 173 tal., tudzież zaległości od członków Bractwa 164 tal., wogóle 337 tal.

2) Towarzystwo Pomocy Naukowej dzięki gorliwości podskarbiego najczynniejszem okazało się w powiecie śremskim. Skład Dyrekcyi był: Cezary Plater, przewodniczący, sędzia Porawski, podskarbi, ks. Klemczyński, sekretarz, Znaniecki, radca, Kęszycki, radca, Szmitkowski, radca.

Zaległości prawie nie było żadnych, składki stałe wynosiły rocznie około 1000 talarów.

3) Towarzystwo oszczędności i pożyczek wekslowych okazało się w praktyce nie tylko instytucyą możebną, o czem przez długi czas wątpiono, ale nadto bardzo kwitnącą i przynoszącą niezaprzeczone dla powiatu korzyści:

Towarzystwo wypożyczyło 408 osobom sumę 32,830 tal. 24 sgr. i to 31 właścicielom wiejskim 5,416 tal. 20 sgr., 205 właścicielom miejskim 16,872 tal. 10 sgr., 27 osobom, nie posiada-

jącym własności 4,504 tal. 20 sgr., 145 włościanom 6,037 tal. 4 sgr. Ogółem 408 osobom 32,830 tal. 24 sgr.

Z tych zwrócono do kasy od 308 osób 25,492 tal. 3 sgr. i to od 27 właścicieli wiejskich 4,666 tal. 20 sgr., od 148 właścicieli miejskich 12,527 tal. 10 sgr., od 22 osób, nie posiadających własności 3,799 tal. 20 sgr., od 111 włościan 4,498 tal. Ogółem od 308 osób 25,492 tal. 3 sgr.

Pozostawała przeto wypożyczona u 100 osób suma 7,338 tal. 21 sgr. i to u 4 właścicieli wiejskich 750 tal., u 57 właścicieli miejskich 4,345 tal., u 5 osób, nie posiadających własności 705 tal., u 34 włościan 1,538 tal. 21 sgr. Ogółem u 100 osób 7,338 tal. 21 sgr.

Depozytów wypowiedzialnych, które były najlepszą wskazówką ufności, jaką Towarzystwo obudzało, było 9,407 tal. 25 sgr. 11 f.

Koszta administracyi, licząc w to wynagrodzenie dla pomocnika, dodanego podskarbiemu Towarzystwa, wynosiły 134 tal. 14 sgr. 7 f.

Cały zaś fundusz dnia 10 lipca 1853 r. składał się z 513 tal. 6 sgr. 4 f. w gotówce, i 7,338 tal. 21 sgr. pozostających w wekslach, wogóle 7,851 tal. 27 sgr. 4 f.

Towarzystwo, korzystając z doświadczenia przez lat 3 nabytego, oraz upewnione pomyślnym skutkiem prac swoich, postanowiło 1853 roku podnieść stopę procentową z 3½ na 4 od depozytów wypowiedzialnych, jakie od dnia 10 lipca 1853-go roku do kasy Towarzystwa składane były.

Fundusz stały Towarzystwa był jedynie fundusz za akcye wpływający, których było zaledwie 60 umieszczonych.

Skład Dyrekcyi był taki:

Cezary Plater, przewodniczący,
Sędzia Porawski, kurator kasy,
Sędzia Sterle, sekretarz,
Steinbrück, podskarbi,
Antoni Raczyński, radca.

4) Spółka powiatowa, zawiązana pierwiastkowo w celu przyjścia w pomoc miastu w budowaniu zamierzonego gimnazyum, zamieniona następnie na Spółkę powiatową stałą, okazała się również instytucyą nader pomocną. Celem jej głównym było dopomagać osobom, dającym potrzebne rękojmie, do nabywania posiadłości gruntowych mniejszych, budowania do-

mów w mieście, oraz zakładania handlów. Od czasu zawiązania swego t. j. od roku 1851 udzieliła Spółka pożyczek na zakupienie posiadłości gruntowych w ilości 1,500 tal., na budowanie domu w ilości 2,800 tal., na przyjście w pomoc handlowi w ilości 1,220 tal., wogóle 5,520 tal.

Fundusz na to zebrała Spółka po większej części z pożyczek, przez osoby prywatne udzielanych, tudzież z akcyi na budowanie sali Kadzidłowskiego, w ilości 40, każda po 25 tal. przez Spółkę w obieg puszczonych, z których 32 tylko użytych i spłaconych zostało.

Spółka przygotowała materyały, potrzebne do założenia w Śremie handlu żelaza, lecz źródła funduszu nie były jeszcze zapewnione.

Dyrekcyę Spółki składali:

Miłkowski, Kęszycki, Cezary Plater.

5) Komisya wsparcia. Dochód jej jedynie z publicznych zabaw, w Śremie urządzanych pochodzący, wynosił 480 talarów w pierwszym roku, 260 w drugim, w trzecim nie było żadnego dochodu.

Komisyą wsparcia tworzyli:

Leon Szmitkowski, Konstanty Miłkowski, Ludwik Miłkowkowski, Cezary Plater.

6) Komisya czytelnictwa miała dochodu 270 tal. 27 sgr. 9 f., wydatku 271 tal. 12 sgr. 9 f.

Posiadała 660 książek, po parafiach umieszczonych.

W skład komisyi wchodzili:

Ludwik Miłkowski, przewodniczący, ks. Klemczyński, ks. Korytkowski.

7) Bractwo św. Wincentego a Paulo rozwinęło się nadspodziewanie w mieście Śremie. Liczyło 150 członków, którzy osobiście odwiedzali raz w tydzień ubogich i chorych dobrowolną składką zaspokajali ich potrzeby. Bractwo to wzięło na siebie urządzenie misyi w Śremie, która odbyła się w maju 1853 r. Wpływ funduszów Bractwa wynosił 835 tal., wydatek zaś 830 tal. Bractwo przeznaczyło 50 talarów na zakupienie wozu dla umarłych, wzięło też czynny udział w zawiązaniu Towarzystwa w parafii śremskiej dla przychodzenia w pomoc biednym, nie mającym za co pogrzebać swych rodziców lub

krewnych. Kilku obywateli powiatu przystąpiło do Bractwa jako członkowie wspomagający.

Skład Dyrekcyi był taki: Cezary Plater, przewodniczący, Proboszcz śremski, zastępca przewodniczącego, Wikary śremski, bibliotekarz, Steinbrück, sekretarz, Czachowski podskarbi, Mężyński, ekonom Bractwa.

Od samego założenia Bractwa około 90 rodzin utrzymywanych lub wspieranych było przez Bractwo, posiedzenia odbywały się regularnie co tydzień w niedzielę po nieszporach w lokalu Ochrony miasta.

8. Bractwo kasy pogrzebowej składało się z 92 członków, a udzieliło pomocy 8 rodzinom osieroconym przez śmierć jednego ze swych członków, w ilości 44 tal. 5 sgr.

Zarząd składali: Proboszcz śremski, Steinbrück kasyer, Wieruszewski, Wędzicki.

Składki stałej nie było, oprócz wkupnego 8 sgr. 6 fen., tudzież przy śmierci każdego członka 2 sgr. 6 fen., które składał każdy, pozostający przy życiu.

9) Dom przytułku dla chorych, otworzony 1852 r. okazał się w praktyce zupełnie zadawalniającym. Atoli składki złożyli tylko obwód śremski, Brodnica, Błociszewo, części obwodu dolskiego i Książ, skutkiem czego Dom ograniczyć się musiał do przyjmowania chorych tylko za opłatą. Bractwo Polskie dało na pierwiastkowe urządzenie Domu około 200 talarów. Zarząd Domu, przekonawszy się o rzeczywistej potrzebie i możności utrzymania tej instytucyi, nie przyjął proponowanego mu odstąpienia na rzecz miasta, lecz wszedł w układ z dozorem kościelnym, do którego należało mieszkanie, w którem zakład mieścił się, i zapłacił z góry tak za sam lokal, jak za przybudowanie, które okazało się niezbędnem.

Zarząd Domu składali: Cezary Plater, przewodniczący, Dr. Hoffman, dyrektor, Aptekarz Pomorski, ekonom, Steinbrück, podskarbi, Ks. proboszcz śremski i Wojciech Fligierski.

10) Dom przytułku dla dzieci nie wywołał dostatecznego współdziałania ze strony mieszkańców miasta i powiatu. Zasilony przez Bractwo Polskie, urządzony w lokalu, na ten cel umyślnie wyporządzonym, prowadzony był wzorowo przez ochmistrzynią z instytucyi Ochron w Gostyniu.

Zarząd składali: Cezary Plater, przewodniczący, Proboszcz śremski, dyrektor, Steinbrück, podskarbi.

11) Towarzystwo Muzyczne, zawiązane w Śremie głównie w celu dania sposobności nauczycielom wiejskim uczestniczenia w wykonywaniu kompozycyi wyższych muzycznych, wpłynęło na podniesienie i ukształcenie muzycznego usposobienia, lecz w niemożności zobowiązania się członków do stałych regularnych wspólnych ćwiczeń, jak też dla braku funduszy, nie doszło do tego rozwoju, jakiby był potrzebny, aby zamierzonego przez siebie celu dopięło w zupełności. Dyrekcya urządzała koncerty i zamierzała rozszerzyć swój zakres przez wezwanie wszystkich lubowników muzyki w powiecie do ćwiczenia się w domu w muzyce, przez Dyrekcyą wyznaczonej, a następnie zjeżdżanie się raz na miesiąc do Śremu, w celu wykonywania jej wspólnie.

Dyrekcyą składali: Wotpol, Hoffman, Plater.

12) Towarzystwo Agronomiczne, zawiązane wspólnie z powiatami krobskim i wschowskim, nie rozwinęło się wcale z powodów niezależnych od woli mieszkańców powiatu śremskiego.

Taki był obraz czynności publicznych *Bractwa Polskiego* w powiecie śremskim lub jego członków, częstokroć osobno, zawsze jednak w duchu Bractwa działających. W r. 1852 uległo Bractwo rewizyi statutów i akt swoich, wskutek której rząd, nie znalazłszy w nich nic prawu przeciwnego, nie mógł położyć tamy dalszemu jego istnieniu.[1])

Bractwo Polskie było świetnym dowodem gorliwości obywatelskiej powiatu śremskiego.

Zakłady dobroczynne.

Po wstrząśnieniach rewolucyjnych w r. 1848 powstało w W. Księstwie Poznańskiem kilka bardzo pożytecznych Zakładów, które chlubne dają świadectwo o zacności ówczesnego społeczeństwa polskiego.

I w tym względzie obywatelstwo ziemskie powiatu gostyńskiego dało dobry przykład. W sierpniu 1849 r. w czasie cho-

---

[1]) Sprawozdanie z czynności Bractwa Polskiego w powiecie śremskim za lata 1850-51, 51—52, 52—53 t. j. do dnia 1 lipca 1853 r. Paryż (zeszyt 8°).

lery przybyły z Poznania do Gostynia za staraniem Gustawa Potworowskiego, Stanisława Chłapowskiego z Czerwonejwsi i kilku innych obywateli trzy *Siostry Miłosierdzia*, które umieszczono w pustym domu kasynowym, kupionym przez Stanisława Chłapowskiego, i zaopatrzono w najkonieczniejsze potrzeby lazaretowe.

Owe Siostry pielęgnowały z największem poświęceniem chorych.

Po ustaniu cholery, gdy niedola sierot wywołała potrzebę opieki, postanowiono założyć *Dom Sióstr Miłosierdzia* w *Gostyniu* i w tym celu zobowiązali się zapewnić hipotecznie na majątkach swoich roczne dla niego składki: Kajetan Morawski z Jurkowa 30 talarów, Franciszek Żółtowski z Godurowa 30 talarów, Józef Morawski z Oporowa 40 tal., Stanisław Chłapowski z Czerwonejwsi 50 tal., książęta Radziwiłłowie Wilhelm i Bogusław po 50 tal., a Gustaw Potworowski przeznaczył na ten cel sumę 1342 tal. 15 sgr., którą miał na domu kasynowym. Przyczynili się też do tego dzieła Marceli Żółtowski, Edmund Bojanowski, M. Węsierski, ks. A. Szułczyński, Wilkoński i inni.

Zakład otwarto 21 sierpnia 1849 roku.

Obok przyjmowania i nadal chorych dziennie za 1 złp., a w razie niemożności i za niższą opłatą do sal, na 40 łóżek już podczas cholery urządzonych, i obok umieszczenia kilkunastu sierot pocholerycznych, przedsięwziął Zarząd nowego Zakładu, na którego czele stanął Stanisław Chłapowski, przyjmować i inne dzieci niżej lat 7 za roczną opłatą wedle możności, najwyżej 30 tal. i dziewczęta wyżej lat 14 za roczną opłatą także wedle możności, najwyżej 40 tal., któreby kształciły się w najgłówniejszych kierunkach niewieściego powołania, w religii i naukach najpotrzebniejszych, oraz robotach ręcznych, a zarazem praktycznie w kuchni i gospodarstwie domowem, tudzież w pielęgnowaniu chorych i w prowadzeniu dzieci. Z Zakładem połączono 1 lipca 1850 r. dawną ochronkę w Gostyniu.

Zakład Sióstr Miłosierdzia, dla którego zakupił Stanisław Chłapowski, dawny dom kasynowy za 2568 talarów 26 listopada 1851 r., utrzymywał się z regularnie wpływających funduszów stałych i w znacznej części z licznych tak w pieniądzach,

jak żywności ofiar nadzwyczajnych, nie tylko od osób majętnych, lecz i od wieśniaków.[1])

W r. 1849 powstał dzięki ofiarności prywatnej, a zwłaszcza Macieja hr. Mielżyńskiego i ks. prałata Brzezińskiego, w klasztorze pofilipińskim na Śródce w Poznaniu *Zakład św. Wincentego dla sierot* po zmarłych na cholerę rodzicach. I tu wychowanie i pieczę nad dziećmi poruczono Siostrom Miłosierdzia, nauczaniem zaś trudnili się z wielką gorliwością klerycy; pod ich też kierownictwem odbywały dzieci wycieczki poza miasto.

Zaraz w początkach swego istnienia liczył Zakład 80 sierot, był wzorowo urządzony, a utrzymywany z darów pieniężnych dobroczynnych osób.



Ks. prałat Brzeziński.

W r. 1852 składali komitet Zakładu: Maciej hr. Mielżyński ks. Aleksy Prusinowski, ks. Jan Janiszewski, ks. Brzeziński, ks. Dąbrowski, Hipolit Cegielski, Kolanowski i dr. Nieszczota.

Siostry Miłosierdzia objęły też kierunek Szkółki dziewcząt w Wolsztynie, którą z wielkim trudem i ofiarami założyła senatorowa-kasztelanowa Melania z Krzyżanowskich hr. Szołdrska.[1])

Ochronkę w swym domu w Poznaniu założyli pp. Tytusostwo Działyńscy. Uczęszczało do niej około 200 dzieci. Później dla wielkiego ciężaru, grożącego starym murom niebezpieczeństwem, musiano tę ochronkę przenieść do domu Leśniewicza przy ulicy Szkólnej pod numerem 11. Sposób uczenia w niej był lankastrowski (wzajemnego uczenia) z różnemi odmianami i dodatkami, jakie tylko można było wymyślić dla ułatwienia i uprzyjemnienia dzieciom nauki.

---

[1]) Z papierów rodzinnych p. Radcy Franciszka Chłapowskiego z Poznania. — Przegląd Wielkopolski. IV, nr. 6.

[2]) Koźmian J. Pisma I. 381. *Melania z Krzyżanowskich hr. Szołdrska* umarła jako wdowa, mając lat 54, w Poznaniu 14 kwietnia 1849 r. Pozostawiła dwóch synów: *Wiktoryna*, lat około 30 i *Włodzimierza*, lat 28. Lib. Mort. św. Marcina.

Zakładanie i utrzymywanie ochronek dla dzieci po wsiach i miasteczkach naszych miało za cel założone przez Edmunda Bojanowskiego, który w dojrzalszym wieku został księdzem, *Zgromadzenie Służebniczek Panny Maryi.* W tych ochronkach dzieci ubogich rodziców znajdowały nie tylko macierzyński dozór i przyzwoitą rozrywkę, lecz uczyły się także wśród zabawy pierwszych początków czytania, katechizmu i śpiewu.

Pierwsza katolicka księgarnia i pierwsza Konferencya św. Wincentego à Paulo.

W r. 1844 osiadł w Poznaniu Edward hr. Łubieński, syn Henryka, żołnierza jazdy poznańskiej 1831 r., później wiceprezesa Banku Polskiego w Warszawie, i Ireny z Potockich. Urodzony w Warszawie 1819 r., odebrał staranne wychowanie w domu rodzicielskim, słynącym z pobożności tak samo jak dom dziadka jego, hr. Feliksa Łubieńskiego, za czasów Księstwa Warszawskiego ministra sprawiedliwości, później kształcił się na uniwersytetach w Petersburgu i w Berlinie, gdzie wśród młodzieży założył Towarzystwo Katolickie. Z Berlina pojechał do Rzymu, gdzie słuchał kursów prawniczych pod hr. Rossi, późniejszym ministrem Piusa IX, zamordowanym 1848 r.

Zamieszkawszy w Poznaniu po poślubieniu Zofii Giżyckiej, obcował przedewszystkiem z Adamem Łuszczewskim, synem Pawła, ministra spraw wewnętrznych za Księstwa Warszawskiego, a stryjem Deotymy, który wraz z żoną Teofilą z Skarżyńskich, przyczynił się niemało tak w mieście Poznaniu, jak na prowincyi do rozbudzenia ducha miłosierdzia w wyższych kołach naszego społeczeństwa. W domu pp. Łuszczewskich utwierdził się Łubieński w zasadach katolickich i konserwatywnych. Po kilku latach wybrał się powtórnie do Rzymu, a gdy Pius IX zmuszony był opuścić stolicę, towarzyszył mu na wygnanie.

Po śmierci pierwszej żony poślubił Konstancyą Szlubowską i powrócił do Poznania, gdzie błogą rozwinął działalność. Najprzód założył tu pierwszą katolicką księgarnię, a dnia 17 lutego 1850 r. pierwszą Konferencyą św. Wincentego à Paulo, której pierwszym był prezesem. Przykład podziałał. Odtąd mnożyć się zaczęły Konferencye św. Wincentego w Poznaniu i na prowincyi.

W r. 1852 opuścił Łubieński Poznań nazawsze i zamieszkał stale w Rzymie, oddając się pracy literackiej i publicystycznej w duchu katolicko-konserwatywnym, oraz rozmaitym przedsięwzięciom, pomiędzy innemi starał się założyć zakon religijno-rycerski ku obronie papieża, do czego zasobów miała dostarczyć skolonizowana przez katolików Ziemia św. Ku końcowi życia przeniósł się do Galicyi, gdzie nabył znaczny majątek, Kolnicę. Umarł w Wiedniu 22 listopada 1867 r.[1])

Towarzystwo Dobroczynności.

To Towarzystwo założyła Celina z Zamoyskich Tytusowa hr. Działyńska w celu niesienia pomocy biednym i nieszczęśliwym. Z początku należała znaczna liczba pań i kilkunastu mężczyzn z inteligencyi. Ubiegano się o udział w tej sprawie, podobały się schadzki i sesye, ale gdy przyszło do wypełnienia obowiązków, czasem dość trudnych i niezawsze miłych, gorliwość ustała. Zaczem p. Działyńska, chcąc ocalić Towarzystwo od upadku, przekształciła je na Towarzystwo Pań św. Wincentego à Paulo, które, opierając się o Dom Sióstr Miłosierdzia, przetrwało walkę kulturną i dotychczas kwitnie, piękne wydając owoce.[2])

G a z e t y.[3])

1.

Gazeta Polska.

Z większą wolnością druku powstało kilka pism publicznych, z których pierwszem codziennem w W. Księstwie Poznańskiem była „Gazeta Polska“.

Założył ją w cztery dni po rozruchach marcowych w Berlinie Hipolit Cegielski z swoich własnych, wówczas bardzo jeszcze skromnych funduszów. Redakcya mieściła się w mieszkaniu Cegielskiego na drugiem piętrze domu pod numerem 24 przy Wilhelmowskiej ulicy, druku zaś podjął się Walenty Stefański.

---

[1]) Karwowski St. Z życia Edwarda hr. Łubieńskiego. Przegląd Wielkopolski. R. III.

[2]) Motty M. Przechadzki po mieście. I. 30.

[3]) Karwowski St. Czasopisma wielkopolskie. Poznań 1908.

Pierwszy numer „Gazety Polskiej“ wyszedł 22 marca 1848 roku, a pierwszy artykuł p. t. Polska zmartwychwstaje! napisał Słomczewski, uchodzący wówczas za głębokiego polityka skrajno-demokratycznego nastroju, resztę zaś numeru zapełnili artykułami częścią Cegielski, częścią kto właśnie przyszedł do niego, jak Antoni Rose i ks. Aleksy Prusinowski.

Dopiero po św. Michale 1848 r. ustaliła się redakcya, którą objął Marceli Motty i do której prócz Cegielskiego przystąpili Władysław Bentkowski i Ryszard Berwiński.

„Gazeta Polska“ redagowana rozsądnie, trzeźwo, w duchu umiarkowanie demokratycznym, występowała śmiało w interesie polskim. Dziś rzadkość, jest bardzo ważnem źródłem historycznem do lat 1848 i 1849. Żywot jej był niedługi. Z wyższego rozkazu odebrano jej 1850 r. debit pocztowy, co ją doprowadziło do upadku. Z dniem 22 czerwca przestała wychodzić.

2.

Wielkopolanin.

W zamiarze rozbudzenia w ludzie uczuć narodowych i zaznajamiania go z nowemi wyobrażeniami i zajściami politycznemi, założył ks. Aleksy Prusinowski, jeden z najruchliwszych, najwykształceńszych i najzdolniejszych ludzi w owym czasie, „Wielkopolanina“. Redagował go sam, rzadko kiedy wspierany przez jakiego ochotnika. Pomiędzy innymi przysyłał mu kiedy niekiedy artykuł Daniel Rakowicz, nauczyciel poznańskiej szkoły elementarnej, człowiek skromny, niestrudzony, także współpracownik „Gazety Polskiej“.

„Wielkopolanin“ chętnie był przez lud czytany, bo odznaczał się rozmaitością treści, trafnym doborem przedmiotów i wybornem zastosowaniem się do wyobrażeń i mowy ludu.

Skutkiem nieporozumień z nakładcą, Walentym Stefańskim, wysunął się „Wielkopolanin“ z rąk ks. Prusinowskiego. Od 3 października 1849 r. wydawał go Stefański na swoją odpowiedzialność, rzeczywistym jednak redaktorem był od 6 października Ewaryst Estkowski.

„Wielkopolanin“ częstej podlegał konfiskacie i procesom, wreszcie zgnębiony został. Dnia 15 lipca 1850 r. ukazał się numer ostatni.

3.

Wiarus.

Po zniesieniu stanu oblężenia w Poznaniu zaczął ks. Aleksy Prusinowski, któremu szczególną sprawiało przyjemność przemawiać do ludu, wydawać „Wiarusa“ w drukarni Stefańskiego. Było to jedno z najlepszych pism ludowych, jakie kiedykolwiek mieliśmy. Chociaż z początku wiele ostrożniejszy od „Wielkopolanina“, chociaż tym samym duchem ożywiony i tym samym językiem przemawiający, ściągnął na siebie zakaz pocztowej rozsyłki i w lipcu 1850 roku wychodzić przestał.

4.

Dziennik Polski

Pismo to założył, głównie w porozumieniu z pułkownikiem Sczanieckim Karol Libelt dlatego, że „Gazeta Polska“ wydawała mu się zamało demokratyczną.

Do „Dziennika Polskiego“, który w drukarni Napoleona Kamieńskiego od 7 czerwca 1849 roku wychodzić począł, przeszedł od razu Ryszard Berwiński. Pisywał też do „Dziennika Polskiego“ pomiędzy innymi i Daniel Rakowicz, większa część jednak artykułów rozumujących i znaczna literackich wychodziła z pod pióra Libelta.

Zacięty przeciwnik despotyzmu i reakcyi, która wtenczas wszędzie się w Europie objawiała, stając w poprzek wyzwoleniu mas ludu do swobód społecznych i wyzwoleniu narodowości do swobód politycznych, wypowiadał „Dziennik Polski“ bez ogródki, że ludy i narody przyćmione niewolą, mogą sięgnąć po ostatnie swoje prawo — rewolucyą, aby przez nią dostąpić, co im się należy.

„Dziennik Polski“ i „Gazeta Polska“ szły czas niejakiś swoją drogą, nie zawadzając wogóle o siebie. Przyszło jednak do starcia, gdy „Gazeta Polska“ zarzuciła „Dziennikowi Polskiemu“, iż „trzyma na wzór Eola w mieszkach skórzanych wiatry rewolucyjne“, ale spór trwał niedługo, bo wkrótce potem administracya pruska zgniotła obadwa pisma. Dnia 29 czerwca 1850 roku wyszedł numer 147 i zarazem ostatni „Dziennika Polskiego.“

5.

Goniec Polski.

Już w 11 dni po zwinięciu „Gazety Polskiej" pojawił się 8 lipca 1850 roku pierwszy numer „Gońca Polskiego", który był dalszym jej ciągiem i zajął chlubne miejsce w dziennikarstwie polskiem. Powstał dzięki zapobiegliwości księgarza Stefańskiego. Redaktorem odpowiedzialnym został Antoni Rose, rzeczywistym zaś Władysław Bentkowski, który powrócił właśnie wtenczas z Turcyi, dokąd się był schronił po upadku powstania węgierskiego.

Raz po raz dostarczali Bentkowskiemu artykułów Cegielski, Kalinka, Klaczko i kilku innych, ale po większej części sam Bentkowski zapełniać musiał „Gońca" płodami swego pióra, które były znakomite. Było to niemałem zadaniem, bo „Goniec Polski" miał ten sam prawie format, co późniejszy „Dziennik Poznański".

„Goniec Polski" nie służył żadnemu poszczególnemu stronnictwu, lecz zawsze tylko dobro kraju miał na oku, bronił zaś spokojnie, ale zręcznie, wytrwale i nieustraszenie praw narodowości polskiej.

„Goniec Polski" tak się stał niewygodnym rządowi, że już w listopadzie 1851 roku zamknięto z jego powodu księgarnią nakładcy, Walentego Stefańskiego, i opieczętowano jego drukarnią.

Nie zniechęceni niepowodzeniem, wydali znów Bentkowski i Stefański „Gońca Polskiego" po kilku dniach przerwy w drukarni Pawickiego i Grubego, atoli 31 grudnia 1851 roku broń złożyć musieli, bo rząd wydał rozkaz opieczętowania każdej drukarni, w którejby się „Goniec Polski" pojawił.

6.

Krzyż a Miecz.

Dnia 7 stycznia 1850 roku począł wychodzić co poniedziałek nakładem redakcyi, a drukiem Walentego Stefańskiego w Poznaniu „Krzyż a Miecz", pismo polityczno-religijno-literackiego zakroju. Firmę dał temu pismu Ewaryst Estkowski, a rzeczywistym redaktorem był zaprzyjaźniony z nim Karol Baliński, który, z politycznych powodów zmuszony opuścić Kró-

lestwo Polskie, przebywał w Poznaniu w gościnie u majora Augusta Bukowieckiego.

Nowe pismo wzywało naród do obliczenia się z sumieniem, do zapytania się samego siebie, kim jest, skąd i dokąd idzie i jaką drogą iść ma. Drogą, prowadzącą do zmartwychwstania, była wedle redakcyi własna praca, własna zasługa, to jest odrodzenie się na duchu, zrozumienie i wypełnienie naszego narodowego posłannictwa, tem zaś posłannictwem jest wprowadzenie prawdy Chrystusowej w życie, w stosunki rodzinne, towarzyskie i narodowe.

W artykułach, pisanych z talentem, świeżo, barwnie, redakcya rozprowadzała przewodnią myśl swoją o posłannictwie Polski, wzywając do ruchu i postępu, a potępiając wszelki konserwatyzm, jako też reakcyę przeciwko rewolucyjnym prądom, czy to w dziedzinie społecznej czy duchowej.

Współredaktorami „Krzyża a Miecza“ byli Władysław Dzwonkowski i Bohdan Dziekoński, również jak Baliński, emigranci z Królestwa. Jeden artykuł wstępny p. t. „Słowo zgody“ napisał Władysław Kosiński, który usiłował ścierające się w Wielkopolsce stronnictwa pogodzić, jeden też Karol Libelt, p. t. „Przeszłość i Przyszłość“. Wiersze umieszczali w tem czasopiśmie Kornel Ujejski, Seweryn Goszczyński, Cypryan Norwid, Bohdan Zaleski, Konstanty Zakrzewski i Teofil Lenartowicz, który podczas swego pobytu w W. Księstwie Poznańskiem zaprzyjaźnił się z Balińskim.

Po kilku miesiącach, dnia 24 czerwca 1850 roku zmusiły władze pruskie redakcyą do zwinięcia wydawnictwa.

7.

Tygodnik nadobrzański.

Od 4 stycznia 1849 roku wychodził w polskim i niemieckim języku w Kościanie „Tygodnik nadobrzański“, „organ dobru pospolitemu poświęcony i bezstronny, dla powiatu kościańskiego i jego okolic“, pod redakcyą Adama Głażewskiego, autora wydanej 1849 roku u Stefańskiego broszury p. t. „Odrodzenie Polski, oparte na wolności, narodowości i prawie“.

W słowie wstępnem podała Redakcya swój program, który miał na celu politykę ugodową, bo — jak się wyrażała — po walkach morderczych roku minionego potrzeba było

zgody między obu narodowościami, aby wspólną pracą zyskać prawa, wzywała więc Niemców, aby życzliwymi okazali się Polakom i na ich zaufanie sobie zasłużyli. Nie długo jednak łudziła się Redakcya nadzieją nakłonienia Niemców do wspólnej pracy i już w numerze 14 oświadczyła, że odtąd Tygodnik tylko w polskim języku wychodzić będzie, bo „Niemcy się cofnęli i nie okazali pismu dobrej woli, dla tych zaś, którzyby jeszcze w duchu reakcyi pismo jakie czytać chcieli, poleca się „Aegyptische Finsterniss".

„Tygodnik nadobrzański" zajmował się szczerze sprawami „Ligi Polskiej", nakłaniał do zapisywania się na członków, do uczęszczania do Kasyna, gdzie czytano gazety wspólnie, popierał wybory do sejmu, a nawet wpływał na żołnierzy, aby głosowali na swoich, co mu się tak dalece udało, że żołnierze, na obczyźnie będący, głosy swe piśmiennie przesłali, na co wówczas prawo zezwalało. „Tygodnik" stawał przy każdej sposobności w obronie praw narodowych, powołując się na traktaty wiedeńskie. Było w nim kilka dobrych artykułów o wychowaniu, o handlu, o powodzeniu niższych klas ludności w czasach Polski kwitnącej, o bogactwach dawnych Polaków, o potrzebie uczenia się języka polskiego, dalej krótkie monografie Śremu i Kórnika. Przeglądy polityczne były bardzo miernej wartości. Najwięcej artykułów pochodziło z pod pióra Albina Kohna, także wiersze patryotyczne, wreszcie zawierał Tygodnik anegdoty, zagadki i myśli moralne.

Dnia 1 lipca 1849 r. złożył redakcyą Adam Głażewski i odtąd podpisywał „Tygodnik nadobrzański" tylko nakładca i drukarz A. Graetz. Prenumerata kwartalna wynosiła 90 fenygów. Dnia 14 października 1849 r. wyszedł trzydziesty i ostatni numer drugiego półrocza. Humorystyczne pożegnanie z czytelnikami zaznaczało, że „obojętność kościańska grób pismu wykopała."[1])

Kronika żałobna.

W r. 1850 umarł w W. Księstwie Poznańskiem *generał Jan Krasicki.* Urodzony w Galicyi z Jakóba i Kunegundy z Ciecier-

---

[1]) Artykuł dr. Klemensa Koehlera w Dzienniku Poznańskim. R. 1893, nr. 293.

skich, wychowany w korpusie paziów w Wiedniu, wstąpił 1808 r. do pułku ułanów galicyjskich, w r. 1809 walczył w armii arcyksięcia Jana i we Włoszech ranny został kulą w piersi. Po pokoju preszborskim przeszedł do wojska polskiego i jako porucznik 8 pułku piechoty odbył kampanią hiszpańską, podczas której zaprzyjaźnił się z ówczesnym kapitanem wojsk polskich *Brandtem*, późniejszym generałem pruskim. W czasie kampanii moskiewskiej był w pułku *Estki*, który jako ostatni zasłaniał odwrót armii Napoleona i świetnie odznaczył się pod Rogoźnem. Pułk Estki, wcielony do dywizyi Dąbrowskiego, bronił 1813 roku Wittenbergi i tu znów Krasicki tak się odznaczył, że otrzymał krzyż legii honorowej. Mianowany szefem batalionu, przy przeprawie przez Elsterę dostał się do niewoli. Po wojnie osiadł w Małczewie w powiecie gnieźnieńskim, poślubiwszy Sylwią Prądzyńską, córkę Stanisława, prokuratora trybunału i Maryanny z Bronikowskich. Pierwszy w swej okolicy zaprowadził żelazne pługi i znaczne obszary lucerny, a po teściu objął w Małczewie zarodową owczarnią i czystą rasę bydła holenderskiego. Przy pierwszych wyborach wybrany radcą Ziemstwa kredytowego, pozostał nim do r. 1830, w którym z młodziutkim swym synem *Stanisławem* udał się do Warszawy. Tam otrzymał dowództwo 14 pułku piechoty, który wsławił się tak pod Nurem jak pod Ostrołęką. Tu Krasicki już jako generał brygady, ozdobiony krzyżem kawalerskim, odpierając z bagnetem w ręku nieprzyjaciela, ciężko ranny dostał się do niewoli. Po upadku powstania wydany rządom pruskim, przesiedział dwa lata w więzieniu w Szpandawie. Wróciwszy do Małczewa, wraz z innymi założył Towarzystwo rolnicze wągrowiecko-gnieźnieńskie. Trudy wojenne, niewola, więzienie, straty majątkowe i wypadki w r. 1846 i 1848 stargały jego siły. Pochowany został w Niechanowie, gdzie też spoczęła jego żona.[1])

Dnia 10 sierpnia 1852 r. umarł *Wiktor Święcicki*, kapitan wojsk polskich. Na grobie jego w Ostrorogu stoi kamienna, czworoboczna kolumna, 120 cm. wysoka, 50 cm. szeroka w kwadrat.

KONIEC TOMU I-GO.

---

[1]) **Żychliński T. Kronika żałobna. Poznań 1877.**

SPIS RZECZY.

TOM I.

Wstęp.

Uchwały Kongresu wiedeńskiego. Przyrzeczenia królewskie.

Okres I.

1815—1830.

Kultura Wielkopolska.

1815–1830.

Okres II.

Rządy Flottwella.

1830–1840.

Okres III.

1830–1846.

Kultura Wielkopolska.

1830 – 1846.

Okres IV.

Rok 1846.

Okres V.

Rok 1848.

WYKAZ OSÓB
wzmiankowanych w dziele niniejszem.

E.

F.

G.

H.

K.

L.

Ł.

M.

P.

Q

R.

S.

Ś.

T.

SPIS RYCIN.